Nowa Biblioteka Uniwersalna

SPÓŁKA
WYDAWNICZA POLSKA
W KRAKOWIE

A 9779.3

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca wydawaną od lat 15

najtańszą ze wszystkich publikacyj peryodycznych

NOWĄ BIBLIOTEKĘ UNIWERSALNĄ.

„BIBLIOTEKA“ wychodzi co 2 tygodnie w zeszytach formatu 8-ki o objętości 7 arkuszy, daje przeto rocznie do **170 arkuszy druku.**

Zamieszcza przeważnie niedrukowane dotąd prace — najpierwszych pisarzy polskich, tudzież obcych we wzorowem tłomaczeniu.

Druk staranny, czytelny — papier piękny i trwały.

Pamiętniki, dzieła historyczne i t. p. są dobranemi rycinami illustrowane.

Każde dzieło ma własną paginacyę, stanowi więc osobny tom, który oddzielnie broszurowany lub oprawiony być może.

„BIBLIOTEKA UNIWERSALNA“

jako wydająca dzieła przeważnie narodowej treści, jest **pod zaborem rosyjskim zabroniona.**

Przedpłata na „NOWĄ BIBLIOTEKĘ UNIWERSALNĄ“ w zeszytach wynosi:

	w Krakowie:	w Austryi:	w Niemczech:
rocznie . .	Koron **12**·—	Koron **14**·—	marek **14**·—
kwartalnie .	» **3**·—	» **3·50**	» **3·50**

W innych krajach europejskich rocznie franków **24**, w Ameryce rocznie dolarów **5**.

W tomach oprawnych ozdobnie, z dwurazową przesyłką: w Lipcu i Styczniu, tylko **rocznie**:

w Krakowie . . .	koron **20**·—	w Niemczech . .	marek **22**·—
w Austryi . . .	» **22**·—	w innych kraj. eur.	franków **28**·—
		w Ameryce	dolarów **7**·—

Zeszyt w Krakowie **50** gr. — w Austryi **60** gr. — w Niemczech **60** fen.

Prenumeratorowie składający z góry przedpłatę na cały nowy rocznik otrzymują premię.

Bliższe wyjaśnienie co do premii podane w prospekcie, który na żądanie darmo przesyłamy.

Do każdego dzieła wydanego w **„Nowej Bibliotece Uniwersalnej“** (od początku jej istnienia) można mieć

ozdobne i trwałe okładki płócienne po 40 hal.

Nabywający naraz **okładek 10**, nie ponoszą kosztów przesyłki, **jeżeli należytość z góry nadeszlą.**

Kto niema introligatora na miejscu, może nam nadsełać do oprawienia, płacąc za każdy tom 70 halerzy.

Z poprzednio wydanych 14 roczników Nowej Biblioteki Uniwersalnej

posiadamy jeszcze niewielką ilość w zapasie i wysełamy

po następujących zniżonych cenach:

SERYA I.

(złożona z roczników I. do IV. t. j. 1887—1890).

1. *Balucki.* Mój pierwszy występ literacki (powieść). — 2. *Balucki.* Burmistrz z Pipidówki (powieść). — 3. *Chmielowski.* Studya literackie. Serya I. — 4. *Chołoniewski.* Sen w Podhorcach. — 5. *Gawalewicz.* Biedni ludzie (powieść). — 6. *Gawalewicz.* Majster do wszystkiego (powieść). — 7. *Konarski ks.* O religii poczciwych ludzi. — 8. *Korzeniowska* Nad siły (powieść). — 9. *Naganowski.* Hessy O'Grady (powieść). — 10. Rys kampanii polskiej w roku 1809. — 11 i 12. *Szajnocha.* Pisma historyczne 2 tomy. — 13. *Wodzicki hr.* Pamiętniki. *Wysocki.* Pamiętnik z kampanii roku 1848.

Razem **14 tomów** broszurowanych . . . . koron **14**·—
lub **14** „ oprawnych w płótno . » **24**·—

SERYA II.

(złożona z roczników V. do VIII. t. j. 1891—1894)

1. *Czajkowski.* Stefan Czarniecki (powieść). — 2. *Echegaray* Galeotto (dramat). — 3. *Frenzel.* Prawa kobiety (powieść). — 4 *Jełowicki ks.* Moje wspomnienia. — 5 do 8. *Kalinka.* Dzieła t. I. II. III. IV. (Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. 2 tomy i Pisma pomniejsze. 2 tomy). 9. *Lichocki.* Pamiętniki prezydenta m. Krakowa z czasów Kościuszki. — 10. *Lisicka.* Obrazki z życia (nowele). — 11 i 12. *Macaulay.* Szkice historyczne. 2 tomy. — 13. *Szumski.* Wspomnienia o 3 pułku ułanów z roku 1831 (z rycinami). — 14. *Tarnowski St.* Studya z literatury polskiej. Serya I. — 15. *Wybranowski.* Wspomnienia lat ubiegłych. — 16. *Zagórski.* Nowele.

Razem **16 tomów** broszurowanych . . . . koron **16**·—
lub **16** „ oprawnych w płótno . » **28**·—

SERYA III.

(złożona z roczników IX. i X. t. j. 1895 i 1896).

1. *Danielewicz.* Alkohol i jego skutki. — 2. *Gawalewicz.* Niczyja (powieść). — 3. *Gliński.* Mamusie (powieść). — 4. Hygiena palenia. — 5. *Iry.* Pod rodzinnem niebem (powieść). — 6 do 10. *Kalinka.* Sejm czteroletni. 5 tomów. — 11. *Lisicka.* Ze świata muzyki (życiorysy). — 12. *Łoziński.* Tłum (studyum społeczne). — 13 do 15. *Kontrymowicz-*

Proszę odwrócić!

Ogiński. Książę Hołuba. 3 tomy (powieść z r. 1863). — 16. *Tegoż.* Z czeluści piekielnych (powieść). — 17. *Murawiew.* Pamiętniki z roku 1863 (illustr.) — 18. *Sewer.* Na szerokim świecie (powieść). — 19 i 20. *Tarnowski.* Studya z literatury polskiej. Serya II. i III. — *Tepa.* Nie z salonu (nowele). — 22. *Wężyk.* Dzieje powstania r. 1831. — 23. *Włast.* Opowiadania hist. z dziejów Wołynia (z rycin.) — 24. *Wodzicka.* Wilhelm I. i Eliza Radziwiłłówna (illustr.) — 25. Ze wspomnień szlacheckich.

Razem **25 tomów** broszurowanych . . . . koron **25**·—
lub **25** „ oprawnych w płótno . » **40**·—

SERYA IV.

(rocznik XI. 1897).

1. *Jirasek.* Raj świata (powieść historyczna z r. 1815). — 2. *Kalinka ks.* Galicya i Kraków w r. 1850. — 3. *Kołaczkowski.* jenerał. Pamiętniki. Tom I. (z illustr.) — 4. *Łubieński hr.* Kwestya polska w Rosyi. — 5. *Manteuffell.* Cywilizacya nad Bałtykiem (z illustr.) — 6. *Sarnecki.* Historya literatury francuskiej. — 7. *Schnür-Pepłowski.* Dzieje legionów polskich (z illustr.) — 8. *Sewer.* W kleszczach — Magdusia (powieści). — 9. *Sigurd.* Humoreski. — 10. *Sigurd.* Sprzedany sierota (powieść). — 11. *Tarnowski St.* Studya z literatury polskiej. Serya IV.

Razem **11 tomów** broszurowanych . . . . koron **11**·—
lub **11** „ oprawnych w płótno . » **20**·—

SERYA V.

(rocznik XII. i XIII. t. j. 1898 i 1899).

1. *Bąkowski.* Posażna panna (powieść). — 2 do 4. *Berg.* Zapiski o powstaniu polskiem 1863 r., 3 obszerne tomy, z 60 rycinami. — 5. *Chotkowski ks.* Dzieje zniweczenia Unii. — 6. *Gloger.* Geografia historyczna Polski (z 64 rycinami) — 7 i 8. *Kołaczkowski.* Wspomnienia, tom II. i III. (z illustr.). — 9. *Korolenko.* Nowele Sybirskie. — 10. *Kostomarow.* Kudejar (powieść). — 11. *Kowerska.* Powieści. — 12. *Krzyżanowski.* Przełom i inne nowele. — 13. *Mickiewicz.* Wybór listów. — 14. *Neumanowa.* Legendy Wschodu. — 15. *Paszkowski.* Książę Józef Poniatowski (z 27 rycinami). — 16. *Sewer.* Bajecznie kolorowa (powieść) — 17. *Sokołowski M.* Szkice z dziedziny sztuki, obszerny tom (z 47 ryc.) — 18 do 20. *Tołstoj.* Anna Karenina (powieść) 3 znaczne tomy. — 21. *Wybranowski.* Ongi w dworkach szlacheckich (opowiadanie).

Razem **21 tomów** broszurowanych . . . . koron **24**·—
lub **21** „ oprawnych . . . . . « **40**·—

SERYA VI.

(rocznik 1900).

1. *Czermak.* Studya histor. z XVII wieku. — 2. *Kalinka.* Dzieła, tom XI. — 3. *Kołaczkowski.* Henryk Dąbrowski (z rycinami). — 4. *Kołaczkowski.* Wspomnienia z r. 1831, tom IV. (illustr.) — 5. *Korolenko.* Niewidomy muzyk (opow.) — 6. *Korolenko.* Szkice powieściowe. — 7. *Kowerska.* Z pamiętnika ornitologa (powieść). — 8. *Lejkin.* Pod hiszpańskiem niebem, pow. humoryst. — 9. *Rostworowski.* Wspomnienia z r. 1863. — 10. *Sizeranne.* Malarstwo angielskie. — 11. *Tretiak.* Studya literackie.

Razem **11 tomów** broszurowanych . . . . koron **12**·—
lub **11** „ oprawnych . . . . » **20**·—

Zobacz koniec książki.

ZAPISKI O POWSTANIU POLSKIEM

1863 i 1864 roku.

1185 c

MIKOŁAJA WASYLIEWICZA BERGA

ZAPISKI

O POWSTANIU POLSKIEM

1863 i 1864 roku

i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyi od 1856 r.

Z ROSYJSKIGO ORYGINAŁU, WYDANEGO KOSZTEM RZĄDU,
A NASTĘPNIE PRZEZ CENZURĘ ZNISZCZONEGO, DOSŁOWNIE PRZEŁOŻYŁ K. J.

A 667 c

TOM III.

BIBLIOTEKA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO W BYTOMIU

W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1899.

BIBLIOTEKA TOWARZYSTWA NAUK NA ŚLĄSKU

32 6749
24954 II

A 9779
t. 3,

Biblioteka Śląska

5 r

W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego

KSIĘGA VIII.

Przybycie Mierosławskiego, czyny jego i ucieczka. Działalność stronnictw zagranicznych. Ogłoszenie dyktatury Langiewicza. Chrobrz. Grochowiska. Ucieczka Langiewicza za granicę, jego uwięzienie i internowanie przez Austryaków. Panna Pustowojtów. Petrow w Krakowie. Pojedynek Bobrowskiego z Grabowskim. Działanie powstańców w Płockiem. Padlewski ogłasza się naczelnikiem wojennym województwa płockiego. Działania wojenne. Podanie się do dymisyi i nieprzyjęcie takowej przez rząd narodowy. Uwięzienie jego wraz ze sztabem. Działanie powstańców w gubernii augustowskiej. Biali zwyciężają czerwonych. Pomnik w Suwałkach. Pierwsze oddziały. Andruszkiewicz. Ramotowski. — Luty i marzec.

Tymczasem w Paryżu Mierosławski przyjął z rąk Jeskego i Daniłowskiego, pełnomocników komitetu centralnego, (wysłanych w ślad za Janowskim z nowemi pełnomocnictwami, gdyż ten przy przejściu granicy w chwilowej obawie zniszczył wszelkie, jakie miał przy sobie papiery), ofiarowaną sobie władzę i wybierał się do Królestwa. Lecz ciężar lat, a z nim połączona ociężałość, którą już w 1848 roku zarzucał mu Guttry, jeszcze bardziej na jaw występowały. Przyłączyło się do tego odwyknięcie od robót rewolucyjnych, brak tej śmiałości, która »świat zdobywa.« Instrument ten, aby na nim grać dobrze, potrzebuje ciągłej wprawy. Mierosławski widział wszędzie naokoło siebie szpiegów, żandarmów; proste zapukanie do drzwi, brzęk szabli, głośniejsze słowa, dochodzące z ulicy, już go przerażały. Wprawdzie już nieraz bywał, jak ten wilk w opałach, a dobrze Szekspir powiada: *He jests at scars, that never felt a wound* (naigrawa się z blizn, kto ran nie zaznał).

Potrzeba było jednak nareszcie przemódz wszelkie strachy, ile się da, odmłodnieć i wyruszyć w drogę do kraju.

Pierwszych dni lutego Kurzyna przewiózł Mierosławskiego do Krakowa, ostrzyżonego, wygolonego, co zresztą było zupełnie niepotrzebne. Austryacka policya doskonale była powiadomioną o pobycie Mierosławskiego w starym grodzie Krakusa, mogła go z wszelką łatwością dziesięć razy na dzień zaaresztować, nie czyniła jednak tego wskutek szczególniejszych ówczesnych kombinacyi rządu austryackiego [1]).

Z Krakowa, przekroczenie rosyjskiej granicy, stojącej dla wszystkich podówczas otworem, nie przedstawiało już żadnej trudności. Jednak Mierosławski z tem zwlekał i niewiadomo kiedy by się nareszcie zdecydował na przekroczenie tej strasznej dla siebie linii granicznej, gdyby i w tem nie przyszedł mu z pomocą odważny, niecierpliwy i wrzący sekretarz, który z uczuciem Romea rwał się do kraju, jak do ubóstwianej kochanki.

Ten swego rodzaju nowy »Romeo« porozumiał się z rządem narodowym i wspólnie postanowiono, że dnia 13. lutego Mierosławski przekroczy granicę na Kujawach, rząd zaś wyśle na jego spotkanie Aweydę i naczelnika wojennego płockiego województwa, Padlewskiego, z niewielkim oddziałem. Nadto miano zorganizować osobną straż przyboczną, czy też chorągiewną, którąby ułatwiła przejście granicy i przygotowała dla dyktatora na pierwsze chwile bezpieczne schronienie na terytoryum Królestwa Polskiego. Strażnicy ci [2]) mieli się przedtem udać do Bydgoszczy dla odebrania tam i przesłania do Królestwa broni, wysłanej przez Mierosławskiego z Belgii.

---

[1]) Opowiadano autorowi w Krakowie, że gdy Mierosławski ukazywał się na ulicy lub plantach krakowskich, to go wszyscy sobie palcami wskazywali.

[2]) Miało ich być według Gillera 60, pod wodzą Daniłowskiego, któremu rząd narodowy na sformowanie i utrzymanie tego oddziału, wyasygnował 35.000 złp. i doręczył blankiety dla jenerała. Daniłowski miał się zachować w tym wypadku do najwyższego stopnia niezręcznie i niezdarnie.

W Bydgoszczy jednak nie znaleziono żadnej broni, gdyż przesyłka została przytrzymaną przez władze pruskie. Ocalały tylko owe sławne wozy wojenne, pomysłu Mierosławskiego, których jednak nieużyteczność tak była widoczną, że nie warto ich było przeprawiać przez granicę [1]). Następnie, gdy straż ta zaczęła wyszukiwać dla dyktatora bezpiecznej kwatery w Królestwie, została napadniętą i rozprószoną przez jakiś oddział wojsk rosyjskich pod Dobrzyniem.

To znowu opóźniło przejście granicy przez Mierosławskiego. Aweyde i Padlewski nie doczekawszy się dyktatora na umówionym punkcie, wrócili, jeden do Warszawy, drugi zaś do swej głównej kwatery w głębi puszcz leśnych, między Ostrowem a Pułtuskiem [2]).

Nareszcie dnia 17. lutego Mierosławski przeszedł granicę gdzieś w powiecie włocławskim i zastał oczekujący go na granicy oddziałek, około stu warszawskich akademików. Z dyktatorem przybyli: Kurzyna, jego sekretarz, Saladyn Ramloff, Humięcki, Buski, Cielecki, Rościszewski, Seyfried, Stanisław Janowski, Garczyński, Jackówski, Goślinowski i Turno, porucznik pruskich ułanów.

Nie czując się bezpiecznym z tak małą garstką, Mierosławski wysłał gońca do znajdującego się najbliżej oddziału powstańczego, liczącego około 500 ludzi, pod dowództwem Mielęckiego, wzywając go do siebie. Lecz Mielęcki nic nie wie-

---

[1]) Mierosławski we wszystkich swoich rewolucyjnych wyprawach był jakby pomieszany na punkcie tych wozów. Mordował ślusarzy, sztabowców, sam się męczył i marnował czas niepotrzebnie. Wozy te, jak się zdaje, w 1848 roku ujrzały po raz pierwszy światło dzienne. — (*A. Z. Helcel* tom I. str. 213).

[2]) Padlewski miał z sobą oddział Artura Sumińskiego, bogatego obywatela z Lipnowskiego. *Aweyde* podaje, że trudno go było nakłonić, by wyjechał na spotkanie dyktatora. *Giller* zaś pisze, że wówczas do Kutna udało się czterech członków rządu narodowego, a mianowicie: Józef Janowski, ksiądz Mikoszewski, Jan Majkowski i Oskar Aweyde, którzy dowiedziawszy się o katastrofie, jaka spotkała Mierosławskiego w Krzywosądzu, przebrali się do Łodzi, skąd zamierzali

dząc o dyktaturze Mierosławskiego, otrzymanego rozkazu nie usłuchał, tak, że Mierosławski pozostał z samymi akademikami, na których dnia 19. lutego uderzył pułkownik Szylder-Szuldner w sile półczwartej kompanii piechoty i sześćdziesięciu kozaków i objeszczyków pod miasteczkiem Krzywosądzem i rozbił ich zupełnie.

Nie pozostawało nic innego, jak uchylić głowy przed fatalnością i szukać schronienia u Mielęckiego. Mierosławski z niedobitkami skierował się na Radziejów i w Płowcach złączył się z Mielęckim, który tłumaczył się, że zbłądził w lasach [1]).

Oba oddziały miały udać się dalej ku miasteczku Trojaczkom. Mierosławski nocował w Płowcach u szwagra swego, obywatela Biesiekierskiego, którego, również jak swą siostrę bodaj po raz pierwszy w życiu widział. Nazajutrz pozostał na rannym obiedzie i za tę »misę soczewicy« lekkomyślnie utracił i swój honor żołnierski i prawdopodobnie swoją dyktaturę. Od tej fatalnej chwili wszystko mu poszło na opak. W czasie obiadu dano mu znać, że Rosyanie zaatakowali oddział nad jeziorem Gopłem. Głupstwo! powiedział z lekceważeniem, natychmiast przybędę, zbijemy Rosyan na kwaśne jabłko! Skończył obiad i popędził ku Gopłu, lecz już było zapóźno. Zastał swoich w popłochu rzucających broń i cisnących się do promu, obsługującego przeprawę przez jezioro na stronę pruską. Mierosławski wyprzedziwszy piechotę, rzucił się na prom w otoczeniu kilku swych najzaufańszych i czy to powodowany uczuciem wściekłości, czy też wprost pod wpływem trwogi, pała-

udać się do Langiewicza. Janowski i Mikoszewski w istocie dotarli do niego w Górach świętokrzyżskich, zaś Aweyde i Majkowski zostali przytrzymani przez oddział Łakińskiego i następnie wrócili do Warszawy. O przejściu oddziału Łakińskiego do gubernii warszawskiej wspomniano w księdze III. Patrz także list członka rządu narodowego do Padlewskiego, zamieszczony w przypisku do tej księgi.

[1]) Zestawiono z różnych źródeł. *Giller* nieco inaczej opowiada to spotkanie Mierosławskiego z Mielęckim i bitwę pod Krzywosądzem. Tom I, strona 223.

szem przeciął linę, przytrzymującą prom u brzegu i myśląc już tylko o swem ocaleniu... jeszcze jeden wypadek rzucający niekorzystne światło na jego cześć i poświęcenie... uszedł za granicę [1]).

Rząd narodowy, dowiedziawszy się o takiem zakończeniu wyprawy, napisał do dyktatora »że nie może uznawać jego władzy po za granicami Królestwa Polskiego i prosi go, by natychmiast wracał do kraju, lub najpóźniej do dnia 8. marca dał znać o sobie, gdzie przebywa i co się z nim dzieje, w przeciwnym bowiem razie zerwie z nim wszelkie stosunki [2]).

Mierosławski pismo to pozostawił bez odpowiedzi, wiedząc, że dyktatorem zostanie ten, kto potrafi opanować siły zbrojne. Zresztą i ówczesny rząd narodowy nie miał jeszcze wyrobionej i utrwalonej powagi za granicą. Krakowski biały czyli szlachecki komitet, z Leonem Chrzanowskim na czele, nie zważając na rząd, tem mniej na Mierosławskiego, szedł swoją drogą i popierał skrycie Langiewicza. Lwowski komitet biały, zwany często Sapieżyńskim, również mało się oglądał na rząd istniejący w Warszawie. Jaki cel ostateczny miały te roboty, niewiadomo; może to były odłamy stronnictwa »Targowiczan.«

Już w księdze VI. omówiliśmy charakterystykę i kierunek tych komitetów; mówiliśmy wtedy i o stronnictwach czerwonych w Galicyi, również o białych i czerwonych Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wszystko to w przeciągu tych pięciu czy sześciu miesięcy mało się zmieniło, o tyle tylko, że nowi, żywsi i energiczniejsi ludzie zastąpili niektórych dawnych, cięż-

---

[1]) Jest wersya, że Mierosławski zanim się udał na prom, prosił Mielęckiego o 60 konnych, z którymiby się przerznął w głąb kraju, lecz Mielęcki odmówił. — (Aweyde, Janczewski, Daniłowski i inne źródła drukiem ogłoszone).

[2]) *Giller* tom I. str. 224. List Bobrowskiego do Padlewskiego w dodatkach. — *Aweyde* tom IV, str. 12 powiada, że Mierosławski do 8 dni winien był dać znać o sobie, i że głównymi przeciwnikami Mierosławskiego w rządzie byli: Bobrowski, Giller i Kaczkowski.

kich i niezdecydowanych członków, czego zresztą wymagały same okoliczności [1]); w ogóle wszakże wszystko pozostało po dawnemu: Biali nie chcieli słyszeć o postawieniu Mierosławskiego na czele ruchu, czerwoni przeciwnie w nim jednym nadzieję pokładali, sądząc, że bez niego powstanie w jednej chwili upadnie. Wyjątek w tem stanowiło stronnictwo czerwonych w Poznaniu, stojące pod wpływem hrabiów: Działyńskiego i Raczyńskiego i działające wyłącznie prawie przez nich dostarczanymi funduszami.

Czerwoni więc dążyli do jak najprędszego ogłoszenia dyktatury Mierosławskiego, chociaż doskonale zdawali sobie sprawę z wad tego człowieka, znali jego niezupełnie piękną przeszłość, lecz... innej osobistości odpowiedniej na dyktatora nie mieli upatrzonej. Wiedział o tem oddawna i sam Mierosławski i jego sekretarz, dlatego też tak śmiało i bezczelnie narzucali się ze swojemi osobami, nie tracąc nadziei, że wcześniej czy później zamierzony cel osiągną. Jednocześnie jednak fatalna siła rzeczy, popychała sprawy w innym kierunku.

Sprawa głównie zależała na szybkości posunięć na szachownicy, na której się krzyżowały działania obu stronnictw. Kto pierwszy potrafi podłożyć i wysadzić minę pod przeciwnikiem. To też galicyjscy czerwoni, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, wyrastające im w osobie Langiewicza, rzucili się do jego obozu i założyli tam swe miny tak szybko i sprawnie, że gdyby tylko Mierosławski na czas był do nich przybył, sprawa jego i skrajnych rewolucyonistów na pewne odniosłaby zwycięstwo i Langiewicz ani by pomyślał o dyktaturze. Lecz fatalność chciała, że Mierosławski nie mógł przybyć do obozu; był on chory fizycznie i moralnie, upadły na duchu. Zwyciężyła ponownie ociężałość starości.

---

[1]) Stanowczy i śmiały Sapieha, pierwszy przeprowadził w swym komitecie daleko idące zmiany osób, usuwając pierwszych swych współpracowników, o których, mimo ich głośnych nazwisk, odzywał się z lekceważeniem. — *(Miłkowski.* „Wschód i Galicya“, strona 19, 23 i 24)

Z drugiej strony i biali, popierający Langiewicza, nie zasypiali gruszek w popiele. Wśród nich zjawił się wówczas człowiek śmiały, energiczny i nieprzebierający w środkach, byleby takowe prowadziły do celu, niejaki Adam hrabia Grabowski, podkomorzy dworu pruskiego, ożeniony z księżniczką Lubomirską, a przez to skoligacony i ze stosunkami z wyższemi towarzyskiemi sferami na całym obszarze ziem polskich. Okoliczność ta nadawała mu pewne znaczenie i poważanie wśród rewolucyjnego proletaryatu, u którego, pomimo całej plebejuszowskiej pychy i demokratycznego zuchwalstwa słowa: hrabia, książę, szambelan, nie przestawały wywierać pewnego miłego wrażenia. Cóż robić, świat już tak stworzony, nie sami tylko szewcy lubią składać przysięgi do rąk »hrabiów« Wołowskich. — (Księga V).

Jakoś nie na długo przed opisywanemi wydarzeniami, Grabowski zmuszony, jak twierdzi *Giller* (tom I, str. 280), uciekać z Poznania przed wierzycielami, zjawił się w Warszawie i zaczął szukać odpowiedniego pola działania dla siebie. Postanowił dotrzeć do rdzenia sprawy, zbliżyć się do osobistości kierujących, a głównie do ogniska całego ruchu, do zapalonej młodzieży warszawskiej. U hrabiego Andrzeja Zamoyskiego spotkał się z dyrektorem żeglugi parowej, znanym już nam Królikowskim; instynkt hrabiego dał mu natychmiast przeczuć woń rządu... albo przynajmniej czegoś bardzo doń zbliżonego. Rzeczywiście Królikowski był podówczas prawą ręką Bobrowskiego. Grabowskiemu nie było trudno zawiązać bliższe stosunki z Królikowskim, a raz wprowadzony do jego domu, spotkał się tam z Bobrowskim, Janczewskim... poczuł jeszcze specyalniejszy zapach... i w krótkim czasie był już i z tymi panami zbliżony. Janczewskiemu dostarczył funduszów na urządzenie drukarni (księga VI), ale na tem stosunki się urwały; do dalszych robót nie został dopuszczony. Komitet zazdrośnie i bacznie chronił tajemnicę swojego istnienia.

Widząc, że w tym kierunku nic więcej nie wskóra, hrabia zwrócił się do gorętszych żywiołów stronnictwa białych,

do młodej szlachty, nie odpychającej myśli zbrojnego powstania, do tego wszystkiego, co się już formowało po różnych zakątach i lasach Królestwa Polskiego. W wędrówkach tych i poszukiwaniach spotkał się także z Targowiczanami. Zastanowiły go ich oryginalne dążenia i praca. Zdawał sobie najdokładniej sprawę z grożącego niebezpieczeństwa krajowi, jeżeli ruchem powstańczym zawładnie Mierosławski. Nie badając więc bliżej planów tego stronnictwa, a może nawet nie na wszystkie się godząc, Grabowski zaciągnął się pod ich znaki i uważał za najważniejsze, by wszelkimi możliwymi sposobami przeciwdziałać postawieniu dyktatury Mierosławskiego.

Był dokładnie poinformowany o tem, co się działo w Galicyi, wiedział, że na razie tam leżał klucz sytuacyi, więc naraz zwierzył się przed swymi znajomymi w Warszawie, »że postanowił udać się do obozu Langiewicza, a jadąc przez Kraków, może będzie się widzieć i z jenerałem Wysockim.« Królikowski mając do przesłania Wysockiemu 1.000 rubli sr., prosił Grabowskiego o doręczenie tej kwoty jenerałowi i zaopatrzył go w kartkę legitymacyjną rządu narodowego, aby mu tem ułatwić odszukanie ukrywającego się w Krakowie jenerała.

Grabowski znalazł się w Krakowie w chwili, gdy już pewna część zapalonych radykałów dostała się do obozu Langiewicza i zakładała tam swoje miny. Grabowski w jednej chwili znalazł się w szeregach białego stronnictwa i tu natychmiast rozwinął tak energiczną działalność, że nikt ani przypuszczał, żeby to wszystko robił bez żadnego porozumienia, na własną rękę.

Przedewszystkiem, dla dodania sobie powagi, ze zwykłym swojem zuchwalstwem przybrał miano »pełnomocnego komisarza rządu narodowego« i dowodził wszystkim, że znane mu są wszystkie środki, zamiary i tajne cele tegoż. Między białymi w Krakowie może nikt nie wierzył w to jego pełnomocnictwo, lecz jak to zwykle bywa wśród gorączkowego działania, że nikt nie pyta kto jesteś, jakiej wiary i przekonań, czy prawnie nosisz przybrane imię i tytuł, bylebyś działał po

myśli i skutecznie, więc też i od Grabowskiego nikt nie zażądał legitymacyi przybranego charakteru. Galicyjscy jego przyjaciele spokojnie i otwarcie podali mu rękę, jako nowemu towarzyszowi, instynktownie przeczuwając w nim przeciwnika Mierosławskiego i widząc, że jedną podąża z nimi drogą i pod jednym walczy hasłem. A przytem Grabowski miał także dar jednania ludzi, pociągania ich ku sobie. Wyraz twarzy sympatyczny, obejście grzeczne i nacechowane formami wyższego towarzystwa, pociągało jednych, imponowało drugim. Wkrótce też potrafił skupić koło siebie całe białe kółko krakowskie, które wyczekiwało od niego, niby od wodza, wskazówek i rozkazów.

Jako reprezentant rządu, Grabowski zawezwał na »radę jeneralną« do Krakowa ks. Adama Sapiehę ze Lwowa i prezesa białej organizacyi w Poznaniu, prawdopodobnie Łączyńskiego [1]), a gdy ci przybyli, zwołał pełny komitet krakowski. Na posiedzeniu oświadczył zebranym, że »życzeniem jest rządu narodowego, powierzenie krakowskiemu i sandomierskiemu wojskowemu wojewodzie, jenerałowi Langiewiczowi, władzy dyktatorskiej«, by tem zapobiedz wszelkim możliwym intrygom Mierosławskiego, z którym rząd narodowy, wskutek jego haniebnej ucieczki z pola bitwy zerwał wszelkie stosunki. Zakończył prosząc, by każdy, z obecnych zupełnie otwarcie wyjawił pod tym względem swoje zdanie.

Odpowiedź łatwo się dała przewidzieć zawczasu. Biali na całym obszarze kraju tak byli rozdrażnieni na Mierosławskiego, że nikt bez wstrętu i przerażenia nie mógł wyobrazić go sobie na czele powstania, w otoczeniu takich Kurzynów *et tutti quanti*. A stać się to mogło każdej chwili. Wszyscy wiedzieli o agitacyach czerwonych radykałów, nie było więc czasu na rozprawy i wszechstronne omawianie postawionej kwestyi; należało co najprędzej coś postanowić wobec grożącego widma dyktatury Mierosławskiego. Zapewne i Langiewicz jako dyktator nie wzbudzał wielkich nadziei, ale zawsze pozostawiał

[1]) *Giller* wymienia go tylko literą Ł.

otwartą drogę do różnych kombinacyi, a Mierosławskiego stanowczo odsuwał od spraw powstania.

Zebrani na radzie zrozumieli to doskonale i wysłannik komitetu poznańskiego pierwszy dał głos, zgadzający się na dyktaturę Langiewicza. Książę Adam Sapieha oświadczył to samo, za tym przykładem poszli jednozgodnie członkowie komitetu krakowskiego.

Teraz należało co najprędzej przekonać się, czy Langiewicz przyjmie ofiarowaną sobie dyktaturę, i w danym razie zapobiedz nieporozumieniom i możliwym stąd jakimś skandalom. Główni działacze wysłali więc dnia 6. marca do Goszczy kilku członków stronnictwa i ci mieli z Langiewiczem tajną naradę. Wrócili przywożąc z sobą Tomczyńskiego i Prędowskiego, sekretarzy i osobistych przyjaciół wojewody.

Tego samego dnia a może nazajutrz doszło do wojewody »słowo dziękczynne Polek do jenerała Langiewicza«, w którem warszawskie panie zwracają się do niego, jako do naczelnego wodza polskich zastępów i wyrażają, że w nim jednym pokładają wszystkie swe nadzieje:

»Oby Bóg był zawsze z Tobą, Jenerale! Wszystkie polskie niewiasty i małe dzieci niewinnemi usty zanoszą codziennie modły do Pana Zastępów, by Cię chronił na polu walki, by Cię natchnął mądremi i skutecznemi rady, i obyśmy Cię wkrótce mogły powitać jako zwycięzcę w murach Warszawy.«

»Oby Bóg był z Tobą, Jenerale! Błogosławieństwo matek i dzieci polskich Ci towarzyszy!«

Dan w Warszawie w 1863 roku w dzień św. Kazimierza królewicza, Patrona Polski.

Czy pismo to stało w jakim związku z toczącemi się sprawami, czy też tylko przypadkiem właśnie w tym czasie doszło rąk Langiewicza, trudno apodyktycznie przesądzać... to tylko pewna, że nie osłabiło ono wrażenia rozmowy, mianej z krakowskimi wysłannikami i bardzo dobrze usposobiło wojewodę, co nie uszło zawistnego oka, bacznie wszystko obserwującego Jeziorańskiego.

Dnia 7. marca przybyło do obozu pod Goszczą kilku dostojników przeciwnego stronnictwa czerwonych, którym towarzyszył Ostoja Kołaczkowski, dający do zrozumienia różnym osobom, że się zanosi na bardzo ważną zmianę... Gdy i ci odjechali z powrotem do Krakowa, Langiewicz korzystając z chwili, gdy został sam na sam z Jeziorańskim, powiedział:

— Wiesz? że mi ofiarują dyktaturę... lecz odmówiłem.

— Miałeś słuszność — odpowiedział Jeziorański — warunki, w jakich się znajdujemy, nie pozwalają myśleć o czemś podobnem.

Langiewicz nic na to nie odrzekł, lecz Jeziorańskiemu się zdawało, że z tej uwagi zadowolony nie był i że nie mówi z nim otwarcie, lecz tylko stara się go wybadać pod względem dyktatury.

Dnia 8. marca wrócili z Krakowa Tomczyński i Prędowski, mieli długą naradę z Langiewiczem, po której to rozmowie wojewoda odzyskał dobry humor i spotkawszy Jeziorańskiego, zakomunikował mu tajemniczo, że otrzymał dziwne wiadomości, jakoby w Warszawie rząd narodowy się rozwiązał, tak, że obecnie jesteśmy bez władzy.

— A Bóg tam z nią, z taką władzą centralną: jeśli to jednak prawda — powiedział Jeziorański. — Jaki to rząd narodowy, złożony z młokosów, o których nikt nic nie wie, z jakichś gryzipiórków, nie mających najmniejszego wyobrażenia co to jest wojna, a mimo to wydających nam rozkazy, nominacye, rangi!... Co to za rząd narodowy? ani wiadomo przez kogo obrany, ani mający stałych, uregulowanych stosunków z najistotniejszą częścią powstania, z jego armią! Rząd narodowy okryty tajemnicą, istniejący, a jakby nieistniejący! Mojem zdaniem rząd narodowy powinien być tu!... inna rzecz w jakiej postaci... a najgorsza zaś: dyktatura Mierosławskiego, lecz i ta, sądzę, lepszą by była, niż rząd obecny warszawski!...

Słowa »dyktatura Mierosławskiego« ubodły Langiewicza i nagle przerwał rozmowę.

Nazajutrz, t. j. dnia 9. marca, przybyli do obozu: hrabia Adam Grabowski, Leon Chrzanowski, Władysław Siemieński i Józef Kołaczkowski. Widząc już z różnych stron, że Jeziorański nie sympatyzuje z ich planami, a jako człowiek w wojsku wpływowy, którego nawet przed niedawnym czasem oficerowie prowadzili na naczelnego wodza, mógłby z łatwością przeszkodzić obwołaniu Langiewicza dyktatorem, postanowili rozmówić się z nim otwarcie i wybadać, jak się zamyśla zachować. W tym celu został wydelegowany zdolny mowca a przytem zręczny i rozumny, Leon Chrzanowski. Ten, ostrożnie zainterpelował Jeziorańskiego w drażliwej kwestyi, o którą chodziło. Jeziorański powiedział: »chodzą wieści, że rząd narodowy w Warszawie przestał istnieć; jeśli to prawda, czy nie wartałoby spróbować utworzenia jawnego rządu za granicą? Powstanie niema ani wielkich sił, ni zasobów, ogłoszenie dyktatury w takich warunkach, tylko tem prędszy i pewniejszy sprowadzi upadek!«

— Utworzenie jawnego rządu jest niemożebne — odparł Chrzanowski — a to naprzód, że naraziłoby się na najstraszniejsze prześladowanie Rosyan ludzi, którzyby się podjęli tego trudnego zadania, jako jawni członkowie rządu, a powtóre nie da się przewidzieć, jakby w obec takiego wystąpienia zachowały się Prusy i Austrya. Zresztą, gdzieżby taki rząd mógł się ogłosić? Niemożliwe, wprost niemożliwe! Co do mnie zaś sądzę, że w danych warunkach najwłaściwsze miejsce dla najwyższej władzy, jest w obozie. I Europa podałaby takiej władzy chętnie swą pomocną rękę. Jawny rząd w kraju, gdzie wre zajadła walka z dzikim wrogiem, to, bądź co bądź, rzecz wielka! Z taką władzą można przyzwoicie nawiązać stosunki, a nie wyszukiwać gdzieś po mysich norach kryjącej się, tajnej narodowej organizacyi.

— Jeśli się pan tak zapatrujesz na nasze powstanie i sądzisz, że sprawa polska zyska, a nie straci na dyktaturze — odrzekł Jeziorański — to... róbcie sobie Langiewicza dyktatorem, ja się do tego mieszać nie będę... Jednak radzę, nie

powierzajcie mu naczelnego dowództwa nad wojskiem, bo do tego niezdolny. On nie rozumie tej wojny, jaką zmuszeni jesteśmy prowadzić.

Na tem się skończyła rozmowa. Chrzanowski zaś zdając z niej sprawę swym przyjaciołom, nie ukrywał pewnej obawy, że Jeziorański mimo rzekomej zgody na dyktaturę Langiewicza, zawsze może bruździć i dlatego doradzał, ażeby samemu Langiewiczowi zlecono stanowcze pozyskanie go dla zamierzanych planów.

Tymczasem zaś, jeszcze tegoż samego dnia pod wieczór, wysłali Prędowskiego do Krakowa, ażeby tenże uprosił i sprowadził do Goszczy starego jenerała Wysockiego dla wzięcia udziału w ostatecznem rozstrzygnięciu tak ważnej sprawy.

Langiewicz stał kwaterą w jednym domu ze swym współzawodnikiem, jeśli nie wrogiem. Gdy wrócili do siebie, by nieco wypocząć po dziennych wzruszeniach i znojach, jasnych i podniosłych dla Langiewicza, ponurych zaś i jak noc ciemnych dla zawistnego Jeziorańskiego, sen odbiegł ich oczu. Wojewoda kazał podać herbatę i w czasie tego zapytał otwarcie Jeziorańskiego, co myśli i jak się zapatruje na ofiarowaną mu dyktaturę?...

— Jeśli mam być szczerym i otwartym, to jestem jej wręcz przeciwnym, a to dlatego, że warunki są zupełnie nie potemu. Gdybyśmy mieli chociażby paręset mil kraju oczyszczonych z wroga, sto tysięcy wojska i pieniądze, o wówczas, bez twego zapytania, pierwszy bym ci doradzał, bierz dyktaturę! ale w obecnych warunkach, wybacz, ale to zakrawa na straszne głupstwo!

— Może masz i racyę — rzekł półgłosem Langiewicz — ale... jeśli ja nie przyjmę dyktatury, to ją pochwyci kto inny!

— A niech ją chwyta, to będzie zupełnie co innego. Za tym innym przemówią przynajmniej zewnętrzne pozory. Pamiętaj, że dyktaturę zawsze się bierze, ale nie przyjmuje od nikogo!

Widząc, że dyskusya przechodzi na pole ogólników i frazeologii, Langiewicz na tem urwał rozmowę.

O świcie dnia 10. marca dano znać wojewodzie, że jenerał Wysocki przybył z Krakowa do granicy na Baranie i prosi wojewodę ze sztabem do siebie.

Ze względu na wiek i zasługi jenerała, nikt się temu nie sprzeciwiał; zebrano się szybko i podążono do Barana, jedni powozem a drudzy konno. Langiewicz z Jeziorańskim siedli na jedną bryczkę i przez drogę gawędzili.

O wiorstę od Barana, spostrzegli pod lasem gromadkę powozów i ludzi. Był to Wysocki ze swem otoczeniem. Langiewicz szybko zeskoczywszy z wózka, podszedł żwawo do starego jenerała; ten uścisnąwszy go silnie, podał drugą rękę Jeziorańskiemu i prosił go usilnie, by nie wszczynał rozterek i sporów w chwili, gdy przedewszystkiem potrzebna jednomyślność i zgoda.

— Ja wszczynam spory i swary? — odezwał się z największem zdziwieniem Jeziorański — są to słowa niezrozumiałe dla żołnierza i racz jenerale wyjaśnić o co chodzi!

— O to chodzi, byś był oddany i posłuszny jenerałowi Langiewiczowi — odrzekł poważnie starzec.

— Zdaje mi się, że dosyć dałem już dowodów, że umiem być posłusznym, zresztą odwołuję się do jenerała Langiewicza.

Langiewicz skłonił głowę i podał rękę Jeziorańskiemu.

— Otóż tak być powinno! — powiedział na to Wysocki — a mnie, Bóg wie, co napletli. Wiem, że wojsko ci ufa i że umiesz nakazać dla siebie posłuch, więc zmiłuj się, urządź wszystko tak, by była zgoda i jednomyślność.

Jeden z otoczenia Wysockiego podał Jeziorańskiemu we czworo złożony papier, (był to manifest dyktatora do narodu) a Wysocki powiedział: »odczytasz to wojsku!«

— Chociaż nie podzielam waszego zapatrywania się co do dyktatury, jenerale, jednak ze względu na twoje zasługi i znane całemu światu miłość i poświęcenie się dla sprawy ojczystej, spełnię wszystko, czego żądasz. Służyliśmy wspólnie pod jedną chorągwią, walcząc za wolność bratniego i szlachetnego narodu i śmiem sądzić, żeśmy na swoją dolę spełnili

nie mało. Nie mogę wystąpić przeciw tobie, jenerale, i zrobić ci coś na przekór. Masz we mnie wiernego i oddanego sługę do grobowej deski!

Wysocki do łez się rozczulił, podał Jeziorańskiemu obie ręce i powiedział: »do czasu żegnam ciebie! wracam do Krakowa, moc spraw na mnie tam czeka! Gdybyście wiedzieli, ilu to ludzi z największą niecierpliwością wyczekuje naszego powrotu!«

— Ależ obóz nasz tak blisko — rzekł, prawie błagając Jeziorański — samo zjawienie się twoje, jenerale, wywoła tę właśnie zgodę i jednomyślność, o którą się tak troszczysz. Zajrzyj tam choć na chwilę, nie wiele to czasu zajmie.

— Niepotrzebnie rozgłosiliście, że przybędę do obozu! — powiedziawszy to Wysocki, siadł do powozu i zawrócił do Krakowa.

Po powrocie Langiewicza i Jeziorańskiego do Goszczy, promotorowie wojewody zaraz zwołali radę wojenną, do której zaproszeni zostali jenerałowie: Jeziorański i Waligórski, Wojciech Biechoński, komisarz województwa krakowskiego; Tomasz Winnicki, szef sztabu Langiewicza, dawny członek komitetu centralnego; Leon Chrzanowski, członek komitetu krakowskiego; Władysław Bentkowski, poseł na sejm pruski i sam Langiewicz [1]).

---

[1]) Jeziorański został mianowany w końcu lutego jenerałem za bitwę pod Małogoszczą. Dowiedział się o tem dnia 8. marca po przybyciu do Goszczy. Hrabia Aleksander Waligórski, pułkownik w armii szwedzkiej w tej randze przybył do szkoły wojskowej w Genui w 1861 roku. W obozie Langiewicza zjawił się dnia 7. marca i został naznaczony na jenerał-kwatermistrza. (*Pamiętnik Jeziorańskiego* tom II, strona 226 i 227). W kilka godzin potem przybył do obozu z Krakowa pułkownik Józef Czapski, z nominacyą rządu narodowego na wojewodę krakowskiego. Zastanowiło to i zdziwiło niemile Langiewicza, mającego tytuł naczelnika sił zbrojnych województw: krakowskiego i sandomierskiego. Spostrzegł to Czapski i zaraz oświadczył, że mu o tytuł nie chodzi i przyjmie jakiebądź dowództwo, byle mógł walczyć za ojczyznę. Langiewicz powierzył mu dowództwo całej ka-

Po krótkiej przemowie, opartej na tych samych wywodach, które były przytaczane w Krakowie, Grabowski imieniem rządu narodowego ofiarował Langiewiczowi władzę dyktatorską i zapytał obecnych, »czy się na to zgadzają.«

Ponieważ już rzecz była naprzód ułożona i wszyscy wiedzieli o wyniku krakowskiej głównej rady, jak niemniej i o tem, że obecna rada zwołaną została li tylko dla zachowania czczej formalności i przyjęcia do wiadomości faktu dokonanego, więc oświadczyli zgodnie, że podzielają w zupełności zapatrywania rządu narodowego i nie widzą przeszkód w przyjęciu jego propozycyi. Biechoński i Winnicki, którzy najlepiej wiedzieć mogli, jakie to pełnomocnictwa posiadał Grabowski do przemawiania w imieniu rządu, milczeli, Langiewicz zaś naturalnie nie oponował [1]).

Jeziorański nie wspomina o radach w Krakowie i Goszczy, lecz podaje, że Winnicki miał zażądać od Grabowskiego okazania pełnomocnictw rządu narodowego, na co tenże oświadczył, że zostawił je w Krakowie u jenerała Wysockiego, lecz że je widzieli Chrzanowski i Prędowski, co ci mieli potwierdzić. Dodawano, że i sam Langiewicz żądał dowodów na wylegitymowanie się ze swego posłannictwa od Grabowskiego, który okazał mu swą »legitymacyę« i to miało wystarczyć. Poczem, koło południa, uszykowano wojsko na polu za wsią, Langiewicz ze sztabem nadjechał, a jenerał Jeziorański, zwoławszy oficerów ogłosił, że »naczelnik sił zbrojnych krakowskiego i sandomierskiego województwa, jenerał Maryan Langiewicz, za zgodą i wolą rządu narodowego zostaje ogłoszony

---

waleryi. (*Pamiętnik Jeziorańskiego* tom II, str. 227). Winnicki był w oddziale Jeziorańskiego, spełniając tam różne misye, jako człowiek zupełnego zaufania. Oficyalnie nie nosił żadnego tytułu. (*Pamiętniki Jeziorańskiego,* tom I, str. 153, 177, 192, 193 i 196). — *Giller,* tom I, str. 281) jednak z tem się nie zgadza. — Bentkowskiego brat rodzony służył w wojsku rosyjskiem jako major w smoleńskim pułku piechoty.

[1]) *Giller* tom I, str. 107, 108, 218 i 219. — *Pamiętniki Jeziorańskiego* tom I, str. 226—234.

dyktatorem!«[1]). Poczem odczytał przed frontem manifest dyktatora do narodu, następującej treści:

»Rodacy!«

»Pod grozą przemocy i ucisku rządów rosyjskich, gorący synowie Polski wszczęli w Imię Boże walkę z odwiecznym wrogiem wolności i oświaty, walkę z najazdem ugniatającym nasz naród; wszczęli ją dla wywalczenia krajowi swobody i niepodległości!«

»Pomimo najniekorzystniejszych warunków, wśród których wróg nasz przez dzikie i surowe zarządzenia, zmusił nas do zbrojnego powstania, rozpoczęta z gołemi rękami walka przeciw ogromnej armii rosyjskiej, nietylko trwa już blisko dwa miesiące, lecz dzięki ofiarności i energii, któremi cały naród jest przejęty, wzrasta i rozszerza się coraz dalej, obejmując wciąż nowe przestrzenie kraju z silnem postanowieniem, zginąć lub zwyciężyć!«

»Krew polska leje się po ulicach miast i siół naszych, które dziki azyatycki najezdca obraca w perzynę, mordując bezbronnych mieszkańców i oddając reszty ich mienia na pastwę rozbestwionego żołdactwa!«

»Wobec tej nierównej a rozpaczliwej walki, wobec tych rzezi, pożarów i rabunków, znaczących każdy ruch wroga, z bo-

---

[1]) Naoczny świadek, tak opisuje skład sił zbrojnych Langiewicza pod Goszczą: „Nie mam wcale chęci opisywania organizacyi naszego korpusu pod Goszczą, gdyż musiałbym szczegółowo przytaczać każdy pułk, batalion, każdy rodzaj broni, gdyż wszystkie te oddziały formowały się samoistnie, inny miały podział, inną komendę i administracyę. — Korpus składał się z dwóch pułków piechoty, o trzech batalionach każdy. Bataliony liczyły po 100 do 120 strzelców i 130 do 140 kosynierów. Piechoty wraz z oficerami było co najwyżej do 1.600 ludzi. Pułk żuawów liczył 300 czy 350 ludzi. Dwa pułki jazdy 400 koni. Saperów było 100. Na 92 furgonach różnych nieuzbrojonych, kowali, magazynierów i t. p., licząc po 5 ludzi na furgon, mogło być do 460 ludzi. Sztab ze strażą przyboczną i adjutantami 150 jeźdźców, razem mogło być do 3.060 ludzi. (*Dziennik powszechny* z 1865 roku nr 107, str. 1056. Tamże, szczegóły o życiu w obozie pod Goszczą).

lem serca widzi Polska, że obok najwyższego poświęcenia i ofiarności tysięcy i tysięcy jej synów, brak jej jawnego, ześrodkowanego rządu, któryby zapobiegał marnotrawstwu sił już wyrobionych, rozprószone skupiał, a martwe i uspione do nowego powoływał życia. Położenie ogólne spraw i sposób prowadzenia walki doprowadziły do tego, że jedynie w obozie powstańczym jawny taki i ześrodkowany rząd może się ustanowić. Z tych więc powodów dotychczasowy rząd tajny, wytworzony z dawnego komitetu centralnego nie mógł wobec świata i kraju jawnie wystąpić!«

»Chociaż niewątpliwie w łonie narodu są mężowie bez porównania więcej zasłużeni i zdolniejsi odemnie, mimo że widzę i oceniam cały ogrom i ciężar odpowiedzialności połączonej z najwyższą władzą w narodzie, szczególniej wśród tak trudnych okoliczności, w jakich się znajdujemy, mimo to jednak, a raczej właśnie z powodu i pod naciskiem tych ciężkich warunków, wymagających, by siły i zasoby narodu, w chwili walki na śmierć lub życie z niezliczonymi zastępami najezdcy, wzrastały i mnożyły się pod kierunkiem jednej woli i jednej myśli, ja, za zgodą dotychczasowego rządu narodowego, postanowiłem przyjąć i niniejszem przyjmuję najwyższą dyktatorską władzę i obowiązuję się takową, po zrzuceniu da Bóg, pęt rosyjskich, złożyć napowrót w ręce narodu, w osobach jego wybranych przedstawicieli!«

»Zastrzegając dla siebie bezpośrednie kierownictwo sprawami wojskowemi, oraz prawo nominacyi naczelnych władz wojskowych i prowincyonalnych, uważam za konieczne zarząd spraw cywilnych powstania, jak niemniej administracyę oswobodzonych części kraju, powierzyć osobnemu zarządowi cywilnemu, działającemu z mego naznaczenia i w mojem imieniu. Zakres działania i skład takiego rządu zostaną określone i ogłoszone osobnemi postanowieniami.«

»Na razie nie wprowadzam żadnych inowacyi, lecz prowadząc dalej sprawę rozpoczętą przez dotychczasowy rząd narodowy, potwierdzam i na nowo ogłaszam zasady już obwie-

szczone dnia 21. stycznia b. r., zasady, w imię których podjętą została walka narodowa za wolność i niepodległość naszej ojczyzny! Ogłaszam więc wolność obywatelską i równość wszystkich synów tej ziemi w obec prawa, bez różnicy stanu, pochodzenia lub wyznania. Ogłaszam bezwarunkową wolność włościan wraz z ziemią, którą dotychczas posiadali lub posiadają na prawach czynszowych lub pańszczyźnianych. Wynagrodzenie obywateli ziemskich za poniesione przez uwłaszczenie włościan straty, nastąpi z ogólnych funduszów państwa.«

»A teraz ludy Korony, Litwy i Rusi, połączone w jeden Naród Polski! raz jeszcze wzywam Was w Imię Boże do broni! Powstańcie wszyscy, kto tylko zdolny chwycić za broń, do walki z najazdem i barbarzyństwem rosyjskim! Połączonemi siłami wszystkich synów Polski, bez różnicy wyznań i stanów, zjednoczonemi do jednego celu usiłowaniami, poświęceniem i ofiarnością, wzrośniemy do strasznych dla wroga rozmiarów i osiągniemy upragniony cel, niepodległość ojczyzny, wolność i szczęście przyszłych pokoleń, a także uwiecznimy nieśmiertelną pamięć tych, którym przeznaczono będzie kości swe położyć w tym świętym za ojczyznę boju!«

»Do broni więc bracia, do broni! Za wolność i niepodległość Ojczyzny!«

»Dyktator, jenerał *Maryan Langiewicz.*«

»Dan w głównej kwaterze w Goszczy, d. 10. marca 1863 r.«

Po odczytaniu manifestu wojsko wzniosło okrzyk »Niech żyje Dyktator!« Langiewicz odpowiedział »Niech żyje Polska!«

Dnia 12-go marca przed południem odbył się uroczysty akt złożenia przysięgi przez dyktatora i zaprzysiężenia wojska. Działo się to w Sosnowku, odległym tylko o $^3/_4$ mili od Miechowa, ćwierć mili na wschód od drogi bitej, wiodącej z Miechowa do Krakowa, na polanie wśród gęstego lasu. Langiewicz ze świtą objechał szeregi uszykowanego wojska, zsiadł z konia i wstąpiwszy na niewielki pogórek, na którym wśród drzew porastających był ustawiony polowy ołtarz z wizerun-

kiem Matki Boskiej Częstochowskiej i wysłuchawszy krótkiej przemowy księdza Pawła Kamińskiego, kapelana obozowego [1]), po krótkiej modlitwie wzniósł prawą rękę i wykonał przysięgę na wierność narodowi. Wojsko i oficerowie przysięgli na wierność dyktatorowi [2]).

Stosując się do dawnego obyczaju świadczenia pewnych łask i wyszczególnień na upamiętnienie chwil ważnych i uroczystych, dyktator z pod Sosnówki, przychylając się do przedstawień Jeziorańskiego i Waligórskiego, ułaskawił ośmiu »politycznych przestępców«, skazanych już na śmierć za nieprzyjazne czyny względem powstania. Ułaskawieni wykonali przysięgę na wierność władzom narodowym, a ksiądz Kamiński miał do nich stosowną przemowę.

Bądź co bądź, były to najpiękniejsze i najpodnioślejsze chwile w życiu Langiewicza, były to najjaśniejsze, najweselsze i można powiedzieć, że najpoetyczniejsze chwile powstania. Na obnażonych z liścia gałęziach drzew pod Sosnówką, przesiadywało ptactwo, zawodzące czarowną pieśń »Boże coś Polskę«, która dźwięczniej i donioślej, niż głosy wszelkich słowików, rozbrzmiewała wesoło i głośno po zasypanej śniegami, nieprzytulnej puszczy, przechodząc przez usta panny Pustowojtów.

---

[1]) Misyonarz od św. Krzyża w Warszawie, za rządów Suchozaneta aresztowany w 1861 roku i zesłany do Modlina za kazanie wypowiedziane w uroczystość Zielonych Świątek, z drogi uciekł za granicę. W 1866 roku wydał w Paryżu broszurę p. t. *Głos wymuszony na księdzu Pawle Kamińskim.*

[2]) Wyjęto z *Pamiętników Jeziorańskiego* i z korespondencyi zamieszczanych w *Czasie* z pod Goszczy i Sosnówki. W illustrowanem piśmie *Postęp,* wychodzącem w Wiedniu z 1863 roku na stronie 79 jest szkic Gadomskiego, przedstawiający przysięgę Langiewicza. Jeziorański opowiada, że wielu wojskowych zamiast Langiewiczowi przysięgali Polsce lub Ojczyźnie, co nawet miało spowodować aresztowanie jednego żołnierza i ten zostawał pod aresztem do pierwszej bitwy. W ogóle w wojsku panował chłód dla dyktatora, tak, że nawet nie wszyscy powtórzyli okrzyk wniesiony na cześć dyktatora przez Jeziorańskiego.

Spotykając się tak często z tem nazwiskiem, musimy zapoznać czytelnika z tą osobistością. Skąd się wzięła i jak się dostała z rosyjskich jeneralskich salonów do obozu polskich powstańców! Opowiemy to teraz, w czasie chwilowej ciszy i spokoju, którego używały wojska dyktatora i sam dyktator przez kilka dni, w czasie których koncentrowały się siły rosyjskie dla otoczenia go żelaznym pierścieniem.

Jakoś nie długo po wojnie 1831 roku, major Teofil Pustowojtów, rozłożony ze swym pułkiem w okolicach Żytomierza, przystojny i wcale nie głupi człowiek, lecz karciarz i hulaka, obdarzony przysłowiową »szeroką ruską naturą«, zrobił znajomość i zakochał się w pięknej i rezolutnej pannie Kossakowskiej, ożenił się z nią i na jej imię, a może i za jej posag kupił piękny majątek ziemski, Wierchowiszki, położony pod samym Żytomierzem [1]). Tutaj dnia 26. czerwca 1838 roku przyszła na świat córka Anna, ochrzczona w obrządku prawosławnym wskutek świeżo wydanego ukazu z 1836 roku o dzieciach, pochodzących z małżeństw mieszanych. Pustowojtowie mieli jeszcze syna i drugą córkę.

Po staranném, domowem wychowaniu, młoda dziewczynka została oddaną dla dokończenia edukacyi do instytutu szlacheckich panien w Puławach, w którym na 300 Polek było zaledwie 50 wychowanek rosyjskiego pochodzenia i to takich, jak nasza bohaterka, mówiących lepiej po polsku niż po rosyjsku i nie zdających sobie sprawy, do jakiej narodowości należą i jakiej są właściwie wiary. Wykłady odbywały się w polskim lub francuskim języku. Dla rosyjskiego języka była wyznaczona 1 godzina na tydzień i to jeszcze wykłady odbywały się nader niedbale i bez uwagi. Również z pomiędzy dwunastu

---

[1]) Wskutek jakichś zajść osobistych z dowódzcą pułku, wynikłych z hulaszczego usposobienia majora, był on zmuszony żądać przeniesienia do innego pułku, (z koporskiego do irkuskiego pułku piechoty liniowej).

dam klasowych, mających obowiązek prowadzenia i pilnowania rozmowy dziewczątek, jedna tylko była Rosyanka, i ta rozmowa rosyjska była obowiązkową raz jeden w tygodniu. Nadto, ponieważ dla każdej klasy przypadały dwie damy klasowe, a te miały służbę przez dzień, więc Rosyanka miała dyżury w trzech niższych klasach, w wyższych zaś klasach dziewczęta nie spotykały się już z żywem słowem rosyjskiem.

Przytoczone okoliczności dowodzą, jak był zaniedbany rosyjski język w instytucie puławskim; tenże był nadto przedmiotem ogólnej niechęci wychowanek i wszelkie wyszczególnienie się w tym przedmiocie, wywoływało ogólną nieżyczliwość współtowarzyszek. Taką nazywano »ruskim duchem.«

Co zaś do religii prawosławnej i jej obrządków, te u większości rosyjskich wychowanek były w zupełnej pogardzie, czemś wcale niepotrzebnem. Pustowojtówna na wyraźne życzenie ojca, chodziła do cerkwi, lecz nudziła się tam i głośno odzywała, że »nie pojmuje, za co ją tą cerkwią męczą [1]).

Po ukończeniu nauk w Puławach, panna Anna wstąpiła w świat. W Żytomierzu dom jenerałowej gromadził polską i rosyjską młodzież, a przystojna i inteligentna panna, umiejąca ładnie grać i śpiewać, przytem obdarzona od matki-przyrody ognistemi czarnemi oczami i prześlicznymi, lekko falującymi, ciemno-kasztanowatymi włosami, była silnym magnesem przyciągającym. Mnóstwo młodzieży kochało się w niej na zabój. Pewien oficer rosyjski [2]) starał się o jej rękę i bardzo być może, że byłby ją uzyskał, gdyby nie stanęły na przeszkodzie manifestacyjne czasy 1861 roku, które uniosły awanturniczą dziewczynę do Lublina, do domu jej babki Kossakowskiej, zagorzałej polskiej patryotki, znanej zresztą z różnych skandalików w przeszłości, które nawet w swoim czasie wykluczyły ją z poważniejszych sfer towarzyskich.

[1]) Opowiadania różnych mieszkańców Lublina i koleżanek Pustowojtówny z Puław.

[2]) Obecnie jeden z wyższych dostojników armii, a w 1863 roku groźny pogromca powstańców w gubernii płockiej.

W Lublinie w owym czasie główną polityczną rolę odgrywała niejaka pani Pluszczyńska, żona wyższego urzędnika przy rządzie gubernialnym, rozumna i energiczna kobieta, zapalona agitatorka, oddana duszą i ciałem na usługi stronnictwa radykalnego. Panna Pustowojtów nader prędko znalazła się w kółku jej najbliższych. Pełno jej było wszędzie, przy śpiewaniu patryotycznych hymnów w kościołach, przy każdej demonstracyjnej procesyi, gdzie najczęściej brała udział, ubrana po wiejsku z włosami zaplecionymi w długie warkocze, z narodowemi wstążkami.

Wojenny naczelnik lubelskiego okręgu, znany już nam z horodelskiej manifestacyi, jenerał Chruszczew, poufnie przestrzegł pannę Pustowojtównę, że jej »jako córce rosyjskiego jenerała nie przystoi brać udziału w polskich demonstracyach.« Uwagi te jednak, po kilkakroć razy powtarzane, nie odniosły zupełnie żadnego skutku.

Dnia 7-go lipca 1861 roku panna Pustowojtów wzięła udział w procesyi, towarzyszącej przeniesieniu jakiejś statuy świętego z Lublina do wsi Grabowa; 12. zaś lipca, w rocznicę unii Litwy z Polską, należała do liczby osób usiłujących urządzić demonstracyę przed pomnikiem, wzniesionym na pamiątkę tego dziejowego faktu w Lublinie przez ostatniego z Jagiellonów, króla polskiego Zygmunta Augusta, a odnowionego za panowania i z polecenia cesarza Aleksandra I [1]). Manifestacya ta nie mogła się odbyć ściśle podług projektowanego programu, gdyż w danej chwili jenerał Chruszczew z całym swym sztabem stanął u stóp pomnika; manifestanci więc musieli poprzestać na cichej defiladzie i składaniu na stopniach pomnika kwiatów i wieńców. Trwało to do godziny 11. w nocy. Panna

[1]) Jest to obelisk z ciemnego kamienia, stoi na Krakowskiem Przedmieściu naprzeciw domu gubernatora. Z jednej strony pomnika przedstawione są dwie postacie niewieście podające sobie ręce, między niemi herby Litwy i Polski, z drugiej zaś strony napis: „Połączenie Litwy z Koroną.“ Po bokach: Epoka pomnika roku MDLXIX z jednej, Odnowiony roku MDCCCXXV z drugiej strony.

Biblioteka Uniwersytecka

Pustowojtów i tu wystąpiła w stroju wiejskiej dziewczyny. Pomimo zakazu policyi, w niektórych domach oświecono okna, a w mieszkaniu sądowego aplikanta Mulickiego zajaśniało nawet przeźrocze z widokiem lubelskiego pomnika między popiersiami Sobieskiego i Kościuszki.

Jenerał Chruszczew zdał sprawę o całem zajściu do Warszawy, wskutek czego wyszły stamtąd różne zarządzenia, między innemi zaś, jenerał Suchozanet, pełniący podówczas obowiązki namiestnika, orzeczeniem z dnia 22. sierpnia 1861 roku do l. 1163, nakazał pannę Pustowojtów wysłać żandarmami do Moskwy i tam osadzić ją w jakim żeńskim klasztorze.

Wojenny naczelnik zakomunikował to rozporządzenie pannie Pustowojtów i jej babce z poleceniem, by się przygotowały do podróży. Nie mogły one jednak uwierzyć, by rozkaz ten mógł być wykonanym i nie czyniły wcale żadnych przygotowań do wyjazdu, dopiero gdy w parę godzin po zakomunikowaniu rozkazu, dnia 28. sierpnia, stanął przed gankiem powóz z kapitanem żandarmeryi Globbem, i gdy przybył na miejsce sam jenerał Chruszczew dla dopilnowania i przynaglenia do pospiechu, wówczas uwierzyły kobiety, że to nie żarty i zaczęły się na gwałt zbierać do dalekiej podróży.

Babka i wnuczka postanowiły jechać razem, w nadziei i z zamiarem, że w czasie podróży potrafią w jakikolwiek sposób uzyskać złagodzenie lub odmianę wyroku. Tymczasem ludność, podniecana przez agitatorów, zaczęła tłumnie zapełniać ulicę. Urządziła się prawdziwa demonstracya; chciano wyprządz konie i ciągnąć rękami powóz; w tłumie rozlegał się płacz i łkania, a nawet i rosyjskich łez nie mało w dniu tym popłynęło. Panna Pustowojtów ani na chwilę nie straciła panowania nad sobą. Z balkonu wypowiedziała kilka słów uspakajających i prosiła, by powstrzymano się od wszelkich gwałtownych kroków. »Patrzcie, jestem posłuszna i jadę! tak trzeba!« Z temi słowy wsiadła do powozu i rzuciła w tłum chusteczkę swą, zroszoną łzami. Chusteczkę tę rozerwano na tysiączne cząstki, które zapewne do dzisiaj i długo jeszcze będą prze-

chowywane, jako cenne pamiątki... Powóz zwolna ruszył, siedzących w nim zasypano kwiatami [1]).

Z pierwszego przeprzęgu koni babka wysłała do namiestnika prośbę o zezwolenie na powrót do Lublina. W oczekiwaniu odpowiedzi podróżne zatrzymały się w Kowlu, powiatowem miasteczku na Wołyniu. Panna Pustowojtów oświadczyła, że jest chorą i dalej jechać nie może. Miejscowi lekarze dnia 1. września wydali na piśmie poświadczenie, że pacyentka jest chorą na zapalenie opłucny *(pleuro-pneumonia)* wskutek czego stan chorej wymaga starannej i nieustającej opieki lekarskiej, a dalsza podróż zagraża poważnem niebezpieczeństwem dla życia podróżnej. Na dowód czego w obecności horodniczego (naczelnika miejskiej policyi) i kapitana żandarmów akt ten podpisali: Latoszyński, lekarz miejski; K. Ins... (dalszy podpis nieczytelny), lekarz powiatowy; radca dworu Goldenmann, dymisyonowany lekarz pułkowy, oraz Białecki, pełniący obowiązki horodniczego, który stwierdził tożsamość podpisów [2]).

Na szczęście naszej bohaterki miejsce Suchozaneta zajął już hrabia Lambert. Powyżej wykazaliśmy, jak zaraz po przybyciu do Warszawy nowy namiestnik uległ wpływom dawnych delegatów, między którymi byli i księża. Przez nich to wiele rzeczy dawało się uzyskiwać u hrabiego. Babka Pustowojtówny łatwo wynalazła do nich drogę. Księża przedstawili namiestnikowi całą niestosowność zarządzenia, »by katoliczka osadzoną została w prawosławnym monasterze, i to jeszcze w Moskwie w tem sercu Rosyi.«

Rosyjska prawosławna dziewczyna wyłoniła się naraz katoliczką, a to na mocy dokumentów, fałszywie wystawionych przez łucko-żytomierskiego biskupa Borowskiego [3]).

---

[1]) Z opowiadań jenerała Chruszczewa.

[2]) Akt spisany po rosyjsku.

[3]) Dokumenta te poświadczają, że Anna-Henryka dwojga imion Pustowojtówna urodziła się w 1832 roku, gdy jeszcze wyznanie dzieci w małżeństwach mięszanych zależało od woli rodziców. W metryce

Hrabia Lambert, na którego głowie spoczywało rozwiązanie wielu i to nadzwyczaj trudnych do rozwiązania zadań, wciąż szukający jakiejś pewniejszej podstawy wśród owoczesnych stosunków, w których i on i jego jenerał-gubernator coraz bardziej grzęźli, nie miał ani czasu, ani chęci dokładnego zbadania, co tam zbroiła jakaś lubelska, czy żytomierska wartogłowa dziewczyna i jakiego ona jest właściwie wyznania. Cała sprawa w ogóle wydawała się małoważną, i na takie sprawy patrzano z lekceważeniem!... A do tego nowy namiestnik starał się o przejednanie Polaków, codziennie ułaskawiał o wiele ważniejszych politycznych przestępców; przebaczać tak miło, zwłaszcza człowiekowi, który nie pozbył się jeszcze wszystkich humanitarnych i ludzkich uczuć, wywiezionych z Francyi. Sam na poły francuz i arystokrata, nie miał czasu uzbroić się w pancerz obojętności i zupełnego spokoju przy wydawaniu mniej lub więcej surowych orzeczeń; nie umiał przytłumić w sobie wszelkich uczuć litości, co może byłoby konieczne w owych czasach!...

Namiestnik polecił więc zawiadomić jenerała Chruszczewa, że się zgadza na pozostawienie Pustowojtówny w Żytomierzu u jej rodziców. Chruszczew pospieszył zawiadomić o tem podróżne. Anna Henryka Pustowojtów natychmiast wyzdrowiała i opuściła Kowel.

Zachowanie się jej w Żytomierzu niczem się nie różniło od lubelskiego; tak samo należała do wszelkich demonstracyi, śpiewała Boże coś Polskę, i głośno wyrażała swe niezadowolenie z istniejących stosunków.

Kijowski jenerał-gubernator doniósł o wszystkiem do Petersburga i zapytał, jak ma postąpić z rozzuchwaloną dzie-

---

prawosławnej z 1838 roku podano, że matka Anny Pustowojtów ma lat 17, zatem w 1832 roku mogła mieć lat 9, jest to najlepszy dowód, że metryka katolicka jest nieprawdziwa. Biskup Borowski za wystawienie tej metryki, oraz za inne bezprawne czyny został zasłany do permskiej gubernii, skąd dopiero w 1882 roku powrócił na biskupstwo płockie.

wczyną? Nadszedł rozkaz wysłania jej do Moskwy i osadzenia w jednym z tamtejszych żeńskich monasterów, według wskazania i wyboru moskiewskiego księdza metropolity, Filareta. Jednak metropolita wymówił się, dodając w swem piśmie, iż »Jego Świętobliwość czuje się dotkniętą, że właśnie Moskwa wybraną została na więzienie dla osoby tak buntowniczej i nieposkromionej«[1]). Uwzględniając to przedstawienie, zmieniono wyrok i wybrano zapadły Troicko-Bielbażski monaster w kostromskiej gubernii na miejsce rekolekcyi dla panny Pustowojtówny.

Dziwny zbieg okoliczności! Anna Henryka Pustowojtów, i kostromski Troicko-Bielbażski żeński monaster!... Istne »fala i skała, poezya i najrealniejsza proza, lód i płomienie!«...

Lecz czego nie dokażą energia i wytrwałość? Matka naszej bohaterki użyła wszelkich dostępnych jej wpływów dla ocalenia swej córki od klasztornej niewoli. Zaniosła prośbę na ręce cesarzowej, w której między innemi podała, że córka jej jest »suchotnicą, upadającą z każdym dniem na siłach.« Ma się rozumieć, że nie brak było świadectw lekarskich, poświadczających te suchoty; o takowe łatwiej było w Żytomierzu niż w przejeździe przez Kowel. Prośba została w wyższych sferach poparta wpływami katolickiego duchowieństwa w Petersburgu, nie brakło także i świeckich starań, dosyć, że wkrótce nadeszło z Petersburga polecenie, by »wstrzymać do wiosny wyprawienie Anny Teofilówny Pustowojtów do klasztoru, przez ten czas zaś rozciągnąć nad nią najściślejszy dozór policyjny.«

Tego tylko było potrzeba proszącej.

Surowy na razie dozór, jak zwykle we wszystkiem bywa w świętej matuszce Rosyi, po kilku tygodniach zwolnił i naraz panna Henryka z Żytomierza zniknęła. Mówiono, że z jakimś Polakiem uciekła do Bukaresztu, gdzie książę Couza opiekował się wszelkimi żywiołami wrogimi Rosyi, i gdzie

[1]) Wyrażenie dosłowne — cała opowieść oparta na urzędowych dokumentach.

cała ludność sympatyzowała z Polakami [1]). Są pewne dane, że panna Pustowojtówna w czerwcu 1862 roku była w Odessie, a w styczniu 1863 roku zjawiła się ponownie w księstwach naddunajskich i rozdzielała tam jakieś fundusze... Po wybuchu powstania znalazła się w Królestwie i z Langiewiczem połączyła się pod Szydłowcem. Ciesząc się doskonałem zdrowiem, z łatwością znosiła trudy i niewygody marszów po złych i zapadłych drogach, wśród słoty i chłodu, nieraz brodząc po kolana w śniegu lub błocie. Wytrzymywała wszelkie niewygody powstańczej egzystencyi, jadła co się nadarzyło, nieraz przez dobę i więcej musiała się obywać paru ziemniakami; raz straciwszy konia, 18 mil przebyła piechotą wraz z oddziałem. Co się tyczy jej stosunku do Langiewicza, brak wszelkiej podstawy do jakichkolwiek uwłaczających podejrzeń; nie było nawet czasu do zaprzątania się czem innem prócz wojny. Langiewicz tak był zajęty całymi dniami i nocami kłopotliwemi sprawami dowództwa; tak był moralnie i fizycznie zmęczony, przybity i przygnębiony ciążącą na nim odpowiedzialnością, że myśl o jakichkolwiek romansach byłaby i dziwną i niemożliwą. Słowa kochanek i kochanka nie licowały wcale do ówczesnego otoczenia i okoliczności. A jeśli nawet w przelocie schwyciło się całusa, to jeszcze niczego nie dowodzi!...

Petrow opowiadał, że pannę Pustowojtównę w obozie nazywano: »Panem Karolem.«

Akt ogłoszenia Langiewicza dyktatorem usuwał, a co najmniej pozbawiał dawnej powagi i znaczenia dotychczasowy: »tymczasowy rząd narodowy.«

Langiewicz pospieszył też zaraz z załatwieniem najważniejszej kwestyi, tyczącej się zorganizowania nowego rządu, ustanowienia ministerstw, wydziałów i t. p. i mianowania od-

---

[1]) Sympatye te jasno się spostrzega w opowieści *Zygmunta Miłkowskiego* „W Galicyi i na Wschodzie.“ Poznań 1880 rok.

powiednich osobistości. Z porządku rzeczy do tych obowiązków najwięcej praw i kwalifikacyi posiadali ludzie, sprawujący je dotychczas w Warszawie. Pomijając, że byli to ludzie ostrzelani, którzy wytrzymali niejeden już szturm ze strony policyi i rosyjskich władz rządowych, mieli ponadto doświadczenie, wiedzieli w jaki sposób prowadzić sprawy, których się podjęli. Zmienić na raz całą tę masę tajnych urzędników było i niezręcznie i niełatwo. Skąd? z jakich warstw społecznych powołać nowych pracowników i do czego wiodłaby taka zmiana? Langiewicz nie zamierzał też wcale wprowadzać jakieś znaczniejsze przemiany, nie czuł się do tego dosyć silnym. I on i jego otoczenie mało się rozumieli na sprawach administracyjnych. Chciał więc tylko zebrać dokładne wiadomości, jacy to ludzie zajmują ważniejsze stanowiska w narodowej organizacyi i dopiero z pomiędzy nich wybrać odpowiedne osobistości. Naturalnie wyjaśnień tych zażądał przedewszystkiem od pełnomocnego komisarza rządu narodowego. Grabowski znalazł się w nieco trudnej pozycyi, lecz mimo to spisał listę znanych mu wybitniejszych osobistości, czynnych w organizacyi Warszawy i Krakowa, i przedstawił ją dyktatorowi. Na liście tej obok jenerała Józefa Wysockiego, księcia Marcelego Lubomirskiego, hrabiów Henryka Potockiego i Stanisława Zamoyskiego, znaleźli się bliżej nie określeni Barski i Prażmowski [1]). Obok każdego nazwiska wypisany był urząd, rzekomo sprawowany w organizacyi. Rozpatrując się w tej liście, nie znalazł na niej Langiewicz naczelnika miasta Warszawy i zainterpelował o to Grabowskiego. Ten odpowiedział, że jest nim Grabowski, jego daleki krewny. Grabowski nie kłamał, ówczesny naczelnik miasta Waszawy, Stefan Bobrowski, był zameldowany rzeczywiście pod przybranem nazwiskiem Grabowskiego i pod tem tylko nazwiskiem był znany i hrabiemu Adamowi.

[1]) Zeznania policyjnego ajenta, Wincentego Morawskiego, byłego urzędnika w biurze Stopnickiego, naczelnika powiatu. Zeznania te jednak nie zupełnie są wiarogodne i potrzebują sprawdzenia.

Na podstawie tych danych z polecenia Langiewicza, sekretarz jego a były urzędnik rządu gubernialnego w Radomiu, Walery Tomczyński, ułożył dekret o reorganizacyi rządu narodowego i jego wydziałów i przygotował nominacye na najważniejsze stanowiska, co wszystko wyprawiono do Warszawy wraz ze znanym manifestem dyktatora do narodu [1]).

Łatwo wyobrazić zdziwienie i zakłopotanie członków tymczasowego rządu narodowego, gdy nadeszły te nominacye z podpisem dyktatora, o którym nic jeszcze nie wiedzieli. — »Rząd osłupiał«, pisze Bobrowski do swego przyjaciela Padlewskiego, donosząc mu o dokonanym przewrocie. Z listu tego widoczne, jak członkowie rządu narodowego w jednej chwili uznali swą słabość i swą dotychczasową nieuwagę [2]).

Wieść o dyktaturze z zadziwiającą szybkością, bo w parę godzin obiegła najdalsze zakątki Warszawy i na masy wywarła radośne wrażenie. Nikt nie zastanawiał się nad następstwami dyktatury, czy odpowiada ona lub nie ówczesnym stosunkom powstania; nikt nie wysnuwał dalszych wniosków, lecz wszyscy byli radzi, nie zdając sobie z tego sprawy; wszystkich cieszyła nowa, wspaniała nazwa »dyktatora«, wszystkim zdawało się, że przez to powstanie krok jeden naprzód postąpiło, nowych sił nabrało. Zacierano więc ręce, spozierano śmiało i wesoło, powtarzając jak dzieci: »a więc mamy nareszcie dyktatora! mamy dyktatora!«

Kobiety, szczególniej zaś te śmiałe i zapalne Warszawianeczki, o których w księdze III. była mowa, postanowiły wyszyć chorągiew dla dyktatora [3]). W mieście zbierano składkę na szablę honorową dla dyktatora i w kilku dniach zebrano

---

[1]) Manifest ten został także ogłoszony i wydrukowany w języku hebrajskim, co wywołało niesłychany zapał w niektórych warstwach żydostwa. Opowiadają, że widziano żydów płaczących przy odczytywaniu tego hebrajskiego manifestu.

[2]) List zamieszczony w przypisku do księgi VIII.

[3]) Jedna z takich pań, dużo później ze łzami opowiadała autorowi, z jaką rozkoszą zginęłaby w oną chwilę pod kopytami koni uła-

wcale pokaźną kwotę [1]). Nawet wielu zwolenników Mierosławskiego uznało fakt dyktatury dla samej zasady, a jeden z nich na jakiemś zebraniu wzniósł w ręce Bobrowskiego toast na cześć Langiewicza [2]). Stronnictwo białych także uchyliło czoła wobec dyktatury, szlachecka zaś dyrekcya, może uprzedzona o tem co się stać miało, na pięć dni przed ogłoszeniem dyktatury, upoważniła Karola Ruprechta do nawiązania stosunków z rządem tymczasowym, zaś na drugi czy na trzeci dzień po nadejściu wiadomości o wypadkach w Goszczy, przez tegoż Ruprechta oświadczyła rządowi narodowemu, że się rozwiązuje i cała biała organizacya istnieć przestaje [3]).

Popyt na fotografie dyktatora i jego »adjutanta«, Henryki Pustowojtów, był tak wielki, że zakłady fotograficzne nie mogły nastarczyć zamówieniom i sprzedawali kartki w formacie wizytowym po rublu za sztukę. Wkrótce zjawiły się broszki, klamry do pasków z popiersiami dyktatora, w miejsce do tego czasu używanych popiersi Kościuszki.

Żaden rząd w świecie nie byłby w stanie zmienić takiego usposobienia ogółu społeczeństwa jednem pociągnięciem pióra.

---

nów dyktatora, byle tylko własnemi oczami móc ujrzeć wojsko narodowe; mówiąc to bladła i drżała z nadzwyczajnego wzruszenia i podniecenia nerwów...

[1]) *Giller* tom I, str. 279 powiada, że składkę tę zbierali Bobrowski i Aweyde.

[2]) Patrz w przypisku listy Bobrowskiego do Padlewskiego.

[3]) Zeznania Aweydy; *Giller* tom I, str. 34 powiada, że biała dyrekcya rozwiązała się już dnia 5. marca, przyczem Ruprecht doręczył rządowi narodowemu 30.000 franków, jakoby pozostałych w kasie rozwiązanej dyrekcyi. Suma taka sama została odesłaną wprost do Langiewicza, a nadto zawiadomiono go, że Kronenberg podejmuje się przeprowadzić w kraju pożyczkę bezprocentową w wysokości jednego lub dwóch milionów rubli sr. i żąda tylko dekretu, upoważniającego go do tego od dyktatora (*Aweyde* tom IV, strona 50). — Bobrowski w swym liście to potwierdza, donosząc Padlewskiemu, że „bankierzy ofiarowali pożyczkę i dziś rozpoczęły się pertraktacye.“ W innym zaś liście z dnia 27. marca, inny członek rządu narodowego pisze: „nawet legaliści łączą się i dają pieniądze.“

To też członkowie dotychczasowego rządu, nie kusząc się nawet o stawienie oporu, uznali spokojnie dyktaturę Langiewicza z tem jedynie zastrzeżeniem, ażeby »rząd cywilny« został złożony z osób, wybranych w porozumieniu z dotychczasowym rządem narodowym. Uznanie to dyktatury powieźli do Langiewicza członkowie dawnego rządu: Agaton Giller i Józef Janowski.

Zaraz po ich wyjeździe nadszedł do Warszawy raport Wojciecha Biechońskiego, komisarza województwa krakowskiego, opisujący szczegółowo intrygi, zapomocą których Langiewicz został ogłoszony dyktatorem.

Wtedy to rozprószyła się mgła przesłaniająca oczy »młokosom i gryzipiórkom« Jeziorańskiego i postanowili osobną odezwą wyświecić Langiewiczowi tajemnice, których on ani mógł wiedzieć, ani się ich domyślać we wszystkich szczegółach. Odezwę tę napisał wrażliwy i zawsze pełen zapału Bobrowski — treść jej była następująca:

»Jenerale! W pierwszej chwili, nie zważając, że był to zamach stanu, radośnie przyjęliśmy wieść, żeś się ogłosił dyktatorem. Bez różnicy przekonań byliśmy gotowi uznać rewolucyjną legalność dokonanego faktu, dowodzącego w każdym razie w człowieku poczucie dostatecznego zasobu sił dla wywalczenia niepodległości ojczyźnie. Braliśmy przytem na uwagę niemożność wytworzenia jawnych politycznych urządzeń, wskutek czego brak widocznej i jawnej władzy z łatwością wzbudzał u pojedynczych jednostek polityczne ambicye i aspiracye. Prawie bez uwag i przedwstępnych narad postanowiliśmy przedrukować i ogłosić Twój manifest, dokładając jednocześnie wszelkich usiłowań dla zjednania Tobie powszechnego uznania. Rząd zaś w przekonaniu, że ster powstania przeszedł w odpowiedne ręce, z radością powitał chwilę, w której mógł z czystem sumieniem się rozwiązać, gdyż dobrowolne Twoje oświadczenie, że się uważasz za kontynuatora rewolucyjnej i narodowej polityki komitetu, było nam poręką, że w niczem nie naruszysz zasad przez komitet przyjętych, a tem

mniej pozwolisz się opanować i kierować reakcyi, będącej zawsze zawziętym wrogiem powstania i ludzi niem kierujących.«

»Tymczasem, już w trakcie przedrukowywania Twojej odezwy, z niewysłowioną w sercach boleścią dowiedzieliśmy się o smutnych zajściach, które poprzedziły ogłoszenie Twej dyktatury. Nie mogliśmy uwierzyć, jak bohater z Gór Świętokrzyskich i Staszowa, nie potrzebujący żadnego uświęcenia rewolucyi, chyba co najwyżej jej pobłogosławienia, mógł szukać oparcia i podtrzymania u politycznych intrygantów, na wzgardę tylko zasługujących. Tylko przez wzgląd na Ciebie, a także chroniąc cześć rewolucyi, chcemy przypuszczać, że jedynie wskutek szlachetności swego charakteru dałeś się uwikłać w rozstawione podłe sieci, cel których później Ci wyjaśnimy.«

»W tem przekonaniu, bez wahania ogłaszamy manifest, nie cofamy się, nawet wobec otrzymanych wyjaśnień nie odmawiamy Ci naszego poparcia, które, że coś znaczy i na coś przydać się może, niejednokrotnie będziesz mieć sposobność ocenić. Nie mamy nic przeciw samej zasadzie dyktatury, tem mniej przeciw Twojej osobie, owszem, dotychczas zjednałeś pełne nasze uznanie i wdzięczność; nie mamy więc też nic przeciw temu, żeś się ogłosił dyktatorem, byleby to tylko połączone było z korzyścią i zbawieniem dla kraju.«

»Oświadczamy Ci jednak stanowczo i otwarcie, że otaczających Cię ludzi tolerować ani możemy, ni chcemy, a to tak dobrze ze względu na dobro ojczyzny i powstania, jak przez szacunek, jaki powinniśmy mieć dla Ciebie i nas samych. Wejdź w siebie i choć przez chwilę zastanów się z krwią zimną, a przyjdziesz do uznania, że inne odezwanie się do Ciebie byłoby z naszej strony błędem nie do darowania.«

»Gdy w pamiętną noc, na znak przez nas dany, naród porwał się do broni, a Ty w jednem z województw stanąłeś na jego czele, ludzie, których agenci obecnie proch ocierają z nóg Twoich, by tem łatwiej Ciebie zgubić a rewolucyę okryć hańbą, ludzie ci głośno oświadczyli się przeciw powstaniu i z cynizmem właściwym reakcyi, ofiarowali Ci pensyę doży-

wotnią, bylebyś opuścił dowództwo, zdradził ojczyznę i powierzoną Ci sprawę! Prawda, że wówczas, stronnictwo rewolucyjne, którego wyrazem był tymczasowy rząd narodowy, nie mogło Ci pospieszyć ze zbrojną, czynną pomocą, lecz nie zapominaj, że tylko jego zabiegom i staraniom zawdzięczasz, żeś znalazł w sobie niewyczerpane źródło poświęcenia i miłości ojczyzny, z pomocą których, przy Twych wysokich zdolnościach, potrafiłeś zebrać i skupić koło siebie mężne i liczne zastępy. Pamiętaj o tem zawsze Jenerale i nie sądź wedle niedostatecznych wojennych przygotowań o bezsilności stronnictwa rewolucyjnego, które ograniczone na własne środki, pomimo wszelkich zabiegów reakcyi, wywołało czyny, z których i Ty się wzniosłeś. Jużeśmy wspomnieli, jak Cię traktowała koterya szlachecka, a gdy dzięki niewzruszonej energii, korzystając z podniosłego usposobienia umysłów w kraju, potrafiłeś skupić koło siebie znaczniejsze siły zbrojne, dziś taż sama koterya ucieka się do intryg niegodnych wodza narodowego, a które czujemy się zniewoleni Tobie wyjaśnić.«

»Hrabia Adam Grabowski, który jako rzekomy pełnomocnik rządu narodowego, był osią całej machinacyi, skupionej koło Twej osoby i na Twoją zgubę przez grono wcale zręcznych intrygantów, nie był nigdy ajentem rządu, nie posiadał żadnych pełnomocnictw i jest po prostu politycznym oszustem, który pod żadnym pozorem nie powinien był hańbić Twego obozu swoją obecnością. O charakterze tej osobistości możesz zasięgnąć informacyi od jenerała Wysockiego, który ci może opowie i historyę ze sfałszowanymi kwitami. Co zaś do politycznych przekonań pana Grabowskiego, nie mogących mieć nic wspólnego z poglądami takiego jak Ty Jenerale patryoty, znajdziesz dostateczne wskazówki w kolumnach zeszłorocznego *Czasu*. Jednem słowem, jest to awanturnik najpospolitszy, o którym poważnemu politykowi wstyd nawet wspominać. — Imię szanowne Bętkowskiego wmięszało się w tę sprawę zapewne tak samo jak i Twoje, to jest, że nic nie podejrzywając, wpadł w zastawione zręcznie sieci.«

»Wszyscy ci ludzie, nie posiadając nic, nie przedstawiając nikogo, nie mieli nic Ci do zaofiarowania. Nawzajem nie miałeś co od nich przyjmować. Według naszego przekonania dyktaturę dały Ci: Staszów, Małogoszcz i Skała, i dlatego ludzie ci wcale Ci nie są potrzebni i nic Cię z nimi nie wiąże. Rzuć ich! od tego zawisło Twoje i sprawy naszej ocalenie!«

»Przypatrz się Jenerale uważniej ich dążeniom. Na liście ministrów i innych różnych urzędników, przedstawionych Ci do zamianowania, jedynie dla zamaskowania zamieszczono jenerała Wysockiego i kilka innych poważniejszych osobistości, którym wcale nie przystoi znaleźć się obok księcia Marcelego Lubomirskiego i tych kuglarzy, którzy się przekradli do Twego otoczenia.«

»Zapewne, Dyktator ma moc i władzę powołania ludzi wszelkich przekonań i stronnictw, niema jednak prawa odstępstwa zasady, z której powstał.«

»My uznajemy fakta dokonane, jednak w żadnym razie nie zezwolimy, by rząd cywilny powstał bez naszego wpływu i przyzwolenia, zważając, że cały kraj, będący w ręku wroga, tylko nami się trzyma i bez nas nie da się rządzić. Pomnij Jenerale, że wraz z dyktaturą przyjąłeś na siebie zobowiązanie wobec potomności, wobec nas i kraju; że będziesz rządzić z godnością, i że za wszelkie następstwa i komplikacye polityczne odpowiedzialność spada jedynie na Twoją głowę.«

»W tej chwili przynosimy Ci nasze najzupełniejsze uznanie i wszechstronne poparcie, jako bohaterowi naszego powstania, jako zwycięzcy z pod Staszowa i Małogoszczy; oni zaś przyrzekają Ci poparcie jedynie jako przeciwnikowi Mierosławskiego. Dla nas jesteś przedstawicielem nowej idei, dla nich, tylko narzędziem walki. — Wybieraj!«

»Jesteśmy przeświadczeni, że z czasem, gdy przejdzie woń kadzideł, jaką są zwykle otoczeni bohaterowie wszelkich czasów, staniesz Jenerale na swej politycznej arenie tak czystym i niepokalanym wobec nas i kraju, jak czystym byłeś w ogniu bitwy pod Pieskową skałą. Lecz gdyby, wbrew naszym ocze-

kiwaniom i na nieszczęście Polski i sprawy powstania, przeczucia te nas zawiodły, pamiętaj, że jak szczerze obecnie przyrzekamy Ci naszą pomoc i poparcie, w równej mierze wystąpimy wówczas do walki otwartej z Tobą. Jeśli raz jeszcze powstanie ma upaść, będzie to Twoją winą Jenerale! My zaś zawsze i wszędzie przechowamy święcie i nienaruszenie swe przekonania i zasady, chociażby tylko na rzecz przyszłości.«

»Tymczasem zaś z całym zapałem wznosimy okrzyk: Niech żyje Dyktator! Precz z reakcyą!«

»Aż do otrzymania Twej odpowiedzi pozostajemy z najgłębszem uszanowaniem.«

»Warszawa, dnia 16. marca 1863 roku.«

Z odezwą tą pojechał do Langiewicza sam autor, chcąc się dokładnie przyjrzeć na miejscu stosunkom i w razie potrzeby zarządzić chociażby najbardziej stanowcze środki, ku czemu został zaopatrzony w nieograniczone pełnomocnictwo rządu narodowego.

Jednak nie tak łatwo było dotrzeć do Langiewicza w jego forsownych pochodach z miejsca na miejsce. Dyktator wiedział doskonale, że nie na długo rosyjskie oddziały zostawią go w spokoju i dlatego załatwiwszy pospiesznie najkonieczniejsze zarządzenia co do przyszłej organizacyi swych rządów, skierował się na północ ku wsi Szczepankowice. Ruchy jego jednak już bacznie śledzono [1]).

---

[1]) Brak dokładnych wiadomości, jakie mianowicie wydał Langiewicz zarządzenia. Opowiadano, że ministrem wojny, czy też ministrem dyktatora, miał zostać jenerał Wysocki, zmieniony następnie przez jenerała Kruszewskiego. Ministrem spraw zagranicznych i zarazem szefem sztabu dyktatora został Władysław Bentkowski. Hrabiego Łubieńskiego pozostawiono komisarzem na Poznańskie; pułkownik Czapski, jak podaje w swych pamiętnikach *Jeziorański* t. I, str. 259, awansował na jenerała; Aleksander Waligórski został jenerał-kwatermistrzem; Tomasz Winnicki intendantem armii w stopniu pułkownika; Dyonizy Czachowski i jakiś Dąmbrowski, mianowani pułkownikami, jenerał Jeziorański posunięty na jenerała dywizyi. Osobisty sekretarz Langiewicza, Walery Tomczyński podpisywał odtąd wszelkie

Pierwszy książę Bagration dowiedział się w nocy z 12. na 13. marca o ogłoszeniu dyktatury i zaraz wysłał rekonesans, złożony z trzech kompanii piechoty, pół szwadrona dragonów, 20 kozaków i 50 objezczyków pod dowództwem majora Bentkowskiego w okolice, gdzie się spodziewał armii dyktatora. Bentkowski zetknął się z nią zaraz dnia 13. marca w Szczepankowicach i zaczął lekką strzelaninę. Lecz Langiewicz widocznie unikał boju, i ruszył przez Markocice ku Górze. Bentkowski wciąż postępował śladami powstańców i ku wieczorowi dnia 14. marca ponownie zaszła mała strzelanina między wysuniętemi forpocztami.

W czasie tej pogoni w pewnym obywatelskim domu przychwycono kilka podejrzanych osobistości, oraz dwóch powstańczych szpiegów, przekradających się bocznemi drożynami leśnemi na dwóch dużych furgonach. Jedna fura, na której siedziała jakaś kobieta, była wyładowana koszulami, siodłami i miedzianymi kociołkami, (150 koszul, 5 siodeł i 100 kociołków), w walizce były kokardy i naramienne opaski dla oficerów. Siedzący na drugiej furze jakiś jegomość udawał anglika, korespondenta jakiejś gazety. Lecz gdy mu okazano wyrzucony przed chwilą pakiet, zawierający listy, adresowane do różnych osób i pisane po polsku, przyznał się, że jest bankierem z Krakowa i nazywa się Falkenstein, i odtąd rozmawiał po polsku [1]).

Z listu adresowanego do dyktatora, dowiedziano się, że jakiś krakowski oddział z dwoma austryackiemi gwintowanemi

---

wychodzące z kancelaryi dyktatorskiej pisma „w zastępstwie sekretarza dyktatorskiego.“ — W obozie panował straszliwy chaos; tego nie było, czego innego zabrakło. W pierwszych zaraz chwilach spostrzeżono i poczuto, że w warunkach, w jakich się znajdowało powstanie, dyktatura jest zbytkiem niepotrzebnym. Raz się zdarzyło, że Bentkowski zażądał ołówka i pokazało się, że ani w obozie, ani u żadnego ze sztabowców ołówka nie było. „Pyszny sztab!“ zawołał Bentkowski, „w którym ołówka dostać nie można!“ — (Opowiadał autorowi jeden z adjutantów Langiewicza).

[1]) *Jeziorański* tom I, str. 241, nazywa go Finkensteinem.

bateryami chce się połączyć z powstańcami i zapytuje, w jakim punkcie i o jakim czasie mógłby tego najłatwiej dokonać [1]).

Czynność Bentkowskiego ograniczyła się na przychwyceniu tych dwóch osób. Czuł się za słabym, by coś ważniejszego przedsięwziąć, nie spuszczał więc z oka oddziału Langiewicza i postępował za nim ku Chrobrzu, położonemu na prawym brzegu Nidy, o 25 wiorst od granicy galicyjskiej [2]).

Bentkowski spodziewał się, że lada chwila nadciągnie jaka druga rosyjska kolumna, a może i więcej ściągnie się wojska, połączonemi więc siłami nie trudno będzie stanowczy cios zadać powstańcom. W samej rzeczy pułkownik Czengiery, dowiedziawszy się w nocy z 15. na 16. marca, że Langiewicz od Pinczowa posuwa się ku Chrobrzu, zaraz dnia 16. marca wyruszył z Jędrzejowa ku Pinczowowi [3]), prowadząc z sobą dwie kompanie piechoty, dwa szwadrony dragonów, 40 kozaków i cztery działa. Dnia 17. marca przybył z temi siłami do Pinczowa i tam przeprawił się na prawy krzeg Nidy. Langie-

[1]) Zwracamy uwagę czytelników na to, cośmy w księdze VII. przytoczyli o stosunkach rządu narodowego z jenerałem Degenfeldem. Wówczas Austryacy proponowali powstańcom, by napadli i uprowadzili ich bateryę. Obecnie, gdy powstanie się wzmogło i zjawił się nawet dyktator, nasz kochany sąsiad umożliwiał dezercyę dwóch swych całych bateryi, mających się przyłączyć do powstania. List do dyktatora był pisany przez piętnastu austryackich oficerów polskiej narodowości, a w tej liczbie byli i dowódzcy obu bateryi. Władze rosyjskie z całą naiwnością przestrzegły o tym zamiarze rząd austryacki. (Wszystko to w obecności jenerała Czengierego opowiadał autorowi major Bentkowski).

[2]) Wówczas to w czasie wypoczynku, żołnierze zaczęli sarkać na ciężką służbę: „lepiej wykłuć więźniów, niż ich pilnować i karmić, i wodzić się z nimi.“ Utyskiwania przeszły w głośne szemrania i nim nadbiegli oficerowie, żołnierze wymordowali wszystkich więźniów, a nawet poturbowali jednego oficera, który zbyt energicznie przywoływał ich do porządku. Objawy takiej jawnej niesubordynacyi zdarzały się bardzo często, przez cały czas powstania, szczególniej w oddziałach dowodzonych przez oficerów Polaków. — (Opowiadania Czengierego i Bentkowskiego).

[3]) Odległość 21 wiorst na południo-zachód.

wicz, gdy się o tem dowiedział, opuścił zaraz Chrobrz i przeprawiwszy się ponownie na lewy brzeg Nidy, już pod strzałami Czengierego, zniszczył mosty na rzece i posunął się do lasu, zwanego Grochowiskami [1]). Czengiery również nawrócił na lewy brzeg Nidy i posunął się w dół rzeki, spodziewając się wnet spotkać Bentkowskiego, wiedział bowiem o wyruszeniu tegoż z Miechowa. W rzeczy samej Bentkowski stał niedaleko, a usłyszawszy strzały pod Chrobrzem, kierując się na ich odgłos, przeszedł w bród Nidę i spotkał się w nocy dnia 17. marca z Czengierym.

Rano dnia 18. marca, wysłane rozjazdy dały znać obu połączonym oddziałom, że Langiewicz postępuje ku południowi, w kierunku Wiślicy, oddalonej o 10 wiorst od granicy. Czengiery z Bentkowskim umówili się ruszyć za nim, postępując równolegle i zatrzymali się: jeden o 3 wiorsty od Buska, skąd wożono żywność powstańcom do lasu, drugi zaś przy wsi Bogucice, w której miała się osadzić tylna straż powstańców. Jednocześnie z tym ruchem oddziałów Czengierego i Bentkowskiego, wysłany przez księcia Szachowskiego major Jabłoński, zajął pozycyę pod folwarkiem Wrzosy, w trzy kompanie piechoty i dwa działa, nieco na północ od Bentkowskiego zaś major Zagriażski z czwartą kolumną, złożoną z piechoty i dragonów zajmował Stopnicę, gotów na każde zawezwanie do wymarszu we wskazanym kierunku.

Oddziały Czengierego, Bentkowskiego i Jabłońskiego zaatakowały jednocześnie z trzech stron Langiewicza w lesie pod Grochowiskami; przywitane jednak celnymi strzałami powstańców osadzonych w lesie, ze stratami musiały się cofnąć [2]).

---

[1]) Tutaj opuścił obóz Langiewicza ksiądz Kamiński. Powstańcy zaliczają utarczkę pod Grochowiskami do zwycięztw Langiewicza. — W *Czasie* z 1863 roku nr 65, szeroko opisane, jak powstańcy pędzili Rosyan przez Busk i Szaniec, w kierunku ku Kielcom i zabrali 500 karabinów wraz z częścią amunicyi.

[2]) Strzelcami u Langiewicza dowodził niesłychanie odważny „Condotier“, Francuz, pułkownik Rochebrune, świeżo przybyły z Pa-

Tymczasem wysłana na wezwanie Czengierego część stopnickiej załogi, w sile jednej kompanii piechoty pod kapitanem Kerawnowem, nie poinformowana dokładnie o pozycyach, zajmowanych przez Langiewicza i rosyjskie oddziały, weszła do lasu Grochowiskiego, w sam środek sił powstańczych. Zaraz na wstępie zginął kapitan Kerawnów, przeszyty kilku kulami; praporszczyk Połotjew i 18 żołnierzy dostało się do niewoli, reszta zaś, którzy ocaleli i nie byli ranni, w Wełczu połączyli się z Czengierym [1]).

Wreszcie nadciągnął pułkownik Sorniew z resztą załogi stopnickiej. Temu Czengiery polecił, by nie zatrzymując się w miesteczku Wełczu, zajął lukę między nim a oddziałem majora Bentkowskiego, od strony południowej lasu Grochowiskiego. Sorniew jednak polecenia tego nie wykonał, uważając, że Czengiery jednej z nim rangi, niema prawa wydawania mu rozkazów. Czengiery również się rozgniewał i w rozdrażnieniu zapominając, że tem jeszcze bardziej oddala się od Bentkowskiego, posunął się ze swym oddziałem wyżej ku północy i otworzył Langiewiczowi furtkę do wymknięcia się z matni.

Ale jednocześnie i w armii dyktatora zaszły zamieszki i nieporozumienia, tak zwykłe w chwilach trudnych i w położeniu prawie bez wyjścia. Podwładni obwiniali dyktatora o nieudolność; dyktator zarzucał swym podwładnym niesubordynacyę i niewykonanie otrzymanych rozkazów w chwilach, gdy na najściślejszem przestrzeganiu karności i posłuszeństwie bez-

---

ryża, człowiek nie mogący wytrzymać bez emocyi wojennych. Gdzie tylko poczuł zapach prochu, wnet się tam znalazł; szedł zawsze pierwszy w ogień i szczęście długo mu sprzyjało; zginął w czasie oblężenia Paryża przez Prusaków. Langiewicz powierzył mu formacyę osobnego oddziału „polskich żuawów“, co uskutecznił, umundurowawszy ich fantastycznie z szerokim białym krzyżem na piersiach. Oni to byli „celnymi strzelcami.“ Bezpośrednio dowodził niemi dzielny oficer wojsk austryackich, Wojciech hrabia Komorowski, adjutant Rochebrune'a. — (Pamiętniki *Jezioraúskiego* tom I, str. 238—239).

[1]) Odparcie ataku połączonych kolumn na las i pogrom oddziału Kerawnowa, powstańcy mianują „Zwycięstwem pod Grochowiskami.“

pieczeństwo wszystkich i powodzenie sprawy zawisło. Naprzykład kawalerya pod Chrobrzem nie ruszyła się z miejsca pomimo rozkazu dyktatora uderzenia na zmięszane i zachwiane szeregi Czengierego, który uniknąwszy przez to zupełnego pogromu, poszedł dalej w ślad za oddziałem i już pod Grochowiska ściągnął kilka innych kolumn!... Najwięcej dowodzili sztabowi paniczykowie, których po ogłoszeniu dyktatury, Bóg wie skąd mnóstwo do obozu napłynęło, a którzy zamiast spodziewanych zwycięstw i odznaczeń, spotkali tylko głód, chłód, błąkanie się po lasach a w dodatku rosyjskie bagnety. Arcyniebezpieczne położenie powstańców w lesie Grochowiskim, otoczonym przez cztery rosyjskie oddziały, mogące być w każdej chwili wzmocnione przez nadciągające dalsze posiłki, było dla każdego zbyt widoczne. Co potem?... pomimowoli każdemu zamajaczyła straszliwa rosyjska niewola... Warszawa... cytadela... Sybir... a może nawet co gorszego... hańbiąca śmierć na stryczku!...

W końcu jednak instynkt zachowawczy nakazał zaprzestać sporów i swarów, i zastanowić się nad trudnem zadaniem »co dalej robić?« »jak się ocalić?« Naprędce zebrano w opuszczonym przez Czengierego Welczu radę wojenną, do której zasiedli: szef sztabu Bentkowski; jenerałowie: Langiewicz, Jeziorański i Waligórski; pułkownik Ulatowski i Karol Bożysławski.

Na radzie pierwszy Jeziorański (jak o tem wspomina wielu, a wspomina i sam Langiewicz) oświadczył, że według jego rozumienia dyktator powinien na jakiś czas ukryć się w Krakowie i tam w spokoju obmyśleć co czynić dalej. Może wypadnie, wypocząwszy nieco, udać się w różne strony kraju, dla podniesienia swoją obecnością ducha w walczących oddziałach... może wypadnie co innego; lecz siedzenie tutaj wśród nieprzyjacielskich oddziałów, skupionych na południowym krańcu województwa, nie przedstawia żadnych szans korzystnych, nie jest ani rozważne, ani bezpieczne.

Większość podzielała to zdanie Jeziorańskiego, przeciwnego zaś zdania byli Bentkowski i Ulatowski. Pierwszy

uporczywie dowodził, że nie wypada dyktatorowi uchodzić za granicę, że to krok i ryzykowny i nierozważny. Zapewne niebezpiecznie pozostawać na jednem miejscu, stać się celem ataku wszystkich sił rosyjskich w kraju. Lecz dlaczego nie próbować przerzucenia się w inne okolice, do innego województwa, naprzykład w lubelskie?...

Ulatowski, nie wiadomo na jakiej podstawie, radził uderzyć na Kielce, w tej chwili ogołocone z załogi. Lecz jak się tam dostać, jak przebić się przez ten żelazny pierścień rosyjskich bagnetów, otaczający radzących, tego ani sam nie wyjaśnił, ani nikt nie żądał od niego wyjaśnienia.

Zaczęto się zastanawiać nad projektem Jeziorańskiego »ustąpienia za granicę.« Stanęło na tem, że dla uniknienia wszelkich wniosków, a nawet możliwego oporu ze strony wojska i oficerów, ucieczka dyktatora zostanie zachowaną w najgłębszej tajemnicy. Przyzwoitość tylko nakazywała dla zachowania przyjętych form, wydanie rozkazu dziennego, wyjaśniającego w sposób mniej lub więcej uzasadniony, powody zniknięcia dyktatora. Rozkaz ten jednak miał być odczytany wojsku, gdy już dyktatora wśród niego nie będzie. Nikt nie podnosił ważniejszych zarzutów. Wszyscy zaczęli myśleć o ucieczce.

Najmniej udziału brał w rozprawie swych »jenerałów« sam dyktator. Zmęczony, przygnębiony i zmieszany, mógł w głębi ducha pomyśleć, że w razie dostania się w ręce rosyjskie, nikt z jego otoczenia tyle co on nie ryzykuje. Inni mogą jeszcze znaleźć jakikolwiek środek ocalenia, dla niego nie było żadnego. Czekał też w milczeniu końca rozpraw, wyglądając niecierpliwie chwili, w której będzie mógł dosiąść konia lub wsiąść na wózek, mający go jawnie lub potajemnie uwieźć ku Krakowowi.

Na poczekaniu napisano taką odezwę:

»Dzielni i wierni towarzysze broni!

»Obowiązki moje jako Dyktatora zmuszają mnie zwrócić uwagę na rozmaite sprawy wojskowe i cywilne, i na potrzebę

wzmocnienia licznych naszych oddziałów, walczących w innych częściach kraju i wymagających lepszej organizacyi.«

»Konieczność ta zmusza mnie do opuszczenia na jakiś czas waszych szeregów, z którymi nie rozstawałem się od pierwszej nocy powstania. Nie mogłem jednak was opuszczać, nie odniósłszy wprzód zwycięztwa, i to mnie spowodowało do przyjęcia bitwy pod Sosnówką, do wydania bitwy pod Miechowem, do zatrzymania się w Chrobrzu i stoczenia krwawej walki pod Grochowiskami.«

»Opuszczam was bez pożegnania, gdyż cel mego wyjazdu wymaga zachowania najgłębszej tajemnicy; nie mogę więc wam wyjawić dokąd się udaję. Zabieram z sobą kilku wyższych oficerów, gdyż potrzebuję dowódzców dla innych oddziałów. Trzydziestu ułanów będą mi towarzyszyć, lecz następnie powrócą do obozu. Korpus podzieliłem na dwa oddziały, a dowódzcy ich otrzymali potrzebne instrukcye.«

»Towarzysze broni! W obliczu waszem przysięgałem Bogu, że walczyć będę do ostatniej kropli krwi. Przysięgi tej nie złamię. I wyście uroczyście przysięgli na posłuszeństwo mym rozkazom i służenie ojczyźnie! I wy przysięgi swej nie złamiecie!«

»A więc w Imię Boga i Ojczyzny, walczmy dalej z Rosyą, dopóki nie wywalczymy wolnej i niepodległej Polski!«

»*Maryan Langiewicz.*«

Rozchodziło się już tylko o urządzenie ucieczki, o to, jak się niespostrzeżenie prześliznąć między rosyjskimi oddziałami, które najbardziej strzegły południowego kraju lasu i prawdopodobnie za pośrednictwem licznych rozjazdów, utrzymywały ciągły związek pomiędzy sobą. Zamierzano odłożyć wyjazd dyktatora do nocy i porobiono już sekretne ku temu przygotowania. Aliści ze zdziwieniem otrzymano wiadomość, że Czengiery wymaszerował w kierunku północnym do wsi Szańca. Należało bez zwłoki korzystać z pozostawionej luki, to też o świcie dnia 19. marca Langiewicz z oddziałem był już w Wiślicy na tyłach rosyjskich stanowisk, nie spostrzeżony i nie goniony przez nikogo. Nie wtajemniczeni w narady zasiedli

spokojnie do posiłku i odpoczynku, tymczasem zaś Langiewicz z Pustowojtówną wsiedli na przygotowany wózek i otoczeni eskortą, w której byli jenerałowie Jeziorański i Waligórski, ruszyli przez Nidę na komorę celną w Opatowku, która podówczas była opuszczoną i w przekroczeniu granicy nie stawiła żadnej przeszkody. Tam się przeprawiono przez Wisłę w dosyć licznem otoczeniu różnych zbiegów, szukających także bezpiecznego schronienia w Galicyi [1]).

Langiewicz i Pustowojtówna na austryackiej komorze w Ujściu wykazali się paszportami jenerała Waligórskiego z synem, wystawionymi przez szwedzkie poselstwo w Paryżu. Jednak postać dyktatora zanadto dobrze była znana wszystkim z mnóstwa krążących fotografii. Urzędnik kontrolujący paszporta, nie dowierzając jednak podobieństwu, dla tem większej pewności zapytał któregoś z powstańców:

— A czy widziałeś dyktatora?

— A przecież tylko co tu był i rozmawiał z panem, ten, małego wzrostu — odrzekł zapytany, ani się domyślając, że dyktator tajemnie starał się przekroczyć granicę.

Przyaresztowany wskutek tego Langiewicz wraz z Pustowojtówną, został odstawiony do Tarnowa, stamtąd zaś do Krakowa, gdzie go osadzono na zamku, Pustowojtównę zaś w więzieniu pod telegrafem, pod nadzorem jakiejś kobiety.

Tak nietylko ludzie, towarzystwo, koterye, lecz nawet rządy zmieniają w jednej chwili swoje zachowanie względem tych, którzy przestają być jakąś siłą, względem wszystkiego, co traci urok. Gdy Langiewicz ogłosił się dyktatorem, oczekiwano stąd, Bóg wie, jakich następstw, austryackie baterye gotowe były przechodzić do powstańców; lecz jak skoro okazało się, że dyktator nie dorósł swego stanowiska, że jest nikczemnym tchórzem i uciekinierem, jak wielu i wielu innych,

---

[1]) Autor zapisek obozowych wydanych w *Wojskowym zborniku* z 1867 roku, nr 11, str. 161, podaje, oparty na austryackich urzędowych źródłach, że jednocześnie z Langiewiczem przekroczyło granicę 120 jezdnych i przeszło 1.100 ludzi piechoty.

przyaresztowano go i osadzono pod kluczem, może chcąc tem wyrównać i puścić w niepamięć rozmaite sztuczki, które się wykryły [1]). Nieco później, już w kwietniu, nastąpiły w Krakowie liczne uwięzienia osób, zostających w stosunkach z Langiewiczem, lub biorących udział w ogłoszeniu dyktatury. — Wówczas dostali się do więzienia: Władysław Bentkowski, Leon Chrzanowski; jenerałowie: Krzesimowski i Kruszewski; ksiądz Kotkowski, wszyscy atoli, o ile wiadomo, wkrótce zostali uwolnieni.

Gdy w sztabie Langiewicza pozostałym w Wiślicy, dowiedziano się o ucieczce Langiewicza, w pierwszej chwili wysłano za nim pogoń. W szeregach wojska rozległ się okrzyk: »zdrada! zdrada!« i wszystko co żyło rzuciło się ku Wiśle, szukając w ucieczce zbawienia. Mała tylko garstka pod wodzą Śmiechowskiego [2]) zwróciła na lewo przez wsie Koszyce, Brzesko, Wawrzeńczyce i las czernichowski. Lecz i w niej wkrótce rozluźniło się posłuszeństwo, i zaczęto z naciskiem domagać się cofnięcia do Galicyi. Jenerał Wysocki, naczelnik, czyli jak go podówczas nazywano »dyrektor województw południowych,« postanowił postawić na czele pozostałych oddziałów Rochebrune'a, który się tak odznaczył pod Chrobrzem i miał już stopień jenerała. Ten się zgodził i zaczął się wybierać na pole walki... gdy kilku stronników Mierosławskiego (w zamiarze wywołania zamieszania, z którego mógłby ten skorzystać) zgłosiło się do niego z propozycyą objęcia naczelnego dowództwa nad wszelkiemi siłami zbrojnemi, znajdującemi się w zaborze

---

[1]) *Lisicki* dziwi się takiemu zachowaniu Austryaków i nie umie go sobie wytłumaczyć. — „Langiewicz po trzykroć przechodził granicę i wracał, ujęcie go za czwartym razem nastąpiło podobno przez zbytek gorliwości eksponowanego na granicy urzędnika. — (*A. Wielopolski* tom I, str. 401).

[2]) Umarł dnia 18. czerwca 1875 r. we Lwowie. — Patrz wspomnienie o nim w *Dzienniku poznańskim* z 1875 roku, nr 141.

rosyjskim. Francuzowi bardzo się podobała ta propozycya. Nie zastanawiając się więc nad źródłem jej pochodzenia, napisał natychmiast podyktowany sobie rozkaz dzienny, udzielający dymisyę jenerałowi Wysockiemu i polecający mu wydanie funduszów i kasy województw południowych, i w otoczeniu księdza Kamieńskiego, hrabiego Tyszkiewicza, obywatela Czarneckiego i Władysława Jeskego, udał się osobiście do mieszkania jenerała, dla doręczenia mu takowej i odebrania kasy.

Stary jenerał nie mógł na razie zrozumieć, o co rzecz chodzi, tak było nagłe i niespodziewane zjawienie się, a nieprawdopodobne żądanie tych awanturników, lecz gdy zrozumiał rzecz całą, huknął na nich po wojskowemu tak, że się nie oglądając wynieśli, a Rochebrune unikając dalszych wyjaśnień i możliwego pociągnięcia do odpowiedzialności, pospieszył opuścić Kraków i wyjechał do Paryża. Tam dowiedziawszy się o przygotowującej się w Turcyi wyprawie przez Rumunię na Ruś, wysłał dwóch swych przyjaciół, francuskich wojskowych, do Miłkowskiego, ofiarując przyjęcie dowództwa ekspedycyi. Lecz Miłkowski odpowiedział, że chętnie przyjmie go na oficera, ale naczelne dowództwo zachowuje dla siebie. Rochebrune pozostał więc do czasu w Paryżu, oczekując na rozwój dalszych wypadków, któreby mu odkryły pole działania, obojętnie czy we Francyi, w Paryżu, czy też na jakim krańcu Europy [1])...

W ten sposób oddział pozostał pod dowództwem Śmiechowskiego i w końcu przekroczył granicę austryacką, gdzie został rozbrojony, ludzie zaś internowani we wschodniej Ga-

---

[1]) Po roku 1863 Rochebrune założył sklepik w Chambery, a gdy w 1870 roku Prusacy wkroczyli do Francyi, po pierwszych klęskach porzucił swój interes i pospieszył do Paryża, gdzie otrzymał dowództwo batalionu gwardyi ruchomej. Dnia 19. listopada 1870 r., w bitwie pod Montretout, zagrzewając swych żołnierzy do powtórnego szturmu na pruskie reduty pod Bouzinval, zginął ugodzony kulą w piersi. Były pogłoski, że zginął od kuli podwładnych, którzy go nie lubieli za gburowatość i gwałtowność charakteru...

licyi, co również i z innymi oddziałami armii Langiewicza stało się [1]).

Czengiery wściekły, że wypuścił z rąk dyktatora, nakazał oddziałom rozłożonym koło Grochowisk splądrować najdokładniej las, jakby dla tem lepszego upewnienia się, że tam już nikogo nie było. Błędy następowały po błędach. Oprócz niepotrzebnego męczenia żołnierza, tracono czas napróżno. — Gdyby wojska, dowiedziawszy się o ucieczce Langiewicza, pospiesznie puściły się za nim w pogoń, to chociażby dyktator umknął, rozluźnione i pozostawione bez dowództwa oddziały powstańcze złożyłyby broń i co do jednego dostałyby się do niewoli. Bardzo nieliczne wyjątki potrafiłyby się przedrzeć za granicę i powstaniu byłby zadany cios stanowczy. Tymczasem po długiem i mordującem włóczeniu się po lesie, kolumny rosyjskie zaledwie wlec się mogły za cofającymi się szybko powstańczymi oddziałami, zabierając jako zdobycz wojenną ustające furgony z niezdatną i zardzewiałą bronią [2]). Jedynie oddział dzielnego majora Zagriażskiego, który nie nazbyt gorliwie usłuchał dziwnych rozkazów Czengierego, szukania po lesie czegoś, co się nie da odnaleźć, nie był tak zmęczony i silnie naciskał ustępujących powstańców. W pogoni tej oddział nie zważał na słupy graniczne i znalazł się naraz w Galicyi pod wsią Kościelnikami. Zagriażski spostrzegłszy swą omyłkę, powstrzymał dalszy zapęd dragonów i kozaków, którzy wracając, przyprowadzili z sobą oficera i 11 żołnierzy austryackich, pochwyconych na drodze. W Czulicach obok komory Igołomskiej, również na terytoryum austryackiem, spotkano pozostawionych przez powstańców, proporszczyka Połotjewa i żołnierzy z kompanii kapitana Kerwanowa.

---

[1]) *Giller* tom I, strona 46—47.

[2]) Zabrana broń składała się z belgijskich i austryackich karabinów z bagnetami siecznymi, oraz z broni myśliwskiej. Z białej broni były przeważnie austryackie pałasze i szable; wszystko strasznie zapuszczone, pordzewiałe i połamane.

Pogoń trwała do 25. marca. Wracając do Kielc Czengiery otrzymał wiadomość, że w lasach pod Książem wielkim obozuje jakiś oddział w sile mniej więcej 500 ludzi [1]). Ze względu na nadzwyczajne zmęczenie wojska, pułkownik nie zaczepiając powstańców, pomaszerował wprost do Kielc. Przed samemi Kielcami, spotkał wracające wojska jenerał Uszaków, któremu polecono z Warszawy, by w działaniu wojsk swojego okręgu osobiście wziął udział. Udział ten osobisty skończył się na tem, że Sebastopolski bohater wyjechał konno na spotkanie powracającej kolumny Czengierego i wojsku powinszował zwycięstwa. Do mijających go dragonów nie przemówił ani słowa, a do salutującego dowódzcy wyrzekł półgłosem: »ci jak zwykle, nic nie dokazali!« [2]). Wszelkie zaś wyjaśnienia z Czengierym o bitwie pod Grochowiskami i dalszych jej następstwach, jenerał odłożył na później.

Taki smutny, nieprzewidywany koniec dyktatury, poruszył i wzburzył wszelkie umysły w obozie powstańczym, począwszy od Warszawy do Paryża, od Paryża do Londynu i Sztokholmu. Gdyby biali słyszeli, co w kołach ich stronników o nich mówiono, pewno nie wyszłoby to im na zdrowie.

Gdy się nie dawało przewidzieć jak długo Austryacy przetrzymają Langiewicza w więzieniu, nikt nie mógł zdecydować się, aby uważać go za straconego dla sprawy powstania, tem bardziej, że wiedziano o bardzo silnych staraniach ku uwolnieniu więźnia, a nawet o znacznej sumie na ten cel przeznaczonej [3])... Mijały jednak dnie i tygodnie, a Langiewicz

---

[1]) Był to prawdopodobnie oddział Czachowskiego, który z pod rochowisk zwrócił się w głąb kraju.

[2]) Z opowiadań oficerów oddziału.

[3]) *Giller* tom I, str. 280 *(dopisek)*, wspomina o 40.000 złp. — *Jeziorański* tom I., str. 264 do 266 zapewnia, że dokładał wszelkich możliwych starań, dla uwolnienia Langiewicza w Tarnowie, a gdy tam się to nie udało, udał się do Krakowa i prosił Wysockiego o zajęcie się tą sprawą; lecz ten stanowczo odmówił.

wciąż siedział na zamku krakowskim pod silną strażą. Gdy zauważano, że z okna może się porozumiewać z Pustowojtówną, siedzącą pod »Telegrafem«, przeniesiono go do innej baszty, niewidocznej z okien więzienia jego dawnego »adjutanta.« Dnia 2. kwietnia wywieziono go z Krakowa do Tischnowitz na Morawach, przyczem nie pozwolono mu udać się na dworzec kolei żelaznej, lecz zatrzymano pociąg przy rogatce warszawskiej i tam odstawiono Langiewicza o godzinie 4. po południu. Pustowojtównę uwolniono zupełnie. Wyjechała ona do Pragi i tam wspólnie ze swą przyjaciółką, śpiewaczką dramatyczną, Zawiszanką, rozpoczęła starania o wydobycie z więzienia swego towarzysza. Uzyskała pozwolenie na widzenie się z Langiewiczem w Tysznowicach [1]). Miano tam ułożyć plan ucieczki z 26. na 27. kwietnia w nocy. W tym celu Langiewicz zgolił brodę i zmienił ubranie... lecz zamiar wykryto. Byłego dyktatora dnia 29. kwietnia przewieziono do twierdzy w Josefsztadzie, skąd z początku nawet w towarzystwie oficera nie pozwolono mu nigdzie wychodzić [2]).

W takim stanie rzeczy, gdy co chwila obiegały najrozmaitsze pogłoski o losach uwięzionego dyktatora, krakowski *Czas* dnia 22-go marca, w sam dzień osadzenia Langiewicza na zamku wawelskim, ogłosił w artykule wstępnym o odniesionych przez dyktatora zwycięztwach pod Zagościem i Grochowiskami, tłómacząc częściową porażkę jednego oddziału

[1]) Inni jednak utrzymują, że Pustowojtówna wcale z Pragi nie wyjeżdżała, a zatem w Tysznowicach nigdy nie była.

[2]) Langiewicza przetrzymano w Josefsztadzie do końca powstania. Potem wyjechał do Turcyi i miał być podobno jakiś czas za wezyrostwa Ali-Paszy, jenerał-policmajstrem w Konstantynopolu. — Pustowojtówna mieszkała przeważnie w Paryżu, trudniąc się z początku wyrobem sztucznych kwiatów, następnie dawaniem lekcyi muzyki. W 1870 roku pełniła służbę jako siostra miłosierdzia w paryskich polowych szpitalach. W tym jakoś czasie wyszła za mąż za doktora medycyny Löwenhardta, emigranta z 1863 roku i miała z nim czworo dzieci. Umarła dnia 2. maja 1881 roku w Paryżu na suchoty, pochowana dnia 5. maja na cmentarzu w Montmorency.

nieobecnością dyktatora i zamieszaniem, powstałem wskutek niewiadomości, gdzie się on znajduje. Zaraz zaś potem następowało takie omówienie: »Niewiadomość o miejscu pobytu dyktatora i wydalenie się tegoż na czas krótki z obozu nie nadają porażce tej charakteru ogólnej klęski. Przypuszczając nawet, że dyktator znikł zupełnie z placu boju, stan rzeczy nie o wiele by się zmienił. Za krótko on rządził i to nie na wielkim obszarze kraju, nie miał więc czasu i nie mógł skupić w swym ręku wszystkich sprężyn powstania. Tytuł dyktatora był tylko formą, wyrażającą, że wszyscy gotowi są do wszelkich ofiar i poświęcenia; był wyrazem woli narodu. Jednak trud narodu i cały ruch obecny nie stąd biorą swój początek [1]).

Dnia 23. marca w parlamencie angielskim znany przyjaciel Polaków, członek izby niższej Hennessy oznaczył obszar, na którym rozwijała się działalność dyktatora na 1.600□ mil angielskich, podczas gdy obszar kraju objętego powstaniem wynosił takich mil 16.000.

Warszawa zachowywała się czas jakiś tak jak Kraków. Dnia 22. marca grono ludzi, tworzących do niedawna rząd narodowy, przezwany obecnie »komisyą wykonawczą dyktatora« zarządziło rozszerzenie po Warszawie litografowanych biuletynów o zwycięztwie Langiewicza pod Zagościem. Wydany jednocześnie numer 14. *Ruchu*, nosił na sobie pieczęć dyktatorską z napisem w otoku »Dyktator — Komisya wykonawcza.« Również rozszerzono odbitkę z *Czasu* o wyjeździe dyktatora w niewiadomym kieruku. Jakiś warszawianin pisze do *Czasu* pod dniem 24. marca: »Los dyktatora, bitwy i wypadki zaszłe w województwie krakowskiem, zajmują tu wszystkich do najwyższego stopnia. W powietrzu krzyżują się najrozmaitsze pogłoski, z czego wynika najzupełniejszy chaos.«

W jednym z tych, pełnych dla powstania niepokoju i zwątpienia dni, zaszedł dziwny i nieco zagadkowy wypadek.

---

[1]) *Czas* z roku 1863, nr 67. — *Czas* w numerze 68 donosi o uwięzieniu Langiewicza przez Austryaków.

Znany już czytelnikom Petrow, dowiedziawszy się o losie, jaki spotkał dyktatora[1]), przyjechał do Krakowa w celu uiszczenia się dyktatorowi z przyrzeczonego okupu za uwolnienie go w Sobkowie, mimo że opłata tych 10.000 złp., gdy Langiewicz już nie mógł dysponować, nie miała dobrej racyi, a nadto zdawałoby się, musiała być uskutecznioną w tajemnicy przed władzami rosyjskiemi. Petrow jednak ani myślał robić z tego jakiejkolwiek tajemnicy, a nawet uzyskał oficyalne czyli też półoficyalne zezwolenie na przyjazd do Krakowa...

Po przyjeździe do Krakowa, dawny więzień Langiewicza pospieszył zaraz na Zamek i żądał widzenia się z ex-dyktatorem. Na zapytanie w jakim interesie? odpowiedział, że »celem uiszczenia się z długu.« »W takim razie, odpowiedziano, osobiste widzenie się pańskie z więźniem jest niepotrzebne, a pieniądze możesz pan wręczyć dowódzcy twierdzy. Połowę tych pieniędzy, wedle praw obowiązujących w Austryi, zabierze skarb państwa (?), lecz druga połowa zostanie doręczoną więźniowi.« Petrow wręczył 10.000 złp. komendantowi twierdzy krakowskiej, a następnie udał się do miasta i zaczął się dopytywać o wydział krakowski rządu narodowego. Odszukawszy takowy bez trudności zaniósł przedeń zażalenie na powstańców, którzy mu w Osieku zabrali z biurka 255 rubli sr. Wydział rozpatrzywszy sprawę, uznał pretensyę Petrowa za uzasadnioną i oświadczył gotowość zwrócenia nielegalnie mu zabranych pieniędzy z funduszów narodowych. Petrow jednak nie przyjął

[1]) Przebiegły włoch Paulucci, przyjęty w tym czasie napowrót do służby w tajnej policyi, starał się jak najprędzej wykazać się przed wielkim księciem dokładnością swych informacyi. Dowiedział się przez swych szpiegów i zawiadomił wielkiego księcia o porażce i ucieczce Langiewicza, zanim jeszcze jakiekolwiek oficyalne raporta doszły do Warszawy. Wielki książę nie bardzo dowierzał tym sekretnym doniesieniom. Być może, że Paulucci i przed innymi nie ukrywał „że więcej wie, niż sam rząd“... W rzeczy samej stale bywał on lepiej poinformowany o wszystkiem, niż władze rządowe, lecz z tem nie lubił się wydawać. — (Wiadomość podana przez jednego z bliskich przyjaciół jenerała).

zwrotu, oświadczając tym panom, że szukał tylko moralnego zadosyćuczynienia, a o taką bagatelę, jak 255 rubli sr. nie chodzi mu wcale [1]).

Jednocześnie prawie z opowiedzianymi wypadkami, członkowie rządu narodowego Giller i Janowski, po nadaremnych poszukiwaniach dyktatora w okolicach Goszczy i Sosnówki, gdy się w końcu dowiedzieli o smutnym losie, jaki go spotkał, dotarli za nim do Tarnowa i tam za odpowiedniem opłaceniem się dozorcom, potrafili zobaczyć się z więźniem. Giller na wstępie zapytał Langiewicza »co go skłoniło do ogłoszenia dyktatury?« na co otrzymał odpowiedź, »że gdybym dnia 10. marca nie ogłosił się dyktatorem, dnia 11. byłaby w obozie obwołaną dyktatura Mirosławskiego« [2]). Do przejścia Wisły miał go podstępnie nakłonić Jeziorański, którego w ogóle uważał za głównego sprawcę swych niepowodzeń. »Wydobędźcie mnie tylko stąd, a choćby tylko z drągiem w ręku pójdę na Rosyana!«

Poczem Giller z Janowskim podążyli do Krakowa, gdzie się też znalazł i Bobrowski, który, jak już wspomnieliśmy, z listem do Langiewicza zaraz po nich wyjechał z Warszawy. Tam się dopiero wykryła przed nimi cała intryga, której wynikiem było ogłoszenie dyktatury Langiewicza.

Zebrawszy najpoważniejsze osobistości w mieście [3]), Bobrowski, Giller i Janowski zażądali sądu nad hrabią Adamem Grabowskim, zarzucając mu samowolne podszycie się pod tytuł pełnomocnego komisarza rządu narodowego, rozciągając zarazem oskarżenie na towarzyszących mu do obozu Langiewicza: Józefa Kołaczkowskiego i Władysława Siemieńskiego, jako biorących współudział w działaniach, dążących do obalenia władzy rządu narodowego.

---

[1]) Szczegóły te opowiadał autorowi sam Petrow; nadto udzielił do przejrzenia spisany przez siebie pamiętniczek o niewoli u Langiewicza i o pobycie swym w Krakowie, lecz tam niektóre szczegóły są opuszczone, a ordynacya Petrowa, Osiek, zwie się „Dzięki.“

[2]) *Giller* tom I, strona 280, uwaga.

[3]) *Giller* oznacza je literami K. W. R. T.

Po pierwszem posiedzeniu komisyi sądowej, hrabia Adam Grabowski, który nawiasem mówiąc, bardzo zręcznie się bronił, powołując się na ogólny stan spraw powstania i niebezpieczeństwo, grożące ze strony Mierosławskiego, wychodząc z sali pożegnał się przyjacielsko ze wsytkimi obecnymi, a nawet podał rękę swemu najzaciętszemu przeciwnikowi i głównemu oskarzycielowi, którego nadto uważał za inicyatora i autora listu rządu narodowego do Langiewicza [1]). Bobrowski jednak cofnął swą rękę, w następstwie czego tegoż jeszcze wieczora otrzymał wezwanie Grabowskiego. W pierwszej chwili Bobrowski pojedynku nie przyjął, lecz gdy to wywołało różne plotki i szemrania, które nawet groziły zerwaniem obrad komisyi sądowej, zdał ostatecznie załatwienie tej sprawy na swego przyjaciela K. Krasickiego [2]), który miał zdecydować, czy ma przyjąć wezwanie lub nie, sam zaś wyjechał do Warszawy, gdzie go oczekiwano z gorączkową niecierpliwością. Wówczas to, na podstawie spostrzeżeń swych i świadomości o stanie powstania we wszystkich trzech zaborach, ułożył nową ustawę, zupełniejszą znacznie i dokładniejszą od obowiązujących do tego czasu dziewięciu Gillerowskich artykułów i mającą zapobiedz w mniemaniu autora wszelkim możliwym podobnym niespodziankom na przyszłość, (gdyby się tylko z całą ścisłością dała wprowadzić w życie).

A teraz zajrzyjmy do północnej części Królestwa, na prawą stronę Bugu i Wisły, w okolice mniej ożywione i wrzące, jakby zamieszkiwała je inna, spokojniejsza narodowość.

---

[1]) Bobrowski nie mogąc już doręczyć listu tego Langiewiczowi, oddał go jenerałowi Wysockiemu, ten zaś dał do odczytania swym zaufanym. List ten w odpisach chodził z rąk do rąk, aż w końcu został wydrukowany w broszurze „*W tył*“, o której będzie później szczegółowa wzmianka.

[2]) Inna wersya powiada, że sprawę tę rozstrzygał sąd honorowy, złożony z Elżanowskiego i jenerała Kruszewskiego.

Granice naturalne mają wielkie znaczenie w ekonomii ludzkości. Wielka rzeka nietylko w państwie, lecz nawet w mieście wpływ swój wywiera. Ona zawsze dzieli miasto na dwie różne połowy z różnemi usposobieniami, rodzajem życia i charakterem ludności, tak dalece, że częstokroć różnica ta już w samej powierzchowności mieszkańców wybitnie się objawia. Przekraczając rzekę czuje się, że po drugiej stronie potrzeba zawierać nowe stosunki i znajomości, urządzać innym trybem swe życie.

Takiem jest dla Moskwy, Zamoskworzecze, dla Petersburga petersburgska lub wyborgska strona; takim jest Hradczyn dla mieszkańca Pragi z ulicy Kolowratowskiej, Ferdynanda lub innej ze śródmieścia; takim Stambul dla Konstantynopola, Buda dla Pesztu, Broklyn dla Nowego Yorku a Praga dla Warszawy. W tenże sam sposób i Wisła z Bugiem dzielą Kongresówkę na dwie różne części. Właściwe życie, Kuźniecki most i Newski prospekt [1]), wre tutaj po lewej stronie tych rzek i ta bardziej ożywiona i wrząca część kraju prawie się nie interesuje tem, co się tam gdzieś dzieje na północy, w Płockiem, Łomżyńskiem lub Augustowskiem, w tem »Zamoskworzeczu« Królestwa Polskiego.

My jednak zajrzyjmy w te zapadłe strony i poznajmy równocześnie rozwijające się wypadki.

Gdy spełzły na niczem usiłowania powstańców do opanowania Płocka i ogłoszenia w tem mieście jawnego rządu narodowego, w całem Płockiem i Augustowskiem ruch powstańczy zanikł na czas jakiś. Wszyscy potracili głowy. Wojewoda wojenny płocki Bończa-Błaszczyński [2]) gdzieś się ukrył. Pomocnik jego Grothur, uczynił toż samo. Na krótko przed wybuchem zamianowany wojewodą cywilnym adwokat Zegrzda, wobec niepowodzenia płockiego odebrał sobie, jakeśmy te widzieli, życie. Broniewski, komisarz powiatu pułtuskiego, uszedł

[1]) Główne ulice Moskwy i Petersburga.
[2]) Konrad Tomaszewski.

za Narew. Naczelnik tegoż powiatu, Michniewicz, udawał waryata, a może też naprawdę dostał obłąkania. Obywatele nic sobie nie robili z powstańczej organizacyi, kpili z tych władz improwizowanych, z ich rozkazów i zarządzeń, i nie dawali żadnej pomocy oddziałom. Były nawet wypadki, że nie przyjmowano do domu urzędników narodowych, jak to naprzykład uczynił senator Dziedzicki ze Zbigniewem Chądzyńskim, nowomianowanym komisarzem dla powiatu pułtuskiego [1]). Inny wpływowy obywatel, Sonnenberg, radził dowódzcom oddziałów, by rozpuścili swych ludzi, sami zaś, póki czas, szukali bezpiecznego schronienia za granicą.

Dnia 17. stycznia 1863 roku, zaraz po brance, wyjechał z Warszawy do puszczy Kampinowskiej Zygmunt Padlewski, celem zorganizowania oddziału »Dzieci warszawskich« i uderzenia z nim na Modlin, w którym spiskowcy mieli porozumienie ze szkołą junkrów i pewnym oddziałem załogi. Po drodze dowiedział się atoli, że szkoła junkrów niespodzianie wywiezioną została do Rosyi, załogę zaś Modlina uzupełniono świeżemi wojskami, przybyłemi wprost z Rosyi. Gdy nadto i oddział, który mu w końcu udało się zorganizować, ani był tak liczny, ani należycie uzbrojony, Padlewski musiał zrezygnować z górnolotnych zamiarów ubieżenia Modlina i udał się na lewo, dokąd go pędziły naciskające wojska rosyjskie, w kąt, utworzony ujściem Bzury do Wisły. Tam przeszedł Wisłę po topniejącym lodzie i znalazłszy się w województwie płockiem wziął udział w bitwie pod Ciołkowem z kolumną Kozlaninowa, a następnie, gdy się dowiedział o losach Bończy-Tomaszewskiego i innych dowódzców oddziałów powstańczych, zdecydował się sam stanąć na czele sił zbrojnych województwa płockiego, o czem zawiadomił komisyę wykonawczą, zastępującą podówczas rząd narodowy, i został przez tęż komisyę na tem stanowisku zatwierdzony [2]).

[1]) W organizacyi zwany Ludwik biały.

[2]) *Giller* tom I, str. 36. Z tego czasu opowiadają następujące zdarzenie o spotkaniu się Padlewskiego z pułkownikiem jeneralnego

Ludzie przeznaczeni do odegrania jakiejś roli na świecie, mający dowodzić, wywierać wpływ, pociągać masy za sobą, w chwilach krytycznych podnosić ducha swych podwładnych, już na świat przychodzą z inną, właściwą sobie duchową organizacyą. Padlewski jednak właściwości tych nie posiadał. Był to sobie zwykły, rosyjski oficer gwardyi, elegancki, światowy, z pokostem liberalnych przekonań. Jeszcze w brzeskim korpusie kadetów pochwytał różne rewolucyjne teorye od swego profesora artyleryi, znanego później na emigracyi skrajnego rewolucyonisty Piotra Ławrowicza Ławrowa. Wychowanie swoje rewolucyjne uzupełnił następnie w Petersburgu, w towarzystwie Sierakowskich i Dąmbrowskich, wykończył je zaś u boku »Archanioła rewolucyi«, jak Polacy zwali Garibaldiego, i przy innych europejskich mistrzach tego fachu. Jednak wychowanie to jego rewolucyjne było niezupełne, dorywcze i jakby

sztabu Krywonosowym. Krywonosow, śledząc za oddziałami powstańczymi w tamtej okolicy, raz zatrzymał się na noc we wsi Sycyminie i stanął we dworze, położonym nad samą Wisłą, u obywatela Czarnowskiego. Wisła puściła, wskutek tego niemogąc przeprawić się dalej, oddział pozostał na miejscu przez dni cztery. Pierwszego zaraz dnia po skromnym obiedzie. Czarnowski oświadczył pułkownikowi i towarzyszącemu mu adjutantowi namiestnika, baronowi Ramsay'owi, „że do niego zwykle przyjeżdża na obiad jego siostrzeniec Poliński, mieszkający po drugiej stronie Wisły, lecz, że go dzisiaj rozstawione pikiety nie przepuściły.“ Wydano więc stosowne rozkazy, i nazajutrz około godziny drugiej po południu wszedł do mieszkania zapowiedziany Poliński, i zaraz został przedstawiony oficerom jako kuzyn gospodarza domu. Spożyto razem obiad i herbatę przy ożywionej rozmowie o niedorzeczności powstania. Koło godziny ósmej wieczorem Poliński odjechał z przepustką Krywonosowa. Na drugi dzień powtórzyło się to samo, oficerowie przez trzy dni w najlepsze się bawili z miłym, sympatycznym towarzyszem, poczem kolumna pułkownika Krywonosowa wróciła do Warszawy. Tam się dopiero dowiedziano, że mniemany Poliński jest Padlewskim. Czy przyjeżdżał wprost z lasu, czy też rzeczywiście przeprawiał się przez rzekę, co przy płynącej krze było rzeczą cokolwiek ryzykowną, tego nie potrafiono sprawdzić, pewna tylko, że przyjeżdżał koło drugiej a odjeżdżał między godziną 7-mą a 8-mą wieczorem. — (Opowiadanie barona Ramsay'a).

od niechcenia. Padlewski został rewolucyonistą nie z przekonania, lecz ot tak jakoś, wypadkiem. Obdarzony piękną wojskową postawą, słusznego wzrostu, z głosem donośnym, zewnętrznie umiał zachować pozór arystokratyczno-imponujący. Z czasem mógłby się z niego wyrobić doskonały naczelnik oddziału, gdyby przeszedł przez praktykę chociażby jednej rewolucyi, gdyby się mógł bliżej przypatrzyć i zapoznać ze wszystkimi szczegółami rzemiosła. Lecz postąpić wyżej, dowodzić jakimś znaczniejszym rewolucyjnym okręgiem, zostać dobrym powstańczym wojewodą lub dyktatorem (bo i o tem marzył), do tego nie dorósł, nie miał ku temu wrodzonych zdolności, a przy tem wzrósł i wychował się w zupełnie innych warunkach. A tymczasem los go rzucił w najsilniejszy płomień rewolucyjny i to w stosunkach nader trudnych i w najniedogodniejszej pozycyi; jego, który nie widział jeszcze najmniejszej potyczki i nie doznał na sobie dreszczów ani jednej rewolucyi. Cóż dziwnego, że stracił krew zimną i panowanie nad sobą!

W chwili przybycia Padlewskiego w Płockie, tamtejsza organizacya powstańcza, acz nieco rozluźniona i zachwiana, zachowała jeszcze wszystkie swe ogniwa. Oddziały, chociaż uszczuplone, wszystkie się jednak trzymały po zapadłych zakątkach leśnych, oczekując tylko sposobnej chwili, by znów dać znak życia o sobie. Instynktowo czuły, że prawdziwy dowódzca partyzant dojrzy je w najdalszej głuszy, odszuka wśród najniedogodniejszych warunków, dlatego też wytężały słuch i oczy, czy się nie zjawi gdzie i nie odezwie głos pożądanego wodza? Napróżno! Padlewski przemówił do nich głosem najzwyklejszego gwardyjskiego oficera, rozkazem dziennym, noszącym datę 25. stycznia. Hasło to przebrzmiało bez odpowiedzi. Nawet ta garstka ludzi, która przybyła z wojewodą z puszczy Kampinowskiej, zaczęła się szybko zmniejszać. A tu ze wszech stron grożą rosyjskie oddziały, wprawne i wyćwiczone w wojennem rzemiośle, nie kryjące się po kątach i lasach, lecz śmiało i otwarcie postępujące naprzód, zawsze wypoczęte, wesołe i spokojne...

Wojewoda w dniu 27. stycznia ułożył następujący rozkaz dzienny:

»Towarzysze! W chwili, gdy zawiedzeni i bezsilni, palcem nie możemy już poruszyć, gdy nawet śmiercią bohaterską nie jesteśmy w możności ocalenia chociażby części kraju, zgubionego naszą niezdarnością, nie śmiem, sumienie mi nie pozwala, żądać od was dalszych, bezpożytecznych ofiar życia. Zostało was tylko ośmdziesięciu, najwyżej stu ludzi, którzy wytrwali do końca, tysiące się rozbiegło i zapewne nie wrócą. Jakaż stąd korzyść wyniknąć może, jeśli jeszcze przez kilka dni wytrzymacie głód i chłód, a potem otoczeni przez dziesięćkroć liczniejszego wroga, polegniecie śmiercią bohaterską? Będzie to tylko pretekst dla wroga do dłuższego znęcania się nad nieszczęśliwym krajem; ci zaś, co gubią i zawsze udaremniają nasze usiłowania, ci, którzy pomiatają ofiarnie przelewaną krwią wybawienia i mianują zdrajcami ludzi przerywających ich spokój niewolniczy, ci będą mieć sposobność złorzeczenia wam nieco dłużej, a w końcu oddadzą was na pastwę nietylko wrogów, ale chociażby wcielonego szatana!«

»Przed dwoma dniami, w rozkazie dziennym z dnia 25. stycznia, wzywałem was do boju! Teraz z goryczą w sercu muszę wam powiedzieć: Rozejdźmy się! Porzućcie słodkie marzenia i szlachetne dążenia! Uciekajcie! Tak, Uciekajcie! Dziś jeszcze może szlachta da wam jakie schronienie, jutro zaś nazwie was włóczęgami i odmówi wszelkiego przytułku!«

»Żegnam was! Jeśli któremu z was uda się szczęśliwie przedostać do Warszawy, tam mnie zapewne znajdzie, jeżeli ujdę rąk rosyjskich, i wtedy wytłumaczę im znaczenie dzisiejszego rozkazu!« [1]).

Rozkaz ten miał już być ogłoszonym i rozesłanym po województwie, gdy do obozu nadjechało kilku najczynniejszych

[1]) Autor przepisał ten rozkaz z oryginału, pisanego ręką Padlewskiego i noszącego u spodu pieczęć płockiego wojewody z podpisem *Zygmunt Padlewski.* — Jedyny to dokument noszący zupełny podpis Padlewskiego. Trzeba dodać, że wówczas nie był on jeszcze

i nieulęknionych członków płockiej powstańczej organizacyi. Zaczęto zastanawiać się nad trudnem, nie przedstawiającem prawie żadnego wyjścia położeniem, mówiono o intrygach białych... Naiwny gospodarz w toku rozmowy przyznał się otwarcie przed swoimi gośćmi, że uważa sprawę powstania za ostatecznie straconą, przynajmniej, o ile się to tyczy województwa płockiego i w ślad za tem odczytał im przygotowany już do rozesłania do oddziałów powyżej przytoczony rozkaz dzienny.

Zebrani osłupieli. Zaczęto zarzucać wojewodzie brak charakteru i lekkomyślność, powodowanie się radami ludzi tak podejrzanych, jak Sonnenberg, którzy właśnie starają się go sprowadzić z właściwej drogi [1]). Najgłośniej rozprawiał i dowodził Chądzyński, nowomianowany komisarz powiatu pułtuskiego, człowiek nadzwyczaj śmiały, zapalczywy i pewny siebie, który w nieobecności w województwie rzeczywistego naczelnika, zagarnął w swe ręce całą władzę i rządził nietylko w Pułtuskim ale i w okolicznych powiatach, jakby prawdziwy naczelnik i gospodarz. Oświadczył on, że położenie wojewody nie jest jeszcze tak rozpaczliwe, jak się na pozór, dla ludzi nieobeznanych ze sprawami powstania, może wydawać; że oddziały istnieją, tylko są niewidzialne dla oczu, które patrzeć nie umieją. Trzeba je tylko umieć odszukać, podnieść w nich ducha i ożywić nadzieję; należy odłożyć na bok wszelkie ceremonie, nie wzdrygać się przed zastosowaniem energicznych środków; potrzeba wydać przymusowe nominacye, użyć rewolweru i sztyletu, a kraj w kilka dni zmieni się nie do poznania!... Co się zaś tyczy szczerych i otwarcie wszystko wypowiadających rozkazów dziennych, pełnych rozpaczy i zwątpienia, to one stanowią fałszywy ton nietylko w powstańczej,

---

zatwierdzony na stanowisku wojewody przez rząd narodowy. Po otrzymaniu nominacyi, pod wypisanym pełnym tytułem kreślił tylko jakieś nieczytelne znaki.

[1]) *Aweyde* tom III, str. 37, *uwaga*, twierdzi stanowczo, że Sonnenberg skłonił do ucieczki Bończę-Tomaszewskiego i Grotbura, i namawiał do tego także i Padlewskiego.

ale w każdej wojskowej muzyce!... Czy to powstaniec, czy jenerał dowodzący licznemi armiami, powinien niejedno ukryć przed wzrokiem swoich i obcych, w żadnym zaś razie nie może upadać na duchu. Wojsko nigdy nie powinno wiedzieć, co wódz myśli o chwilowem położeniu, ono go zawsze winno widzieć pełnym otuchy i spokoju. Jeśli tego nie potrafi, jeśli nie umie przed podwładnymi ukryć swych uczuć, jeśli przed nimi wypaple najtajniejsze swe myśli, to on niezdolny być dowódzcą! Dzieje nie znają jeszcze takiego wodza, któryby wobec swych żołnierzy, w przemowach swych i dziennych rozkazach ani razu nie rozminął się z prawdą. Tylko co odczytany rozkaz może być bardzo uczciwy i szlachetny, lecz w obecnych okolicznościach jest stanowczo szkodliwy i jako taki niemożliwy.

Na to gwardyak odpowiedział, że przyznałby najzupełniejszą racyę wywodom oponenta, gdyby w województwie jakakolwiek istniała organizacya i były pod bronią oddziały, lecz gdy tego wszystkiego niema, on stanowczo upiera się przy zamiarze powrotu do Warszawy, a że tego nie czyni z tchórzostwa, to o tem wkrótce rodaków przekona. W Warszawie można znaleźć jeszcze jakieś pole do pracy narodowej, można zresztą dostać się na prawy brzeg Wisły, gdzie są oddziały, gdzie powstanie wre pełnem życiem, tu zaś wszystko w uspieniu, jakby zamarłe. Wypowiedzieć da się wszystko, lecz inna rzecz illuzye, a inna, namacalne fakty. Jeśli mu dowiodą naocznie i namacalnie, że w województwie, o którem mowa, istnieje powstańcza organizacya i są ludzie, których będzie można poprowadzić do boju, to on zostaje. Rozkaz, który się tak niepodobał, łatwo zniszczyć i nie ogłaszać wojsku, a raczej tej nędznej garstce ludzi upadłych na duchu i niezdolnych do jakiegokolwiek wojennego działania. On jednak innego rozkazu pisać nie będzie. Niech go kto w tem wyręczy i przyłoży pieczęć wojewody. Zresztą temu przeszkodzić nie może, nie będąc jeszcze rzeczywistym wojewodą.

Chądzyński chciał jeszcze rozprawiać, zbijać niektóre sofizmaty gwardyaka-wojewody, lecz nie było już czasu do stra-

cenia. Milcząc więc zasiadł do stołu i w imieniu wojewody ułożył następującą odezwę:

»Obywatele! Cała Polska jak długa i szeroka, pała zemstą. Cuda męstwa i poświęcenia dokonywują się na całym obszarze naszej ojczyzny, wróg przerażony, rzucając broń ucieka. Jedno tylko województwo płockie, najliczniejsze co do liczby sprzysiężonych, wskutek apatyi powstańców i zdrady niektórych osobistości ze szlachty, których imiona naród przekleństwem okryje, my zaś ogłaszamy ku wiecznej hańbie i pogardzie: Kołczewski, Sonnenberg, Ujazdowski, Boliński, Trzyniecki, Klimkiewicz i kilku innych, odłączyło się od reszty kraju i opuszcza powstańców, którzy walczyli i wytrwali do końca, zdając ich na łaskę nieżyczliwego miłosierdzia, lub też na nędzę, i niedolę i z zimną krwią przypatrując się znęcaniom wroga nad pozbawionymi wszelkiej pomocy i opieki.«

»Moje sumienie obywatelskie i przysięga, wykonana w obliczu Boga i w imię ojczyzny, nie pozwalają mi spokojnie znosić te zniewagi i podobną obojętność. Raz jeszcze do was się odzywam [1]), byście jak najprędzej wrócili do swych obowiązków, i wzywam do powszechnego powstania. Obywatele! Ojczyzna wymaga od was poświęcenia i ofiary! Cały kraj was uprzedził i stanął pod bronią. Idźcie za tym przykładem, a za dni kilka w całem województwie nie będzie ani jednego rosyjskiego żołnierza!«

»Jeśli jednak, nie zważając na to wezwanie, nie staniecie na miejscach popisu, oddziały zbrojne otrzymają rozkazy przeprowadzenia przymusowego werbunku.«

Odezwa ta opatrzona pieczęcią płockiego wojewody i podpisana przez Padlewskiego, rozeszła się po województwie i dotarła do leśnych ustroni. Nadto Chądzyński skłonił Padlew-

[1]) Jako pierwszą odezwę uważa się rozkaz dzienny z dnia 25. stycznia. Tego atoli rozkazu mimo najstaranniejszych poszukiwań autor nigdzie nie mógł dostać. Obydwie zaś powyżej przytoczone odezwy znaleziono w papierach Padlewskiego przy jego uwięzieniu i autor dosłownie je odpisał.

skiego do wydania wyroku śmierci na senatora Dziedzickiego [1]), który wykonano dnia 1. lutego we wsi Dąbrówce, w powiecie prasnyszskim, przez oddział Tomasza Kolbego. Dziedzickiego powieszono wobec tłumów zebranej ludności okolicznej.

Wszelki objaw siły, wszędzie i zawsze wpływ wywiera. Obywatelstwo wiejskie stchórzyło, część jakaś wyniosła się za Wisłę, inni za granicę, część się gdzieś zaszyła po mysich norach, lecz było wielu takich, którzy udali się do obozu wojewody i odszukawszy go w zapadłych lasach między Pułtuskiem a Ostrowem, ofiarowali mu swe usługi. Powoli z leśnych ostępów zaczęły się wychylać drobniejsze oddziałki i kupić koło wojewody. Było to tak dobrze wynikiem terroryzmu Chądzyńskiego, jakoteż i wieści nadchodzących z za Wisły o świetnie się rozszerzającem powstaniu na południu Królestwa Polskiego, wieści sprawdzonych przez umyślnie w tym celu wysłanych delegatów ze stronnictwa białych. W ogóle sprawy płockiej organizacyi poszły żywszem tempem, stwierdzając przewidywania Chądzyńskiego. Sam wojewoda zmienił się nie do poznania; ubrany wytwornie, w zgrabnej czarnej czamarce, w bieliźnie śnieżnej białości, otoczony licznem gronem adjutantów [2]), Padlewski w oznaczonych godzinach przyjmował zgłaszających się interesantów: oficerów, urzędników; słuchał sprawozdań, podpisywał ekspedycye i był zatrudniony bardziej, niż wódz naczelny jakiej potężnej armii. Stół jego zarzucony był mapami, planami, blankietami i różnymi przyborami do pisania, stanowiąc rażące przeciwieństwo z biurem sztabowem Langiewicza, tak jak i sam Langiewicz pod wieloma względami był antypodą Padlewskiego [3]).

---

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 17. Autor miał w ręku i drugi wyrok śmierci, wydany na obywatela Juliana Chełmickiego; wyrok ten własnoręcznie napisany przez Padlewskiego, nie został wykonany.

[2]) *Giller* tom I, str. 237 robi uwagę, że wielu wodzów w powstaniu lubowało się w licznych sztabach. W niektórych oddziałach były sztaby, mogące wystarczyć na potrzeby licznej armii.

[3]) Z opowiadań byłych sztabowców Padlewskiego.

Dostęp do wojewody wcale nie był łatwy. Należało się meldować, opowiadać z czem się przybywa; zasięgano informacyi. Raz, pewien obywatel, były wojskowy z 1831 roku, przybył z synem do sztabu, a nie zastawszy w przedpokoju służbowego adjutanta, wszedł wprost do gabinetu »jenerała.«

— Co pan życzy? — zapytał go ostro Padlewski.

— Przywiozłem siebie i syna na służbę ojczyźnie — była odpowiedź.

— Bardzo to chwalebnie, ale... jak pan śmiałeś wejść bez opowiedzenia?

Obywatel ów nie mógł nigdy z zimną krwią opowiadać o tem spotkaniu swem z panem wojewodą płockim.

Oddział, zostający pod bezpośrednimi rozkazami Padlewskiego, powstał z kilku drobniejszych oddziałków, poformowanych przez różnych obywateli, między którymi Władysław Roman Cichocki, znany pod mianem Zameczka, zażywał największej powagi i wpływu. Można powiedzieć, że on był właściwie dowódzcą oddziału, nazywanego »wojewódzkim«, wnikał we wszelkie szczegóły służby i utrzymania, oraz zaprowadził regularne ćwiczenia w obrotach wojskowych i strzelaniu. Całe siły, wynoszące do 2.000 ludzi, podzielił na dwa bataliony, z których każdy składał się z dziesięciu sekcyi; wkrótce przy oddziale została sformowana i jazda [1]).

Pierwsze, dosyć bałamutne pogłoski o tem wszystkiem, najprzód dotarły do Pułtuska, skąd wysłano rekonesans, złożony z kompanii piechoty, który spotkawszy powstańców w pobliżu wsi Przetyczy, po zamienieniu kilku strzałów, czemprędzej przed przeważającą siłą nieprzyjaciela cofnął się do Pułtuska [2]). Następnie wysłano, z odległego o 60 wiorst Płońska, pułkownika Wałujewa w półtory kompanii piechoty i półtory sotni kozaków. Ten w przechodzie przez Pułtusk

[1]) Zeznania więźniów z oddziału Padlewskiego.

[2]) Przetycza między Pułtuskiem a Ostrowem o 19 wiorst odległa od Ostrowa.

wziął jeszcze półtory kompanii piechoty, tak, że miał pod sobą do 800 ludzi.

Padlewski dowiedziawszy się o zbliżaniu się Wałujewa i o siłach, któremi ten rozporządzał, nie zdecydował się na przyjęcie bitwy i forsownymi marszami zwrócił się na północ, w celu połączenia się z licznym oddziałem Poznańczyków, o którym był już uwiadomiony przez miejscowych komisarzy. Przeprawił się przez Narew powyżej Ostrołęki [1]) i zniszczył za sobą wszelkie środki przeprawy. Postępujący jego śladami Wałujew, musiał wracać do Ostrołęki i tu dopiero przeszedł na drugi brzeg Narwi. Po kilku nader forsownych marszach, Wałujew w końcu doścignął oddział wojewody płockiego nad samą pruską granicą pod miasteczkiem Myszyńcem, gdzie Padlewski, nie doczekawszy się zapowiedzianych Poznańczyków, zmuszony był do przyjęcia bitwy, która trwała sześć godzin i skończyła się cofnięciem powstańców. Straty ich dokładnie nie są wiadome, jednak w głównym punkcie walki naliczono 125 trupów. Ze strony rosyjskiej straty wynosiły kilkudziesięciu zabitych i rannych [2]).

Prowadzony przez doskonałych przewodników oddział cofnął się w niedostępne gęstwiny puszczy Myszynieckiej, gdzie przy zaprowadzonym przez Chądzyńskiego terroryźmie nie podobna było natrafić na jakiekolwiek ślady ukrywających się powstańców. Później okazało się, że Padlewski zwrócił się na południe przez wieś Drążewo, podczas gdy Wałujew na podstawie mylnie zasięgniętych informacyi (»języków«) ścigał go więcej w prawo przez wieś Chorzel.

Padlewski na jakiś czas rozłożył się w Drążewie, majątku należącym do ordynacyi Krasińskich, gdzie się urządził

---

[1]) Z Przetyczy do Ostrołęki odległość około 40 wiorst.

[2]) Wiadomości zebrane na miejscu, oraz *Dziennik spraw wojskowych* nr 12. W bitwie tej Padlewski, schwyciwszy chorągiew, osobiście prowadził kosynierów do ataku. *(Giller* tom II, str. 247). Nieraz się zdarzało, że kosynierzy wprawieni we władaniu swą straszną bronią, zmuszały kolumny rosyjskie do cofnięcia się. Cała trudność

dosyć wygodnie. Piękna córka miejscowego rządcy Reicha, na chwilę kazała wojewodzie zapomnieć o warunkach, w jakich się z całym oddziałem znajdował, i tu raz jeszcze dowiódł, jak nieudolnym i lichym był on partyzantem. Obóz pozostawiono bez pikiet i rozjazdów, w głównej kwaterze nie zachowano ani jednego z warunków, przestrzeganych w wojskach całego świata. Zacząwszy od naczelnika a skończywszy na prostym żołnierzu, wszyscy myśleli tylko o tem, jak zabić i skrócić czas od śniadania do obiadu, a potem do następnej wieczerzy. Nic więc dziwnego, że wysłany z Prasnysza podpułkownik Goriełow z kolumną, złożoną z dwóch kompanii piechoty, dwóch dział i 30 kozaków, mający polecenie wyszukania tylko oddziału, mógł napaść nań najzupełniej niespodzianie. Padlewski ledwie że umknął ze swymi sztabowcami, pozostawiając w domu Reicha wszystkie swe papiery i piękne futro. Oddział pozbawiony dowództwa, walczył jednak rozpaczliwie w ulicach wsi Drążewa, i po stracie wielu ludzi, cofnął się nareszcie do lasu. W liczbie zabitych znaleziono Edwarda Rolskiego, organizatora, a przed powstaniem pełnomocnego komisarza komitetu centralnego na województwo Płockie [1]). Pod koniec bitwy nadciągnął z pod Chorzla i pułkownik Wałujew, jednak nadzwyczajne zmęczenie żołnierzy uczyniło dalszy pościg powstańców niemożliwym. Poprzestano więc tylko na wysłaniu z oddziału Goriełowa kilkunastu ludzi na ochotnika, dla wyśledzenia, w którą stronę zwróci się rozbity oddział wojewody, lecz ci nic nie dowiedziawszy się, wrócili niebawem do Prasnysza, skąd tymczasem Goriełow na czele nowej kolumny, kierując się różnemi danemi, wyruszył w kierunku północno-zachodnim. Wkrótce też dano mu znać, że Padlewski z oddziałem znajduje się w pobliżu. Dnia 15. marca pod wsią Ząbkami zaszła

---

i sztuka w robieniu kosą polega, by nie uderzać płazem, lecz ciąć. Jenerał Krasnokutski opowiadał autorowi, jak w jego oczach pod Ignacewem kosynierzy zmusili prawe skrzydło jego do odwrotu.

[1]) Wiadomości zebrane na miejscu, oraz *Dziennik spraw wojennych* nr 13, str. 10.

niewielka potyczka, po której oddział wojewody ze stratą 150 ludzi, tudzież około 100 sztuk broni, cofnął się w kierunku Płocka, a przeprawiwszy się pod Strzegowem przez Wkrę, zniszczył za sobą przeprawę i tem uniemożebnił dalszy pościg Gorielowa [1]).

W tymże czasie kozacki assauła, Dukmanów, rozbił dnia 9. marca pod Rydzewem oddziałek Jurkowskiego [2]), podążający do połączenia się z Padlewskim. Rozbitki rozeszły się po wsiach okolicznych. Wojewoda nie doczekawszy się tego oddziału, skierował się w zapadłe lasy koło Mławy i rozłożył się między Bieżuniem, Sierpcem a Raciążem, dla dania cokolwiek wypoczynku upadającym ze zmęczenia swym ludziom. Lecz nowa kolumna, wysłana z Płońska, pod dowództwem podpułkownika Zewachowa, w sile dwóch kompanii piechoty i 80 kozaków, wpadła na ślady powstańców i nie zważając na stosunkowo małe swe siły, uderzyła na nich pod Szreńskiem. Padlewski mając jeszcze w szeregach do 1.800 ludzi, cofnął się w lasy ku Radzanowu. Zewachów zatrzymał się pod wsią Siemiątkowo-Rogale. Pozycya jego była krytyczna, Padlewski z łatwością mógł go otoczyć i z całym oddziałem zabrać do niewoli, mógł, lecz potrzebował mieć pod ręką wyćwiczonych w rzemiośle żołnierzy. Żołnierze zaś Padlewskiego w stanowczej chwili odmówili mu posłuszeństwa. »Umiecie tylko uciekać, zawołał na nich z goryczą, łajdaki! uciekiniery!« W taki sposób zrodziła się nazwa, tak później rozpowszechniona między powstańczymi oddziałami, a nawet używana jako wyraz techniczny w polskiej wojskowej literaturze z ostatnich czasów.

Wkrótce nadeszłe wiadomości o wyruszeniu dwóch nowych kolumn, a mianowicie: z Płocka podpułkownika Nabokowa w sile półtory kompanii piechoty; z Mławy zaś assauła Dukmanowa w takiej samej sile, zmusiły Padlewskiego do szu-

---

[1]) Wiadomości zebrane na miejscu, i *Dziennik spraw wojskowych* nr 13, str. 11, w którym potyczkę pod Ząbkami oznaczono na dniu 22. marca.

[2]) Subjekt z handlu herbaty Krupeckiego w Warszawie.

kania ocalenia w lasach lipnowskich. Okrążając jednak miasto Sierpiec, napotkał trzecią kolumnę majora Drozdowa, maszerującą z Lipna. Mógł ją rozbić z wielką łatwością, a następnie stawić czoło chociażby połączonym siłom Nabokowa i Dukmanowa, lecz na to potrzeba było mieć prawdziwych żołnierzy a nie samowolnych »uciekinierów«, którzy wcale nie rwali się do boju, lecz tylko chcieli uciekać i uciekać, dowodząc, że na tem się zasadza cała powstańcza strategia [1]).

Nie było rady. Padlewski znów się cofnął w lasy i zniechęcony, przybywszy do Chorzela, rozpuścił oddział, sam zaś z jazdą i sztabem przebierał się do powiatu lipnowskiego, w zamiarze zapewne zbliżenia się do pruskiej granicy. Było to 22. marca; siły moralne opuściły go, upadł na duchu bardziej, niż w pierwszej chwili swych wojewódzkich rządów. Chądzyńskiego lub kogoś doń podobnego nie miał przy sobie. Na domiar złego nadeszła wiadomość o dyktaturze Langiewicza, człowieka, którego Padlewski uważał za nieskończenie niższego od siebie, jakiegoś plebejusza, nie mającego wyobrażenia o wyrafinowanych warunkach wytwornego obejścia, ani o eleganckich czamarkach i odpowiedniej bieliźnie, na którego w Genui i Cuneo zaledwie zwracał uwagę. I naraz na tego, nic nie znaczącego plebejusza, spłynęło niesłychane szczęście. Zwą go dyktatorem, chociaż nic w sobie dyktatorskiego nie posiada. Do niego zewsząd garną się i zbiegają najlepsi wojskowi, a nawet ci wszyscy z województwa płockiego, którzy nie chcieli złożyć oręża. Co więcej nawet, zaczęło się przerzedzać kółko adjutantów Padlewskiego, jego przyjaciół i towarzyszy, tak szczerze mu oddanych! A cóż dopiero musiało się dziać w duszy tego ambitnego człowieka, gdy od Langiewicza otrzymał nominacyę na jenerała.

Bystry spostrzegacz, Bobrowski, którego wzrok badawczy zwracał się na wszystkie strony i umiał mniej więcej

[1]) Później w rozmowach swych z jenerałem Siemeką, Padlewski przytaczał to zupełnie szczerze i otwarcie, autor zaś słyszał to od samego jenerała.

dojrzeć wszystko, co się w kraju działo, który doskonale pojmował, że w tym słabym, ledwie dyszącym organiźmie politycznym, ambicya i miłość własna jednostek, taką samą grać może rolę, jak na widowni państw najpotężniejszych, że wywyższenie się jednych może drugich wyprowadzić z równowagi i skłonić do Bóg wie jak niedorzecznych kroków; Bobrowski zaraz napisał do przyjaciela, opisując mu cały epizod dyktatury, jakby w nawiasie kilka następujących wierszy: »Zapewne, osobiście może ci być przykro, żeś dotychczas nie stanął na równi ze swym towarzyszem; lecz masz przed sobą drogę otwartą. Nasze powstanie potrwa jeszcze długo i któż może przewidzieć, kiedy i przez kogo zostanie zakończone... Powszechnie mówią o twem męztwie. Dowiedziałem się o tem z boku, z ogólnej opinii, bynajmniej nie z twych sprawozdań. Pamiętaj, że zawsze jestem na twoje usługi; wypowiedz mi swe zamiary i życzenia z całą ufnością.«

Perswazye te atoli dziwnie wyglądały i nie harmonizowały z otoczeniem wojewody płockiego, skrywającego się wśród lasów we wsi Myślikówce, we dworze bogatego obywatela Sosnowskiego, gdzie Padlewski znów zaplątany w jakąś miłostkę, mógł każdej chwili być schwytanym przez snujące się wokoło rosyjskie oddziały, i co za tem idzie, bezzwłocznie rozstrzelany. Wojewoda bez wojska, w towarzystwie tylko dwóch czy trzech oficerów, zmuszony potakiwać we wszystkiem Chądzyńskiemu, którego samowola wraz z wpływem i znaczeniem z każdą chwilą wzrastała, długo się namyślał, co ma z sobą dalej postanowić, w końcu zdecydował się żądać uwolnienia i napisał o to do rządu narodowego, nie zaś do dyktatora. Jednocześnie dołączył do podania list do Bobrowskiego, w którym go błagał o jak najspieszniejszą i przychylną rezolucyę. List wraz z podaniem nadszedł do Warszawy pod nieobecność Bobrowskiego, w czasie, gdy ten jeździł do Langiewicza, a następnie bawił w Krakowie. Rząd narodowy otworzył obydwa te pisma i polecił jednemu ze swych członków odpowiedzieć Padlewskiemu, że »w tej chwili nie widzi najmniejszej możności zwol-

nienia go z dowództwa, nie mając go kim odpowiednim zastąpić, w imię więc ojczyzny wzywa go do wytrwania na powierzonem mu stanowisku.« Bobrowski zaś po powrocie z Krakowa napisał do przyjaciela serdecznie i ciepło, błagając go i zaklinając »by wybił sobie z głowy niedobrą myśl o dymisyi i wyjeździe za granicę, dodając, że to ciężka zmora, dezercya, upadek gorszy niż Bończy i Grothura... równający się samobójstwu [1]).

Jednak nie tyle te perswazye, ile raczej wiadomość o ucieczce i uwięzieniu Langiewicza, otwierające na nowo wolną drogę wszelkim najambitniejszym nadziejom, przywróciły pewną równowagę w umyśle płockiego wojewody i dodały mu niejakiej otuchy. Przywołał zaraz Chądzyńskiego i przy jego pomocy zebrał nowy oddział z naprzód powziętym zamiarem unikania, o ile możności, wszelkich spotkań z wojskami rosyjskiemi, natomiast zaś nękania nieprzyjaciela ciągłymi alarmami wśród pościgów po zapadłych drogach, wśród bagien i nieprzebytych trzęsawisk. Jazda powstańcza miała przechodzić pola i lasy, rozciągnięta w długich pojedynczych szeregach, gdzie zaś maszerowała w zwartych oddziałach, tam ślady jej miały być zaraz zatratowywane przez spędzane stada bydła wiejskiego, poczem oddział miał się znów rozciągać w łańcuch i dalej postępować [2]). Pierwsze oddziały w razie zmuszenia do przyjęcia boju, miały walczyć według zupełnie

[1]) Patrz listy w dodatkach.

[2]) Opowiadania różnych rosyjskich dowódzców w płockiej gubernii. Z polskich źródeł autor nie mógł tego sprawdzić. *Giller* tom I, str. 172—173 powiada, że ostatnie powstanie wyrobiło zupełnie nowe zasady dla wojny partyzanckiej, które do tego czasu zupełnie nie bywały stosowane, a mianowicie: 1. marsze i kontrmarsze; 2. rozpuszczanie oddziałów i ponowne ich zbieranie się; 3. sposób zaopatrywania oddziałów w żywność; 4. urządzenie służby bezpieczeństwa i ostrzegawczej przed zbliżającym się nieprzyjacielem, i 5. porządek bojowy w lasach. — Jako najlepsze dzieło o wojnie narodowej z 1863 roku *Giller* uznaje broszurę *Henryka Kamieńskiego*, pod tytułem „Wojna ludowa“, przez X. Y. Z. — Bendlikon 1866.

nowego regulaminu, ułożonego przez Padlewskiego: »po krótkotrwałej wymianie strzałów, piechota się rozsypuje i ukrywa wśród okolicznej ludności, gdzie przebrana za chłopów, oddaje się zwykłym pracom polowym, tak, aby nadciągający nieprzyjaciel nie był wstanie rozróżnić powstańców od stałych, spokojnych mieszkańców; a gdyby nawet nie wszyscy w ten sposób zdołali się ukryć przed bacznem i doświadczonem okiem szpiegów, to zawsze jednak znaczna część żołnierzy potrafi ujść pogoni i po odejściu wroga z okolicy, znów się połączy w oddziały zbrojne.«

Czy na prawdę była obmyślana taka modła postępowania dla płockiego »uciekinierstwa«, twierdzić na pewno nie będziemy, to tylko nie ulega wątpliwości, że zebrane wówczas przez Chądzyńskiego oddziały nie wyszczególniały się wcale męztwem ani zapałem. Wszystko, co było dzielniejszego, lepszego, ożywionego gorętszem patryotycznem uczuciem, stanęło pod broń na pierwsze hasło powstania i po części już zeszło z pola. Tam się też zachowywała pewna karność wojskowa i porządek, i żołnierz nigdy się nie zamieniał w chłopa, dla tem bezpieczniejszego ukrycia się po rozbiciu, nie okopywał ziemniaków, ani rąbał drew i t. p. rzeczy, co się potem stale powtarzało w wielu płockich oddziałach, czy to w myśl wydanych przepisów, czy też wprost instynktownie w przebraniu tem szukając ocalenia [1]).

Oddział Jurkowskiego, ponownie zorganizowany po porażce pod Rydzewem, należał do niewielkiej liczby oddziałów, zachowujących wygląd i ustrój wojskowy. Był jednolicie umundurowany i uzbrojony. Przednie szeregi w brązowych

---

[1]) Autor nie umie, czy nie chce uwzględnić, że w Płockiem, szczególniej już wśród wiosny i lata, oddziały powstańcze przeważnie rekrutowały się z pomiędzy miejscowych Kurpiów. Nic więc naturalniejszego, jak że w razie rozbicia takiego oddziału, żołnierz powracający do rodzinnej wioski, niczem się nie różnił od reszty ludności. *(Przypisek tłómacza).*

czamarkach i rogatywkach z białymi orzełkami, były uzbrojone w broń dalekonośną. W drugiej linii szli kosynierzy, a jazda tworzyła oddzielny szwadron.

Przesadne pogłoski, że Jurkowski ma pod sobą do 5.000 doskonale uzbrojonego i wyćwiczonego wojska, nie przerażały dowódzców rosyjskich. Z Lipna wysłano sztabs-kapitana Prowolskiego, dając mu tylko jedną kompanię piechoty i 40 kozaków. Uderzył on z tą siłą na oddział Jurkowskiego w lasach skępskich, pod wsią Koziołkami. Bój uporczywy trwał przeszło cztery godziny, przyczem strzelcy prawie wszyscy wyginęli. Rozpędzić pozostałych kosynierów i jazdę nie było potem trudno. Wszystko się rozprószyło, pozostawiając na placu bitwy: kaplicę obozową, chorągiew, dwa furgony z różnymi zapasami i 250 sztuk broni. Jurkowski ze swym adjutantem, panną Julią Preibiszówną z Poznania dzięki rączości koni, potrafili ujść za granicę [1]).

W powiecie mławskim zjawił się oddział, dowodzony przez Seweryna Siemieńskiego, syna znanego pisarza Lucyana. Jeszcze się nie potrafił oddziałek ten ostatecznie zorganizować, gdy dnia 30. kwietnia został z nienacka napadnięty we wsi Kosominie przez ruchomą kolumnę pułkownika Wałujewa. Żołnierze oddziałku pochowali się lub przeistoczyli w zwykłych włościan, lecz Siemieński z dwoma swymi oficerami: Witkowskim i Ojrzanowskim zatarasowali się na górce we dworze z postanowieniem bronienia się do upadłego, by przynajmniej drogo sprzedać swe życie. Oddali je jednak bardzo tanio. Do wsi na czele kozaków wpadł niesłychanej odwagi i zapamiętałości dżygit, junkier Zubow, z pochodzenia Czerkies. Ten z jednym tylko kozakiem rzucił się wprost do dworu i wyłamał drzwi do pokoiku, w którym zatarasowali się dowódzcy oddziału. Huknęły trzy strzały, lecz żadna kula nie drasnęła dżygita, który własną ręką zarąbał wszystkich trzech

[1]) Opowiadanie Prowolskiego i opis w *Dzienniku spraw wojskowych* nr 19. Dodatek str. 5—6.

oniemiałych powstańców [1]). Nadciągającej kolumnie pozostało już tylko aresztowanie podejrzanych osobistości.

Na innych punktach województwa nie lepiej się działo. Każdego dnia prawie nadchodziły do wojewody wieści, o coraz to nowych pogromach. W tym czasie miało wkroczyć z zagranicy kilka dosyć licznych i dobrze uzbrojonych oddziałów, żądano tylko, by wojewoda osobiście przybył na ich spotkanie i objęcie naczelnego dowództwa. Padlewski kilka razy wysyłał swych zaufanych, lecz żaden oddział nie chciał przekraczać granicy. Widząc, że bez osobistego współdziałania obejść się nie może, wystosował do komisarza Prus zachodnich list następującej treści: »Chociaż już nieraz bywałem w błąd wprowadzany fałszywemi pogłoskami o zbieraniu się oddziałów w Prusiech zachodnich, skąd, wbrew wszelkim oczekiwaniom, nie wyprawiono dotychczas ani jednego zbrojnego człowieka, chcę mimo to wierzyć, że nie brak patryotyzmu ani też karygodna obojętność, albo co jeszcze gorsza, brak odwagi, stanęły temu na przeszkodzie, lecz jedynie niedokładne wykonanie mych zarządzeń było tego przyczyną. Dlatego jestem zdecydowany uczynić zadość twemu żądaniu obywatelu i przybędę w oznaczonym czasie i na oznaczony punkt z kilkudziesięciu ludźmi. Jednak uprzedzam, że jeśli i teraz nikogo tam nie zastaniemy, i jeżeli wszystkie umówione warunki nie zostaną jak najściślej wykonane, ja i ludzie, których z sobą przyprowadzę, zostaniemy bez żadnej potrzeby i korzyści dla sprawy narażeni na największe niebezpieczeństwo. To też na trzy dni naprzód oznaczam termin, polegając na patryotyźmie naszych przyszłych towarzyszy broni, że zapewne nie zechcą przez zbytek ostrożności narazić tych, którzy jeszcze na coś mogą być ojczy-

[1]) Opowiadanie jenerała Siemeki. Żołnierze bardzo lubili Zubowa i zawsze nazywali go „kniaziem.“ Nie mogli pojąć, dlaczego ich kniazia nie awansują na oficera? A on swym czerkieskim rozumem żadną miarą nie mógł się uporać z oficerskim egzaminem. Dopiero, gdy jego sotnia miała wracać nad Don, został oficerem, mając już trzy dekoracye i order św. Jerzego.

źnie przydatni, by się dostali w ręce najezdców. Z wtorku na środę, t. j. z dnia 21. na 22. kwietnia, ściśle o godzinie 11. w nocy, w Małych Radzikach. Wojenny naczelnik województwa płockiego: Zygmunt Padlewski«[1]).

W jaki sposób i czy w ogóle wysłano tych kilkudziesięciu ludzi nad granicę, wiadomości nie mamy. Sam zaś wojewoda z kilku sztabowcami wyjechał w dwóch powozach na punkt oznaczony. W jednym powozie siedzieli: Padlewski, jego adjutant Kuczborski i właściciel Myślikówki Sokołowski, uważany za szefa sztabu wojewody; w drugim powozie znajdowali się: Dr Licyński i były oficer połockiego pułku piechoty, Sieciński. Wszyscy na wypadek spotkania się z jaką rosyjską kolumną wojskową, byli zaopatrzeni w prawidłowe paszporty: Padlewski, jako Zenon Poliński; Kuczborski, jako Szczurowski, inni pod własnemi nazwiskami. Nie ulega wątpliwości, że dojechaliby bezpiecznie do celu, gdyby lekkomyślny gwardyak, wciąż tylko zaprzątniony myślą jak najefektowniejszego wystąpienia i wywarcia największego wrażenia, nie popsuł wszystkiego, uchylając wszelką możliwość wątpliwości co do swej osoby w razie najpowierzchowniejszej rewizyi. Pod siedzenie włożył konfederatkę z białą czaplą kitą, która miała zdobić czoło wyjeżdżającego na spotkanie oddziału wojewody. Nadto niewiadomo po co i w jakim celu zabrano z sobą całą plikę pism i papierów, które na pierwszy rzut oka zdradzały, kogo się ma przed sobą. Zapewne miały być one bezzwłocznie odczytane, jako rzeczy wysoce interesujące wielkopolskich przybyszów, naprzykład listy Bobrowskiego, członka rządu narodowego i naczelnika miasta Warszawy.

Nie dojeżdżając na kilka wiorst od Małych Radzik, pod wsią Bozeninem, podróżni zostali zatrzymani przez kozaka z kolumny ruchomej sztabs-kapitana Rutkowskiego, maszeru-

[1]) Małe Radziki, wieś na samej granicy w powiecie lipnowskim, gdzie i przedtem powstańcy z Prus zachodnich przekraczali granicę.

jącej do folwarku Kleszczyna. Na zapytanie, kto jedzie? odpowiedziano, że sąsiedni obywatele. Kozak zażądał okazania paszportów.

— Nam się spieszy — powiedział Padlewski, podając w miejsce paszportu storublowy banknot — weź to sobie na piwo i jedź z Bogiem.

Gdyby dali rubla, rzecz byłaby naturalna i nie wzbudzająca najmniejszego podejrzenia, ale na widok tęczowego papierka, kozak zdziwił się i zastanowił za co ofiarowano mu tak znaczną kwotę; w tem musi być jakaś nieczysta sprawa... pomyślał, i tem usilniej domagał się okazania paszportów [1]). Ofiarowano kozakowi 200, trzysta, w końcu 500 rubli sr., byle ich tylko przepuścił... niewiadomo, na czem by się ostatecznie skończyło, gdyby na kraju lasu nie zjawił się oficer kozacki, Godlewski. Kozak milcząc wkazał ręką na oficera, ten podjechał do powozu i natychmiast spostrzegł nadzwyczajne pomieszanie podróżnych. Natychmiast kazał im wysiąść z powozów, kozakowi zaś przeszukać takowe. Pod siedzeniem pierwsza pokazała się konfederatka wojewody!

Przetrząśnięto dalej i wydobyto pliki papierów z pieczęciami rządu narodowego, oraz kilka rewolwerów. Godlewski przejrzał pobieżnie znalezioną zdobycz i oświadczył podróżnym, że ich aresztuje i zabiera z sobą do Lipna.

W Lipnie więźniowie i wszystko przy nich znalezione, zdani zostali miejscowemu naczelnikowi żandarmów, który przejrzawszy papiery zaraz oświadczył, że między uwięzionymi musi być albo sam Padlewski, albo ktoś z jego najbliższego otoczenia. — Na tej podstawie, dowódzca miejscowej załogi, sztabs-kapitan Prowolski, którego jużeśmy spotkali w bitwie z oddziałem Jurkowskiego, udał się do kwatery uwięzionych i domyślając się z pierwszego wejrzenia, kogo ma przed sobą, najpierwszego Padlewskiego zapytał o nazwisko.

---

[1]) Bywały wypadki, że w razie pogoni, znaczniejsi powstańcy umyślnie wyrzucali błyszczące półimperyały, lecz blask złota nie kusił kozaków, oni przedewszystkiem spełniali swoją powinność.

— Obywatel Zenon Poliński.

— Daj pan pokój udawaniu, na nic się to nie przyda! Pan nie jesteś Polińskim i wiemy kto jesteś.

— Jeśli pan wiesz już kto jestem, to i ja nie będę się zapierać.

— Pan jesteś Padlewski.

— Zgadłeś pan — brzmiała odpowiedź [1]).

Więźniów odstawiono do Płocka. Padlewski trzymany oddzielnie, wiedząc co go czeka, poprosił o książki treści religijnej. Dostarczono mu takowych, nadto pozwolono napisać do rodziny, oraz osobiście pożegnać się z ciotką, hr. Potocką, która dowiedziawszy się o jego uwięzieniu, umyślnie przybyła do Płocka. Tymczasem wyrok śmierci potwierdzono w Warszawie i odesłano do wykonania naczelnikowi płockiego wojennego okręgu [2]).

---

[1]) Z opowiadania Prowolskiego i innych oficerów.

[2]) Wojenny naczelnik mógł samodzielnie zatwierdzić i wykonać wyrok śmierci na każdym wziętym z bronią w ręku powstańcu, w początkach jednak rzadko który z naczelników korzystał z przysługującego sobie prawa. Rozkazem z dnia 1. czerwca takie samo prawo otrzymali i naczelnicy na kolejach żelaznych: na drodze warszawsko-wiedeńskiej, jenerał-major baron Raden; na kolei warszawsko-bydgoskiej, początkowo pułkownik Schilder-Schuldner, następnie zaś książę Sayn-Wittgenstein-Berleburg, adjutant skrzydłowy cesarza; na drodze petersburgsko-warszawskiej, jenerał-major świty jego cesarskiej mości hrabia Toll; dalej naczelnicy powiatów: w Miechowie i Olkuszu, jenerał-major świty jego ces. mości książę Szachowski; w powiatach bialskim i siedleckim, jenerał-major Dreyer, oraz na Zamość i Hrubieszów, pułkownik Miedników. Także dowódzcy kolumn ruchomych: jenerał-major świty jego ces. mości Krasnokucki, w okręgu kaliskim i jenerał-major Czengiery, w okręgu radomskim na czas, gdy dowodzili oddziałami. Nieco później prawo to zostało nadane dowódzcy wojsk w powiecie maryampolskim w gubernii augustowskiej. Imię dowódzcy i samego rozkazu, autor nie mógł odszukać.

Rozkazem z dnia 24. czerwca (6. lipca) 1863 roku, prawo to otrzymał komendant twierdzy w Brześciu litewskim, jenerał artyleryi, Staden; dnia $^{8}/_{20}$ sierpnia komendanci twierdz w Modlinie i Zamościu; dnia $^{15}/_{27}$ sierpnia, wojenny naczelnik powiatów ostrołęckiego i łom-

Dnia 2. maja wypadały imieniny Padlewskiego, został zaś rozstrzelany dnia 3. maja, przyczem uwzględniono jego usilną prośbę i nie zawiązano mu oczu. Stojąc na placu egzekucyi, był bardzo blady, pot grubemi kroplami spływał mu po czole, lecz w lufy patrzał zupełnie spokojnem okiem [1]).

Oddział, na którego spotkanie podążał Padlewski do Małych Radzik, stanął w miejscu i czasie oznaczonym, lecz zaraz na wstępie został powitany i rozbity przez porucznika Polakowa pod wsią Nietrzebą, przyczem zdobyto 96 doskonałych pruskich karabinów [2]).

Śmierć wojewody Padlewskiego na pewien czas sparaliżowała ruchy wojenne w województwie płockiem, gdzie chwilowo wszystko ucichło.

A teraz przejdziemy do sąsiedniego województwa, czyli gubernii augustowskiej, rozciągającego się wązkim pasem ziemi między Prusami a Litwą, oddalonego od ogniska Królestwa Polskiego i zamieszkałego przez bardzo różnolitą ludność, między którą występują i staroobradcy, czyli Rosyanie starowiercy.

żyńskiego, pułkownik Zajcew, oraz powiatu łęczyckiego, pułkownik Hagemeister; dnia 21. września (3. października) dowódzca grenadyerskiego kijowskiego pułku imienia króla pruskiego, pułkownik Dochturow; dnia $^{6}/_{18}$ listopada naczelnik wojenny powiatu sieradzkiego, pułkownik Gerstfeld; dnia $^{13}/_{25}$ listopada pułkownik Ernroth; dnia 29. listopada (11. grudnia) pułkownik Tatiszczew, tymczasowy naczelnik wojenny powiatu gostyńskiego. W styczniu 1864 roku adjutant skrzydłowy cesarza, pułkownik Własow; w sierpniu 1864 r. dowódzca kijowskiego pułku grenadyerów, pułkownik Leluchin.

Często prawo życia i śmierci nadawano prostą odezwą, tak, że bardzo trudne, jeśli nie zupełnie niemożliwe, jest wyliczenie wszystkich osobistości wojskowych, którym prawo takie przez czas krótszy lub dłuższy przysługiwało. — (Powyższe wiadomości zaczerpnięte są z archiwów drugiego wojennego okręgu).

[1]) Opowiadanie jenerała Siemeki.

[2]) Podług *Czasu* nr 97, oddziałem tym miał dowodzić niejaki Henryk Łowiński.

Wszystkie te okoliczności składały się na to, że województwo augustowskie zawsze najsłabszy brało udział w ruchach patryotycznych i powstańczych. Ludność od dawna żyła z Rosyanami na stopie wcale przyjaznej i zachowywała z nimi pewne stosunki towarzyskie. W większych miasteczkach, szczególniej zaś w Suwałkach, w dnie świąteczne zbierano się na wspólne zabawy. To też agitatorom nie łatwo przyszedł zasiew rozdwojenia między tymi głównymi, składowymi żywiołami miejscowego towarzystwa. Dopiero od 1860 roku zapanował jakiś chłód i przymus we wzajemnych stosunkach. Polskie kobiety przestały uczęszczać na zebrania, w których mogłyby się zetknąć z Rosyanami. Z początku nie zwracało to niczyjej uwagi, lecz gdy w czasie zapust 1861 roku nikt z Polaków nie zjawił się na zabawie urządzonej przez Rosyan, rzecz stała się widoczną dla wszystkich, jako demonstracya, wskazująca na zerwanie wszelkich stosunków.

Gdy wkrótce potem nadeszła z Warszawy wiadomość o śmierci pięciu ofiar, katedra w Suwałkach przez tydzień cały, wbrew obowiązującym przepisom kościelnym, stała dzień i noc otworem dla wiernych, cisnących się przed ustawionym wspaniałym katafalkiem. W tłumie widziano i licznych żydów. Dnia 22. marca 1861 roku, za zezwoleniem miejscowego gubernatora Fersena, odprawione zostało uroczyste żałobne nabożeństwo, przyczem po raz pierwszy rozległ się po Suwałkach rewolucyjny hymn »Boże coś Polskę« i zbierano składkę na sprawę narodową. Pewien emeryt, były wojskowy z 1831 roku, imieniem Szatyński, zdjął z siebie ordery i złożył je na tacy zbierającym składki; wywołało to powszechne wrażenie i nabrało szczególniejszego rozgłosu. Wkrótce po tem nabożeństwie, na rozkaz niewidzialnej władzy, przywdziano powszechną żałobę. Stroje narodowe zaczęły się pokazywać na ulicach. Policya, jawna i tajna, złożona dotąd wyłącznie z Polaków, nie mięszała się do niczego.

Na wiosnę w 1861 roku swawola z żałobą, hymnami, demonstracyjnymi strojami doszła do tego, że żandarmerya

widziała się spowodowaną zdać o wszystkiem dokładną sprawę do Warszawy, skąd nadszedł w odpowiedzi rozkaz niedozwalania tych wszystkich wybryków.

Wydane wskutek tego stosowne policyjne zarządzenia, wywołały wzburzenie. W ogrodzie miejskim zebrana młodzież hałasowała, odgrażała się i śpiewała hymny. Komendant miasta, pułkownik Kobro, nakazał uwięzić kilku główniejszych podżegaczy, którzy zostali osadzeni na głównej strażnicy. To jeszcze bardziej rozdrażniło wzburzone umysły. Ludność tłumnie udała się do gubernatora, który ulegając naciskowi, udał się osobiście na strażnicę i uwolnił nieprawnie uwięzionych obywateli. Był to uroczysty pochód, złożony z przedstawicieli wszelkich stanów, od strojnie ubranych dam wyższego towarzystwa, do żydów chałatowców i odrapanych ulicników. Więźniów wyprowadzono wśród entuzyastycznych okrzyków rozgorączkowanych tłumów, wśród których dawały się słyszeć pogróżki i łajania policyi i trzymającego straż oficera, którego w dodatku obrzucono błotem [1]).

Komendant o całem zajściu doniósł do Petersburga, w następstwie czego w gubernii augustowskiej został zaprowadzony stan wojenny, i na naczelnika wojennego przysłano jenerała-porucznika Rudanowskiego, któremu polecono, by zbadał dokładnie rzecz całą i zarządził, co uzna za potrzebne dla zapobieżenia na przyszłość podobnym manifestacyom.

Rudanowski wziął się energicznie do rzeczy, lecz patryoci znaleźli obrońcę w Wielopolskim. Wojenny naczelnik otrzymał upomnienie, a gdy następnie wpływ Wielopolskiego coraz bardziej zaczął przeważać, został zupełnie usunięty, jako człowiek nie umiejący się zachować z potrzebnym taktem w tak trudnych i drażliwych stosunkach. Zastąpił go pułkownik Raden.

W Suwałkach demonstracye uliczne na nowo się rozpoczęły. Zaszła zaś w tym czasie śmierć Szatyńskiego dostarczyła pretekstu do demonstracyjnego pogrzebu. Trumnę niosła mło-

[1]) Z opowiadań naocznego świadka, pułkownika Kobro.

dzież, przebrana w kontusze i konfederatki, przy śpiewie hymnów narodowych. Literalnie całe miasto wyległo na pogrzeb i towarzyszyło konduktowi na miejsce wiecznego spoczynku.

Latem 1861 roku na dane hasło, rozpoczęły się zjazdy obywatelstwa po różnych miejscowościach. Dnia 12. sierpnia z Maryampola urządzono opowiedzianą już wyżej demonstracyę na moście, łączącym Kowno z Aleksotą, jako w dzień 292. rocznicy unii Litwy z Koroną.

W 1862 roku już było widocznem, że w gubernii augustowskiej, tak dobrze jak w całem Królestwie, coś się knuje i przygotowuje. Prawie jawnie zbierano składki i wszelkie ofiary. Policya o wszystkiem wiedziała. Zarządzono dochodzenie celem wykrycia podżegaczy i przywódzców, lecz takowe, jak zwykle, nie doprowadziło do żadnych poważnych wyników. A jednak agitatorów wymieniano po imieniu, wskazywano palcami. Najwięcej zwracał oczy wszystkich na siebie niejaki Karol Jastrzębski, dzierżawca fermy rządowej Kiszna wielka, niegdyś oficer w moskiewskim pułku gwardyi, w 1820 roku zesłany za coś na Kaukaz, a potem za odznaczenie się w walkach przeciw Turkom i Persom ułaskawiony z prawem powrotu w rodzinne strony.

Oprócz niego wskazywano jako głównych podżegaczy: Akorda, Abłamowicza, Lutze'go i Józefa Piotrowskiego.

Jednak ogólny wynik tych wszystkich knowań był zawsze mniej donioslym niż w sąsiedniem płockiem województwie, aż do czasu wystąpienia na widownię Chądzyńskiego. Biali paraliżowali wszelkie usiłowania radykałów, i to tak dalece, że ku końcowi 1862. roku, gdy na południu Królestwa Polskiego wszystko się gotowało do zbrojnego wystąpienia, w województwie augustowskiem nie było nawet setki ludzi zdecydowanych do chwycenia za broń w danej chwili. Czerwoni wciąż się zastanawiali nad sposobami podniecenia ducha w masach, wzbudzenia zapału i doprowadzenia, by wydały z łona swego licznych obrońców ojczyzny. Jako środek prowadzący do celu uznano dalsze demonstracye. Niewiadomo za

czyją inicyatywą i na jaką specyalną pamiątkę postanowiono wznieść w Suwałkach statuę św. Jadwigi, błogosławiącej syna swego księcia Henryka Pobożnego na bój z niewiernymi. Jednak statuę ochrzczono mianem Matki Boskiej. Wykonanie posągu powierzono nie bardzo doskonałemu rzeźbiarzowi, Krasuckiemu Feliksowi w Warszawie, który jak samą statuę, tak też i cztery płaskorzeźby przeznaczone na podstawę, wykonał w Szydłowieckim piaskowcu. Płaskorzeźby przedstawiały: 1. Św. Jadwigę, taką samą jak główna statua, błogosławiącą klęczącego u jej nóg rycerza w książęcej koronie, Henryka Pobożnego; 2. Św. Jozafata z toporem w głowie; 3. Św. Andrzeja Bobolę, zwanego apostołem Pińszczyzny, zabitego dnia 17. maja 1657 roku przez kozaków pod Janowem, a dekretem papieża Benedykta XIV, zaliczonego w poczet błogosławionych, którego święto papież Pius IX nakazał uroczyście obchodzić w mieście Pińsku i w całym zakonie Jezuitów dnia 23. maja; 4. płaskorzeźba przedstawiała św. Kazimierza.

Figurę, sprowadzoną już do Suwałk, miano ustawiać na wskazanem miejscu. Władze miejscowe [1]) nie stawiały żadnych przeszkód, a nawet gubernator sam zbierał składki na pomnik [2]) i dnia 23. listopada 1862 roku rozpoczęto roboty ku dźwignięciu pomnika. Wówczasto rada miejska, złożona przeważnie ze stanowczych przeciwników ruchu, wyjaśniła wojennemu naczelnikowi znaczenie wznoszonej figury, i ten dnia 25. listopada wstrzymał roboty. Atoli gubernator Korytowski odniósł się do Wielopolskiego z przedstawieniem, »że tenże sam wojenny naczelnik pierwotnie potwierdził cały projekt, sam na wykonanie go dał składkę w kwocie 5 rubli sr., a teraz, gdy miasto poniosło znaczne wydatki, gdy rzeźbiarz i robotnicy przybyli z Warszawy, nagle, niewiadomo dla jakich powodów,

---

[1]) Gubernator Korytowski, komendant Raden i naczelnik żandarmeryi Zygmuntowski.

[2]) Komendant Raden dał 5 rubli sr., pułkownik Zygmuntowski dał 6 rubli sr.

zatrzymuje ostateczne wykończenie gotowego już pomnika«[1]). Do przedstawienia tego gubernator dołączył plany pomnika, różniące się jednak w ruchu figur i układzie rąk od rzeczywistego pomnika, a mianowicie główna figura Matki Boskiej, przedstawiona na planie w zwykłej błogosławiącej pozycyi z podniesioną prawą ręką, gdy w rzeczywistości ręka ta wyciągnięta przed siebie, jakby nad głową klęczącego u jej stóp księcia Henryka. Rysunku płaskorzeźb do przedstawienia nie dołączono. Wielopolski niezwłocznie zezwolił na prowadzenie dalszej budowy pomnika i ten stanął na placyku przed ogrodem miejskim i został poświęcony wśród niezmiernego zebrania ludu. Statua ta stoi dotychczas, tylko z rozporządzenia namiestnika hrabiego Berga z podstawy usunięto opisane powyżej płaskorzeźby, w lecie 1865 roku.

Lecz i sprawa pomnikowa nie przyczyniła się do ożywienia ruchu; zwołane przed samym wybuchem zjazdy obywatelstwa, nie doprowadziły do żadnego porozumienia. Dużo było hałasu, rozpatrywano listy sprzysiężonych, zbierano jakieś fundusze, lecz noc 23. stycznia 1863 roku w całem województwie przeszła spokojnie, nie zabrzęczała nigdzie kosa, nie padł ani jeden wystrzał! To wzburzyło do najwyższego stopnia czerwonych. Zwołali do Antoniowa ogólny zjazd obywateli na dzień 30. stycznia i tam z rewolwerami w ręku wymusili na obojętnej szlachcie, że przyobiecała przyczynić się do sformowania chociażby jednego zbrojnego oddziału.

Zebrał się nakoniec ten oddział, a na jego czele stanął znany już nam Jastrzębski. Istniał on jednak niedługo. Dowódzca pierwszej dywizyi jazdy w Kownie, jenerał-porucznik Lichaczew, wysłał przeciw niemu 2 szwadrony huzarów, które dopędziwszy Jastrzębskiego dnia 9. marca pod miasteczkiem Czystemi Budami, poraziły go na głowę. Jastrzębski zginął na miejscu, rozsiekany, resztki zaś oddziału zebrał niejaki Mirecki,

[1]) Wyjęto z aktów urzędowych, znajdujących się w miejscowym rządzie gubernialnym, które autor przeglądał w 1865 roku.

nauczyciel z Maryampola i cofnął się z niemi w lasy Preńskie, rozciągające się we wschodnim pasie tego powiatu.

Wkrótce za tym pierwszym zjawiło się jeszcze kilka innych oddziałów. Zachodziły małe potyczki z wojskami, poczem oddziały te kryły się w lasach lub uchodziły za najbliższe rzeki, niszcząc przeprawę za sobą.

Dnia 31. marca, kolumna ruchoma assauła Matwiejewa, złożona z jednej kompanii piechoty, 66 kozaków i 15 objezczyków w drodze z Łomży do Stawiszek [1]), przy folwarku Bałaszewo, spotkała się z oddziałem powstańców, liczącym do 1.000 ludzi. Powstańcy pierwsi uderzyli na wojsko i walczyli przeszło godzinę. Wreszcie udało się Matwiejewowi wyparować powstańców z folwarku. Odwrót ich zamienił się w ucieczkę i rozsypkę, znaczna część polegla, broniąc się rozpaczliwie w zabudowaniach folwarcznych.

Zaraz potem ze Szczuczyna wysłano majora Dewela w 243 piechoty, sotni kozaków i 150 konnej straży pogranicznej dla wyśledzenia resztek tego oddziału. Dnia 2. kwietnia przeprawił się on przez rzekę Biebrz w Ossowcu, jednocześnie zaś drugim brzegiem wysłał część kozaków do Tykocina, dokąd także cofali się powstańcy. To zmusiło ich do zwrócenia się ku wsi Mańki. Tu wpadł na ich ślady major Dewel i przez dziesięć godzin pędził przez Jaszwiły wielkie i małe do Mikiczyna, już w gubernii grodzieńskiej. Gdy i tam pościg nie ustawał, pod wsią Jaźwięgami powstańcy się rozprószyli. W czasie tego pościgu zginęło lub utonęło w mikiczyńskich błotach do 150 powstańców, do niewoli dostało się 10 rannych i 5 opadłych z sił. Wojska miały tylko dwóch rannych.

Resztki oddziału zebrały się napowrót w lasach jaźwięckich, przeszły napowrót do gubernii augustowskiej i tam się skryły w lasach sztabińskich, w sile podawanej na 300 ludzi.

Jednocześnie wysłano z Kowna w powiat maryampolski podpułkownika Karpowa z kolumną ruchomą, złożoną z pół-

[1]) Odległość 21 wiorst w kierunku północnym.

trzeciej kompanii piechoty, 40 celnych strzelców z batalionu gwardyjskiego rodziny cesarskiej i 120 konnych strażaków pogranicznych. Kolumna ta w lesie Poligwajcie spotkała się z oddziałem Andruszkiewicza [1]); w spotkaniu tem, które się zakończyło zupełną klęską powstańców, Andruszkiewicz zginął, a znany już nam były naczelnik na stacyi kolejowej w Grodnie, kapitan Kulczycki, dostał się do niewoli [2]). Zdobyto nadto chorągiew, 80 sztuk strzelb, wielką ilość kos i furgony. Straty oficyalne wynosiły: 2 zabitych i 10 rannych żołnierzy.

Po tym pogromie, dowództwo nad wszelkiemi zbrojnemi siłami powstania w województwie augustowskiem przeszło w ręce Konstantego Ramotowskiego, weterana z 1831 roku, który jako porucznik 4-go pułku piechoty liniowej, odznaczył się w bitwie pod Wawrem i stąd przybrał przydomek »Wawer.« Po wyjściu wojsk polskich na emigracyę, Wawer-Ramotowski zaciągnął się do legii zagranicznej w Algierze, następnie ożenił się z Francuską, postarzał, osiwiał... Naraz nurtujące prądy przyniosły go w powiat Augustowski i na Litwę, gdzie jego brat, poczciwy i gościnny szlachcic, posiadał majątek ziemski w powiecie Rosieńskim. Tam Wawra obwołano wojewodą. Stanąwszy na czele oddziałów, jako stary i doświadczony żołnierz, dosyć długo potrafił unikać spotkania ze ścigającemi go wojskami. Jednak pomimo całej rozwiniętej zręczności i sztuki, został dogoniony dnia 22. kwietnia pod wsią Koletami przez podpułkownika Artemiewa, uganiającego za nim napróżno od dni dziesięciu na furmankach. W bitwie

---

[1]) Miał być naczelnikiem sił zbrojnych całego województwa.

[2]) Patrz księgę III. Jako naczelnik stacyi w Grodnie, Kulczycki w końcu 1862 roku ułatwił urządzenie warstatu ślusarskiego na stacyi w Łapach, w którym naprawiano broń, osadzano kosy i sporządzano groty do lanc. Następnie zwerbowawszy robotników z przygotowaną bronią, osobnym pociągiem wyruszył na spotkanie z Andruszkiewiczem. Zwycięstwo zdaje się, że drogo kosztowało podpułkownika Karpowa. Źródła polskie bitwę tę nazywają straszną i gazety szeroko się o niej rozpisywały.

tej oddział Wawra poniósł znaczne straty i cofnął się do województwa płockiego, Artemiew zaś wrócił do Seyn.

Przypisek do księgi VIII.

Listy członków Rządu narodowego, znalezione przy Padlewskim.

1. List Stefana Bobrowskiego.

Warszawa, w nocy z 6. na 7. marca 1863 r.

Kochany mój i drogi Zygmuncie! Piszę do Ciebie spokojniej niż kiedykolwiek od dnia nieszczęsnej branki i naszego przymusowego rozłączenia. Horyzont zaczyna się wyjaśniać i jest nadzieja, że sprawy pójdą lepiej. Zdaje się, że tak zgubna dla przyszłości powstania i kraju kombinacya z Mierosławskim upadnie. Za dwadzieścia pięć godzin będę Ci mógł już coś bardziej stanowczego donieść, tymczasem zaś tylko uprzedzam i spieszę donieść, jak się to wszystko stało.

Pan Ludwik przybywszy do kraju, nie umiał wyzyskać wrażenia, jakie już samo jego nazwisko wywierało. Każdy, nawet bardziej niż on osławiony i upadły w opinii człowiek, przecież wywołuje w drugich przy swem zjawieniu się pewne zdania, nadzieje lub obawy, które dla osiągnięcia zamierzonych celów może tak lub owak nakierować. Zamiast tego przez cały czas swej krótkiej, bo tylko trzechdniowej kampanii, pan Ludwik tylko wykazał wszystkie swe charakterystyczne wady.

Przez fanaberyę, że sam się upora z Rosyanami, zamiast połączenia się z oddziałem Mielęckiego, pozostał w 80 ludzi w parku Krzywosądzkim, gdy miał pod bokiem 500 ludzi, którzy się już bili pod Izbicą, wyszli cało z pierwszych potyczek i mieli pełną wiarę w swego wodza. Zaatakowany w parku, w bezmyślnej i niepotrzebnej bitwie, Mierosławski stał się

przyczyną zguby ludzi, którzy się mu powierzyli. Między innymi zginęli: kapitan Celiński, ugodzony kulą w czoło; Buski, oficer włoskiej armii. Ranni: Białobrzeski i Teodor Wrzeszcz, dostali się w ręce wrogów i są obecnie w Włocławku. Stracić tak głupio 43 ludzi, którzy w innych warunkach, czy to życiem swem, czy samą śmiercią, mogli przynieść daleko większe korzyści ojczyźnie! Wprawdzie należy mu przyznać, że pierwszy poszedł w ogień, lecz od naczelnego wodza wymaga się czegoś więcej nad osobistą odwagę.

Kurzyna przez cały czas bitwy okazał się takim, jakim jest zawsze i wszędzie. Wyższy charakter potrafi się znaleźć w każdej chwili i w jakichkolwiekbądź okolicznościach. Dosiadł konia i bezbronny stał pod gradem kul z tą, nigdy się niezmieniającą fizyognomią, którą znasz i która Ciebie tak zawsze drażniła.

Nazajutrz nastąpiło połączenie z oddziałem Mielęckiego, który odebrał jenerałowi dowództwo i sam je objął. Miał tu miejsce dramat polityczny w połączeniu z krwawemi spotkaniami (pod Trojankami i dalej); szczegółów dotychczas nie znam; wiem tylko, że oddział wypowiedział Mierosławskiemu posłuszeństwo, i nawet odmówiono mu eskorty do pruskiej granicy. W towarzystwie więc tylko pozostałych mu wiernych pięciu towarzyszy, jenerał gdzieś ukrył się i przez pewien czas nie wiedzieliśmy co się z nim dzieje, gdyż nietylko nie doniósł rządowi tymczasowemu o swych zamiarach na przyszłość, lecz nawet nie dał znaku, że żyje i gdzie się obraca.

Członkowie rządu tymczasowego, którzy aż do granicy wyjechali na spotkanie jenerała, dowiedziawszy się o wszystkiem co zaszło, nie zdecydowali się na dalsze peregrynacye, bezpłodność których aż nadto była oczywista i wrócili do Warszawy. Chociaż z żalem i pełni złowrogich przeczuć, wszyscy byliśmy zdecydowani na poddanie się dyktaturze Mierosławskiego, lecz po tych zajściach czułem się w obowiązku przedstawić rządowi tymczasowemu niepodobieństwo narażenia kraju na możliwe wszelakie niespodzianki, i że nikt niema

prawa oddawania władzy nad Polską pierwszemu lepszemu. Jenerał nie może już przynieść żadnych korzyści dla sprawy aureolą swego nazwiska i dlatego rząd tymczasowy powinien go zawiadomić, że jeśli nie wróci do kraju natychmiast i dowództwa nie obejmie, to straci na nie wszelkie prawa.

Wnioski moje zostały przyjęte i postanowiono, że jeżeli pan Ludwik do dnia 8. marca nie obejmie dowództwa z ramienia rządu narodowego nad jakimkolwiek oddziałem zbrojnym w kraju, to zawarta z nim zbyt pospiesznie umowa przestanie być dla rządu tymczasowego obowiązującą. Dotychczas rząd tymczasowy nie otrzymał od niego żadnej odpowiedzi, prywatnie tylko wiemy, że siedzi w Krakowie. Ja zaś sądzę, że niema żadnych widoków, by się znalazł w kraju przed 8. marca, a zatem stanowisko, dlań przeznaczone, będzie do zajęcia.

Rząd tymczasowy po usunięciu ks. Karola (Mikoszewskiego), który się okazał tylko pełnym zarozumiałości plotkarzem, przybrał dziś właśnie dwóch nowych członków, przez co wzmocnił się i uzyskał pewniejszą podstawę do dalszych działań. Skłoniłem go do nawiązania stosunków z kilkoma politycznemi osobistościami, mogącemi przygotować kombinacyę i doprowadzić do utworzenia stałego i jawnego rządu narodowego. W tym celu wysyłamy jutro kogoś do Krakowa i Poznania. Od siebie zaś wyprawiam jutro kuryerów do Wysockiego i Langiewicza, dla obznajomienia ich z obecnem politycznem położeniem spraw w Warszawie, a zarazem dla doprowadzenia do harmonijnej działalności tych naszych wojskowych znakomitości, czy to w przeciwdziałaniu intrygom reakcyi, czy też wobec nacisku anarchistów, gdyż nie można ponownie zdać na los szczęścia przyszłości kraju.

Dyrekcya [1]), jak długo stała na uboczu, nie mogła mieć żadnego wpływu na powstanie, ale teraz, gdy zaofiarowała swoją pomoc, potrzeba się będzie z nią liczyć. Zmiana ta zdania nastąpiła wskutek otrzymanych dyplomatycznych wskazó-

[1]) Stronnictwo białych, biały rząd.

wek od Lamberta [1]), skąd doniesiono, że usposobienie gubernii zachodnich i Austryi [2]) dla nas jest bardzo przyjazne, i że można się spodziewać ułatwień w tak, dotychczas utrudnionych, dostawach broni, i że dlatego potrzeba wszelkiemi siłami nas [3]) podtrzymywać. Przytem i miłość własna szlachty została dotkniętą odezwaniem się lorda Russel, że »obywatelstwo jest przeciwne obecnemu ruchowi.« Pod wpływem tych różnych prądów, idących z Zachodu, szlachta narzuca się teraz z wszelką pomocą. Zapewne, nie możemy jej odrzucać; byłoby to i nie na miejscu i głupio; lecz trzeba się mieć na baczności, gdyż w miarę współdziałania i żądania ich będą wzrastać. Potrzeba tu wielkiej zręczności i znajomości stosunków...

W poprzednim liście proponowałem Ci, byś po pierwszej zwycięzkiej bitwie wracał do Warszawy; teraz jednak, wobec zmienionych okoliczności innego jestem zdania. Obecnie dla każdego, a tembardziej dla człowieka ze zdolnościami, najpewniejsza przyszłość polityczna jest w obozie. Każde Twe powodzenie na polu walki wryje się niezatartemi głoskami w pamięci narodu, a Twój zawsze ten sam, niezmienny przyjaciel, postara się o to, aby się wryły jak najgłębiej. Kilka szczęśliwych potyczek, trochę administracyjnego ładu, *et ta fortune est refaite*. Pomyśl tylko, jak mało potrzeba, aby zapanować nad tłumem! Sam lezie w ręce! Rozważ tylko dobrze, a uznasz, że mam racyę.

Milczałem, gdy nic Ci nie mogłem pomyślnego powiedzieć, nic, prócz goryczy i żółci. Lecz dzisiaj spieszę podzielić się z Tobą pierwszym promykiem lepszej przyszłości. Wierzą mi, że umiem pozostać wiernym do końca i że moje: *à la vie ou à la mort* nie na wiatr było wypowiedziane. O wszystkiem, co tu zajdzie, będę Ci szczegółowo donosić, chyba że wbrew oczekiwaniom horyzont znów się zachmurzy i potrzeba będzie

[1]) Z hotelu Lambert w Paryżu.

[2]) Widoczna omyłka, albowiem Bobrowski chciał napisać państw zachodnich.

[3]) To jest dotychczasowy rząd rewolucyjny.

zużywać wszystkie siły, aby ponownie niebo się wyjaśniło. Do widzenia mój drogi! Baczność! Ty, na polu bitwy, ja, na polu polityki, nie powinniśmy o tem zapominać!

Twój na wieki *Stefan B.*

Edwarda ściskam z całego serca i dziękuję za jego słowa przyjaźni. Nieszczęsna galwanoplastyka rozminęła się z Tobą. Dostarczę Ci innych. Listy Twe adresuj wprost do mnie.

Stefan.

2. List Stefana Bobrowskiego.

Warszawa, noc z dnia 13. na 14. marca 1863 r.

Drogi mój Zygmuncie! Zaraz po wysłaniu mego ostatniego listu zaszedł wypadek niezmiernej wagi, a mianowicie dyktatura Langiewicza. Były to następstwa słabości rządu tymczasowego i zjawienia się Mierosławskiego w Krakowie, dla objęcia dowództwa nad oddziałami krakowskimi z tytułem dyktatora. Stojąc na czele wojska, które jeszcze nie ochłonęło po Staszowie, Małogoszczy i Skale, Langiewicz nie chciał a może i nie powinien był oddawać w ręce jenerała Ludwika przyszłych losów swoich wiarusów i Polski. Uprzedzając więc przybycie Mierosławskiego, dnia 10. marca w obozie pod Goszczą ogłosił się dyktatorem. W wydanym do narodu manifeście oświadcza: »że przyjął dyktaturę w porozumieniu z rządem tymczasowym i dalej poprowadzi tegoż politykę!« Manifest ten wczoraj nadszedł do Warszawy. W pierwszej chwili rząd tymczasowy ogarnęło osłupienie i trwoga na myśl, jak się Warszawa zachowa wobec tego wydarzenia? Było z czego dostać gorączki. Gdyby i ta kombinacya zawiodła, poparta przez naród dyktatura walałaby się u nóg jego, a nikt by się nawet nie chciał schylić, by ją podnieść! Z konieczności więc rząd tymczasowy natychmiast uznał fakt dokonany, gdyż wyjścia innego nie było: albo uznać go, lub też ogłosić za wyjętego z pod prawa. To ostatnie było niemożliwe wobec jedynego

człowieka, który potrafił ująć i zorganizować powstanie w poważnej sile.

Dogorywająca dyrekcya, szukając przyzwoitego wyjścia, zaraz oświadczyła, że wobec jawnie postawionej dyktatury nie widzi potrzeby dalszego swego istnienia i uznaje się za rozwiązaną. Bankierzy ofiarowali się z pożyczką i dziś rozpoczęto w tym względzie rokowania.

Z wyjątkiem stronników *à tout prix* Mierosławskiego, wszyscy z nieopisanym zapałem przyjęli wiadomość o dyktaturze Langiewicza. Nawet najzagorzalsi mierosławczycy przyznają, że zaszły fakt jest stanowczy. Jeden z nich, stary i osobisty przyjaciel pana Ludwika, zresztą z łatwo wytłómaczoną goryczą, pił dziś ze mną zdrowie dyktatora. Ja odetchnąłem swobodniej. Prawdopodobnie dyktatura ta nie pozostanie li tylko na papierze, gdyż Langiewicz stał się i moralnym dyktatorem kraju. Jutro wyrusza do niego deputacya z łona dotychczasowego rządu narodowego dla ostatecznego uznania dokonanego faktu, a zarazem dla zapobieżenia wszelkim zachciankom reakcyi, która bezwątpienia wytęży wszystkie swe siły, by zawładnąć osobą dyktatora. Od niego dotychczas bezpośrednich wiadomości nie mamy. Słychać, że jenerała Wysockiego mianował ministrem wojny, a Bentkowskiego, który na pierwszy odgłos powstania pospieszył do szeregów, swym szefem sztabu.

My z Tobą, stłumiwszy wewnętrzne przekonania, a Ty nawet osobistą urazę, przyjęliśmy kiedyś, dla zapewnienia zwycięstwa zasadniczym prawdom rewolucyjnym, dyktaturę pana Ludwika; teraz tem spieszniej powinniśmy powitać kombinacyę, oddającą ster rządu w ręce człowieka młodego i rzutkiego, któremu dotychczas nic niema do zarzucenia, a za którym po sześciotygodniowej energicznej walce, przemawiają hasła: Staszów, Małogoszcza i Skała!

Zapewne! osobiście może Ci być przykro, żeś do tej pory nie dorównał Twemu dawnemu koledze. Lecz przed Tobą droga otwarta; powstanie nasze potrwa jeszcze długo i kto

wie jeszcze, kiedy i kto je zakończy? Tobie w tej chwili nie pozostaje nic innego, jak ogłosić bezzwłocznie w oddziale dyktaturę Langiewicza i dalej walczyć z równem męztwem jak pod Myszyńcem. Wszyscy mówią o Twej odwadze, o czem się i ja z boku dowiedziałem z ogólnej opinii, nie z Twego sprawozdania. Pamiętaj, żem zawsze na twe rozkazy; mów mi o swoich planach i życzeniach zupełnie szczerze i otwarcie. Dziękuję Ci za kilka słów ostatnich; są mi one droższe od wszelkich innych, gdyż pisane wśród ciężkich trudów i po chrzcie ogniowym. Ściskam Cię po tysiąc razy,

Twój zawsze *Stefan.*

Co będzie ze mną, nic jeszcze nie wiem; napiszę zaraz po otrzymaniu pierwszych rozkazów dyktatora.

3. List jednego z członków Rządu narodowego.

Warszawa, dnia 27. marca 1863 roku.

Kochany Zygmuncie! List Twój nie zastał Stefana, a chociaż nie czytałem go, wiem z jaką niecierpliwością oczekujesz naszych wiadomości i dlatego posyłam Ci tych słów kilka dla poinformowania o całym toku spraw.

Po moim powrocie, wyjechaliśmy szukać dyktatora pod Nową wsią [1]), aleśmy go tam nie znaleźli. Wkrótce zaś potem nadeszły wiadomości o szczęśliwych potyczkach Langiewicza, szczególnie zaś o nader zaciętej bitwie pod Skałą. Nakoniec spadła jak piorun dyktatura z dnia 10. marca. Nie mogliśmy zrozumieć, co się tam stało. Powoli rzeczy się wyjaśniły. Z jednej strony pod naciskiem bytności Mierosławskiego w Krakowie, z drugiej zaś strony oplątany siecią niegodnych intryg, a zresztą powodowany chęcią samowładnego rządzenia, Langiewicz przyjął ofiarowaną sobie dyktaturę, nie oglądając się na następstwa i nie mając na razie sformułowanych żadnych planów na przyszłość, ani wojennych ani też politycznych. Za-

[1]) Mowa tu o wyjeździe na spotkanie Mierosławskiego.

pobiegając anarchii i nie chcąc kompromitować nowego dyktatora, rząd tymczasowy uznał Maryana i tejże chwili wysłał pełnomocników, którzy by go wyrwali z rąk najstraszniejszej reakcyi, która go obsiadła i starała się opanować. Tymczasem dyktator po zwycięzkich bitwach pod Zagórzem i Grochowiskami, zebrał radę wojenną, na której uchwalono wrócić do partyzantki, wskutek czego rozdzielił swe siły, a sam w otoczeniu Bentkowskiego, Jeziorańskiego, Waligórskiego i jeszcze dwóch czy trzech innych, nie opowiadając się wojsku, z eskortą 30 ludzi udał się do Galicyi, w zamiarze jak się zdaje, przedostania się w Lubelskie. To się jednak nie udało. Poznany na granicy, a może zdradzony, został uwięziony i odstawiony do Tarnowa, stamtąd do Lwowa, a nakoniec do Krakowa. Teraz zaś powiadają, że wywieziono go do Wiednia. Niewytłómaczony krok. Następstwa dyktatury i jej upadku były dla nas fatalne. Całe dwa tygodnie nic się nie robiło. Tutaj mieliśmy ręce związane, tam się zaś kłócono o władzę w powietrzu. Wojsko, po odjeździe Langiewicza, o niczem nie wiedząc, gdyż rozkaz dzienny później został odczytany, krzyknęło »zdrada!« i zdezorganizowało się, zaraz zaś ścigane przez Rosyan, częścią rozprószyło się i rozeszło po domach, częścią zaś schroniło się do Galicyi. Teraz znów zaprowadza się jaki taki ład i porządek. Władza znów w ręku rządu tymczasowego. Na odezwie ogłoszonej z tego powodu i wydrukowanej w Krakowie, nie mając przy sobie pieczęci, Stefan był zmuszony podpisać się pełnem swym nazwiskiem. Wysocki i inni w niczem się nie sprzeciwiali. Wysocki chce służyć czynnie w szeregach. W jego więc miejsce komisarzem, a właściwie dyrektorem wydziału wojskowego dla województw południowych, został zamianowany jenerał Kruszewski, sekretarzem zaś przy nim Bentkowski. Mierosławski rwie się i miota, nie chce uznawać rządu tymczasowego, a bez tego jakiekolwiek porozumienie z nim niemożliwe. Bawi wciąż w Krakowie i zbiera oddział. W Krakowie ogłosił najgłupszy protest przeciw dyktaturze Langiewicza. Protest ten podpisali Danilowski i Jeske. Bardzo

mu on w opinii publicznej zaszkodził. Zdaje się, że i z nim damy sobie radę.

Co do samego ruchu, to ten trzyma się uparcie i jest nadzieja, że się jeszcze wzmoże. Zdobywamy wszędzie coraz więcej współczucia. Broń nadchodzi, pieniądze przybywają. Nawet ligitymiści [1]) dążą do połączenia się i dają pieniądze. Z zagranicy wciąż nas wzywają, byśmy się trzymali, jak można najdłużej. Wielki brak oficerów.

Z zagranicy naciskają, by Litwa i Ruś powstały. Na Litwie walczą w lidzkim powiecie pod Narbutem, na Inflantach zaś Potocki i dwóch braci Ryków. Wkrótce oczekujemy ogólnego powstania na Litwie. Ruś dotąd siedzi spokojnie, ale i tam wkrótce się rozpocznie.

Nie możemy pojąć, co się z Tobą stało, kochany Zygmuncie? W każdym razie coś niedobrego. Prosisz, by Ci dać inne przeznaczenie. Rząd tymczasowy nic by nie miał przeciw temu, lecz różne okoliczności stają na przeszkodzie. Najprzód nie mamy gdzie Cię przeznaczyć, powtóre, w razie ustąpienia Twego w Płockiem nic nie zostanie, a jednak tameczni mieszkańcy pragną podtrzymywać powstanie i ono, cokolwiek się stanie, ustawać tam nie powinno i nie może; a nakoniec absolutnie nie mamy kim Cię zastąpić. Z tych powodów rząd tymczasowy postanowił zatrzymać Cię jeszcze czas jakiś w powiecie płockim, przynajmniej dopóki nie wyszukamy kogo na to stanowisko. Tymczasem porozumiej się z miejscową organizacyą i przygotuj nowy ruch systematyczny. Szczególnie zbierajcie broń, amunicyę, konie i t. d.

Rząd tymczasowy zaklina Cię na wszystkie Świętości, byś wytrwał na miejscu! Chcielibyśmy zaprowadzić tam regularną powstańczą administracyę i kilka razy wzywaliśmy Ciebie, byś przedstawił rządowi tymczasowemu odpowiednich kandydatów. Nie mogąc się doczekać Twego przedstawienia, rząd tymczasowy zamianował wojewodą cywilnym Eustachego Gra-

[1]) Rozumie, jak się zdaje, dyrekcyę białych.

bowskiego z Kędzierzyna. O drugich nominacyach dowiesz się od niego; od niego też, albo od pana Karola otrzymasz ekspedycyę urzędową. Komisarz zamianowany tylko tymczasowo i każdej chwili może być zmieniony.

Dosyć. Ściskam Cię z całego serca, Twój ***

4. List Stefana Bobrowskiego.

Drogi, nieoceniony Zygmuncie! List Twój wzruszył mnie straszliwie! Żebyś Ty, stojący niegdyś na czele ruchu, Ty! tak bohatersko walczący pod Myszyńcem, naraz dał się opanować haniebnej myśli ucieczki za granicę! tego ja, Twój wierny i niezmienny przyjaciel pojąć nie mogę i nigdy nie zrozumiem! Przypuszczam, że to był tylko obłęd chwilowy, ciężka zmora, której się niebacznie poddałeś, ale nigdy na seryo podobny zamiar nie mógł powstać w Twej myśli i sercu. Zostawmy na boku cudze przewinienia, zapomnijmy, co i jak kiedy było, lecz pamiętajmy jedynie, że dla obydwu nas opuszczenie zajętych stanowisk jest poprostu zbiegowstwem; że wyjeżdżając za granicę upadniemy niżej, niż Bończa i Grothur. Tylko ci, co wytrwają do końca, zasłużą na ludzki szacunek. Co nam do tego, że wkoło nas zachodzą różne niekonsekwencye i podłości, nie takie i nie stąd, skąd wyobrażasz, pochodzące, lecz takie, które nigdyby się stać nie mogły, gdybyśmy, jak przystało, dopełnili naszych świętych obowiązków. Jeśli zginiemy na swych posterunkach, sprawa nasza liczyć będzie o dwóch nieposzlakowanych ludzi więcej, którzy przykładem swym będą przyświecać drugim. Lecz opuścić stanowisko, zhańbić siebie ucieczką, to jedno, co zabić siebie na zawsze i wystawić sobie patent na wieczną bezczynność. Rzuć tę przeklętą myśl wyjazdu za granicę, myśl, która nie powinna była ani na chwilę Cię hańbić! Zdaj władzę Mystkowskiemu lub komu innemu, a sam przyjeżdżaj do Warszawy. Tu wypoczniesz nieco przy mem przyjaznem sercu i wybierzesz jaką zechcesz czynność.

I ja także potrzebuję bardzo zobaczyć się z Tobą, uściskać Cię, dla nabrania sił nowych. O! bo strasznie ciernista i trudna to droga walki, którąśmy z Tobą obrali. Wzmocniwszy się nawzajem, potężni naszą przyjaźnią i wiarą w tryumf sprawy, która w końcu mimo głupstw ludzkich musi zwyciężyć, z nowemi siłami i zapałem weźmiemy się do pracy i wytrwamy w niej do ostatniego tchnienia.

Ściskam Cię po tysiąc razy, Twój

Stefan.

KSIĘGA IX.

Przywrócenie, po upadku dyktatury, władzy rządu narodowego. Projekt nawpół-jawnego rządu narodowego. Przeobrażenie tegoż. Różne dekrety. Zamianowanie księcia Władysława Czartoryskiego „głównym zagranicznym agentem rządu narodowego.“ Entuzyazm. Komisya uzbrojenia w Belgii. Powstanie na Kujawach. Powstanie w gubernii lubelskiej. Nominacya hrabiego Berga na pomocnika Namiestnika. Murawiew zostaje wielkorządzcą Litwy. Życiorysy i charakterystyka jednego i drugiego. Pierwsze noty mocarstw europejskich. Radykalna zmiana stosunków na Litwie. Obawa reakcyi w warszawskiej narodowej organizacyi. Początek spisku na życie hrabiego Berga. Zabójstwo Miniszewskiego. Zamach stanu w rządzie narodowym. Nowy rząd narodowy i jego działalność. Wykradzenie funduszów z warszawskiej kasy gubernialnej przez Waszkowskiego. Ponowny zamach stanu. Nowy rząd narodowy rozpoczyna swe czynności. Warszawski trybunał rewolucyjny. Polityczne zabójstwa. Wydziały czyli departamenty rządu narodowego. Sekretaryat. Poczta. Organizacya miejska. Działalność departamentów. Litwa i Ruś. Znaczenie i siła rządu narodowego. List księdza arcybiskupa Felińskiego do cesarza. Protest tegoż przeciw straceniu księdza Konarskiego. Wywiezienie księdza Felińskiego do Jarosławia. Jego tam pobyt. Drugie noty mocarstw zagranicznych.

Od marca do czerwca 1863 roku.

Na gruzach dyktatury rząd narodowy rozpoczął budowę nowej organizacyi, a raczej, jak po ciężkiej zmorze, powoli wracał do przytomności i pospiesznie starał się zatrzeć pamięć tej hałaśliwej dyktatorskiej komedyi i jej błyskotliwego otoczenia. Teraz dopiero Polacy, bez względu na dzielące ich stronnictwa, dotykalnie się przekonali i uznali to otwarcie, że dyktatura bez odpowiednich sił, nietylko żadnych dodatnich

korzyści, lecz owszem szkodę przynosi, zaciera partyzancki charakter walki, a wysuwając na pierwszy plan jednego z dowódzców, wystawia go tem samem na zdwojone pociski wroga.

Dla zapobieżenia zaś wszelkim pokuszeniom Mierosławskiego lub innych osobistości do zajęcia opróżnionego stanowiska, przywrócony rząd narodowy ogłosił następujący dekret:

»Komitet centralny jako tymczasowy rząd narodowy, ze względu na uwięzienie przez władze austryackie dyktatora jenerała Maryana Langiewicza, napowrót obejmuje najwyższą władzę w kraju. Dla uniknięcia zaś wszelkich zamieszek, mogących wyniknąć w razie pokuszeń z czyjejbądź strony do opanowania najwyższej władzy w narodzie, wszelkie nowe ogłoszenie dyktatury, albo jakiej innej władzy narodowej, czy to w kraju, czy za granicą, będzie uważane jako zbrodnia stanu. Warszawa, dnia 27. marca 1863 roku« [1]).

---

[1]) Niezależnie, na tydzień przedtem, Stefan Bobrowski, naczelnik miasta Warszawy, jako prezes komisyi wykonawczej, wydał podobną odezwę.

O dyktaturze, oprócz Mierosławskiego, marzyli jeszcze Jeziorański i Padlewski. Mierosławski ogłosił nawet kilka pism o rzekomych swych prawach do dyktatury. W kwietniu 1863 roku zjawiła się jakaś „komisya powstańcza Mierosławskiego“, w skład której weszli: Leon Chmurzyński, emigrant z 1848 roku i studenci medycznej akademii: Franciszek Orłowski, Zdzisław Janczewski i Paweł Landowski. Gdy Leon Chmurzyński wyjechał za granicę, miejsce jego zajął jakiś Julian Wyrębowski. Komisya ta istniała do czerwca, i nie mogąc niczego dokazać, w tym czasie się rozwiązała. Mimo to Mierosławski nie zaprzestał swych knowań. Są pewne dane, że Bobrowski, będąc w Krakowie, ofiarowywał mu naczelne dowództwo na lewym brzegu Wisły pod warunkiem stanowczego zrzeczenia się dyktatury. Mierosławski jednak ani chciał słyszeć o tem, wciąż pisywał do rządu tymczasowego w tonie dyktatorskim i oświadczał, że tylko ten rząd uznaje, który mu powierzył władzę, inne zaś rządy są samozwańcze i dla niego nie istnieją. Majkowski, wysłany w kwietniu do Galicyi, dla przeprowadzenia nowej, zgodnej z duchem przywróconego rządu narodowego, organizacyi, dawał Mierosławskiemu do wyboru: dowództwo na prawym brzegu Wisły, albo też na Litwie i Rusi, przyrzekając przytem wszelką pomoc w formowaniu oddziałów, w dostarczaniu broni

Gdy po powrocie do Warszawy, członkowie rządu tymczasowego gorączkowo byli zajęci wprowadzeniem wszystkiego w jaki taki ład, i załatwieniem najpilniejszych i niecierpiących zwłoki spraw bieżących powstania, Bobrowski otrzymał od

---

i ludzi, oddając natychmiast do dyspozycyi wszelką broń, znajdującą się w Krakowie i 100.000 złp., wymagając natomiast jedynie stanowczego zrzeczenia się zachcianek dyktatorskich. Mierosławski propozycyi nie przyjął, a tylko przyrzekł, że samowolnie dyktatorem ogłaszać się nie będzie, dopóki go naród do objęcia dyktatury nie powoła. *Giller* tom I, str. 278 przytacza, że komuś, przedkładającemu mu, by wyrzekł się tych pokuszeń i pretensyi, miał odpowiedzieć: „nie mnie Polska, lecz ja Polsce jestem potrzebny, ona jak kula galernika do nóg moich przykuta i chociaż chciałbym ją oderwać, uskutecznić tego nie mogę.“ Oburzenie przeciw niemu w Krakowie wzrosło do tego stopnia, że zabroniono pod karą śmierci dawania mu jakiejkolwiek pomocy w formowaniu oddziału. Podobno nawet strzelano raz do niego, a Marchwicki, niegdyś jego stronnik i wielbiciel, przy jakiejś gorącej rozprawie czynnie go znieważył.

Gdy dziennik paryski *La Presse* zamieścił wiadomość, że komitet centralny zamierza obwołać Mierosławskiego dyktatorem, jenerał Henryk Dembiński napisał do tego dziennika list następujący:

„Panie Redaktorze! Wyczytawszy w dzienniku Pańskim wiadomość, że komitet centralny w Warszawie nosi się z myślą dyktatury Mierosławskiego, co, gdyby się sprawdziło, byłoby największym, według mego zdania, nieszczęściem dla Polski; czuję się w obowiązku oświadczyć, że póki czas i możność, należy temu we wszelki możliwy sposób zapobiedz.“

Nawet cudzoziemiec, jenerał Rochebrune, w tej samej *Pressie* ogłosił list, datowany dnia 13. kwietnia 1863 roku, w którym powiada: „Oświadczam wam Polacy, że z chwilą, gdy postawicie Mierosławskiego na waszem czele, ja szablę swoją chowam do pochwy, gdyż z chwilą tą sprawa Polska pogrzebaną zostanie.“

Mimo to wszystko w początkach maja, Mierosławski potrafił zebrać oddział, który jednak, gdy przekraczał granicę pod dowództwem jakiegoś Malczewskiego, został rozbity i wparty napowrót do Galicyi. Austryacy Malczewskiego uwięzili, broń zabrali, a Mierosławski zamiast stanąć na czele oddziału, wyjechał do Paryża i tam w 1864 roku wydał *Dokumenta urzędowe do dziejów organizacyi jeneralnej powstania narodowego w latach 1863 i 1864,* czem skompromitował wiele osób. (Zeznania Daniłowskiego. — *Giller* tom I, str. 277).

swych sekundantów z Krakowa zawiadomienie, że wszelkie ich starania o niedopuszczenie, albo przynajmniej odłożenie pojedynku nie osiągnęły celu i że zatem wzywają go, aby jak najspieszniej przyjeżdżał do Wrocławia, gdzie na niego przeciwna strona już oczekuje.

W rządzie tymczasowym wpływ i znaczenie Bobrowskiego, od początku było dominujące, w obecnej zaś chwili, jako twórca nowego statutu, jedynie obeznany z duchem, właściwościami i szczegółami ustawy, był nieodbicie potrzebny dla wprowadzenia jej w życie. Nic więc dziwnego, że gdy wspomniał o potrzebie wyjazdu, spotkał się z najżywszą opozycyą i jedynie po najsilniejszych naleganiach zwolniono go na trzy dni, wiążąc go uroczystem słowem, że po tym terminie nieodmiennie powróci. Bobrowski oświadczył, że wróci w sobotę; było to 11. kwietnia, a 14. kwietnia w lesie Łączyńskim pod miastem Rawiczem w Poznańskiem zginął w pojedynku od kuli Grabowskiego [1]).

Dla powstania był to cios prawdziwy. Aweyde, znający doskonale Bobrowskiego, tak go w swych zeznaniach charakteryzuje: »W Stefanie straciliśmy dobrego i serdecznego druha, powstanie zaś najdzielniejszego i najrozumniejszego ze swych organizatorów i działaczy. Bobrowski miał zaledwie 23 lat wieku, lecz był to człowiek z umysłem zupełnie już dojrzałym, zadziwiających zdolności, niesłychanej pracy, i że tak powiem, cynicznej odwagi. W najtrudniejszych okolicznościach nigdy nie tracił zimnej krwi i panowania nad sobą. Drugiego Bobrowskiego powstanie już nie miało« [2]).

Na pierwszej sesyi rządu narodowego, jaka się odbyła po śmierci Bobrowskiego, zastanawiano się, czy rząd ma pozostać tajnym czy też jawnie wystąpić.

Doświadczeńsi członkowie, ci, co już zwiedzali Syberyę i jako tacy najwięcej mieli znaczenia i powagi, mianowicie

---

[1]) *Giller* tom I, str. 45. — *Czas* z roku 1863, nr 89.

[2]) *Giller* tom IV, strona 32.

Ruprecht i Giller oświadczyli, że nawet pomimo znanego niedołęztwa władz rosyjskich jawne wystąpienie jest wręcz niemożliwe. Możnaby jednak utworzyć rząd na wpół jawny, ogłosić nazwiska prezesa i sekretarza, oświadczyć, że się oni ukrywają w Warszawie, lecz rzeczywiście ci dwaj musieliby, zachowując absolutną co do swych osób tajemnicę, osiąść gdzieś za granicą, najlepiej w Szwajcaryi, i stamtąd znosić się z pozostałymi w Warszawie członkami rządu, którzy rzecz całą dalej pod nową firmą poprowadzą, przesyłając tylko do zatwierdzenia prezesa najważniejsze zarządzenia i dokumenty do podpisu, jak naprzykład, gdy będzie chodzić o zmiany w składzie samego rządu, nominacye na wyższe stanowiska w organizacyi i t. p. Nadto prezes miał otrzymywać regularne raporta o stanie wszelkich spraw w kraju, stosunki zaś i wszelkie zarządzenia po za granicami kraju, miały być wyłącznie powierzone prezesowi i jego sekretarzowi, z zastrzeżeniem jedynie zawiadamiania innych członków o powziętych postanowieniach [1]).

Członkowie rządu narodowego byli podówczas w takim nastroju umysłów, że dziwaczny ten projekt, mimo bijącej w oczy swej niepraktyczności, został przyjęty. Na członków zaś zagranicznych wybrano: Piotra Wysockiego, jako prezesa, i Aweydę, jako sekretarza [2]). Jeszcze jednak nie zdążyli wyjechać za granicę, gdy w łonie rządu zaszły nieporozumienia i cały ten plan upadł. Większość oświadczyła się przeciw projektowi i postanowiła zachować dotychczasową organizacyę zupełnie tajną. Jedynie wskutek zaszłych zmian przez śmierć Bobrowskiego i wyjazd Majkowskiego za granicę, musiano uzupełnić skład rządu i po przeprowadzonych, za pośrednictwem organizacyi miejskiej, wyborach, nowy rząd (drugi) składał się

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 58. Giller zaś powiada, że zamierzano ogłosić rząd jawny w części kraju oswobodzonej od najazdu. Na prezesa zamierzano powołać Piotra Wysockiego, zaś na sekretarza Karola Libelta. *(Gazeta narodowa* z roku 1875, nr 137).

[2]) *Aweyde* tom IV, str. 59. Wysocki po powrocie z Syberyi mieszkał w mieście Warce, o 10 mil od Warszawy.

z następujących osób: Karol Ruprecht, Agaton Giller, Oskar Aweyde, Józef Janowski i Edward Siwiński [1]). Aweyde objął sekretaryat i sprawy wewnętrzne, a nieco później i sprawy prowincyi, które początkowo prowadził Giller, lecz następnie wraz z Siwińskim zajęli się wyłącznie prasą. Ruprecht objął sprawy zagraniczne i skarbowe, Janowski zaś wydział wojny.

Jako zastępca Aweydy figurował Jan Wernicki, który zarazem przechowywał u siebie pieczęcie rządu tymczasowego. Inni zastępcy byli: Jan Banzemer, Rafał Krajewski, Roman Żuliński, Erazm Malinowski, urzędnik z sądu policyi poprawczej w Warszawie, i dwaj sekretarze dla Litwy i Rusi [2]). Oprócz nich jako galopen funkcyonował Jan Ławcewicz, urzędnik z wydziału komunikacyi.

U Gillera i Siwińskiego pomocnikami byli: Władysław Bogusławski, student głównej szkoły; Wagner, współpracownik redakcyi *Gazety polskiej*; Harasymowicz, zecer i kupiec

---

[1]) Były nauczyciel literatury w szkole przygotowawczej.

[2]) Według *Gillera* tom I, strona 161, sekretaryaty dla Litwy i Rusi zostały zaprowadzone w marcu 1863 roku, a to dla uspokojenia umysłów w tych prowincyach, gdzie zawsze pokutowało podejrzenie, że Warszawa wzywając Litwę i Ruś do powstania, czyni to nieszczerze, i że w razie uzyskania jakich ustępstw dla Kongresówki, obie te prowincye pozostawi własnemu ich losowi. Ustanowieni sekretarze tych prowincyi, biorąc udział w obradach rządu, mogli najdokładniej wiedzieć o wszystkiem. W sprawach odnośnych prowincyi mieli oni głos decydujący. Pierwszym sekretarzem dla Litwy był Wacław Przybylski, dla Rusi zaś Maryan Dubiecki. W kwietniu 1863 r. rząd narodowy zaproponował wydziałom naczelnym Litwy i Rusi w Wilnie i Żytomierzu, by wysłały po jednym członku do rządu narodowego. Ruś nie wysłała nikogo, z Wilna zaś wysłano Hieronima Kiciewicza, który był tylko na jednem posiedzeniu rządu narodowego i zaraz wyjechał do Paryża, gdzie wszedłszy w porozumienie z jakąś grupą rosyjskich wychodźców, urządzających powstanie na Wołdze, gdy jako emisaryusz jechał do Kazania, został przytrzymany zaraz na granicy w Aleksandrowie, prewieziony do Kazania i po przeprowadzonem śledztwie tamże rozstrzelany (tom I, str. 162). Szczegóły tego spisku podaje *Dziennik poznański* w n-rze 108 i następnych z 1877 roku.

Antoni Rozmanith, który przy pomocy osobnych do tego pomocników zajmował się ekspedycyą wszelkich druków i pism po kraju.

Ruprechtowi byli przydzieleni do pomocy: Henryk Wohl, buchalter z jednego domu handlowego w Warszawie i Wiktor Sommer, były student uniwersytetu berlińskiego, także urzędnik bankowy.

Janowski miał do pomocy inżyniera Eugeniusza Kaczkowskiego, zwanego w organizacyi Kotem, albo też Dembińskim; Gałęzowskiego, oficera sztabu jeneralnego i Jakóba Koziellę, byłego członka wydziału litewskiego.

W organizacyi miejskiej nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, jedynie na miejsce Bobrowskiego został naczelnikiem miasta Tytus Zienkowicz, naczelnikiem zaś policyi Jan Karłowicz, starszy naczelnik drugiego wydziału policyi wykonawczej, w miejsce Tomasza Winnickiego, który wyjechawszy z Jeziorańskim jeszcze przed wybuchem do powiatu rawskiego, już więcej do Warszawy nie wrócił [1]).

Zreorganizowany w ten sposób rząd narodowy, wydał kilka ważnych dekretów. Przedewszystkiem ponowił dekret z marca 1863 roku o uwłaszczeniu włościan, przyczem uznał za konieczne w niektórych miejscowościach uciec się do terroryzmu, dozwolonego w nowej ustawie Bobrowskiego. Właściciele ziemscy, którzyby się opierali uwłaszczeniu i nie zaprzestali domagania się odbywania pańszczyzny, mieli być wobec włościan karani cieleśnie przez odpowiednie władze narodowe. Zarządzenie to wywarło silne wrażenie na ludność wiejską, która się przekonała, że rząd powstańczy rzeczywiście rządzi, ma moc i władzę karania opornych i zmuszenia ich do posłuszeństwa. Wywołało to, jeśli nie sympatye, to co najmniej posłuszeństwo i czynny współudział włościan w dalszych pracach powstania. Odtąd wsie nie wyludniały się za zbliżeniem się

[1]) Karłowicza jużeśmy spotkali obok Rzońcy i Ryla w Foksalu. (Księga VI).

oddziałów powstańczych, naczelnicy oddziałów nie tak często znajdowali powody do zarządzania surowych środków. Żywność i inne potrzeby napływały do oddziałów bez nadzwyczajnych trudności i zabiegów. Coraz częściej nawet zdarzało się, że włościanie dobrowolnie zaciągali się do szeregów walczących, szczególniej w województwach: płockiem, mazowieckiem i radomskiem [1]).

Oto jeszcze kilka innych ważniejszych dekretów:

1. Dekret z dnia 11. kwietnia 1863 roku, zabraniający korzystania z amnestyi, pod warunkiem złożenia broni przed dniem 1. maja.
2. Dekret z dnia 29. kwietnia 1863 roku, wyjmujący z pod praw sekwestrujących majątki uczestników powstania.
3. Dekret z dnia 3. maja 1863 roku, o zawieszeniu wszelkich procesów i moratorium dla zobowiązań osób biorących udział w powstaniu.
4. Dekret z dnia 10. maja 1863 roku, o przyjęciu nazwy »Rząd narodowy« w miejsce dotychczasowej nazwy »Rząd tymczasowy«, i o odpowiedniej zmianie pieczęci.
5. Dekret z dnia 11. maja 1863 r., zabraniający Aleksandrowi Laskiemu przyjęcia obowiązków prezesa Banku polskiego.
6. Dekret z tegoż samego dnia, unieważniający umowę, zawartą przez prezydenta miasta Warszawy z kompanią angielską co do zaprowadzenia wodociągów i zbudowania sieci kanalizacyjnej w Warszawie.

---

[1]) Co do płockiej gubernii, są najdokładniejsze dane, ilu jaka klasa ludności dostarczyła zbrojnych powstańców. *Aweyde*, tom IV, strona 53, w swoich zeznaniach powiada, że władze narodowe były zmuszone odsyłać tygodniowo po jakich tysiąc ochotników włościan, spieszących z powiatów: warszawskiego, kutnowskiego, włocławskiego w szeregi powstańców, jedynie dla braku broni, i to ciągle powtarzało się aż do czasu, gdy komisya uzbrojenia w Belgii zaczęła regularniej broń nadsyłać. — *Giller* tom II, strona 280, to samo powtarza i o innych miejscowościach: „w województwie augustowskiem i na Podlasiu mnóstwo chłopów musiało opuścić oddziały z powodu dotkliwego braku broni.

7. Dekret z dnia 14. maja 1863 roku, wzywający pod zagrożeniem utraty praw obywatelskich do powrotu wszystkich Polaków, przebywających bez ważnych powodów po za granicami kraju.

Wreszcie ustanowiono księcia Władysława Czartoryskiego »głównym zagranicznym agentem rządu narodowego«, co nastąpiło głównie za pobudką Ruprechta i jego białych przyjaciół, członków niedawnej dyrekcyi szlacheckiej, który potrafił przekonać swych czerwonych współtowarzyszy, że ścisły sojusz z »Familią« i dziś jeszcze tylko korzyść przynieść może powstaniu, podnosząc przytem tak przeszłe, jak i obecne zasługi tej rodziny dla sprawy polskiej. Zresztą i to miano na względzie, że jak skoro arystokracya przystąpi do ruchu, to wnet znajdą się i pieniądze i poparcie Europy [1]).

Sprawy powstania poruszyły się żywszym tępem. Książę Władysław Czartoryski, zajmujący się i bez tego bardzo gorliwie sprawami powstania, obecnie zdawało się, że zdwoił swe usiłowania i rzec można, wszystko na kartę postawił. Sypał pieniądzmi, urządzał meetingi, jednał poparcie dziennikarstwa; zapomocą francuskich rządowych kuryerów urządził stałą komunikacyę z rządem narodowym, umawiał oficerów [2])...

Dla wprowadzenia jakiegoś ładu w rachunkowości i gospodarce pieniężnej został zawiązany w Paryżu z inicyatywy księcia, a przy pomocy Leona Królikowskiego »komitet polski«, w skład którego weszli: książę Władysław Czartoryski, hrabia Ksawery Branicki, Ludwik Wołowski, Józef Ordęga, dr Seweryn Gałęzowski i Achilles Bonoldi, fotograf z Wilna. Oprócz prowadzenia »centralnej kasy i izby obrachunkowej«, komitet ten postawił sobie za zadanie, wpływanie na opinię

---

[1]) *Giller* tom II, str. 146 powiada, że nominacya księcia Czartoryskiego nastąpiła na żądanie gabinetu tujleryjskiego. (*Gazeta narodowa* z 1875 roku nr 137).

[2]) Jakąś ilość depesz rządu narodowego do księcia Władysława przejęły władze rosyjskie. Jedna zaś z dnia 15. sierpnia 1863 roku została ogłoszoną w *Monitorze paryskim*.

Europy, zakupowanie broni i wysyłanie do kraju ochotników. Dla zakupna broni ustanowiono w Liège w Belgii specyalną »komisyę uzbrojenia«, którą składali: Aleksander Goutry, obywatel z Poznańskiego; hrabia Jan Działyński z Kurnika; Świnarski, obywatel ziemski i Leon Królikowski, pod przewodnictwem Godebskiego. Werbunkiem zajmowały się przeważnie władze rewolucyjne w Galicyi i Poznańskiem. Polacy i cudzoziemcy znosili się z rządem za pośrednictwem komisyi uzbrojenia; jedynie ajenci rządu narodowego, w Wiedniu Józef Kwiatkowski i w Galicyi Józef Pietraszkiewicz, działali samodzielnie i zależeli obaj od krakowskiego wydziału warszawskiego departamentu wojny. — *(Aweyde)*.

Jednakże aż do miesiąca czerwca działalność komisyi uzbrojenia nie mogła się skutecznie rozwinąć; ochotnicy przybywali od czasu do czasu do Królestwa Polskiego, byli to przeważnie Francuzi, zwerbowani przez jenerałową Zamoyską i jej przyjaciół emigrantów płci obojej. Z pomiędzy tych ochotników najwięcej znani byli: Joung de Blankenheim, pułkownik, i wicehrabia de Noël, podpułkownik wojsk francuskich, oraz Fauché i Rocheblave, sergents-majors. W ogóle do końca marca 1863 roku na polu walki zjawiło się do 50 cudzoziemców. Przybywali oni do Poznania za paszportami paryskiej prefektury policyi, jako ajenci handlowi lub rzemieślnicy, i stamtąd wysyłani byli do oddziałów w Płockie i Kaliskie [1]).

Kierownictwo dobrych zagranicznych oficerów, oraz dziwne zachowanie kaliskiego wojennego naczelnika, jenerała-porucznika Brunnera spowodowało, że na Kujawach naraz wystąpiło kilka silnych powstańczych oddziałów [2]). Miasteczka

[1]) *Rałcz.* „Wiadomości o polskiem powstaniu 1863 roku w północno-zachodnich guberniach“, tom II, str. 723, 732 i 733.

[2]) Jenerał Brunner ściągnął wszystkie załogi wojskowe do Kalisza i najbliższej okolicy, skąd nader rzadko wysyłał kolumny ruchome dla oczyszczenia kraju z powstańców, jak to wszędzie robiono. Wysyłane zaś kolumny miały najsurowsze polecenie wracania tego samego dnia, a najpóźniej nazajutrz do Kalisza. Stąd też wojska prawie się nie spotykały z powstańcami, z wyjątkiem jedynego wypadku,

Skulsk, Pyzdry i Słupiec, położone na Kujawach w powiecie konińskim, zajęte zostały przez powstańców, którzy odbywali tam regularne ćwiczenia, przeglądy, strzelali do celu, jakby w terytoryum zupełnie na własność zajętem [1]). Małe oddziałki snuły się bezkarnie po lewym brzegu Wisły, zapędzając się lasami łąckimi aż pod Płock, skąd strzelali do posterunków wojskowych, stojących po drugiej stronie rzeki w mieście [2]).

Jednym z większych oddziałów, sformowanych jeszcze przed dyktaturą Langiewicza, dowodził Seyfried, naczelnik województwa mazowieckiego, skryty zwolennik Mierosławskiego. Wkrótce po ucieczce swego bohatera za granicę, Seyfried (będący także pod Krzywosądzem) zjawił się naraz na Kujawach i zebrał tam oddział, mający popierać sprawę niedoszłego dyktatora. Lecz dyktator nie przekroczył już powtórnie granicy, a Seyfried przyłączył się do oddziału Jounga de Blankenheim. Przez parę tygodni krążyli bez widocznego celu koło Kazimierza w powiecie konińskim, gdzie się z nimi połączył trzeci silny oddział Ludwika Oborskiego [3]). Nadto istniały je-

---

gdy szef sztabu jenerała Brunnera, pułkownik Oranowski, wysłany w połowie kwietnia z Kalisza do Wieruszowa, przez całe dni dziesięć uganiał się za oddziałem majora Palewskiego i dopędziwszy go nakoniec pod wsią Klusko-Pustowo, o trzy mile od Częstochowy, zupełnie rozgromił. — (Opowiadanie Oranowskiego).

[1]) Dnia 29. kwietnia zaszła bitwa pod Pyzdrami, w której osobisty brali udział Jan hrabia Działyński i Władysław Niegolewski. — Z Poznańskiego wyprawiono oddział pod dowództwem Garczyńskiego. Ten został rozbity pod Mieczownicą i Dobrosłowem, skąd wrócił do Prus. — („Wspomnienia o Janie hrabiu Działyńskim.“ *A. G.* Lwów 1880 rok, strona 10).

[2]) Opowiadania jenerała Siemeki, stwierdzone także zeznaniami jakiegoś powstańca, wziętego w puszczy Kępinoskiej, który opowiadał, że zawezwany do powstania, przejechał pocztą obywatelską przeszło trzynaście mil przez powiaty: kaliski, łęczycki i łowicki w pełnym uzbrojeniu, nie zatrzymywany, ani nie napastowany przez nikogo.

[3]) Ludwik Oborski występował w 1848 roku w Poznańskiem. (Patrz *Gazetę narodową* z 1878 roku numera 136, 139, 151, 152, 154, 156 i 157. Opowiadanie pod tytułem: „Trzy boje“).

szcze na Kujawach silne oddziały: Mielęckiego, Edmunda Callier'a i Edmunda Taczanowskiego, zorganizowane w powiecie poznańskim [1]).

Dochodzące zewsząd wieści o tych oddziałach zaniepokoiły w końcu Brunnera. Dla dostania języka wysłał na rekonesans majora Nelidowa, dając mu dwie kompanie piechoty i sotnię kozaków i objezczyków. Nelidow zaraz spotkał oddział Jounga, lecz wobec przeważających sił, nie rozpoczynając walki, schronił się na terytoryum pruskie. Fakt ten wywołał niesłychane wrażenie, tak dobrze w kraju, jak i za granicą.

Z Warszawy wysłano ze specyalną misyą księcia Sayn-Wittgensteina, adjutanta skrzydłowego jego cesarskiej mości, człowieka pod względem wojskowym zupełnie nieudolnego, lecz jako spokrewnionego z rodziną cesarską, mającego wielkie zachowanie w Petersburgu i bohatera tamtejszych salonów. Zresztą naczelnik kaliski nie dostarczył pułkownikowi Wittgensteinowi odpowiednich sił do skutecznego działania, to też po kilku niepomyślnych spotkaniach z kujawskimi oddziałami, książę Wittgenstein został odwołany do Warszawy [2]), na jego

[1]) Przez Goutryego i hrabiego Działyńskiego. Callier służył pod Sebastopolem w legii zagranicznej, następnie był nauczycielem języka francuskiego w Poznaniu. Taczanowski, dymisyonowany oficer wojsk pruskich, ze znanej rodziny w Poznańskiem.

[2]) Pobieżne wiadomości o jego działaniach podaje *Dziennik spraw wojskowych* nr 13. Najznaczniejszą bitwę stoczył z powstańcami w lasach kazimierskich pod Olszaną dnia 22. marca o świcie. W bitwie tej został śmiertelnie raniony Mielęcki, Callier zaś także ciężko ranny, na karabinach został wyniesiony przez swych żołnierzy z placu boju. *Dziennik spraw wojskowych* pisze: „Bitwa trwała pięć godzin. Powstańcy prowadzili ją uporczywie i ze znajomością rzeczy. Oddział składał się przeważnie z wysłużonych pruskich żołnierzy i był dobrze uzbrojony.“ — Wittgenstein wyjechawszy następnie za granicę, do tyla był ograniczony, że przed znajomymi zaczął opowiadać, a nawet gdzieś ogłosił drukiem, jak na mocy pełnomocnictw udzielonych wszystkim dowódzcom samoistnych komend, powiesił bez sądu i rozprawy więcej niż 70 powstańców. Podniosły to z oburzeniem różne organy prasy europejskiej.

zaś miejsce przysłano jenerała-porucznika Kostandę z szerszym zakresem działania. Kostanda, człowiek zdolny i doświadczony, wziął z sobą z Warszawy trzy kompanie strzelców celnych, dwa działa, 120 saperów i 40 kozaków, mając upoważnienie do powoływania z miejscowych załóg tyle wojska, ile okaże się możliwem i potrzebnem; nie odnosząc się wcale do Brunnera, wyruszył dnia 26. kwietnia koleją żelazną do Kutna. Z Kutna maszerując zwykłemi drogami, spostrzegł po wsiach i miasteczkach, przez które przechodził dziwny popłoch i trwogę. Burmistrzowie i sołtysi prosili jenerała, by z nimi nie rozmawiał, gdyż to ściągnie na nich karę śmierci. W istocie w Kłodawie zastano burmistrza bujającego na stryczku. W tym miasteczku spotkał się jenerał z kolumną wojska, złożoną z trzech kompanii piechoty, 40 huzarów i 30 kozaków, którą przyłączył do swego oddziału i przez to wzrósł do siły półtora tysiąca piechoty, sto przeszło koni jazdy i dwóch dział. Dnia 27. kwietnia Kostanda przybył do miasteczka Koła i tam się dowiedział, że o 12 wiorst stamtąd, pod Babiakiem, miał się ukrywać jakiś mały oddziałek. Wieść ta była fałszywa. Pod Babiakiem stały połączone oddziały Jounga, Seyfrieda i Oborskiego, liczące przeszło 3.000 ludzi. Po wyparciu Nelidowa za granicę, powstańcy spokojnie obozowali w gęstych lasach Osowieckich, nie przypuszczając nawet możliwości niespodziewanego zjawienia się jakiejś znaczniejszej siły rosyjskiej, gdy w całej okolicy nie słyszano o jakichkolwiek ruchach wojska. Znany im był także doskonale niezdecydowany charakter naczelnika okręgu kaliskiego.

Najbliżej pod Babiakiem stał Seyfried ze swoim oddziałem; o wiorstę, w kierunku północnym, obozował Joung, a nieco dalej rozłożył się ze swoimi ludźmi Oborski.

Obozowali oni tam bardzo wygodnie, okolica dostarczała żywności podostatkiem. Nie brakowało wódki, mięsa, chleba, szczególniej jazda doskonale we wszystko była zaopatrzona. Żołnierz był wypoczęty, śmiały i wesoły. Umundurowanie było jednostajne, uzbrojenie wcale dobre. Jazda była prześliczna, na

dzielnych koniach i pysznie umontowana. W oddziale Jounga wszyscy oficerowie, przeważnie cudzoziemcy, uzbrojeni byli w pięciostrzałowe karabinki. Żołnierze jednak nie wszyscy byli uzbrojeni [1]). Nie tyle jednak brak broni niepokoił tego dzielnego i doświadczonego oficera, ile raczej brak jedności i zgody w oddziałach. Nieudolny i wojskowo mało wykształcony Seyfried, widział wyższość Francuza i wiedział, że rząd narodowy otacza go największem uznaniem, obawiał się więc jego wywyższenia i nieustannie przeciw niemu intrygował, a nawet podburzał wprost żołnierzy do nieposłuszeństwa. »Z tymi zagranicznymi przybłędami nic dobrego nas nie czeka, mawiał, nic nie umieją i na niczem się nie rozumieją, a mimo to dmą nosa do góry i chcieliby wszystkim przywodzić.« Seyfriedowi wciąż się zdawało, że Joung za mało mu okazuje uszanowania i że nie traktuje go jako naczelnego dowódzcę w województwie. Poglądy ich co do Mierosławskiego i Czartoryskiego rozbiegały się we wręcz przeciwnych kierunkach, również nie mogło być zgody co do drogi, którąby należało dążyć do ostatecznego wyswobodzenia Polski. Seyfried z pochodzenia i w uczuciach był plebejuszem, Joung od stóp do głowy arystokratą. Oborski zachowywał się neutralnie, nosząc się z planem przy pierwszem bardziej jaskrawem nieporozumieniu kolegów, odłączyć się od nich i podążyć w inne strony.

Rząd narodowy znał dobrze i oceniał zdolności tych ludzi i już nieraz zamierzał Joungowi powierzyć naczelne dowództwo na Kujawach; wymagała tego nawet ówczesna polityka rządu narodowego i jego stosunki z hotelem Lambert, skąd ciągle nadchodziły upomnienia, by wyszczególniać oficerów przysyłanych z Francyi, szczególniej zaś kładziono nacisk właśnie co do osoby Jounga. Nadto i osobiście Seyfried, jako znany zwolennik Mierosławskiego, był niemiłym rządowi naro-

[1]) Przy rewizyi dokonanej w Poznaniu, w pałacu Działyńskich, znaleziono list Jounga, pisany dnia 19. kwietnia, a zatem na 10 dni przed przybyciem Kostandy, w którym się uskarża, że na 500 ludzi połowa nawet niema dobrych drągów w ręku. (*Rałcz* t. II, str. 735).

dowemu, jednak mimo to wszystko z ostateczną decyzyą zwlekano, odkładając ją z dnia na dzień w obawie jakich zajść lub nieposłuszeństwa w oddziale, w którym ludzie przywykli już do Seyfrieda i nie wdając się w ocenianie jego wad i niedostatków, zawsze go uważali za swego, za Polaka, gdy Joung nie mógł się nawet z żołnierzem porozumieć.

Rząd narodowy uciekł się do półśrodków. Na krótko przed bitwą, którą mamy opisać, wysłał do Jounga depeszę mniej więcej następującej treści: »W Pyzdrach Taczanowski stoi w tysiąc strzelców i pięciuset kosynierów, o ile wiemy, pan masz także do tysiąca ludzi dobrze uzbrojonych; działając wspólnie, przedstawiacie wcale poważną siłę. Kraj jest w waszem ręku; werbujcie, ilu się da, ludzi, broni wam dostarczymy. Z żalem dowiedzieliśmy się o twem cofnięciu się z lasów Kazimierzowskich, jesteśmy zdania, że nie należało opuszczać tej pozycyi przed ukończeniem organizacyi oddziałów. Jednak na miejscu lepiej mogliście osądzić, jak macie postępować. Pokładamy w tobie wielkie nadzieje, w tych dniach otrzymasz nominacyę na naczelnika sił zbrojnych Mazowsza. Prosimy o jak najczęstsze wiadomości«[1]).

Gdy oddziały zostały ostrzeżone o zbliżaniu się jenerała Kostandy, Joung udał się do Seyfrieda dla umówienia się co do wspólnego działania i prosił go o oddanie mu głównego kierownictwa bitwy, a może nawet okazał pismo otrzymane od rządu narodowego. Seyfried nietylko na propozycyę się nie zgodził, lecz widząc w tem intrygę białych przeciw Mierosławskiemu, rozgłosił po obozie, że Francuz nosi się z jakimiś nieczystymi zamiarami, co spowodowało, że około stu ludzi opuściło oddział Jounga i połączyło się z Seyfriedem[2]).

Dnia 29. kwietnia do jenerała Kostandy, stojącego o 4 wiorsty od lasu ossowieckiego, przyszedł dobrowolnie niemiec

---

[1]) Tak nam została podaną treść tego pisma, znalezionego przy trupie Jounga w oryginale.

[2]) Opowiadania powstańców, wziętych w tej bitwie do niewoli.

kolonista z dokładnem doniesieniem o sile i rozłożeniu oddziałów powstańczych, opowiadając nadto, jak okoliczni włościanie Polacy wożą do lasu żywność, dostarczają koni, furmanek i wszystkich zresztą koniecznych potrzeb. Dodał w końcu, że powstańcy uprowadzili mu siostrę, bardzo ładną kobietę i ta właśnie okoliczność zemsty za uwiedzenie siostry (a może kochanki) przyprowadza go do obozu Rosyan.

Jenerał Kostanda wybadawszy należycie tak niespodzianie otrzymanego języka, rozdzielił swe siły na trzy części, poruczając lewe skrzydło, złożone z kompanii celnych strzelców, saperów i 40 jazdy, pułkownikowi Reinthalowi; środek złożony z dwóch kompanii strzelców, dwóch dział i 40 koni, pułkownikowi Hagemeistrowi; na prawe zaś skrzydło wysłał majora Dymana w dwie kompanie piechoty i 15 kozaków. Sam zaś z kompanią piechoty i resztą jazdy pozostał w rezerwie dla utrzymania związku między wysłanemi kolumnami.

Powitawszy wojska i przypomniawszy, że to właśnie dzień urodzin cesarza, powiedział: »że w taki dzień nie można nie zwyciężyć!«... Żołnierze odpowiedzieli rozgłośnem »hurra!« i biegiem rzucili się do boju. Powstańcze widety, jeżeli wogóle były jakie, nie spostrzegły tego ruchu, i wojsko napadło na powstańców nieprzygotowanych wcale do przyjęcia bitwy. Po krótkiej, chociaż zaciętej walce w lesie, pierwszy oddział Seyfrieda (prawe skrzydło powstańców) nie dotrzymał placu. Sam Seyfried omal nie dostał się do niewoli i musiał zostawić konia ugrzązniętego w bagnie, szukając ocalenia w spiesznej ucieczce pieszo gęstwiną leśną. Poczem uszedł za granicę [1]). Żołnierze

[1]) Nadzwyczajny komisarz rządu narodowego, Stanisław Jarmund, oddał go pod sąd, jako posądzonego o przygotowywanie wspólnie z Drewnowskim zamachu stanu na rzecz Mierosławskiego. W miejsce Seyfrieda naczelnikiem województwa mazowieckiego został mianowanym pukownik Oborski, a gdy ten wkrótce w bitwe pod Niewierzem został ciężko ranny, zastąpił go Słupski, i z resztkami oddziału przeszedł za Wartę. W końcu naczelnikiem sił zbrojnych Mazowsza został pułkownik Callier. *(Giller* tom II, str. 261—262).

nie widząc dowódzcy, zaczęli uciekać w popłochu, rzucając broń, czapki, a nawet buty. Huzary, kozacy i objezczycy, dowodzeni przez porucznika Bacha, gonili ich wiorst kilka. Centrum i lewe skrzydło, złożone z oddziałów Jounga i Oborskiego, trzymały się przez cztery godziny. Oddział zaś Jounga kilka razy rzucał się na bagnety. Sam Joung otoczony gromadką cudzoziemców walczył rozpaczliwie, nareszcie padł przeszyty trzema kulami [1]). Śmierć jego wznieciła popłoch w obu oddziałach, które w nieładzie zaczęły się cofać ku miasteczku Izbicy, dokąd także skierowały się niedobitki oddziału Seyfrieda.

Wzięci do niewoli powstańcy opowiadali, że pierwszy nieład w ich szeregach sprawiła spadająca na głowy ich sosna, podcięta kulami armatniemi.

Wojska zdobyły trzy chorągwie, dwa obozy, wielkie zapasy żywności, 40 koni z przepysznymi rzędami, 200 sztuk belgijskich dalekonośnych karabinów i kilka pięciostrzałowych karabinków. Nadto uciekający z oddziału Seyfrieda porzucali po drodze do 700 kos i przeszło 300 par butów [2]).

Wieczorem tegoż samego dnia jenerał Kostanda powrócił do Koła, gdzie już zastał przysłanego mu na pomoc z Warszawy jenerała Krasnokutskiego z trzema kompaniami strzelców celnych, 60 saperów, dwoma szwadronami huzarów gwardyjskich, sotnią kozaków i dwoma działami.

Uwaga obu jenerałów zwróciła się teraz na oddział Taczanowskiego, który odparłszy pod Pyzdrami połączone kolu-

---

[1]) Trupa jego rozpoznano po znalezionem na niem piśmie rządu narodowego i po czapce z galonami. Doktor oddziału, syn pewnego radcy z Kalisza, wyprosił u Kostandy tę czapkę. Ciało Jounga pochowano w miasteczku Brdowie. Znaleziono przy nim także listy rodziców, odradzające mu wyjazd do Polski, adresowane jeszcze do Algieru, a następnie zaklinające go, by wracał do domu. Mundur jego ozdobiony był polskim krzyżem *virtuti militari*. Oprócz Jounga w bitwie tej zginęli francuzi Espinasse i du Loran.

[2]) Z opowiadań jenerała Kostandy. Szczegóły w *Dzienniku spraw wojennych* nr 20, a także artykuł „Dwadziescia dni w lesie“ w *Wojennym zborniku* z 1883 roku.

mny majorów Kondratienki i Manturowa w sile 9 kompanii piechoty i zmusiwszy ich do cofnięcia się aż do miasteczka Zagórowa, przeszedł na lewy brzeg Warty i ruszył ku Rychwałowi. Tam ponownie stoczył bitwę z jenerałem Brunnerem, mającym pod sobą 12 kompanii piechoty, 4 działa, szwadron huzarów i sotnię objezczyków, po której zajął miasteczko Koło, lecz po jednodniowym tam wypoczynku, obwarował się we wsi Ignacewie, położonej o 4 wiorsty na zachód od Sompolna. Punkt był doskonale obrany dla obrony. Wieś ta położona prawie na granicy Poznańskiego, otoczona jest wokoło nieprzebytemi trzęsawiskami, przez które prowadzi jedyna grobla, ułatwiająca w każdej chwili oddziałowi wycofanie się do Prus. Drogą tą dostarczano prowiant i broń z za granicy. Okolicę steroryzowano straszliwie. Najmniejsze stosunki z władzami rosyjskiemi były karane śmiercią [1]). To też obaj jenerałowie po wystąpieniu z Koła, długo błąkali się po całym konińskim powiecie nie mogąc natrafić na ślad Taczanowskiego, ciągle myleni fałszywemi zeznaniami »języków.« Jenerał Kostanda docierał nawet w okolice Brdowa i Sompolna w powiecie włocławskim, gdzie ma się rozumieć szukanego oddziału nie było

Jenerał Krasnokutski w pobliżu Koła spotkał się z jenerałem Brunnerem i tam się dowiedział o zajęciu Koła przez Taczanowskiego. Obaj jenerałowie pośpieszyli pod to miasto, nie zastali tam już powstańców, lecz sprawdzili na pewne, że Taczanowski udał się do Ignacewa. Umówili się więc, że jednocześnie z dwóch stron zaatakują tę pozycyę, wskutek czego Krasnokutski ruszył na Lubstów, Brunner zaś na Sompolno. Wskutek jednak jakichś nieporozumień, które nawet doprowadziły do tego, że Krasnokutski wyzwał Brunnera na pojedynek [2]), kolumny nie zeszły się, jak było umówione. Brunner się

[1]) Kolonistę, który naprowadził jenerała Kostandę na oddziały osowieckie, zastano powieszonego pod Babiakiem, z połamanemi rękami i nogami.

[2]) Krasnokutski był zanadto prędki i niecierpliwy, drugi zaś wręcz przeciwnie grzeszył zbyteczną ostrożnością i brakiem decyzyi.

spóźnił a Taczanowski mając przed sobą jednego tylko Krasnokutskiego, kilka dni trzymał się w Ignacewie, zadając wojskom rosyjskim nader dotkliwe straty, co powstańcy w swych biuletynach podnosili jako doniosłe zwycięztwa. Taczanowski zapewne jeszcze dłużej trzymałby się na tej obronnej pozycyi, gdyby nie pożar Ignacewa, zapalonego strzałami armatnimi. Powstańcy po grobli cofnęli się na terytoryum pruskie [1]).

Jenerał Kostanda w swych przemarszach po powiecie konińskim, wykrył w lasach kazimirowskich skład broni Taczanowskiego, pozostawiony pod dozorem obywatela Gliszczyńskiego i sztabsrotmistrza Pieniążka. Na składzie znaleziono: 250 karabinów, 400 kos, trochę pałaszy, siodeł i innych przyborów. Chodziły pogłoski, że hrabia Jan Działyński, który jako szeregowiec pełnił służbę w oddziale Taczanowskiego, miał przysłać osobny oddział dla zabrania tej broni, lecz przeszkodziły mu w tem władze pruskie, które po rewizyi, odbytej w jego pałacach w Kurniku i Poznaniu, zasekwestrowały mu wszystkie dobra i jego samego chciały uwięzić, lecz potrafił zawczasu umknąć do Paryża, gdzie jego żona jest właścicielką hotelu Lambert.

W ten sposób wszystkie znaczniejsze oddziały kujawskie, jeden po drugim zostały rozprószone. Jenerał Krasnokutski wrócił do Warszawy, jenerałowi Brunnerowi kazali podać się do dymisyi, a jenerał Kostanda został zamianowany czasowym naczelnikiem wojennym w powiecie konińskim. Powiat ten znajdował się w stanie zupełnej anarchii. Rosyjskie godła wszędzie były pousuwane i zastąpione polskim orłem. Żaden urzędnik nie śmiał pokazać się w uniformie. Istniejące władze podlegały rozkazom i wskazówkom rządu narodowego. Obywatele ziemscy i włościanie zapomnieli prawie, że istnieją jakie rządowe podatki. Poczta obsługiwała regularnie tylko Polaków i Żydów, o listach i przesyłkach adresowanych do Rosyan

[1]) Szczegóły tej bitwy w *Dzienniku spraw wojennych* nr. 21, strona 1 do 3.

powtarzano stale, że »zostały zatrzymane.« Przez dwa miesiące jenerał Kostanda borykał się z tymi nieporządkami i zaledwie przy pomocy najenergiczniejszych i samowolnych zarządzeń, wprowadził dawny ład w administracyi [1]).

W tym samym czasie w południowej części gubernii lubelskiej wystąpiły także dosyć liczne oddziały powstańcze. Jeden z silniejszych wkroczył z Galicyi pod Leonem Czechowskim [2]). Składał się z piechoty i jazdy, jednako umundurowanych i uzbrojonych. Piechota miała dalekonośne karabiny, jazda lance, pałasze i pistolety. W połowie marca przekroczył granicę pod Luchowem, i zabawiwszy w Luchowie dzień jeden, ruszył przez Tarnogród do Naklik, a ponieważ za wszystko płacono złotem, oddział ten w okolicy został nazwany »złotym oddziałem.«

Pułkownik Miednikow, stojący załogą w Janowie, gdy się dowiedział o zjawieniu się oddziału pod Tarnogrodem, o którym podawano, że liczy 20 do 30 tysięcy ludzi, wysłał na rekonesans dwie kolumny. Jedna pod majorem Sternbergiem, liczyła dwie kompanie piechoty i 37 kozaków, druga zaś dowodzona przez kapitana Zawadzkiego, składała się z plutonu ułanów i półtory kompanii piechoty. Sternberg posunął się wprost ku Tarnogrodowi, Zawadzki zaś przez Hutę Krzeszowską skierował się ku wsi Charasinki, zachodząc z boku powstańcom.

---

[1]) Raz np. spalił publicznie całą pocztę, z której były zatrzymane listy przeznaczone dla Rosyan. To samo następnie zastosował jenerał Chruszczew w Lublinie w listopadzie 1863 roku. (Źródła oficyalne i opowiadania samych jenerałów).

[2]) Wielu identyfikuje tego Czechowskiego z buńczuczną postacią Alojzego Czachowskiego, którego to błędu dopuścił się także w sprawozdaniach swoich pułkownik Miednikow. Pułkownik Leon Czechowski przed powstaniem był członkiem komisyi zjednoczenia w Paryżu, a wspólnie z Lewandowskim dowodził pod Siemiatyczami.

Po wyprawieniu tych wojsk z Janowa otrzymano tam dalszą wiadomość, że jakiś nowy oddział przekroczył granicę pod Krzeszowem i połączył się z Czechowskim. To spowodowało Miednikowa, że w nocy z 19. na 20. marca, wysłał na furach kompanię strzelców celnych, pluton ułanów i 30 kozaków pod majorem Władimirowym i osobiście pospieszył w te strony dla objęcia dowództwa nad całą ekspedycyą. We wsi Charasinki Miednikow połączył się z kolumną kapitana Zawadzkiego, cofającą się przed powstańcami, i tam dowiedział się, że oddziały z Tarnogrodu i Naklik przeszły w lasy Jedlińskie. Podążył więc za nimi w tym kierunku i wkrótce natrafiono na powstańców, gdy niszczyli mosty prowadzące przez rzekę Tanew. Nie dając im dokończyć rozpoczętej roboty, Miednikow całemi siłami uderzył na nich, lecz po trzechgodzinnej uporczywej walce został odparty ze znaczną stratą na powrót za rzekę, skąd się cofnął i stanął obozem pod wsią Goździ-Lipiński.

Dnia 21. marca połączyła się z Miednikowym kolumna majora Sternberga, którą natychmiast wysłał na lewo nad granicę dla przecięcia powstańcom drogi odwrotu, zam zaś z Zawadzkim po raz drugi przeszedł przez Tanew i skierował się ku wsi Banachy, dokąd, jak mu doniesiono, miał się posunąć Czechowski. Tu w gęstym lesie Cesmeńskim wojska zupełnie niespodziewanie zostały zaatakowane przez powstańców. Nastąpiła krwawa i uporczywa bitwa, trwająca od godziny 10. rano do 3. po południu. Powstańcy szli w bój przy śpiewie hymnu »Z dymem pożarów«, strzelali jednak źle, stąd i straty wojska były stosunkowo nieznaczne. Miednikow w raporcie swym wykazuje, że stracił 12 żołnierzy ubitych i 20 rannych, straty zaś Czechowskiego oblicza na 200 ludzi. O godzinie 4. po południu powstańcy cofnęli się, zostawiając w ręku wojska część furgonów, kaplicę obozową i dobrze zaopatrzoną w lekarstwa i chirurgiczne instrumenta aptekę.

Wzięto przytem do niewoli: kapitana inżynierów Zarańskiego, adjutanta Czechowskiego; majora wojsk austryackich,

Zalplachtę, dowódzcę »strzelców nieśmiertelnych« w oddziale [1]); majora dawnych wojsk polskich, Englerta, który następnie bił się w Turcyi, na Węgrzech, w Ameryce i należał do sławnego tysiąca Garibaldczyków z pod Marsali, oraz kilku jeszcze oficerów zagranicznych, przeważnie Polaków z wojska austryackiego.

Oddziały odstąpiwszy, rozdzieliły się na drobne partyjki, naznaczając przyszłe miejsce zboru u Huty-Krzeszowskiej, kryjąc się przez czas jakiś w lasach nadgranicznych; a gdy Miednikow wrócił do Janowa, Czechowski połączywszy swe siły przeszedł przez Wisłę w lasy Opatowskie, już w gubernii radomskiej położone [2]).

Następnie w połowie kwietnia zjawił się nowy oddział, w sile 350 ludzi, pod dowództwem Lelewela, także sformowany w Galicyi. Przeciw niemu wysłał Miednikow majora Sternberga z kompanią piechoty, dwoma plutonami strzelców celnych, dwoma plutonami ułanów i 26 kozaków. Przeszukawszy las Luchowski, Sternberg poszedł przez Różaniec i Borowe-młyny, i dnia 16. kwietnia odkrył oddział, zajmujący pozycyę w lesie Borowskim, w południowej części powiatu janowskiego, wśród trudno dostępnych błot i trzęsawisk. Nastąpiła bitwa, trwająca od godziny 4. po południu do 7. wieczór, wskutek której powstańcy cofnęli się, pozostawiając na polu bitwy 70 zabitych i rannych, chorągiew, 50 sztuk różnej broni, półtrzecia cetnara prochu, cetnar ołowiu, 10 tysięcy kapsli, 9 koni i kilka fur z żywnością. Ze strony rosyjskiej według sprawozdań urzędowych był jeden zabity i czterech rannych żołnierzy [3]). Resztki, jakoby oddziału Lelewela, poszły w głąb lasów Borowskich, szukając połączenia ze znaj-

---

[1]) Miało ich być 500, doskonale uzbrojonych i umundurowanych, z trupiemi główkami na czapkach.

[2]) Opowiadania pułkownika Miednikowa oraz *Dziennik spraw wojennych* nr 14, str. 2—6.

[3]) *Dziennik spraw wojennych* nr 19, str. 1.

dującym się w tych okolicach znacznym oddziałem jenerała Jeziorańskiego [1]).

Wysłano więc znowu majora Sternberga, dając mu cztery kompanie piechoty, sotnię kozaków, pluton ułanów i 2 działa. Dnia 1. maja wojska zaatakowały powstańców w błotnistej pozycyi, w lesie Głuchowskim pod Kobylanką, atak jednak został odparty i Sternberg się cofnął do Borowych młynów [2]). Pospieszył mu na pomoc major Ogolin, z czterma kompaniami piechoty, a gdy i te połączone kolumny nie odważyły się uderzyć na powstańców i zatrzymawszy się w Zamchu, dały znać o swem trudnem położeniu do Janowa, wyruszył sam Miednikow, zabierając z sobą jeszcze kompanię piechoty, dwie kompanie strzelców celnych, pluton ułanów i 60 kozaków, pod bezpośrednimi rozkazami majora Czerniawskiego.

Dnia 5. maja Miednikow przybył do wsi Osuchy w pobliżu Zamchu i po naradzie z majorami Sternbergiem i Ogolinem, wysłał nazajutrz majora Czerniawskiego przez wsie Maziarze i Głuchy dla przeszukania tamtejszych lasów; Ogolina do Borowych-młynów z dwoma kompaniami, gdzie stanął obóz i kotły; sam zaś z resztą wojska, kierując się bardziej na wschód, wkroczył w las Głuchowski, wyszukując miejsca

---

[1]) Jeziorański po bitwie pod Grochowiskami wraz z Langiewiczem dostał się do Galicyi, lecz uniknął aresztowania i wkrótce w powiecie rzeszowskim zebrał oddział, nie natrafiając na żadne istotne trudności ze strony władz austryackich. W głównej kwaterze w Wojtkowicach, w obwodzie przemyskim położonych, lud się kupił jak na jakim jarmarku. Ruch przyjezdnych był nieustanny, ten przybywał z raportem, inny po rozkazy do jenerała. W obozie pojono i karmiono wszystkich na zabój, stoły ciągle stały nakryte. Stamtąd oddział przeprawił się przez San i w lasach ordynackich przekroczył granicę Królestwa Polskiego, i tam w pobliżu Kobylanki stanął obozem. (Wspomnienia kapitana wojsk polskich) — *Giller* tom I, strona 288 pisze: „w owym czasie wyjeżdżano z Krakowa bez przeszkód. Austrya zdawała się popierać powstanie i pobłażliwie patrzała na niesioną mu zewsząd pomoc.“

[2]) *Dziennik spraw wojennych* nr 20, str. 2; nr 21, str, 3—4, oraz raport pułkownika Miednikowa, do l. 23.

suche i dostępne dla posuwania się naprzód. Wkrótce spotkano się z powstańcami, zajmującymi siłą i zasiekami jeszcze bardziej wzmocnioną pozycyę. Zasieki szły trzema liniami, po za niemi rozciągały się błota, przerznięte rzeczułką o grzązkich brzegach, za tem znów następowały zasieki z małymi szańcami dla strzelców. Po za ostatnimi zasiekami stał obóz, zajmując przestrzeń mniej więcej jednej wiorsty kwadratowej. Szałasy mogące mieścić po 20 do 30 ludzi, były budowane częścią z desek, częścią z chrustu przykrytego korą. Były także baraki wykopane w ziemi i piwnice. Obóz opierał się o granicę galicyjską. W pobliżu rozciągała się galicyjska wieś Tepiły, w której stał Jeziorański ze sztabem. Wszelkich potrzeb i żywności dostarczano z Galicyi z zarządzenia Sapieżyńskiego komitetu. Wojska austryackie stojące w pobliżu, nie przeszkadzały niczemu, między oficerami panowały jak najlepsze koleżeńskie stosunki i w Tepiłach odbywały się nieraz wspólne uczty i zjazdy [1]).

W takich warunkach o otoczeniu i zniszczeniu oddziału Jeziorańskiego nie mogło być mowy, gdyż w każdej chwili mógł się cofnąć za granicę. Można więc tylko było wyprzeć go z granic Królestwa, i Miednikow postanowił to wykonać. W pięć kompanii piechoty, przy współdziałaniu dwóch dział uderzył na linie powstańców. Żołnierze rzucili się do szturmu przy głośnych okrzykach hurra! Tem samem odpowiedzieli powstańcy. Zasieki po kilka razy przechodziły z rąk do rąk i nakoniec po trzechgodzinnym krwawym zażartym boju pozostały w ręku powstańców [2]). Miednikow cofnął się i ściągnąwszy kolumnę Czerniawskiego, wznowił bitwę, ostatecznym wynikiem której było cofnięcie się Jeziorańskiego do Galicyi [3]).

---

[1]) Z opowiadań Miednikowa.

[2]) Miednikow w swem sprawozdaniu wyraża się: „nasze wojska spotkały godnych siebie przeciwników. *(Dziennik spraw wojennych* numer 23, strona 5).

[3]) Tyle z raportu pułkownika Miednikowa. Polskie źródła podają, że Jeziorański wypocząwszy na placu boju przez całą dobę,

W bitwie tej ze strony rosyjskiej zginęło do 150 żołnierzy w zabitych i rannych; straty powstańców niewiadome, lecz musiały być znaczne. Miednikow powiada, że całe pole bitwy było zasłane trupami. Więźniów nie było, gdyż »rozjuszeni żołnierze dobijali rannych« [1]). W bitwie tej zginęli: młody hrabia Waligórski, walczący u boku ojca; porucznik hr. Tyszkiewicz; major Kazaniecki; obywatele: Krasnołucki, Pressel i Piasecki. Ciężko ranny Tomasz Winnicki, szef sztabu Jeziorańskiego, oraz kapitanowie: Wyszomirski, Zawadzki, Litwicki, Kurek, Sokolnicki i Wiśniewski. Sam Jeziorański otrzymał kontuzyę. W lesie zebrano potem 300 sztuk austryackich gwintowanych karabinów i do 15.000 patronów.

Dnia 7-go maja wojska skoncentrowały się w Zamchu i stamtąd widziały, jak powstańcy już pod wodzą Śmiechowskiego, wzdłuż granicy, po stronie galicyjskiej, maszerowali w kierunku ku Tarnogrodowi. Po niejakim wypoczynku i pułkownik Miednikow ruszył do Tarnogrodu. Wysłany rekone-

---

zdał dowództwo Śmiechowskiemu, sam zaś tajemnie opuścił obóz, za co został złożony z godności lubelskiego wojewody i oddany pod sąd wojenny, który go jednak uniewinnił. Śmiechowski, któremu dostawało się ciężkie zadanie obejmowania dowództwa po nagłym wyjeździe właściwych naczelników, tu, również jak pod Grochowiskami nie mógł uspokoić zdemoralizowanych żołnierzy, powtarzających tylko „zdrada! zdrada! „i przeszedł granicę. — Nieco później Jeziorański przy pomocy księcia Sapiehy zaczął formować nowy oddział. Lecz zapatrywania rządu austryackiego zmieniły się. Został uwięziony i następnie internowany w Meranie, w Tyrolu, skąd po niejakim czasie pozwolono mu wyjechać do Francyi. (*Giller* tom I, str. 306). — Dalej *Giller* pisze: „Bitwa pod Kobylanką miała doniosły wpływ na stan umysłów ludności tak w Lubelskiem, jak i we wschodniej Galicyi. Szlachta straciła ducha i nie chciała nieść dalej pomoc powstaniu.“ Jeziorański w swych pamiętnikach, zapewne przez skromność, prawie nie wspomina o tej bitwie. Polskie źródła stale powtarzają, że pod Kobylanką sześć tysięcy Rosyan, pod wodzą jenerała Chruszczewa atakowało tysiąc Polaków.

[1]) Raport pułkownika Miednikowa. (*Dziennik spraw wojennych* numer 23, strona 4).

sans natrafił w lesie Luchowskim na powstańców, lecz ci za zbliżeniem się wojska, bez bitwy cofnęli się za granicę.

Zostawiwszy odpowiednią załogę w Tarnogrodzie, Miednikow dnia 10. maja z resztą swych sił poszedł wzdłuż granicy do wsi Naklik. Tam natrafił na ślady świeżego obozowiska. Powstańcy znów przekroczyli granicę między wsiami Lipinki i Charsinki. Przednie straże może przez godzinę wymieniały wzajemnie strzały, poczem powstańcy cofnęli się w lasy Cesmeńskie, a gdy wojsko w ślad za nimi postępowało, znów się cofnęli na terytoryum galicyjskie i stanęli obozem w lesie nad granicą. Jeźdźcy wyjeżdżali na łączkę graniczną, zdejmowali czapki i zapraszali Rosyan do siebie. Miednikow spostrzegłszy oddział austryackiego wojska, stojący na granicy, podjechał do oficera z zapytaniem: »dlaczego Austryacy tak spokojnie pozwalają gospodarować powstańcom u siebie?« Ten zaś najspokojniej odpowiedział: »Cóż mamy robić? w tej chwili są oni w przemagającej sile« [1]).

Chociaż warszawskie władze ukrywały, o ile się dało, przed rządem centralnym w Petersburgu rzeczywisty stan rzeczy w Królestwie Polskiem, jednak wieści o tem, co się tam działo, częścią przez dzienniki zagraniczne, częścią zaś z opowiadań przyjezdnych, wciąż dochodziły, i w Petersburgu wiedziano, że powstanie nietylko nie upada, lecz coraz szersze ogarnia przestrzenie kraju w Królestwie i prowincyach zabranych. Przychodzono do przeświadczenia, że drogą ustępstw i pobłażania, złemu się nie zaradzi; że potrzeba zmiany zupełnej systemu; należy wielkiego księcia z Warszawy odwołać, na jego zaś miejsce posadzić zwykłego jenerała, któryby, zaprowadziwszy najściślejszy stan oblężenia w całym kraju, bezwzględnym terroryzmem wybił klin klinem!

---

[1]) Wszystko to opowiadał autorowi pułkownik Miednikow.

Cesarz już dawno był na to zdecydowany, lecz jeśli zachowywano pewne względy, usuwając zwykle wybitniejsze osobistości, tem więcej należało je zachować wobec starszego brata monarchy, osadzonego na stolcu namiestnikowskim w wyjątkowych okolicznościach, z wielką uroczystością i większemi jeszcze nadziejami.

Przedewszystkiem więc popróbowano w zwykły sposób dać do zrozumienia wielkiemu księciu, by się dobrowolnie z namiestnikowstwa usunął. W połowie lutego został wysłany do Warszawy minister dworu cesarskiego, hrabia Aleksander Adlerberg, człowiek nader zbliżony i wpływowy u cesarza, i jako taki, mogący każdemu bez ogródki, otwarcie wypowiedzieć wszystko, bez względu na stopień i stanowisko osoby, do której był wysłany. Na Zamku wszyscy natychmiast domyślyli się misyi, w jakiej przyjeżdżał. Lecz ani początkowe napomknienia, ani późniejsze otwarte rozmowy z wielkim księciem, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu [1]).

Hrabia bardzo prędko spostrzegł, że w Warszawie nic nie wskóra. Powrócił więc dnia 25. lutego do Petersburga i oświadczył cesarzowi, że: »chcąc zmienić system rządowy w Królestwie Polskiem, potrzeba w ten lub ów sposób odwołać wielkiego księcia z namiestnikowstwa. Innej drogi niema, gdyż ani wielki książę, ani tem mniej wielka księżna żadnych uwag nie usłuchają.« Cesarz jednak na taki krok jeszcze nie mógł się zdecydować, i przypuszczał, że po pewnym czasie wielki książę sam spostrzeże, że dalszy jego pobyt w Warsza-

[1]) *Gazeta wrocławska* podaje z tego czasu korespondencyę z Warszawy, w której jest przytoczona następująca rozmowa między wielkim księciem a hrabią Adlerbergiem: Adlerberg miał powiedzieć, że tylko dzięki rządom wielkiego księcia i margrabiego Wielopolskiego, domowa sprawa polska nabrała europejskiego znaczenia. Wielki książę na to odpowiedział, że przyznaje się do błędu w przyspieszeniu wybuchu powstania... lecz ono zawsze wybuchłoby w maju, tylko z daleko większą siłą. Co zaś do nadania sprawie europejskiego rozgłosu i znaczenia, to w tem najbardziej zawinił Petersburg, zawierając konwencyę z Prusami, wcale nie odnosząc się z tem do Warszawy.

wie jest przeszkodą w uspokojeniu kraju i domyśli się, jak ma właściwie postąpić. Tymczasem zaś polecił, być może, że temuż samemu Adlerbergowi, upatrzenie odpowiedniej osobistości, nadającej się do zastąpienia w danej chwili wielkiego księcia, a którąby na razie można było wysłać do Warszawy, niby dla pomocy namiestnikowi, z tem, żeby w sposób nieznaczny i delikatny brała udział we wszelkich zarządzeniach, czyli mówiąc po prostu, po rosyjsku, wyciskała wielkiego księcia z zajmowanego stanowiska. Środek często w Rosyi zastosowywany. Jeśli i potem jeszcze wielki książę nie ustąpi i uporczywie nie zechce niczego się domyślać i zrozumieć, wówczas można będzie wydać bardziej stanowcze zarządzenia.

Zapewne była to trudna i niezmiernie delikatna rola, wypieranie z zajmowanego stanowiska, wbrew jego woli, księcia krwi, człowieka charakteru stanowczego, który u swego brata cesarza i znaczył i mógł bardzo wiele, a nieraz postępował bardzo samowolnie; bez uciekania się do intryg i krzywych ścieżek, zmieniał i mianował ministrów, do tego stopnia, że go nawet w Petersburgu przezywano »ministrorobem«; kogoś, komu chciano w Warszawie ofiarować koronę. Była to rola trudniejsza, niż siedzieć na lada którym tronie i rządzić krajem spokojnym. Wymagała ona bardzo lekkiej i doświadczonej ręki, nawykłej do wszelakiej pracy, a zatem ręki plebejuszowskiej. W obozie paniąt nie było co oglądać się za podobnym człowiekiem, nawet nie znaleźć go w ogóle między ludźmi porządnymi i zajmującymi poważne stanowiska. Zaczęto więc, jak przed wynalezieniem hrabiego Lamberta, przechodzić dymisyonowanych lub znajdujących się w stanie rozporządzalności; stanowczo lub tylko czasowo złożonych do archiwum, dygnitarzy. Bardzo prędko uwaga szukających zatrzymała się na starym jenerale, Niemcu, nie wybitnego pochodzenia, który przeszedł bardzo skomplikowaną służbową karyerę, pracowitą i trudną plebejuszowską drogą; który, można powiedzieć, spełnił do dna gorżki kielich rosyjskiej służby, nie popartej protekcyą, nie skrzywiwszy się ani zakrztusiwszy ani razu; na człowieku

nie wymawiającym się przed najdrażliwszemi poruczeniami, a przytem dostatecznie zręcznym, stanowczym i umiejącym dać sobie radę we wszelkich okolicznościach.

Był to, do niedawna jeszcze, jenerał-gubernator Finlandyi, obecnie zaś dożywający w Petersburgu wieku, jako honorowy prezes wojennej Mikołajewskiej akademii jeneralnego sztabu, jenerał-adjutant, hrabia Teodor Teodorowicz Berg.

Bergów w Rosyi jest mnóstwo, bodaj czy nie więcej niż Iwanowych. Są Bergi w służbie morskiej, są na Kaukazie, w Syberyi i Turkiestanie... są Bergi i Berchy [1]). Jedni z nich są potomkami inflanckich mieczowych rycerzy, drudzy, Bóg raczy wiedzieć, jakiego rodu i pochodzenia, i nie wiadomo kiedy przybyli do Rosyi. Niektóre gałęzie zrusyfikowały się zupełnie, zerwały wszelkie stosunki i węzły łączące ich z Niemcami, nie umieją po niemiecku i wcale nie uważają się za Niemców. Inne, przybyłe później do Rosyi, zawsze się oglądają na swój ściślejszy *Vaterland*, trzymając się mocno języka i tradycyi przodków. Tym ostatnim zdrowiej w służbie rządowej, niż ich zrusyfikowanym imiennikom.

Do takich też należał tylko co wspomniany hrabia Teodor Teodorowicz Berg, który Rosyi starczył za jakich 50 Bergów nie-Niemców, ale to za pięćdziesięciu co najmniej.

Ojciec jego, wcale niebogaty inflancki szlachcic, posiadał pod Dorpatem niewielką majętność, zwaną wspaniale, gwoli tradycyi rycerskich, Schloss Sagnitz. Niektórzy Bergowie, bardziej puryści, twierdzą, że wedle starej tradycyi należy mówić Schloss Sangnitz, niech więc będzie i Sangnitz!

Był to prosty, dobroduszny Niemiec, bez szczególnych jakich wymagań życiowych, a najmniej zaś marzący o jakiej-

[1]) Ci drudzy zdają się być najdawniejszą gałęzią Bergów osiadłych w Rosyi. Między nimi jest Wasyl Mikołajewicz Berch (1791 do 1834) znany pisarz, marynarz, który w latach 1803—1806 odbył podróż naokoło świata pod admirałem Liziańskim, wiele tłumaczył, ale też pozostawił i sporo prac oryginalnych z dziedziny geografii i podróży. Pozostawił w rękopiśmie: *Historyę rosyjskich geograficznych odkryć.*

kolwiek służbowej karyerze. Miał doskonały apetyt, jeszcze lepiej pił, spał, polował, gospodarzył, umizgał się do wiejskich, miejscowych piękności, ą nawet z jedną zostawił jakąś uboczną odróśl starożytnego gniazda... wreszcie wyszumiawszy się, jeszcze dosyć młodo, przy schyłku zeszłego wieku, ożenił się w sąsiedztwie z panną Ermes [1]), i w maju 1793 roku przybył im syn Teodor [2]), który wprost z domowego wychowania, jednocześnie z sąsiadem swoim Lilienfeldem, wstąpił na uniwersytet w Dorpacie. Młodzi chłopcy na jednym zwykle wózku przyjeżdżali do domu na wakacye. Czasy ich pobytu na uniwersytecie były bardzo niespokojne, pełne burz napoleońskich. Nadszedł rok 1811. W Rosyi wszystko się sposobiło do wojny, wszędzie rozlegał się głos bębnów, poruszały się pułki. Student Berg, jadąc ze swym nierozdzielnym towarzyszem na wakacye do domu, po drodze spotkał jakiś pułk w marszu. Powiewające chorągwie, migotanie bagnetów, silnie oddziałały na wojownicze usposobienie, wspólne wówczas całej młodzieży. Chłopcy z zazdrością spoglądali na marsowe twarze mijających ich żołnierzy, na cały ten poetyczny, rytmiczny ruch wojskowy. Wyobraźnia Bóg wie gdzie ich poniosła...

— A cóż — odezwał się pierwszy Berg, może by rzucić do djabła uniwersytet? czy to pora teraz ślęczeć nad foliantami, gdy świat cały w ogniu? Wiesz co? wyprośmy się u rodziców do wojska! Nie wiem co powiedzą twoi, ale moi na pewne się zgodzą.«

— I moi nie zabronią — odpowiedział Lilienfeld.

Co pomyśleli, zaraz wykonali. Natychmiast po przyjeździe oświadczyli rodzicom powzięte zamiary i uzyskali pozwolenie i błogosławieństwo. Berg nie zwlekając popędził za

[1]) Rodzina ta już wygasła.

[2]) Daty wyjęte ze stanu służby namiestnika. Według zaś pamiętników jenerała Grzegorza Berga, wydanych w Dreźnie po niemiecku, w bardzo niewielkiej liczbie egzemplarzy, Teodor Berg miał się urodzić w maju 1794 roku. Miał trzech braci: starszego Gustawa, właściciela rodowego majątku Schloss Sangnitz; drugiego Aleksandra,

spotkanym pułkiem, upatrując w tem wskazówkę losu. Był to libawski pułk piechoty, do którego się zaciągnął. Lilienfeld pojechał dalej, szukając piękniejszego munduru [1]).

W ten sposób, gdzieś na północy ogromnego państwa, w jakimś nieznanym liniowym pułku, nasz niemajętny, skromny Inflantczyk rozpoczął swoją karyerę wojskową. Ciężka to taka służba bez stosunków i protekcyi. Nasz Teodor Teodorowicz prędko spostrzegł, że dobrą musztrą i choćby najdokładniejszą znajomością wojskowego regulaminu daleko się nie zajdzie. W zwykłych warunkach można osiwieć, nim się dosłuży stopnia kapitana. A to, wyczerpujące dla cośkolwiek wykształconego człowieka, włóczenie się po zakątach, ten garnizonowy pobyt w brudnych izbach, wśród prowincyonalnego zacofania, ten brak wszelkiej szlachetniejszej rozrywki, te nudy śmiertelne!.. To też, pomnąc na rady swej matki, kobiety ambitnej i marzącej o świetnej przyszłości dla swych synów, Berg nie opuszczał żadnej zręczności, w której mógłby okazać wszystkie swe zalety i zdolności [2]), całą swą zręczność i umiejętność w zaskarbianiu względów przełożonych, cały spryt, wszystkie swe wybiegi, całą oględność, a przedewszystkiem cierpliwość — niewyczerpaną cierpliwość.

---

jeneralnego rosyjskiego konsula w Londynie i Maksa, który doprowadziwszy w służbie do stopnia rotmistrza od huzarów, zamieszkał w niewielkiej swej posiadłości Melenhof, na Inflantach. Przyjazdy jego, a raczej najazdy do brata namiestnika, napełniały niepokojem cały Zamek, wskutek niezapomnianych do końca życia nawyknień z dobrych, dawnych czasów: „Burcewa, szaławiły i awanturnika.“

[1]) Fakt ten opowiadają także nieco inaczej. Berg ze swym uniwersyteckim kolegą bawił u sąsiada swych rodziców, landrata Boka, w majątku tegoż Wojzyki. Tam spotkali najstarszego syna Boków, Tymoteusza, pułkownika huzarów, który, po uzyskaniu na to zezwolenia rodziców, zabrał ich z sobą do Rygi i tam przy pomocy gubernatora Essena obydwóch zaciągnął do libawskiego pułku piechoty.

[2]) Matka namiestnika do końca życia ubierała się jak młoda osoba, w różowe wstążki i inne podobne upiększenia. O swym synu, konsulu, mówiła zawsze: *mon fils ambassadeur,* a gdy Teodor został

Był to, różowego lica, świeżutki junkier, o ciemnych, nieco kędzierżawych włosach, z piersią wydatną. Zawsze podług najściślejszej formy »wymyty, wygolony i zapięty«; mówiący nadzwyczaj wyraźnie i dokładnie, spokojny, ugrzeczniony, umiejący w razie potrzeby milczeć chociażby dnie całe, nie okazując najmniejszego zniechęcenia i drugich swoją osobą nie męcząc. Zupełnie jak ten Berg, którego hrabia Tołstoj odwzorował w swej sławnej powieści: *Wojna i Pokój*, jak ten Berg, do którego Szynszyn mówił, klepiąc poufale po ramieniu: »Ty bratku! czy w piechocie, czy w jeździe, wszędzie zrobisz karyerę! Ja ci to przepowiadam« [1]).

Pułk libawski wszedł w 1812 roku w skład korpusu rygskiego, mającego za zadanie obronę dolnego biegu Dźwiny. Berg znalazł się w oddziale jenerał-porucznika Leviza, którego względy umiał pozyskać, nietylko jako zdolny i rozgarnięty młodzieniec, ale jeszcze jako Niemiec w dodatku. W czasie operacyi wojennych, jakoś ku końcowi lipca, potrzeba było zbadać stanowiska nieprzyjacielskie pod Dahlenkirchen. Berg podjął się tego niebezpiecznego zadania i wywiązał się zeń znakomicie, tak, że wojska rosyjskie prowadzone na pewniaka, dnia 5. i 7. sierpnia rozgromiły Francuzów pod tem miasteczkiem zupełnie.

---

pułkownikiem, tytułowała go zawsze jenerałem. Być bardzo może, że jej nauki i wpojony od dzieciństwa kierunek dopomogły Bergowi w jego, bądź co bądź świetnej karyerze.

[1]) *Wojna i Mir.* Moskwa, wydanie 1873 roku, str. 95—97. — Gdy Berg był jeszcze małym chłopcem, bawił się zwykle w Sangnitz z dworskim chłopakiem Sztromem. Ten Sztrom został następnie stolarzem i miał swój warsztat w Petersburgu. Berg zostawszy namiestnikiem, dowiedział się przypadkiem, że stary Sztrom jeszcze żyje. Posłał mu swoją fotografię z własnoręcznym podpisem, czem starego niezmiernie ucieszył. Autor chcąc mieć jakieś szczegóły o latach dziecinnych namiestnika, odwiedzał tego Sztroma w 1868 roku w Petersburgu, ale ten już prawie zdziecinniał, nie wychodził z pokoju i dogorywał siedząc w fotelu, niegdyś własną ręką zrobionym. Stracił zupełnie pamięć i na wszelkie zadawane pytania stale odpowiadał: „mały Berg był akuratny, o! bardzo akuratny.“ Zdaje się, że to miało oznaczać takt i umiejętność zachowania się.

Przy braku wszelkich innych pomyślnych wiadomości, zwycięztwo to, samo przez się mało znaczące, nabrało szerokiego rozgłosu. Nagrody się posypały. Berg awansował na oficera, a we trzy tygodnie potem został wysłany do cesarza z doniesieniem o nowych powodzeniach oręża rosyjskiego, przyczem jenerał Leviz złożył nader pochlebne sprawozdanie nietylko o męztwie, lecz i o nadzwyczajnej roztropności i wszechstronnem wykształceniu młodego oficera, dodając, że to niedawny student dorpackiego uniwersytetu. Cesarz przyjął kuryera niezmiernie łaskawie, zaraz posunął go o stopień wyżej w randze i kazał zaliczyć do swej świty, w części kwatermistrzowstwa, to, co obecnie stanowi sztab główny.

W ten sposób nieznany Inflantczyk wydostał się z grząskiego liniowego błota na ubitą drogę wojskowej karyery.

Aby po tak świetnym początku nie pójść znów w zapomnienie, Berg co chwila napraszał się na rozmaite karkołomne poruczenia, połączone nieraz z nadzwyczajnemi niebezpieczeństwami, ze zmianami stroju i charakteru. Silna budowa ciała, zahartowane i dobre zdrowie, nie małą były mu w tem pomocą. Nie znał co to upał lub zimno, co głód lub pragnienie, zawsze był wesół i dziarski, zawsze jednaki, jakby ze stali urobiony. Nawet choroby, prawie każdego dotykające, nie miały wpływu na niego! Któżby uwierzył, że ten kwitnący, pełen nadmiaru sił i zdrowia młodzieniec, istna krew z mlekiem, w czasie najpiękniejszej epoki życia, nie zaznał co to miłość! On wiedział, doskonale wiedział, że bywają pocałunki, zdolne przerwać najbardziej obiecującą karyerę, zatrzymać człowieka w najbardziej przyspieszonym pochodzie; wiedział o tem i z prawdziwie niemiecką wytrwałością umiał się od wszystkiego powstrzymać [1]).

Nie będziemy wyliczać tu wszystkich, mniejszych lub większych bitew, w których śmiały podporucznik brał udział

[1]) Później nieraz mawiał do swych adjutantów, że tej powściągliwości za młodu zawdzięcza swoją bezchorobliwą starość.

w ciągu »sławnej kampanii 1812 roku«[1]). Nie wyróżnił się w nich bardziej od innych, był śmiały i odważny jak wszyscy.

Po przesunięciu się teatru wojny w 1813 roku do środka Europy, Berg, jako posiadający język niemiecki, znalazł się w oddziałach partyzanckich jenerałów Kutuzowa i Tetenborna, mających za zadanie oczyszczenie miast pruskich z pozostałych w nich załóg francuskich[2]). Następnie był przy takimże oddziale pułkownika Benkendorfa. Po zajęciu Rothenburga, Berg został wysłany na Helgoland, dla zabrania stamtąd 10.000 karabinów celem uzbrojenia hamburskich mieszczan. Podróż tę odbył na łódce rybackiej, zaszyty w worku, jako towar[3]).

Spełniwszy to poruczenie, Berg udał się zaraz w niemniej niebezpieczną podróż do Danii, dla przeprowadzenia rokowań co do połączenia się duńskiej floty z flotami państw sprzymierzonych u ujścia Elby, a spełniwszy ku zupełnemu zadowoleniu i to poruczenie swych mocodawców, otrzymał naraz stopień porucznika, ordery św. Anny i św. Włodzimierza 4-tej klasy. W styczniu 1814 roku został mianowany sztabs-kapitanem, a po wzięciu udziału w kilku jeszcze bitwach we Francyi, otrzymał złotą szablę za waleczność, i order św. Anny 2-giej klasy.

Po powrocie wojsk rosyjskich z zagranicy, sztabs-kapitan Berg pozostawał przy kwatermistrzostwie korpusu gwardyi, i w 1815 roku, w czasie stuniowych rządów Napoleona, odbył z gwardyami pochód do Wilna i z powrotem. Przez ten czas ponownie pełnił służbę sekretną, i podróżował po kraju w różnych przebraniach, w butach i na bosaka[4]).

---

[1]) Wyliczone są one w nekrologu hrabiego, zamieszczonym w *Ruskim inwalidzie* z 1874 roku, numerze 6-tym, i w innych ówczesnych dziennikach.

[2]) Po rosyjsku wówczas jeszcze źle mówił i nieraz się odzywał, „że połowę życia oddałby za dobrą rosyjską wymowę.“ Potem zapewne nie poświęciłby za to i dnia jednego.

[3]) Berg, opowiadając o tym epizodzie swoim adjutantom, dodał, jak nieznośnie cierpiał na morską chorobę, leżąc zaszyty w worku.

[4]) Berg wcale się nie krył z tą służbą, owszem opowiadał ją chętnie każdemu. Raz jadąc z Petersburga do Warszawy z jenerałem

Po zawarciu świętego przymierza i uspokojeniu Europy, Berg wyjeżdżał w jakiejś misyi do Włoch. W Medyolanie czy Wenecyi spotkał się ze swą znajomą z Petersburga, hrabiną Annoni z domu Cicconia, której mąż przez dłuższe czasy był posłem austryackim nad Newą [1]).

Bywając w domu hrabstwa Annonich w Petersburgu, Berg zalecał się gospodyni domu, kto wie, czy nie z polecenia wyższej władzy? W celach dyplomatycznych takie zalecanki są bardzo przyjęte. A może też hrabina, jako młoda, piękna i wykształcona osoba, podobała się dla swej własnej osobistości młodemu kapitanowi. W Wenecyi uległ pokusie powtórzenia dawnych zalecanek, które podobno w Petersburgu nie wiele miały powodzenia. Zagadkowa ta i niewyjaśniona intryga dosyć długo trwała, za długo widocznie dla przełożonej władzy, która z powodu niestawienia się Berga w oznaczonym terminie z powrotem, udzieliła mu najzupełniejszą dymisyę.

Potrzeba było na gwałt naprawiać zwichniętą i tyle rokującą karyerę. Po różnych usilnych staraniach, Berg znalazł się w Konstantynopolu, ale już jako cywilny radca kelegialny, przydzielony do tamtejszej rosyjskiej ambasady. Tego czasu użył na pozawieranie różnych stosunków z agentami innych rządów, które mu dały dostęp do niektórych sekretów i dopomogły do zdjęcia planów różnych ważniejszych miejscowości na półwyspie Bałkańskim. Z Carogrodu wyjechał do Włoch, następnie do Niemiec; wkrótce postąpił na radcę stanu i zostały mu wliczone do stanu służby lata, spędzone w dymisyi.

Karcewem, dowódzcą dywizyi w Radomiu, wskazał na jakąś miejscowość pod Wilnem, mówiąc: „był czas, żem tędy podróżował na bosaka.“ — (Wiadomość udzielona przez jenerała Karcewa).

[1]) Cicconi, rodzina patrycyuszowska w Wenecyi. Jeden z tego rodu, Pasquale, był dożą 1585 do 1595 roku i pozostawił wieczną po sobie pamięć, jako budowniczy mostu Rialto. Ród ten ma w herbie bociana. Stosunek ten tłómaczy po części szczególniejszą sympatyę hrabiego dla Austryi. On zawsze twierdził, że najpewniejszym sprzymierzeńcem Rosyi była, jest i będzie Austrya. Stąd też nazywano go często Austryakiem.

W roku 1822 na wniosek jenerał-kwatermistrza głównego sztabu, Berg ponownie został zaliczony do stanu armii i w stopniu pułkownika wysłany w stepy kirgizkie dla poskromienia szajek rozbójniczych, dotkliwie szkodzących rosyjskim karawanom. W czasie tej ekspedycyi zbadał dokładnie i zdjął plany kraju między morzem Aralskiem i Kaspijskiem [1]).

Trudy i zasługi, wykazane w licznych potyczkach ze zbójeckiemi szajkami, zostały wynagrodzone orderami: św. Wło-

[1]) O ponownem zaliczeniu Berga do służby wojskowej opowiadają następującą anegdotę. Po powrocie z zagranicy z zapasem różnych wiadomości, pozbieranych po dworach różnych koronowanych i niekoronowanych osobistości, przywożąc nadto plany z Bałkańskiego półwyspu, zdjęte jakoby w największej tajemnicy i z narażeniem życia, Berg miał się przedstawić cesarzowi. Jako cywilny przedstawił się we fraku. Car po wysłuchaniu sprawozdania zapytał: „cóż to nie służysz?“ (w mniemaniu rosyjskich carów służba cywilna, to żadna służba), a gdy Berg opowiedział niemiły wypadek, który go spotkał z niedobrowolnie uzyskaną dymisyą, car dodał: „no, musisz napowrót wdziać mundur!“ i zaraz przemianowano go z radcy stanu na pułkownika.

Znany pisarz rosyjski Włodzimierz Iwanowicz Dahl, opowiadał autorowi szczegóły z czasów pobytu hrabiego Berga w stepach Kirgizskich. Berg był nadzwyczaj wymagającym wobec swoich podwładnych, wciąż kontrolował ich prace, poprawiał je, przyczem się nie obywało bez wymówek. Szczególnie kapitan jeneralnego sztabu Artiuchow był szczęśliwym pod tym względem. Raz pracując nad wykończeniem prawie już gotowego zdjęcia danej miejscowości, dotknięty do żywego wymówkami Berga, cisnął pióro tak nieszczęśliwie, że na rysunku zrobił wielką plamę. Praca kilku tygodni poszła na marne.

— Czyż nie wstyd panu tak się unosić bez powodu? — zrobił uwagę Berg — popsułeś pan plan ogólny!

— Niczewo! — odpowiedział uspokojony już Artiuchow — zobaczy naczelnik, jaką ja śliczną górę z tego zrobię! — i zaraz z plamy wycieniował na planie wspaniałą górę w miejscowości, gdzie tylko bezbrzeżny, równy, jak zwierciadło step się rozciąga.

Inna anegdota z tej samej epoki, jak został oszukany na kupnie konia. — Jakiś obszarpany Kirgiz przyprowadził do Orenburga wspaniałego wierzchowca argamaka, nieocenionego w wyprawach stepowych. Koń ten zwrócił uwagę Berga, ale też jednocześnie podobał

dzimierza III klasy, św. Anny II klasy z brylantami i stopniem jenerał-majora.

Chwilowo zwichnięta karyera zaczęła się poprawiać.

W dzień koronacyi jego cesarskiej mości Mikołaja Pawłowicza, jenerał-major Berg przechodzi do służby w ministerstwie spraw zagranicznych z przemianą wojskowego stopnia na rangę rzeczywistego radcy stanu. Zaraz potem spotykamy go w Kostantynopolu jako drugiego radcę ambasady przy Porcie ottomańskiej. W powietrzu wisiała nowa wojna z Turcyą. Rosya nie posiadała dokładnych map półwyspu, a szczególniej samych Bałkanów. Berg otrzymał zlecenie zaradzenia temu brakowi, nie oglądając się na koszta. W wykonaniu tego polecenia, Berg w istocie dokazywał cudów zręczności, zimnej krwi i odwagi; włóczył się po kraju w najrozmaitszych przebraniach, był i kupcem, żebrakiem a nawet derwiszem; znosić musiał wszelkiego rodzaju prywacye i nie-

---

się oficerowi z jego oddziału, Polakowi Ciołkowskiemu. Obaj poznali się zaraz na zaletach konia, lecz Berg uprzedził rywala i nie targując się zapłacił za konia co Kirgiz żądał.

— Zaprędko pułkownik dobił targu — powiedział Ciołkowski, gdy pieniądze były już wyliczone, a Berg z zadowoleniem oglądał konia w swej stajni — to koń narowisty.

— Kpij pan zdrów, chybaś sam narwany — odpowiedział żartując Berg — znam się na tem trochę!

— Zawsze radzę pułkownikowi być ostrożnym, by nie było jakiego nieszczęścia i nie pożałował pan swojego pospiechu — odparł Ciołkowski.

W nocy ktoś dostał się do stajni pułkownika i wpuścił koniowi do ucha kilka ziarek śrótu. Gdy rano chciano osiodłać konia, Argamak był do niepoznania. Nie dawał nikomu zbliżyć się do siebie, trząsł głową, wierzgał, pienił się. Dano znać o tem Bergowi, a gdy nadszedł, przed stajnią była już zgromadzona kupka żołnierzy i oficerów, a między nimi i Ciołkowski.

— A ostrzegałem pułkownika, żeby się nie spieszył z kupnem tego konia, otóż jest zarobek! — odezwał się Ciołkowski.

Berg nic nie odpowiedział, spojrzał na mówiącego zjadliwie, może domyślając się przyczyny tej nagłej zmiany w koniu, i odchodząc z najzimniejszą krwią kazał zastrzelić biednego Argamaka.

wygody, tygodniami całymi nie miewał dachu nad głową, i wówczas to wyłysiał zupełnie. Co rzeczywiście dokazał, powiedzieć trudno, starań dołożył wiele, jeszcze więcej ubarwił w relacyi swojej, złożonej w Petersburgu, ale w rezultacie, pozostawiony sam sobie, wśród dzikiego kraju i bez żadnych pomocników, bez instrumentów i innych środków technicznych, dostarczył cesarzowi Mikołajowi bardzo dobry i dokładny plan żądanej przestrzeni kraju. Złośliwi powiadają, że plan ten albo ukradł, albo też za grube pieniądze kupił w ambasadzie angielskiej [1]).

Z chwilą rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, dostarczyciel planów znów się znalazł w mundurze jeneralskim i został mianowany jenerał-kwatermistrzem drugiej armii. Za kampanię tę i udział w kilku bitwach pierś jego ozdobiły ordery: św. Jerzego III klasy, św. Włodzimierza II klasy i wielka wstęga orderu św. Anny.

W początkach 1830 roku, pod kierownictwem jenerała, zdjęto bardzo dokładne plany części Rumunii, brzegów rzeki Kamczyku i północno-wschodniej części pasma gór Bałkańskich.

Po powrocie drugiej armii w granice Rosyi, Berg niebawem został wysłany w misyi tajemnej za granicę, gdy zaś wybuchło polskie powstanie, znów znalazł się w szeregach armii i wraz z Rüdigerem działał przeciw Dwernickiemu, za co otrzymał cesarską koronę do orderu św. Anny [2]). Następnie Berg

---

[1]) Dahl stale odzywał się o Bergu, że jest tylko zręcznym szarlatanem. Paweł Aleksandrowicz Tuczkow, późniejszy jenerał-gubernator moskiewski, mogący znać doskonale Berga z czasów wspólnej służby w kwatermistrzowstwie, w pozostawionych pamiętnikach tak surowy sąd o nim wydaje, że *Ruskaja Starina,* ogłaszając w listopadowym zeszycie z 1881 roku te pamiętniki, odnośny ustęp opuściła, w czem też i my ją naśladujemy...

[2]) Dahl opowiada, że w czasie tej wyprawy Rüdiger polecił raz Bergowi zbadanie jakiejś miejscowości, przez którą miał być wykonany bardzo ważny ruch strategiczny. Berg wrócił z notatkami popisanemi na świstkach papieru, na paznogciach, na dłoni, naopowiadał

przytłumiał powstanie na Podolu i Wołyniu, a w maju 1831 roku przybył do głównej kwatery hrabiego Dybicza, skąd zaraz wysłano go na czele pierwszej dywizyi grenadyerów, dla wyszukania i zabezpieczenia głównej armii, idącej na pomoc gwardyom, naciskanym przez całe siły Skrzyneckiego, przeprawy przez Bug. Przeprawiwszy szczęśliwie armię przez tę rzekę, Berg dowodził jej przednią strażą i odniósł zwycięztwo w potyczce pod Pyskami. Główne siły kupiły się wówczas pod Ostrołęką. Dybicz wysłał Berga z trzema pułkami kirysyerów dla przecięcia Polakom drogi odwrotu ku Czyżewu. Polecenie to zostało wykonane, przyczem zdobyto jedno działo. W bitwie pod Ostrołęką, dowodząc przednią strażą, przeszedł Narew po tlejącym moście, zdobył dwa działa i przez dziesięć godzin utrzymywał się na zajętej pozycyi, sześć razy odpierając rozpaczliwe ataki polskiej armii. W dniu tym wziął do niewoli dwóch polskich jenerałów.

Gdy Paskiewicz dokonywał swój obchodowy ruch na Łowicz, Balimów i Nadarzyn, Berg na czele trzech pułków jazdy i bateryi konnej artyleryi zmusił do poddania się trzy bataliony piechoty i dwa szwadrony nieprzyjacielskiej jazdy, za co został mianowany jenerał-adjutantem jego cesarskiej mości.

Dokonał tu kilka czysto wojennych czynów, zasługujących na chlubną wzmiankę w dziejach tej wojny; ciemna, cywilna część jego dotychczasowej służby mogła na wieki pozostać ukrytą w tajemnych państwowych archiwach, czyny zaś wojskowe, i owszem niech świecą i błyszczą przed oczami potomności.

Rüdigerowi mnóstwo niestworzonych rzeczy o swej wędrówce i przebytych niebezpieczeństwach i zaręczał za największą dokładność dat dostarczonych. Gdy przyszło do wykonania planu, natrafiono na przeszkody, o których nie było ani wzmianki w sprawozdaniu! Rüdiger wobec wszystkich złajał Berga ostatniemi słowy i nazwał go komedyantem. (Takie połajanki wówczas w wojsku rosyjskiem były rzeczą zwyczajną).

Przewidujący i przebiegły dyplomata, wcale nie obojętny na zdanie tej potomności [1]), zawczasu przygotował sobie historyografa w osobie Niemca Schmidta, jak sam Berg również Inflantczyka.

Schmidt w czasie swej służbowej karyery, spędzonej przeważnie przy wojsku, nie uchylał się od żadnych obowiązków, nawet przy tajnej policyi. W 1822 roku dostał się do Wilna na cenzora dzienników. W 1830 roku hrabia Toll, jako szef sztabu czynnej armii, poznawszy Schmidta, wziął go z sobą do głównej kwatery, na redaktora sprawozdań wojskowych do dzienników zagranicznych. Tutaj po niejakim czasie dostrzegło go bystre oko Berga. Jako Niemcy łatwo się zbliżyli i potem już byli nierozłączeni.

Po wzięciu szturmem Woli dnia 7. września 1831 roku obaj druhowie wjechali konno, wraz z innymi dowódzcami do dymiącego się jeszcze, zdobytego przedmieścia. Po skończonej kampanii, Berg oddał Schmidtowi wszystkie swe papiery, wyjednał mu następnie dostęp do archiwów głównego sztabu, i z tych materyałów, posiłkując się dziełem Mochnackiego, wówczas w Rosyi surowo zabronionem i wskutek tego prawie nieznanem, Schmidt po kilkoletniej pracy napisał swoją *Historyę polskiego powstania i wojny 1830 i 1831 roku*, w której Berg został przedstawiony w należytem świetle [2]). Jednak dzieło to długo spoczywało w tece autora. Pierwsze dwa tomy, opisujące działania Dybicza, wyszły po raz pierwszy w Berlinie w 1839 roku, trzeci zaś opisujący działania Paskiewicza, czekał jeszcze dalszych lat 9 na ujrzenie światła dziennego w 1848 roku, tym roku burźliwym, gdy niejedna zasłona tajemnicza przedartą została, a wszelacy »Paskiewiczowie« czy

---

[1]) Rys charakteru bardzo wybitny u Berga.

[2]) Berg nie zapomniał swego przyjaciela i jak skoro został namiestnikiem Królestwa Polskiego powołał do siebie jego syna, chłopaka lat 20, zrobił go urzędnikiem w komitecie urządzającym i dał mieszkanie na Zamku (w czem był nadzwyczaj trudny), a w dodatku wyjednał mu nadanie majoratu.

to na zupełnych, czy tylko na półtronach siedzący, na dobre się zatrwożyli [1]).

Po wzięciu Warszawy Berg awansował na jenerał-porucznika i dla wypoczynku dostał urlop na wyjazd do Włoch, przyczem może z przyzwyczajenia i żeby nie wychodzić z praktyki, czynił różne poszukiwania po biurach dyplomatycznych tamtejszych ówczesnych państw i państewek...

Zdarzyło się, że właśnie w tym czasie (1832 roku) hrabina Annoni owdowiała i została... rosyjską jenerałową.

Przez następnych lat 12, jenerał Berg, był jenerał-kwatermistrzem czynnej armii, i oprócz orderów: Orła białego, św. Aleksandra Newskiego i pruskiego Czerwonego orła I klasy otrzymał nadto donacyę w gubernii augustowskiej.

Na dworze Paskiewicza umiał zachować należytą godność osobistą i należał do liczby tych jenerałów, którymi wojenny dyktator Królestwa Polskiego nie śmiał tak poniewierać jak Wikińskim, Storożenką, lub wielu innymi [2]).

---

[1]) *Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830—1831.* W latach 1863—1864 dzieło to wyszło w rosyjskim języku w Petersburgu, w tłumaczeniu kapitana Kwietnickiego. Oprócz tego dzieła znane są prace Schmidta, w niemieckim i francuskim języku, gdyż po rosyjsku nigdy nie pisywał: 1. *Aus Carl von Nostitz Leben und Brief-Wechsel.* Dresden, 1848. 2. *Schlacht bei Inkerman* (z papierów jenerała Dannenberga, wydane bezimiennie). 3. *Souvoroff und Polens Untergang, nach archivalischen Quellen.* Leipzig, 1858. 4. *Denkwürdigkeiten eines Livländers aus den Jahren 1790—1815.* 2 Bände. Leipzig, 1858. 5. *Feldherrnstimmen aus und über den polnischen Krieg vom Jahre 1831.* Leipzig und Heidelberg, 1858. 6. *Frederic II, Catherine et le partage de la Pologne d'après des documents authentiques.* Paris, 1861.

Schmidt umarł w Petersburgu dnia 23. marca 1865 roku w wieku lat 78. Krótki jego życiorys został podany w *Dzienniku warszawskim* z 1865 roku, nr 85. Obszerniejszy zaś jest dołączony do trzeciego tomu rosyjskiego wydania *Polskiej wojny.* Str. XI—XXVIII.

[2]) Jest podanie, że zdarzyło się raz jednak, iż Paskiewicz podskoczył do Berga i zacisnąwszy pięści zaczął mu najokropniej wymyślać. Berg odstąpił parę kroków i z najzimniejszą krwią powiedział:

W 1843 roku Berg awansował na jenerała broni i został przeniesiony na jenerał-kwatermistrza głównego sztabu jego cesarskiej mości. Po wybuchu lutowej rewolucyi w Paryżu, starego dyplomatę wyprawiono w tajnej misyi do Prus i Austryi, lecz dojechał tylko do Frankfurtu nad Odrą. Dalsza jazda już była ryzykowna, w Berlinie i całych zachodnich Niemczech rewolucya święciła swe chwilowe tryumfy. Berg zawezwał do siebie rosyjskiego konsula i w jego przytomności spalił wszystkie papiery i listy, zniszczył swój rosyjski tłómok z mundurami i orderami, zgolił wąsy, zdjął perukę i pod przybranem nazwiskiem powracał napowrót do kraju. W Poznaniu jednak pomimo przebrania poznał go Bronisław Dąbrowski, spiskowiec w 1846 roku ze sprawy Mierosławskiego. Ten nie chciał bawić się w denuncyanta, przestrzegł więc tylko Berga, by natychmiast wyjeżdżał. Berg nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać i do śmierci nie zapomniał naczelnikowi powstania na prawym brzegu Wisły, wyświadczonej sobie usługi [1]).

W czasie kampanii węgierskiej, car Mikołaj wysłał Berga do austryackiej głównej kwatery. Tam niektóremi swemi wystąpieniami krzyżował zabiegi Paskiewicza, dążącego do objęcia naczelnego dowództwa nad połączonemi armiami jako *jeneralissimus*. Mogłoby to i musiało nastąpić jedynie w razie połączenia się obu armii, lecz Austryacy niechcąc tego dowództwa, wszelkiemi siłami starali się uniknąć połączenia sprzymierzonych armii, do czego wódz rosyjski dążył. Berg nietylko nie popierał zamiarów Paskiewicza, lecz owszem stale trzymał stronę Austryaków, u których najzaciętszym przeciwnikiem księcia feldmarszałka był osławiony Haynau. Krytyczne tego poglądy na zarządzenia rosyjskiego wodza doszły do Petersburga, gdzie również zaczęto utrzymywać, że Paskiewicz nie prowadzi należycie wojny, że pozwolił połączyć się węgierskim

„Jestem jenerał-adjutantem, wasza świetłost'!“ — Paskiewicz w jednej chwili umilkł i nigdy więcej nie pozwolił sobie najmniejszego uniesienia wobec Berga.

[1]) Z opowiadań samego Berga.

siłom, i t. d. i t. d. Jak mówią, była chwila, gdy stanowisko Paskiewicza było tak zachwiane, że M. S. Worońców miał się odezwać: »cóż robić, trzeba się wybierać do armii!« Raz u dworu przy obiedzie zaczęto tak ostro krytykować Paskiewicza, że cesarz Mikołaj widział się spowodowanym uderzyć kilka razy nożem w talerz... i wszyscy umilkli... Po niejakim czasie wysłano do Warszawy komendanta korpusu, jenerała Rotta, i sam cerarz Mikołaj tam wyjechał. Powszechnie oczekiwano, że zmiana lada chwila nastąpi... gdy młody Paskiewicz jako kuryer przybył do Warszawy z wiadomością o kapitulacyi pod Villagos... dekoracye odrazu się zmieniły.

Varnhagen von Ense wzmiankuje o intrygach Berga przeciw Paskiewiczowi i powiada, że to Berg skłonił Haynau'a do napisania znanego obraźliwego listu do Paskiewicza [1]). Ludzie na najwyższych stanowiskach się znajdujący, przecież zawsze dążą do podniesienia chociażby o jeden szczebel wyżej. Rozgniewany książę feldmarszałek powołał Berga do swej głównej kwatery, lecz ten, unikając spotkania z wojennym dyktatorem, postarał się o własnoręczny list cesarza austryackiego do cesarza Mikołaja i z listem tym, jako nader ważną misyą, pospieszył przez Berlin do Rosyi.

Gdy po ukończeniu węgierskiej kampanii, dnia 8. listopada 1849 roku cała petersburgska jeneralicya przedstawiała się księciu Paskiewiczowi w pałacu Zimowym, ten przechodząc koło jenerała Berga, zatrzymał się, mówiąc: »słyszałem, że byłeś pan chory i przytem pokręcił palcem po czole, szkoda! wielka szkoda!« i przeszedł dalej.

Odtąd aż do rozpoczęcia wojennych kroków nad Dunajem w 1853 roku, Berg przemieszkiwał spokojnie w Petersburgu, jako członek rady państwa.

Po wypowiedzeniu wojny Anglii i Francyi, Bergowi powierzono naczelne dowództwo armii, zebranej w prowincyach nadbałtyckich, następnie zaś po udzieleniu przez stany natura-

[1]) *Ruskaja starina* z 1879 roku, tom XXIV, str. 374.

lizacyi finlandzkiej z tytułem hrabiego, został mianowany jenerał-gubernatorem finlandzkim, z której to posady dopiero w 1856 roku został odwołany.

Na niego więc zwrócono w Petersburgu uwagę, jako na człowieka, który potrafi wywiązać się z trudnej roli »pomocnika wielkiego księcia na namiestnikowstwie w Królestwie Polskiem«, na warunkach, o których wspomnieliśmy już na wstępie. Według pojęć rosyjskich posiadał on wszelkie ku temu odpowiednie warunki: wysoki czyn, tytuł hrabiego i mnóstwo dekoracyi krajowych i zagranicznych [1]), nadzwyczajną służbową wytrwałość, spokój, zimną krew i przytomność umysłu, nie dającą się lada czem stropić. Hrabia Berg, gdy było potrzeba, był nader, ale to nader łagodny; przyjemnie, aksamitno-miękki w dotknięciu, w przeciwnym zaś razie potrafił wydać i wykonać najstraszliwszy wyrok, nie wychodząc ze zwykłego spokoju i lodowatej na pozór obojętności [2]).

Co się zaś tyczy wytrwałości, ścisłości wykonania, tej stary dyplomata miał aż za nadto. Gdy projekt jaki, myśl jakaś na dobre mu wlazła do głowy, nie prędko już się z nią rozstał; towarzyszyła mu ona i przy obiedzie i na przeglądach

---

[1]) Był kawalerem orderu św. Szczepana i hrabią austryackim, kawalerem pruskich orderów: *Pour le mêrite* z koroną; Czarnego orła; Czerwonego orła z brylantami; Lwa holenderskiego; szwedzkiego, św. Serafina z brylantami i greckiego, Zbawiciela.

[2]) Hrabia Berg z wielkim ożywieniem lubił opowiadać o wykonaniu surowych zarządzeń i wymierzaniu kar. Autor przypomina, z jakiemi minami, podrygując, opowiadał o zachowaniu się w 1846 roku pułkownika Gorłowa, gdy ten wysłany przez Paskiewicza nad granicę galicyjską, zwołał chłopów i zapytał ich „czy nie mają ochoty pobawić się z panami tak, jak ich bracia z za Wisły się pobawili?“ Gdy mu odpowiedzieli, że każdej chwili gotowi są do rozpoczęcia zabawy, kazał ochotnikom wystąpić, a gdy zgłosiła się liczna gromada, otoczył ich kozakami, i po kolei kazał im wyliczać, jednym kilkadziesiąt, innym sto a nawet i dwieście nahajek, powtarzając podczas egzekucyi: „masz za swoje! masz za swoje!“ Dodał, że król pruski nieraz mu powtórzył po 1848 roku, „jaka szkoda, że nie mam Gorłowa i waszych porządków.“

wojskowych; w teatrze i na polowaniu; na balu, w kościele a nawet w łóżku, wśród nocnego spoczynku. Bardzo rzadko nie udało mu się osiągnąć, co zamierzał, nie lubił tylko, by mu przypominano lub wzywano do pospiechu. Jeżeli raz wyruszył w jakim kierunku, to chyba tylko już zupełnie nieprzezwyciężona przeszkoda mogła go zatrzymać, a nawet i wtedy nie dawał za wygranę, lecz raz i drugi nawracał, badając, czy niema jakiego środka, jeżeli nie do usunięcia, to przynajmniej do ominięcia napotkanej zapory.

Potrzeba ciągłego ruchu, zajęcia, wiecznych starań i zabiegów tak silnie była u hrabiego Berga rozwinięta, że jednocześnie »zawiązywał krawat na szyi i kładł buty na nogi«, jak się obrazowo wyraża rosyjskie przysłowie.

Jednocześnie, jako polityk, zamknięty był w sobie. Gdy nie chciał, nikt się nie mógł domyślić, jakiego jest zdania o danym przedmiocie, wypadku lub osobistości.

Podeszły wiek jenerała nie mógł stanowić żadnej przeszkody. Siedmdziesiątletni starzec był silny i czerstwy, jak pierwszy lepszy młodzieniec; konno jeździł doskonale i niezmordowanie; jadł i pił za czterech; pracował od rana do późnej nocy nie odczuwając znużenia; wzrok, słuch, pamięć służyły mu do pozazdroszczenia. Po zatem zaś, między osobistościami decydującymi, czy wysłać lub nie wysłać hr. Berga do Warszawy, nikt ani myślał zagłębiać się i zastanawiać. Nikomu ani przyszło na myśl, że hr. Berg nie jest Rosyaninem; że to Niemiec, niecierpiący poprostu Rosyi i nazywający ją Chinami; że nie przypuszcza nawet możliwości, by u Rosyan istniało poczucie honoru[1]); że ostatecznie jest to człowiek, jeśli nie zupełnie źle, to co najmniej nie odpowiednio wychowany do stanowiska, na które go przeznaczono; że nic nie umie oprócz gładkiego wysłowienia się w kilku językach cudzo-

[1]) *La Russie c'est la Chine... Die Russen wissen gar nicht, was die Ehre ist!* — powiedział w 1849 roku jenerał Berg jenerałowi Dehn'owi, który to w 1880 roku autorowi powtórzył.

ziemskich; że nie nazbyt zagłębiał się w geografii i etnografii Rosyi i Polski; że o literaturze spółczesnej niema najmniejszego wyobrażenia, nie zna nawet swej rodowitej, niemieckiej literatury; że go nie zachwycały nigdy cudowne piękności, zawarte w utworach Göthego, Schillera, Heinego...; że jeżeli coś czytał po niemiecku, to chyba co najwięcej historyę swego przyjaciela Schmidta, a i tę... urywkowo. Po francusku, nic wcale, jeśli nie uwzględnimy jakich sekretnych aktów z ministeryum spraw zagranicznych; po włosku przerzucał libretta operowe, z czasów, gdy starał się o względy habiny Annoni... Wszystko to skombinować, odszukać w człowieku, któremu się poruczało wprawdzie wysokie, lecz nieraz w Rosyi przez mierniejsze i o ile mierniejsze osobistości, zajmowane stanowisko... nikt nie odczuwał żadnej potrzeby. »Przy naszej biedzie, po co takie czułości?« — powiada rosyjskie przysłowie.

Okoliczności sprzyjały, że hrabia Berg, nie zwlekając ani chwili, mógł się zainstalować w Warszawie. Pomocnik wielkiego księcia w naczelnem dowództwie wojsk w Królestwie Polskiem, jenerał-adjutant baron Ramsay, po kilku scysyach z Wielopolskim, nalegał usilnie o uwolnienie, oświadczając, że w przeciwnym razie może się stać nieposłusznym swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, a nie chciałby naruszyć przysięgi, wykonanej na posłuszeństwo rozkazom wyższej władzy. Skorzystano więc z tego i na jego miejsce przysłano hr. Berga [1]).

[1]) Trudno sobie przedstawić, do jakiego stopnia Wielopolski pomiatał wojskowymi, szczególniej, gdy byli to Rosyanie wyższych stopni. Zdaje się, że gdyby ktoś postawił pytanie, co mu jest wstrętniejsze, czy pan Andrzej Zamoyski, czy dygnitarz rosyjski? margrabia nie zaraz zdobyłby się na odpowiedź. Gdzie tylko się dało kłół, szydził z Rosyan, starając się wyrządzić im jaką nieprzyjemność. Zajście z baronem Ramsayem o to poszło, że gdy wielki książę, potrzebując pewnych wyjaśnień, posłał do Wielopolskiego barona, jenerał-adjutanta cesarskiego, człowieka owieszanego orderami, ten nim go przyjął, długo kazał czekać na siebie w salonie przedwstępnym, wyszedłszy zaś, podał jenerałowi zaledwie rękę i milcząc wysłuchał długiego przedstawienia rzeczy, króre jenerał wypowiedział po rosyjsku.

Przybywszy do Warszawy dnia 5. kwietnia 1863 roku stary dyplomata zaczął nieodstępnie, jak cień, włóczyć się za osobą wielkiego księcia, nie mieszając się na razie do niczego, w niczem nie przeszkadzając, niczem nie oponując, jedynie od czasu do czasu wzruszając z westchnieniem ramionami, lekko, cicho, prawdziwie jak cień. Podobieństwa do cienia dodawał mu jeszcze długi, sieraczkowy płaszcz z peleryną, którego nawet w najbardziej upalne dnie nie zrzucał. Żadnych pokuszeń do wykazania się z gorliwością większą, niż jej w one czasy żądano! Namiestnik odbywał przegląd wojska, hrabia Berg był przy nim; namiestnik udał się do cerkwi, hrabia Berg także się tam znalazł, zawsze i wszędzie, jak długi, szary, z lekka wzdychający cień...

Zdarzyło się, że asystował wielkiemu księciu przy przyjmowaniu raportów służbowych od szefa sztabu, ober-policmajstra, jenerał-audytora... nigdy atoli swojego zdania nie wypowiadał i wszystko słuchał w milczeniu.

Nie mógł się w pierwszych chwilach zachowywać inaczej ten, którego zadaniem było wysadzenie wielkiego księcia z namiestnikowstwa.

Gdy co do Królestwa Polskiego zapadło w Petersburgu tak ważne postanowienie, że pogodzono się z myślą usunięcia brata cesarskiego z Warszawy, tem bardziej musiano zwrócić uwagę na Litwę, którą rządził W. I. Nazimow, człowiek bardzo ograniczony, nie chcący, a nawet nie umiejący dostrzedz wielu rzeczy, które się działy otwarcie, a na które powinien był mieć bardzo pilne oko zwrócone. Przytem sprzyjał Pola-

---

Gdy skończył, margrabia spokojnie i z największą flegmą oświadczył, że nie zrozumiał dokładnie o co rzecz chodzi, gdyż nie włada biegle rosyjskim językiem. Baron Ramsay, rad nie rad, musiał powtórzyć rzecz całą po francusku, a wówczas otrzymał odpowiedź: „proszę oświadczyć wielkiemu księciu, że sprawa już mi była wiadomą i porobiłem już odpowiednie zarządzenia!“ Ramsay wrócił jak wściekły do Zamku i zaraz potem wniósł podanie o dymisyę.

kom jeszcze i z tego powodu, że przy schyłku czwartego dziesiątka lat sam miał sposobność naocznie przekonać się, do jakich okropności dochodzą w swej gorliwości i zakorzenionych nawyknieniach polityczne komisye śledcze [1]). Lękał się powtórzenia tych samych omyłek i fałszywych wniosków, do jakich doszli Gorczakow i otaczające go osobistości w 1839 roku. Stąd łatwo pojąć, dlaczego w podległym mu kraju nieład wzmagał się z dniem każdym.

Nie zważając, że komitet litewski stanowczo oświadczył komitetowi centralnemu, że w razie przedwczesnego wybuchu powstania Litwa zachowa się spokojnie — gdy wybuch styczniowy nastąpił, na całej Litwie formalnie zakotłowało się. W wielu okolicach zjawiły się zbrojne oddziały, i jak ich współbracia w Królestwie Polskiem, wystąpiły do walki orężnej. Po całej Żmudzi rozbrzmiało imię kowieńskiego wojewody, Dołęgi, znanego nam Zygmunta Sierakowskiego [2]).

---

[1]) Patrz w *Wiestniku Europy* z 1872 roku, zeszyty z marca, kwietnia i maja. „Ze wspomnień żandarma.“ Rzecz ta po roku 1880 wyszła w osobnej odbitce.

[2]) Z Sierakowskim po raz ostatni rozstaliśmy się w październiku 1862 roku, gdy powziąwszy od Budberga wiadomość o przyaresztowaniu w Paryżu Godlewskiego, pospieszył do Warszawy dla przestrzeżenia sprzysiężonych o zaszłym wypadku. Z Warszawy powrócił najspokojniej do Petersburga i zameldował się ministrowi wojny. — Ten, uprzedzony już z Paryża i Warszawy o zachowaniu się swego ulubieńca, przyjął go ozięble i z pewnem niedowierzaniem. Nie było już czasu na rozprószenie tych podejrzeń, jak to przed rokiem tak zręcznie mu się udało. Zabawiwszy w Petersburgu do lutego, albo co najdłużej do początku marca 1863 roku, Sierakowski uzyskał urlop i przybywszy do Wilna zaraz zajął się przyprowadzeniem do skutku zbrojnego powstania na Litwie. W kowieńskiej gubernii już się zorganizowały oddziały księdza Mackiewicza i Kołyszki, studenta z moskiewskiego uniwersytetu. Stanąwszy na ich czele, Sierakowski podążył ku brzegom morza na spotkanie zapowiedzianej wyprawy Łapińskiego. Jednak dnia 3. maja, pod Madejkami w pobliżu Birż, zamiast Łapińskiego spotkał się z jenerałem Ganeckim. Ten zaskoczony przez przeważne siły, został zmuszony do odwrotu. Bitwy pod Birżami ponawiały się przez trzy dni, nakoniec dnia 6. maja, Ganecki otrzymaw-

W grodzieńskiej gubernii wystąpił Onufry Duchiński jako wojewoda, dalej zaś Traugutt, Kobylański, Lewandowski, jako dowódzcy oddziałów. W gubernii mohylewskiej głośniejszy stał się wojewoda Zwierzdowski. W innych guberniach także panował niepokój... widoczne było wrzenie umysłów i gotowanie się do czynnego wystąpienia... W towarzystwach głośno wymieniano nazwiska osób stojących na czele organizacyi...

W Petersburgu przez dłuższy czas nie przywiązywano wielkiej wagi do tych zaburzeń. Sprawozdania urzędowe nadchodziły skąpo. Nazimow, nietylko że był skąpy w udzielaniu wiadomości, lecz wiele rzeczy ukrywał i osobiście zasłaniał posądzanych od rzucanych na nich podejrzeń. Szczególnie zaś bronił Zwierzdowskiego, który mu uczył dzieci i był prawie domownikiem, należącym jakby do rodziny. — Bitwę pod Siemiatyczami zwalono na karb oddziałów zorganizowanych i wkraczających z Królestwa Polskiego.

---

szy posiłki, ze świeżemi siłami uderzył na powstańców i rozgromił ich zupełnie. Sierakowski i Kołyszko, ciężko ranni, uniesieni z pola bitwy do jakiejś chałupy, tam zostali przychwyceni i zaraz odesłani do Wilna. Kołyszkę powieszono w Wilnie dnia 9. czerwca, Sierakowskiego zaś dnia 27. czerwca 1863 r. Powstanie na Żmudzi upadło (*Giller* tom II, str. 301—302) i jedynie ksiądz Mackiewicz utrzymywał się tam przy pomocy chłopów do stycznia 1864 roku.

G. Cyłów wydał broszurę o Sierakowskim, zatytułowaną: *Z. S. i jego stracenie.* Wilno, 1867 rok. Życiorys jego zamieszczony jest także w *Pamiątce dla rodzin polskich.* Kraków 1868 rok, tom I, str. 138—145, i w *Czasie* z 1863 roku nr 173. — Życiorys Kołyszki zamieszcza *Pamiątka dla rodzin polskich*, tom I, str. 75—79, i *Giller* tom II, strona 313, który taką o nim czyni wzmiankę: „Bolesław Kołyszko, student moskiewskiego uniwersytetu, czas jakiś uczęszczał do szkoły wojskowej w Cuneo. Jak wszyscy jego współkoledzy nachwytał się z broszur i pism dawnej emigracyi różnych teoryi rewolucyjnych i wrócił do kraju z całym zasobem pojęć anarchicznych, lekceważący doświadczenia drugich, ich wiek i zasługi, popędliwy i zapalony w najwyższym stopniu.“ — W innem zaś miejscu *Giller* tom II, str. 214, odzywa się w ogóle o tych młodych zapaleńcach, „że się uważali za urodzonych do rozkazywania, jak niegdyś polska szlachta czuła się urodzoną do panowania.“

Naraz w połowie kwietnia 1863 roku otrzymano wiadomość, że hrabiowie Moll i Plater, obywatele gubernii witebskiej, napadli w Krzesławce na transport broni, prowadzony z Dynaburga i tylko przy pomocy chłopów starowierców, niewielka eskorta potrafiła się obronić i ocalić prowadzone furgony [1]). Było to już głęboko na Litwie, nie tak zbyt daleko od Petersburga. Wysłano natychmiast na miejsce cały pułk ułanów i zarządzono najściślejsze dochodzenie, które, dzięki panującemu bezładowi w głównym zarządzie kraju, przy pomocy należących do sprzysiężenia miejscowych urzędników, a nawet po części żandarmeryi i policyi, przedstawiło fakt cały w zupełnie odwrotnem świetle »jako bunt roskolników przeciw obywatelstwu, grożący czemś podobnem do galicyjskiej rzezi z 1846 roku.«

Szef żandarmów i trzeciego oddziału kancelaryi jego ces. mości, ks. Dołhorukow, wprowadzony w błąd i opierając się na sprawozdaniach jenerała Hildebrandta, szefa okręgu wileńskiego, zarządził wysłanie do Witebska jenerała ze swego ramienia ze znacznym oddziałem wojska »dla uśmierzenia starowierców!«

Jednak minister dóbr państwa A. A. Zielenyj, pod którego zarządem pozostawali starowiercy na Litwie, natychmiast

[1]) Polskie źródła tak piszą o tym wypadku: „Dnia 23. kwietnia z twierdzy dynaburskiej wysłano do miasteczka Dzisny transport broni, w którym miało się znajdować: 398 sztuk karabinów, 9 pistoletów i 22 pałasze, przeznaczonych dla rezerwowego batalionu piechoty, który się tam zbierał. Transport ten prowadziło dziesięciu żołnierzy z oficerem. Dnia 25. kwietnia, o milę od wsi Krzesławki na transport napadli powstańcy i zabiwszy trzech żołnierzy a jednego raniwszy, furgony uprowadzili do folwarku Wyżki, własności hrabiego Molla. Posłane w pogoń wojsko, na folwarku nikogo już nie znalazło. Folwark jednak zrabowali i puścili z dymem towarzyszący wojsku roskolnicy.“ (Autor, przejeżdżając właśnie w tym czasie koleją żelazną, widział dymiące się zgliszcza obywatelskiego dworu, a przejeżdżający opowiadali, że to pali się folwark hrabiego Molla). *Rałcz* twierdzi, że napad ten stał w związku z działaniami Sierakowskiego, w którego planach leżało opanowanie Dynaburga i wywołanie ogólnego powstania w całym północno-zachodnim kraju.

wyjednał u cesarza cofnięcie wydanych rozkazów i uzyskał, że zamiast jenerała żandarmeryi wysłano do Dynaburga pozostającego przy nim jenerał-porucznika Dłutowskiego, nadając mu prawa samodzielnego dowódzcy w okolicy objętej rozruchami.

Nazajutrz dnia 29. kwietnia był dzień urodzin cesarza Aleksandra II. Między zebranymi w Dworcu zimowym dygnitarzami rozprawiano jedynie o wypadku w Krzesławce. Cesarz podszedł do stojącego między innymi jenerałami Michała Mikołajewicza Murawiewa i zapytał: »słyszałeś, co się stało w Dynaburgu?« Murawiew odpowiedział twierdząco i dodał, że to była rzecz do przewidzenia po tamtejszem obywatelstwie, szczególniej w gubernii kowieńskiej! Cesarz rzekł na to, że już kazał tam wysłać cały pułk kawaleryi i jest pewny, że rzecz cała w zarodku zostanie stłumioną. Jednak Murawiew wyraził powątpiewanie w skuteczność zarządzonych środków, mówiąc: »znam ten kraj lepiej od wielu; rodziny zamieszane w tej sprawie i w 1831 roku brały żywy udział w powstaniu!« — Na tem rozmowa wówczas się zakończyła [1]).

W rządzących sferach w Petersburgu zaczęto uznawać konieczność odwołania Nazimowa z Wilna i jednocześnie z postanowioną zmianą w Królestwie Polskiem, także zmianę systemu postępowania i rządzenia na Litwie. Naradzano się więc nad różnemi wojskowo-politycznemi zarządzeniami, któreby należało zastosować na całem zachodniem pograniczu, począwszy od Sweaborga, i do narad tych powołano między innymi i jenerała Murawiewa-Karskiego.

Dnia 7. maja zawezwano do cesarza Michała Murawiewa; gdy przybył do pałacu, powiedziano mu, że brat jego Murawiew-Karski jest właśnie na audyencyi u cesarza. W salonie poczekalnym, przed gabinetem cesarza, spotkał kanclerza, księ-

[1]) Murawiew mógł znać dokładnie stosunki tych gubernii, gdyż w 1827 roku był wicegubernatorem w Witebsku, od 1828 roku gubernatorem w Mohylewie, a od 1831 do 1834 roku grodzieńskim wojennym gubernatorem.

cia Gorczakowa. Na zapytanie, po co go cesarz przywołał, książę odpowiedział, że »zapewne pragnie rozmówić się z panem o stosunkach w guberniach zachodnich.« Po chwili Murawiew-Karski wyszedł z gabinetu cesarza i powiedział bratu: »Jego cesarska mość oczekuje ciebie!«

Michał Murawiew zastał cesarza mocno wzburzonego. Natychmiast zaczął mówić o wypadkach na Litwie i w Królestwie Polskiem i wyraził obawy, że może przyjść do wojny z Europą [1]).

Kłopotliwe położenie ówczesnej chwili zwiększyło jeszcze gremialne podanie się do dymisyi członków rady stanu Królestwa Polskiego. Za pretekst posłużyła pogłoska, jakoby rząd upoważnił i wezwał włościan do aresztowania i odstawiania obywateli podejrzanych o sprzyjanie powstaniu. Na zapytanie namiestnika, jak ma postąpić, odpowiedziano telegraficznie jednem słowem: »Rozpędzić!« Wówczas otrzymali dymisye: Jakób i Michał Lewińscy, Franciszek Węgliński, Leopold hrabia Poletyłło, Aleksander Kurtz, Kazimierz hr. Starzyński, Władysław Gruszecki, Jozafat Brzozowski, Maciej Rosen, Władysław hrabia Małachowski, Karol Kozłowski, Erazm Rożycki, i sekretarz-referent Wiktor Stołyhwo [2]). Następnie zażądał uwolnienia i ksiądz arcybiskup Feliński. Wielki książę odesłał go do Wielopolskiego. Wielopolski wręcz mu oświadczył, że krok ten oznacza solidaryzowanie się arcybiskupa z powstaniem. Feliński powrócił do namiestnika i oświadczył mu, że z Wielopolskim wszelkie stosunki są niemożliwe, gdyż uznając zupełnie jego rozum i dobrą wolę, dla bezwzględnej brutalności, oraz nieposzanowania cudzego zdania, wszelkie z nim obcowanie staje się niemożebne. »Czegoż więc żądasz?« zapytał rozdrażniony wielki książę. — »Dymisyi.« — »Tej pan nie otrzy-

[1]) Było to właśnie po otrzymaniu pierwszych not Francyi, Anglii i Austryi, które nadeszły do Petersburga dnia 29. i 30. kwietnia, ogłoszone zaś zostały w *Journal de St. Petersbourg* dnia 3. maja 1863 roku.

[2]) *Dziennik powszechny* z 1863 roku. n-ra 75, 108, 127 i 129.

masz; mogłem uwolnić niektóre prywatne osoby, niech wracają do swych codziennych zajęć, lecz arcybiskupa uwolnić nie mogę, gdyż godność członka rady stanu jest nierozdzielną ze stanowiskiem wysokiem, jakie piastujesz.

— Jednak zanim zostałem członkiem rady stanu, już byłem arcybiskupem i moi poprzednicy godności tej nie mieli... zresztą w sprawie tej pragnąłbym uzyskać decyzyę Ojca świętego i proszę o zezwolenie na telegraficzne odniesienie się do Rzymu! — odparł Feliński.

— A więc chcesz wywołać spór religijny — zawołał wielki książę — bądź przekonany, że Rosya potrafi go przeprowadzić i postawić na swojem!... Jakkolwiek wypadnie odpowiedź, ja was nie uwolnię!... i z tem pożegnał arcybiskupa. Ten nazajutrz zjawił się ponownie na Zamku i wręczył wielkiemu księciu list do cesarza, prosząc o bezzwłoczne przesłanie takowego do Petersburga. Namiestnik przeczytawszy ten list powiedział:

— Takiego pisma cesarzowi przesyłać nie mogę i radzę list ten zniszczyć, a nawet zapomnieć, żeś go arcybiskup kiedykolwiek pisał. Jeżeli zaś pan tak uporczywie domagasz się uwolnienia z rady stanu, to je pan otrzymasz. Raz jeszcze powtarzam, radzę, aby nikt nie wiedział, że list, który wam zwracam, istniał kiedykolwiek!

Feliński otrzymał żądaną dymisyę, jednocześnie otrzymał ją i Edmund Stawiski, obywatel ziemski i główny redaktor adresu z lutego 1861 roku [1]).

Lecz wracajmy do Murawiewa. Naraz cesarz powiedział: »Mam prośbę do was, byś objął zarząd główny kraju zachodniego i naczelne dowództwo nad rozłożonemi tam wojskami!«

Murawiew oświadczył gotowość spełnienia woli jego cesarskiej mości, lecz zażądał zupełnej i bezwzględnej ufności cesarza, dodając, że według jego zdania zarząd w Królestwie

---

[1]) *Dziennik powszechny* z 1863 roku, numer 83. „Wspomnienie o Zygmuncie Felińskim.“ Kraków 1866 r., str. 170—174.

Polskiem zupełnie jest nieodpowiedni w dzisiejszych okolicznościach i że koniecznie potrzeba na całym obszarze dawnych ziem polskich zastosować jednaki system postępowania i podnieść znaczenie władzy, imienia rosyjskiego i ożywić ducha w wojsku. Potrzeba, aby w sprawie tej wszyscy ministrowie byli jednakowego zdania i jednolitych przekonań. — »Wiem, dodał w końcu, że mój system nie będzie się podobać, oświadczam to zawczasu, również jak i to, że od niego nie odstąpię.«

Cesarz podziękował za poświęcenie i gotowość przyjęcia na swe barki tego ciężkiego brzemienia (własne słowa cesarza) i dodał, »że podziela w zupełności jego zapatrywania się na system zarządu gubernii zachodnich i że we wszystkiem może liczyć na jego poparcie.«

Murawiew skłonił się w milczeniu, na co cesarz dodał: »a więc mogę już kazać ogłosić waszą nominacyę na jenerał-gubernatora sześciu zachodnich gubernii?«

Murawiew poprosił, by się z tem jeszcze wstrzymać, lecz polecić ministrom, aby się z nim rozmówili i porozumieli co do postępowania na przyszłość. — Cesarz się zgodził...

W kole ministrów, wśród których znajdowali się ludzie, biorący żywy udział w niedawno zaprowadzonych zmianach i reformach, popierający Polaków i Wielopolskiego, współdziałający z wielkim księciem w znanych już nam celach; a którzy zamyślali tą drogą dojść do ostatecznych wyników, to jest do konstytucyonalizmu w Rosyi, na wiadomość o powołaniu Michała Mikołajewicza Murawiewa na jenerał-gubernatora całej Litwy wszyscy się obruszyli. Powołanie to oznaczało stanowczy zwrot w tył, ku ponurym i ciężkim zasadom poprzedniego panowania; oznaczało do pewnego stopnia zakwestyonowanie wszystkiego, co zaprowadzono po roku 1856. Ktoż bo nie wiedział, co to za figura, ten Michał Mikołajewicz Murawiew? Na przeszłości tego człowieka ciężyło wiele plam i błota. Wiedziano, że szczególnie był doskonały w wykonywaniu roli dzikiego, mongolskiego despoty, otoczonego pochlebcami i nie-

wolnikami... Zato wobec starszych, ten sam mongolski satrapa, stawał się bardziej cichym niż woda, niższym od trawy, w której pełzał, umiejącym co się zowie »giąć się we troje« i niezrównanie umiał schlebiać, szczególnie gdy chodziło o uzyskanie czegoś dla siebie. Przypominano, jak wyjeżdżając w służbowych sprawach, umiał likwidować potrójne koszta podróży z każdego wydziału, którym zarządzał; wszak niedarmo został przezwany »trochprogonnym ministrem«[1]). Pamiętano także jego brutalne, prawdziwie azyatyckie odezwanie się, że nie jest z tych Murawiewów, których wieszają, lecz tym, który sam każe wieszać[2]). Nakoniec nie zapomniano, że w doniosłej chwili, gdy na skinienie czarodziejskiego berła spadały pęta z 25 milionów niewolników, gdy wszystko, co żywiej czuło i myślało, wybiegało naprzód, ku słońcu, było uniesione zachwytem i święciło najwspanialsze i najuroczystsze święto; Michał Murawiew z gromadą zakostniałych pańszczyźniaków, pogrążonych w ciemnocie i barbarzyństwie, nie współczuł i nie współdziałał z cesarzem, lecz co miał siły, hamował świętą sprawę wolności, wołając »że żadnego oswobodzenia nie będzie«[3]). To świeże błoto, w którem się przed paru laty ską-

[1]) Progony, opłata za konie pocztowe. Murawiew swojego czasu był jednocześnie ministrem dóbr państwa, naczelnym zarządzcą dóbr prywatnych rodziny cesarskiej i dyrektorem korpusu mierniczych. Na każdem z tych stanowisk pobierał ogromną pensyę.

[2]) Aluzya do powieszonego w 1826 roku Murawiewa Apostoła, w wypowiedziana Grodnie, na zapytanie, czy nie jest krewnym tamtego. Wskutek tego powiedzenia, jeszcze przed Wilnem otrzymał mile brzmiący przydomek: „Murawiewa wieszatela“, który po 1863 roku zespolił się z jego imieniem na wieki.

[3]) Patrz ciekawe i bardzo sumienne Zapiski senatora I. A. Sołowiewa o oswobodzeniu włościan w Rosyi. *(Ruskaja starina* z 1881 roku, w zeszycie z miesiąca lutego, str. 241—246. Słowa „nie będzie żadnego oswobodzenia“, podane są na str. 243). — Ten sam człowiek w trzy lata potem, dnia 7. grudnia 1863 roku, pisał do M. A. Milutina: „w całej tej ważnej sprawie (zniesienie stosunków poddańczych na Litwie i zniesienie pańszczyzny w Królestwie Polskiem) winniśmy iść ręka w rękę.“

pał, jeszcze nie zaschło, ciekło mu jeszcze strugami po twarzy. A nawet sama jego postać! Cóż to za straszny, mongolski, nawet w Rosyi potworny typ jakiegoś Kamczadała, Czuwasza, Eskimosa lub Samojeda... któregoś z tych mieszkańców głębokiej północy, którego matka zamiast starożytnych posągów klasycznej piękności, miała przed oczami psy morskie, wieloryby i białe niedźwiedzie! W portrecie takiego Jermołowa uderza każdego lwi wyraz twarzy, u Murawiewa nasuwa się przedewszystkiem przypomnienie buldoga. Zapewne spowodowało to *Timesa*, nie podającego nigdy żadnych wizerunków, że zamieścił portret, wprawdzie nieco przesadzony, Murawiewa, jako coś nader charakterystycznego i ciekawego dla swych czytelników europejskich...

Jakżeż mieli nie strwożyć się ludzie, żywiący w głębi duszy wciąż jeszcze nadzieje dalszego rozwoju, gdy naraz rozniosła się wieść, że ten zapomniany już przedstawiciel dawnego porządku rzeczy znowu się odnalazł i wypływa na widownię działalności państwowej. Z drugiej jednak strony ciż sami ludzie czuli, że sprawy tak dalej iść nie mogą, że i na Litwie i w Królestwie musi nastąpić konieczna zmiana, że jeśli jej rząd nie dopełni, to uskuteczni się sama, że wielki książę z Wielopolskim i Nazimow muszą ustąpić, a każdy, któryby stawał w poprzek zamiarom monarchy w tym względzie, byłby wprost zdrajcą wobec interesów rosyjskich. Lecz zawsze zmiana mogła być przeprawadzoną w inny, mniej brutalny, sposób. Niechby wysłano do Wilna jakiego drugiego hrabiego Berga, to by aż nadto wystarczyło! Poco wyszukiwać gdzieś z głębi społeczeństwa, jakiegoś nietegoczesnego potwora, jakiegoś doktora, który zamiast delikatnego odjęcia zgangrenowanego palca, brutalnie odcina toporem choremu po łokieć rękę.

Bardziej obyci i oswojeni z takimi panami Murawiewami, starsi ludzie, zajmujący różne urzędowe stanowiska w rosyjskiej państwowej administracyi, odpowiadali na to, że w danej chwili nie czas rozprawiać, lecz działać należy! Drugiego Berga potrzeba dopiero wyszukiwać, a ten jest pod

ręką i to wynaleziony bez czyjegokolwiek polecenia przez samego cara![1]).

Ostrożnie wypowiadane sądy tego rodzaju, powątpiewania i szemrania, chociaż prędko ucichły, jednak doszły uszu cesarza i wywarły na nim dosyć silne wrażenie. To też na następnej audyencyi, dnia 9. maja, cesarz przyjął Murawiewa z pewną rezerwą, co tenże spostrzegłszy, natychmiast poprosił by go zwolnić od misyi uspokojenia Litwy. Cesarz, nie lubiący zmieniać raz powziętego postanowienia, powiedział na to: »raz już wypowiedziałem me zdanie i nie myślę go po raz drugi powtarzać!«

— Ale ministrowie waszej cesarskiej mości są innych przekonań — dorzucił Murawiew.

— To nieprawda! — powiedział już rozdrażniony cesarz.

Wówczas Murawiew powstał i tonem stanowczym oświadczył: »raczy wasza cesarska mość wyszukać kogo innego na to stanowisko.«

Cesarz ujął Murawiewa za rękę i zaczął przepraszać za chwilowe uniesienie i wyrazy w uniesieniu tem wypowiedziane, lecz Murawiew powtórzył: »nieprawdy nie mówię, a wasza cesarska mość niech raczy wyszukać kogo innego, który mu wypowie zupełną prawdę!«

Cesarz ponownie objął i uściskał Murawiewa, w końcu zapytał: »a więc mogę już kazać ogłosić o twojej nominacyi?«

— Jak i kiedy wola waszej cesarskiej mości![2]).

---

[1]) Że Michała Murawiewa wskazał cesarzowi Ignatiew, nikt wówczas nie wiedział, i dla samego Murawiewa propozycya cesarza była najzupełniejszą niespodzianką. (Notatka o tem Ignatiewa w grudniowym zeszycie *Ruskiej Stariny* z 1882 roku, str. 644).

[2]) Za prawdziwość tej sceny niech odpowiada sam Murawiew, który ją wraz z innymi szczegółami, odnoszącymi się do swej nominacyi, skreślił we własnoręcznej, niezbyt gramatycznie spisanej notatce, którą zatytułował: „O zarządzie i poskromieniu północno-zachodniego buntu z 1861 roku.“ St. Petersburg dnia 4. kwietnia 1866 roku (dzień zamachu Karakazowa). Notatka ta, ułożona bez żadnych zalet literackich, co chwila odskakuje od wątka opowiadania, powtarza się i zu-

Dnia 13. maja 1863 roku *Urzędowy wiestnik* ogłosił nominacyę Michała Murawiewa na wielkorządzcę sześciu litewskich gubernii. Murawiew pozostał w Petersburgu jeszcze dni jedenaście, odbywając częste narady z cesarzem i ministrami, i dobierając sobie ludzi, którzyby na różnych stanowiskach byli ścisłymi wykonawcami jego zamiarów.

Wyjeżdżając do Wilna, Murawiew był przyjmowany na pożegnalnej audyencyi przez cesarzowę, która dziękowała mu za podjęcie się tak trudnego zadania, a mówiąc o wytworzonem przez interwencyę zachodnich mocarstw położeniu, dodała: »Byśmy się przynajmniej mogli utrzymać przy Litwie!« [1]).

Nakoniec Murawiew wyjechał na miejsce swego przyszłego działania w otoczeniu dobranych pomocników. Między tymi zapewne znajdowało się niemało ludzi uczciwych i zacnych, którym przyświecała idea służenia ojczyźnie po słuszności i prawdzie, lecz było wielu i takich, których znany satyryk Soltykow-Szczedryn z całem uzasadnieniem określał mianem: »czynowników do osobnych prestuplenii« [2]). Między nimi znajdował się np. taki Dmitriew, grasujący po całej Litwie z kozakami i doktorem, i przywracający według otrzymanych instrukcyi prawny porządek i spokój, przyczem miał sobie pozostawioną zupełną dowolność postępowania, nie krępując się żadnymi względami. Doktora potrzebował dla badania »pacyentów« i udzielania im doraźnej pomocy, gdy czasem który z egzekwowanych pod nahajkami usnął. Doktor konstatował

---

pełnie nie pilnuje chronologicznego porządku spraw. Widoczne zaraz, że pisał ją człowiek, wprawny tylko w pisaniu referatów, odezw urzędowych lub rozkazów... i to jeszcze bez głębszego opracowania, jak się uda, pod pierwszem wrażeniem chwili. W każdym jednak razie, notatka ta stanowi cenny materyał źródłowy i każdy piszący o powstaniu 1863 roku winien ją uwzględnić.

[1]) „Pamiętniki Murawiewa“ str. 398, w zeszycie *Ruskiej Stariny* z listopada 1882 roku.

[2]) Urzędników do poszczególnych zbrodni. Prestuplenie = poruczenie, zbrodnia.

czy żyje jeszcze, czy już martwy? czy można siec dalej, czy też należy powstrzymać operacyę uspakajania?

Raz się zdarzyło, że pacyent pod gradem sypiących się nahajek, zamilkł. Przywołany doktor oświadczył, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, pacyent już nie żyje! »Co? nie żyje! zawołał Dmitriew, ależ to być nie może, wszak wcale nie wiele jeszcze dostał!« Umarłego zaczęto cucić, lecz ten nie dawał już znaków życia. Wówczas rozwścieczony Dmitriew, schwycił leżący na stole korkociąg i wkręcił go pacyentowi w łopatkę. Trup się poruszył...

Fakt ten doniesiono Murawiewowi. »Ależ to potwór, nie człowiek!« zawołał jakby ze zdziwieniem, że mogą znajdować się podobnego rodzaju ludzie między jego podwładnymi. Polecił natychmiast Dmitriewa aresztować [1]). — A wieluż jemu podobnych pozostało wolnymi i dokazywało po swojemu przez cały czas rządów Murawiewowskich nad tym rozległym krajem. A rządy te trwały całe dwa lata!...

W czasie tego radykalnego burzenia dawnych porządków, gdy rzadko kto rozróżniał wzniosłe od podłego, szlachetne od nikczemności; gdy wszyscy byli przerażeni chmurami, zbierającemi się na zachodzie, z których zdawało się, lada chwila grom spadnie, nie było czasu na skrupulatne badanie wydawanych zarządzeń, mających na celu zapobieżenie i okiełzanie nadciągającej burzy. Wówczas każdy był dobry, kto tylko nie był podobny do warszawskich rządzców i wileńskiego Nazimowa. Zwolna, nieśmiało i jakby ukradkiem, zaczęła się wyrabiać w Rosyi opinia publiczna. Senna apatya i obojętność na wszelkie przejawy rosyjskiego bytu zaczęły ustępować. Tu i owdzie odzywały się śmiało wypowiadane sądy, otwarcie wygłaszane zdania. Z każdym dniem dziennikarstwo zrzucało swą nijaką barwę, nabierało życia i interesu. Przypominało ono już nawet niekiedy europejską publicystykę. Większe dzien-

[1]) Dmitriew pozostawał w areszcie aż do przybycia następcy Murawiewa, jenerał-gubernatora Kaufmana. — Wiadomość udzielona przez byłego szefa sztabu Murawiewa.

niki umawiały stałych korespondentów w Warszawie, Wilnie, a nawet w Krakowie i Lwowie, jak niemniej w wielkich ogniskach europejskiego ruchu i życia. Korespondenci ci pod pierwszem wrażeniem pisywali z zapałem, jak się dało... w ogóle znać było jeszcze wielką nieznajomość rzemiosła, ale potrzeba było raz zacząć i początek został zrobiony. W dziennikarstwie rosyjskiem na pierwszy plan wysunęły się *Moskiewskie wiadomości*. Zdolny i wysoko wykształcony redaktor ich Katkow, otrząsł się z polskich sympatyi, zamknął drzwi dla rewolucyjnych żywiołów, które się niegdyś co piątek u niego zbierały, a wsłuchawszy się w głos narodu, popierający Murawiewa, pierwszy powitał go entuzyastycznie na jenerał-gubernatorskim stolcu północno-zachodniej dzielnicy. Inne dzienniki, chcąc dać wyraz nie mniej gorącym uczuciom patryotycznym, zadźwięczały i zahuczały, każdy na swój sposób, jeden głośniej i jaskrawiej, a inny spokojniej, wtorując głosom Białokamiennej. Tak w dzień Wielkiejnocy, na odgłos dzwonu Iwana wielkiego w Kremlinie, natychmiast i wszystkie naraz odpowiadają dzwony Zamoskworeczja i wszystkich najodleglejszych cerkwi stolicy, a w powstałem ten sposób ogólnem brzmieniu, w końcu niknie ten potężny, spiżowy bas olbrzyma...

Posypały się do Wilna adresy, listy i ikony. Stary Filaret, metropolita moskiewski, uprzedził wszystkich. Był to także głos, w swoim rodzaju nawołujący. Niema narodu bardziej łatwo zapominającego wszelkich niecnot człowieka potrzebnego, jak Rosyanie. Jest to wynikiem odrębnych warunków politycznego ustroju, miękkiego charakteru i obyczajowych nawyknień. W zapomnieniu tem idą zawsze dalej, niż potrzeba i należy; nietylko się zapomina całą nędzną przeszłość danego człowieka, lecz odszukuje się w nim zalety i przymioty, których nie posiada i posiadać nie może; uwielbia, przesadza w pochwałach, czułościach i kadzidłach aż do bałwochwalstwa.

To samo się objawiło w rosyjskiem społeczeństwie w stosunku do Murawiewa. Bardzo niepiękna jego przeszłość w jednej chwili została puszczoną w niepamięć. Ciż sami ludzie,

którzy niedawno z wielkiem zadowoleniem czytali ostry pamflet księcia Piotra Dołhorukowa o służbowych przeprawach Michała Mikołajewicza, teraz na wyścigi spieszyli w objawianiu swych uczuć, pełnych zapału i uwielbienia. Doszło aż do tego, że w Wilnie na cześć bohatera wzniesiono przy ulicy Długiej pamiątkową kaplicę, pod wezwaniem Michała Archanioła, na którą płynęły składki z całej Rosyi [1]).

Nic więc dziwnego, że nowy jenerał-gubernator północno-zachodnich kresów, przy takiem usposobieniu rosyjskiego społeczeństwa i cieszący się poparciem sfer najwyższych, nie napotkał na swej drodze przeszkód, których się obawiał i przed któremi się zastrzegał, wyjeżdżając z Petersburga.

Dnia 26. maja objął swe Wileńskie urzędowanie, a nazajutrz przyjmował na audyencyi władze cywilne i wojskowe, oraz duchowieństwo. Na wstępie oświadczył otwarcie, jak się zapatruje na położenie w kraju, i jak zamierza działać na przyszłość. Z wyrazu twarzy, z jakim przyjęto to oświadczenie, można było wnioskować, że wielu Polaków nie brało na seryo pogróżek nowego jenerał-gubernatora, wątpiąc, aby potrafił przemódz szeroko rozgałęzione sprzysiężenie. Do liczby takich niedowiarków w pierwszym rzędzie należał wileński biskup, ksiądz Stan. Krasiński, oraz jenerał żandarmów Hildebrandt, i obaj głośno z tem się odezwali. Murawiew obu ich zapamiętał.

Dnia 28. maja opuszczał Wilno dawny jenerał-gubernator Nazimow. Murawiewowi pilno było doczekać się tej chwili, gorączkowo pragnął on zasiąść co prędzej za biurem w pałacu jenerał-gubernatorskim i popuścić folgę tym wszystkim krwawym instynktom, które go rozsadzały. Okoliczności pozwalały na swobodne rozkiełzanie dzikich, zwierzęcych instynktów, utajonych w każdym człowieku, a tylko powstrzymywanym przez

[1]) „Rys biograficzny M. M. Murawiewa“ przez ks. Piotra Dołhorukowa w *Przyszłości* z 1861 roku, nr 13–15. W 1863 roku przedrukował to samo *Le Veridique* w n-rze 5, str. 190—241. Wreszcie w 1864 roku wyszła w Londynie broszura w języku rosyjskim, pod tytułem: „Michał Mikołajewicz Murawiew.“

wpływy wychowania chrześcijańskiej cywilizacyi. Gdyby nie te wpływy właśnie, z wieluż to prawdziwych cielaków wyłoniliby się niespodzianie Kaligulowie!...

Murawiew uznał za potrzebne wywrzeć zaraz na wstępie krwawe, przerażające wrażenie. Rozkazał więc wikarego z Załudzia, w powiecie lidzkim, księdza Stanisława Iszorę, za odczytanie z ambony manifestu rządu narodowego, oddać pod sąd wojenny. Sprawę w trzech dniach przeprowadzono i skazano księdza na karę śmierci. Murawiew wyrok zatwierdził. Stało się coś w mieście i w całym kraju niesłychanego. Ksiądz, osoba duchowna, bez pozbawienia go święceń, miał stanąć pod lufami karabinów na jednym z placów miejskich i ginąć śmiercią, przeznaczoną dla zbrodniarzy lub ciężkich przestępców. Wiedziano powszechnie, że próżne będą wszelkie prośby o ułaskawienie, zresztą któżby się na to odważył?... Znalazł się jednak mąż taki, człowiek zajmujący wyjątkowe stanowisko, mający u rządu największe zachowanie, z którym nawet sam Murawiew musiał się liczyć, był to prawosławny litewski metropolita, Józef Siemaszko [1]).

Siemaszko przybył do Murawiewa z żądaniem ułaskawienia księdza Iszory. Ten odpowiedział mu brutalnie, że żadnych względów w ogóle, szczególniej zaś żadnych względów dla popów mieć nie będzie. Oni ze swego powołania winni być przykładem chrześcijańskiej pokory i posłuszeństwa dla władzy, tymczasem zaś podburzają lud i wszystkiego złego są przyczyną. »Żadnych względów, żadnego pobłażania!« krzyczał wkońcu podniesionym głosem satrapa.

— Nie krzycz, Michale Mikołajewiczu! — rzekł spokojnie metropolita — ja się nie zlęknę nikogo, prócz Jedynego! tam przebywającego! [2]).

---

[1]) „Pamiętniki Murawiewa.“ *Ruskaja starina* z roku 1882, grudzień, strona 630—632.

[2]) Słowa, ktore według Karamzina miał wyrzec w kwietniu 1611 roku, patryarcha moskiewski, Hermogeniusz, do hetmana Gąsiewskiego. Metropolita Siemaszko umarł dnia 10. grudnia 1868 roku.

Murawiew się powstrzymał, i po chwili odezwał się już zwykłym tonem:

— Mam już przeszło lat sześćdziesiąt, a jeszcze tego Jedynego, tam przebywającego nie widziałem, a czyś Go, wasze prepodobie, widział?

— Jak skoro rozmowa taki obrót przybiera, ja nic więcej nie mam do powiedzenia! i z temi słowy opuścił Siemaszko gabinet jenerał-gubernatora.

Ksiądz Iszora został rozstrzelany w Wilnie na Łukiszkach, dnia 3. czerwca 1863 roku, o godzinie 9. rano.

Następnie skazano jeszcze trzech księży i stracono ich w obliczu całego miasta. Regularnie co trzy dni jenerał-gubernator podpisywał wyrok śmierci [1]). Gdy się czasem zdarzało, że szef sztabu jenerał-gubernatora, powodowany jakimiś względami, starał się uzyskać złagodzenie konfirmowanego wyroku, Murawiew wyrywał mu akta z ręki i co prędzej podpisywał. Słowa: »powiesić, rozstrzelać« pisał zawsze wyraźniej niż inne, jakby samo ich pisanie już mu przyjemność sprawiało [2]).

Wkrótce ksiądz biskup Krasiński pod eskortą żandarmów został wywieziony do Wiatki. Marszałek szlachty gubernii grodzieńskiej, Wiktor hrabia Starzeński, uwięziony, oddany pod sąd wojenny i skazany do ciężkich robót w kopalniach [3]). Marszałek gubernialny z Mińska, Łappa, zesłany do gubernii permskiej. Jenerał Hildebrandt uwolniony ze służby, z rozkazem natychmiastowego opuszczenia Wilna. Gdy sprawdzono,

[1]) W podobnych rozmiarach osławiony szeik Druzów, dziki Emir Beszyr wykonywał wyroki śmierci na Maronitach na Libanie w latach między 1830—1840, lecz wkońcu został złożony przez Turków z urzędu i zesłany na wygnanie do Brussy...

[2]) Słowa szefa sztabu przy Murawiewie, który też opowiadał, że gdy się rozgniewał, wówczas zaczynały się mu trząść wargi, a tygrysie jego oczy krwią nabiegały i przybierały barwę zielonawą. Krzyczał jednak mało i niezmiernie rzadko.

[3]) Wyrok ten, wskutek usilnych starań jego przyjaciół petersburgskich, cesarz zmienił na zesłanie do gubernii woroneżskiej i oddanie tam pod ścisły dozór policyi.

że z Wilna zaczęli się pokryjomu wydalać ludzie choć cokolwiek skompromitowani, Murawiew nałożył kary pieniężne na właścicieli domów i klasztory, gdzie skonstatowano czyjąkolwiek ucieczkę. Właściciele domów płacili po 10 do 25 rsr. za każdego brakującego mieszkańca, klasztory po 100 rubli sr.[1]). Nałożono kary pieniężne za noszenie żałoby, i wszystkie te kary ściągano z bezprzykładną surowością i bezwzględnością, literalnie dla nikogo nie było pobłażania. Wkońcu zabroniono odzywać się na ulicach po polsku, a za każde polskie słowo wypowiedziane na ulicy, w sklepie lub miejscu publicznem, wymierzano po 5 rubli sr. kary.

Gdy Murawiew w jednym z pierwszych swych dziennych rozkazów do wojska oświadczył, że nie dopuści, by w kraju powierzonym jego pieczy miały zakorzenić się stosunki kaukazkie (pośrednia nagana postępowania niektórych dowódzców w Królestwie i na Litwie), dowódzcy wojskowi podwoili energię i zupełnie zmienili dotychczasowy system działania. Wielu doprowadziło system okrucieństwa do nieznanego w Europie stopnia. Szczególnie pod tym względem zapisali się niezatartemi zgłoskami jenerałowie Maniukin i Bakłanow[2]).

Na Litwie, jak długa i szeroka, wszystko się zachwiało w posadach. Wiele powstańczych oddziałów rozeszło się bez boju; inne przeszły w granice Królestwa Polskiego[3]). Wydział wileński rządu narodowego był mocno zachwiany; część członków została uwięziona, inni gdzieś się pokryli. Ruch rewolucyjny zaczął się uspakajać, bywały dnie, że jenerał-gubernator nic nie miał do roboty; nie wiedział kogo zamknąć do lochu,

---

[1]) „Pamiętniki Murawiewa.“ *Ruskaja starina* z 1882 roku, listopad, str. 407, 408, 411—413. (Wyszły też w tłumaczeniu polskiem).

[2]) Bakłanow pozostawił z tego czasu ciekawy pamiętnik, ogłoszony w *Ruskiej starinie* z 1871 roku, tom III, str. 1—15 i tom IV, strona 154—161.

[3]) *Giller* tom I, str. 206. Ogólne chronienie się zbrojnych oddziałów litewskich na terytoryum Królestwa Polskiego rozpoczęło się w czerwcu 1863 roku.

kogo rozstrzelać a kogo powiesić? A przecież wiadomo, że *l'appetit vient en mangeant!* Więc z nudy, z braku pod ręką materyału do burzenia, miłośnik ten wszelkiego niszczenia nakazywał chwytać i zamykać ludzi zupełnie niewinnych, na których nawet cień podejrzenia nie padał. »Niech posiedzą, z czasem może i na nich coś się wynajdzie!« I na szczęście, prawie zawsze się coś znajdywało. Rzeczy wydawałyby się niepodobne do wiary, gdyby sam Murawiew z dziwną naiwnością czy też cynizmem nie wypowiedział ich przed jednym z przejezdnych swych znajomych [1]). Artysta ten burzenia i niszczenia doszedł nareszcie do takich fantazyi, że nawet wobec oficyalnych dokumentów nie chce się wierzyć własnym oczom i pomimo woli w głębi serca powstaje zapytanie: »czyż naprawdę żyjemy w wieku XIX?«... »Spalić wieś całą, miejsce gdzie stała zaorać i zrównać z ziemią, mieszkańców zaś wszystkich z kobietami i dziećmi zesłać na Sybir!« [2]).

---

[1]) Opowiadał to księciu Czerkawskiemu, gdy ten odwiedzał go w Wilnie w 1864 roku. (*Ruskaja starina* z 1882 roku, za grudzień, strona 638—639).

[2]) W ten sposób spalono kilka osad. Bliżej nam znane są dwa wypadki: w sierpniu 1863 r. spalono w gubernii grodzieńskiej wieś Jaworówkę, w październiku zaś tegoż roku w gubernii kowieńskiej wieś Ibiany. W Jaworówce wyrok został w następujący sposób wykonany:

Dnia 17. sierpnia 1863 roku konsystujący w Białym Stoku pułkownik Mikołaj Maksymowicz Zvege von Manteuffel otrzymał wprost od Murawiewa rozkaz telegraficzny, by natychmiast odległą o 12 wiorst od Białego Stoku szlachecką wieś Jaworówkę spalił, miejsce na którem stała wieś zaorał, mieszkańców zaś wszystkich sprowadził do Białego Stoku i tam osadził w więzieniu do dalszych rozkazów.

Dnia 18. sierpnia pułkownik Manteuffel w trzy kompanie piechoty i dwie sotnie kozaków wyruszył do Jaworówki, dokąd przybył nazajutrz dnia 19. sierpnia z pierwszym brzaskiem dnia. Wojsko otoczyło spiącą wieś i przerażonym mieszkańcom odczytano wyrok wielkorządzcy i rozkazano natychmiast wynosić z chałup ruchomości. — Wszczął się krzyk i płacz rozdzierający. W niektórych domostwach byli chorzy, kilka kobiet leżało w połogu. Kazano je ułożyć na wozach i otoczyć możliwą opieką. Gdy dowódzca oddziału przekonał się, że w budynkach nikt już nie pozostał, nakazał kozakom zapalić strze-

Zdarzało się, że z przydrożnych lasów powstańcy strzelali na przechodzące wojsko lub do pociągów kolei żelaznych: »wyciąć lasy na pięćdziesiąt sążni po obu stronach wszelkich dróg na Litwie!« I masy odwiecznych drzew, czy to w lasach prywatnych, czy rządowych, strzeżonych przez kilka pokoleń, padło bezużytecznie pod siekierami chłopstwa w wykonaniu tego bezmyślnego rozkazu. Namówiony przez Murawiewa i Berg zastosował ten środek w kilku miejscowościach Królestwa Polskiego, lecz wkrótce się pomiarkował i odzywał się nieraz, »że nie może sobie tej głupoty przebaczyć!« co sam autor i wielu słyszało z ust jego, ale czy szczerze to mówił? któż ocenić może...

Gdyby się taki Murawiew zjawił w jakiem innem państwie europejskiem, a nawet w tej samej Rosyi, tylko w innych warunkach, mógłby urość na znakomitego męża stanu, rzadkiego politycznego szermierza. Natura obdarzyła go wszelkimi przymiotami, potrzebnymi dla wybicia się po nad tłumy zwykłych śmiertelników. Mocna głowa, jasny rozum, objęcie bystre i kombinujące, zdrowie niesłychane; on był wstanie pracować bez przerwy dnie całe, nie znając, co to zmęczenie. Referenci zmieniający się i przychodzący z najróżnorodniejszemi sprawami znajdowali go zawsze jednakim, zawsze świeżym i przytomnym, z jednostajną uwagą słuchającym przedstawień; odpowiadającym w jednej chwili i bez namysłu, a prawie

---

chy jednocześnie ze wszystkich stron. W mgnieniu oka wieś cała stanęła w płomieniach. Poczem wojsko prowadząc długi szereg uwięzionych, wróciło do Białego Stoku. Co do zaorania miejsca, na którem stała wieś, wyrok okazał się niemożliwym do wykonania. W Białym Stoku nieszczęśliwych mieszkańców spędzono na jeden plac, a po niejakim czasie zesłano na granicę turkestańską. Wszystkich! co do jednego: i starców i młodych, mężczyzn i matki z niemowlętami u piersi. Wszystkich pozbawiono ojczyzny i mienia! Kto odpowie za takie bezmyślne barbarzyństwo?...

Los zrządził, że tenże sam Manteuffel, służąc następnie pod jenerałem Czernajewem w Turkestanie, spotkał się z zesłańcami nieszczęsnej Jaworówki...

zawsze trafnie, na wszelkie stawiane zapytania. Pora trawienia, zwykle wpływająca na umysł i ociężająca nawet najpotężniejsze organizmy, na Murawiewa nie oddziaływała wcale; on zaraz po obiedzie pracował z taką samą energią i przytomnością umysłu, jak z rana [1]).

I na co to wszystko posłużyło, te wszystkie zdolności, ta siła fizyczna i umysłowa? Oto na to jedynie, by wyhodować w sobie najdziksze i najbardziej barbarzyńskie popędy, by wymyślać i formalnie cieszyć się najwyrafinowańszemi katuszami! My żartujemy z bogatych kupczyków, uważających za szczyt przyjemności, gdy w czasie hulanek mogą tłuc i niszczyć urządzenia, meble i lustra hotelowe. Ale w nich działa pod wpływem podniecenia spirytusowego ten bezwiedny pierwiastek niszczenia, który był wrodzony także i Murawiewowi, z tą tylko olbrzymią różnicą, że owi pijani i hulający kupczyki, to ludzie niskiego stanu, nieoświeceni, źle wychowani, że zresztą niszczenie ich w skutkach nieszkodliwe i popełniane na pijano, bez jasnego zdawania sobie sprawy ze swych postępków; nad nimi się lituje i zarazem im przebacza, ale Murawiew, rzecz inna! To nie kupczyk podchmielony; to człowiek, który przyszedł na świat w zupełnie innych warunkach; nad jego wychowaniem zastanawiano się, dokładano starań; on uczył się wiele i dobrze, stale się obracał wśród ludzi światłych; od dzieciństwa kąpano go w różnych wodach, a jednak nie potrafiono zmyć tych brudnych, barbarzyńskich naleciałości, które owładnęły jego moralny organizm, Bóg wie jak i kiedy. Próżno dochodzić, jakie wpływy wytworzyły z Michała Mikołajewicza to, czem został. Widzimy przed sobą fakt smutny: zwierzę, potrzebujące pastwienia się i znęcania nad ofiarami, które się mu w ręce dostały; człowieka, któremu

---

[1]) Następca Murawiewa jenerał Kaufmann był już zupełnie innego usposobienia; do obiadu trzymał się jeszcze jako tako, lecz po obiedzie już tylko drzemał, zaledwie słyszał co mu przedstawiano a częstokroć wprost nie mógł połapać myśli i nic nie rozumiał.

boleść i jęki, łzy i krew setek i tysięcy współbliźnich rozkosz prawdziwą sprawiają; który »łamie« meble nie bezwiednie, lecz dając sobie doskonale sprawę z tego, co i jakrobi, wiedząc również, że »meble« te nie dadzą się już naprawić ani zastąpić innymi. A do tego on nie jest pijany, tylko niestety opanowany inną chorobą, na którą ludzkość nie zna lekarstwa. W myśli u niego jedno jedyne: niszczenie! niszczenie w najrozmaitszy sposób! Znudziło się niszczyć ludzi, zabrał się do lasów!

O czem prowadzi rozmowę przy obiedzie, podejmując u siebie po raz pierwszy i ostatni wysokiego dygnitarza, współkolegę sąsiada? O wyrokach śmierci, o paleniu klasztorów! nie czując wcale, jak to jest beztaktowne!

»Panów przyprzątnął«, młodych ochotników politycznej propagandy powywieszał«, a do starego, poważnego biskupa pisze: »siedź cicho w Seynach! pókiś cały.« Swemu gościowi radzi: »jeśli kto zasługuje na stryczek, to czem prędzej z nim na szubienicę!« [1]).

Przyprowadzony do rozpaczy wydział rządu narodowego w Wilnie, wyszukiwał wszelkie możliwe sposoby, by drogą zamachu pozbyć się Murawiewa. Przyjeżdżali z Warszawy najzręczniejsi i najodważniejsi sztyletnicy, lecz nic nie mogli dokazać. Jeden z nich, niejaki Bieńkowski, dostał się już nawet dnia 9. lipca 1863 roku do cerkwi, w której się miało odprawiać oficyalne nabożeństwo z powodu dnia urodzin cesarzowej lecz tam został ujęty. Nałożono ceną 25.000 rubli sr. za pozbawienie życia Murawiewa. Gdy się o tem dowiedział, wyrzekł: »nie wiele! potem więcej dadzą!«

A ileż to listów z obelgami odbierał on z za granicy i z różnych stron kraju; były w nich wyobrażone i szubienice i stryczki i topory... wszystkich zliczyć niepodobna. Za-

[1]) Patrz *Ruską starinę* z lutego 1883 roku, str. 320—321. Opowiadanie jenerała Karcewa o spotkaniu się Murawiewa z Bergiem w Wilnie w 1864 roku. (Potrzeba dodać, że Karcew z prawdziwem uwielbieniem to wszystko przytacza. *Przypisek tłumacza).*

pewne, pod tym względem żaden z wielkorządzców nie był obficiej zaopatrzony [1]).

W Królestwie Polskiem trzymano się jednak wciąż łagodnego, wyczekującego systemu. Oczekiwano jakiegoś cudu, upadku murów jerychońskich na sam odgłos trąb Gedeona, bez zastosowania burzących strzałów i podkopów. Lecz mury te ani myślały się kruszyć, owszem z dniem każdym wzrastały, stawały się szersze i silniejsze. Rząd narodowy, skupiwszy wszystkie siły kraju w swem ręku, zaczynał naprawdę »rządzić«, dokonywał istotnie zadziwiających rzeczy. Jednak ultra-czerwieńcy i z tego byli jeszcze niezadowoleni; im się zdawało, że wobec przerażenia wyższych władz w kraju, wobec niedołęstwa, z jakiem na wielu punktach prowadzono działania wojenne, przy znanem przyjaznem usposobieniu mocarstw europejskich, można było zajść dalej i prędzej; że tylko biali, którzy nieprawemi drogami dostali się do organizacyi, rzecz całą hamują, wskutek czego powstanie nigdy nie osiągnie upragnionego celu, a nawet jest poważna obawa, ażeby się wstecz nie cofnęło?... Dosyć, że całą sprawą kieruje z Paryża książę Czartoryski!

Wszak i Kronenberg, niewątpliwie stojący w bliskich stosunkach z rządem narodowym, widuje się sekretnie a częstokroć i otwarcie z Wielopolskim!... ma także wstęp do wielu rosyjskich salonów, z czego wypływa, że i on i Rosyanie i Wielopolski, a nawet może całe stronnictwo białych, działają jednakowo, prowadzą z rządem narodowym walkę podziemną i przygotowują niespodziankę nakształt nieszczęsnej marcowej dyktatury, czego zasiadający w rządzie narodowym niezdarni gamonie ani przypuszczają. I teraz może się zdarzyć, że pierwszego lepszego poranku, rząd narodowy za przebudzeniem znajdzie się wśród zupełnie innych stosunków w samej Warszawie, niż

---

[1]) Murawiew w swych pamiętnikach powiada, że posiada więcej niż sto podobnych listów. — (*Ruskaja starina* za grudzień 1882 roku, strona 625).

były one dniem przedtem. Zagapionym członkom rządu narodowego oświadczą: »że niezbędne dla kraju reformy zostały przeprowadzone, że o więcej dobijać się na razie niema potrzeby, a kto przeciw temu piśnie lub okaże swe niezadowolenie, tego wydadzą władzy i rzecz będzie skończona!« Być może, że Kongresówka w istocie otrzyma jakieś ustępstwa, lecz w innych prowincyach dawnej Polski wszystko pozostanie po staremu. Następnie zaś sprawy przyjmą obrót, jak je pokieruje król i jego pierwszy minister![1])...

Rozumujący w ten lub podobny sposób demagogowie, główną oporę znajdowali w biurze naczelnika miasta, niemniej także wśród policyi narodowej. Głównym punktem zboru niezadowolonych z dotychczasowego kierunku sprawami powstania było mieszkanie Józefa Narzymskiego, przy ulicy Długiej, obok III cyrkułu. Zbierali się tam: Piotr Kobylański, mecenas przy senacie; Stroński, aptekarz; Eward i Erazm Kokosińscy; Wojciech Glixelli, były uczeń szkoły sztuk pięknych, młody i zapalony krzykacz, chłopak niczem nieposkromionego temperamentu; Włodzimierz Lempke, człowiek niespokojny i uparty, czerwieniec z czerwonych, niedawny student uniwersytetu kijowskiego; a wkońcu jeden z zastępców członków rządu narodowego, Jan Wernicki. Cała ta szajka anarchistyczna utrzymywała stałe stosunki z ultra-czerwieńcami krakowskimi, zbierającymi się u Ignacego Chmieleńskiego, uważając go za swego wodza. Należeli tam między innymi: były wojewoda krakowski, niefortunny bohater z pod Miechowa Apolinary Kurowski, ksiądz Kotkowski, Władysław Waga, Aufszlag i jakiś Trojacki, podejrzywany potem o stosunki z policyą austryacką[2]).

---

[1]) Motywa podane przez *Aweydę*, tom IV, str. 119—120.

[2]) *Giller* tom I, str. 20, *uwaga*, pisze: „w Krakowie istniał komitet obalenia rządu narodowego, w skład którego wchodziły wyżej wymienione osoby, równie niedorzeczne jak zarozumiałe i pełne miłości własnej. Przejmowali broń wysyłaną do oddziałów, zatrzymywali pieniądze i bywali powodem wielu nieporządków i nieregularności.

Wszyscy ci ludzie i ich zwolennicy w Krakowie i Warszawie wciąż powtarzali o potrzebie zmiany rządu narodowego, wyszukując drogi, jakiemi dałoby się to najłatwiej uskutecznić... tymczasem zaś zwiększali terroryzm, co było nie trudno, mając w swem ręku sztyletników. Wystarczało skinąć, zrobić jak wówczas mówiono obstalunek, i wskazana ofiara ginęła. Rząd narodowy pozbawiony dostatecznej siły dla zapobieżenia i przykrócenia podobnych nadużyć, zmuszony był puszczać to płazem. Anarchia gospodarowała jak się jej żywnie podobało. Z kogo była niezadowolona, tego sprzątała bez żadnego skrupułu.

Hrabia Berg naciskany z różnych stron Królestwa Polskiego i Rosyi, by raz wyszedł z biernego obserwowania biegu spraw i stał się rzeczywistym pomocnikiem naczelnej władzy w kraju, by raz przestał być nieuchwytną marą, lecz stał się człowiekiem z kości i ciała, wydał nakoniec kilka policyjnych zarządzeń, od których Warszawa oddawna odwykła. Wówczas anarchiści, nie znosząc się wcale z rządem narodowym, postanowili na wszelki możliwy sposób sprzątnąć tego człowieka. Jednak nie łatwo to było wykonać: Berg, dzięki swemu wysokiemu stanowisku, nie dla każdego był dostępny; u wejścia stał posterunek straży wojskowej, przed drzwiami szyldwach nie wpuszczający nikogo bez osobnego rozporządzenia lub rozkazu dyżurnego adjutanta. Pieszo Berg nigdy nie wychodził, nigdzie się nie pokazywał bez świty; dźgnąć go z nienacka sztyletem, jak to się robiło z tylu innymi, było stanowczem niepodobieństwem. Nad taką sprawą należało poważnie się zastanowić, a z narad prowadzonych w miejskiej organizacyi powstał »projekt sprzątnięcia hrabiego Berga«, którego szczegóły pozostały niewykryte, wiadomo zaś tylko tyle:

Jeden z podrzędnych ajentów policyi powstańczej, dwudziestoletni młodzieniec, syn doktora i sam uczęszczający na medycynę w medycznej warszawskiej akademii, Paweł Landowski, w kwietniu 1863 roku otrzymał od Lempkiego, podówczas pomocnika naczelnika miasta, polecenie, by w fabryce odlewów żelaznych na Solcu, zamówił kilkadziesiąt granatów

ręcznych. Landowski uskutecznił to jawnie, jako retorty dla apteki Kirchschmidta w Kijowie. We fabryce wiedziano naturalnie jakiego rodzaju są te retorty, sporządzono ich sztuk 20, lecz nadzorca robót, Eppler, rozkazał je napowrót stopić jako nieudałe, a gdy Dominik Krasuski, z zawodu kamieniarz, także policyant narodowy, przyszedł po zabranie obstalunku, odpowiedziano mu, że »retort dotychczas nie odlano, gdyż nie wiedzą, jak wielkie mają być w nich otwory. Wówczas przybył do fabryki sam Lempke i dał tajne już polecenie, odlania granatów. Temu rozkazowi nie śmiano być nieposłusznym i odlano ich około sto sztuk, które w ciągu tygodnia, około 7. maja 1863 roku, zostały przeniesione przez robotników fabrycznych do kawiarni Pilcowej, na Krakowskiem Przedmieściu, skąd po niejakim czasie tenże sam Dominik Krasuski z krewnym swym Ryszardem Rutkowskim przenieśli je do mieszkania Sióstr Miłosierdzia: Wandy Leokadyi Jezierskiej, Elżbiety Sotkiewiczównej i Henryki Babickiej, przy ulicy Aleksandrya nr 2271, w domu Schwanenbacha [1]). Do czasu na tem ograniczyły się przygotowania anarchistów i z niewiadomych przyczyn dalsza akcya przerwaną została.

Uwaga terorystów skierowała się na znanego już czytelnikom Miniszewskiego, którego podejrzywano o szpiegostwo i śledzenie rządu narodowego, oraz osób, najbliższe stosunki z tymże mających. Podawano nawet, że wskutek wskazówek dostarczonych przez niego, odbyły się zupełnie nieprzewidywane rewizye w kilku miejscach i uwięziono kilka wybitniejszych osobistości, między innymi Jurgensa. Przytaczano dalej, że Miniszewski publicznie (w jakimś klubie zbierającym się w Europejskim hotelu, do którego czerwieńcy wysyłali swoich ajentów) wyrażał się niekorzystnie o członkach narodowej organizacyi i podawał różne rady zwalczania istniejącego ru-

[1]) Zeznania różnych osób, składane przy dochodzeniu karnem w sprawie „zamachu na hr. Berga.“ W mieszkaniu wzmiankowanych Sióstr Miłosierdzia mieściło się biuro Lempkiego i on sam często się tam ukrywał.

chu [1])... Wskutek tego anarchiści, a nie rząd narodowy, wydali na niego wyrok śmierci [2]).

W tym wypadku nie potrzeba było długich przygotowań. Nie spisywano żadnych projektów i planów, zrobiono obstalunek. Wyszukano dwóch sprytnych sztyletników, znających Miniszewskiego z widzenia i nakazano im zasztyletować go, jak i kiedy się zdarzy. Sztyletnicy dosyć długo chodzili za swoją ofiarą. Nie dawało się łatwo napaść z nienacka na Miniszewskiego, gdyż ten wychodził na ulicę tylko w towarzystwie woźnego lub kogoś ze swych znajomych, a przytem obdarzony był niepospolitą siłą i miał zawsze grubą trzcinę w ręku i nabity rewolwer w kieszeni.

Ze względów powyższych sztyletnicy postanowili wykonać zamach we własnem mieszkaniu ofiary, położonem przy ulicy Rymarskiej, naprzeciw komisyi skarbu. Rano dnia 2. maja zakradli się do galeryi oszklonej, a gdy Miniszewski wychodził w szlafroku i naturalnie bez broni, wypadli z ukrycia i zadali mu trzy śmiertelne rany w szyję, serce i piersi, tak, że nie wydawszy najmniejszego okrzyku, jak piorunem rażony runął na ziemię. Sztyletnicy najspokojniej zeszli z galeryi i napotkanemu w bramie policyantowi powiedzieli, by poszedł na górę, gdyż komuś tam zrobiło się słabo! [3]).

---

[1]) „Pogląd krytyczny na wypadki lat 1861—1863“ przez *Kazimierza Gregorowicza*. Lwów 1880 rok, str. 119, 127 i 128.

[2]) *Giller* tom II, strona 48

[3]) Policyant podał następnie, że spotkani panowie byli przyzwoicie ubrani i rozmawiali z sobą jakimś obcym językiem, jak gdyby po francusku. W broszurze *La verité sur l'insurrection Polonaise de 1863, par un ex-chef insurrectionel*, Paris 1863, str. 67, powiedziano, że „każdy z sztyletników dostał po 125 rubli sr. za wykonanie tej egzekucyi.“ Potem już rząd narodowy znacznie mniej płacił za spełnianie wyroków.

W numerze 124 *Dziennika Poznańskiego* z 1863 roku ktoś opowiada, że „Miniszewski na kilka dni przed śmiercią otrzymał przez zupełnie sobie nieznaną osobę duży, opieczętowany pakiet, w którym się znajdował akt oskarżenia o zdradę kraju, wychodzący od prokuratora

Policyant pospieszył na górę... zrobił się hałas. Dom w jednej chwili napełnił się tłumem ciekawych, a gdy policya zamknęła bramę, przez cały dzień na ulicy kupili się przechodzący. Między ludem powtarzano, że został zabity za to, że pisywał na Polaków, i zdanie to upowszechniło się między publicznością [1]).

Wielopolski wyznaczył pozostałej wdowie 1.000 rubli sr. dożywotniej pensyi. Miniszewska na razie odrzuciła emeryturę, lecz następnie przyjęła takową.

W ślad za Miniszewskim zginęło jeszcze kilka ofiar, których śmierć przypisywano wyrokom rządu narodowego.

Niektórzy członkowie rządu narodowego, wiedząc jak podobne bezprawia oddziaływują niekorzystnie na opinię w Eu-

---

rządu narodowego, oraz wezwanie, by do tygodnia drogą organizacyi narodowej wniósł swoją obronę, poczem przy ostatecznej rozprawie zostanie wyznaczony z urzędu obrońca, który go będzie zastępować.“ Miniszewski z kpinami opowiadał znajomym cały fakt i pokazywał otrymane wezwanie. — W tydzień potem doręczono mu drugą ekspedycyę, w której go wzywano, by wychodząc na ulicę miał przy sobie pierwszą przesyłkę. Miniszewski udał się wtedy do policyi, prosząc o tajną opiekę, i dalej pokazywał znajomym jedno i drugie wezwanie. W parę dni potem, gdy będąc w kawiarni wyszedł na chwilę na ustęp, zbliżył się tam do niego jakiś nieznajomy, mówiąc: „źle robisz nie dając żadnych wyjaśnień; sam będziesz winien, jeśli ci się coś przytrafi“, i szybko się oddalił, znikając w tłumie. Następnie otrzymał trzecie pismo, zawiadamiające go, że został skazany na śmierć, lecz że obrońca odwołał się jeszcze do wyższej instancyi, wzywają go więc, ażeby nadesłał wszystko, co może przytoczyć na swoje usprawiedliwienie, gdyż do trzech dni wyrok ostateczny zapadnie. Miniszewski nie zważał na to i w tydzień potem został zabity.

[1]) W sam dzień śmierci Miniszewskiego *Dziennik powszechny* (nr 101) umieścił artykuł pod tytułem „Rewolucyoniści i patrycyusze w narodzie“, u dołu zaś dodano uwagę: „Autor niniejszego artykułu dziś rano, przez niewyśledzonego dotychczas skrytobójcę, został zamordowany.“ Mimo że było zupełnie jasne, że za ten artykuł Miniszewski nie mógł być zabitym, gdyż zginął, zanim ten jeszcze mógł być ogłoszony, wśród publiczności utrwaliło się przekonanie, że ten właśnie artykuł spowodował śmierć jego...

ropie i znając źródło ich pochodzenia, chcieli koniecznie położyć temu tamę i zgnieść anarchistów w takiż sam bezwzględny sposób. Wskutek tego w łonie samego rządu narodowego rozpoczęły się spory i rozprawy, naradzano się nad środkami pozbycia się szkodliwych osobistości, lecz tymczasem anarchiści zostali ostrzeżeni o grożącem im niebezpieczeństwie, i takowe uprzedzili.

Już wyżej wspomnieliśmy, że pieczęcie rządu narodowego znajdowały się w przechowaniu u Wernickiego, ten zaś oddawna pozostawał w najściślejszem porozumieniu z przywódzcami anarchistów. Był to człek lichy i fałszywy, dający się z łatwością byle czem pozyskać [1]).

Naraz główna pieczęć rządu narodowego, używana tylko do najważniejszych dokumentów, znalazła się w ręku Lempkego. Ten posłał do Titza, rytownika, sporządzającego wszelkie pieczęcie dla rządu narodowego, swego zaufanego sztyletnika z najsurowszym rozkazem, by Titz nikomu drugiej takiej pieczęci nie śmiał sporządzić. Następnie z różnych opozycyjnych żywiołów zawiązano »tajny komitet miejski«, który wysłał swych delegatów: Wernickiego, Lempkiego, Stanisława Olszańskiego i Hawełkiewicza do rządu narodowego z wezwaniem, by wydał im wszystkie akta, gdyż oni obejmują dalszy kierunek spraw powstania. Żądanie to wystosowano z odwiedzionymi rewolwerami [2]).

Rząd narodowy napadnięty z nienacka, pozbawiony swej głównej pieczęci, gdy nadto dwóch najpoważniejszych członków było nieobecnych [3]), wcale nie stawiał oporu. Jeden z nich

---

[1]) Patrz *Dziennik Poznański* nr 214 z 1868 roku, w artykule „Dwie chwile z istnienia rządu narodowego.“

[2]) *Giller* nazywał ten komitet „komisyą nadzorczą“ z prawem nieograniczonego *veto*. W niej zasiadali narwańcy M. S. i G. (tom I, str. 224, *uwaga*). Dalej powiada, że anarchiści krakowscy chcieli przybyć do Warszawy i wymordować poprostu cały rząd narodowy, lecz Malinowski temu się sprzeciwił (tom II, str. 226).

[3]) Giller wyjeżdżał za granicę, Ruprecht zaś wypadkiem dnia tego nie przyszedł na posiedzenie.

zapytał tylko ironicznie Wernickiego, kto nadal będzie kierować powstaniem? Wernicki wymienił pięć jakichś nazwisk, lecz fałszywie, gdyż sam jeszcze nie wiedział, kto wejdzie do składu nowego rządu. W milczeniu oddano akta, poczem przystąpiono do ukonstytuowania tego rządu (trzeciego składu). — Weszli doń: Piotr Kobylański, mecenas; Henryk Bońkowski, urzędnik w komisyi oświaty; Franciszek Dobrowolski, niegdyś sekretarz senatu, w organizacyi naczelnik powiatu rawskiego i Erazm Malinowski, który jednocześnie został naczelnikiem miasta. Sekretarzem i piątym członkiem rządu pozostał Aweyde, nieunikniony we wszystkich rządach, gdyż obdarzony niesłychaną pamięcią, jeden znał dokładnie historyę wszystkich przejść, stosunki stronnictw, pamiętał nietylko treść ale i czas wydania ważniejszych postanowień. Zdawało się, że słyszał przelot każdej muchy przez Warszawę i wiedział co taka mucha brzęczała.

Najpoważniejszy wiekiem i stanowiskiem, Kobylański, stanął odrazu jako prezes rządu narodowego i na pierwszem posiedzeniu, dnia 1. czerwca, oświadczył kolegom, że za najpilniejszą rzecz uważa wprowadzenie w życie ustawy Bobrowskiego. Następnie wspólnie z Aweydą napisał proklamacyę do narodu, dekret zaprowadzający ustawę karną, oraz dekret o ustanowieniu trybunałów narodowych. Wszystko to wydrukowano w znacznej ilości egzemplarzy i rozesłano po kraju pierwszych dni czerwca 1863 [1]) roku.

Na tem się cała działalność skończyła. Nie tyle niezdarność nowych członków rządu, ile ciągłe mieszanie się komisyi

[1]) Dobrowolski na temże posiedzeniu przedłożył program dalszego działania, w którym także uznaje niezbędną potrzebę ustanowienia rewolucyjnych trybunałów. Program ten jest zamieszczony w numerze 180 *Dziennika Poznańskiego* z 1868 roku, w artykule „Dwie chwile.“ Wspomina się tam, że Henryk Bońkowski, majętny chłopak, popsuty życiem, obywatel ziemski z wieluńskiego, raz jeden tylko przyszedł na posiedzenie rządu trzeciego składu. Zdaje się, że potem stchórzył, a w ogóle nie był to człowiek odpowiedni na kierownika powstania.

we wszelkie ich zarządzenia, bardzo prędko wywołało najzupełniejszy chaos w całej powstańczej organizacyi. Komisya ta po dokonaniu przewrotu, powinna się była albo sama rozwiązać lub też być rozwiązaną, gdy tego nie uczyniono, powstały obok siebie niejako dwa rządy, *status in stato*.

W kraju nikt nie otrzymywał żadnych rozporządzeń, tem mniej funduszów na nieodzowne wydatki. Województwa nie wiedziały, co o tem mają myśleć; wpadano na przypuszczenia, że rząd narodowy został wykryty przez policyę albo też został zmuszony do ucieczki za granicę. Zbrojne oddziały pozostawione bez wskazówek i bez pomocy, po większej części powycofywały się za granicę, oczekując w ukryciu co dalej nastąpi.

W tym właśnie czasie zupełnego bezrządu i anarchii zaszedł wypadek pochwycenia z warszawskiej kasy gubernialnej znacznych funduszów, które w innych okolicznościach mogło przynieść sprawie powstania niezmiernie doniosłe usługi. Pochwycenia tego dokonał Aleksander Waszkowski, kandydat uniwersytetu petersburskiego, człowiek sprytny, niezmiernie odważny i nie mniej ambitny; jeden z tych polskich rewolucyonistów, którzy już w dzieciństwie marzą o naczelnem dowództwie, o dyktaturze.

Waszkowski jeszcze w czerwcu 1862 roku wstąpił do organizacyi rewolucyjnej, jako zwykły dziesiętnik. W sierpniu tegoż roku postąpił na setnika i na tem przez kilka miesięcy zatrzymał się jego awans. Wszelkie starania zwrócenia na siebie uwagi swych powstańczych przełożonych nic nie pomagały i pozostawał wciąż na stanowisku nie odpowiadającem wcale ani jego wychowaniu, ani zdolnościom. Nawet gdy w lutym 1863 roku z Wydziału pomiarów w komisyi rządowej przychodów i skarbu, udało się mu wykraść 52 egzemplarze najdokładniejszych map Królestwa Polskiego, mapy te skwapliwie rozesłano do różnych oddziałów, Waszkowskiemu zaś nawet nikt »Bóg zapłać« za to nie powiedział. Jak wszędzie, tak i w powstaniu potrzebna protekcya; potrzeba, aby ktoś u góry wskazał na usługi, przemówił w danej chwili odpowiednie

słówko, wytłumaczył i przedstawił wszelkie okoliczności. Waszkowski nie miał nikogo takiego wśród członków rządu narodowego i dlatego pomimo oddania tak znakomitej usługi pozostał i nadal na stanowisku setnika, jakich było mnóstwo, rekrutowanych przeważnie z pomiędzy roztropniejszych rzemieślników: zecerów, krawców, perukarzy, a nawet szewców, którzy nietylko uniwersytetu, ale nawet szkół początkowych nie pokończyli.

Nieznośnie było człowiekowi zdolnemu i wykształconemu wciąż przestawać w takich sferach i nie widzieć punktu wyjścia przed sobą. Duma nie pozwalała na płaszczenie się i nadskakiwanie wobec przełożonych, których uważał za równych sobie. Jednak w końcu kwietnia 1863 roku zwrócono na niego uwagę i zamianowano pomocnikiem wydziałowego w organizacyi miejskiej. Lecz czyż ku temu zmierzały jego marzenia?... Gdy został ogłoszony dekret rządu narodowego o trybunałach rewolucyjnych, Waszkowski natychmiast skorzystał z tego i pod tym naciskiem podmówił kilku urzędników z komisyi skarbu, a z ich pomocą wykradł z warszawskiej kasy gubernialnej ogromną sumę w gotowych pieniądzach i papierach wartościowych. Widząc jednak, że rząd narodowy trzeciego składu nie zapowiada dłuższego istnienia, wykradzione fundusze ukrył do czasu u jednego ze swoich przyjaciół [1]).

Po dwóch tygodniach istnienia nowego rządu narodowego, katastrofa, którą przewidywał Waszkowski, spadła na

---

[1]) Wykradziono za trzema nawrotami w dniach 6., 7. i 9. czerwca 1863 roku 3,600.000 rubli sr., z czego 3,087.500 rubli sr. w listach zastawnych, 470.500 biletach w bankowych, a 42.000 rubli sr. w złocie (8.500 sztuk półimperyałów). W śledztwie Waszkowski podał, że całą tę sumę wręczył ówczesnemu naczelnikowi trzeciego wydziału miejskiej organizacyi, Zygmuntowi Laskowskiemu. Autor „Dwóch chwil“ twierdzi, że rząd narodowy nic nie wiedział o tem wykradzeniu i dopiero z rozgłosu nadanego całej sprawie przez władzę legalną, powziął o wszystkiem wiadomość. Wspomina także, że z początku Waszkowski nosił się z myślą oddania całej tej sumy Mierosławskiemu. (*Dziennik Poznański* nr 180 z 1868 roku).

anarchistów. Naczelnicy wydziałów miejskiej organizacyi, zaprosiwszy do mieszkania dyrektora drukarń narodowych Wagnera, Aweydę i Majewskiego, oświadczyli im, że: »bezład panujący w nowym rządzie, a raczej w dyktaturze sprawowanej przez Lempkiego, Wernickiego i Glixellego, doprowadził sprawy powstania do zupełnego rozstroju, wzywają więc ich do usunięcia wszystkich tych panów wraz z Kobylańskim, jako zupełnie nieudolnych, i do ukonstytuowania nowego rządu narodowego!

Aweyde i Majewski, podówczas tylko co uwolniony z cytadeli, po krótkiej naradzie z obecnymi naczelnikami wydziałów i jeszcze niektóremi wybitniejszemi osobistościami z organizacyi, zgodzili się na to i zaraz ułożyli listę członków nowego rządu narodowego, czwartego składu [1]). Do rządu tego zostali powołani: Władysław Gołemberski, podówczas wojewoda cywilny krakowski; Stanisław Krzemiński, student uniwersytetu heidelbergskiego; znany już nam Józef Janowski; Józef Grabowski, inżynier; oraz Majewski Karol i Aweyde.

Naczelnikiem miasta w miejsce Malinowskiego naznaczono Zienkowicza [2]).

Członkowie rządu narodowego trzeciego składu, uznając swoją bezsilność, ustąpili spokojnie i bez oporu. Jedynie Kobylański wciąż się miał za wielkiego administratora i niezmiernie się dziwił, że go nie zatrzymano w rządzie narodowym, chociażby na członka bez teki. Dla utrudnienia pierwszych kroków nowemu rządowi, oddał pieczęcie rządowe dawnej komisyi nadzorczej. Ta zawiązała z tego powodu z nowym rządem walkę »przepełnioną, według słów Aweydy, takimi bru-

[1]) Autor „Dwóch chwil“ powiada, że w sprawie obalenia rządu anarchistów ważną rolę odegrał jakiś komitet ocalenia bezpieczeństwa publicznego, zostający pod kierownictwem niejakiego F., nowego naczelnika miasta (zdaje się, że Tytusa Zienkowicza. Patrz *Dziennik Poznański* nr 180 z 1868 roku).

[2]) Malinowski oburzył na siebie całą organizacyę, ogłaszając rozporządzenie, upoważniające do wydawania Rosyanom samozwańczych poborców podatku narodowego.

dami, że samo wspomnienie o tem przejmowało go do głębi i napełniało obrzydzeniem!« Wreszcie pieczęcie odebrano i rzeczy wróciły do zwykłego porządku. Komisya na pozór także się uspokoiła i niby rozwiązała, w istocie jednak nie zaprzestała nurtowań i intryg przeciw znienawidzonym przez się osobistościom i zwolna, wspólnie ze swymi krakowskimi zwolennikami, przygotowywała drugi zamach, o którym z kolei będzie mowa. Bardziej przewidujący i stanowczy członkowie nowego rządu narodowego, szczególnie zaś Aweyde, nastawali, aby raz zakończyć z tymi panami z całą bezwzględnością, lecz rząd narodowy czwartego składu zanadto był biały, by coś podobnego postanowić i wykonać, pozostawił więc w spokoju panów: Lempkich, Wernickich, Glixellich *et consortes*, czego później mocno żałował.

Nowi członkowie rządu narodowego rozdzielili się zajęciami w następujący sposób: administracyę i sprawy skarbowe objął Majewski; wojskowość i sprawy zagraniczne Gołemberski; prasę Krzemiński; sprawy prowincyi Aweyde; Janowski zaś został sekretarzem stanu. Na naczelnika miasta powołano sekretarza wydziału litewskiego, Wacława Przybylskiego, pozostawiając go zarazem przy dawnych obowiązkach, a słabemu i nieudolnemu Zienkowiczowi przyrzeczono pierwsze, jakie się nadarzy, odpowiednie stanowisko [1]). Miliony zdobyte przez Waszkowskiego, wpłynęły wówczas do kasy narodowej. Bilety bankowe i gotówka posłużyły na pokrywanie wydatków krajowych. Listy zaś zastawne przesłano do spieniężenia zagranicę na ręce ustanowionej w Paryżu »komisyi umorzenia długów narodowych.« Jakaś część tej sumy znalazła się następnie w Londynie [2]).

Urzędnikom komisyi skarbu, Stanisławowi Janowskiemu i Stanisławowi Hebdzie, którzy najbardziej dopomogli Wa-

[1]) Wysłano go po niejakim czasie na naczelnika m. Lwowa.

[2]) Rząd rosyjski zaraz ogłosił numera zagrabionych listów zastawnych i wytoczył za granicą proces posiadaczom, o nieprawne nabycie tych listów. Sprawa ciągnęła się długo i jak się zdaje nie do-

szkowskiemu do wykradzenia wśród białego dnia rosyjskich milionów, dano jakąś niewielką remuneracyę i wyprawiono ich obu z kraju [1]).

Po ostatecznem ukonstytuowaniu się, rząd narodowy oddał się swym zwykłym zajęciom, to jest kierownictwu powstania. Dla ukrycia przed krajem zamieszek w najwyższych sferach organizacyi narodowej i idących za tem zmian systemu rządowego, poprowadzono dalej roboty rozpoczęte przez Kobylańskiego, co do ustanowienia trybunałów rewolucyjnych. — W skład trybunału warszawskiego zostali powołani: Witold Moszyński, mecenas przy warszawskim senacie, jako prezes; Aleksander Pawłowski, były student moskiewskiego uniwersytetu i Maciej Pieniążek, majster szewski, na członków. Prokuratorem został Ignacy Kosiński, także student moskiewskiego uniwersytetu [2]).

---

prowadziła do pożądanych rezultatów. Przynajmniej jeneralny rosyjski konsul w Londynie opowiadał swego czasu autorowi, że mało ma nadziei na wygranie tej sprawy.

[1]) Ile mianowicie im dano, dokładnie nie wiadomo, mieli przyobiecane po 3.600 rubli sr. każdy. Woźni: Bielczyński, Tyszkowski i Kołtunowski, którzy wynosili pakiety i worki z kasy na ulicę, dostali po 4.000 rubli sr. każdy. Dwaj pierwsi uszli za granicę, Kołtunowski zaś życie sobie odebrał.

Dnia 2-go lipca 1863 roku wykradziono z poczty warszawskiej 55.000 rubli sr., sprawa ta jednak pozostała nie wykrytą.

[2]) Z zeznań Aweydy. Autor „Dwóch chwil“ mianuje prokuratorem Kobylańskiego, inni znów przytaczają go jako prezesa trybunału. Aweyde powiada, że do trybunału powołano Pieniążka, człowieka prostego i niewykształconego, w celu zapobieżenia przewadze jurysteryi. Nadto, jako znający dokładnie stosunki niższych warstw ludności warszawskiej, mógł udzielać kolegom bardzo cennych wskazówek przy rozstrzyganiu spraw, gdzie chodziło o śmierć lub życie podsądnych. *Giller* tom I, str. 265 uzasadnia prawa rządu narodowego do skazywania na śmierć, jak następuje: „Kara śmierci jest złem, ale złem w pewnych razach nieuniknionem, którego tylko w ostateczności używać należy. Jeżeli jednak inne rządy mają prawo ją wykonywać, śmiesznem byłoby zaprzeczanie tego prawa rządowi narodowemu, uznawanemu przez społeczeństwo polskie.“

Rząd narodowy żądał od trybunału warszawskiego, by o ile możności uregulował dotychczasowe niedbałe formy »sprzątania« osób szkodliwych dla sprawy; żeby to nie zależało od decyzyi a częstokroć od czyjejkolwiek fantazyi, lecz było dopełniane prawidłowo, z mocy wyroków władzy ku temu ustanowionej. Dotychczas o losie podejrzanych osobistości decydował naczelnik policyi, przeważnie nie zasięgając niczyjego zdania. Teraz polecono mu, by w każdym wypadku żądał orzeczenia trybunału rewolucyjnego. Czy i o ile Karłowicz zastosował się do tego polecenia, to Bóg tylko raczy wiedzieć?...

Pierwsze posiedzenie trybunału odbyło się przy końcu czerwca w mieszkaniu Moszyńskiego na Podwalu, w domu cerkwi unickiej. Następne zaś posiedzenia odbywały się albo u Moszyńskiego, albo u Pawłowskiego, przy ulicy Miodowej, w gmachu sądu apelacyjnego, albo też w komisyi sprawiedliwości, przy ulicy Długiej [1]). — Jaki był tok spraw, nie mamy dokładnych danych, również i o tem, czy trybunał wydał chociaż jeden wyrok śmierci lub jaki inny? [2])... Ofiary jedna padnak padały lub odnosiły ciężkie rany.

W czerwcu, w winiarni Kijasa został zamordowany junkier Jerlicz za samowolne wybieranie podatków, na mocy sfałszowanej pieczęci rządu narodowego [3]).

---

[1]) Podajemy przy tej sposobności mieszkania wyższych członków organizacyi i pomieszczenie biur rządu narodowego: Padlewski przemieszkiwał obok mieszkania jenerała Szwarca, swego dawnego naczelnika; Aweyde mieszkał na rogu ulicy Żabiej i Placu Bankowego, w domu ordynata Zamoyskiego, tam mieszkali także Majkowski i Krzemiński; Narzymski mieszkał obok trzeciego cyrkułu, przy ulicy Długiej; Lempke mieszkał u Sióstr Miłosierdzia.

[2]) Trybunał mógł także orzekać karę banicyi. Pociągnięci następnie do odpowiedzialności członkowie warszawskiego trybunału rewolucyjnego, wobec komisyi śledczej zaparli się wszystkiego.

[3]) Winiarnia Kijasa mieściła się w nieistniejącym już dziś domu na Krakowskiem Przedmieściu, naprzeciw kościoła OO. Karmelitów. Trup Jerlicza, obity deskami, przez całą noc stał oparty o ścianę domu na chodniku, bez zwrócenia niczyjej uwagi.

Dnia 4. lipca przy ulicy Ogrodowej zamordowano urzędnika, Tomasza Ratajskiego.

Dnia 12. lipca dozorca rewirowy, Henryk Grabowski, został raniony sztyletem w bok i w rękę.

Dnia 24. lipca dozorca policyjny, Biały, znaleziony zasztyletowany w pobliżu cmentarza Powązkowskiego.

Były to wszystko ofiary powstańczych sądów, o których ogłoszono w rewolucyjnych dziennikach. Ile zaś padło ofiar nieznanych i niewymienianych, o tem tylko na ucho sobie powtarzano [1]).

O działalności trybunałów rewolucyjnych na prowincyi nic się prawie nie wie. Opowiadano, jakoby w lasach ostrowskich, w gubernii płockiej, zbierał się taki trybunał w jakiejś leśniczówce, pod przewodnictwem pewnego Niejałtowskiego, i że trybunał ten miał skazać na śmierć do ośmdziesięciu ludzi. Opowiadano dalej, że gdy przyprowadzono podsądnych, najprzód więziono ich przez kilka dni w jamie, następnie sprowadzano do chałupy przed dwóch sędziów. Los podsądnych rozstrzygał się szybko: albo wieszano zaraz na pobliskiem drzewie, albo tylko obito i puszczano [2]).

Za granicą trybunały rewolucyjne istniały i funkcyonowały w Krakowie i Lwowie [3]).

Byli jednak tacy członkowie organizacyi narodowej, którzy uważali wszystkie te gadaniny o trybunale za mistyfikacyę i niezręczną parodyę straszliwych trybunałów weneckich lub wielkiej francuskiej rewolucyi...

---

[1]) Warszawski gubernator, jenerał Rożnow, opowiadał autorowi, że raz przysłano mu woreczek, zawierający porąbane na drobno kości jednego z jego ajentów. Opowiadał dalej, że mu zginęło siedmiu ajentów, których nazwiska dla publiczności pozostały nieznane. Dwóch z nich było naczelnikami wydziałów w warszawskim rządzie gubernialnym.

[2]) Opowiadano to autorowi w płockiej gubernii.

[3]) Aweyde tom IV, strona 198.

Po załatwieniu sprawy trybunałów, gdy ogon ten »ustawy Bobrowskiego«, jako tako zaczął się kręcić i machać w powietrzu, rząd narodowy przystąpił do uzupełnienia innych organicznych części potworu, mającego stoczyć zawziętą walkę na śmierć lub życie z dotychczas istniejącym porządkiem rzeczy w ziemiach polskich. Te wszystkie niejasno określone wydziały i departamenta, wszystkie więcej w wyobraźni jak rzeczywiście istniejące władze rewolucyjne, obecnie zostały doprowadzone do możliwego rozwoju i udoskonalenia [1]). »Nie będą zaprzeczać, pisze w swych zeznaniach Aweyde, że niejeden szczegół w naszych urządzeniach może się wydawać błahym i śmiesznym, lecz w danych stosunkach taka tylko organizacya była możliwą i skuteczną« [2]).

Przypatrzmyż się więc tej organizacyi:

Departamenta zostały urządzone na podstawie specyalnych ustaw, określających ich skład, zakres działania, tok spraw i wzajemny stosunek między sobą. W ogólności trzymano się następującego wzoru: Każdy departament miał dyrektora, kilku referentów, stosownie do ilości spraw, i dwóch sekretarzy. Wszyscy z wyjątkiem drugiego sekretarza byli mianowani przez rząd narodowy. Drugiego, czyli młodszego sekretarza, dobierał sobie dyrektor. Sprawy rozdzielały się między sekcye zawiadywane przez oddzielnych urzędników. Pierwszy sekretarz nie miał przydzielonej sobie żadnej sekcyi, lecz zarządzał całem biurem i pilnował wewnętrznego porządku

[1]) Największą czynność rozwinął w departamencie spraw wewnętrznych energiczny, niepospolicie uzdolniony i niezmordowany referent Rafał Krajewski.

[2]) (Tom IV, str. 137). W lipcu i sierpniu 1863 roku rząd narodowy zbierał się u Aweydy, następnie w redakcyi *Gazety polskiej*, potem u Siwińskiego, przy ulicy Wiejskiej, albo u mecenasa Piotra Kobylańskiego, przy ulicy Świętokrzyżskiej; w końcu zaś u pewnego doktora, przy ulicy Miodowej, dokąd członkowie rządu narodowego schodzili się jako chorzy w godzinach ordynacyjnych. W razie nieobecności gospodarza przyjmował ich Ruprecht, mieszkający w tym samym domu. (Zeznania Aweydy i Daniłowskiego).

w departamencie. Do niego należała ogólna kontrola, dziennik podawczy i ekspedycya; on rozdzielał sprawy nadchodzące między sekcye, i on utrzymywał stosunki departamentu z innemi rewolucyjnemi władzami, istniejącemi w Warszawie. Drugi sekretarz dodany mu był do pomocy, w praktyce najczęściej odpisywał akta i służył za galopena. Tok spraw był następujący: sprawy wnoszone przez dyrektora lub pierwszego sekretarza rozpatrywano kolegialnie na codziennych posiedzeniach, na których wszyscy członkowie departamentu, z wyjątkiem młodszego sekretarza, mieli głos stanowczy. Dekreta w myśl zapadłych uchwał każdy z referentów wyrabiał u siebie w domu. Każde orzeczenie, akt lub pismo, wychodzące z departamentu, musiało być stwierdzone pieczęcią departamentu, znajdującą się w wyłącznem przechowaniu dyrektora [1]). Jeśli powzięte postanowienia miały siłę wyroku lub orzeczenia rządu narodowego, wówczas musiały być przejrzane przez sekretarza stanu i stwierdzone jego pieczęcią. Departamenta porozumiewały się z rządem narodowym albo bezpośrednio przez swych dyrektorów, albo też pisemnie przez sekretarza stanu przy przedkładaniu np. wniosków, dekretów, instrukcyi i t. p. Stosunki wzajemne departamentów między sobą załatwiały się również albo bezpośrednio przez sekretarzy, albo też pisemnie. Z naczelnikiem miasta porozumiewały się departamenta także przez swych sekretarzy, ku czemu ze strony miasta był wydelegowany specyalny agent. Z władzami wojewódzkiemi wszelkie komunikacye szły przez sekretarza stanu. Dyrektor podług swego uznania mógł się z każdą władzą znosić osobiście. Niektóre sprawy departamenta załatwiały samodzielnie, zawiadamiając tylko o zapadłych postanowieniach rząd narodowy, inne zaś ważniejsze potrzebowały sankcyi rządu. Wszelkie nominacye wychodziły od rządu narodowego, z wyjątkiem tylko młodszych sekretarzy [2]).

---

[1]) Była to niewielka, owalna pieczątka bez herbów, z napisem „Rząd narodowy. Departament N. N.“

[2]) *Aweyde*, tom IV, strona 137—139.

Przedewszystkiem został zorganizowany najważniejszy departament spraw wewnętrznych. Na czele jego czas jakiś stał Łaguna, dawniej profesor petersburgskiego uniwersytetu a następnie sędzia trybunału w Warszawie. Był dyrektorem od połowy kwietnia do połowy lipca 1863 roku. Następnie zastąpił go Rafał Krajewski, o którym już nieraz była wzmianka. Wszelkie sprawy rozdzielały się terytoryalnie, województwami, między czterech referentów, którymi byli z początku: Stanisław Krzemiński, Ignacy Kosiński, Józef Narzymski i Roman Żuliński. Lecz, gdy ci z czasem pozajmowali inne stanowiska, departament spraw wewnętrznych rozdzielał nadchodzące sprawy w następujący sposób: sam dyrektor zawiadywał województwami krakowskiem i sandomierskiem; województwa mazowieckie i kaliskie sprawował Hennel, współpracownik *Gazety polskiej;* lubelskie i podlaskie, Eugeniusz Dunin, sekretarz zarządu drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej; a płockie i augustowskie, Tomasz Burzyński, podpisarz przy sądzie policyi wykonawczej w Warszawie. Sekretarzem departamentu w pierwszych chwilach był Jan Banzemer, następnie zaś Gustaw Paprocki, student szkoły głównej [1]).

Departament wojny zorganizowano w początkach lipca. Na jego czele stanął Eugeniusz Kaczkowski, do tego czasu pomocnik Józefa Janowskiego. Starszym referentem, coś w rodzaju szefa sztabu, był Jan Gałęzowski, znany w organizacyi pod imieniem Jana Gołańskiego, Jana, albo Jana Golkowicza [2]). Drugim referentem w departamencie wojny był Mateusz Gralewski, w organizacyi Maciejem zwany. Referentem spraw medycznych został Polikarp Girsztowt, profesor na wydziale lekarskim w szkole głównej. Ajentem wojennym był obywatel ziemski Rogaliński, przezwany Effendim, ze względu

[1]) Zestawiono z zeznań Aweydy i innych źródeł urzędowych.

[2]) I tu początkowe litery imienia i nazwiska były stale jednakowe, ażeby nawet znaki na bieliźnie w danym wypadku nie mogły zdradzić tożsamości osoby. Do ostatniej nazwy (Golkowicza) wszyscy tak przywykli, że uważano ją za właściwe nazwisko Gałęzowskiego.

na wschodnie rysy twarzy. Sekretarzem zaś departamentu został Bolesław Malinowski, zwany Malina albo Wojna. Intendenturą zawiadywał aptekarz Stroński. Warsztatami broni w Warszawie zarządzał kupiec Kremke, on też otrzymał polecenie zorganizowania w Warszawie komisyi uzbrojenia nakształt istniejącej w Liège, wszelako, jak się zdaje, do tego nie przyszło [1]).

Departament skarbowy zorganizował Dyonizy Skarzyński, obywatel ziemski z Augustowskiego, dawny Sybirak. Osobiście dobrał sobie urzędników, pracując najdłużej nad pozyskaniem Tomasza Ilnickiego, kasyera Banku polskiego, człowieka już nie młodego, rozważnego i systematycznego, jak maszyna. Załatwiwszy się ze swem biurem w Banku polskim, Ilnicki wracał do domu na obiad, a potem po krótkiej drzemce szedł do cukierni Conti'ego na szachy i czarną kawę. Powtarzało się to codziennie, jak w dobrze nakręcanym zegarku. Wyłamać go z tej kolei, wprowadzić w nowy, niezwykły, pełen emocyi porządek życia, było rzeczą niesłychanie trudną. Niejedną filiżankę czarnej kawy musiał z nim wypić Skarzyński, zanim urządził wszystko, jak potrzeba. Ale też zato raz się zdecydowawszy na objęcie głównej kasy powstania, Ilnicki rzecz tę poprowadził mistrzowsko, z tąż samą, jeśli nie większą gorliwością i systematycznością, jak swe czynności bankowe. Kasa rządu narodowego mieściła się u niego, w jego prywatnem mieszkaniu. Referentem był Karol Ruprecht, człowiek także wypróbowanej uczciwości. Kontrolorem był Józef Toczyski, buchalter zarządu dróg bitych w Królestwie [2]). Przy

[1]) W jednej sprawie jest mowa o pensyach pobieranych przez głównych urzędników departamentu wojny, a właściwie o zwrocie wydatków ponoszonych przez te osoby na wyjazdy. Kaczkowski wydawał od 50 do 75 rubli sr. miesięcznie; Gałęzowski 50 do 60 rubli sr.; Effendi 50 do 100 rubli sr.; Gralewski 45 do 60 rubli sr.; sekretarz Malina 75 rubli sr.

[2]) *Giller* tom IV, str. 73. Toczyski brał udział w spisku 1846 roku i został zesłany do rot aresztanckich w Usłkamienogorsku n Syberyi. Wrócił do kraju wskutek amnestyi z 1856 roku.

końcu lipca, gdy rozpisano pożyczkę narodową w kwocie 21 milionów złp., kontrolorem tej pożyczki zamianowano Henryka Wohla, buchaltera w jednym z domów handlowych w Warszawie. Sekretarzem departamentu został Wiktor Sommer, a gdy w sierpniu musiał wynosić się za granicę, zastąpił go Zygmunt Sumiński, student szkoły głównej. Wkońcu, już za Trauguta, sekretarzem był Bernard Goldman. Posiedzenia departamentu odbywały się początkowo u Sommera, następnie w mieszkaniu Skarzyńskiego. Nadchodzące dla kasy narodowej fundusze, sekretarz departamentu skarbowego podnosił w sekretaryacie stanu i przelewał do kasy. Wypłaty Ilnicki uskuteczniał tylko za szczegółowemi poleceniami rządu narodowego, które także otrzymywał sekretarz departamentu przez sekretarza stanu. Na mocy takiego polecenia departament wystawiał asygnatę do kasy, sekretarz podnosił pieniądze i w sekretaryacie stanu doręczał je według przeznaczenia.

Sprawy rozpatrywane przez departament skarbowy przeważnie były trojakiego rodzaju: 1. odnoszące się do poboru podatków; 2. zapotrzebowanie funduszów przez komisarzy lub innych członków narodowej organizacyi i 3. rachunki składane z wydatkowania sum powierzonych [1]).

Departamentem prasy zawiadował czas jakiś Edward Siwiński, człowiek według opinii Aweydy ani bardzo zdolny ani nazbyt czynny. Potem kierownictwo departamentu objął Wacław Przybylski, obeznany z tego rodzaju czynnością z czasów współpracownictwa przy *Kuryerze Wileńskim* [2]). Obowiązki

[1]) Według zeznań Toczyskiego rachunki te przychodziły przeważnie tak niejasne i pogmatwane, że prowadzenie prawidłowej kontroli było rzeczą wręcz niemożliwą.

[2]) Redaktor *Kuryera Wileńskiego*, A. K. Kirkor, niezbyt wysoko cenił Przybylskiego, i dochodziło nawet między nimi do ostrych sporów. *Rocznik Towarzystwa historyczno-politycznego w Paryżu z 1878 roku* (Poznań 1879 r., str. 382) zamieszcza w nekrologii wspomnienie pośmiertne o Przybylskim, w którem bardzo niesympatycznie opisaną jest jego działalność w Wilnie. Dla pozyskania względów Nazimowa, pisał i drukował w *Kuryerze Wileńskim* wiersze na cześć

referentów pełnili: Władysław Bogusławski, student byłej akademii medycznej w Warszawie; Radomiński, urzędnik z dyplomatycznej kancelaryi namiestnika i Wagner, spółpracownik *Gazety polskiej*, który nie przestawał zarządzać rewolucyjnemi drukarniami [1]).

Departament spraw zagranicznych z końcem czerwca przeszedł pod dyrekcyę Henryka Krajewskiego, sekretarza rady miejskiej miasta Warszawy. Referentem był Gerwazy Gzowski [2]). Czasami w departamencie tym pracował członek rządu narodowego, Gołęmberski.

Był jeszcze departament prowincyonalny, zostający pod dyrekcyą członka rządu narodowego, Aweydy, któremu pomagali: Wacław Przybylski, Maryan Dobiecki, jako sekretarz Litwy i Rusi; Giller, dopóki nie wyjechał do Wiednia na sekretarza ajencyi rządu narodowego tamże, którą sprawował Leon Skorupka i Władysław Koziebrodzki, młody obywatel z Ga-

---

cesarza, jenerał-gubernatora, jego żony, przyjęć i balów przez nich wydawanych. Wszystko to jednak nie ochroniło go od zesłania do Wołodny w styczniu 1861 roku. Dalej jednak piszą: „Zwróciwszy swe zdolności na służbę sprawie narodowej, Przybylski okazał się niezmiernie zręcznym i odważnym ajentem rządu narodowego, jakby dopiero znalazł właściwą dla siebie drogę. Jego spryt w zorganizowaniu nadzwyczaj skomplikowanego zarządu miasta Warszawy może wzbudzać prawdziwy podziw.“

[1]) Każda taka drukarnia zwykle mieściła się w dwóch lokalach. W jednym lokalu składano formy, w drugim zaś drukowano. Zecerami i drukarzami byli zwykle ludzie fachowi, robotnicy z prywatnych drukarń, których po zwerbowaniu Wagner zaprzysięgał we własnem mieszkaniu. Płatni byli zwykle po rublu sr. dziennie.

[2]) Gzowski należał do spisku Świętokrzyżców i w 1840 roku został zesłany do ciężkich robót na Syberyi. Wrócił wskutek ogólnej amnestyi 1856 roku. — Henryk Krajewski brał udział w spisku młodzieży warszawskiej z lat 1847—1848, mającym na celu dywersyę na rzecz Węgrów. Zesłany do kopalń nerczyńskich (*Giller* tom IV, str. 254 i następne) wrócił w 1856 roku do kraju i zamieszkał w Warszawie, przyjmując czynny udział we wszelkich ruchach, które doprowadziły do powstania.

licyi. Ci ze swej strony mieli pomocników, z których tylko zastępca Przybylskiego, Cezary Morawski, stale był czynnym, gdy tenże był przeciążony pracą, jako naczelnik m. Warszawy.

Wkońcu urządzono sekretaryat stanu z referentami i sekretarzami. Do niego należały: 1. kontrola i dziennik korespondencyi rządu narodowego; 2. pośredniczenie w stosunkach rządu z podwładnemi mu władzami organizacyi narodowej. — W obowiązkach sekretarza stanu, tej najgłówniejszej osobistości sekretaryatu, leżało: *a)* przyjmowanie wszelkich pism i przesyłek, nadchodzących na imię rządu narodowego i doręczanie takowych właściwym wydziałom; *b)* przygotowywanie wszelakich pieczęci, które jedynie tylko sekretarz stanu miał prawo zamawiać; *c)* wyprawianie kuryerów, dostarczanie paszportów, nietylko rewolucyjnych, ale i zwykłych, wystawianych przez legalne władze, te ostatnie były prawdziwe i podrabiane; *d)* zawiadywanie wszelkimi środkami komunikacyjnymi: drogami żelaznemi; pocztami zwykłemi i obywatelskiemi. Dla dróg żelaznych i poczt zwykłych byli ustanowieni oddzielni komisarze, pocztą zaś obywatelską zarządzał jeden z referentów sekretaryatu. Wszelkie zmiany w tej ostatniej wymagały decyzyi departamentu spraw wewnętrznych, a korzystać z niej mogli tylko wykazujący się upoważnieniem sekretarza stanu [1]); *e)* w końcu sekretarz stanu uczestniczył w posiedzeniach i naradach rządu narodowego i zarządzał właściwem biurem rządu narodowego; stwierdzał wszelkie wychodzące akta i dokumenta jedną z dwóch pieczęci, które miał w swem przechowaniu, to jest albo pieczęcią rządu narodowego, albo tylko pieczęcią sekretaryatu [2]).

W sekretaryacie byli zajęci: Jan Lawcewicz, Antoni Rozmanith, Stanisław Olszewski i Tytus Wojciechowski. Antoni

---

[1]) W praktyce jednak przepis ten nie dał się ściśle zastosować.

[2]) Wymiana pism ważniejszych i wzajemne porozumiewanie się rządu z departamentami, oraz departamentów między sobą, odbywały się na osobnych zebraniach sekretarskich, na które o oznaczonej godzinie przybywał codziennie sekretarz stanu. Zebrania te odbywały

Rozmanith, jak już o tem była wzmianka, trudnił się ekspedyturą, mieszczącą się w składziku, przyległym do handlu kolonialnego jego brata Franciszka na Nowym Świecie [1]). Obecnie jednak, gdy wskutek zwiększonej działalności rządu narodowego i szybko wzrastającej ilości rewolucyjnych wydawnictw, ilość przesyłanych do kraju ekspedycyi niezmiernie wzrosła, lokal ten okazał się za szczupłym i musiano przenieść ekspedyturę do obszerniejszego lokalu na »Lasockiem« [2]). Naoczny świadek tak opisuje to pomieszczenie: »Dwa pokoje, w jednym z nich: biuro, stolik i dwa krzesełka; na podłodze stosy gazet: *Niepodległość*, *Ruch*, *Wiadomości polityczne*, *Wiadomości z pola bitwy* i inne; odezwy różne; regulamina wojskowe, oprawne i nieoprawne; blankiety: rządu narodowego, naczelnika miasta, różnych departamentów; na biurku mnóstwo pieczęci dla różnych władz narodowych w kraju [3]), lak, świece, papier, koperty, pióra i atrament.«

Oprócz tego było urządzonych sześć biur pomocniczych w mieście, przeważnie przy handlach kupieckich, których właściciele pod własną odpowiedzialnością przyjmowali przybywające osoby i odbierali nadchodzące przesyłki, pisma i t. p., troszcząc się o ich bezpieczeństwo i całość. Tam się też zapisywały adresa osób, mających interes do rządu narodowego. Galopeni sekretarza stanu obchodzili przynajmniej dwa razy dziennie wszystkie biura pomocnicze i zabierali co tam nadeszło. Sekretarz stanu otwierał przesyłki, zaciągał je do dziennika i, o ile się dało, bezzwłocznie je rozdzielał między wła-

---

się w sali wykładowej Benedykta Dybowskiego, profesora głównej szkoły, która znajdowała się w pałacu Kazimirowskim od strony ogrodu i ulicy Obożnej. Zwykłe przesyłki załatwiali galopeny.

[1]) Franciszek Rozmanith zajmował stanowisko jednego z naczelników wydziału w miejskiej organizacyi.

[2]) Ogromny dom z kilkoma oficynami przy ulicy Długiej.

[3]) W Petersbursgskiej cesarskiej publicznej bibliotece jest zeszyt z przeszło 700 odciskami różnych rewolucyjnych pieczęci, używanych w 1863 roku, lecz mimo to zbiór ten nie jest zupełny.

ściwych sekretarzy departamentów. Odpowiedzi szły odwrotnym porządkiem i bywały roznoszone przez galopenów po biurach pomocniczych. W razach nadzwyczajnych kuryerzy otrzymywali odpowiedź wprost z sekretaryatu. Jeśli potrzebowano dać jeszcze jakie ustne polecenia lub wyjaśnienia, sekretarz ułatwiał wysłańcowi widzenie się z daną osobistością. Mimo tak skomplikowanej na pozór maszyneryi, rzadko kiedy nadchodzącej sprawy nie załatwiono we 24 godzin.

Poczty i koleje, a szczególniej drogi żelazne warszawsko-wiedeńska i warszawsko-bydgoska, stały wówczas najzupełniej na usługi rządu narodowego. Przewoziły one nietylko wszelkie korespondencye i przesyłki, lecz i dziesiątki i setki ludzi, bez względu czy z legitymacyami, czy bez pasportów. Pasport narodowy najzupełniej wystarczał. Koleje często przewoziły nadto broń i amunicyę. Tak naprzykład całą broń dla oddziałów »Dzieci warszawskich« Żychlińskiego i oddziału konnego Bayera, sprowadzono koleją [1]). Władze telegraficzne przesyłały bez przeszkody depesze cyfrowane. W ogóle używano do takiej korespondencyi klucza, dostarczonego przez księcia Władysława Czartoryskiego.

---

[1]) Zdzisław Janczewski w swoich zeznaniach podał, że broń kupowaną w Belgii, wysyłano jawnie do Poczdamu pod Berlinem pod adresem tamtejszych fabrykantów broni. W Poczdamie ajenci rządu narodowego odbierali takową, przepakowywali ją jako cukier, wino, oliwę, płótna, wyroby żelazne, i wysyłali kolejami na granicę Królestwa Polskiego. Urzędnicy na kolejach i komorach celnych działali w porozumieniu. Przez granicę broń przeprawiali albo kontrabandziści, włościanie pograniczni, albo też starannie ukryta w oddziałach maszynowych pociągów, szła dalej kolejami w głąb kraju. Były także wagony o podwójnych ścianach. Drobniejszą broń sprowadzano między podwójnemi ścianami kas ogniotrwałych, w ścianach i materacach powozów sprowadzanych z Wiednia do Warszawy. Mimo wszelkich najdowcipniejszych wybiegów, wiele transportów przejmowano po drodze, tak, że to, co się dostawało do rąk powstańców, przeciętnie niezmiernie drogo kosztowało. Karabin kupiony w Liège za 40 franków, nimdoszedł na miejsce kosztował jakie 160 franków a czasem i więcej. Z 30.000 sztuk karabinów, zakupionyhc przez Gutrego w Belgii ani

Jednocześnie zorganizowano zarząd pocztowy. Regulamin ułożyli sami urzędnicy dróg żelaznych, poczt i telegrafów rządowych, w którym ściśle unormowano ekspedycyę przesyłek rządu narodowego i innych władz narodowych. Regulamin ten zatwierdzony przez rząd narodowy, zaprowadzał na kolejach organizacyę komunikacyjną, którą zawiadował oddzielny komitet z pięciu, jak się zdaje, członków złożony. Organizacya cała była podporządkowaną sekretaryatowi stanu, w którym referent, Olszański, miał tytuł komisarza komunikacyi. Zwykłe poczty miały samoistną organizacyę, nie wiele różniącą się od organizacyi dróg żelaznych. Także zależały od sekretaryatu stanu a zawiadował niemi osobny urzędnik pocztowy, zwany dyrektorem poczt [1]).

---

jeden nie dostał się do oddziałów. Część przechwycili Prusacy, resztę zaś rząd rosyjski. — Ajenci rządu narodowego kupowali broń wszędzie, gdzie się tylko nadarzyło: w Toruniu, Bydgoszczy, Wrocławiu, Katowicach, z odstawą do granicy. Ceny mniej więcej były następujące: Karabin, 20 rsr.; pałasz, od 4 do 5 rsr. Przemycenie przez granicę kosztowało: karbina, 3 rsr.; palasza, 1 rsr. Cetnar prochu płacono 50 do 60 rsr.; tysiąc kapsli 5 rsr. Sposób ten zakupna broni okazał się praktyczniejszym niż wszelkie zakupna belgijskie. Janczewski dalej oblicza, że zakupiono mniej więcej 75.000 sztuk karabinów, z czego tylko 32.000 dostało się do Królestwa, resztę przytrzymali Austryacy i Prusacy, a z tych 32.000 przemyconych już w granice kraju, przynajmniej połowa, zanim dostała się do oddziałów, została przechwyconą przez władze rosyjskie. — *Giller* powiada, że Prusy i Austrya zabrały do 70.000 sztuk broni palnej, nie licząc pałaszy, pistoletów, rewolwerów, kos i wszelkiego rodzaju amunicyi, któreby wystarczyły na uzbrojenie stutysięcznej armii (tom I, str. 275. Uwaga). Nawet rząd włoski czas jakiś przejmował broń przeznaczoną dla powstania (tom II, str. 276). Dalej *Giller* silnie się uskarża na ajentów, trudniących się zakupnem broni, na ich niezręczność i niepraktyczność (tom II, str. 276 i 277). Rząd narodowy zaś nie przestawał użalać się na niesumienność pruskich fabrykantów, dostarczających broń ładajaką. Bywały nawet wypadki, że dla ukrycia swych oszukańczych odstaw, sami fabrykanci zawiadamiali pruską policyę o wysyłkach broni, którą wskutek tego przejmowano i konfiskowano, a rząd narodowy musiał płacić fabrykantom jak za najlepszą broń.

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 137—185.

Uzupełniono też i wykończono w szczegółach organizacyę miejską, osobliwie gdy na jej czele stanął Wacław Przybylski, którego zasadą było rozszerzanie swego wpływu wszędzie, od najwyższych do najniższych warstw społeczeństwa, i który przez to potrafił skupić siły całego miasta w swem ręku. Następnie starał się uwolnić organizacyę miejską od wszelkich czynności ściśle jej nie obowiązujących; zaprowadzić potrzebną karność, by nikt samowolnie się nie rozporządzał, nie wtrącał się w rzeczy do niego nie należące; by każdy był ścisłym wykonawcą rozporządzeń rządu narodowego i sługą instytucyi przez ten rząd wytworzonych. Wreszcie organizacya miejska miała niemałe zadanie wpływania i kierowania opinii publicznej, podtrzymywania wśród mieszkańców ducha i wywoływania tego stopnia patryotycznego zapału i natężenia, bez których powstanie utrzymać się i istnieć nie mogło. Żadnego z tych celów Przybylski nie spuszczał z oka i w miarę sił i możności starał się im czynić zadość.

Miejska ówczesna organizacya rozpadała się na następujące działy: 1. Zarząd miejski, czyli właściwa organizacya miasta Warszawy. 2. Wojenni organizatorowie. 3. Komisya weryfikacyjna. 4. Ogólna rada opiekuńcza. 5. Policya i żandarmi.

Zarząd miejski składał się z pięciu radnych, mianowanych przez rząd narodowy na przedstawienie naczelnika miasta. Każdy radny stał na czele okręgu, na które było podzielone miasto, i miał sobie do pomocy dodanych ławników. Każdy okręg miał pięć ław, a w jednym tylko było sześć ław, całe więc miasto było podzielone na 26 ławnictw z tylomąż ławnikami, których dobierali sobie sami radni. W każdym jednak okręgu jednego ławnika mianował naczelnik miasta i ten w danych razach zastępował radnego. Każde ławnictwo dzieliło się dalej na sześć do dziesięć sekcyi, powierzonych wydziałowym, mianowanym przez właściwego radnego, na przedstawienie swego ławnika.

W ten sposób miejski zarząd składał się blisko z 2.000 członków, tak, że każde kilkanaście domów miało swego urzę-

dnika, śledzącego bacznie za wszystkiem, co się działo i wydającego zaraz, w miarę potrzeby odpowiednie zarządzenia.

Komisyę weryfikacyjną ustanowiono dla rozpatrywania częstych zażaleń, wnoszonych przez płacących podatki na niesprawiedliwy ich rozkład i nieprawidłowe postępowanie poborców. Ustanowiono ją dekretem rządu narodowego z dnia 8. marca 1863 r. Rozpatrywała ona wszelkie zażalenia i przedstawienia, a zostawała pod kierunkiem jednego z referentów departamentu skarbowego.

Ogólna rada opiekuńcza zajmowała się losem rodzin pozbawionych środków utrzymania wskutek wyjścia głowy rodziny do powstania, oraz pozostałych po zabitych, rannych, straconych lub uwięzionych... Pierwotnie rodziny takie powierzały się opiece piątek damskich, które się zaraz po wybuchu powstania potworzyły, jako organizacya kobiet. W połowie 1863 roku organizacya ta rozszerzyła się na kraj cały, lecz w skutku ogólny kierunek stał się niemożliwy. Potworzyło się mnóstwo odrębnych komitetów, działających na własną rękę. Najbardziej czynne były komitety: Pauliny Kraków i Seweryny Pruszakowej. Należało koniecznie wprowadzić ład jakiś w tę organizacyę i nadać jej jednolity kierunek; zadania tego podjęła się i w części spełniła ogólna rada opiekuńcza, ustanowiona przy końcu czerwca 1863 roku. Członkami rady były panie w liczbie pięciu, przewodniczył zaś im pułkownik Fiszer, weteran z 1830 roku. Następnie w każdem ławnictwie była miejscowa rada opiekuńcza, również złożona z kobiet, po pięć w każdej radzie. Panie te miały pomocników do wywiadywania się o potrzebujących wsparcia lub pomocy w odnośnych okręgach. Jeżeli datki i dobrowolne wkładki nie wystarczały na zaspokojenie miejscowych potrzeb, w takim razie naczelnik miasta przychodził z pomocą z ogólnych funduszów narodowych. Wewnątrz kraju organizacya ta nie mogła się prawidłowo rozwinąć.

W policyi pozostało mniej więcej wszystko po dawnemu. Składała się ona z naczelnika, Jana Karłowicza, trzech inspe-

ktorów: Jana Massona, Adolfa Stępkowskiego i Adolfa Pieńkowskiego, i 13 komisarzy, z których każdy miał do pomocy po kilku ajentów i galopenów [1]).

Nietylko żandarmi, lecz cała organizacya miejska winna była nieść wszelką możliwą pomoc działaniu policyi. Dlatego też naczelnik policyi musiał pozostawać w ciągłych stosunkach z naczelnikiem miasta, któremu składał codzienne raporta, i wraz z naczelnikiem żandarmeryi brał udział w posiedzeniach rady. Każdy komisarz policyi utrzymywał stosunek z dwoma ławnikami. Wreszcie w obowiązkach policyi leżało nawiązywanie stosunków z urzędnikami i służbą różnych dykasteryi rządowych, dla otrzymywania stamtąd potrzebnych wiadomości i w danych razach pomocy. Miała ona do dyspozycyi wszelkie blankiety i podrobione pieczęcie główniejszych władz rządowych. Szczególnie doskonale była naśladowana charakterystyczna pieczęć biura paszportowego, zbita już i zatarta wskutek długoletniego zużycia. Policya dostarczała rządowi narodowemu odpisy wszelkich, nawet najsekretniejszych rozporządzeń wydawanych przez władze rządowe; posiadała ona sekret swobodnego przechodzenia i przejeżdżania przez wszystkie rogatki; otrzymywała z biura ober-policmajstra oryginalne paszporta do podróży po kraju i wgłąb Rosyi; z biura namiestnika paszporty zagraniczne z rysopisami właściwymi, chociaż wystawiane na przybrane nazwiska; wreszcie umiała dostarczać wszelkich legalnych legitymacyi osobom, które potrzebowały być zapisane w księgach stałej ludności miasta Warszawy.

---

[1]) Jan Karłowicz do marca 1863 r. był nadokręgowym w drugim policyjnym okręgu, podczas gdy pierwszym okręgiem zawiadował Mieczysław Dormanowski. Ten w marcu 1863 roku został wysłany do Wilna dla zorganizowania tamtejszej policyi, na jego zaś miejsce przyszedł niejaki Bronisław; gdy i ten z kolei został powołany do Wilna, gdzie obaj wkrótce jednocześnie zostali uwięzieni, na miejsce Bronisława przyszedł Wincenty Szuwalski, aplikant pocztowy i sekcyjny komisarz w pierwszym okręgu policyi rewolucyjnej. Wkrótce i ten został wysłany do Wilna. Karłowicz został naczelnikiem policyi po Kowalskim.

Członkowie policyi narodowej przeważnie nie pobierali żołdu. Wyjątkowo tylko płacono pensye ludziom pozbawionym wszelkich innych środków do życia. Zwykłe koszta policyi nie przenosiły 1.500 rubli sr. miesięcznie [1]). Wydatki nadzwyczajne szły wyłącznie na przekupywanie urzędników rządowych.

Ostatnią wreszcie instytucyą powstańczą tej epoki byli żandarmi, czyli tak zwana straż narodowa, zorganizowana przez Kaczkowskiego, gdy był dyrektorem departamentu wojennego. W Warszawie stanowili oddział 250 ludzi, którzy z wyjątkiem sekcyi sztyletników, wcale nie byli uzbrojeni. Naczelnikiem ich był Paweł Landowski, i stał bezpośrednio pod rozkazami naczelnika miasta. Żandarmi pobierali po 15 rubli sr. miesięcznie, i mieli obowiązek pomagania wszędzie wszystkim członkom narodowej organizacyi. Oni przewozili i przenosili wszystko, co było potrzebne dla jakichbądź celów rządu rewolucyjnego; oni nadzorowali warsztaty narodowe, a nadto pełnili zwykłą służbę policyjną. Sekcya sztyletników pod dowództwem oddzielnego oficera wykonywała wyroki śmierci, orzeczone przez trybunał rewolucyjny [2]).

Naczelnik miasta zarządzał tem wszystkiem przy pomocy biura przybocznego, w którem było kilkudziesięciu urzędni-

---

[1]) Tak podaje Aweyde. Według zeznań innych osób naczelnik policyi otrzymywał na opłatę ajentów, kuryerów, drukarnię, wyprawianie z Warszawy ludzi skompromitowanych po 1.500 rubli sr. miesięcznie. W sierpniu 1863 roku wypłacił jednak samym sztyletnikom 1.800 rubli sr.; pomocnik naczelnika policyi i komisarze otrzymywali po 10 rubli sr. miesięcznie. Na tajnych ajentów rozchód miesięczny wynosił 200 rubli sr. Przekupowanie rosyjskich urzędników kosztowało mniej więcej 500 rubli sr. Za każdą wiadomość dostarczoną ze sztabu głównego płacono po 45 rubli sr. Moller powiada, że z Hotelu Lambert w 1863 roku wydano na rosyjską policyę, szpiegów i dziennikarstwo dwa miliony franków. (*Situation de la Pologne*, str. 222).

[2]) Oddział morderców liczył według Ustimowicza 200 ludzi i był podzielony na cztery sekcye, mające oddzielnych naczelników. Pierwszą sekcyą dowodził Mścisław Dunin, urzędnik kolejowy przy drodze warszawsko-wiedeńskiej; drugą Franciszek Orłowski, student warszawskiej medycznej akademii; trzecią Napoleon Dembiński, były

ków. Jedni byli zajęci stale, inni używani w razie potrzeby po jednemu lub kilku naraz. Sekretarze załatwiali stosunki z departamentami, sekretaryatem stanu, trybunałem rewolucyjnym i innemi władzami narodowej organizacyi. Aweyde wymienia z nazwiska dwóch tylko urzędników z biura przybocznego naczelnika miasta, a to: Władysława Sabowskiego, redaktora ówczesnej podziemnej gazety *Prawda* i mecenasa Piotra Kobylańskiego, noszącego tytuł radcy prawnego.

Od czerwca do sierpnia 1863 roku rząd narodowy czwartego składu wydał następujące ważniejsze zarządzenia:

Departament spraw wewnętrznych ułożył nową ustawę administracyjną a raczej instrukcyę, określającą ściślej obowiązki władz cywilnych po województwach, oraz ich stosunek z władzami wojskowemi. W urzędach powiatowych zwiększono do pięciu liczbę referentów, oraz stosownie do rozległości poszczególnych powiatów zwiększono liczbę naczelników okręgowych, którzy otrzymali specyalne pieczęcie. Wreszcie ustanowiono przełożonych parafialnych i soltysów. W składzie osobistym cywilnych wojewodów zaszły zmiany, z których atoli tylko powołanie Mieczysława Chwaliboga w miejsce Władysława Golemberskiego na wojewodę krakowskiego na pewne jest wiadome.

Departament wojny zamianował naczelnikiem sił zbrojnych województwa krakowskiego Zygmunta Chmieleńskiego, byłego oficera armii rosyjskiej, a brata znanego już nam Ignacego. Głównym zaś naczelnikiem połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego został Józef hrabia Hauke, także dymisyonowany oficer rosyjski, który w powstaniu przybrał nazwę »Bosaka« [1]).

---

urzędnik; zaś w czwartej sekcyi naczelnikiem był z początku Stanisław Günther, student medycyny, następnie zaś Edward Landowski, rodzony brat Pawła. (*Spiski i zamachy na życie hr. Berga*, str. 102).

[1]) Zygmunt Chmieleński urodzony we wsi Barczonce w województwie sandomierskiem, wychowanie otrzymał w korpusie aleksan-

Wojewodą lubelskim został jenerał hrabia Waligórski; podlaskim, Marcin Borelowski, znany pod imieniem »Lelewela«; głównym zaś naczelnikiem sił zbrojnych obu tych województw został mianowany Michał Heidenreich, były oficer rosyjskich dragonów, znany w powstaniu pod imieniem »Kruka« [1]).

Następnie departament wojny, na naleganie Majewskiego i jego przyjaciół, nie mogących pogodzić się z myślą usunięcia Mierosławskiego od wszelkich czynności w powstaniu, nawiązał stosunki z tym ostatnim. Jeszcze w czasie walki z anarchistami, Majewski, Chmurzyński i inni zwolennicy niedoszłego

---

dryjskim dla sierot w Petersburgu, następnie przeszedł do wyższej szkoły pułku szlacheckiego, skąd w 1854 roku wyszedł na oficera do artyleryi polowej. Baterya, w której służył w 1859 roku, stała w gubernii wołyńskiej, skąd następnie przeszła do Warszawy. W czasach demonstracyi Chmieleński zbiegł z Warszawy za granicę i po różnych wędrówkach przed powstaniem znalazł się w Księstwach Naddunajskich. Po wybuchu powstania pospieszał do kraju przez Galicyę, lecz przytrzymany przez władze austryackie, został osadzony w Ołomuńcu. Stamtąd zdołał się wydostać i już w kwietniu 1863 roku formował w Krakowie konny oddział, z którym w maju wkroczył do powiatu miechowskiego i stanął pod rozkazami swego dawnego kolegi Konrada Błeszczyńskiego. Następnie samodzielnie dowodził oddziałem w województwie krakowskiem.

[1]) Ten sam Heidenreich jest już wspomniany w księdze VI; w 1862 roku był uwięziony, lecz następnie uwolniony. Po uwolnieniu zbiegł zaraz za granicę, i tu tracimy jego ślady aż do chwili, o której właśnie mowa. Gdy Lelewel-Borelowski został wojewodą podlaskim, dodano mu Kruka na pomocnika, a gdy Lelewel bez opowiedzenia się rządowi narodowemu wyjechał do Galicyi po broń dla oddziałów, rząd narodowy zaraz zamianował Heidenreicha wojewodą podlaskim. W czerwcu Lelewel wrócił do kraju, lecz musiał stanąć pod rozkazami swego niedawnego podwładnego. Takie same polecenie otrzymał słaby i niedołężny wojewoda lubelski, jenerał hrabia Waligórski. Borelowski, dawny majster studniarski w Warszawie, z łatwością poddał się fachowemu wojskowemu, lecz hrabia Waligórski, oficer artyleryi z 1830 roku, następnie pułkownik w szwedzkiej armii, a w końcu jenerał z czasów dyktatury Langiewicza, czuł się obrażony tem podporządkowaniem siebie pod rozkazy kapitana dragonów. Rząd narodowy miał atoli już dosyć tych wszystkich „jenerałów“ i na

dyktatora [1]) wskazywali na Mierosławskiego, jako na jedyną ostoję, mogącą ochronić powstanie od wszelkich intryg i zamachów stronnictwa białych, jako na straszaka reakcyi, i radzili, by rząd dla pozyskania stronników zobowiązał się do powołania jenerała na szersze pole działania. W chwili walki rząd narodowy zobowiązanie to przyjął, a po odniesionem zwycięstwie, nie będąc jeszcze dostatecznie wzmocniony, nie śmiał czy nie chciał nie dotrzymać danych przyrzeczeń. Pierwszych dni lipca wysłano więc do Paryża Chmurzyńskiego z zapytaniem, na jakich warunkach Mierosławski zechce wziąć udział w dalszych pracach powstania.

Mierosławski po dawnemu okazał się pozbawionym wszelkiego taktu, nieumiarkowanym i gwałtownym. Odpisał rządowi, że »podejmie się służyć rządowi narodowemu pod warunkiem, że zamianuje go jeneralnym organizatorem powstania w Polsce, dowódzcą wszelkich formacyi zagranicznych, ministrem wojny na wszystkie trzy zabory i w razie potrzeby naczelnym wodzem. Gdyby rząd narodowy zgadzał się na postawione warunki, to miał mu przysłać do dyspozycyi 12 milionów złp., a nadto zmienić bezwarunkowo skład komitetu polskiego w Paryżu. Na pełnomocnika w Paryżu rząd narodowy miał zamianować jakiegoś pana N. i dostarczyć mu do dyspozycyi 4 miliony złp., nadto zobowiązać się nie zmieniać pełnomocnika bez porozumienia się z jenerałem. Rząd narodowy ma się składać z pięciu wymienionych członków. Do czasu zaś w miejsce ostatniego członka zasiadać będzie S. W. jako pełnomocnik jenerała. Rząd narodowy wybierze sobie pięciu zastępców, lecz ci muszą być aprobowani przez Mierosławskiego; bez jego zezwolenia nie mogą zachodzić żadne zmiany w składzie rządu narodowego!«

---

pierwsze przedstawienie Waligórskiego, oświadczył mu bez ogródki, „że ma albo bezwarunkowo słuchać Kruka, albo podać się do dymisyi!“ Waligórski spuścił z tonu i uspokoił się. — (*Aweyde* tom IV, uwaga na stronie 149).

[1]) *Giller* wymienia jakiegoś W. G.

W dodatku Mierosławski zastrzegł sobie wolność obrania miejsca pobytu, nie krępując się granicami kraju.

Ze zdumieniem otrzymano w Warszawie odpowiedź taką od człowieka zapomnianego i odrzuconego przez wszystkich, nikomu na nic nie potrzebnego, bez którego powstanie doskonale się obywało i mogło obejść.

Odpisanemu mu więc dnia 16-go sierpnia 1863 roku do l. 1625, że »Rząd narodowy postawionych warunków nie byłby w stanie dopełnić!« jednak dla dowiedzenia swych dobrych chęci zaproponował inne. Mierosławski czas jakiś udawał obrażonego, milczał, lecz już we wrześniu zgodził się na wszystko i został zamianowany »naczelnym organizatorem formacyi zagranicznych, z obowiązkiem zakupowania broni, formowania zagranicznych oddziałów i werbowania oficerów niższych stopni.« Pieniędzy jednak nie wysłano [1]).

W czasie tych pertraktacyi z Mierosławskim, departament wojny zamianował organizatorów wojewódzkich i powiatowych, w Warszawie zaś organizatora miejskiego i okręgowych; jednak nie wszędzie stanowiska te zostały obsadzone, i dla braku odpowiednich osobistości nietylko wiele powiatów, ale nawet niektóre województwa do końca powstania były pozbawione prawidłowej organizacyi.

Organizatorem miasta Warszawy zamianowano dotychczasowego zastępcę naczelnika miasta, Włodzimierza Lempke'go. Pomocnikiem jego został Józef Piotrowski, obywatel ziemski z Augustowskiego. W obowiązkach ich leżało formowanie nowych oddziałów z ochotników werbowanych w Warszawie, oraz sporządzanie i ekspedycya na prowincyę wszelkich przyborów wojennych, mundurów, obuwia, siodeł i t. p. Wskutek tego otrzymali oni bezpośredni nadzór nad wszelkimi warszawskimi warsztatami. Ponieważ Warszawa nie mo-

---

[1]) „Dokumenta urzędowe do dziejów jeneralnej organizacyi powstania narodowego w latach 1863 i 1864.“ Paryż, 1874 rok. (strona 8, 45, 49). — „Historya powstania“ *Gillera* (tom I, str. 226).

gła zaspokoić wszelkich potrzeb, Lempke nawiązał stosunki z fabrykami zagranicznemi i w końcu lipca wysłał do Liège, do tamtejszej komisyi uzbrojenia Zdzisława Janczewskiego z pół milionem złp. dla porobienia odpowiednich obstalunków. Zdaje się jednak, że misya ta nie osiągnęła zamierzonych rezulatów [1]).

Służbę zdrowia powierzono osobnej »komisyi lekarskiej«, złożonej z trzech członków i sekretarza. Prezesem tej komisyi został Polikarp Girsztowt, profesor chirurgii w szkole głównej. Miała ona swą właściwą pieczęć. Ku końcowi lipca zostali ustanowieni lekarze wojewódzcy, jako nadzorcy służby zdrowia w powierzonych im okręgach. Włożono nadto na wszystkich lekarzy w Królestwie Polskiem obowiązek udzielania doraźnej pomocy rannym i chorym na pierwsze zawezwanie dowódzców oddziałów, albo też członków miejscowej organizacyi narodowej [2]). Wydano instrukcye o urządzeniu po powiatach miejscowych lazaretów; sprawiono pewną ilość obozowych apteczek i chirurgicznych narzędzi. Nadto komisya miała zawsze pod ręką pewną liczbę lekarzy i felczerów, gotowych w każdej chwili do udania się we wskazane miejsce.

Po całym kraju poformowano oddziałki żandarmeryi [3]). Według ustawy Kaczkowskiego, w każdym powiecie winien

---

[1]) *Aweyde* takie o Lempkim wypowiada zdanie: „Lempke pełnił swe obowiązki z poświęceniem się i zapałem, i mimo bezustannych zajść, wywoływanych jego krewkim i niespokojnym charakterem, oddawał rządowi narodowemu niemałe usługi. Rachunki, które składał naczelnikowi miasta z powierzonych mu funduszy, mogły służyć za wzór dokładności i ścisłości.“

[2]) Wojska rosyjskie nieraz zastawały takich lekarzy przy oddziałach powstańczych, lecz gdy ci równie pilnie nieśli pomoc rannym i chorym rosyjskim, więc przeważnie zostawiano ich w spokoju. — W oddziale Zeyfrieda dnia 17. kwietnia 1863 roku jenerał Kostanda przychwycił znanego profesora szkoły głównej, Hipolita Korzeniowskiego, który następnie w czasie wojny tureckiej w 1877 roku w stopniu naczelnego chirurga zarządzał wszystkimi szpitalami czynnej armii. Umarł w Petersburgu w końcu grudnia 1878 roku.

[3]) W niektórych okolicach jak np. w Płockiem, żandarmi już wcześniej byli zorganizowani przez miejscowych komisarzy.

był istnieć oddział żandarmów, złożony z 30 ludzi, pod dowództwem oficera. Gdzie na to pozwalały stosunki, żandarmerya ta była konna i uzbrojona, w innych okolicach pełniła służbę pieszo i bez broni. I jedni i drudzy nie nosili żadnych zewnętrznych odznak, by się nie wyróżniać wśród miejscowej ludności. Żandarmi byli płatni po 2 złp. dziennie [1]). Żandarmerya miała za główne zadanie pełnić służbę policyjną i nieść wszelką pomoc przy formowaniu oddziałów. Przewozili i przenosili na miejsce wskazane broń, mundury i amunicyę; nadzorowali warsztaty rzemieślnicze, sprowadzali ludzi i t. p., a gdy oddział już stanął pod bronią, czuwali nad jego bezpieczeństwem w granicach swych powiatów, dostarczali dowódzcy wszelkich możliwych informacyi i wiadomości, dostarczali przewodników lub sami zastępowali ich miejsce, a w niektórych województwach na własną rękę organizowali oddziały zbrojne, posługując się przytem terroryzmem. W końcu do nich należało spełnianie wyroków, wydawanych przez miejscowe trybunały rewolucyjne.

Najważniejszą czynnością departamentu skarbowego z owej epoki było wydanie ustawy o wewnętrznej pożyczce, w wysokości 21 milionów złp., która miała być ściągniętą ze wszystkich trzech zaborów. Dla osób majętniejszych pożyczka miała być przymusową. Jednocześnie postanowiono, że gdyby pobór tej pożyczki poszedł z łatwością, to się ją podwyższy do 40 milionów złp., lecz w takim razie miała być dobrowolną dla wszystkich bez wyjątku, zato miano pociągnąć do współudziału nawet najbiedniejsze warstwy społeczeństwa [2]).

---

[1]) Nieco później w powiecie maryampolskim w gubernii augustowskiej żandarmerya została umundurowaną, i to: w białą czamarkę i takąż konfederatkę, ciemne spodnie i długie buty. Mieli po dwa pistolety i pałasz. Niektórzy posuwali swą lekkomyślność do fotografowania się w takim stroju, co dla wielu stało się powodem zguby, gdy się dostali w ręce rosyjskie.

[2]) Pożyczka ta była już uchwaloną w maju, na wniosek Karola Ruprechta, ówczesnego dyrektora skarbu, dekret atoli nie wszedł

Dla wywarcia nacisku na majętniejsze osobistości, na wniosek sekretarza w departamencie skarbu, Wohla, wydał rząd narodowy dekret, pozbawiający wszystkich, wyłamujących się z pod obowiązku uiszczenia rozpisanej pożyczki, prawa poszukiwania swych należytości, sądom zaś i adwokatom pod osobistą odpowiedzialnością zostało wzbronione przyjmowanie i popieranie spraw, mających na celu dochodzenie tych wierzytelności. Dekret ten nie został ogłoszony, lecz wydrukowano go w nader ograniczonej liczbie egzemplarzy, jedynie dla okazania niektórym osobistościom, o których przypuszczano, że dobrowolnie nie usłuchają wezwania rządu narodowego. Sprawiło to w każdym razie pożądany skutek, płacono bez szemrania nawet wcale pokaźne sumy, tak np. bankier Leopold Kronenberg musiał wziąć tych obligacyi narodowych za pół miliona złp., ordynat Zamoyski za milion złp. *(Aweyde)*. Jednak tylko w Królestwie Polskiem rozpisane sumy wpłynęły; Ruś i Litwa nie wzięły żadnego udziału w pożyczce, w Galicyi zaś i Poznańskiem obligacyi narodowych rozeszło się bardzo niewiele.

---

w wykonanie z powodu zaszłych i wyżej już opowiedzianych zamieszek w rządzie narodowym. Dopiero w czerwcu rzecz weszła poważnie na właściwe tory. Wówczas utworzono jednocześnie dwie komisye umorzenia długu narodowego: jedną jawną, urzędującą w Paryżu i złożoną z ks. Władysława Czartoryskiego, Ordęgi i Gałęzowskiego, a drugą tajną w Warszawie, w skład której weszli różni bankierzy. — Wydano także dwojakie obligacye: jedne, tymczasowe w kraju, bez żadnych nazwisk i podpisów, drugie, ostateczne za granicą, podpisane i imienne. Pierwsze z czasem miały być wymienione na te ostatnie. Kontrola całej tej finansowej operacyi przedstawiała niesłychane trudności: wszystko musiało się odbywać w najściślejszej tajemnicy, już dla samego ochronienia ofiarodawców przed odpowiedzialnością wobec władz rosyjskich, a jednak należało prowadzić podwójne księgi. Pomimo tych trudności pożyczka przyszła do skutku. W końcu lipca w kasach rządu narodowego było przeszło 6 milionów złp. *(Aweyde)*. Wspomniany powyżej Józef Ordęga umarł w Krakowie dnia 7. maja 1879 roku. Nekrolog jego zamieszczony w *Dzienniku Poznańskim* z 1879 roku, nr 114—117.

Nadto noszono się z zamiarem wypuszczenia banknotów narodowych na sumę 50 milionów złp., które w obiegu zastąpiłyby asygnaty rosyjskie. Dla zapewnienia zaś kursu tym banknotom miała być wybitą pewna ilość kruszcowej, złotej i srebrnej, rewolucyjnej monety (za dwa miliony złp.). Projekt ten jednak nie wszedł w wykonanie [1]).

Departament prasowy chcąc nadać poważniejszy i bardziej praktyczny kierunek rewolucyjnej prasie, zamierzał objąć we własny zarząd wszystkie podziemne wydawnictwa, lecz następnie dążył już tylko do wprowadzenia w życie systemu ostrzeżeń, skutecznie funkcyonującego w innych europejskich państwach. Gdyby udzielone ostrzeżenie zamierzanego skutku nie odniosło, wydawnictwo ulegało zawieszeniu. W praktyce jednak projekt ten nie dał się skutecznie przeprowadzić i, o ile wiadomo, jedynie raz jeden gazetka *Prawda* ściągnęła na siebie tę karę [2]) i zaprzestała wychodzić. Inne jednak wydawnictwa od czasu do czasu się pojawiające, ani myślały stosować się do życzeń rządu narodowego i wytkniętego przezeń kierunku. Każdemu z nich zdawało się, że ono jedynie pojmuje

---

[1]) *Aweyde* tom IV, str. 169. Banknoty rządu narodowego, były już wygotowane i wzory ich wystawiła pewna drukarnia belgijska na wystawie powszechnej w Paryżu w 1867 roku. *(Przyp. tłumacza).*

[2]) Ostrzeżenie to wydane zostało w następującej formie: „Rząd narodowy. Departament prasowy. Nr 497, 46. Do redakcyi politycznej gazety *Prawda*. — Gazeta polityczna *Prawda* w n-rze 10 umieściła artykuł zatytułowany „Polskie powstanie i dyplomacya“, w którym stara się stawić przeszkody prawidłowemu rozwojowi moralnemu i fizycznemu narodu i podkopuje przez to kardynalne zasady powstania, ogłoszone dekretem rządu narodowego z dnia 22. stycznia 1863 roku. Gdy nadto pismo to, mylną i niedokładną oceną dyplomatycznych stosunków z niektóremi europejskiemi mocarstwami, szerzyło niejednokrotnie zwątpienie w umysłach, departament prasowy udziela niniejszem redakcyi gazety *Prawda* pierwsze ostrzeżenie, które ma być ogłoszone w najbliższym numerze wydawnictwa. Warszawa, dnia 2. lipca 1863 roku. (L. S.). — Ogłoszenie to nastąpiło w numerze 11-tym rzeczonego pisma z dodatkiem: „że redakcya czyni to niechętnie i z przykrością.“

jak potrzeba, stan sprawy i wypowiadaniem swego zdania istotną korzyść przynosi powstaniu.

Jako poważniejsze tajemne pisma z owej epoki podajemy: *Dziennik narodowy*, redagowany przez Hennela; *Prawda*, redaktor Sabowski; *Dzwon duchowny; Polska i Niepodległość*. Ostatnia była oficyalnym organem rządu narodowego, wychodziła na białym papierze, czytelnym drukiem i wyglądała na wcale przyzwoitą gazetę. Równie starannie drukowano *Prawdę*.

Wpływanie na prasę zagraniczną zdano zupełnie na księcia Władysława Czartoryskiego. Co on w tym kierunku zdziałał i jakie sumy na to wyłożył, dotychczas pozostało w tajemnicy. Rząd narodowy specyalnie na to nie asygnował księciu żadnych funduszów, lecz artykuły wysyłane bezpłatnie przez departament prasowy wprost do różnych zagranicznych dzienników, znajdowały tam umieszczenie. Tak naprzykład berlińska *National-Zeitung* przez Siwińskiego oświadczyła, że chętnie będzie zamieszczać wszystko, co jej rząd narodowy nadeszle z Warszawy. Giller był stałym korespondentem krakowskiego *Czasu*.

Departament spraw zagranicznych z całą usilnością zajął się zorganizowaniem dyplomatycznych agentur i wyszukaniem odpowiednich osobistości na ajentów. Pod tym względem kierowano się głównie wskazówkami i radami księcia Władysława Czartoryskiego. Na ajentów dyplomatycznych zostali zamianowani: w Londynie Józef Ćwierciakiewicz [1]); w Wiedniu Leon hrabia Skorupka; w Sztokholmie książę Konstanty Czartoryski [2]); w Konstantynopolu Władysław Jordan [3]); w Bukare-

[1]) Stało się to wbrew propozycyi księcia Władysława Czartoryskiego, który do Londynu chciał wysłać Stanisława hrabiego Zamoyskiego, syna pana Andrzeja.

[2]) Na sekretarza został dodany Waleryan Kalinka.

[3]) Miłkowski wspomina jakiegoś Sokulskiego, jako ajenta rządu narodowego w Stambule („W Galicyi i na Wschodzie“, strona 13, 50, 67 i inne).

szcie Gluk; w Jasach Zygmunt Miłkowski [1]); w Dreznie Aleksander Kłobukowski, obywatel ziemski z powiatu kaliskiego; w Szwajcaryi Władysław hrabia Plater; w Genewie Julian Grużewski, jako subajent Platera; we Włoszech Józef Ordęga, nakoniec w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki Kałuszowski.

Utrzymanie tych ajentur kosztowało rząd narodowy do 16.000 franków miesięcznie [2]). Komunikowali się oni z rządem narodowym wyłącznie przez Paryż, gdzie książę Władysław Czartoryski był głównym pełnomocnym agentem i on tylko wysyłał sprawozdania do Warszawy i otrzymywał stamtąd polecenia z departamentu spraw zagranicznych. Posługiwano się kuryerami a nawet telegrafem. Najczęściej używano kuryerów francuskiego jeneralnego konsula w Warszawie, Walbezin'a. — Aweyde wspomina, że raz taki podwójny kuryer omal się nie dostał w ręce rosyjskiej policyi. W wilię wyjazdu kuryera który się zatrzymał w Europejskim hotelu, gdy już miał przy sobie wszystkie ekspedycye konsulatu i rządu narodowego, dnia 9-go maja 1863 roku policya otoczyła hotel i zaczęła odbywać rewizyę u wszystkich przydybanych osób, nierosyjskiego pochodzenia. Przynajmniej tak mówiono, a może rewizya miała na celu właśnie torbę podróżną kuryera. Gdy kolej przyszła na kuryera i zażądano od niego kluczy od torby i kuferków, ten żądaniu stanowczo odmówił, twierdząc, że ma przy sobie akta urzędowe francuskie i prosząc, aby natychmiast o całem zajściu zawiadomiono margrabiego Wielopolskiego. Wielopolski polecił pozostawić kuryera w spokoju [3]).

W lipcu uznano za potrzebne dodanie tym ajentom sekretarzy. Ci mieli specyalnie śledzić i zwalczać wszelkie szko-

---

[1]) W czasie wyprawy Miłkowskiego (czerwiec 1863 r.), zastępował go w Jasach Michał Mrozowicki. *Giller* nazywa Miłkowskiego serbskim ajentem rządu narodowego.

[2]) *Aweyde* tom IV, str. 179. — *Giller* tom II, str. 215, *uwaga*.

[3]) *Aweyde* tom IV, str. 181, *uwaga*. Autor był naocznym świadkiem całej tej sceny, mieszkając podówczas w Europejskim hotelu.

dliwe i opozycyjne dla rządu narodowego kierunki... a w rzeczywistości kontrolować czynności samychże agentów, którzy przeważnie należeli do stronnictwa białych, nie zawsze działali w myśl rządu narodowego, a nadewszystko grzeszyli niepowściągliwością języka. Skończyło się jednak na zamianowaniu dwóch tylko takich sekretarzy, a to: do Wiednia wysłano Gillera, a do Sztokholmu, gdy Kalinka wrócił do Paryża, niejakiego Oskulskiego, kandydata nauk z uniwersytetu moskiewskiego.

Działania zagranicznych ajentów dotychczas w tajemnicy pozostały, wiadomem się stało tylko to, co w wspomnieniach swych ogłosili Milkowski i Łapiński. Znane są nadto zabiegi i usiłowania księcia Władysława Czartoryskiego nad utworzeniem polskiej floty, złożonej chociażby z jak najmniejszej ilości i najdrobniejszych morskich statków, w celu zdobycia dla Polski praw strony wojującej w myśl prawa morskiego, że »każda zjawiająca się na morzu flaga, która cokolwiek wyładuje na własnym brzegu, ma się uważać jako flaga urzędowa narodu, do którego należy«[1]). Rząd narodowy jednak po dotkliwym zawodzie z wyprawą Łapińskiego, uznał cały ten projekt za niewykonalny.

A teraz z kolei musimy się zwrócić do innych dzielnic dawnej Polski, to jest na Litwę, Ruś, w Poznańskie i do Galicyi i choć pokrótce opowiedzieć, co współcześnie w każdej z nich się działo.

Gdy w początkach czerwca Murawiew uwięził Aleksandra Oskierkę, Franciszka Dalewskiego i Antoniego Jeleńskiego, członków wydziału Litewskiego, kierunek powstania na Litwie przeszedł w ręce Władysława Małachowskiego, inżyniera dróg i mostów; Konstantego Kalinowskiego, kandydata nauk uniwersytetu petersburgskiego i Jakuba Giejsztora. Ci stworzyli

[1]) Donosząc o tem rządowi narodowemu, Czartoryski odwoływał się na poparcie francuskiego ministra spraw zagranicznych, od którego nawet inicyatywa tej myśli miała pochodzić. *Aweyde* tom IV, strona 183.

nową organizacyę, nazwaną wydziałem wykonawczym na Litwie, która potrafiła przeszło miesiąc utrzymać się pomimo wszelkich wysileń Murawiewowskiej policyi. Zaszły w końcu nieporozumienia między wydziałem a pełnomocnym ajentem rządu narodowego, du Loranem, które zmusiły rząd narodowy do odwołania z Wilna du Lorana, przekraczającego ciągle swą kompetencyę i wysłania na jego miejsce Aweydę[1]). Ten zastał sprawy w zupełnym rozstroju, porozumiewanie się było prawie

[1]) Sprawę du Lorana ostatecznie oddano do rozpatrzenia trybunałowi rewolucyjnemu, który go nie potępił, lecz też i nie uniewinnił, pozostawiając w podejrzeniu. — Aweyde wyjechał do Wilna za legalnym paszportem z biura warszawskiego ober-policmajstra Lewuina, wystawionym na imię Ludwika Schmidta, subjekta handlowego. Ufarbowawszy rude swe włosy na czarno, Aweyde przybył do Wilna dnia 8. sierpnia i dla zachowania pozorów przez pierwszych kilka dni chodził po różnych magazynach i handlach, poszukując wrzekomo zatrudnienia jako subiekt lub komisant. W tym właśnie czasie popełniono zamach na życie wileńskiego gubernialnego marszałka szlachty, Domeykę. Murawiew przypuszczał, że zamachu dokonał ktoś przysłany z Warszawy, nakazał więc uwięzić wszystkich przybyłych do Wilna w ostatnich czasach. Aresztowano więc i Schmidta-Aweydę i osadzono w więzieniu pobazyliańskiem. Ze względu, że miał dowody swe w zupełnym porządku i nie wzbudzał żadnego podejrzenia, komisya śledcza chciała go uwolnić i zrobiła odnośne przedstawienie. Murawiew jednak na przedstawieniu napisał „niech jeszcze czas jakiś posiedzi.“ Siedział więc i doczekał się przyjazdu do Wilna jenerała Lebiediewa, wysłanego z Petersburga na rewizyę więzień na Litwie i w Królestwie. Jenerał zwiedzając więzienia zaszedł z kolei i do celi Aweydy, któremu zadał kilka zwykłych zapytań, czy zadowolony z obsługi, wiktu; czy dostaje wszystko, co mu się z prawa należy? i t. p. W czasie tej rozmowy spostrzegł, że odrastające przy głowie włosy są innego koloru, zaraz więc zawiadomił o tem Murawiewa. Ten zarządził ściślejsze dochodzenie, które doprowadziło do wykrycia prawdziwego nazwiska więźnia. Nastraszony szubienicą i zawezwany do złożenia najzupełniejszych zeznań, z zapewnieniem darowania mu życia, Aweyde spisał swe zeznania na 11 arkuszach w języku rosyjskim i własnoręcznie je podpisał, Oskar Aweyde. Potem dla dalszych badań odesłano go do Warszawy, tu przeszło rok osadzony samotnie w X. pawilonie, zachowywał najzupełniejsze milczenie, dopiero w 1865 roku pewien

niemożliwe, dla narad wymykano się nocami na ewangielicki cmentarz. Wkrótce po przyjeździe został uwięziony, a niebawem upadła cała organizacya litewska [1]).

Na Rusi już w maju 1863 roku w kilku ukraińskich powiatach pojawiły się między obywatelstwem i młodzieżą polską i rusińską rewolucyjne pokuszenia. Młodzież polska w Kijowie zaczęła wydawać podziemną gazetkę p. t. *Odrodzenie*. Następnie studenci uniwersytetu, Polacy i Rusini, w nocy z dnia 7. na 8. maja wyszli w lasy radomyślskie, w celu połączenia się z powstaniem tamtejszego powiatu. W rzeczywistości jednak mniemane powstanie ograniczało się na zjazdach i naradach polskiego obywatelstwa, przygotowanego jednak nic jeszcze nie było. Od całej gromady młodzieży odłączyła się grupa 21 młodych ludzi w powiecie wasylkowskim, z zamiarem ogłaszania po wsiach złotych hramot. Na dwóch wozach, a trzech konno, przejechali przez wsie Fastów, Didowszczyznę i Holaki, ogłaszając ludowi wolność i uwłaszczenie. W Holakach zmieniono konie. Lud przyjmował ich wszędzie nieprzyjaźnie lub niedowierzająco, aż nakoniec we wsi Sołowiówce, w powiecie radomyślskim, zebrana gromada nie puściła ich dalej i najokrutniej wymordowała [2]).

---

zręczny oficer skłonił go do złożenia zupełnych zeznań, które dopiero wykryły wszelkie tajniki powstania z 1863 roku. Namiestnik polecił pułkownikowi jeneralnego sztabu, Bielińskiemu, uporządkować te obszerne zeznania i przetłumaczyć je na język rosyjski. Następnie wydrukowano je w 30 egzemplarzach w drukarni policyjnej. Na te zeznania, stanowiące cztery spore tomy, oraz na zeznania Karola Majewskiego, także wydrukowane w bardzo niewielkiej liczbie egzemplarzy autor ciągle się powołuje. Żadnych innych źródeł rząd drukiem nie ogłaszał. Oskar Aweyde został zasłany do Wiatki, gdzie się trudni adwokaturą. Karol Majewski zasłany na Sybir, został następnie ułaskawiony i powrócił do Warszawy.

[1]) Konstanty Kalinowski zginął na szubienicy. Giejsztor zesłany bez terminu do ciężkich robót na Syberyi, Małachowski zaś zginął bez śladu.

[2]) *Giller*, tom II, strona 99—104.

W tymże miesiącu na granicy powiatów berdyczowskiego i lipowieckiego, we wsi Malinnikach zebrał się oddział, złożony z obywateli i dworskiej służby, w sile około 200 ludzi, pod dowództwem Dobrotworskiego czy też Dobrowolskiego. Wysłane w tamte strony dwa szwadrony dragonów wkrótce rozprószyły ten oddział zupełnie. Następnie przez czas jakiś trzymał się w powiecie berdyczowskim Krzyżanowski i stoczył potyczkę pod Bugajem. W tejże okolicy ukrywał się wcale liczny oddział Władysława Ciechońskiego, ostatecznie rozgromiony pod Mińkowcami i Sławutą, gdzie Ciechoński zginął. W powiecie zasławskim najdłużej się trzymał oddział pułkownika Edmunda Różyckiego, który w końcu, dnia 15. maja został rozprószony pod Salichą. Był jeszcze jakiś oddział, zebrany przez berajtera polaka z Kijowa, bliższe jednak losy tego oddziału zupełnie są nam nieznane.

W Tereszkach, w powiecie skwirskim, Zieliński i Chojnacki zebrali oddział, z którym urządzili napad na pułkownika Domaszniewa, kwaterującego w Iwnicy. Napad został odparty, przyczem wzięto do niewoli obydwóch dowódzców i czterech innych powstańców, których zaraz na miejscu rozstrzelano. Reszta oddziału, siedząca na dobrych koniach, uciekła.

Na Wołyniu, w powiecie włodzimierskim, pod wsią Poryczką kozacy prowadzeni przez assaułę Jeżowa, stoczyli w lesie utarczkę, w której zdobyli 27 koni, 10 wozów, 24 strzelb, 9 pistoletów, 8 pałaszy oraz pewną ilość prochu i znaczne prowianty, a także pewną ilość egzemplarzy *Złotych Hramot*. Powstańcy częścią wyginęli, reszta zaś została rozprószona. Oddziałek liczył do 50 ludzi [1]).

Wieść o tych porażkach rozniosła się szybko po całej Rusi i spowodowała przycichnięcie ruchu rewolucyjnego. Organizacya narodowa, na czele której stał obywatel Sokołowski, roz-

[1]) Dane te zestawione zostały z różnych źródeł, składały się na nie opowiadania miejscowej ludności, zeznania Aweydy, a także *Ostatnie lata dziejów pewszechnych*, strona 157, i artykuły *Czasu* z 1863 roku.

luźniła się zupełnie; zaledwie w lipcu Antoni Chamiec, młody i energiczny człowiek, potrafił na nowo wprowadzić w niej jakiś ład i porządek; uzupełnił organizacye powiatowe, zaczął zbierać fundusze i wydawał inną, podziemną gazetkę, zatytułowaną *Walka*. W tym też czasie i jenerał Wysocki, uważany zawsze za dyrektora województw południowych, zdecydował się wykonać dawno projektowaną wyprawę na Ruś [1]). Zebrano w Galicyi oddział, liczący do 2.600 ludzi. Część tego powierzono Horodyskiemu, nad drugą objął dowództwo sam Wysocki i dnia 30. czerwca wkroczył na Wołyń pod Radziwiłłowem. Na wstępie atoli doznał najzupełniejszej porażki. Horodyski zginął, a cała wyprawa, poniósłszy nadzwyczaj dotkliwe straty, została napowrót odpartą do Galicyi. Odtąd Wysocki przebywał bezczynnie we Lwowie, rozwodząc się z żalami na księcia Adama Sapiehę, przypisując mu główną winę swych niepowodzeń. Sapieha zaś jeśli zawinił, to tem, że wszędzie popierał Jeziorańskiego, jako posiadającego najwięcej warunków do objęcia naczelnego dowództwa. Wysockiego zaś uważał za przestarzałego już i w ogóle nieudolnego człowieka. Rząd narodowy podzielał to zdanie księcia Sapiehy i po klęsce Radziwiłłowskiej powołał do dowództwa Różyckiego, który od porażki pod Salichą siedział bezczynnie w Galicyi. Różycki został zamianowany naczelnikiem wszystkich galicyjsko-ruskich oddziałów i otrzymał na pierwsze tychże potrzeby sumę 200 tysięcy rubli sr. Jednak zorganizowane za te pieniądze oddziały i nadal pozostały bezczynne, rozlokowane na leżach w Galicyi wschodniej [2]). Lwowski komitet Sapiehy nie przestawał działać samoistnie i rząd narodowy po wyczerpaniu wszelkich środków, by dojść z nim do jakiegokolwiek porozumienia, w sierpniu 1863 roku polecił Różyckiemu, by siłą rozpędził opornych i ustanowił we Lwowie wydział rządu narodowego dla

[1]) Jeszcze w marcu Bobrowski pisał do Padlewskiego, że „Wysocki chce próbować szczęścia w szeregach wojskowych.“

[2]) *Aweyde* tom IV, str. 193. — W tym czasie Jeziorański ostatecznie schodzi ze sceny.

wschodniej Galicyi, we wszystkiem zależny od Warszawy. Sapiehy już wówczas nie było w kraju; uwięziony przez Austryaków, wielkim kosztem wydostał się z więzienia i uszedł za granicę. Wkrótce znalazł się w Paryżu, skąd wszelkimi sposoby starał się podtrzymywać dogorywające powstanie, uznając się najposłuszniejszym zwolennikiem rządu narodowego, i głośno propagując potrzebę zgody i jedności w działaniach wszystkich składników organizacyi narodowej, czyli okazał się, jak liczni jego rodacy: »mądrym Polakiem po szkodzie.«

W Galicyi zachodniej czynnym był znany już czytelnikowi wydział rządu narodowego w Krakowie. Napotykał on jednak ciągle przeszkody, tak ze strony władz austryackich, jak bardziej jeszcze od różnych niespokojnych i niecierpliwych kółek, a szczególniej od partyi anarchicznej Chmieleńskiego, który ze swymi stronnikami przesiadywał w Krakowie i najbliższych jego okolicach.

W Poznaniu po ucieczce hr. Działyńskiego i uwięzieniu Goutrego, sprawy powstania przybrały niepomyślny obrót [1]). Łączyński i hrabia Łubieński nie umieli sobie poradzić z rozluźnioną organizacyą, wskutek czego już w końcu czerwca rząd narodowy widział się zmuszonym wysłać do Poznania Stanisława Frankowskiego dla przeprowadzenia reorganizacyi tamtejszych władz prowincyonalnych. Frankowski przybywszy na miejsce, przekonał się, że tu właściwie nie reorganizacyi, lecz zaprowadzenia wszystkiego na nowo potrzeba. Upoważniony do przeprowadzenia tej czynności, natychmiast usunął Łubieńskiego, stojącego na czele dotychczasowej organizacyi i, przy pomocy swych znajomych i zwolenników, zaprowadził nową organizacyę, pokrytą najgłębszą tajemnicą, na czele której stanął tak zwany »komitet wielkopolski.« Organizacyi tej,

[1]) Goutry po raz pierwszy został uwięziony w czerwcu 1863 r. Wkrótce uwolniony, wyjechał niby dla poratowania zdrowia do Ostendy. Gdy stamtąd wrócił w październiku, został ponownie uwięziony.

pomimo wszelkich dokładanych starań, pruska policya wykryć nie potrafiła [1]).

Naprawdę więc powstanie w pełnym rozwoju żyło tylko w ognisku sprzysiężenia, to jest w Królestwie Polskiem, gdzie sprzyjały urządzenia władz miejscowych. Były to najświetniejsze chwile rządu narodowego [2]). Polacy powtarzali, zwracając się do Rosyan: »musicie jednak przyznać, że mamy teraz dwa rządy, i wielkie pytanie, który z nich silniejszy?« Rosyanie milcząc musieli to przyznawać, gdyż ten drugi, rosyjski rząd, tak się zachowywał, że nieraz można było podejrzewać, że jest w porozumieniu z powstańcami i wspólnie należy do spisku. Wszystko, co tylko Berg lub kto inny z drugorzędnych przedstawicieli właściwej władzy postanowili skutecznego i energicznego w celu zwalczenia powstania, wnet było paraliżowane wręcz przeciwnemi zarządzeniami, wychodzącemi z Pałacu Brühlowskiego, z Zamku, a nawet z Petersburga. I w tem to rozprószeniu wszelkich działań, w tem braku myśli przewodniej, jakiegokolwiek systemu i siły w rządzie, leżało największe niebezpieczeństwo i zguba dla rosyjskiego panowania w Polsce, bynajmniej zaś w tych, choć tak mądrze i przebiegle obmyślanych, departamentach rządu narodowego z ich dyrektorami, referentami, ławnikami i jak tam się nazywali wszelacy członkowie organizacyi. Już nie wiem po raz który musimy powtórzyć, że wszystko rozwiałoby się w jednej chwili jak mgła poranna, gdyby tylko władza legalna okazała się prawdziwym rządem i poczuciem siły i strachu zniewoliła do posłuszeństwa tych, którzy w danych okolicznościach jawnię

---

[1]) *Aweyde.* — Autor „Dwóch chwil“ powiada, że rząd narodowy czwartego składu, w lipcu 1863 roku, chcąc się pozbyć Stanisława Frankowskiego, jako człowieka niespokojnego i niebezpiecznego, wysłał go za granicę. *(Dziennik Poznański* z 1868 roku nr 215).

[2]) *Giller* tom I, str. 64—65 powiada: „Nie było ani jednego porządnego Polaka, któryby nie należał do jakiegoś kółka i nie brał czynnego udziału w pracy narodowej... Organizacya czerwona zmieniła się w końcu w tajemne polskie państwo.“

z niej się naigrawali. Nawet sami Rosyanie, jeśli tylko byli bliżej wtajemniczeni w tok spraw publicznych, nie mogli powstrzymać się od gorżkich żartów. Wszystko i wszyscy bardziej byli posłuszni tajemnym rozkazom rządu narodowego niż najsurowszym rozporządzeniom namiestnika. Każde zarządzenie rządu narodowego musiało być wykonane. Rząd postanowił, by gazety nic nie wspominały o przedstawieniach teatralnych, więc nawet *Dziennik urzędowy* nie śmiał o nich uczynić najmniejszej wzmianki [1]). Rząd postanowił, aby nie noszono wysokich kapeluszy, zwanych cylindrami, więc nawet i przybywający z Petersburga Rosyanie używali miękkich pilśniowych kapeluszy lub czapek form najrozmaitszych. Cylindra nawet nie można było dostać w żadnym magazynie na całym obszarze Polski! Gdyby zaś jaki śmiałek popróbował w czemkolwiek nie zastosować się do wydanego przez rząd narodowy rozkazu, zarządzeniu o żałobie narodowej naprzykład, gdyby włożył chociażby tylko kolorowe rękawiczki: wnet by dotykalnie uczuł, jak to miło i bezpiecznie nawet na najbardziej ożywionej ulicy miasta pokazać się w takich rękawiczkach [2]).

Dalsze zarządzenia rządu narodowego z tej epoki:

Postanowienie z dnia 8. czerwca, zabraniające przyjmowania urzędów po osobach wydalonych ze względów politycznych ze służby rządowej.

---

[1]) Autor przekonał się o tem osobiście. Raz napisał, naturalnie po polsku, nader pochlebne sprawozdanie o warszawskich teatrach i nie zawierające w sobie żadnych wniosków i przypuszczań. Redakcya *Dziennika powszechnego*, przejrzawszy ten artykuł oświadczyła, że chętnie go zamieści, jeżeli Wielopolski da stosowne polecenie. Zapewne redakcya sądziła, że autor nie zechce takimi drobiazgami zaprzątać naczelnika rządu cywilnego... Autor jednak dla przekonania się poszedł ze swym artykułem do innych redakcyi, lecz wszędzie otrzymał mniej lub więcej stanowczą odmowę. Najgrzeczniej i najdelikatniej został odprawiony w redakcyi *Gazety Polskiej*.

[2]) I tego autor doświadczył na sobie, tak że czem prędzej musiał zajść do pierwszego magazynu i kupić szare rękawiczki na zamianę paliowych, które miał na ręku.

Dekret z dnia 21. czerwca, zabraniający do czasu jeżdżenie drogą żelazną warszawsko-petersburgską, oraz zakazujący urzędom telegraficznym przesyłania depesz.

Rozporządzenie z dnia 30. czerwca, zaprowadzające paszporty narodowe.

Dekret z dnia 25. sierpnia, mocą którego wszyscy członkowie policyi wykonawczej, komisyi śledczej i t. p. zostają wyjęci z pod praw.

Dekret z dnia 21. sierpnia, zabraniający uiszczania podatków legalnych.

Jedynie Rosyanom i to tylko do pewnego stopnia wolno było nie nosić żałoby i zamiast zupełnie czarnych, używać kolorów fioletowych. Panie, korzystające z tego uwzględnienia, nazywano »kochankami Felińskiego« ze względu na fiolety.

Dziwny i niezwykły widok przedstawiał się w owym czasie w ogrodzie Saskim, gdy w dnie pogodne w godzinach spacerowych publiczność warszawska tłumnie wyległa na przechadzkę po cienistych alejach ogrodu. Te tłumy kobiet czarno ubranych, z bolesnym wyrazem twarzy, przesuwające się jak cienie, przypominały wirydarze klasztorne z postaciami mniszek, używających ruchu i świeżego powietrza. Rówież i mężczyźni w czerni, wielu z oznakami żałoby u kołnierzy i klap surdutów lub czamarek. Nawet lalki w ręku dziewczątek były ubrane żełobnie! Obręcze, służące dla zabawy dzieci były owinięte białemi i czarnemi taśmami. Wszelkie inne kolory stanowczo były wykluczone. Kapelusze pań były przybrane w kwiaty żałobne. Wystawy magazynów składały się z samych czarnych, popielatych lub białych materyi. Kwiaty robiono także żałobne, szare lub czarne, astry, róże, irysy z białymi pręcikami [1]).

Jeśli kto musiał wyjechać z miejsca swego stałego pobytu, winien był pierwej uzyskać na to przyzwolenie rządu

---

[1]) Wszystko to autor widział naocznie. Wytworniejsze przedmioty żałoby sprowadzano z Paryża.

narodowego. Również nikt nie mógł pozostać w miejscu, komu rząd narodowy nakazał wyjazd.

Zachodziły wypadki, że nietylko Polacy, ale nawet Rosyanie nie wiedzieli, do kogo mają się właściwie udać z jakiem żądaniem lub zażaleniem; która władza prędzej zaradzi potrzebie, która się okaże względniejszą i sprawiedliwszą.

Opowiadano naprzykład następujące zdarzenie: W Sandomierzu w lecie 1863 roku skradziono pewnemu oficerowi rosyjskiemu konia. Zaniósł zaraz skargę do miejscowej policyi, lecz tam nietylko że nie poczyniono żadnych poszukiwań celem odszukania zguby, lecz jeszcze oficer dostał w tajemniczy sposób wezwanie rewolucyjnego naczelnika miasta, by swą skargę cofnął, jeśli chce uniknąć dalszych nieprzyjemności.

Oficer z tajemniczą kartką w ręku poszedł do policyi i opowiedział swe kłopotliwe położenie: »legalna władza nie pomaga, rewolucyjna grozi bez wyraźnego powodu!«

— Popełniłeś pan błąd — rzekł na to sędzia policyi poprawczej — nie do właściwej władzy wniósłeś zażalenie.

— Jak to nie do właściwej?

— Tak jest, nie do właściwej. Należało się udać do władz narodowych, a pan udałeś się do władz rosyjskich.

— A gdzież jest ten rząd polski, ta władza narodowa w mieście Sandomierzu? — zapytał oficer.

— A tutaj, przed panem — mówił dalej tym samym tonem spokojnym pan sędzia. — Zmień pan tylko nagłówek podania i zostaw je u mnie, zapewniam, że uzyskasz zadosyćuczynienie, gdyż masz najzupełniejszą słuszność.

Nie było rady, oficer, może nawet zdjęty ciekawością, zastosował się do udzielonej rady i jeszcze przed wieczorem odzyskał utraconego konia.

Gdzieindziej znów powtarzano, że do Warszawy miał przyjechać jakiś obywatel z prowincyi dla przedsięwzięcia starań o uwolnienie syna uwięzionego w Cytadeli. W owym czasie obywatelstwu wiejskiemu wzbroniony był dłuższy pobyt w Warszawie, to też przybyły po paru dniach otrzymał od

naczelnika miasta wezwanie, by bezzwłocznie wracał na wieś. Gdy starania o uwolnienie syna przeciągały się bez wyraźnego skutku, obywatel znalazł się w nieprzyjemnej kolizyi. W kłopocie swym zwierzył się przy obiedzie u *table d'hôte* w hotelu Europejskim swojemu sąsiadowi przy stole. Wtem siedzący naprzeciw, zupełnie mu nieznany człowiek, wmieszał się do rozmowy i poradził, by w Saskim ogrodzie w alei westchnień, na pierwszej ławce siedzącemu młodemu człowiekowi, opowiedział swą sprawę.

Obywatel usłuchał rady; ławeczka, na której siedziało kilku młodych ludzi, gdy się zbliżył opróżniła się, pozostał tylko jeden młodzieniec, który go wysłuchał i oświadczył, by wniósł odnośne podanie do rządu narodowego.

— Ależ nie znam nikogo w rządzie narodowym — odparł szlachcic.

— I znać go nie potrzebujesz, przynieś mi pan podanie... tu na to samo miejsce.

Obywatel natychmiast pospieszył do hotelu, napisał o co chodziło i po chwili był z powrotem, gdzie go oczekiwał nieznajomy.

— A teraz wracaj pan do hotelu, za parę godzin otrzymasz odpowiedź.

W parę godzin później zapukano do drzwi szlachcica, i przez rozwarte drzwi czyjaś ręka wrzuciła zezwolenie rządu narodowego na pobyt petenta w Warszawie aż do ukończenia sprawy [1]).

A oto inny jeszcze autentyczny wypadek:

Z pewnego domu wyszedł bez opowiedzenia się stróż domowy; gdy wrócił zapytano go gdzie bywał, bo kilka razy zgłaszano się po niego.

— O! waa! cóż że pytano, byłem w urzędzie!

---

[1]) Autor prawie codziennie w owym czasie jadał w hotelu Europejskim przy *table d'hôte* o godzinie 2. po południu, i słyszał głośno opowiadane różne sprawy, wiadomości o ważnych i małoznaczących wypadkach w mieście i na prowincyi.

— W jakim urzędzie?

— No! wiadomo w jakim! na placu Krasińskich, zwołano tam stróżów z całej Warszawy.

— Ależ kto zwoływał?

— Wiadomo urząd! setnicy, dziesiętnicy![1])...

I jeszcze jedna anegdota z owych dni bajecznych.

Po wydaniu czerwcowego dekretu o pożyczce narodowej, przymusowej dla majętniejszych klas ludności Królestwa Polskiego, nałożono znaczną sumę także na margrabiego Wielopolskiego. Gdy niepodobna było osobiście doręczyć mu nakazu zapłaty, użyto pośrednictwa Margrabiny, i gdy ta wychodziła z kościoła, dwóch elegancko ubranych młodych ludzi oświadczyło jej, że z rozkładu rządu narodowego wypada na Margrabiego taka a taka kwota pożyczki narodowej, którą jeśli nie uiści, nietylko Margrabia, ale i ona będzie narażoną na bezustanne nachodzenie, tak, że nawet w kościele nie będzie mieć spokoju. — Margrabina poprosiła o wskazanie miejsca i czasu, gdzie by się mogła uiścić, a gdy te wskazano, osobiście przybyła i zapłaciła żądaną sumę.

Wiadome nam są wypadki, że rozpisaną pożyczkę popłacili Rosyanie, zajmujący nawet wysokie stanowiska; kapitaliści i t. d....

Rewizye osób podejrzanych rządowi narodowemu, a także przeszukiwanie kuryerów przewożących depesze rządowe i zagraniczne, odbywały się bardzo często w czasie jazdy drogami żelaznemi. Wspominaliśmy już o rewizyi, odbytej przy kupcu francuskim Rose w początkach powstania, a w epoce, przy której jesteśmy, następujący fakt jest autentycznie stwierdzony. Dnia 29. lipca 1863 roku na Zamku opowiadał jenerał-adjutant króla pruskiego, von Treskov, że jego kuryer wracający z Berlina w okolicy Skierniewic został najściślej zrewidowany w czasie biegu pociągu, a stało się to tak, że w czasie jazdy weszło do przedziału dwóch ludzi i pokazując mu sztylety za-

[1]) Autor słyszał to z ust namiestnika, hrabiego Berga.

pytali o legitymacyę. Gdy kuryer powiedział kim jest, zażądano od niego okazania depesz. Na odmowną odpowiedź kazano mu się rozebrać, przyczem poproszono dwie panie, znajdujące się w tym samym oddziale, by się odwróciły. Zrewidowano kuryera najściślej, lecz w istocie nie miał przy sobie żadnych depesz. Po odbytej rewizyi rewizorzy zniknęli, lecz za Skierniewicami znów się zjawili, twierdząc, że otrzymali telegraficzne zawiadomienie, że kuryer ma depesze przy sobie. Nastąpiła ponowna rewizya, przy której popruli kuryerowi ubranie, lecz i ta rewizya była również bezskuteczna, i rewizorzy z gniewem opuścili wagon. Na najbliższej stacyi kuryer zgłosił się do naczelnika stacyi i opowiedział co zaszło, przesadzono go wówczas do wagonu pocztowego, w którym dojechał do Warszawy [1]).

Niemniej często psuto plant drogi żelaznej dla wstrzymania pociągów, albo nawet wykolejenia pociągów wojskowych. Opowiadano co do tego kilka nader ciekawych wypadków, lecz ponieważ nie dadzą się stwierdzić dokumentami, przeto mogą być podane w wątpliwość. O jednym jednak takim wypadku z kwietnia 1863 roku jest drukowane opowiadanie osoby, biorącej w nim czynny udział, a więc autentyczne. Plant drogi żelaznej między Piotrkowem a Skierniewicami został popsuty w trzech miejscach, z rozkazu miejscowych władz narodowych, gdyż tym sposobem chciano zmusić wracającego z zagranicy szefa głównego sztabu, jenerała Minkwitza, by z Piotrkowa udał się do Warszawy zwykłą pocztą, w lasach zaś leżących po drodze urządzona już była zasadzka. Chciano go bowiem koniecznie dostać do niewoli dla wymiany na Padlewskiego, który właśnie znajdował się podówczas w więzieniu w Płocku. Minkwitz zawdzięcza swe ocalenie jedynie tej okoliczności, że dowódzca najbliższego oddziału Seyfried, więcej dbający o interesa Mierosławskiego niż o rozkazy rządu

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa, który osobiście słyszał opowiadanie jenerała Tresckova.

narodowego, nie usłuchał wezwania komisarza województwa krakowskiego, Stanisława Frankowskiego, i nie chcąc opuścić zajmowanego stanowiska nad granicą, nie udał się sam ani też nikogo nie wysłał na oznaczony czas i miejsce.

Bardzo też często strzelano do kursujących pociągów, co następnie spowodowało zarządzenie, że przed każdym pociągiem wysyłano pociąg osobny o jednym lub dwóch wagonach z eskortą wojskową.

Stan ten kraju, istniejące obok siebie dwa, walczące z sobą rządy, opisane powyżej oburzające nieporządki i bezprawia, musiały działać podniecająco na wszelkie stronnictwa w Królestwie Polskiem i usposobiły i czerwonych i białych tak, że się stali wprost nieprzystępnymi dla wszelkich perswazyi; buta i wymagania wzrastały z każdą chwilą; wszyscy literalnie tracili grunt pod nogami. Nawet duchowny kierownik narodu zmienił się nie do poznania. On, arcybiskup, o ile sił i mocy starczyło, tłumił i ukrywał właściwe swe uczucia i przekonania, pokrywając je pokorą zakonnika, lecz wkońcu i on nie wytrzymał i zaczął od robienia władzy szorstkich przedstawień, a na wszelkie stawiane mu żądania przeciwstawiał bierny opór i kanoniczne *non possumus*. Czy to chodziło o zabronienie jakiego demonstracyjnego nabożeństwa, czy o zaniechanie wizyty pasterskiej, mogącej wywołać niewłaściwe wystąpienia lub spotkania, czy wreszcie o zaprzestanie mieszania się do śledztw politycznych, prowadzonych przeciw zamięszanym w sprzysiężeniu i powstaniu duchownym, a szczególnie pod tym ostatnim względem, w niczem nie ustępował [1]). Śledzący bacznie przewódzcy czerwonych nie przestawali dolewać oliwy do ognia i artykułami swych podziemnych pisemek wciąż zaostrzali stosu-

[1]) Szczegóły tych zajść księdza Felińskiego z władzami i pierwszych starć, wynikłych z tego powodu, podaje *Dziennik Poznański* z 1862 roku, w numerach 116 i 117.

nek arcybiskupa do władz rosyjskich [1]). Posługiwano się także dziennikami w Galicyi i Poznańskiem. List arcybiskupa do cesarza, pomimo przestróg wielkiego księcia, ogłoszony w paryskim *Moniteurze*, następnie powtórzony przez wszystkie dzienniki, w tysiącznych odbitkach został rozrzucony po kraju [2]).

Namiestnik po tem wszystkiem nakazał przestrzedz arcybiskupa, by się zachowywał jak najspokojniej, lecz ten już na nic nie zważał, parł się naprzód z »młokosami«, popierając wszelkie opozycyjne wystąpienia. — Dnia 12. czerwca ksiądz Agrypin Konarski za udział w zbrojnem powstaniu, z mocy wyroku sądu wojennego poniósł karę śmierci. Arcybiskup Feliński przesłał na ręce głównego dyrektora wyznań i spraw duchownych protest, przepełniony szorstkiemi i nieprzyzwoitemi skargami na bezprawia, popełniane przez władze rosyjskie [3]). Nadto napisał do tegoż dyrektora list obraźliwy z daty 23. czerwca 1863 roku, do l. 1767, także wydrukowany zaraz w krakowskim *Czasie*.

Takiego zachowania się namiestnik nie mógł dłużej tolerować i rankiem dnia 26. czerwca, oporny arcybiskup pod eskortą żandarmów [4]) został wywieziony do Petersburga, stamtąd zaś w moc najwyższego rozkazu zesłany na pobyt do Jarosławla [5]).

---

[1]) Szczególnie bezwzględny i ostry artykuł był zamieszczony w numerze 1. *Głosu kapłana polskiego*, redagowanym przez księdza Mikoszewskiego. (Sierpień 1863 rok).

[2]) Oryginał ogłoszony w numerze 130 *Czasu* z 1863 roku. — Patrz dodatek.

[3]) Patrz: *Wspomnienia o Zygmuncie Felińskim*, str. 217—221. Także *Exposé de la Situation en Pologne*, str. 44—46; *Czas* z roku 1863, numer 141.

[4]) Oficera i sześciu żołnierzy, którzy siedzieli w oddzielnym przedziale wagonu.

[5]) Właściwie ksiądz Feliński nie dojechał do Petersburga. Zatrzymano go w Gatczynie, gdzie po kilku dniach cesarz go odwiedził i miał z nim, jak zapewniają, dwugodzinną rozmowę. Poczem jeszcze blisko przez miesiąc przebywał w Gatczynie, nie widując nikogo. —

Wywiezienie arcybiskupa Felińskiego wywołało w Warszawie i w kraju kilka demonstracyi. Administrator dyecezyi warszawskiej, wikary sufragan ksiądz nominat Rzewuski, nakazał kościelną żałobę; organy, dzwony, śpiewy po kościołach umilkły. Chciał też, aby i inne dyecezye polskie poszły za tym przykładem i wystosował odnośną odezwę [1]). Mówiono nawet, że projektował zamknięcie kościołów. Gdy hrabia Berg zrobił księdzu Rzewuskiemu uwagę, by Pana Boga do polityki nie mieszał, ksiądz Rzewuski odpowiedział, »że i w polityce o Bogu pamiętać należy« [2]).

W tym samym czasie otrzymano w Petersburgu nowe noty mocarstw zagranicznych [3]), które zawierały już wskazówki, »w jaki sposób przywrócić tak pożądany spokój w środku Europy.« Austrya proponowała zawieszenie broni na następujących warunkach:

Z Gatczyny wystosował do cesarza drugi obszerny memoryał, nazwany „wyznaniem wiary politycznej, *mon Crèdo politique*.“ — W Jarosławlu przez pierwsze dwa lata ksiądz Feliński pobierał po 12.000 rubli sr. rocznej pensyi, żył jednak nadzwyczaj skromnie i odosobniony w najętym domu. Następnie nabył na własność piątrowy domek, parter murowany, piętro drewniane. W trzecim roku zredukowano mu pensyę do 3.600 rubli sr. rocznie. Pozwolono mu swobodnie chodzić i jeździć po mieście, odwiedzać znajomych, lecz za rogatki miasta wyjazd miał zabroniony. Jednak latem odbywał pieszo dalsze spacery w okolice Jarosławla, robiąc nieraz po dwadzieścia wiorst dziennie. Przy okazyi 25-letniego jubileuszu cesarza Aleksandr II., obchodzonego, jak wiadomo, z niezwykłą uroczystością, Feliński liczył na amnestyę, lecz się zawiódł. Powiadają, że na przedstawienie metropolity mohylewskiego cesarz powiedział „jeszcze zawcześnie.“ (Szczegóły czerpane z opowiadań lekarza Euzebiusza Siegerkorna, kolegi arcybiskupa z czasów uniwersyteckich, a który mieszkając w Jarosławlu, często widywał się z nim). *Gazeta Narodowa* z 1883 roku, nr 11 podaje wiele innych szczegółów z pobytu księdza Felińskiego na wygnaniu.

[1]) Patrz *Czas* z 1863 roku, nr 160.

[2]) Opowiadał to autorowi ksiądz kanonik Jakubowski, ściśle zaprzyjaźniony z księdzem Rzewuskim.

[3]) Angielska i francuska z dnia 17. czerwca, austryacka z dnia 18. czerwca 1863 roku.

1. Zupełna i ogólna amnestya.
2. Ustanowienie rządu narodowego, mającego wpływ na prawodawstwo miejscowe, z prawem kontroli i środkami skutecznego jej wykonywania.
3. Powierzanie urzędów Polakom, posiadającym zaufanie kraju.
4. Zupełna swoboda sumienia i zniesienie wszelkich ograniczeń kościoła katolickiego.
5. Wyłączne używanie polskiego języka w rządzie, sądzie i szkole.
6. Unormowanie na podstawach prawnych obowiązku odbywania służby wojskowej.

Angielskie propozycye tylko w drugim punkcie różniły się od austryackich i powoływały się na traktaty z 1815 roku.

Francya zaś zaproponowała:

1. Amnestyę powszechną bez żadnych wyjątków i ograniczeń.
2. Autonomiczny zarząd Królestwa Polskiego, nie wykluczający jednak Rosyan.
3. Reprezentacyę narodową, nie wyłączającą jednak wspólnego prawodawstwa w sprawach ogół państwa obchodzących.
4. Wprowadzenie polskiego języka jako urzędowego w sądownictwie i administracyi.
5. Unormowanie poboru rekrutów.
6. Swobodę wyznań.

Okoliczność ta zwiększyła jeszcze bardziej urok powstania. Wszystko jednocześnie wskazywało rządowi rosyjskiemu na potrzebę zmiany nietylko systemu rządzenia Królestwem Polskiem, lecz całej polityki. Należało w obu kierunkach wystąpić śmiało i stanowczo, pozbyć się wahań i obaw, tak nieodpowiednich dla pierwszorzędnego mocarstwa.

Przypisek do księgi IX.

List księdza arcybiskupa Felińskiego do cesarza.

(Przekład z francuskiego).

Najmiłościwszy Monarcho!

W chwilach największych klęsk narodowych i powszechnego niebezpieczeństwa było dawnym przywilejem i posłannictwem Kościoła, zabieranie głosu wobec silnych tego świata.

W imię tego przywileju, a zarazem w spełnieniu mego bezpośredniego obowiązku, ja, starszy duchowny pasterz Królestwa Polskiego, ośmielam się zwrócić do Waszej Cesarskiej Mości z wyłuszczeniem najgwałtowniejszych potrzeb powierzonej mej pieczy owczarni.

Krew się leje strugami, straszne prześladowanie zamiast przestraszać, tylko petęguje rozdrażnienie umysłów. W imię miłosierdzia chrześcijańskiego, oraz w imię dobra obu narodów błagam Cię Najjaśniejszy Panie o zakończenie zgubnych działań wojennych. Ustawy, miłościwie przez Was miłościwy Królu i Panie nadane, nie są w stanie zapewnić zupełnej pomyślności krajowi. Polska nie poprzestanie na administracyjnej autonomii, należy jej dać i byt polityczny.

Weź Najjaśniejszy Panie silną dłonią inicyatywę w Polskiej sprawie i uczyń Polaków wolnym narodem, połączonym z Rosyą jedynie węzłem wspólnej Najdostojniejszej Twojej Dynastyi. Rozlew krwi ustanie; kraj stanowczo i ostatecznie się uspokoi.

Każda chwila jest droga! Przepaść, dzieląca naród od tronu, coraz bardziej staje się szerszą i głębszą. Nie czekaj Miłościwy Królu końca walki. O wiele więcej prawdziwej wielkości duszy w miłosierdziu, odwracającem z przerażeniem oblicze od pobojowiska. niż w zwycięzkim tryumfie, niosącym zniszczenie. Dosyć jednego Twojego słowa Wspaniałomyślny

i Wielkoduszny Monarcho, a będziemy ocaleni. Słowa tego oczekujemy z ust Twoich.

Ufam i wierzę, że Monarcha, który wśród tylu trudności i przeszkód obdarzył wolnością dwadzieścia milionów swych poddanych, nie zawaha się toż samo uczynić dla narodu, tak strasznemi dotkniętego nieszczęściami.

Najmiłościwszy Panie! Opatrzność powierzyła Tobie ten naród; Ona doda Ci sił i mocy, Ona przygotuje Ci wieniec nieśmiertelnej sławy, gdy otrzesz i utulisz potoki krwi i łez, w których spływa Polska.

Wybacz Najmiłościwszy Monarcho szczerość słów moich, lecz chwila zanadto ważna i uroczysta. Przebacz pasterzowi, który będąc świadkiem bezprzykładnych nieszczęść swej owczarni, ośmiela się za nią przyczyniać.

Składając u stóp Tronu moje pokorne i gorące błagania, mam szczęście pozostać wiernym poddanym Waszej Cesarskiej Mości.

Ksiądz *Zygmunt Szczęsny Feliński*,
arcybiskup warszawski.

Warszawa, dnia 15. marca 1863 roku.

KSIĘGA X.

Wypadki wojenne w województwach: płockiem, radomskiem i lubelskiem. Bitwa pod Zyrzynem. Dymisya Wielopolskiego. Odwołanie wielkiego księcia. Nominacya hrabiego Berga na namiestnika. Pierwsze zarządzenia nowego namiestnika. Rozdrażnienie czerwonych. Przybycie z Krakowa ultra-czerwonych. Zamach stanu. Rząd terrorystyczny. Plan zgładzenia hrabiego Berga odżywa. Zamach. Reorganizacya policyi narodowej. Zabójstwa i wyroki śmierci. Stracenie pięciu sztyletników na pięciu placach miasta Warszawy. Przyjazd dra Hermani'ego. Śmierć jego. Stracenie Chodanowskiego. Inne zamachy. Romuald Traugut i nowy rząd narodowy. Mowa Trauguta na pierwszem posiedzeniu rządu narodowego. Pożar ratusza. Zamach na Trepowa. Ucieczka z Warszawy kilku wyższych członków narodowej organizacyi. Tułanie się ekspedytury rządu narodowego. Organizacya sił zbrojnych powstania. Ostatnie oddziały na południu Królestwa Polskiego. Jenerał Bosak. Śmierć Czachowskiego. Wzięcie do niewoli Chmieleńskiego. Pułkownik Annenkow i kapitan Medem osobiście sprawdzają doniesienia naczelników wojennych o uspokojeniu kraju. Dymisya jenerała Uszakowa. Błąkanie się po lasach ostatnich powstańczych oddziałów. Los ostatniego krakowsko-sandomierskiego wojewody.

Rzecz naturalna, że przy takiem rozgałęzieniu sprzysiężenia w Warszawie, gdy rząd narodowy posiadał tyle siły i znaczenia, a pożyczka narodowa przysporzyła funduszów, powstanie zbrojne nietylko że trwało, ale musiało się rozszerzać. Rozbity dziś oddział, nazajutrz znów się zbierał; na miejsce zabitego dowódzcy natychmiast zjawiał się nowy, i to bardzo często z pośród rosyjskich oficerów polskiej narodowości. Broń, amunicya, rynsztunki nadchodziły z za granicy. Odwaga i zapał zdawały się z każdą chwilą wzrastać, nie brak było ludzi gotowych i dających dowody poświęcenia bez granic.

Oddział Mystkowskiego rozbity dnia 13. maja pod Czyżewem, gdy sam Mystkowski zginął, przeszedł pod dowództwo Rzempołowskiego, mianującego się Fryczem, który dotychczas dowodził oddziałem Krakusów w piątym pułku ostrowskim [1]). Połączone siły składały się: z batalionu kosynierów, około 700 ludzi, ośmiu plutonów strzelców, po 25 ludzi i szwadronu ułanów z 80 koni. Wszyscy byli jednako uzbrojeni.

Dnia 22. maja oddział Frycza poniósł ponowną porażkę pod wsią Osuchą, na granicy powiatów ostrołęckiego i pułtuskiego w spotkaniu z pułkownikiem Emanuiłem, który miał pod sobą trzy kompanie piechoty, szwadron huzarów i 30 kozaków. W bitwie tej został schwytany porucznik Drozdowski, który w wilię dnia tego dezerterował z niżegrodzkiego pułku piechoty. Drozdowskiego rozstrzelano w Pułtusku. Frycz zginął w bitwie. Resztki oddziału rozbiły się na dwie części. Jedna połączyła się z oddziałem Dąbkowskiego [2]), druga zaś weszła w skład oddziału Jasińskiego. Jasiński z Dąbkowskim czas jakiś działali wspólnie, a gdy przybył do nich jeszcze Lityński, wówczas siły ich wzrosły do 2.700 ludzi, i dnia 3. czerwca przyjęli bitwę pod wsią Niegoszewem z kolumną majora Suchotina. Po bitwie tej powstańcy cofnęli się do Brańszczyka, w powiecie pułtuskim i zamierzali przejść przez Bug, lecz zaniechali tego zamiaru, nie chcąc, jak się zdaje, zbytecznie oddalać się od swych magazynów, urządzonych na zapadłej wysepce wśród stawów, w które się rozlewa rzeka Omulew pod Drażewem. Magazyny te i obóz założyli w drugiej połowie maja byli oficerowie wojsk rosyjskich, Nowicki i Trąmbczyński, w miejscowości zwanej Płaską górą. Dostęp do Płaskiej

---

[1]) Oddział Mystkowskiego nosił nazwę pierwszego pułku polskiego. Krakusi formowali się w miasteczku Ostrowie i wsiach okolicznych: Szumowie, Wązowie i Grochowie. Pod Czyżowem Rosyanami dowodził jenerał-major Toll.

[2]) Sformowany w pierwszych początkach powstania w powiecie ostrołęckim, liczył kilkuset ludzi. Według sprawozdania pułkownika Emanuiła, miał także brać udział w bitwie pod Osuchą.

góry możliwy był tylko po wązkiej ścieżynce, wśród nieprzebytych błot i trzęsawisk, znanej bardzo niewielkiej liczbie miejscowych mieszkańców i zalanej na łokieć blisko wodą.

Pierwszy podpułkownik Gorielow dowiedział się o tych tajemniczych składach. Wyszukawszy po długich staraniach przewodnika wśród okolicznych Niemców kolonistów, Gorielow w połowie czerwca przedsięwziął wyprawę w celu opanowania tej miejscowości. Od strony lądu dostęp do obozu broniony był potrójnymi zasiekami, w których po krótkiej walce przychwycono do 40 powstańców, gdy reszta cofnęła się na wyspę do głównego oddziałku, liczącego 200 ludzi. W zasiekach znaleziono znaczne zapasy żywności, dwa żywe woły, znaczną ilość krup, mąki, chleba, soli. Był tam także skład gotowych nabojów, prochu, ołowiu, nieco narzędzi rusznikarskich, trochę siecznej broni. Po zniszczeniu zasieków, wojsko cofnęło się, gdyż dostęp na wyspę i dalsze ściganie powstańców okazało się niemożliwem.

W kika dni potem znalazł się w tej samej miejscowości pułkownik Riediczkin, z kompanią piechoty i 30 kozakami. Rozpatrzywszy się w położeniu postanowił powstańców zaatakować i zawezwał z Prasnysza dwie kompanie piechoty, 60 kozaków i dwa działa, które dnia 27. czerwca przyprowadził major Mollerius; nadto dnia 28. czerwca nadciągnęły z Ostrołęki jeszcze dwie kompanie piechoty, szwadron huzarów i dwa działa. Z temi siłami pułkownik rozpoczął formalne oblężenie wyspy. Przedewszystkiem w lesie przerąbano linie dla podprowadzenia dział i zburzono groblę, utrzymującą wodę w stawie. Zajęło to wojska do 30. czerwca, a gdy staw spuszczono, rozpoczęto oblężenie.

Przez ten czas dowodzący na wyspie Trąbczyński zawiadomił o grożącem mu niebezpieczeństwie Jasińskiego i Dąbkowskiego, stojących nad Narwią [1]). Ci pospieszyli z pomocą

[1]) Są to wiadomości zebrane od oficerów, którzy brali udział w wyprawie. *Dziennik urzędowy spraw wojennych* nr 30, str. 13,

i zbliżyli się do wyspy w chwili, gdy właśnie rozległy się pierwsze strzały armatnie i żołnierze rozebrani do koszul rzucili się przez błota i szuwary do szturmu. Pierwszy atak został odparty... Gdy po nadejściu z Płońska świeżych posiłków pod pułkownikiem Wałujewem, powtórnie uderzono na wyspę, w obozie powstańców nie zastano już nikogo. Trąbczyński z Nowickim wycofali się lasami, w kierunku miasteczka Rożanny, gdzie się połączyli z oddziałem Wawra Romutowskiego, już od kwietnia znajdującego się w województwie płockiem, Jasiński zaś i Dąbkowski cofnęli się do powiatu łomżyńskiego i tam rozdzielili się na dwa oddziały.

Dnia 7. lipca między Łomżą a Ząbkowem Jasiński stoczył upartą walkę z kolumną majora Kołokołowa, złożoną z dwóch kompanii grenadyerów, którą powstańcy zaliczają do bitew zwycięzkich, następnie zaś połączył się z oddziałem Skarzyńskiego. W kilka dni potem oba oddziały złączyły się z Wawrem, gdzie w błotnistej okolicy Grądy-Boniecko Wawer znalazł się na czele połączonych oddziałów Skarzyńskiego, Jasińskiego, Dąbkowskiego, Tissona-Gostkowskiego i Grzymały, w sile przeszło 2.000 ludzi. W doniesieniach poczty pantoflowej siły te urosły we czworo. Rozgłaszano o nich wszędzie, nawet w Warszawie, co miało ten skutek, że z Warszawy wysłano przeciw nim dwie większe wyprawy. Jedna kolumna, której dowództwo powierzono jenerał-majorowi Karcewowi, składała się z trzech kompanii piechoty, szwadronu ułanów, sotni kozaków, dwóch dział i dwóch oddziałów rakietniczych; drugą kolumną, złożoną z pięciu kompanii piechoty, dwóch dział i 50 kozaków, dowodził jenerał-major Rall. Jednocześnie

---

podaje, że jednym z oddziałów dowodził Tisson (Gostkowski), adjutant Zameczka (Cichorskiego). To samo zeznał Gorzyński, sekwestrator prasnyski, który był w oddziale Jasińskiego. Ten podaje połączone siły Jasińskiego i Dąbkowskiego na 1.500 ludzi. — Życiorys Władysława Romana Cichorskiego (Zameczka), zmarłego dnia 8-go czerwca 1876 roku, podają w nekrologii *Roczniki Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu* z 1879 roku, tom II, str. 256—258.

ściągnięto z warszawsko-bydgoskiej drogi żelaznej oddział jenerał-majora Tolla, złożony z dwóch kompanii piechoty i sotni kozaków; z Pułtuska, pułkownika Emanuiła, mającego pod sobą trzy kompanie piechoty, szwadron huzarów i 20 kozaków; i z Płocka pułkownika Wałujewa z dwoma kompaniami piechoty i sotnią kozaków. Skoncentrowano więc pięć oddziałów, liczących 1.950 piechoty, 542 jazdy, 4 działa i 2 kompanie rakietnicze, które z wyjątkiem jenerała Ralla, dnia 11. lipca połączyły się pod Borkami i tam nocowały.

Nazajutrz jenerał Toll skierował się ku kolei żelaznej, reszta zaś wojska, nad którem naczelne dowództwo objął jenerał Karcew, ruszyła ku wsi Białe-błoto. Tu po chwilowym wypoczynku, stosownie do wiadomości wydobytych nahajkami z przyłapanego »języka«, jenerał Karcew podzielił swe siły na trzy kolumny. Środek formowały cztery kompanie piechoty, szwadron ułanów i dwa działa, miał on za zadanie przeszukać okolicę wsi Probutowa, Ponikiewa i Brzezna. Przy tej kolumnie znajdował się sam jenerał Karcew. Prawe skrzydło pod pułkownikiem Wałujewem, złożone z 50 piechoty na ochotnika, dwóch sotni kozackich i pół kompanii rakietniczej, miało zbadać wsie: Wulkę, Brudki i Wąsowo. Lewe zaś skrzydło z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów, 15 kozaków i pół kompanii rakietniczej, poprowadził pułkownik Emanuił przez wsie Grądy i Borki, ku Szczawinowi.

Dnia 13. lipca przed świtem, pierwszy pułkownik Wałujew napotkał powstańców pod wsią Brudkami. W podobnych okolicznościach prawie każdy rosyjski, samodzielnie komenderujący oficer, ma niepowstrzymaną ochotę odznaczyć się, i nie uprzedzając współtowarzyszy, rozprawić się na własną rękę. Nie oparł się tej pokusie i pułkownik Wałujew, jeden z bohaterów płockiego wojennego okręgu, przyzwyczajony do samodzielnych wystąpień. Nierad był temu wysłaniu do jego okręgu, jakby do jego posiadłości, obcych jenerałów, których ze względu na stopień starszeństwa, musiał słuchać. Dlatego też ucieszył się niezmiernie, że się nadarzała sposobność stoczenia

walki na własną rękę i według własnych zarządzeń. Rzucił się więc naprzód, nie licząc się z następstwami... i tylko taktyka Wawra, że raczej trudził nieprzyjaciela, niż bił naprawdę, ocaliła pułkownika od zupełnego rozgromu. Za nadejściem nocy, gdy nadto nadciągnął jenerał Karcew ze świeżemi siłami, Wawer cofnął się. Postępując jeszcze 5 wiorst za cofającym się Wawrem, obie kolumny nareszcie zatrzymały się na nocleg. Karcew wysłał Wałujewa z kompanią piechoty i sotnią kozaków na rekonesans, z wyraźnem atoli zaleceniem, ażeby bitwy nie rozpoczynał, zanim sam z pozostałemi siłami nie nadciągnie. Po kilkowiorstowym marszu lasami w kierunku zachodnim, Wałujew przychwycił dwie fury, od których dowiedział się, że powstańcy obozują w pobliżu. Wyprawia więc natychmiast dwóch kozaków z tą wiadomością do Karcewa, sam zaś posuwa się dalej. Znowu przychwycono dwa furgony powstańcze z przewodnikiem, ci wskazali dokładnie, że powstańcy stoją o cztery wiorsty i właśnie gotują jedzenie. Wałujew ponownie wysłał kilku kozaków do jenerała Karcewa, lecz ci wkrótce wrócili z wiadomością, że komunikacya przecięta. Wysłana pół sotnia kozaków dla przywrócenia połączenia, niebawem wróciła z doniesieniem, że droga zawalona pościnanemi drzewami i że nadto w kilku miejscach las zaczyna się palić.

Oceniając grozę położenia, Wałujew bocznemi drogami szybko się cofnął ku Ponikwom małym, gdzie liczył że zastanie kolumnę pułkownika Emanuiła. Musiał także dać wypocząć i posilić się żołnierzom, którzy od 24 godzin nic nie jedli. W tym samym celu do Małych Ponikiew przybył ze swą kolumną i jenerał Karcew, tak, że wypadkiem wszystkie siły jenerała Karcewa znów się znalazły połączone. Dowiedziawszy się o znajdujących się w pobliżu powstańcach, jenerał Karcew wzmocnił Wałujewa jeszcze dwoma kompaniami piechoty, dwoma sotniami kozaków i pół szwadronem ułanów, a dodawszy mu nadto pół kompanii rakietniczej, pozostawił zupełną swobodę działania.

Dnia 14. lipca o godzinie 10. przed południem pułkownik Wałujew wyruszył z Małych Ponikiew, i uszedłszy milę natrafił na ślady jakiegoś oddziału, który, jak się to później okazało, postępował za kolumną jenerała Karcewa. Wałujew pospieszył naprzód, spodziewając się dogonić i samodzielnie rozprawić z powstańcami, lecz uszedłszy dalsze pięć wiorst, zamiast powstańców, spotkał jenerała Ralla, który nie chcąc podlegać Karcewowi, trzymał się zdala od głównej wyprawy i na własną rękę śledził za powstańcami. Rall z udzielonych wiadomości przez Wałujewa skorzystał, jako starszy stopniem kazał mu połączyć się z sobą, i zaraz wysłał za Narew dla przeszkodzenia nieprzyjacielowi wszelkich pokuszeń przeprawy. Lecz pułkownik Wałujew nie zastosował się do tego rozkazu i oddaliwszy się dostatecznie od miejsca spotkania rozłożył się biwakiem.

Tymczasem jenerał Rall poszedł za śladami powstańców i spotkał się z nimi u samego zbiegu rzek Narwi i Bugu. Były to połączone siły Wawra, Gostkowskiego i Jasińskiego. Jenerał Rall zaatakował powstańców, lecz mimo pomocy pułkownika Emanuiła, który pospieszył na odgłos strzałów, nie mógł przeszkodzić wycofaniu się ich w głąb lasów... Zapadła noc i ostateczne zmęczenie żołnierza uczyniły dalszy pościg niemożliwym.

Nazajutrz Rall z Emanuiłem wrócili do Pułtuska, gdzie pułkownik Emanuił pozostał, jako w miejscu swego stałego garnizonu, zaś jenerał Rall pomaszerował dalej do Warszawy, dokąd wrócił dnia 17. lipca, jednocześnie z jenerałem Karcewem. Hrabia Berg coraz bardziej zajmując stanowisko rzeczywistego zastępcy wielkorządzcy w kraju, zażądał od obu jenerałów wytłumaczenia się, dlaczego powrócili do Warszawy nie spełniwszy poruczonego im zadania?

Gdy niefortunni wodzowie zasłaniali się otrzymanymi rozkazami powrotu od dowódzcy warszawskiej załogi, barona Korfa, rozdrażniony hrabia Berg zawołał: »mało, co tam piszą naczelnicy nie znając stanu rzeczy na miejscu; ja nieraz takie

rozkazy chowałem do kieszeni, gdy byłem w stepach kirgiskich i wy powinniście byli to samo zrobić!« [1])...

Czas jakiś pułkownik Wałujew nic nie wiedział, że pozostał sam jeden i był przekonany, że oddziały powstańcze zapędzone w kąt między dwie wielkie rzeki, chcąc się stamtąd wycofać, muszą się dostać między dwa ognie, to jest przerzynać się między kolumnami jenerała Ralla i jego. W istocie powstańcy posunęli się ku Narwi, lecz już po odejściu jenerała Ralla. Wysłane rozjazdy zawiadomiły Wałujewa, że główne ich siły przeprawiły się dnia 16. lipca przez Narew pod Dzbądzem i stamtąd skierowały się w lasy Rożańskie. Na tę wiadomość Wałujew także przeprawił się przez rzekę i podążył za powstańcami, starając się przeciąć im drogę odwrotu ku lasom. To mu się jednak nie udało, i powstańcy, chociaż zmęczeni i wycieńczeni do najwyższego stopnia, potrafili schronić się w obszerne lasy [2]). Naraz przed Wałujewem zjawił się zupełnie inny oddział powstańczy, mianowicie Trąbczyńskiego, który po wydostaniu się z wyspy nad Omulewem, wzmocniony został oddziałami: Kolbego II, Dunina i Mieczysława Brzozowskiego [3]). Trąbczyński z połączonymi oddziałami stał w lasach na prawo od Rożany położonych, gdy w lewobrzeżnych lasach ukryły się oddziały Wawra. Pułkownik Wałujew wiedział już, że pozostał ograniczony na własne siły i ocenił grożące mu niebezpieczeństwo. Cofać się było niemożliwem,

---

[1]) Udzielone przez jenerała Karcewa.

[2]) Później dowiedziano się z zeznań więźniów, że oddziały te mistrzowsko lawirując między czterma kolumnami wojsk rosyjskich, przez cztery doby prawie nic nie spały i nie jadły nic gotowanego, zaspakajając głód jagodami leśnemi.

[3]) Kolbe II (pseudonim Witkowskiego, pisarza w kancelaryi rejenta w Płocku) po śmierci Kolbego I objął dowództwo osieroconego oddziału. — Dunin (pseudonim Wolskiego II) zebrał oddział w okolicach Osieka, Poświętrza, Skorszyna i Nadżpolska, w powiecie płońskim. Wolski I przedtem rozstrzelany w Modlinie. — Brzozowski, syn oficera wojsk polskich, właściciel Wlewska, w Prusiech zachodnich. W jakich okolicach oddział jego był zebrany, niewiadomo.

postanowił więc iść śmiało naprzód i bić się do upadłego. Tu była jeszcze szansa zwycięstwa, gdy odwrót groził nieuchronną klęską.

Rozrzuciwszy więc łańcuch tyralierów, posunął się ku lasowi, polami pokrytemi żytem; o jakie 800 kroków od brzegu lasu tyralierzy rozpoczęli ogień. Z lasu odpowiedziano, i taka strzelanina trwała blisko godziny bez widocznego rezultatu. Gdy powstańcy zaczęli wysuwać się z lasu, Rosyanie rzucili się na nich na bagnety, i wparli ich napowrót do lasu, w tej chwili jednak zostali z boku zaatakowani przez kosynierów i zmuszeni do odwrotu. Widząc odwrót piechoty, Wałujew nakazał ułanom uderzyć na kosynierów. Ułani prowadzeni przez porucznika Offenberga, świetną szarżą zmieszali kosynierów i wpędzili ich w nieładzie do lasu, to wywołało popłoch w całym oddziale, który w nieładzie pospiesznie zaczął się cofać, silnie naciskany przez Rosyan... Wawer, chociaż tak bliski świadek boju, nie mógł wziąść czynnego udziału w walce, gdyż oddziały jego ostatecznie były znużone i niezdolne do podjęcia jakiejkolwiek akcyi. Wałujew mógł więc bezpiecznie gonić ustępujące oddziały Trąbczyńskiego, lecz zapędziwszy się osobiście w pogoni został ranny cięciem kosy w głowę. Pościg ustał... wojska wróciły do Ostrołęki, skąd zaraz wysłano świeżą kolumnę, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów i dwóch dział, pod dowództwem majora Bergströma. Ten jednak pomimo długich poszukiwań, nigdzie się nie spotkał z powstańcami i wrócił z niczem do Ostrołęki. Potem się dowiedziano, że pod Rożaną Trąbczyński został ciężko ranny i schronił się do jakiegoś dworu, a za zbliżeniem się Rosyan sam sobie życie odebrał. Wawer ze swym oddziałem przeszedł ponownie do gubernii augustowskiej i wkrótce potem, widząc bezskuteczność a bardziej jeszcze niemożliwość dalszej walki, pożegnał się uroczyście z oddziałem i wyjechał do Paryża, za co został oddany pod sąd przez rząd narodowy [1]).

---

[1]) *Giller*, tom I, strona 207.

Kolbe II. rozpuścił swój oddział (tak zwany »Płoński«) na kilka dni do domów, poczem zebrał go napowrót i w połączeniu z oddziałem Dunina kręcił się koło Mławy. Z nimi połączyły się oddziałki Majera (Pałacyka), zebrane koło Sierpca, i Gasztowta (Francuza), zrekrutowany we wsi Mostowo. Na czele tych połączonych oddziałów, liczących do 500 ludzi, stanął z wyboru niejaki Navona, do którego z kilkoma ludźmi już tylko przyłączył się Mieczysław Brzozowski. Dnia 28-go lipca Navony został rozgromiony pod Zieluniem przez sztabskapitana Rutkowskiego. W bitwie tej Brzozowski został ciężko ranny, i po niejakim czasie wskutek odniesionych ran umarł we wsi Dziwach.

Następnie te same oddziały, zasilone ochotnikami z Bieżunia, Strzygowa, a częściowo i z Prus zachodnich, pozbierawszy niedobitków z innych oddziałów, zebrały się pod Chromakowem w powiecie mławskim, z zamiarem uskutecznienia napadu na tę wieś, zajętą przez kolumnę wojska, dowodzonego przez esaula Dukmasowa. Ze względu, że można było na pewno liczyć, że z Mławy, odległej o 40 wiorst, posiłki ani odsiecz nie potrafi nadciągnąć, powstańcy, na których czele stał oficer z wojsk austryackich, Kroat Schmeiss, byli pewni zwycięstwa i przechwalali się, że noga rosyjska nie wyśliźnie się z Chromakowa.

Dnia 9. sierpnia jednocześnie z czterech stron ruszono na Dukmasowa. Główne siły prowadzone przez Schmeissa, Pałacyka i Orlika, szły od Bieżunia. Dukmasów mając pod sobą 230 ludzi piechoty i 85 jazdy, kozaków i objezczyków, wyprowadził swe siły w pole i śmiałym uderzeniem na powstańców, zmusił tychże do cofnięcia się do lasu pod wsią Jonne.

W tej chwili jednak z lasów Poniatowskich, na tyłach wojska wynurzyły się oddziały Kolbego i Gasztowta. Dukmasow skierował przeciw nim pluton piechoty pod chorążym Bobrownikowem. Ten rozrzuciwszy swą garstkę w tyraliery, zaledwie mógł powstrzymywać napór powstańców. Położenie Dukmasowa było w najwyższym stopniu krytyczne. Oddziały,

wparte do lasu Jonińskiego, widocznie gotowały się do ponownego zaczepnego działania, ratunek polegał na uprzedzeniu ataku, gdyż w bitwach najczęściej wygrywa, kto pierwszy uderza. Dla wykonania ataku z jakiemikolwiek szansami powodzenia, Dukmasów musiał skupić wszystkie swe siły, odwołał nawet Bobrownikowa, pozostawiając tam tylko pół plutonu, z rozkazem trzymania się do upadłego. Dukmasów z Bobrownikowem uderzyli z piechotą na strzelców, skupionych w lesie Jonińskim, jednocześnie kozacy i objezczycy uderzyli na kosynierów.

Oddziały w lesie Poniatowskim, przywitane celnymi strzałami pozostawionego w odwodzie pół plutonu piechoty, zatrzymały się, sądząc, że mają przed sobą jakąś świeżą kolumnę wojsk rosyjskich. Ta jedna chwila rozstrzygnęła o losach walki. Dukmasów nie nagabywany z tyłu, uderzył na las Joniński, rozbił skupionych w nim powstańców i gonił ich wiorst kilka, poczem miał czas powrócić i przywitać oddziały, wychylające się z lasu Poniatowskich, gdy te nareszcie zdecydowały się na zaczepne działanie.

Po bardzo zaciętej walce, Kolbe i Gasztowt zostali zmuszeni do odwrotu. Powstańcy chwilowo osadzili się na folwarku Jakubowie, lecz i stamtąd zostali wyparci w czyste pole, gdzie ich jazda z łatwością rozprószyła.

W kilka dni potem rozpędzone oddziały poniatowskie znów się zgromadziły pod Raciążem, pod dowództwem Kolbego. Oddziały zaś odparte w lesie Jonińskim wróciły do Bieżunia i tam ślad ich ginie... Schmeiss ranny był dwoma kulami pod Jonnem i dłuższy czas leczył się z tych ran w Prusiech [1]).

W tym samym czasie w gubernii warszawskiej połączone oddziały: Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego, liczące do 3.000 ludzi, zostały rozbite dnia 1. czerwca przez pułkowników Bremzena i Hagemeistra.

---

[1]) Oficyalne sprawozdanie, uzupełnione opowiadaniami oficerów.

Jenerał Czengiery zaraz po upadku Langiewicza zarządził rodzaj obławy w lasach Opatowskich, w celu wykrycia oddziału napotkanego pod Książem wielkim, gdy wracał z pod Grochowisk. Użył do tego wszystkich sił, któremi rozporządzał, t. j. 16 kompanii piechoty, nadto zażądał pomocy z Radomia, którą mu nadesłano pod dowództwem pułkownika Ernrotha. Jednak poszukiwania te spełzły na niczem i skończyły się na wyłapaniu kilku włóczęgów.

Gdzie się przez ten czas ukrywał energiczny Czachowski? nie wiemy. Można przypuszczać, że zaszył się w jakieś niedostępne jary, w rodzaju miejscowości zwanej Piekłem, przy wsi Mościsku, w powiecie opoczyńskim, gdzie przepaściste wąwozy, okryte odwiecznymi lasami, podszyte jałowcami, cierniami i leszczyną, uniemożliwiają wszelkie poruszenia większych zbrojnych oddziałów z odpowiednią artyleryą i pociągami.

We dwa tygodnie po wyprawie Czengierego doniesiono mu, że Czachowski zjawił się znowu w północnych okolicach powiatu opatowskiego. Wysłano natychmiast w te strony trzy kolumny wojska z Kielc i Radomia, ale i te odkryć Czachowskiego nie zdołały, gdyż ukrył się ponownie bez śladu. Wówczas jenerał Uszakow zarządził sformowanie stałych kolumn ruchomych, któreby ciągle krążyły po wskazanych okolicach i niszczyły w zarodkach wszelkie zjawiające się oddziały powstańcze. Jedna z takich kolumn, prowadzona przez majora Klewcowa, napotkała dnia 27. kwietnia w lasach Ostrowskich, w powiecie opatowskim, mały oddziałek Grelińskiego i rozprószyła go z łatwością. Z drugiej zaś strony major Doniec-Chmielnicki, mając pod sobą 180 ludzi, sam wpadł w zasadzkę w lasach Niekłanowieckich, w powiecie opoczyńskim, w pobliżu wsi Stefankowa i Składów, i został zupełnie rozgromiony dnia 22. kwietnia przez Czachowskiego. Zginęło w boju trzydziestu zabitych i dwudziestu rannych. Kapitan Nikiforow [1])

[1]) Śmierć Nikiforowa i sześciu żołnierzy szczegółowo opisana w *Dzienniku spraw wojskowych* nr 36. — W broszurze *Wspomnie-*

i sześciu żołnierzy, wziętych do niewoli, zostali powieszeni przez powstańców na górze Piekło.

Chmielnicki z niedobitkami cofnął się w nieładzie do miasteczka Przysuchy, silnie napierany przez powstańców. — Czachowski następnie przeszedł w lasy Ostrowskie i w okolicy trudno dostępnej zajął pozycyę między wsiami Ruda kościelna i Bałtowo, przy trakcie handlowym, prowadzącym z Ożarowa do Sienna. Tam się też schronił, rozbity dnia 27. kwietnia oddziałek Grelińskiego.

Gdy w końcu powzięto dokładne wiadomości o miejscu pobytu Czachowskiego, skierowano przeciw niemu cztery kolumny jednocześnie z Brodu, Sandomierza, Zawichosta i Opatowa, razem ośm kompanii wojska, dowodzonych przez majorów: Klewcowa, Czesławskiego, Nasiekina i Niepienina. Pierwszy Klewcow spotkał się z powstańcami pod wsią Borem, na prawym brzegu rzeczułki Kamiennej. Czachowski, uprzedzony o zbliżających się i z innych stron wojskach (o czem Klewcow nie wiedział), w nocy dnia 3. maja obszedł stanowiska Klewcowa i przeprawił się na lewy brzeg rzeczułki, unikając w ten sposób zręcznie grożącego mu niebezpieczeństwa.

---

nia kapitana wojsk polskich, Lipsk, 1866, na stronie 14—15 jest następujący ustęp: „Gdy pewien oddział polski, prowadzony przez Ignacego Dobrskiego z Ojcowa przez Wielką Wieś, Olkusz, Wolborz i Porembę, unikając spotkania z Rosyanami, dnia 16. lutego zabłąkał się w gęstych lasach, i dowódzca znajdujący się po raz pierwszy w podobnych warunkach nie umiał sobie poradzić, wówczas dowództwo oddziału objął Rosyanin rodem, lecz szczerze oddany sprawie powstania, rosyjski oficer Nikiforow. Oficer ten następnie pewnej nocy zniknął gdzieś bez śladu, miejsce zaś jego zastąpił Nowak.“ Czy to nie ten sam Nikiforow, który, gdy się dostał w ręce powstańców, został obwiniony o zdradę i powieszony. — W *Dzienniku spraw wojskowych* nr 20 opisują, że w tym samym czasie kolumna rosyjska, idąca z Mniewa ku Niekłaniom, w lesie pod wsią Krasną odkryła na jednem drzewie przy drodze kilku chłopów powieszonych, zwróconych ku sobie twarzami i pozakładanemi rękami nawzajem, jakby do uścisku. Żołnierze spoglądając z oburzeniem na wstrętne widowisko, odzywali się: „No! odtąd więźniów nie będzie!“

Klewcow nazajutrz udał się w pogoń za ustępującym Czachowskim i, nie licząc się z siłami, uderzył na cofających się powstańców. Ci czas jakiś cofali się w głąb lasu, a następnie zupełnie niespodzianie przeszli do działania zaczepnego. Klewcow idący na czele swych żołnierzy, pada, trafiony pierwszą kulą, a wśród powstałego stąd zamieszania, kolumna ujrzała się ze wszech stron otoczoną przez przeważne siły powstańców. Nastąpiły ręczne zapasy. Dragoni spieszeni, wraz z piechotą od godziny 8. rano do 3. popołudniu przebijali się gęstym lasem, dążąc z największem wysileniem do Ostrowa, dokąd wkońcu dotarli, poniósłszy bardzo dotkliwe straty. Czachowski cofnął się do Bałtowa.

Przez ten czas trzy inne kolumny, nic nie wiedząc ani o Czachowskim ani o Klewcowie, nadeszły spokojnie do Ożarowa, odległego zaledwie wiorst 9 od miejsca tej krwawej bitwy. W Ożarowie dostali pewnego języka o Czachowskim i zaraz ruszyli na Bałtów, lecz Czachowski zawczasu uprzedzony cofnął się już do Sienna. Jednak dnia 5. maja o pięć wiorst od Sienna został doścignięty i rozbity. Część oddziału, złożona z przymusowo werbowanych włościan, rozprószyła się, pozostała przy nim inteligencya i Puławiacy, razem do dwieście ludzi. Z tymi Czachowski rzucił się w góry Świętokrzyżskie i na jakiś czas potrafił zetrzeć wszelki ślad za sobą. Zresztą *Dziennik spraw wojskowych* wspomina pod datą 26-go maja o potyczce pułkownika Bułatowicza z Czachowskim, pod Bukownem.

Krakowska organizacya wysłała w tym czasie kilka niewielkich oddziałów, organizowanych w Galicyi pod dowództwem zagranicznych oficerów. Największy z tych oddziałków, dowodzony przez Garibaldczyka, Włocha Nullo, poniósł porażkę dnia 5. maja pod Małobądzem, w której to bitwie sam Nullo zginął.

Wówczas także zjawił się w gubernii radomskiej znaczniejszy oddział, dowodzony przez Kononowicza, byłego podpułkownika wojsk rosyjskich na Kaukazie. Ten jeszcze w marcu

stoczył bitwę pod Chinowem, wskutek której podkułkownik Ustiuzynow, mający pod sobą trzy kompanie piechoty, szwadron dragonów i 25 kozaków, musiał pospiesznie cofać się do Radomia.

Następnie Kononowicz, trzymając się wśród odwiecznych lasów w okolicach Jelny, Brzozy, Ryczywoła i Różniszewa na północny wschód od Radomia, werbował nowozaciężnych, a gdy jeszcze połączył się z nim Jankowski z pod Warszawy, siły jego wzrosły do przeszło 2.000 ludzi. Przeciw niemu wysłano z Radomia pułkownika jeneralnego sztabu Ernrotha (późniejszego ministra wojny w Bułgaryi), także oficera z armii kaukazkiej, na czele czterech kompanii piechoty.

Dnia 14. maja w lesie pod Rożniszem zaszło pierwsze spotkanie, po którem powstańcy cofnęli się, pozostawiając w ręku wojska pewną ilość więźniów. Dla obliczenia tychże, a także w celu powzięcia bliższych szczegółów o oddziale, z którym walczył, Ernroth zatrzymał się na polanie wśród lasu, lecz przytem nie zabezpieczył się należycie przez rozstawienie pikiet. Naraz z lasu wykonano napad. Cały oddział Ernrotha uległ takiej panice, że część żołnierzy z miejsca w zupełnej rosypce uciekła, pułkownik zaś Ernroth z największym wysiłkiem, przy użyciu najenergiczniejszych środków, potrafił zaledwie jakąś niewielką część swej kolumny przyprowadzić do jakiegokolwiek skupienia i cofnął się pospiesznie do Radomia [1]).

Po takiej porażce, jenerał Uszaków postanowił bądź co bądź Kononowicza rozgonić, a że ten zajmując wśród okolicy leśnej obszar kilkunastu mil kwadratowych, wspomagany miejscową organizacyą warszawskiej i radomskiej gubernii, coraz bardziej wzrastał w siły, dla tem pewniejszego wystąpienia zażądał posiłków z Warszawy. Jakoż wysłano mu stamtąd dwie silne kolumny, pod naczelnem dowództwem jenerała Mellera-

[1]) Uciekających żołnierzy kozacy płazowali, a nawet rąbali, zmuszając do zatrzymania się i powrotu do szeregów. Ernroth opowiadając, dziwił się, że potrafił sam ujść niewoli.

Zakomelskiego. Z Radomia dnia 30. maja wyruszyły inne trzy kolumny przez Górę-Kalwaryę na Miniszew; przez Grojec na Warkę i z Białobrzegów na Stroniec. W ten sposób Kononowicza z Jankowskim opasał ze wszech stron coraz więcej ściskający się pierścień bagnetów rosyjskich, stawiąc oba te oddziały w położenie bez wyjścia. Kononowicz wnet spostrzegł, że w danych warunkach wszelki opór tylko do większych klęsk doprowadzi, dlatego zakopawszy broń, oddziały rozpuścił. Sam zaś z adjutantami Sadowskim i Łabędzkim schronił się do dworu jakiegoś obywatela, gdzie przybywszy zmęczeni i niewywczasowani natychmiast twardo zasnęli. Naraz o świcie zbudzono ich, że jakieś wojsko się zbliża, (była to kolumna Ernrotha). Kononowicz z towarzyszami, nie mając już czasu na ubieranie się, w bieliźnie tylko wskoczyli na zaprzężony już wózek i popędzili do lasu. Lecz i tam droga już była przecięta, dragoni ich otoczyli i bezbronnych wzięli do niewoli. Było to dnia 2. czerwca. Gdy więźniów przyprowadzono do głównej kolumny, żołnierze litewskiego pułku gwardyi otoczyli wózki i ciekawie zaczęli się przyglądać pojmanym. Między nimi znalazło się kilku, którzy pod Kononowiczem służyli na Kaukazie i zaraz poznali dawnego dowódzcę, a że Kononowicz ubóstwiany był prawie przez swych żołnierzy, ze współczuciem i żalem myśleli o losie, jaki go czeka, starając się mu, czem mogli, okazać swoje współczucie. Na zapytanie, czy czego nie potrzebuje, gdy poprosił, by mu dano czem się okryć, żołnierze natychmiast jego i towarzyszy okryli swymi płaszczami i nieodstępowali wózków z żałośnym wyrazem twarzy...

Nazajutrz jenerał Meller-Zakomelski złożył sąd wojenny nad pojmanymi, który skazał ich wszystkich na śmierć przez rozstrzelanie [1]). Wyrok wykonano w Wawrze. Kononowiczowi

[1]) Szczegóły pojmania i śmierci Kononowicza udzielił autorowi baron Ramsay, naoczny świadek tych wypadków. Był przy tem i widział, jak żołnierze własnymi płaszczami okrywali swego dawnego dowódzcę. Wojenne działania przeciw oddziałom Kononowicza i Jankowskiego, opisane są w *Dzienniku spraw wojsk.* nr 24, str. 3—8.

na jego prośby nie zawiązano oczu. Spoglądał spokojnie w skierowane ku sobie lufy karabinów... Sadowski opierał się, tak, że go wkońcu musiano przywiązać do słupa.

Jankowski jednak swego oddziału nie rozpuścił, lecz leśnemi ścieżynami i jarami potrafił wydostać się po za opasujący go pierścień wojsk rosyjskich i przeszedł do powiatu opatowskiego, skąd dał znać o sobie Czachowskiemu, znajdującemu się w górach Świętokrzyżskich. Czachowski natychmiast wyruszył dla połączenia się z nim i dania mu pomocy w razie potrzeby. O ruchach tych dowiedzieli się pułkownik Gołubiew w Opatowie i podpułkownik Suchonin w Brodzie, i obaj równocześnie puścili się w pogoń za buńczucznym Czachowskim. Jednak Gołubiew zaraz powrócił a Suchonin, doszedłszy do Jedlny, zawiadomił jenerała Uszakowa w Radomiu, że Czachowski prawdopodobnie zmierza ku Jedlińskowi. Na otrzymaną wiadomość, wysłano z Radomia majora Protopopowa na przełaj Czachowskiemu, lecz ten we wsi Ruski-Bród zawrócił i, wsadziwszy cały oddział na furmanki, cofał się szybko na południe. Mimo tego pospiechu energiczny i niezmordowany Suchonin siedział mu ciągle na karku.

We wsi Nowe-Zakłady, położonej na samym południowym krańcu powiatu opatowskiego, z natury już trudno dostępnej i dającej się łatwo umocnić, Czachowski korzystając, że po drodze wzmocnił się dwoma oddziałkami Rogojskiego i Markowskiego, którzy nadciągali z warszawskiej gubernii, postanowił zatrzymać się i oczekiwać na Suchonina.

Tymczasem i jenerał Czengery dowiedział się o oddziałach i o tem, że Suchonin je goni, a nie przypuszczając, by Suchonin z siłami, któremi rozporządzał, zdecydował się na zdobywanie Nowych-Zakładów, osadzonych wcale poważną siłą powstańców [1]), wysłał mu na pomoc pułkownika Taubego, który napróżno dotychczas uganiał za Czachowskim po lasach

[1]) Ośmset strzelców Czachowskiego i stopięćdziesiąt jazdy Rogojskiego i Markowskiego.

Świętokrzyżskich. Lecz zanim Taube nadążył, było już po rozprawie. Po upornej i zażartej kilkogodzinnej walce, powstańcy cofnęli się nie ścigani z Nowych-Zakładów, a Czachowski ranny w bitwie schronił się do Galicyi [1]).

Gdy to się działo w północnej i wschodniej części gubernii radomskiej, jednocześnie w południowo-zachodnich jej powiatach, u źródeł Pilicy, młody, bogaty i energiczny obywatel Oksiński począł zbierać oddział, w czem mu pomagali przybyli z za granicy oficerowie Lüttich, de la Croix i Bogusławski. Ci nadali oddziałom Oksińskiego pewien ład i wygląd wojskowy. Ludzie byli jednako umundurowani, uzbrojeni i wcale dobrze wprawieni w obrotach wojskowych i robieniu bronią, tembardziej, że dla niewiadomych powodów tak samo jak Zdanowicza w Kazimierzu lub Langiewicza w Wąchocku, pozostawiono ich przez dłuższy czas w spokoju nad Pilicą.

Wreszcie wieść o sformowanym oddziale dotarła do jenerała Czengerego, wskutek czego wysłanym został w tamte okolice major Bentkowski z Kielc. Ten w Koniecpolu spotkał się dnia 25. maja z Oksińskim. Powstańcy obsadzili murowane domy miasteczka, położonego na prawym brzegu Pilicy, Rosyanie nadchodzili z lewego brzegu rzeki. Bentkowski wysławszy część swych sił na opanowanie mostu i obejście powstańców, główne swe siły poprowadził w bród przez rzekę. Powstańcy nie długo trzymali się w miasteczku i wyparowani stamtąd, cofnęli się przez Częstochowę ku Nowym-Zakładom. Czy brali udział w walce Czachowskiego z Suchoninem, nie dało się skonstatować. Również być może, że to resztki tych oddziałów spotkał pułkownik Taube w gęstych lasach pod Siekiernem, gdy szedł na pomoc Suchoninowi, o czem jenerał Uszakow wspomina w swym raporcie z dnia 12. czerwca.

---

[1]) Raport jenerała Uszakowa z dnia 12-go czerwca 1863 roku, do l. 3014.

Po tych rozprawach przez dłuższy czas nie słyszano o żadnych większych oddziałach w tych okolicach. Uganiały tylko drobne oddziałki jazdy, tak zwanej »straży narodowej«, które oprócz zwykłej partyzantki, werbowały ochotników i dozorowały gminy i miasteczka: burmistrzów, wójtów, sołtysów... co do posłuszeństwa władzom narodowym a szczególniej, czy nie nazbyt gorliwie służą rządowi rosyjskiemu. Byli to »polowi żandarmi«, przewidziani w ustawie Bobrowskiego, którą stopniowo rząd narodowy starał się wprowadzić w życie.

Między takimi oddziałkami, kręcącymi się dosyć gęsto w powiatach: miechowskim, olkuskim, stopnickim, kieleckim, opoczyńskim, skąd się nieraz zapędzały i do powiatu rawskiego w gubernii warszawskiej, wyróżniały się liczbą i śmiałością: oddział Wiśniewskiego, cieśli z Jastrzembowa i Bohdana Bończy, znanego już nam z Płocka Konrada Tomaszewskiego, liczący przeszło 150 koni.

Żołnierze Wiśniewskiego ubrani byli w granatowe czamarki z amarantowymi wyłogami i we francuskie kepi tychże kolorów. Uzbrojenie ich składało się z lanc, pałaszy i pistoletów. W oddziale Bończy byli ułani i dragoni. Ułani ubrani byli w amarantowe bluzy, przepasani czarnymi skórzanymi pasami, białe konfederatki z czarnym barankiem, szarawary i długie buty. Uzbrojenie składało się z lancy, pałasza i rewolweru. Dragoni mieli mundury szaraczkowe i czerwone konfederatki, zamiast lanc mieli karabinki z bagnetami. Nadto wszyscy nosili brązowe burki z samodziałowego sukna. W oddziałach tych a szczególniej u Bończy, służyła zamożniejsza młodzież, na własnych koniach i własnym kosztem wyekwipowana, przytem zwracano także uwagę na zdrowie, które musiało być żelazne, by podołać tym niesłychanym trudom. W oddziale Bończy było dużo młodzieży obywatelskiej z okolic Krakowa.

O działalności Wiśniewskiego tyle tylko wiadomo, że przez dłuższy czas umiał szczęśliwie unikać pościgu rozlicznych rosyjskich ruchomych kolumn na niego wyprawianych, w czem mu dopomagała i doskonała znajomość okolicy i współudział

miejscowej ludności. W końcu jednak dnia 20. czerwca pod wsią Gwoździkowem, w powiecie opoczyńskim, w spotkaniu z kolumną ruchomą chorążego Schmidta, oddziałek został prawie doszczętnie zniesiony. Sam Wiśniewski wzięty do niewoli niebawem został rozstrzelany.

Bończa z początku natrafił na niechętne usposobienie włościan w opoczyńskim i rawskim powiecie, którzy nietylko że naprowadzali Rosyan na niego, lecz sami urządzali napady na pojedyńczych żandarmów. Lecz gdy z upoważnienia rządu narodowego wystąpił w kilku razach energicznie, wywieszał sporo chłopów w różnych okolicach, a wieś Lipy, w powiecie opoczyńskim, puścił z dymem, usposobienie chłopów zmieniło się i zaczęli gorliwie służyć sprawie powstania [1]). Było odtąd nieslychanie trudno wywiedzieć się od nich cokolwiek o powstańcach. Z drugiej jednak strony w armii rosyjskiej wielu bardzo oficerów z szczególnem zamiłowaniem prowadziło tę wojnę podjazdową z polskimi partyzantami, najeżoną trudnościami i niebezpieczeństwy wszelkiego rodzaju, wśród przeważnie nieprzyjaznej ludności.

Najenergiczniejszym przeciwnikiem Bończy był porucznik Pleskaczewskij, dowódzca trzeciej kompanii strzeleckiej w halickim pułku piechoty. Ten w miesiącu czerwcu przez kilka tygodni uganiał za byłym płockim wojewodą, w czem mu dopomagało kilka kolumn ruchomych, wysyłanych różnymi czasy z Kielc. Dnia 13. czerwca Bończa wyparty ze wsi Rusanowa, w powiecie opoczyńskim, cofał się do Przysuchy, lecz tam spotkał się z inną ruchomą kolumną i doznał dotkliwej porażki. Zwrócił się więc na południowy zachód i lasami doszedł do Pradły, stamtąd do Chrobrza i Pinczowa, ledwie na chwilę zatrzymując się w tych miejscowościach. Oddział upadał ze znużenia, ludzie zasypiali na koniach. Sam Bończa chory i podupadły na siłach, nie mógł utrzymać się na siodle i wózkiem

[1]) *Pamiętniki Powstańca*, wydał Zygmunt Lucyan Sulima. — Lwów, 1881 — strona 32—34.

jechał za oddziałem, pogrążony w ponurych dumaniach. Zmierzał do folwarku Góry, w powiecie miechowskim, gdzie spodziewał się czas jakiś wypocząć, uprzedziwszy kogo potrzeba o swem przybyciu.

Lecz Pleskaczewskij nie spuszczał Bończy z oka i przejął kartkę, zapowiadającą jego przybycie do Góry na dzień 18. czerwca. Dopadł więc sam dnia 17. w nocy na folwark i ukrywszy swych ludzi w zabudowaniach folwarcznych, oczekiwał przybycia zapowiedzianych powstańców. Jakoż dnia 18. czerwca nad ranem żandarmi Bończy ukazali się przed folwarkiem, lecz jakiś włościanin, który spostrzegł w nocy przybywających na folwark Rosyan, ostrzegł powstańców o grożącej zasadzce i ci pospiesznie zawrócili do najbliższego lasu. Pleskaczewskij skoczył im na przełaj i z tylną strażą stoczył potyczkę krwawą, w której Bończa skłuty pikami i bagnetami, na płaszczu został uniesiony przez swych żołnierzy z placu boju. Złożony w sąsiednim dworze, mimo najtroskliwszej pielęgnacyi i pomocy lekarzy, sprowadzonych z Krakowa, dnia 19. czerwca wyzionął ducha i został pochowany w miejscowym parafialnym kościele. W pogrzebie wzięło udział do 20 okolicznych księży i tłumy ludu. Trumnę okrytą kwiatami niesiono na ramionach przeszło pół mili na cmentarz parafialny. W pogrzebie wzięli udział i żydzi, którzy nadto z polecenia rabina odbyli czterodniową żałobę [1]).

Nad pozostałym oddziałem objął dowództwo rotmistrz Dzianott, człowiek słaby i niezdecydowany, nie umiejący w niczem dać sobie rady. Błąkał się czas jakiś bez planu i celu po okolicy, po kilku niepomyślnych spotkaniach z goniącemi go wojskami, został w końcu srodze rozgromiony pod Olesznem, gdzie dowodził sam jenerał Czengery. Po tej porażce, resztki oddziału zakopały broń i rozeszły się [2]).

---

[1]) *Pamiętnik powstańca* strona 43—47. — *Czas* z 1863 roku, nr 144. — Raport jenerała Uszakowa, z dnia 22. czerwca 1863 roku.

[2]) *Pamiętnik powstańca*, strona 49—60.

W tym samym czasie w Radomiu otrzymano wiadomość, że oddział złożony z 600 umundurowanych i dobrze uzbrojonych powstańców, zamierza z Galicyi wtargnąć do Królestwa pod dowództwem Jordana i że między Komarowem i Żabczem czynią się przygotowania do przeprawy przez Wisłę [1]). Natychmiast wysłano tam z Miechowa wojska na furmankach. Te zastały jeszcze powstańców u przeprawy, lecz nie mając sił dostatecznych do skutecznego uderzenia, poprzestały na obsadzeniu wałów nad Wisłą. Powstańcy przeprawiwszy się spokojnie przez Wisłę, z dwóch stron uderzyli na wały dnia 19. czerwca, lecz zostali odparci. Po niejakim czasie powtórzono atak, lecz również bezskutecznie. Przybyła z Miechowa jedna kompania piechoty, więcej dwóch godzin trzymała się za wałami, aż do przybycia ze Stopnicy majora Rakuzy ze szwadronem dragonów. Wówczas wojsko przeszło do działania zaczepnego i wparło powstańców do pobliskiego lasku. Tam przybyły powstańcom dalsze posiłki z za Wisły, w sile 200 ludzi, którzy się przeprawili przez rzekę o dwie wiorsty od Komarowa, pod Łubnicą. Mimo to piechota rosyjska wyparowała powstańców z lasu, dragoni zaś wpędzili ich do Wisły, gdzie w nurtach rzeki wielu powstańców potopiło się. Reszta zaś rozpierzchła się na wszystkie strony. W rozprawie tej wzięto do niewoli 104 ludzi, oraz zdobyto 320 sztuk dobrych karabinów [2]).

W końcu czerwca i na początkach lipca w południowozachodnich powiatach gubernii radomskiej zjawiło się naraz kilka oddziałków, wpędzonych tam z gubernii warszawskiej przez wojska, ochraniające linię kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej.

Dnia 6-go lipca w miasteczku Janowie, położonem nad Wartą, w powiecie olkuskim, powstańcy napadli na kompanię

---

[1]) Jordan był czas jakiś ajentem ks. Czartoryskiego w Konstantynopolu. Patrz *Miłkowskiego* „W Galicyi i na Wschodzie“, str. 66.

[2]) *Dziennik spraw wojskowych*, nr 27.

piechoty, w chwili gdy żołnierze się kąpali. Zawiązała się strzelanina... na odgłos strzałów znajdujący się w pobliżu pułkownik Ernroth pospieszył na pomoc z dwoma kompaniami piechoty i dwoma działami. Powstańcy nie czekając ataku cofnęli się do Przyrowa.

Jednocześnie nadciągnęła do Janowa i kolumna, wysłana z Piotrkowa. Pułkownik Ernroth objął dowództwo nad połączonemi siłami i w nocy z dnia 7. na 8. lipca napotkał w lesie pod Złotym Potokiem obozujący oddział powstańców, liczący jakie trzysta ludzi. Zawiązała się uporczywa bitwa, trwająca przeszło dwie godziny, która się skończyła cofnięciem się w porządku powstańców, dowodzonych przez Rzepeckiego i Chmieleńskiego [1]). Jazda ich złożona ze 150 koni, cofnęła się ku granicy pruskiej, w kierunku Kozieglów. Na miejscu pozostał w ręku zwycięzców znaczny tabor, 150 sztuk dobrych karabinów, a także kilku wziętych do niewoli [2]).

W parę tygodni potem Chmieleński stał ponownie na czele oddziału, liczącego przeszło 400 ludzi piechoty i 150 jazdy. — Obracał się między Koniecpolem, Włoszczową i Sycyminem [3]).

Przeciw niemu wyruszył znów z Częstochowy pułkownik Ernroth w cztery kompanie piechoty, z dwoma działami i sotnią kozaków, liczącą 64 koni.

Dnia 27. lipca Chmieleński cofnął się przez wieś Zarogi na folwark Dąbrowo i tam się obsaczył. Nastąpiła uporna

---

[1]) Rzepecki, pseudonim Michalskiego, oficera z wojska rosyjsk.

[2]) *Dziennik spraw wojskowych*, nr 30.

[3]) *Dziennik spraw wojskowych*, numer 34. — *Pamiętnik powstańca* strona 70—72 tak opisuje ten oddział: piechota miała białe płócienne bluzy z mosiężnymi guzikami, takież spodnie do długich butów i czapki. Jazda była ubrana w granatowe kurtki z żółtymi guzikami, granatowe spodnie i francuskie kepi. Dla podwładnych Chmieleński był niezmiernie surowy; żołnierzy skazywał często na rózgi, wyroki śmierci nie były rzadkie. Raz kazał rozstrzelać jakiegoś obywatela za to, że uciekł z posterunku. „Wobec Chmieleńskiego surowość Bończy zdawała się ojcowską pobłażliwością... Z obozu nikt na krok nie śmiał bez zezwolenia wydalić się.“

trzechgodzinna walka, zakończona bezładną ucieczką całego oddziału w sąsiednie lasy. W bitwie tej Chmieleński stracił przeszło 50 ludzi w zabitych, 28 wzięto do niewoli, nadto zdobyto 60 dobrych karabinów, kilka koni, kotły, tabor i nieco prowizyi. — Pułkownik Ernroth straty swoje podaje na jednego zabitego i dziesięciu rannych [1]).

Do tej pory jeszcze nic nie słychać o jenerale Bosaku, chociaż już został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego.

Dnia 10. lipca, na granicy powiatów rawskiego i opoczyńskiego, zaszła gorąca bitwa pod Inowłodzem, między oddziałem Władysława Grabowskiego a kolumną, dowodzoną przez majora Szokalskiego, po której powstańcy cofnęli się ku Tomaszowu [2]).

Wszystkie tu opisane po części, w przeważnej zaś liczbie nie wymienione bitwy, utarczki i pogonie, zajmowały głównie Warszawę i bezpośrednich naczelników, osobisty udział biorących w walce, którzy w nich albo się odznaczali lub odnosili porażki. Szczegóły nieraz bardzo smutne i skandaliczne znane były tylko niewielu wtajemniczonym. Zamek warszawski jeszcze cokolwiek o nich wiedział, lecz Petersburg, Moskwa, a za niemi cała Rosya wiedziała to tylko, co pozwolono wydrukować w dziennikach, czerpiących swe wiadomości jedynie z *Inwalida*, ten zaś przedrukowywał swe wiadomości ze sztabowego *Dzien-*

---

[1]) *Dziennik spraw wojskowych*, numer 34.

[2]) Grabowski z Callierem, wojewodą mazowieckim, operowali w różnych powiatach gubernii warszawskiej, wspomagając miejscowe oddziały i niszcząc wszędzie godła rosyjskiego panowania. We wsi Grabowie, położonej w powiecie warszawskim, spotykano ich uroczyście z muzyką na czele. — Callier od dłuższego czasu domagał się dymisyi, którą mu nakoniec dnia 6. sierpnia 1863 roku rząd narodowy udzielił. Zaraz potem pożegnał oddział i wyjechał do Paryża. (*Giller* tom II, str. 270—274). Callier w swem opowiadaniu o bitwie pod Inowłodzem szczególniej podnosił zachowanie się Ludwika Żychlińskiego. O innych oficerach powiada, że „pierwsi z placu uciekają.“

nika spraw wojskowych, zaokrąglając i ubarwiając po swojemu i tak już złagodzone i upiększone sprawozdania. Zapewne, nie obeszło się bez tego, ażeby do stolicy nie dochodziły wieści prawdziwsze; wiedziano tam, że w Królestwie Polskiem nie wszystko idzie tak, jakby iść powinno; serca potryotów ściskały się z goryczy... lecz gdy wieści te nie opierały się na żadnych konkretnych, udowodnionych danych i nie zawsze zdawały się zasługiwać w zupełności na wiarę, więc nie wywierały wielkiego wrażenia na ogólne usposobienie umysłów. Nieraz brutalny fakt nie jest w stanie otrzeźwić rosyjskiego człowieka, a cóż dopiero jakieś tam wątpliwe i niesprawdzone pogłoski...

Naraz stoczono bitwę tak niepomyślną, rzucającą tak ponure światło na organizacyę i siłę rosyjskiej armii, że wszystkie rosyjskie serca poruszyły się do głębi. Wszyscy, jak długa i szeroka święta macierz Rosya, spojrzeli z zadziwieniem po sobie. Co to jest? garstka powstańców, dzieciaków i obdartych kosynierów, umiejących zaledwie broń w ręku utrzymać, zdobywała na regularnej, po europejsku zorganizowanej i wyćwiczonej armii, furgony i działa! Tu już nie pomagały żadne złagodzenia i upiększenia. Niepodobna było tego wypadku pokryć tajemnicą urzędową. Zresztą i czasy coraz bardziej się zmieniały...

Opowiemy wszystko, cośmy się o tej bitwie mogli wywiedzieć. Pułkownik Miednikow, wojenny naczelnik powiatów hrubieszowskiego i zamojskiego, odbywając w końcu lipca wyprawę rekonesansową po swoim okręgu, w sile sześciu kompanii piechoty, dnia 4-go sierpnia pod wsią Chruśliną został zaczepiony przez tak przemagające siły powstańców, że był zmuszony cofnąć się pospiesznie do miasteczka Kraśnika, leżącego na pograniczu powiatów lubelskiego i janowskiego.

Jak się dowiedziano, były to świeże oddziały, sformowane w Galicyi, na wezwanie i za fundusze, dostarczono przez rząd narodowy czwartego składu [1]).

---

[1]) W tym czasie rząd narodowy projektował wysłać jednocześnie kilka silniejszych oddziałów na Ruś i do Królestwa Polskiego.

Jednocześnie sam naczelnik lubelskiego wojennego okręgu, jenerał-porucznik Chruszczew, z kilku kompaniami piechoty odbywał rekonesans przez Kraśnik, Janów, Zamość i Tomaszów, i wracając do Lublina dowiedział się w Kraśniku, że pułkownik Baumgarten pod Częstoborowicami stoczył bitwę z jakimś oddziałem, liczącym do 500 ludzi, nic jednak nie wiedział o oddziałach, które się zjawiły pod Chruśliną.

Wróciwszy do Lublina, jenerał na wszelki wypadek wysłał w te same okolice pułkownika Ćwiecińskiego w 6 kompanii piechoty. Dnia 4. sierpnia Ćwieciński nocował w Urzędowie, a nazajutrz w Kraśniku spotkał się z cofającym się z pod Chruśliny Miednikowem.

Zamiast uderzenia wspólnemi siłami na powstańców, z niewiadomych powodów obie kolumny zaraz się rozłączyły, Miedników ruszył ku Janowu, a Ćwieciński udał się w kierunku Kazimierza nad Wisłą, wziąwszy jednak od Miednikowa trzy kompanie piechoty, dla wzmocnienia swych sił.

W tym czasie z Warszawy potrzebowano wysłać znaczne fundusze dla wojsk, rozłożonych w okręgu lubelskim. Naturalnie, że wszelkie przesyłki pieniężne odbywały się podówczas pod osłoną wojskowej eskorty. Jak silne miały być te eskorty, dokładnych przepisów nie było. Zwykłe poczty, wyprawiane z Warszawy do Radomia i Lublina, szły do Garwolina pod ochroną wojsk okręgu warszawskiego, stamtąd zaś przejmowały pocztę i przeprowadzały ją do Dęblina wojska okręgu lubelskiego.

Miłkowski przez Rumunię podążał na Ruś, w celu połączenia się z Różyckim, lecz został powstrzymany i zmuszony do złożenia broni przez wojsko rumuńskie. Mennoti Garibaldi miał zamiar wylądować z legią włoską gdzieś koło Odessy. Inny Włoch, Scarpa, w imieniu starego Garibaldiego organizował włosko-francuski legion w zachodniej Galicyi, lecz wydał tylko sporo pieniędzy i z niczem powrócił do Włoch. *W Galicyi i na Wschodzie*, str. 77—78. — *Giller*, tom II, str. 7—8. — *Gazeta narodowa* z 1879 roku, nr 224. — W rzeczywistości zaś sformowano tylko oddziały, o których opowiadamy.

Od połowy lipca namiestnik postanowił zaprowadzić w tem pewien stały porządek i nakazał, aby poczty pieniężne szły stale pod osłoną dwóch kompanii piechoty i sotni kozaków. Jednocześnie oznaczono ściśle termina, w jakich takie poczty miały być wyprawiane.

W Warszawskim sztabie głównym wygotowano odnośne rozkazy do komendanta twierdzy w Lublinie, oraz do naczelników okręgowych w Radomiu i Lublinie. Stała się jednak rzecz dziwna, że skutkiem niedbalstwa rozkazy te nie zostały wyekspedyowane na czas. Nawet poczta z dnia 3. sierpnia, wysłana z Warszawy pod osłoną trzech kompanii piechoty, nie zabrała z sobą tych rozkazów. W Garwolinie dano świeżą, w równej sile, eskortę, która doprowadziła szczęśliwie pocztę do Dęblina, dnia 6. sierpnia [1]).

Tegoż samego dnia przybył do Dęblina etap, prowadzący 79 ludzi, którzy wraz z pocztą mieli być wyekspedyowani do Lublina. Dnia 7. lipca komendant twierdzy otrzymał z Lublina następujący rozkaz: »dziś wieczorem nadejdzie do Kurowa kolumna wojska, z którą wasza ekscelencya może wysłać etap 79 ludzi, przeznaczony do Lublina.« — *Uwaga.* »W tej chwili otrzymałem z Garwolina wiadomość, że dnia 5. sierpnia wyprawiono stamtąd pod eskortą pocztę warszawską (2 furgony). Przypuszczając, że takowa stanęła wczoraj w twierdzy, upraszam o wyprawienie jej do Kurowa wraz z etapem dnia 8. sierpnia.«

Ani dowódzca twierdzy, ani jenerał Chruszczew nie wiedzieli jeszcze o zjawieniu się w okręgu silnych oddziałów powstańczych. Zaraz jednak po wysłaniu rozkazów do Dęblina nadeszły do sztabu okręgowego sprawozdania: pułkownika Miednikowa o bitwie pod Chruśliną i od pułkownika Ćwiecińskiego, że postępuje za »silnymi oddziałami.« Jenerał Chruszczew wysłał wskutek tego natychmiast szyfrowaną depeszę do Dęblina, polecającą wstrzymanie całej ekspedycyi. Depeszę

[1]) Odległość między Warszawą a Dęblinem wynosi 94 wiorst.

tę powstańcy przejęli. Lecz komendant Dębliński i bez depeszy nie wyprawiłby poczty, gdyby był otrzymał rozporządzenie namiestnika o eskortowaniu poczt, gdyż nie miał pod ręką dostatecznej liczby kozaków. W twierdzy albowiem znajdowało się w tej chwili tylko 36, gdy rozporządzenie mówiło wyraźnie o całej sotni.

Rozkazy te, jak już powiedziano, gdzieś się zaprzepaściły i nie otrzymano ich na czas ani w Dęblinie, ani też w Radomiu i Lublinie. Wszystko się więc złożyło na to, że poczta, wioząca przeszło 200.000 rubli sr. i etap, prowadzący 79 ludzi, wyruszyły z Dęblina w nocy z dnia 8. na 9. sierpnia pod opieką 2 kompanii piechoty, 2 dział i 14 kozaków. Kolumną dowodził zdolny i śmiały, lecz jeszcze za mało doświadczony porucznik, Laudański, Polak. I tu fatalność zrządziła, że nie było w danej chwili w twierdzy żadnego starszego i doświadczeńszego oficera, a mogący go zastąpić major fortecznego batalionu, dopiero dnia 10. sierpnia powrócił z Kozienic do Dęblina.

Tymczasem silne oddziały powstańcze posuwały się w kierunku północnym bez ściśle wytkniętego celu. Nie mogły się zwrócić przeciw Ćwiecińskiemu, gdyż cierpiały na dotkliwy brak amunicyi, szczególnie niedostawało kapsli. Siły ich były znaczne i składały się: *a)* z oddziału jenerała »Kruka«, liczącego 200 koni[1]); *b)* z oddziału Grzymały, 500 ludzi piechoty; *c)* z oddziału Jankowskiego, 800 ludzi piechoty, nadto z mniejszych oddziałów: Ruckiego, Lutyńskiego, Jarockiego, Krysińskiego i Wierzbickiego, razem do trzech tysięcy strzelców, kosynierów i jazdy[2]).

---

[1]) Kruk, znany już czytelnikom oficer dragonów, Michał Heidenreich, awansował na jenerała dopiero dnia 22. sierpnia 1863 roku, lecz był tak zwany powszechnie ze względu na zajmowane przezeń wysokie stanowisko naczelnika sił zbrojnych połączonych województw podlaskiego i lubelskiego.

[2]) Dane o siłach powstańców wyjęte są z raportu pułkownika Miednikowa z dnia 7. sierpnia 1863 r., do l. 2184. Tam powiedziano,

Brak amunicyi przyprowadzał Kruka do rozpaczy i już zamyślał rozpuścić piechotę, a z jazdą przebić się do Galicyi. Nikt z naczelników oddziałów temu się nie sprzeciwiał [1]). Jednak, gdy dowiedziano się o wysłaniu z Warszawy znacznej poczty pieniężnej, naczelnicy oddziałów a szczególniej Grzymała i Jankowski, zaczęli nalegać na wojewodę, by wstrzymał się jeszcze czas jakiś z rozpuszczeniem oddziałów i korzystając z zebranych sił, popróbował szczęścia w zdobyciu dla powstania tak znacznych funduszów.

Mówią, że właściciel dóbr Opola, bogaty obywatel Wydrychiewicz, słysząc od Kruka o tym braku amunicyi, pojechał do Lublina i tam za pośrednictwem usłużnych żydków, płacąc przytem co sami zażądali, nabył znaczną ilość rosyjskich la-

---

że oddziały Jankowskiego i Zielińskiego otrzymały broń dalekonośną w Hucie Krzeszowskiej, dokąd była dostarczoną przez żydów galicyjskich; oddział Grzymały znalazł swą broń w Bobach, dostarczoną tam z zagranicy w skrzyniach. Z powodu choroby Wierzbickiego, oddziałem jego dowodził Jarocki. Według polskich źródeł, które autor miał w ręku, na planie bitwy wymienieni są Jarocki i Wagner.

Józef Władysław Rucki służył w 1849 r. pod Bemem i wydał następnie broszurę *Bem w Siedmiogrodzie i Banacie*. Jego oddział i oddział Krysińskiego złożone były przeważnie z włościan. (*Giller*, tom II, str. 203). Rucki rozpoczął swą powstańczą karyerę pod Leonem Czechowskim, jako tegoż adjutant. (Patrz „złoty oddział“ w księdze VIII). Następnie upoważniony przez Lelewela-Borelowskiego, gdy ten był wojewodą lubelskim, zbierał oddziały na własną rękę.

Krysiński był adjutantem pułkownika Walentego Lewandowskiego w bitwie pod Siemiatyczami, dnia 25. stycznia 1863 roku. Następnie zebrał własny oddział. Był to młody, miłej powierzchowności człowiek, wyglądający raczej na studenta, niż na dowódzcę oddziału; mimo to umiał zaprowadzić w oddziale karność i posłuszeństwo i miał niewątpliwe zdolności wojskowe. (*Giller*, tom II, str. 250).

Komendant Dębliński w raporcie swym z dnia 8. sierpnia 1863 roku do l. 2557, przesłanym do głównego sztabu w Warszawie, oblicza siły powstańców na 3.000 ludzi. Kruk zaś w raporcie swym, podanym rządowi narodowemu, ocenia swe siły na 3.200 walczących. (*Czas* z 1863 roku, nr 195).

[1]) Zeznania Rudnickiego, będącego podówczas w oddziale Kruka.

dunków i kapsli (podobno 15.000 sztuk) i to wszystko przywiózł do obozu Kruka na trzy godziny przed bitwą! Jeżeli to prawda (a zdaje się, że w istocie prawda), to Rosyanie zostali rozgromieni zapomocą swej własnej amunicyi![1])...

Lecz mniejsza skąd się wzięły naboje, dosyć że nadeszły i oddziały nie miały powodu rozchodzić się, lecz owszem z całym zapałem wykonali zasadzkę dla opanowania zapowiedzianego transportu pocztowego. Dla uskutecznienia napadu wybrano lesistą miejscowość pod wsią Zyrzynem, gdzie porobiono zasieki i silnie je obsadzono[2]). Pułkownik Ćwieciński w sile dziewięciu kompanii piechoty nocował o 24 wiorsty, major zaś Łebedyński z dwoma kompaniami piechoty tylko o 13 wiorst od Zyrzyna, o czem Kruk doskonale wiedział i rozliczał, że potrafi rozprawić się z samą eskortą, i ujść, nie zawiązując walki z innemi kolumnami. Z tych też względów postanowił tylko do godziny 5. rano oczekiwać na nadciągającą pocztę, a gdyby do tego czasu kolumna się nie zjawiła, powstańcy mieli się cofnąć w dalsze lasy[3]).

---

[1]) Pociągnięty następnie do odpowiedzialności, Wydrychiewicz wyparł się wszystkiego i zapomocą jakichś tajemniczych wpływów, czyli jaśniej się wyrażając, okupiwszy się porządnie, został zupełnie uniewinniony. W każdym razie dana łapówka nie przechodziła przez Cytadelę. Stosunki jego z Krukiem nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Dezerter, kozak Podchałuzin, który czas jakiś służył w jeździe Kruka, widywał go nieraz w obozie i zeznał to w komisyi śledczej, w obecności Wydrychiewicza. Nadto sam Wydrychiewicz opowiadał jenerałowi Chruszczewowi, że po bitwie żyrzyńskiej, Kruk przybył do niego do Opola, tam się ogolił, przebrał i razem z nim wyjechał za granicę. Chruszczew, komunikując ten szczegół autorowi, dodał, że sam nieraz używał Wydrychiewicza do szpiegowania i bardzo wątpi, ażeby on zdradzał. Jednak prezes komisyi śledczej, jenerał Tucholko, twierdzi, że chociaż Wydrychiewicz wyszedł cało i obronną ręką z tej sprawy, on osobiście zawsze go ma w silnem podejrzeniu.

[2]) Las ten leży między stacyami pocztowemi Zyrzynem i Moszczanką. Sam Zyrzyn oddalony jest od Dęblina dwie mile, zaś od Lublina sześć mil.

[3]) Zeznania Rudnickiego.

Porucznik Laudański tymczasem spokojnie maszerował od Dęblina, i na 18-tej wiorscie od tej twierdzy przychwycił dwóch zbrojnych powstańców, którzy wózkiem gdzieś spiesznie jechali [1]). Na zapytanie skąd i dokąd jadą odpowiedzieli, że pospieszali za oddziałem Jankowskiego, który o świcie przeszedł do Baranowa, odległego o milę od miejsca, w którem ich przychwycono. Laudański podejrzywał, że ci panowie nie mówią prawdy: (jakoż istotnie jechali do Kruka), że oddział Jankowskiego, mający liczyć niespełna 250 ludzi, mógł być daleko silniejszy i wcale nie Jankowskiego; chciał się zatrzymać w miejscu, i nim zbierze dokładniejsze wiadomości, tymczasem zawiadomić o wszystkiem komendanta w Dęblinie, lecz przyszło mu na myśl że jest Polakiem, że jeśli zatrzyma się na samą wiadomość o bliskości powstańców, »zostanie posądzony przez żołnierzy o zdradę, że mogą mu odmówić posłuszeństwa i dopuścić się ekscesów, które w następstwie mogą mieć gorsze następstwa, niż śmiały marsz naprzód.« Wzgląd ten przeważył i skłonił go do działania wbrew kombinacyom zdrowego rozsądku i obowiązującym, w podobnych razach, przepisom wojskowym. Sformował tylko kolumnę w bojowy porządek i ruszył dalej.

Była to ostatnia fatalna okoliczność.

Już było po piątej rano, gdy Laudański zbliżył się do lasu Zyrzyńskiego. Oddziały, mające rozkaz oczekiwania tylko do godziny piątej, zaczynały się już niepokoić, i dowódzcy z trudnością powstrzymywali je na miejscu. Nareszcie kolumna rosyjska się ukazała...

Gdy artylerya i furgony zrównały się z zasiekami, zostały przywitane morderczym ogniem, który odrazu prawie wybił wszystkie konie z pod dział i furgonów. Kolumna stanęła. Działa odprzodkowano i skierowano w stronę, skąd szły

---

[1]) Następujące dalej szczegóły wyjęte są z raportu porucznika, oraz z aktów „dochodzenia, przeprowadzonego w sprawie pogromu eskorty, przeprowadzającej pocztę i etap z twierdzy Iwangorodzkiej do Kurowa.“

najgęstsze strzały. Laudański rozrzucił w tyraliery pluton saperów i pluton Dęblińskiej załogi, po prawej ręce, po drugiej zaś stronie wykonał toż samo chorąży Toll.

Reszta wojska pozostała dla przykrycia dział i furgonów, lecz żołnierze Dęblińskiej załogi, przeważnie rekruci, pokładli się do rowów przydrożnych i żadna siła nie była w stanie ich stamtąd poruszyć. Dowodzący etapem, major Siemionow, rąbał leżących szablą, jeden z kozaków okładał nahajką, sam Laudański groził bagnetem, wszystko napróżno![1]).

Mała tylko garstka żołnierzy wzięła czynny udział w odpieraniu ataków powstańców, a i ci tak stracili przytomność, że przy nabijaniu broni kładli do luf ładunki kulami na dół, tak, że jak potem sprawdzono u tych, którzy wrócili z bronią do Dęblina, znaczna część karabinów była zagwożdżoną fałszywem nabijaniem.

Artylerya i sapery po bohatersku spełnili swą powinność. Po pierwszych strzałach armatnich, powstańcy nieco się cofnęli. To umożliwiło Laudańskiemu wykonanie prawem skrzydłem małego ruchu naprzód. Lewe jednak skrzydło, strasznie cierpiało pod celnym ogniem powstańców, a wkrótce też zginął dowodzący tem skrzydłem chorąży Toll. Gdy to spostrzegł Laudański, i widząc zarazem, że działa i furgony pozostały bez przykrycia, zaniechał wszelkich pokuszeń zaczepnego działania i wszystkie swoje siły skupił na obronę furgonów. Odparł 8 gwałtownych ataków przeważających sił powstańczych.

Była już godzina 10. rano, pozostali żołnierze oświadczyli, że amunicya im już wyszła, (mieli po 60 ładunków); z dział dano 140 strzałów. Ostatnie strzały osobiście uskuteczniał oficer Nikolskij, gdyż artylerzyści wyginęli. Dla braku dalszej amunicyi i działa umilkły. Laudańskiemu pozostała jedyna droga ratunku, przebić się z bagnetem w ręku przez otaczających go powstańców, kazał więc zagwoździć działa

---

[1]) Zeznania żołnierzy, a mianowicie: artylerzysty Diewiatowa, żołnierza Smirnowa i t. d.

i przemówiwszy słów kilka do żołnierzy, sformował kolumnę do ataku i poprowadził ją przez gęste, lecz bezładne tłumy powstańców. Z resztką tą dotarł szczęśliwie do majora Lebedyńskiego, który dopiero o godzinie 10. rano wystąpił z Kurowa, mimo że w Kurowie słyszano doskonale strzały i już o godzinie 7. rano żołnierze rwali się »na pomoc swoim«[1]). Do opuszczonych furgonów pocztowych dopadli pierwsi ludzie z oddziału Krysińskiego. Gdy przybył Kruk, oświadczył mu Krysiński, że »pieniądze ma przy sobie, w sumie 140 tysięcy rubli sr.« Kruk polecił je oddać do rąk obywateli: Deskura i Gustawa Zakrzewskiego, by je odwieźli do Lwowa, jakoż wpłynęły one wkrótce do kasy komitetu lwowskiego do rozporządzenia Kruka. Banknoty były zmięte i przemoczone. Rudnicki w swych zeznaniach powiada, że we Lwowie w mieszkaniu kupca Szwarca, przez kilka dni banknoty te suszono i prasowano. Najgorzej przedstawiały się dziesięciorublówki i kupcy lwowscy robili trudności w przyjmowaniu takowych. Kruk musiał użyć całego swego wpływu, ażeby chociaż jakąś część tych pieniędzy wymieniać. Kruk z tych pieniędzy dał Rudnickiemu i Waligórskiemu po 30 tysięcy rubli srebr. na formowanie oddziałów, Władysławowi Majewskiemu 36 tysięcy

[1]) W końcowym ustępie wywodu polowego audytoryatu położono nacisk na tę okoliczność w słowach: „dowódzca kolumny kurowskiej, złożonej z dwóch kompanii piechoty i kozaków, powinien był na pierwszy odgłos strzałów, które padły w lesie Zyrzyńskim, a które wedle zeznań żołnierzy słyszano w Kurowie o godzinie 7-mej rano, natychmiast wystąpić. Wówczas major Lebedyński mógłby przybyć na pole walki o godzinie 9. rano, gdyż Kurów od Zyrzyna odległy tylko 13 wiorst. W takim razie ukazawszy się na tyłach powstańców, ocaliłby pocztę i działa, gdyż powstańcy wiedząc, że pułkownik Ćwieciński postępuje w niedalekiej odległości, nie zdecydowaliby się na przyjęcie bitwy ze świeżym oddziałem wojska, a gdyby nawet zaczęli bitwę, to w czasie tejże nadciągnąłby pułkownik Ćwieciński, gdyż ten w Kazimierzu nad Wisłą, usłyszawszy echa strzałów, natychmiast przez Puławy podążał w kierunku tychże i już o godzinie 12. w południe przybył do Zyrzyna, zrobiwszy 25 wiorst drogi.“ — (Wywód polowego audytoryatu z dnia 9. listopada 1863 r., do l. 1898).

na zakupno broni, zaś 32 tysięcy rubli zatrzymał przy sobie na inne wydatki, z których nigdy nikomu nie zdał szczegółowego rachunku.

Z pod Zyrzyna oddziały Grzymały, Jasińskiego i Zielińskiego podążyły na północ i przez powiat siedlecki przeszły do gubernii warszawskiej, zaś Kruk, Rudnicki i Krysiński przez lasy Lubartowskie skierowali się ku Radzyniowi.

W oddziałach panowało niezwykłe ożywienie i radość, żartowano z więźniami, których wkońcu wszystkich puszczono wolno, przyczem Kruk wręczył im list do jenerała Chruszczewa [1]). Jeden z oficerów powstańczych podszedł do siedzącego na furze porucznika Konstantynowicza i powiedział: »teraz będziesz komenderować, druga kompania naprzód!«

W raporcie, przesłanym rządowi narodowemu, Kruk podaje straty Rosyan na 181 zabitych, 132 rannych i 150 wziętych do niewoli. Dalej podaje: »po tem zwycięstwie zostałem prawie bez amunicyi, i przez to nie mogę skorzystać z drugiej, jaka się nadarza, sposobności, ponownego rozgromienia Rosyan.« O sumach zabranych powiada: Zdobyliśmy co najmniej 140 tysięcy rubli sr., do 60 tysięcy zaś przepadło [2]).

Cała droga z Zarzyna do Baranowa, dokąd na razie cofnęli się powstańcy, była zasiana porozrywanemi kopertami o pięciu pieczątkach i powyrzucanymi listami. Idąc za tym śladem, można było z łatwością dogonić uchodzących. Pułkownik Sołohub, szef sztabu okręgu lubelskiego, ciągle powtarzał, że i działa i pieniądze pułkownik Ćwieciński mógł był łatwo odebrać, jeżeli nie tego dnia, to zaraz nazajutrz [3]).

---

[1]) List ten jest drukowany w *Czasie* nr 195 i w *Dzienniku poznańskim* nr 198, z 1863 roku. Kruk raz jeszcze pisał do jenerała Chruszczewa, prosząc go „o mniej okrutne obchodzenie się z polskimi więźniami.“ — *Czas* nr 205 i *Dziennik poznański* nr 208, z 1863 r.

[2]) *Czas* nr 186. Drugi raport Kruka o bitwach pod Chruśliną i Zyrzynem podany w *Czasie* nr 195 z 1863 roku.

[3]) Pułkownik Sołohub został następnie tobolskim gubernatorem, gdy jego bezpośredni przełożony, jenerał Chruszczew poszedł na je-

Rząd narodowy nie mógł dochodzić, w jaki sposób zginęło ze zdobyczy kilkadziesiąt tysięcy rubli sr. Jeśli nawet regularne rządy »zwycięzców nie pociągają do odpowiedzialności«, to tem mniej mógł to uczynić rząd rewolucyjny. Rząd narodowy rozpocząwszy walkę nie na życie, lecz na śmierć z pierwszorzędnem mocarstwem i przedstawiając najmniejsze powodzenia swych oddziałków, jako walne zwycięztwa, nie posiadał się z radości wobec tego niespodziewanego, a tak niewątpliwego zwycięztwa. Czyż w takich okolicznościach mógł się wdawać w dochodzenie różnych drobiazgów [1]).

Rząd narodowy a z nim Warszawa, Królestwo Polskie, kraje zabrane pełne były radości; od pysznych pałaców do najskromniejszych dworków i chat wieśniaczych przez kilka tygodni podawano sobie tę radośną nowinę. Biuletyn o bitwie pod Zyrzynem wydrukowano i rozrzucono po kraju w 70 tysięcach egzemplarzy.

Z drugiej strony ten niespodziewany, smutny a tak nieprawdopodobny wypadek na Rosyan wywarł wstrząsające wrażenie. Była to ostatnia kropla, przepełniająca nalaną po brzegi czarę. Najobojętniejsi ocknęli się z apatyi, a rządowe i społeczne centra, Moskwa i Petersburg nie umiały ukryć swego oburzenia. Jednak zważywszy na szali wszelkie stosunki, okoliczności i następstwa, raczej należałoby być wdzięcznym majorowi Lebedyńskiemu, że on bezczynnie strawił w Kurowie

---

nerał-gubernatora zachodniej Syberyi. — Po pięciu miesiącach utracone działa zostały odszukane przez majora Władyczka we wsi Ryki, zakopane na pewnej polance wśród gęstego lasu, w pobliżu kolonii Mejzerzyna. Znaleziono 50 kawałków stopionego spiżu, oraz 30 kawałków porąbanych, a także odlane już dwie małe armatki spiżowe. Piec, w którym niejaki Rasłowicz armatki te odlewał także odkryto w pobliżu.

[1]) W kilka lat potem Kruk założył we Lwowie warstat robót pończoszkowych. Co zrobił Krysiński z pieniądzmi niewiadomo. — (Wylazł Rosyanin, jak szydło z worka. Widocznie to przechodzi etyczne pojęcie autora, by ktoś mogąc coś bezkarnie ukraść, nie skorzystał ze sposobności. — *Przypisek tłumacza).*

czas od godziny 7. do 10. rano. Jak pojedyńcze jednostki, tak dobrze narody i rządy często w pierwszej chwili nie wiedzą, do jakich celów przeznacza Opatrzność to lub owo zdarzenie, i nieraz rozlegają się żale tam, gdzie raczej należałoby wnieść modły dziękczynne za to, że nie poszło coś po myśli...

W tym czasie cesarz dla podniesienia ducha i uspokojenia umysłów, wyjechał na objazd wielkorosyjskich, środkowych gubernii. Niesłychany zapał, te szczególne, nie dające się nakazać ani naśladować, wprost z serca wyrywające się okrzyki, które monarchowie umieją doskonale odróżniać od zwykłego oficyalnego hurra, wskazywały dostojnemu podróżnikowi, że Rosya jest gotowa na wszelkie ofiary, jeśli się one okażą potrzebne... ale zarazem usłyszał, a raczej odczuwał coś nie dającego się wypowiedzieć słowami, jakieś napomknienia i niemo prośby o tem, czego potrzeba jeszcze, ażeby on z Rosyą stał się jedno, by myślał jej myślami i ze swej strony nie cofnął się przed żadną ofiarą...

Przed wyjazdem z Petersburga, robiąc ustępstwo ogólnej opinii w Rosyi, cesarz dał Wielopolskiemu dawno już przez tegoż żądany urlop [1]).

---

[1]) W dziewięć dni po uzyskaniu urlopu, dnia 16. lipca 1863 roku, Margrabia z żoną opuścił Warszawę i koleją bydgoską wyjechał za granicę. Do Aleksandrowa pociąg eskortowali żandarmi i oddział piechoty. W Toruniu pruscy żandarmi zmienili rosyjską eskortę, tych zaś w Krzyżu zastąpili cywilni policyanci, którzy mu towarzyszyli aż do Szczecina. — Wielopolski na razie udał się na wyspę Rugię i tam w Putbużu używał morskich kąpieli. Następnie wyjechał do Berlina i do jesieni 1864 roku zamieszkał w tem mieście. W czasie tego pobytu, na wiosnę 1864 roku, widział się z wielkim księciem Konstantym, latem zaś w Poczdamie przedstawił się przejeżdżającemu cesarzowi Aleksandrowi II, który żegnając go, powiedział: „zostaliśmy zwyciężeni Margrabio, zostaliśmy zwyciężeni!“ *(Lisicki,* tom II, str. 405). Ostatecznie osiadł w Dreznie, a szukając tam samotnego mieszkania w nowopowstałej części miasta, między dworcem czeskiej kolei żela-

Jednocześnie wysłanym został do Warszawy admirał Lüdtke z temże drażliwem poruczeniem, którego nie zdołał przeprowadzić w lutym hrabia Aleksander Adlerberg. Lüdtke działał z większym naciskiem i stanowczością. Cały tydzień strawił na przedstawianiu wielkiemu księciu konieczności opuszczenia Warszawy i zajmowanego stanowiska, na które powołany zwykły jenerał, łatwiej przeprowadzi potrzebne zarządzenia i środki, za przykre dla członka rodziny cesarskiej.

---

znej a stacyą Pirna, zaszedł przypadkowo do domu Kraszewskiego... podobnie, jak przed wiekiem w tych samych okolicach, Brühl zaskoczony burzą, szukał schronienia w domu upadłego Sułkowskiego. — (*Brühl*, opowiadanie historyczne przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa 1875 r., tom II, str. 201—202).

W Dreźnie Margrabia pędził żywot zupełnie pustelniczy, nie przyjmując nikogo prócz Krzywickiego, autora broszury *Polska i Rosya*. Lecz i ten miał wyznaczone ścisłe godziny od 7. do 10. wieczorem. Z domu wychodził tylko do kościoła (Hofkirche), czasem wstąpił do galeryi obrazów lub do teatru, gdy wystawiano jakie klasyczne arcydzieło. Unikał najstaranniej wszelkich rozmów o polityce. Gdy znany rzeźbiarz hrabia Załuski dopraszał się o pozwolenie wykonania jego popiersia, odmówił, mówiąc: „wodzowie przegranych bitew, nie przechodzą do potomności.“ (*Spasowicz* str. 317).

W 1867 roku, przejeżdżając przez Drezno, Andrzej hrabia Zamoyski, chciał się zobaczyć z Margrabią, Wielopolski kazał mu powiedzieć: „powiedzcie hrabiemu, że teraz już zapóźno!“ Jednak gdy się spotkali w kościele, ukłonili się sobie nawzajem. Tegoż samego roku został tknięty paraliżem i ten potężny, mocny organizm zamienił się w bezwładną, prawie martwą bryłę ciała, przenoszoną na rękach z łoża do fotelu, z fotelu na łoże. Męczarnia ta trwała całych lat dziesięć! Chory pożądał śmierci. Przyszła nareszcie ta upragniona oswobodzicielka, w nocy z dnia 29. na 30. grudnia 1877 roku serce mu pękło. Następnego roku rodzina zmarłego wezwała mało jeszcze podówczas znanego literata w Krakowie, Henryka Lisickiego, by na podstawie dostarczonych mu źródeł napisał sumienny życiorys znakomitego zmarłego. Powstał atoli bezbarwny dityramb, nie mający poważnego historycznego znaczenia, niemniej jednak ciekawy ze względu na wielką ilość razem zebranych faktów i szczegółów. Najcenniejszą i prawdziwie już historyczną wartość posiadającą w tym dziele rzeczą są dołączone *in extenso* w dodatkach dokumenta, rzucające jaskrawe

Przedstawienia te atoli nie skutkowały, wielki książę milczał, wielka księżna płakała i zamykała się w swych prywatnych apartamentach, skarżąc się od czasu do czasu przed swymi zaufanymi, że »ich chcą zmusić do wyjazdu, ale to niemożliwe, niemożliwe, niemożliwe!« Pułkownik Krywonosow w dzienniku swym cytuje powiedzenie wielkiej księżny, że »lepiej umrzeć, niż stąd wyjechać!... Wiemy, że wielu chce się nas stąd pozbyć, ale tego nie dokażą!«

Dnia 3. sierpnia 1863 r., z powodu imienin cesarzowej, była recepcya na Zamku. Wielka księżna była nadzwyczaj smutna. Zrana w czasie nabożeństwa klęcząc gorąco się modliła, wieczorem miała oczy zaczerwienione i od płaczu zapuchnięte, tak, że zwracało to uwagę obecnych. Na zapytanie jenerałowej Sobolewskiej odpowiedziała, że ma oczy zmęczone, gdyż całą noc pisała, przepisując 20-arkuszowy sekretny raport wielkiego księcia, który go nikomu nie chciał powierzyć do odpisania.

Dnia 6. sierpnia wielki książę zaniemógł i zmuszony był położyć się do łóżka.

światło na potężne zamiary i doniosłą pracę Margrabiego dla swej ojczyzny. A to jest tylko część jego myśli i trudów!... Francuskie wydanie tego samego dzieła, streszczone tylko w dwóch tomach obszernego druku, zawiera mimo to kilka odrębnych szczegółów.

Prochy Margrabiego Aleksandra przewieziono do grobów rodzinnych w Młodzowy w powiecie pinczowskim, gdzie w kościele parafialnym syn wzniósł mu bogaty marmurowy nagrobek, według planu krakowskiego budowniczego Krysińskiego. Medalion bronzowy Margrabiego rzeźbił w Dreźnie w 1881 roku jakiś Polak. Na pomniku czyta się następujący napis: „*D. O. M. Alexander comes Wielopolski, Marchio in Mirow Gonzaga Myszkowski. In vico Sędziejowice 13 Martii 1803 natus. Pietate erga Deum et patriae amore insignis. Ingenii fortitudine, animi magnitudine princeps. Artium et litterarum studiis praeclarus. Re familiari vindicata Omnes curas non semel in rempublicam contulit. Alexandro II Imperante Regni Poloniae colonos a serva opera liberavit. Juscis civitatem dedit. Varsaviae universitatem condidit. Injurias pravorum temporum perpessus. Obiit Dresdae 30 Decem. 1877. Sepultus Młodzoviae in agro suo. Patri optimo filius humillimus.*“

Cesarz o wszystkiem był szczegółowo zawiadamiany, lecz na zewnątrz okazywał spokój, udając, że wierzy w możliwość pomyślnego wyniku rozpoczętych reform, nawet gdyby się nie udało odwołać wielkiego księcia, to jest, gdyby nie zechciał dobrowolnie ustąpić i zażądać dymisyi.

Bitwa pod Zyrzynem zmieniła stanowczo to usposobienie cesarza. Spostrzegł, że chwila energicznego wystąpienia nadeszła. Jakkolwiek przykro mu było narzucać swą wolę bratu, którego tak kochał i poważał, i któremu od lat najmłodszych rzadko w czem odmawiał, lecz konieczność, wzgląd na interes państwa, dla obu ważniejszy od wszelkich względów rodzinnych, ważniejszy niż cokolwiekbądź na świecie, wymagał powzięcia dawno już obmyślanego postanowienia. Akt odnośny, przygotowany oddawna, wciąż spoczywał w tece, oczekując na podpis, i kto wie czem by się skończyło, gdyby się jeszcze przeciągnęło to niezdecydowanie cesarza, i gdyby tymczasem nadeszła wiadomość o jakiej pomyślnej zmianie w stosunkach Królestwa Polskiego. Przecież z największą usilnością starano się o jak najprędszy stanowczy skutek, upędzano się za Krukiem, Krysińskim *et tutti quanti*... zaszłe dnia 24. sierpnia zupełne rozgromienie połączonych oddziałów powstańczych pod Fajsławicami przez pułkowników Emanowa i Sołohuba, mogło właśnie stanowić doskonały materyał dla takiego sprawozdania. Lecz dnia 24. sierpnia położenie już było zupełnie zmienione; wielki książę dnia tego wyjeżdżał do Petersburga, a zupełną zmianę polityki cesarskiej względem Polski i Polaków, tak ważną i stanowczą dla Rosyi, wywołał stary, drżący, jedną już nogą stojący w grobie, mnich, metropolita moskiewski.

Rzecz się tak miała:

Gdy zostało ogłoszone przybycie cesarza do Moskwy, kilku wybitniejszych i śmielszych obywateli umyśliło wręczyć mu adres w imieniu stolicy i wykazać w nim nieuniknioną i niecierpiącą zwłoki konieczność zmiany systemu w nowo zaprowadzonym zarządzie Królestwa Polskiego, już szczęśliwie rozpoczętej przez usunięcie Wielopolskiego. Nikt się atoli nie

podejmował napisania tak strasznego aktu. Udano się więc do metropolity Filareta, który umiał wypisać się jasno, wymownie i zręcznie, a przedewszystkiem stał na takiem stanowisku, że nie bał się już nikogo i niczego, i niczego się więcej w życiu już nie mógł spodziewać.

Może na tydzień przed przyjazdem cesarza do Moskwy zrobiono metropolicie tę propozycyę, a ten przyrzekł, że zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy.

Cesarz przybył do swej starej stolicy dnia 20. sierpnia zrana; o godzinie 12. w południe udał się w uroczystym pochodzie przy biciu dział, odgłosie dzwonów i ogłuszających okrzykach ludu, ze swego dworca do uspieńskiej katedralnej cerkwi. Metropolita Filaret w otoczeniu archierejów Leonidiusza i Sabby, spotkał monarchę u wejścia i powitał przemową, do której wplótł ustęp następujący: »Obrażono twoją sprawiedliwość i łaskawość! Obrażono powagę Rosyi! Czy może na to obojętnie spoglądać miłość ojczyzny i wierność dla tronu? I oto duch synów Rosyi powstaje i zewsząd woła ku tobie, wyrażając wszelką gotowość ludu do bronienia słusznych praw twoich i Rosyi!«

Następnie, na audyencyi, metropolita moskiewski czynił jeszcze przedstawienia cesarzowi w tej sprawie, jednak zdaje się, że nie podał ani adresu, ani też żadnego memoryału. Mówiono jednak, że metropolita pisał coś w tym przedmiocie i sam pismo to wręczył monarsze dnia 21. sierpnia rano przy pożegnaniu.

Za powrotem dnia 22. sierpnia do Carskiego Sioła, cesarz telegraficznie powołał brata do siebie. Wielki książę wyjechał z Warszawy dnia 25. sierpnia i przez dziesięć dni jego pobytu odbywały się wciąż w gabinecie cesarskim narady »co zrobić z Polską?« Wielki książę skłonił cesarza, by jeszcze raz spróbować porozumienia się i wysłać kogo poważnego do Paryża, do hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, z propozycyą objęcia opróżnionego stanowiska i uspokojenia kraju, zapewniając utrzymanie nadal wszelkich nadanych reform i koncesyi.

Wysłańcem tym był jenerał Bontemps. Ten miał polecenie wstąpić do Brukseli, gdzie od rosyjskiego posła przy dworze belgijskim, księcia Orłowa, otrzymał szczegółowe instrukcye, jak ma działać w Paryżu. Misya jego polegała na oświadczeniu hrabiemu Andrzejowi, że książę Orłow jest upoważniony do omówienia i podpisania warunków, na jakich hrabia zgadzałby się na powrót do kraju i objęcie proponowanego mu stanowiska. — Decyzya powinna była nastąpić w przeciągu 24 godzin.

Bontemps konferował dwukrotnie z hrabią Zamoyskim po kilka godzin, a gdy ten ostatecznie odmówił, wrócił do Brukseli i zdał o wszystkiem sprawę księciu Orłowowi. Zatelegrafowano do Petersburga i wielki książę Konstanty natychmiast wyjechał do Warszawy dla zdania urzędowania swemu następcy, poczem dnia 8. września przez Europę i Morze śródziemne wyjechał do Krymu [1]).

---

[1]) *Porozbiorowe polityczne aspiracye narodu polskiego*, strona 216–219. *Dziennik powszechny* z 1863 roku, nr 204. Formalne uwolnienie wielkiego księcia z posady namiestnika zostało ogłoszone dopiero dnia 31. października 1863 roku ukazem datowanym z Liwadyi. *Dziennik powszechny*, nr 260. Reskrypt cesarski do wielkiego księcia, tamże w n-rze 261. — Gdy oznaczono termin wyjazdu wielkich księstwa za granicę, rozpuszczono pogłoskę, że jakiś znaczniejszy oddział powstańców w okolicach Pniewa ma wykonać napad na pociąg, w celu opanowania osoby wielkiego księcia. Wskutek tej pogłoski, na trzy godziny przed wyjazdem wielkiego księcia, wysłano koleją trzy kompanie strzelców celnych, szwadron huzarów grodzieńskich i 75 kozaków kubańskich pod dowództwem jenerał-majora Krasnokutskiego, który w Pniewie oczekiwał przejazdu wielkich księstwa. Nietylko że nie było żadnego napadu, lecz w całej okolicy nie istniał w tym czasie żaden oddział powstańczy. Nieco później zjawiły się dwa oddziały Skowrońskiego i Szumlańskiego, liczące do 1.500 ludzi. Jenerał Krasnokutski gonił te oddziały do Zgierza i Worków, w powiecie łęczyckim, i pod wsią Dąbrówką stoczył z nimi bitwę, w której poniósł znaczne straty. — (*Dziennik spraw wojskowych* z 1863 roku, numer 41).

Zaczęły się rządy hrabiego Berga. Hrabia zawczasu już postanowił iść śladami Murawiewa i wybijać klin klinem. Łatwo to jednak było postanowić, wykonanie okazało się trudniejsze. Murawiew w północno-zachodnich guberniach nie zastał tak rozluźnionej administracyi, jaką była administracya Królestwa Polskiego w chwili obejmowania samodzielnych rządów przez hrabiego Berga. Chcąc wybijać klin klinem, przedewszystkiem należało ten klin wyszukać, a nadto zaopatrzyć się w odpowiedni młot. Ani jednego, ani drugiego hr. Berg nie miał pod ręką, nie było z kim rozpocząć stanowczego działania. Gdzie tylko się zwrócił, wszędzie napotykał zdradę i niedostateczność środków. Nieliczna policya warszawska składała się, jeśli nie całkowicie, to w przeważnej większości z ludzi nie wzbudzających zaufania. Potrzeba było koniecznie przetworzyć ją do gruntu, wzmocnić, pomnożyć i powołać do niej rodowitych Rosyan. Dawnych policyantów można było, a nawet należało zatrzymać, lecz tak otoczyć ich nowemi siłami, żeby postawić ich w niemożliwości szkodzenia, gdy swą znajomością stosunków musieli korzystnie służyć sprawie rosyjskiej. Tylko zupełnie niepewnych usunięto. Jednak zaraz zjawiła się trudność, skąd naraz wynaleźć taką znaczną ilość odpowiednich oficerów i żołnierzy.

W rozwiązaniu tej kwestyi dopomógł namiestnikowi pewien jenerał Polak, człowiek zręczny i przewidujący, który przyznawał się do polskości, jak długo to nie było połączone z żadnem niebezpieczeństwem, lecz jak tylko spostrzegł, że system na prawdę się zmienia, wnet pożegnał się z dotychczasowemi nieziszczalnemi chimerami i stał się... jakby Rosyaninem. Odtąd z całem oddaniem się służył nowemu porządkowi rzeczy, nieraz gorliwiej od niejednego czystej krwi Rosyanina.

Sposób był zupełnie prosty. Doradził namiestnikowi, by niższe stopnie służby policyjnej skompletować z roztropniejszych żołnierzy gwardyjskich i grenadyerskich pułków, stojących załogą w Warszawie, na wyższe zaś stopnie powołać na ochotnika oficerów z tychże pułków, pozostawiając ich na eta-

cie odnośnych pułków i przy swym dawnym mundurze. Że takich »ochotników« za cenę dobrych pensyi i perspektywę nagród i awansów nie zbraknie, o tem jenerał nie wątpił. Również był pewny, że rozporządzenie to nie wywoła szemrań ani niezadowolenia, nikt ani się zawaha, jakby to miało miejsce w każdej innej europejskiej armii, ani spostrzeże, o ile taka czynność licuje z godnością stopnia oficerskiego i wprowadza między oficerów żywioły niestosowne a może nawet wręcz szkodliwe?!

Mówią, że z całego grona oficerów jeden tylko pułkownik z litewskiego pułku gwardyi, i to Szwed z rodu, postawił swym kolegom zapytanie: »a jak w przyszłości mamy się zachować względem szpiegów i tropicieli ludzkiej zwierzyny, gdy się napowrót znajdą w naszych szeregach?« Odpowiedzi wyraźnej nie otrzymał... rzecz zaś sama załatwiła się prędko i cicho. Nowa Bergowska policya składała się z sześćdziesięciu oficerów i do trzech tysięcy żołnierzy i podoficerów [1]). Namiestnik wezwał wszystkich zgłaszających się ochotników-policyantów na Zamek i tam w krótkiej przemowie przedstawił krytyczny stan kraju, opanowanego przez rewolucyę, posługującą się terroryzmem i usprawiedliwił konieczność wyjątkowych zarządzeń.

»Najwyższa władza w kraju, mówił w zakończeniu, odwołuje się do waszego, panowie, męstwa, poświęcenia i honoru. Warszawa, to główne ognisko nieporządków, zostanie podzieloną na drobne rejony, mniej więcej po 8 do 10 kamienic. Oficer zarządzający takim rejonem winien wiedzieć, co się w każdym domu dzieje, kto kiedy wchodzi lub wychodzi. Ma prawo samodzielnie, w każdej chwili dnia i nocy odbywać rewizye u wszystkich mieszkańców bez wyjątku, w razie zaś najmniejszego oporu, może użyć siły wojskowej!«

[1]) Liczby te dał autorowi sam namiestnik, który jednak o całej tej sprawie mówił dosyć ogólnikowo. Zresztą nie miał zwyczaju w opowiadaniach swych wchodzić w szczegóły, jakby przypuszczając, że te rzeczy są wszystkim najdokładniej wiadome.

Oficerowie wysłuchali tej przemowy z namaszczeniem, a gdy namiestnik skończył, jednogłośnie oświadczyli się z gotowością spełnienia wszelkich jego zarządzeń, nie szczędząc sił ni pracy. Praktyka jednak nie zupełnie odpowiedziała zamiarom. Jedni pełnili swą nową powinność obojętnie, bez zapału, podobnie jak swą dawną frontową służbę w pułkach, a może nawet jeszcze obojętniej, mając tylko na widoku lepszą pensyę, order lub szybszy awans. Niektórym nawet te nowe obowiązki były wprost wstrętne. Za to inni posunęli swą gorliwość do ostatecznych granic, poświęcali wszystkie swe siły, zdolności, spryt cały swemu nowemu zawodowi. Z zadowoleniem czuwali po nocach, podpatrując podejrzane, wedle ich mniemania, osobistości, napadali nagle na mieszkania, podległe ich nadzorowi... przewracali tam wszystko, odpiłowywali u mebli nogi, rznęli na drobne kawałki znalezione cygara, szukając za ukrytymi papierami, za plakatem lub odezwą rewolucyjną, zwykle wydawaną na cienkich świstkach papieru... Nieraz po takiej rewizyi mogło się zdawać, że dom uległ trzęsieniu ziemi, lub przez mieszkania przeszedł wszystko niszczący huragan. Byli nawet tak gorliwi, że się przebierali za służących, robotników, żołnierzy; wystawali całemi godzinami, robiąc spostrzeżenia, za zbyt skomplikowane dla prostych umysłów stójkowych żołnierzy.

Znałem ludzi dwoje...

Bohaterskie te czyny jednych przepadły dla historyi, pokryte pyłem zapomnienia, inni jednak postarali się, że ich niebezpieczne wyprawy uwieczniono drukiem; nazwiska ich powtarzano w salonach jak jakich bohaterów, z bronią w ręku walczących za kraj i najświętsze interesa narodu. Broń ta atoli, był to sztylet ukryty w bocznej kieszeni kaftana lub kożucha [1]).

Jednego z takich bohaterów spotkał zaszczyt, że zaprosił go na obiad główny redaktor *Moskiewskich wiedomosti*, Kat-

[1]) Całe to opowiadanie nie opiera się na domysłach ani na pogłoskach, lecz wzięte jest z własnych słów uczestników, pozostających

kow. W czasie obiadu profesor moskiewskiego uniwersytetu P. M. Leontiew, wzniósł toast na cześć gościa, następnie zaś pod wpływem tych panów, panie z wyższych sfer moskiewskiego towarzystwa ofiarowały bohaterowi wspaniały dywan własnej pracy i obdarzyły go innymi cennymi upominkami. — W chaosie rosyjskiego wychowania i pojęć wszystko to niestety możliwe, proste i naturalne!...

Oprócz takiego wzmocnienia policyi namiestnik nakazał, by od godziny 6. rano do 1. po północy, na chodnikach stały wojskowe straże z nabitą bronią, w celu tak dobrze obrony przechodniów Rosyan od możliwej zaczepki, jak też dla przytrzymywania podejrzanych osobistości. Do straży tej potrzebowano 10.000 ludzi codziennie. Z początku ustawiano żołnierzy pojedynczo w regularnych odstępach, następnie stawiano ich dwójkami, raz dla bezpieczeństwa, a powtóre, by im było weselej, to też ciągle mieli jakiś temat do rozmowy. Nie bardzo było miło i wygodnie przechodzić koło takich żyjących słupów. Słupy zaczepiali przechodniów, zatrzymywali co chwila zapytaniami: »z jakiej gubernii? z jakiego powiatu?« Jeśli to był Rosyanin, to odpowiadał szybko i śmiało. »Idźcie dalej«, dostawał pozwolenie, a czasem posłyszał »a i my z tej samej gubernii!« O jakie kilkadziesiąt kroków powtarzała się taż sama scena.

Nadto po ulicach krążyło mnóstwo pieszych i konnych patroli, mających prawo zatrzymywania i odprowadzania do cyrkułu każdego, kto się z jakiegobądź powodu wydał podejrzanym. W cyrkule poddawano przyprowadzonych najściślejszej rewizyi. Niejeden zatrzymany całą noc musiał przesiedzieć na twardej ławie cyrkułowego aresztu, kontent, jeśli go po rewizyi wypuszczono.

---

dotychczas w służbie rządowej, a nawet zajmujących dosyć wysokie stanowiska. Nawet porównanie rewizyi z niszczącym huraganem powtórzone jest z opowiadania pewnego oficera, osobiście spełniającego rolę takiego huraganu.

Wszelkie podwójne bramy, furtki, a nawet zewnętrzne drzwi po domach musiały być szczelnie pozamykane i przejścia niemi zostały wzbronione. W ten sposób ustała komunikacya przez znaną w Warszawie przechodnią kamienicę Reutera na Krakowskiem Przedmieściu; przez kamienicę Grabowskiego przy ulicy Miodowej; przez kamienicę Potkańskich przy ulicy Długiej i przez Tivoli z ulicy Królewskiej na Erywańską. Stróże domowi musieli być ciągle na miejscu i spełniać natychmiast wszelkie żądania policyi. Wielu z nich w pierwszych chwilach uciekło, lecz powoli wyszukano takich, którzy ślepo stosowali się do wszelkich nowych zarządzeń.

Wszędzie, w całej tak skomplikowanej machinie rządowej, pękały stare sprężyny i natychmiast zastępowano je nowemi. Namiestnik jak ten »chytry kardynał« wchodził we wszystkie szczegóły. Cień przeistoczył się w człowieka i od godziny 8. rano odbierał raporta i sprawozdania różnych urzędników i oficerów, przed innymi zaś przyjmował komendanta miasta i ober-policmajstra, którzy, że zwykle zjawiali się razem, zostali przezwani »Ajaksami.« Po nich przychodzili: dyrektor kancelaryi, prezes komisyi śledczej, jenerał-audytor, szef głównego sztabu, okręgowi wojskowi naczelnicy i t. d. i t. d. bez przerwy aż do obiadu.

Ścisłość, regularność, służbowy rygor, z jakim się to wszystko odbywało, były w istocie godne podziwu. Samo słońce nie mogło regularniej wschodzić na jednej lub drugiej półkuli świata, jak regularnie hrabia Berg wychodził ze swych prywatnych apartamentów do gabinetu, w którym przyjmował urzędowy i urzędniczy świat warszawski. Jeśli komukolwiek czy to urzędowe, czy prywatne naznaczył spotkanie, pamiętał o tem, jak człowiek pobożny nie zapomni o modlitwie, którą ma odmówić, i w oznaczonej godzinie przez adjutanta dowiadywał się, czy oczekiwana osobistość już jest? Wychodził do sali audyencyonalnej lub wzywał do swego gabinetu, a czasem kazał przeprosić, że jest bardzo zajęty i wyznaczał inny dzień lub godzinę. Jeżeli oczekiwana osoba nie stawiła się na ozna-

czoną godzinę, namiestnik oczekiwał kwadrans, a po upływie tego czasu wysyłał po opóźniającego się kozaka. Można sobie wyobrazić, z jakim pospiechem wpadał do gabinetu taki spóźniony interesant. Na pospieszne i gorączkowe uniewinnienia się, hrabia Berg dobrotliwie się uśmiechał, powtarzając: »to się zdarza, to się zdarza!«...

Co niedziela odbywało się na Zamku tak zwane uroczyste wejście, na które zbierał się prawie cały świat oficyalny warszawski, przedewszystkiem zaś mnóstwo wojskowych wyższych stopni. O godzinie pół do jedenastej namiestnik wychodził ze swego gabinetu, zawsze jednaki, ożywiony, zuchowaty, z twarzą promieniejącą, nieco podmalowany, i przemówiwszy parę słów do jednego lub drugiego z wyższych dygnitarzy, innych powitawszy skinieniem głowy, przechodził szybkim krokiem do cerkwi zamkowej, gdzie stawał stale przed innymi po prawej stronie na rozścielonym dywanie. Przez całą Mszę stał spokojnie, słuchając z uwagą nabożeństwa, zaś w czasie ewangelii i podniesienia przyklękał na jedno kolano i pochylał głowę. Żegnał się tak jakoś niewyraźnie, że niepodobna było rozpoznać, jakie to przeżegnanie? prawosławne czy nie prawosławne. Po skończonem nabożeństwie namiestnik pierwszy całował krzyż i stawał po lewej stronie celebrującego, uważając kto jest na nabożeństwie i czy wszyscy zachowują obrządek całowania krzyża. Było w zwyczaju, że każdy całujący krzyż składał przytem głęboki ukłon namiestnikowi, na co ten odpowiadał lekkim ukłonem. Ukłonu nie składali tylko żołnierze eskorty, kubańscy kozacy, których przebrano napowrót z żółtych w niebieskie kaftany. Ci po ucałowaniu krzyża robili zwrot »na lewo w tył« i odchodzili jeden za drugim w głąb cerkwi do tylnego wyjścia, które zawsze pilnie było strzeżone, aby kto niepowołany nie dostał się do cerkwi.

W uroczyste święta i w dnie galowe namiestnik udawał się do cerkwi katedralnej, przy ulicy Długiej, ubrany w pełnej gali, owieszony orderami, i tam słuchał nabożeństwa z tem samem zewnętrznem skupieniem, które zachowywał wszędzie,

gdzie tylko musiał występować jako przykładny zwierzchnik prawosławny.

Staruszka Andreaux, wdowa po byłym prezydencie miasta Warszawy z czasów księcia Gorczakowa, uczęszczając regularnie na oficyalne nabożeństwa do Zamku, powtarzała nieraz: »widziałam już siedmiu namiestników, ale żaden nie był taki prawosławny, jak ten Niemiec Berg.«

Wszystko to jednak było pozorne. Płaszczyk oficyalnej bogobojności przykrywał najzupełniejszą obojętność w rzeczach wiary i obrzędów prawosławnej cerkwi, których nawet znaczenia należycie nie pojmował. Gdy czasem zwrócono na ten temat rozmowę, w kółku zaufanych, przed którymi nie potrzebował ukrywać swego zdania, pozory ustępowały. Zdarzyło się, że raz jeden z najzaufańszych adjutantów zapytał namiestnika, jakie na dzień następny rozkaże zarządzić nabożeństwo, mszę, czy moleben? — »Msza trwa zbyt długo, odpowiedział Berg, każ odprawić moleben, *que c'est soit* Hospody pomyłuj etc... *encore quelque chose!*«

Przy sprzyjającej pogodzie namiestnik wyjeżdżał w otwartym powozie na miasto lub do parku w Łazienkach, w towarzystwie adjutanta, z eskortą z dziesięciu kozaków kubańskich złożoną. Czasem nawiedzał w szpitalu Ujazdowskim rannych oficerów, opatrywał nowe budowy w Cytadeli lub roboty przy żelaznym moście na Wiśle, gdzie dzień i noc bez przerwy pracowano, objeżdżał wojskowe obozy, albo też odbywał przeglądy, mniejsze na placu Saskim, większe na placu Mokotowskim lub Ujazdowskim; odbywał także wycieczki konno a nawet polował z chartami. Jednym słowem, był niestrudzony.

Od czasu do czasu odbywało się strzyżenie włosów. Wówczas zapowiadał dyżurnemu adjutantowi, aby od tej do tej godziny nikogo nie przyjmował, gdyż »będę się strzygł.« I rzeczywiście zjawiał się fryzyer i dosyć długo brzękał w powietrzu nożyczkami, równając te kilkanaście włosów, które gdzieniegdzie z pod peruki wyglądały, poczem jeszcze namiestnik sam brał nożyczki i na skroniach coś przecinał i popra-

wiał. Wszystko, poczynając od porannych przyjęć, oficyalnych występów, nabożeństw, do przejażdżek, przeglądów, polowań i strzyżenia nawet włosów, odbywało się w najwyższym stopniu systematycznie, i regularnie następowało jedno po drugiem, jak w zegarku.

Namiestnik zaledwie 4 do 5 godzin poświęcał na spanie, brak snu jednak wynagradzał częstem drzemaniem w fotelu, w czasie słuchania niezliczonych sprawozdań i posiedzeń w różnych radach i komitetach. Lecz drzemce tej niezupełnie można było dowierzać, gdyż najczęściej była to drzemka starego lisa, spoglądającego z pod przymkniętych powiek na pluskające się obok w stawku kaczki, albo też czatowanie kota na myszkę, której z umysłu pozwalał jeszcze nieco pobiegać. Berg zazwyczaj wszystko widział i słyszał, i jak tylko sprawozdawca odezwał się z czemś nie po myśli namiestnika, albo też opuścił jakiś ważniejszy szczegół, drzemiący kot natychmiast się budził, jego małe, czarne oczy rzucały surowe spojrzenie, nawet czasami coś burknął pod nosem... a potem znów się powieki opuszczały, lecz z pod nich świeciło utajone życie, przebijały niespokojne, migotliwe błyski...

Szczególnie podejrzane bywały drzemki w czasie narad nad jakąś ważniejszą sprawą. Często albowiem namiestnik używał tego środka, aby tem swobodniej wypowiadały się różne zdania, które rozważał w myśli, porównywał, a gdy powziął postanowienie, przebudzał się i już stanowczo wypowiadał wolę swoją. Bywało to zresztą tylko w sprawach chociażby najważniejszego ogólnego znaczenia, lecz osobiście go niedotyczących, w sprawach, gdzie był obojętnym i bezstronnym sędzią. Lecz niech chodziło chociażby o drobnostkę, osobiście go interesującą, wówczas nie zasypiał wcale, nie porównywał i nie ważył zdań cudzych, lecz odrazu wypowiadał swe zdanie i niezmiernie trudno ustępował nawet wobec wyraźnego brzmienia obowiązujących praw i przepisów, które starał się w danych razach obejść, lub też rzecz całą przewlekał bez końca. — Wogóle nie dowierzał ludziom, lecz niedowierzanie to względem ludzi

słowiańskiego pochodzenia granic nie miało. Wszelkie zaklęcia i przysięgi nic go nie wzruszały, wierzył tylko w to, o czem sam się naocznie przekonał.

— Czyś pan poprawił w referacie ustęp wskazany? — zapytywał tego lub owego z urzędników.

— A jakże, panie hrabio — bywała odpowiedź.

— Pokaż no pan!

Gdy się powoływano w czasie dyskusyi na jakieś rozporządzenie lub paragraf prawa, namiestnik zawsze żądał okazania go sobie.

Odszukiwano tom, stronę, i wskazywano paragraf palcem. Nie było to w każdym razie zbyt trudne. W sali posiedzeń wszelkie potrzebne zbiory praw i indeksa były pod ręką, ułożone na wielkim mahoniowym stole i na półkach niskiej biblioteki. Nadto w obszernym i wygodnym gabinecie namiestnika wisiały na ścianach dwie ogromne mapy, jedna Warszawy, druga Królestwa Polskiego [1]).

Lecz jakiekolwiek tam były śmieszności i wady, odrazu wszyscy poczuli, i to nietylko w Królestwie Polskiem, lecz i dalej za granicami kraju, że w dawnym królewskim zamku, na namiestnikowskim stolcu zasiadł ktoś inny, prawdziwy pan domu, poważniejszy i rozumniejszy nietylko od poprzednika, ale od kilku poprzedników. Wiele niespokojnych i niebezpiecznych osobistości w Warszawie i kraju pospieszyło szukać bezpieczniejszego schronienia za granicą, ale zarazem podnieśli

[1]) Gabinet namiestnikowski mieścił się zawsze, tak dobrze za Paskiewicza, jak za wielkiego księcia Konstantyna na pierwszem piętrze w rogu zamku, wychodzącym na plac Zamkowy. Na lewo od wejścia, w narożniku między oknami, stały etażerki z prześlicznemi roślinami, bardzo starannie utrzymywanemi. Porządkowano je równie gorliwie, jak namiestnikowską perukę, a może nawet z większą pieczołowitością. Na środku pokoju stały dwa wielkie biura, kilka foteli, krzeseł i szeslongów. Namiestnik lubił je przestawiać i przesuwać, i czynił to własnoręcznie, najczęściej, gdy kto wchodził do gabinetu, jakby dla pokazania, jak jest niewymagający w życiu i jak skromne ma przyzwyczajenia, a co ważniejsza, jak jest jeszcze silny i ruchliwy!

tam krzyk nie mały. Anarchiści krakowscy byli pełni oburzenia. Głupia broszura *W tył*, wydana w czerwcu 1863 roku, na którą nikt rozsądniejszy nie zwracał uwagi, naraz w oczach ogółu nabrała aktualności i znaczenia. Zaczęto ją czytać poważnie, bez śmiechu i szyderstwa, jako rzecz napisaną przez kogoś świadomego co robić. Jednem słowem z broszurą tą stało się coś podobnego, co z projektem partyzantki pułkownika Zaliwskiego w 1832 roku: gdy wszędzie był spokój, projekt wydawał się waryacki, a gdy przyszło rozdrażnienie, wszyscy się nań godzili.

Broszura twierdziła, że przedewszystkiem należy nawrócić »w tył« i wszystkim stosunkom w kraju nadać powstańczy charakter... że powstanie należy rozszerzyć także na Poznańskie i Galicyę, i wszędzie zaprowadzić jednolitą organizacyę. Niech rząd energicznemi zarządzeniami złoży dowody wobec narodu, że powstania nikt ani powstrzymać ani ubezwładnić nie zdoła. W tym celu rząd narodowy winien przez swych pełnomocnych ajentów oświadczyć otwarcie mocarstwom europejskim, że tu nie chodzi o jakieś ustępstwa lub częściowe reformy, lecz że walka się toczy o całą i niepodległą Polskę w jej przedrozbiorowych z 1772 roku granicach, i że przed osiągnięciem zamierzonego celu złożenie broni uważamy za zdradę i samobójstwo na narodzie dokonane. Następnie należy ustanowić trybunał rewolucyjny, któryby stał po nad rządem, jako sumienie i sprawiedliwość narodu. Trybunał ten miałby do dyspozycyi dobrze zorganizowany zastęp sztyletników [1]).

[1]) Zapewne i Bobrowski, w statucie swym dając miejsce trybunałowi rewolucyjnemu, podzielał pod tym względem zapatrywania autora cytowanej broszury, którego nazwisko wszystkim w Krakowie doskonale było wiadome. A może nawet sama inicyatywa tego projektu wyszła od Bobrowskiego, autor zaś broszury uzupełnił tylko i zastosował myśl zasadniczą. O stosunkach Bobrowskiego z autorem broszury świadczy ta okoliczność, że po raz pierwszy w broszurze *W tył* wydrukowano list Bobrowskiego do Langiewicza z czasów ogłoszenia dyktatury.

Zasady i organizacya takiego trybunału miały być następujące:

»Bez względu na trwające od kilku miesięcy powstanie, naród polski zawsze jest w trwodze, by które z mocarstw sąsiednich nie przyszło rządowi rosyjskiemu z pomocą w stłumieniu ruchu! To tak łatwe dla państw rozbiorowych! Dyplomacya europejska zapobiedz temu nie potrafi. Czyż nie widziano już, jak wojska rosyjskie przekraczały granicę i wracały stamtąd przy odgłosach muzyki, a niby liberalny minister, jakoby liberalnej Anglii nie dostrzegał w tem żadnego naruszenia neutralności i praw międzynarodowych. Zapobiedz takim pokuszeniom może tylko trybunał rewolucyjny, trzymając ustawicznie nóż u gardła króla pruskiego, lub każdego innego despoty albo ministra.«

»Koniecznością jest także zapobiedz, by w kraju samym, w łonie ścierających się z sobą stronnictw, wobec tajnego i bezosobowego rządu, nie zapanowała reakcya. W obecnem powstaniu nie zaszedł jeszcze żaden fakt, mogący stanąć obok takiej naprzykład detronizacyi Mikołaja I. w 1831 roku. Chociaż teoretycznie głosimy, że carskie rządy są gwałtem i bezprawiem, nierozerwane są dotychczas więzy, łączące nas z caryzmem. Należy to czem prędzej uskutecznić, pozbyć się (sprzątnąć) wielkiego księcia Konstantego, Wielopolskiego, Murawiewa, Annenkowa, takich Czengerych, Dłutowskich, Druckich i wielu, wielu im podobnych; pozbyć się za jaką bądź cenę, chociażby wypadło poświęcić życie tysięcy ludzi i setek tysięcy pieniędzy.«

Wielu podobne brednie trafiały do przekonania, i chcieliby je w czyn zamienić, tylko, że na listach proskrypcyjnych w miesiącu sierpniu inne niż w czerwcu musiałyby figurować nazwiska. Mały polski Mazzini, skrycie i niewidzialnie kierujący ruchami stronnictwa czerwonych, Ignacy Chmieleński, usłyszawszy od warszawskich uciekinierów o niekorzystnych zmianach, zaszłych w ustroju naczelnych władz kraju, ułożył w gronie swych zwolenników plan terrorystycznego działania, i w połowie sierpnia w największej tajemnicy przybył do War-

szawy w towarzystwie swych najzaufańszych: Edwarda Kosińskiego, Stanisława Frankowskiego, Edwarda Lisikiewicza i jeszcze kilku podobnych zapaleńców. Było to już po wyjeździe Wielopolskiego, lecz wielki książę bawił jeszcze w Warszawie. Natychmiast porozumieli się z żywiołami, niezadowolonymi z dotychczasowej działalności rządu narodowego, a i w łonie samego rządu znaleźli się zdrajcy [1]).

Rząd narodowy wnet dowiedział się o przybyciu do Warszawy wyżej wymienionych osób, jak równie i o tem, że schadzki malkontentów odbywają się u Narzymskiego, przy ulicy Długiej. Dano więc polecenie Pawłowi Landowskiemu, naczelnikowi straży narodowej, by ich aresztował i osadził gdziekolwiek w pewnem miejscu, aż do rozstrzygnięcia, jak się ma z nimi ostatecznie postąpić [2]).

Landowski przybrawszy odpowiednią liczbę strażników, późno już w nocy zjawił się przed domem, w którym mieszkał Narzymski, a gdy po ukończonej naradzie goście wychodzili z mieszkania, otoczył ich strażą i kazał iść za sobą. »Najzabawniej było, powiada w swych zeznaniach Landowski, że policya przypatrywała się całej tej scenie najspokojniej i nie mieszając się do niczego, chociaż aż nadto widocznem było o co chodzi, i Kokosiński stawiał czynny opór« [3]).

Uwięzionych odprowadzono do hotelu Bawarskiego, przy ulicy Bednarskiej. Nazajutrz rząd narodowy wysadził komisyę dla przeprowadzenia najściślejszego dochodzenia, w skład któ-

---

[1]) Przy ostatniem *Coup d'Etat* Aweyde radził niektórych uprzątnąć.

[2]) Straż narodowa składała się z 60 żandarmów, których liczbę następnie, na wniosek Lempkego, zwiększono do 130. Utrzymanie ich kosztowało tygodniowo 300 rubli sr. Oficerami w tej straży byli: Erazm Głębocki, piekarz; Feliks Grochowalski, Franciszek Roszkowski i Władysław Dębicki, urzędnicy tabaczni; Zenon Ratyński i Michał Reiner, niżsi urzędnicy dykasteryalni. Nadto specyalnym oddziałem sztyletników dowodził Władysław Karwowski. (Z zeznań Pawła Landowskiego).

[3]) Trzeci cyrkuł warszawskiej policyi mieścił się w domu obok mieszkania Narzymskiego.

rej weszli: dyrektor wydziału wojny Kaczkowski, organizator Lempke i jego zastępca Józef Piotrowski.

Piotrowski oddawna należał do malkontentów i zaraz stanął po stronie obwinionych »o zamiar obalenia najwyższej władzy w kraju«, twierdząc, że oni, jako rewolucyoniści, byli i są w swem prawie, gdyż rząd narodowy nie postępuje tak, jak tego obecne okoliczności wymagają, i gdyby przyszło do scysyi wewnętrznej, zwolennicy obecnego rządu narodowego znajdą się w mniejszości. Lempke, ukryty wróg rządu narodowego czwartego składu [1]) poszedł za Piotrowskim. Inni członkowie komisyi oponowali słabo, a może także nie sympatyzowali z systemem przyjętym przez rząd narodowy i uczuwali potrzebę terroryzmu, chociażby w jakim niewielkim, złagodzonym stopniu.

Rząd narodowy widząc ten niepomyślny obrót sprawy, na razie myślał o walce, lecz rozliczywszy się z siłami i, widząc, że uledz musi, ustąpił bez oporu. Najbardziej oponujący Majewski i Janowski, omal że nie zginęli...

Ostatecznie dopiero dnia 17. września oddano nowemu rządowi narodowemu pieczęcie, akta i wszelkie fundusze, lecz rząd ten, piątego składu, już od pierwszych dni września uczestniczył w naradach nad sprawami niecierpiącemi zwłoki i roztrząsał tysiączne, po większej części niewykonalne, projekta. W skład nowego rządu weszli: Ignacy Chmieleński, Stanisław Frankowski, Edward Kokosiński, Józef Narzymski, Józef Piotrowski i Eugeniusz Kaczkowski. Na zastępców powołano: Wojciecha Biechońskiego i Adama Asnyka. Między innymi projektami naradzano się nad fabrykacyą fałszywych rosyjskich asygnat; nad podminowaniem rosyjskich cerkwi w Warszawie; nad zatruciem studzien po koszarach; nad bombardowaniem cytadeli, a także nad zamachem na życie namiestnika.

---

[1]) Według *Gillera*, tom I, strona 225, *(uwaga)* rząd ten składali: K. M. (bez żadnej wątpliwości Karol Majewski), J. J. (Józef Janowski), i M. Ch. (Mieczysław Chwalibóg).

O fabrykacyi rosyjskich asygnat Chmieleński zapewniał, że ma już nawiązane stosunki z Londynem. Dla przygotowania min i wybuchów sprowadził z Paryża niejakich Gagné d'Albin i Magnan, dwóch awanturników zdecydowanych na wszystko, bo nic nie mających do stracenia. Ci już w drugiej połowie sierpnia przybyli do Warszawy i zamieszkali w hotelu Europejskim. Skończyło się na tem, że dla wykonania projektu Magnan zażądał trzy kroć sto tysięcy rubli sr., a gdy rząd narodowy takiej sumy dać nie mógł, czy nie chciał, obydwaj minierzy z niczem powrócili do Paryża.

Chmieleński poruczył następnie wykonanie tych projektów jakimś domorosłym minierom, z których znanem było nazwisko tylko jednego Balcera, który w lutym 1861 roku był zesłany do rot aresztanckich w Kronstadzie za rozlepianie plakatów rewolucyjnych po ulicach, a w rok potem został ułaskawiony i powrócił do Warszawy.

Następnie zaczęto na dobre zastanawiać się nad sposobami pozbycia się człowieka, o którym wiedziano, że lada dzień ma zostać namiestnikiem, gdyż wielki książę został wezwany do Carskiego Sioła, i wszyscy byli pewni, że już nie wróci na dawne swe stanowisko.

Dnia 27. sierpnia w mieszkaniu Kaczkowskiego, członkowie przyszłego nowego rządu narodowego, przy udziale kilku członków miejskiej organizacyi, rozpatrywali różne plany »zgładzenia hrabiego Berga«[1]). Jedni doradzali »strzelić do namiestnika z garłacza nabitego siekańcami«, inni byli za rzuceniem bomb pod powóz. Po rozpatrzeniu zalet i niedogodności każdego z tych projektów, postanowiono zastosować jednocześnie oba sposoby, dla tem pewniejszego skutku. Potem jeszcze dodano, że gdy padnie strzał i zostaną rzucone bomby, rzuci się jeszcze na ulicę kilka butelek z zapalnym płynem, by dym i ogień powstrzymały eskortę z pospieszeniem na pomoc.

---

[1]) Wówczas to wydano także dekret, wyjmujący wszystkich Rosyan w Królestwie Polskiem z pod prawa.

Po zbadaniu bomb, odlanych w maju, okazało się, że takowe nie są odpowiednie, niedogodne w użyciu i niedokładnie sporządzone. Lempke więc wydostał skądś dziesięć ręcznych granatów najeżonych kapslami, w rodzaju bomb Orsiniego [1]), i doręczył je Pawłowi Ekkertowi, urzędnikowi policyi narodowej, który je przechowywał najprzód u siebie, we fabryce octu, należącej do ojca, potem zaś w mieszkaniu Antoniego Schmidta, prowizora aptekarskiego, zarządzającego z ramienia rządu narodowego wszelkimi chemicznymi zakładami, pracującymi dla tegoż rządu.

Dnia 30. czy 31. sierpnia przyszedł do Schmidta robotnik z fabryki wyrobów platerowanych Norblina, Bronisław Jaskólski, w organizacyi zwany Bronkiem, i napełnił pięć sztuk materyą wybuchową, zaśrubował zapały i nasadził kapsle. Garłacza miał dostarczyć jeden z żandarmów narodowych, junkier Stanisław Karwowski, zwany w organizacyi »Ślązakiem albo Kuglarzem«, na co zażądał 150 rubli sr., które mu wypłacił Kaczkowski. Pieniądze te jednak i jeszcze otrzymane dodatkowo 30 rubli sr., zaraz przehulał z wesołymi koleżkami, broń zaś dostał za darmo ze składu broni, zbieranej dla powstania, mieszczącego się w domu Grabowskiego, przy ulicy Miodowej. Była to stara dubeltówka, którą Karwowski w lesie pod Miłosną wypróbował i oddał kamieniarzowi, Feliksowi Krasuskiemu, także żandarmowi narodowemu, mieszkającemu w domu hr. Andrzeja Zamoyskiego, na Nowym Świecie, gdzie w jednej z oficyn mieściło się biuro żandarmeryi powstańczej.

Następnie Paweł Landowski, naczelnik »straży narodowej«, miał sobie polecone wyszukanie odpowiedniego i bezpiecznego punktu dla wykonania zamachu.

Upatrzono kilka takich punktów na Krakowskiem Przedmieściu i na Nowem Świecie, po których hrabia Berg, już pod-

[1]) Ustimowicz w dziele swem *O spiskach i zamachach na życie hrabiego Berga* podaje rysunek takiej bomby (str. 66). Bomby zaś Orsiniego były reprodukowane w *Illustration Universelle*, nr. 1419, z roku 1870.

ówczas namiestnik, codziennie przejeżdżał [1]). Za najdogodniejsze uznano na wpół zburzone domy naprzeciwko Bernardynów, gdzie obecnie jest skwer na Krakowskiem Przedmieściu, i dom Andrzeja hrabiego Zamoyskiego na Nowym Świecie. Następnie punkt pierwszy uznano jako mniej dogodny pod względem ucieczki wykonawców zamachu, ponieważ w jednym ze sąsiednich domów mieszkali oficerowie, i z tego powodu stał tam posterunek wojskowy, zaś w pobliżu, w domu Malcza mieściły się biura X. cyrkułu policyi, wciąż napełnione nowymi policyantami [2]). Najdogodniejszym do wykonania zamachu uznano dom hr. Zamoyskiego, posiadający kilka dziedzińców i łączący się ogrodami z klasztorem św. Krzyża [3]), którymi wykonawcy zamachu mogli z łatwością dostać się na ulicę Mazowiecką. Bramy w tym domu były silne i zamczyste, jakby w jakiej fortecy, z łatwością dawały się zatarasować, przez co w pierwszej chwili zabezpieczało się od doraźnego wtargnięcia wojska do wnętrza gmachu. Spór był tylko, z którego piętra najdogodniej było strzelać i rzucić bomby. Z początku zamyślano wykonać to z okien sali bilardowej, znajdującej się nad cukiernią Nowaczyńskiego. Ryszard Rutkowski, jeden z podkomendnych Landowskiego twierdził, że stamtąd możnaby podłożyć bombę pod przejeżdżający powóz. Lecz sala bilar-

---

[1]) Hrabia Berg od dnia 9. września 1863 roku zaczął się podpisywać jako pełniący obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. — (Patrz *Dziennik powszechny* nr 206).

[2]) Domy te zaczęto burzyć jesze przy Wielopolskim, lecz rząd narodowy zabronił dalszej pracy, wskutek czego nie można było dostać cywilnych robotników, a żołnierzy w tych czasach nie dało się użyć do takiej roboty. Ostatecznie zniesiono te domy już po stłumieniu powstania, używając do tego żołnierzy. W 1866 roku urządzono na miejscu tem skwer, otwarty dla publiczności.

[3]) Ogrody te zajmowały podówczas całą przestrzeń między klasztorem Świętokrzyżskim a domami, wychodzącymi frontami na ulice Świętokrzyżską i Mazowiecką, to jest obszar, na którym obecnie mieszczą się prawie całe ulice Włodzimierska i hrabiego Berga, oraz dziedziniec trzeciego gimnazyum.

dowa była zawsze zapełniona gośćmi i niepodobna było opróżnić ją na kilka godzin bez wzbudzenia podejrzeń. Nie było także pewności, czy właściciel cukierni zdecydowałby się na ustąpienie swego lokalu dla wykonania zamachu i czy wogóle było bezpiecznie wtajemniczać go w tę sprawę.

Po zbadaniu wszystkich lokali frontowych, wybrano nakoniec mieszkanie na trzeciem piętrze, oznaczone numerem 6, przylegające do korytarza, idącego wzdłuż całego gmachu, co ułatwiało spiskowcom dostanie się w jednej chwili do schodów, prowadzących na tylny dziedziniec, dotykający do ogrodu. Do tego numeru zniesiono wszystkie przyrządy, jak: broń, proch, siekańce, bomby i butelki z zapalnym płynem.

Po różnych wahaniach i odraczaniach terminu, zdecydowano się nakoniec na dzień 19. września, w którym między godziną 2. a 6. po południu postanowiono wykonać zamach. Już od dnia 15. września spiskowcy okazywali wielki niepokój, włóczyli się po różnych winiarniach i hulali dla zagłuszenia trawiącej ich gorączki. Najczęściej zbierali się u Stoczkiewicza, przy ulicy Miodowej, lub w handlu Dobrycza na Krakowskiem Przedmieściu. Tam ułożono najszczegółowszy plan wykonania i rozdano role.

Rząd narodowy wyznaczył 1.000 rubli sr. nagrody za skuteczne wykonanie zamachu. Ochotników znalazło się wielu, tak, że nawet jeden drugiemu przeszkadzali. Rano dnia 19. września wszyscy współwykonawcy zebrali się w oznaczonem mieszkaniu, składającem się z dwóch pokoi o trzech oknach [1]). Znaleźli się tam: Paweł Landowski, naczelnik straży narodowej; jego szkolny kolega, Paweł Ekkert; Ryszard Rutkowski, snycerz na drzewie; Władysław Wnętowski, znany w organizacyi pod nazwą kulawego, albo zezowatego Władka, syn naczelnika powiatu maryampolskiego; Stanisław Karwowski;

---

[1]) Pokój, z którego strzelano, miał dwa okna, był sześć kroków szeroki a siedm głęboki. W pokoju obok, o jednem oknie, pięć kroków szerokim, złożone były wszystkie przyrządy.

Wojciech Kunke, syn rzeźnika i Feliks i Dominik Krasuscy, kamieniarscy czeladnicy. Karwowski miał strzelać, Wnętowski, Kunke i Rutkowski rzucić bomby; zaś bracia Krasuccy butelki z gorejącym płynem.

Niepodobna przypuszczać, ażeby przygotowania te mogły się uskutecznić w zupełnej tajemicy. Wiele osób w Warszawie wiedziało, że w składzie rządu narodowego zaszły zmiany; że rząd narodowy ma teraz energiczniej wystąpić; że na kogoś z wybitnych rządowych figur rosyjskich przygotowuje się jakiś zamach; że w ogóle Rosyan nie pozostawią w spokoju [1]). Nadto wydano tajemniczy rozkaz, »ażeby między 2. a 6. godziną nie gromadzono się na Nowym Świecie.« Do tego jednak rozporządzenia nikt się nie stosował i Warszawa zachowywała swój zwykły wygląd z tego czasu.

Dnia 19. września o godzinie 4. po południu namiestnik z adjutantem swym, sztabsrotmistrzem Wahlem, z eskortą 10 kozaków kubańskich, pojechał w odkrytym powozie na Wolę; tam na przygotowanych wierzchowcach objechał pole bitwy z 1831 roku i następnie udał się do Łazienek, gdzie odwiedził rannych oficerów: Gorainowa, porucznika z grodzieńskiego pułku huzarów gwardyi i Kulgaczewa, podpułkownika kozaków; poczem obaj wsiedli do powozu i Nowym Światem wracali do Zamku. Przed dom Zamoyskiego podjechali koło godziny 6., w tej chwili z okna trzeciego piętra padł strzał, kula przebiła kołnierz paltota wojskowego, który namiestnik miał tylko narzucony na ramiona i przeszła tak blisko szyi, że poczuł uderzenie, jakby pięścią, a niewiedząc skąd padł strzał, zerwał się z siedzenia i wraz z adjutantem zaczęli się oglądać na wszystkie strony. Wtem nastąpił wybuch rzuconych pięciu bomb, koło powozu i między końmi eskorty, które raniły oba konie powozowe, 5 koni kozackich i 3 kozaków z eskorty [2]).

---

[1]) Widocznem to było w przejętych listach z tego czasu.

[2]) Cały opis podany jest według opowiadania namiestnika i adjutanta Wahla. Obraz *Charlamain'a*, przedstawiający ten zamach, nie zupełnie zgodny jest z prawdą. Namiestnik na nim nienaturalnie spo-

Powóz został w siedmnastu miejscach przedziurawiony, dwa konie kozackie tegoż jeszcze wieczoru zginęły. Jednocześnie rzucono z okien butelki, z których rozlany płyn zapalił się, napełniając ulicę dymem tak nagle, że Karwowski wskutek tego nie mógł drugi raz strzelić. Rzuciwszy więc strzelbę pod drzwiami, uciekł wraz ze wszystkimi wspólnikami zamachu wyżej opisaną drogą, przez korytarz i tylne schody na wąski dziedzińczyk po za stajniami, stamtąd zaś przez ogrody na ulicę Mazowiecką.

Namiestnik oprzytomniawszy z chwilowego zmięszania, kazał adjutantowi z czterma kozakami z eskorty i nadbiegłym patrolem piechoty natychmiast w domu Zamoyskich tropić świeże ślady spiskowców. Łatwo było dać takie polecenie, trudniej jednak było je wykonać. Zaraz na wstępie natrafiono na szczelnie zamknięte wszelkie bramy i furtki. Na razie nie miano czem je otworzyć lub rozbić; po bezskutecznych usiłowaniach wyłamania bramy, Wahl dostał się do wnętrza przez cukiernię Nowaczyńskiego i zaraz głównemi schodami wbiegł na pierwsze piętro. Ale nikt nie znał rozkładu domu i wszelkich wewnętrznych komunikacyi. Okazało się, że główne schody prowadziły tylko na pierwsze piętro. Nim odszukano schody, prowadzące na trzecie piętro, (wchód na nie był z dziedzińca), upłynęło sporo czasu i spiskowcy byli już daleko [1]). Uwię-

---

kojny, i adjutant Wahl, mówiący w pozie salutującej, nieprawdziwy. Także szczegół dawania sygnału z okna wzięty z wyobraźni, chociaż rozpuszczono taką pogłoskę, tak samo jak powtarzano, że przed powozem jechał konno kupiec, Leon Krupecki, i że on dał umówiony znak spiskowcom.

[1]) W pierwszej chwili wszyscy pochowali się po różnych domach w samej Warszawie i dopiero na trzeci dzień zeszli się w handlu korzennym Dobrycza, o godzinie 8. rano, dnia 21. września. Tam imieniem rządu narodowego Landowski oświadczył im, że pomimo nieudania się zamachu, otrzymają przyrzeczone im 1.000 rubli sr. Poczem wypłacił Karwowskiemu 150 rubli sr., Wnętowskiemu dał złoty zegarek i sztuczkę materyi na suknię dla żony, Feliksowi Krasuskiemu 75 rubli sr., Dominikowi Krasuskiemu, Kunkemu i Rutkowskiemu po

ziono więc wszystkich mężczyzn, których zastano w domu, i zanim odprowadzono ich do Cytadeli dla skonfrontowania i przeprowadzenia dalszego śledztwa, a było ich 227, sprowadzono ich na dziedziniec i tam zatrzymano pod strażą. Między uwięzionymi znajdował się i ówczesny gospodarz domu, Stanisław hrabia Zamoyski, przytrzymany przez komendanta miasta, księcia Bebutowa, w chwili, gdy przez furtkę ogrodową chciał wychodzić na ulicę Świętokrzyską. Był i szwagier jego, książę Tomasz Lubomirski. Wielu zmęczonych staniem, (trzymano ich tak otoczonych łańcuchem żołnierzy od godziny 6. wieczór do

60 rubli sr. Wszyscy szemrali i żądali więcej, Karwowski i Wnętowski dowodzili, że przynajmniej po 200 rubli sr. powinniby dostać... poczem przeważnie usunęli się z Warszawy. Rutkowski mógł być aresztowany, lecz go ostrzegła sama policya. Landowski w drugiej połowie października zdał swą czynność Karłowiczowi i wyjechał do Krakowa, po tygodniu jednak został wezwany napowrót, lecz pozwolono mu wybrać sobie zajęcie w organizacyi. Udał się więc w Łukowskie i tam, spotkawszy we wsi Sobieniach kilku swych dawnych, warszawskich strażaków: Grochowalskiego, Dębickiego, Ratyńskiego, Roszkowskiego, Rejnerta i innych, obdartych i najgorzej uzbrojonych, chciał się nimi zaopiekować i zorganizować w porządny oddziałek. Lecz miejscowi obywatele nie chcieli mu dostarczyć potrzebnych funduszów, żądając wyraźnego upoważnienia od rządu narodowego. Tymczasem komunikacye z rządem czem raz stawały się trudniejsze. Landowski postanowił sam pojechać do Warszawy, i w tym celu przybył do Mokotowa, który podówczas należał do senatora Fenshava. Rządca folwarku Alojzy Chronowski, oddany zupełnie sprawie powstania i jeżdżący codziennie do Warszawy karetą senatora, przewiózł go do Warszawy. Tam uzyskał potrzebne od rządu narodowego pełnomocnictwa i nominacyę na dowódzcę czwartego oddziału województwa mazowieckiego ze stopniem kapitana, odpowiednią pieczątką i 500 rubli sr. na pierwsze wydatki. Poczem w tej samej karecie, zabrawszy jeszcze przyjaciela swego Pawła Ekkerta, powrócił najspokojniej do Mokotowa, stamtąd zaś dostał się napowrót w Łukowskie i zaczął zbierać oddział. Tymczasem w rządzie narodowym, czy wskutek intryg, czy nieporozumienia, mianowano na dowódzcę tego samego oddziału jakiegoś Francuza Bertranda. Rozgniewany Landowski zaniechał dalszej organizacyi i z ludźmi, jakich miał pod ręką, przyłączył się do Żychlińskiego, gdzie jakiś czas był uważany za jego pomocnika

12. w nocy), posiadało na bruku, usiadł także i Zamoyski, mały Maryusz na zwaliskach Kartagi! Co musiał myśleć, co odczuwać, ten w prostej linii potomek wielkich hetmanów i kanclerzy, siedząc na kamieniach wśród swego obszernego, wielkopańskiego domostwa, w otoczeniu furmanów, kucharzy i lokajów swych lokatorów, obok, razem ze swą własną służbą?... Na pozór zupełnie był spokojny. Gdy oficerowie, dowiedziawszy się, że wśród tłumu uwięzionych jest i sam gospodarz domu Zamoyski, zaczęli dopytywać się o niego, sam się odezwał »czego panowie potrzebujecie? ja jestem Zamoyski« [1]).

---

i zastępcę. Gdy następnie Żychliński został rozbity i dostał się do niewoli, Landowski zebrał niedobitków i przez dłuższy czas dowodził nimi pod przybranym przezwiskiem „Kosy.“ Nareszcie w miasteczku Parysowie podpułkownik Zankisów rozgromił go na głowę. Landowski ranny dwoma kulami w rękę i cięty w głowę, spadł z konia i dostał się do niewoli. Zostawiono go w jakiejś chałupie, jak zwykłego powstańca, o czem dowiedział się ksiądz Brzózka, ówczesny organizator województwa podlaskiego, i potrafił go stamtąd wydobyć. Następnie wspólnie z księdzem Brzózką do lutego 1864 roku tułali się po lasach Podlasia. Landowski wyleczywszy się w tym czasie zupełnie z ran, w marcu zebrał nowy oddział i połączył się z konnym oddziałkiem Dejmana, Węgra, byłego oficera austryackich huzarów. Zebrało się około 80 koni, dobrej jazdy, których rozbił pod Smolankami kapitan de Witte, na czele dońskich kozaków. Landowski ponownie dostał się do niewoli i jako Antoni Feintuch, syn kupca z Krakowa, został skazany przez sąd wojenny w Siedlcach na 12 lat ciężkich robót w Syberyi. Gdy go prowadzono etapem przez Warszawę, ktoś poznał go. Zaczęło się nowe dochodzenie.

[1]) Przy rewizyi, w Cytadeli, znaleziono przy nim 105.471 rsr. 58½ kop., w papierach i złocie, nadto około sto sztuk różnych zagranicznych złotych monet. W mieszkaniu zaś, gdzie się obecnie mieści „klub rosyjski w Warszawie“, znaleziono jeszcze znaczną sumę pieniężną, którą w obecności jednego z krewnych hrabiego przeliczono i opieczętowano. W mieszkaniu całem przeprowadzono najściślejszą rewizyę. Biblioteka, umieszczona w pięciu wielkich pokojach, nie zawierała żadnych rzeczy kompromitujących. Papiery drażliwej treści były zasunięte za piec, w płaskich kartonowych pudełkach. Między nimi znaleziono bardzo ciekawy, własnoręcznie spisywany dziennik hrabiego Andrzeja, w grubej *in quarto* książce. Była tam także na

Dnia 13. sierpnia 1864 roku sąd wojenny skazał Stanisława hrabiego Zamoyskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i na ośm lat ciężkich robót w Syberyi, oraz na konfiskatę całego ruchomego i nieruchomego majątku. Namiestnik zniósł konfiskatę i zmienił wyrok, skazując podsądnego na zapłacenie 25.000 rubli sr. kary i zsyłkę na osiedlenie, pod najściślejszym dozorem policyi, w jednej z oddalonych gubernii Cesarstwa, podług uznania ministra spraw wewnętrznych [1]). Hrabia Zamoyski został wywieziony do miasteczka Powłowska w gubernii woroneżskiej, skąd po kilku latach powrócił i zamieszkał w dobrach swych Jadowie pod Warszawą. Następnie wyjechał za granicę i dnia 3. maja 1881 roku zmarł nagle w Krakowie [2]).

Książę Tadeusz Lubomirski, także członek jednego z najznakomitszych rodów w Polsce, stał cały czas spokojnie; słuszny i wyprostowany, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, stał posępny i milczący, jak posąg, z wściekłością spoglądając na wszystko, co się koło niego działo...

A działy się rzeczy dziwne! Dom cały otoczono wojskiem. W ścisłem zastosowaniu się do rozporządzenia jenerał-adjutanta barona Korfa, dowódzcy warszawskiej załogi, wyda-

---

kilku arkuszach spisana „Wskazówka dla nauczyciela mych dzieci.“ — Na biurze hrabiego Stanisława znaleziono ukrytą w gęsich piórach „instrukcyę Mierosławskiego“, z 1861 roku, fotograficznie zmniejszoną na cieniutkich skrawkach papieru. W jednym z tylnych pokoi mieściła się zbrojownia, mieszcząca sporą ilość broni i narzędzi rusznikarskich, form do odlewania kul, maszynek do robienia ładunków, a także dosyć znaczny zapas prochu i 10.000 ostrych ładunków karabinowych. Były nawet pantofle sukienne, jakich używają zwykle robotnicy w laboratoryach pirotechnicznych i w fabrykach prochu. — (*Ustimowicz*, str. 46—47; a także opowiadania członków komisyi śledczej, przeprowadzających tę rewizyę).

[1]) *Ustimowicz*, strona 48.

[2]) Gazety współczesne podały o nim krótkie wspomnienia pośmiertne. Dłuższy nekrolog zamieścił *Czas* krakowski w numerze 102, z 1881 roku.

nego dnia 28. lutego 1863 roku, dom należało zburzyć strzałami artyleryi, która też nadjechała i ustawiła się naprzeciw domu pod posągiem Kopernika. Jednak prosty rozum wskazywał zebranej licznie starszyźnie wojskowej całe niepodobieństwa wykonania takiego pomysłu w samym środku ludnego miasta. Od kul działowych zginie mnóstwo ludzi, dom zaś pozostanie domem, chociaż nieco uszkodzony. Należało jednak coś postanowić, aby choć w części stało się zadość literze rozporządzenia! Ma się rozumieć, że w czasie narad, co zrobić, nie obeszło się bez ostrych docinków i aluzyi pod adresem barona Korfa, który jednak odwoływał się na swego adlatusa, jenerała Zajcewa, jako głównego autora wyżej wymienionego rozporządzenia. Ten się znów składał, że środek ten został wypróbowany jako nader skuteczny w Łomży, Kaliszu i Ostrołęce [1]). Odpowiedziano mu, że może to było skuteczne w Łomży lub Ostrołęce, ale Warszawa tem się bynajmniej nie zastraszy!...

---

[1]) Jenerał-major Zajcew, dowódzca szóstej brygady artylerzyskiej, wojenny naczelnik okręgu kaliskiego, a następnie łomżyńsko-ostrołęckiego i pułtuskiego, rzeczywiście wydał w każdorazowych swych okręgach takie rozporządzenie, jedak ani razu nie miał sposobności, a może nawet i zamiaru, zastosowania go w praktyce. Przechwalał się on przed kolegami, a także wobec autora, że postrach ten, bądź co bądź, skutkował. Mieszkańcy wiedząc, że z nim niema żartów, zachowywali się spokojnie. Jenerał Zajcew skończył swą karyerę wojskową, jako komendant warszawskiej Cytadeli, od 1864 do 1876 roku.

Mówiono, że rozporządzenie barona Korfa z dnia 28. lutego 1863 roku zostało wywołane następującem zajściem, a nawet powtórzyły to zagraniczne dzienniki. Dnia 27. lutego 1863 roku na Starem mieście, czy na Pradze, kozak wziął ze straganu śledzia i nie zapłaciwszy zań, zaraz go spożył. Na upominanie się żydówki-straganiarki o zapłatę, powiedział, że pieniędzy w tej chwili niema, lecz potem zapłaci. Na krzyk żydówki, zbiegła się cała chmura żydowstwa i zaczęła szarpać kozaka. Ten widząc, że sprawa zaczyna przybierać dlań groźny obrót, wydobył z olstry pistolet i wystrzelił. Otaczająca go zgraja rozpierzchła się na wszystkie strony z wrzaskiem: „gwałt! rozbój!“ Dowódzca pobliskiego posterunku usłyszawszy strzał i krzyki, w mniemaniu, że w istocie zaszedł jakiś rozruch w mieście, wystąpił

Baron Korf po długim namyśle, widząc bezczynnie stojącą na dziedzińcu kompanię piechoty z pułku grenadyerów imienia króla pruskiego, dał rozkaz żołnierzom pobuszowania po domu. Rosyanin, czy to prosty chłop, czy niby ucywilizowany, lubi niezmiernie niszczyć dla samej przyjemności niszczenia. Żołnierze ustawili broń w kozły i rzucili się do gmachu frontowego. Rozległ się straszny trzask i łamanie. Przez wybite z ramami okna poleciały na ulicę stoły, kanapy, krzesła. Wyrzucono pamiątkowy fortepian Szopena, przechowywany w mieszkaniu jednej z jego kuzynek. Można sobie wyobrazić, co się z niego zostało. Posypały się książki, teki, papiery, albumy, fotografie, obrazy i lustra, pościel i naczynia stołowe, jednem słowem wszystko, co wpadło pod rękę burzycieli. W ten sposób zniszczono cenną bibliotekę i wszystkie prace sławnego oryentalisty, profesora szkoły głównej, Kowalewskiego. Szczątki te utworzyły na ulicy ogromny stos, formalny pagórek z połamanych na drzazgi i pobitych przedmiotów wewnętrznego urządzenia licznych mieszkań, w tym domu znaj-

---

ze swym oddziałem na plac Zamkowy. Na widok ten ruszyły i sąsiednie posterunki. Cały plac zapełnił się wojskiem, które tak stało do godziny 8. wieczorem, nie wiedząc o powodach alarmu. Wzmocnione patrole krążyły całą noc po mieście, a działo się to w czasie największego zaniepokojenia, wywołanego w wojsku coraz większem rozszerzaniem się powstania.

Niewiadomo, jak rzecz całą przedstawiono wielkiemu księciu, lecz nazajutrz odbyła się bardzo poważna narada „nad zachowaniem się wojska w razie powstać mogących alarmów wskutek strzału i t. p. zajść, oraz nad środkami, któreby zniewoliły miejscową ludność do zachowania spokoju i oględności.“ Po naradzie tej wydano rozporządzenie z dnia 28. lutego, lecz zaraz spostrzeżono całą jego niepraktyczność i niemożebność zastosowania w danym razie. Ten sam więc Paweł Iwanowicz Korf sekretnie je odwołał, a samo rozporządzenie wycofał ze wszystkich sztabów i oddziałów wojskowych tak starannie, że mimo najskrzętniejszych poszukiwań, autor nigdzie nie mógł wynaleźć autentycznego tekstu powyższego okólnika. Dopiero w dodatku do numeru 45. ówczesnej warszawskiej policyjnej gazety znalazł takowe w polskim przekładzie.

dujących się. Ktoś się wreszcie domyślił i dał znać o wszystkiem namiestnikowi. Ten natychmiast posłał adjutanta z nakazem, by zaprzestano niszczenia. Rabunek ustał, lecz co zrobić z poniszczonemi rzeczami? W stosie tym były rzeczy mało co uszkodzone. Gdy zmrok zapadnie, cenniejsze rzeczy, przedstawiające jakąkolwiek wartość, mogły się znaleźć w rękach żołnierzy i od nich rozejść się dalej. Skandal gotowy, nowy pretekst do uwłaczających wojsku pogłosek. Naraz jeden z dowódców zakonkludował, że najkrótsza rzecz wszystko spalić. Powiedziano, zrobiono. Nie namyślając się długo, podłożono ogień. Stos złożony przeważnie z suchych i łatwo zapalnych przedmiotów, w jednej chwili buchnął płomieniem; ogniste języki zaczęły ogarniać sąsiednie domy, krwawa łuna złowrogo zaświeciła nad miastem, w którem przez całą noc nikt oka nie zmrużył. Mówiono, że pali się pałac Zamoyskich, podpalony przez Rosyan, a tchórzliwsi, w obawie, aby ten sam los nie spotkał całego miasta, zaczęli pospiesznie pakować co cenniejsze rzeczy z mieszkań. W trwodze odmawiano modlitwy...

Któryś z jenerałów zauważył, że rzeczywiście może powstać pożar, i zawezwano straż pożarną, która nie bez trudu opanowała szeroko po ulicy szalejący ogień, czemu się przypatrywała starszyzna wojskowa, porozsiadana wygodnie na fotelach, w miejscu, gdzie potem była wystawa księgarni Czerkiesowa. Gdy ugaszono ogień i po jaskrawym blasku tem grubsza zapanowała ciemność, otwarła się brama domu Zamoyskich i z niej wysunął się długi szereg postaci, prowadzonych dwójkami wśród łańcucha żołnierzy do cytadeli! Byli to mieszkańcy i przygodnie uwięzieni w domu, skazanym na zagładę!...

Tak się skończył ten dzień tragiczny, w którym popełniono tyle rzeczy głupich, komicznych, a zarazem barbarzyńskich, niestety tak zwykłych i swojskich, codziennych, że większość winowajców tych niedorzecznych zarządzeń, w tejże chwili o wszystkiem zapomniała, jako o drobnostce nie zasługującej na wzmiankę... i w swych wygodnie urządzonych mieszkaniach zasnęła snem sprawiedliwych...

Po zajściu takiej wagi, jak zamach, chociaż nieudały, na życie głównego naczelnika kraju, rząd terrorystów musiał oczekiwać ze strony władzy odwetu, szeregu najsurowszych zarządzeń. Zbliżała się chwila najstraszliwszej walki na śmierć lub życie. Należało się więc do niej przysposobić, niejedno zepsute naprawić, inne rzeczy urządzić na nowo, mądrzej, przebieglej...

Przedewszystkiem zajęto się zreorganizowaniem policyi narodowej, w której po ucieczce Landowskiego i kilku najbardziej skompromitowanych strażników, okazały się luki, potrzebujące zapełnienia [1]).

Na czele policyi pozostał ten sam Jan Karłowicz (w organizacyi zwany Janek biały). Pomocnikami zaś pozostali ciż sami: Stempkowski i Masson (Janek czarny). Dalej już nastąpiły zmiany. Dozorcami policyi wykonawczej zamianowano: w pierwszym rajonie Emanuela Szafarczyka, (był to syn stolarza Eszrycha, miał paszport na imię Jana Kamińskiego, a w organizacyi zwano go Aleksandrem, albo naczelnikiem bez ręki); w drugim Wojciecha Kaweckiego, zwanego w organizacyi Langierem albo Długoszem; w trzecim Piotra Konopackiego, a potem Stempkowskiego, z którego to miejsca ten ostatni awansował następnie na pomocnika naczelnika policyi.

Pod wodzą Szafarczyka stali następujący policyanci i sztyletnicy w stopniu dziesiętników czyli oficerów: Franciszek Trzaska, dorożkarz; Jan Błaszkowski, furman, zwany w organizacyi zbójem albo stangretem; Eward Hochhauzer, w organizacyi noszący miano Zygmunta; Antoni Nowakowski; Ludwik Jungman; Wojciech Zwierzchowski i Karol Zgarski. Ci dobierali sobie pomocników według własnego uznania. Z pomocników Zgarskiego wykryto nazwiska: Frydryka Frosta, Władysława Treberta, Wincentego Broniewskiego, zwanego Chłopa-

[1]) Wówczas wyniosło się za granicę kilkanaście osób, a między niemi i Glixelli, który brał czynny udział w majowym zamachu stanu (księga IX) i umarł następnie w Warszawie na zapalenie mózgu, dnia 17. marca 1882 roku.

kiem; Karola Rydzika i Leonarda Ciechomskiego, rzeźników. Pod Jungmanem byli: Wojciech Koperski, Ignacy Kaftański, Stanisław Kobrzyński i Dyonizy Kostro. Jakiś Burek miał pod sobą rzeźnika Jakóba i smarownika z drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, Budziłowicza. Więcej nazwisk nie udało się wykryć.

Pensyę zwykłym policyantom podwyższono na 1 rubla dziennie. Dziesiętnicy otrzymywali po 10 złp., lecz za to żądano od nich więcej pracy i wymagano nadzwyczajnej ścisłości i energii w wypełnianiu otrzymanych poleceń. Każdy dozorca musiał się widzieć z naczelnikiem policyi trzy razy dziennie: z rana w cukierni Capliazzi'ego, na Krakowskiem Przedmieściu; po południu w restauracyi Zakrzewskiego [1]), na placu Teatralnym; wieczorem zaś w cukierni Conti'ego, w hotelu Europejskim. W miejscach tych Karłowicz przyjmował od swych podwładnych raporty, wydawał rozkazy i polecenia. Główna czynność wszystkich zasadzała się na śledzeniu zarządzeń władzy, skierowanych przeciw spiskowi, szczególnie zaś przeciw organizacyi, mających na celu wykrycie rządu narodowego i sparaliżowanie sił powstania.

Gdy otrzymano jaką wiarogodną wiadomość tego rodzaju, bezzwłocznie rozpoczynano jak najenergiczniejsze przeciwdziałanie. Od czasu do czasu Karłowicz albo który inny z wyższych członków organizacyi polecał »sprzątnąć« niebezpieczną dla organizacyi osobistość, i zwykle ją »uprzątano.« Tak naprzykład na trzeci dzień po zamachu na namiestnika jeden z najsprytniejszych sztyletników otrzymał polecenie zamordowania pułkownika Gryszyna, wice-prezesa komisyi śledczej, na którego powszechnie się użalano za okrutne obchodzenie się z więźniami w Cytadeli. Sztyletnikowi wskazano ofiarę, lecz ten widocznie nie przypatrzył się jej dokładnie, gdyż za-

[1]) Restauracya Zakrzewskiego, licznie odwiedzana przez klasy średniej zamożności i inteligencyę, mieściła się obok ratusza, w domu już nieistniejącym, który został zburzony i zajęty pod budowę nowego ratusza.

miast Gryszyna, ugodził pułkownika Lubuszyna, dyżurnego sztaboficera w jedenastym okręgu straży wewnętrznej, gdy ten jechał dorożką przez Krakowskie Przedmieście. Stało się to o godzinie 7. rano, naprzeciw Resursy obywatelskiej. Policya rządowa rzuciła się w pogoń za zabójcą, lecz ten potrafił się skryć w tłumie przechodniów, pozostawiając sztylet w piersiach ofiary.

Takie śmiałe morderstwo, dokonane przy jawnym współudziale ludności, nie mogło pozostać bez dotkliwej represyi. Namiestnik nałożył kontrybucyę na całe miasto, w stosunku do opłacanego przez każdą partyę czynszu mieszkalnego i opłacanych bezpośrednich podatków, przedtem jednak zażądał przyzwolenia na to z Petersburga [1]).

---

[1]) Oto pobieżne zestawienie politycznych morderstw i zamachów z tej epoki, o ile takowe ogłoszone zostały w dziennikach:

Dnia 21. lipca 1863 r., na drodze głównej, prowadzącej z Warszawy do Modlina, zabity trzema strzałami z rewolweru pułkownik żandarmów Leichte.

Dnia 7. sierpnia zabity na Pradze Jan Słowiński.

Dnia 8. sierpnia, przy ulicy Świętokrzyżskiej zabici: obywatel Wichert, siostra jego Anna i ich służąca Anna Kowalska.

Dnia 17. sierpnia raniony ostrem narzędziem w twarz Drozdowicz, komisarz pierwszego cyrkułu.

Dnia 22. sierpnia zabity policyjny dozorca Magdaliński, na rogu ulicy Walicowa i Chłodnej.

Tegoż dnia w cukierni na rogu ulicy Podwala i Kapitulnej raniony sztyletem w brzuch ajent policyjny, Kazimierz Skowroński, zabity zaś zecer Napoleon Józefowicz.

Dnia 27. sierpnia zabity urzędnik, Józef Krajewski.

Dnia 31. sierpnia zabity aplikant sądowy, Józef Bosakiewicz.

Dnia 4. września zabity Ernest Beller, ślusarz w warstatach drogi żelaznej warszawsko-petersburgskiej.

Dnia 5. września ranny sztyletem Messerschmidt, doktor w litewskim pułku gwardyi.

Dnia 6. września zabity na Powązkach dozorca policyjny Blau.

Dnia 12. września raniony sztyletem urzędnik, August Richter.

Dnia 14. września zamordowany urzędnik, Aleksander Baranowski, żona zaś jego i córka ciężko poranione.

Spisy i księgi podatkowe mieściły się w ratuszu. Rząd narodowy, gdy otrzymał wiadomość o zamierzonej kontrybucyi, chcąc przeszkodzić takowej, uznał, że najlepszym na to sposobem będzie zniszczenie podstaw, mogących służyć do jej rozkładu. Polecił więc wykraść księgi podatkowe, a gdyby się to nie udało, zniszczyć je zupełnie.

Zaczęły się przygotowania; wyszukiwano z pomiędzy urzędników i sług magistratu odpowiednich wykonawców... a jednocześnie zastanawiano się i nad innemi niespodziankami dla

---

Krajewski zabity dnia 27. sierpnia, należał do spisku w 1846 roku i następnie został zesłany na Sybir do ciężkich robót. Wskutek amnestyi 1856 roku powrócił do kraju i wracał w 1860 roku przez Petersburg. Tam się dowiedział, że się zawiązuje nowe sprzysiężenie, do którego należy już cała młodzież. Chciał się więc zetknąć z wybitniejszymi młodymi ludźmi, co mu ułatwił któryś ze studentów Polaków, u którego zebrało się do 50 kolegów, a między niemi i trzech Rosyan. Krajewski znalazłszy się w tak licznem gronie, milczał, przysłuchiwał się rozmowom, odpowiadał na zapytania o doznanych przejściach na Syberyi, w końcu zaś, po pewnem wahaniu, odezwał się do zebranych temi słowy: „I ja za młodu byłem pełen sił i zapału; i ja czułem w sobie zdolność do pozostawienia trwałej pamiątki po sobie w kraju. Lecz przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności dałem się wciągnąć do sprzysiężenia, zostałem jednym z najzagorzalszych agitatorów; jako emisaryusz wędrowałem po kraju i poświęciłem na to kilka najpiękniejszych lat mego życia. Wreszcie z wieloma innymi dostałem się na Syberyę, i oto dziś widzicie przed sobą już tylko ruinę dawnego człowieka. Stojąc u schyłku życia, chciałbym udzielić wam wyniki mych doświadczeń i spostrzeżeń z czasów kilkoletniej agitacyi i rozmyślań samotnych z czasów wygnania. Streszczają się one w przeświadczeniu, że wszelkie rewolucyjne roboty prowadzone w Polsce są nadaremne. Spisek rozłożony na miesiące i lata, spisek, w którym bierze udział tysiące i tysiące ludzi najrozmaitszego stanu i charakterów, musi być nieodmiennie wykryty. Mnóstwo najlepszych i najzdrowszych sił zostanie usuniętych zawczasu, a reszta, gdy chwyci za broń, bez miłosierdzia zostanie rozgromioną, pozostawiając w ostatecznym wyniku zniszczenie kraju i złamanie bytu tysięcy rodzin. Chcecie powtórzyć te same nieszczęsne działania. Przyjmijcie więc te moje przestrogi i uwierzcie słowom człowieka, który dla tych samych pragnień i nadziei poświęcił swą młodość, a zmarnował i stracił... wszystko.

Rosyan, przebywających w Warszawie. Laboratoryum chemiczne rządu narodowego przygotowało truciznę do napuszczania nią ostrz sztyletów, które miały być rozdane prostytutkom w celu mordowania odwiedzających je rosyjskich oficerów [1]). We fabryce odlewów żelaznych na Solcu sporządzono ręczne granaty [2]).

Z Paryża sprowadzono model machiny piekielnej, w celu wysadzenia w powietrze siedzeń w czasie przedstawienia w teatrze, do którego sami tylko Rosyanie uczęszczali. Rząd narodowy rozpuszczał pogłoski, że na Boże Narodzenie przygotowuje dla Rosyan »gwiazdkę.«

I was czeka taki sam rezultat. Rzućcie więc te niebezpieczne, a co gorsza, szkodliwe dla kraju, zamiary! Rzućcie, póki czas jeszcze! Jeśli, chociażby dla kilku z was, moje słowa nie przebrzmią napróżno, umrę spokojniejszy, ciesząc się, że moje cierpienia i gorzkie zawody chociaż kumukolwiek stały się skuteczną nauką!“

W podobny sposób i w Warszawie Krajewski odzywał się przed młodzieżą. Rządy, zmieniające się kilka razy, wiedziały o tem i tolerowały, lecz gdy nastał rząd terrorystyczny Chmieleńskiego, uznał za potrzebne „sprzątnąć“ tego złowieszczego puszczyka, a to tembardziej, że rozpuszczono pogłoskę, jakoby on wydał władzy kilku członków narodowej organizacyi. Zresztą być może, że Karłowicz uczynił to z własnego popędu.

[1]) Przyrządzono również jakiś lotny płyn, kokodyl, wydzielający trujące pary, od którego omal nie zginęli przygotowujący go studenci szkoły głównej: Stanisław Przybyłko i Mikołaj Zwoliński, jak to sami zeznali. W końcu listopada 1863 roku znaleziono w ogrodzie klasztornym OO. Bernardynów kilkaset sztuk sztyletów z zazębionemi ostrzami i napojonych trucizną. W *Dzienniku powszechnym* nr 272, zamieszczony jest ich rysunek, lichy zresztą i niedokładny.

[2]) Dnia 13. września o godzinie 9. wieczorem, przytrzymano z powodu zgaszonej latarki, robotnika z fabryki odlewów żelaznych Evansa, Wilhelma Algera, przy którym znaleziono ośm sztuk ręcznych granatów. Nie chciał wyjawić z czyjego rozkazu i przez kogo granaty te zostały sporządzone. — Gdy nic nie mogło przełamać jego uporu, z wyroku sądu wojennego został rozstrzelany na dziedzińcu fabrycznym wobec wszystkich robotników, dnia 7. października o godzinie 10. przed południem. Nadto właściciel fabryki zapłacił 15 tysięcy rubli sr. kontrybucyi.

Namiestnik odpłacając się pięknem za nadobne, by dać dowód, że władza nie cofnie się przed zastosowaniem najostrzejszych środków represyi, nakazał, by pierwszych pojmanych z bronią w ręku sztyletników, lub takich, którym skrytobójstwo udowodnionem zostanie, stracono jednocześnie na pięciu głównych placach miasta Warszawy. Dnia 30. września o godzinie 10. rano należący do straży sztyletników: Stanisław Janiszewski, Tymoteusz Raczyński, Józafat Raczyński, Stanisław Jagoszewski i Leopold Zelner, sami rzemieślnicy, zostali rozstrzelani na rynku Starego-miasta, na Nowem-mieście, na placu Bankowym, na Grzybowie i na placu św. Aleksandra [1]).

Namiestnik postanowił także za jakąbądź cenę dotrzeć do źródła samego walki, wykryć rząd narodowy i nieraz naradzał się nad tem z margrabią Pauluccim, który powrócił na dawne swe stanowisko szefa tajnej policyi. Nie było od niego zręczniejszego w rzemiośle, jeżeli tylko chciał się wziąść szczerze do rzeczy. Paulucci był zdania, że jedynie przez Kraków można będzie wykryć warszawski rząd narodowy, gdyż tam wszyscy, czy to zwolennicy, czy przeciwnicy powstania mniej są ostrożni w mowie, a przytem częstokroć antagonizm dziwnie

---

[1]) Autor był świadkiem egzekucyi Zelnera na Nowem-mieście. Był to słuszny, silnie zbudowany mężczyzna wieku lat 25, blondyn. Rumieniec nie ustąpił mu z twarzy do ostatniej chwili. Wysłuchał spokojnie, bez okazania jakiegokolwiek bądź wzruszenia, odczytany mu wyrok. Dwaj żandarmi w pełnej paradzie, w niebieskich mundurach z białymi epoletami i takiemiż sznurami, tak mocno przywiązali go do słupa, że po spełnieniu wyroku, trup nie mógł się osunąć. Na twarzy, zakrytej trójkątnym kawałkiem płótna, przez dłuższy czas dawały się widzieć kurczowe drgania. Po ostatnim strzale, wymierzonym zwykle *à bout portant* przez służbowego podoficera, rozstrzelany wstrząsnął głową, która zwolna zaczęła się przechylać w tył, jakby trup twarz swą zwracał ku niebu. W tłumie zaczęto wołać „jeszcze żyje!“ Lecz to już był trup tylko. Gdy żandarm przeciął siekierą sznury, którymi skazaniec był przywiązany do słupa, trup, jak drzewo podcięte, zwalił się twarzą ku ziemi. W tej chwili w jednem z okien drugiego piętra rozległ się przenikający krzyk kobiecy, spostrzegłem osuwającą się postać kobiety, którą podchwycili otaczający...

ich zaślepia, i w chwilach rozdrażnienia wszystko wypowiedzą. Dodać należy, że były to chwile największego oburzenia na rząd czwartego składu. Anarchiści z Chmieleńskim bawili jeszcze w Krakowie i oni to szczególnie odznaczali się gadatliwością i swem dziecinnem zachowaniem się wobec warszawskiej rewolucyjnej władzy; z niczego nie robili tajemnicy i głośno rozgłaszali wszelkie nazwiska i najskrytsze zarządzenia.

Berg zgodził się na plan markiza i polecił mu wyszukanie odpowiedniej osobistości do tak delikatnej misyi, przyczem upoważnił, by się nie oglądano na koszta. Paulucci bardzo prędko wyszukał nader zręcznego ajenta, saskiego żyda, tytułującego się doktorem Bertholdem Hermanim, posiadającego wybornie kilka języków, a między nimi polski i rosyjski [1]). Nie jednemu rządowi oddał on już usługi, a między rzeczami jego znaleziono ordery włoskie, francuskie i austryackie.

Berthold Hermani zjawił się w Krakowie w sierpniu 1863 roku pod nazwiskiem Matuszewskiego [2]), i zaraz nawiązał stosunki z radykałami różnych odcieni. W parę tygodni był już na właściwym tropie i prawdopodobnie wykryłby wszystko, lecz policya narodowa w Warszawie, za pośrednictwem ochmistrzyni Palluciego, wykryła całą korespondencyę jego z szefem tajnej policyi. Staruszka Buciłowska, zarządzająca domem markiza, posiadała tegoż nieograniczone zaufanie, miała dostęp do najtajniejszych zakątków mieszkania, i u niej znajdowały się wszystkie klucze. W jakiś sposób, czy groźbą, czy też z patryotycznych pobudek Karłowicz znalazł dostęp do staruszki, a ona w czasie nieobecności markiza wpuszczała do jego gabinetu naczelnika policyi rewolucyjnej, który swobodnie odczytywał tam wszelkie pisma i akta, robił wyciągi i odpisy, jednem słowem, wtajemniczał się we wszelkie arkana tajnej policyi rządowej. — »Członkowie rządu narodowego struchleli,

[1]) *Czas* i inne polskie dzienniki twierdziły, że Hermaniego polecił Paulucciemu ówczesny prezydent miasta Krakowa, a zarazem naczelnik austryackiej tajnej policyi, radca Merkl.

[2]) Czas jakiś przybierał nazwisko Benedetti.

powiada w swych zeznaniach Aweyde, gdy Karłowicz przedłożył im wypisy korespondencyi Paulucciego z Matuszewskim.«

Natychmiast zawiadomiono krakowską organizacyę o grożącem niebezpieczeństwie, ale zapomniano zalecić tajemnicę co do sposobu wykrycia nawiązanej intrygi. Krakowska organizacya nie miała nic pilniejszego, jak ogłosić w *Czasie* przejętą korespondencyę. Naturalnie, że w tej chwili gabinet Paluccicgo stał się niedostępnym dla Karłowicza, sam zaś Paulucci z rozkazu rozsierdzonego namiestnika wkrótce musiał opuścić Warszawę [1]). Od tej chwili działania władz rosyjskich okryte zostały dla rządu narodowego gęstą zasłoną.

Matuszewski czując się w ręku krakowskiej organizacyi, stał się nadzwyczaj ostrożnym i pospiesznie przygotowywał się do wyjazdu. Mimo wszelkiej ostrożności został jednak raniony sztyletem na ulicy św. Anny. Rana jednak nie była śmiertelna, tak, że tego samego dnia jeszcze mógł wyjechać do Berlina. Tam dnia 25. września, w hotelu Kellera zawarł znajomość z Kelweinem, aptekarzem przy Szpitalu Ujazdowskim i pożyczył od tegoż 36 talarów...

---

[1]) Przy pożegnaniu Berg powiedział Paulucciemu, że „jak długo pozostanie namiestnikiem, nie dozwoli, by noga takiego, jak on, zdrajcy postała w Królestwie Polskiem!“ — Paulucci wyjechał do Petersburga i po pewnych staraniach dostał się do III wydziału kancelaryi cesarskiej. Następnie otrzymał wcale przyzwoitą emeryturę, coś około 5.000 rubli sr. rocznie. Jeździł po Europie, zaglądał do Pragi, Wiesbadenu, Rzymu, gdzie wówczas papież zarządził publiczne modły za Polskę. W Wiesbadenie Paulucci spotkał się z dawną swą znajomą, Hołyńską, w której się kiedyś kochał. Pod wpływem dawnych wspomnień odmłodniał, a raczej ogłupiał i zaczął się ubiegać o rękę młodziutkiej wychowanicy pani Hołyńskiej. Wreszcie w wieku już dobrze po 50 latach ożenił się z tą dziewczyną i wszyscy wyjechali do Anglii. Tam Hołyńska wkrótce umarła, a Paulucci z żoną przeniósł się do Wenecyi, kupił tam małą posiadłość, w której umarł około 1874 roku. Żona otrzymała jakąś część mężowskiej emerytury... (Szczegóły te zostały autorowi udzielone przez W. R. Rosengartena, który do końca życia pozostawał w stosunkach z Pauluccim i pokazywał liczną korespondencyę, prowadzoną po francusku).

Ze swej strony rząd narodowy nie spuszczał Matuszewskiego z oka i wysłał za nim specyalnego ajenta, upoważnionego do sprzątnięcia go przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności.

Ajent ten, śledzący za każdym krokiem Matuszewskiego, potrafił gdzieś mu szepnąć, »że źle robi, wracając do Królestwa.« To go tak przeraziło, że w tej chwili zaczął się wybierać z Berlina i dnia 27. września już pod własnem nazwiskiem udał się do Warszawy, pod opiekę swych możnych protektorów. W Warszawie zatrzymał się w hotelu Europejskim, gdzie dano mu numer 42. Dnia 2. października wrócił również do Warszawy i Kielwein.

Hermani był przygotowanym na to, że w Warszawie będzie bardzo pilnie śledzony, miał się więc ciągle na baczności, a dla większego bezpieczeństwa nabył małego pieska, z którym się nie rozstawał, a wychodząc na ulicę, ciągle go przywoływał i pieścił, korzystając z tego pozoru do częstego oglądania się po za siebie. Tacy ludzie widzą bystro i daleko.

Rząd narodowy nakazał doręczyć doktorowi rozkaz natychmiastowego opuszczenia Warszawy. Hermani chciał usłuchać, lecz nie myślał wcale wracać za granicę, ale wziął paszport do Wilna, mając do zakomunikowania Murawiewowi niektóre pozbierane wiadomości i spostrzeżenia. Paszport został wzięty dnia 5. października. Gdy o tem dowiedział się rząd narodowy, wydał natychmiast rozkaz, by jak najprędzej doktora uśmiercić, a wyrok starać się wykonać na ulicy, dla ochronienia hotelu Europejskiego od konfiskaty. Jednak gdyby się to okazało niemożliwe, natenczas nie zważając na miejsce, jak najprędzej wyrok spełnić!«

Jeden ze sprytniejszych oficerów policyi narodowej, imieniem Nowakowski, ze sztyletnikami: Diakiewiczem, stolarzem i Rucińskim, felczerem, przez cały dzień śledzili za Hermanim, lecz nie mogli znaleźć dogodnej sposobności do wykonania wyroku. Doktor ciągle był w towarzystwie różnych osób, obiadował u Kielweina w szpitalu Ujazdowskim i chciał tam na-

wet przenocować, lecz ponieważ pociąg do Wilna odchodził z Warszawy bardzo rano, wrócił na noc do hotelu, odprowadzony dla bezpieczeństwa przez dwóch posługaczy ze szpitala. Wszyscy trzej spostrzegli, że na ulicy Wiejskiej, następnie zaś na placu św. Aleksandra, snuły się za nimi jakieś cienie, które na Nowym Świecie znikły. Był to Nowakowski ze swymi siepaczami. Oni musieli tej jeszcze nocy skończyć z Hermanim. Gdy się przekonali, że doktor wszedł do hotelu, Nowakowski wysłał sztyletników, by zamordowali przebywającego pod numerem 42 pasażera. Ci jednak wkrótce wrócili z wiadomością, że numer 42 próżny i przez nikogo nie zajęty. Prawdopodobnie stchórzyli i wcale tam nie byli. Nowakowski, doświadczony już w podobnych sprawach, wyczytał im z ócz kłamstwo, lecz wiedząc, że wszelkie wymówki w takich razach nic nie pomogą, ale tylko szkodzą, powiedział najobojętniej: »a no, niema rady, jutro raniutko poprobujemy szczęścia.« — Sztyletnicy przyrzekli stawić się, i rzeczywiście nazajutrz o godzinie 8. rano wszyscy znaleźli się na placyku, między hotelem a »ordynanzhausem« [1]). Nie wdając się w próżne rozmowy, szybko wbiegli na schody. Doktor już się obudził (jeśli w ogóle spał tej nocy), i pijąc kawę, sprawdzał rachunek hotelowy, niecierpliwie oczekując, kiedy mu powiedzą, że czas już wsiadać do omnibusu hotelowego, mającego odwieźć go na kolej. Mógł już sądzić, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło... noc straszna przeszła... jasne słońce zaglądało do okna... na korytarzach dawał się już słyszeć zwykły ruch hotelowy... Wtem piesek niespokojnie się zerwał i zaszczekał; do pokoju weszło dwóch podejrzanych ludzi! [2]). Hermani miał wprawne

---

[1]) Podówczas tam było jedyne wejście do hotelu, gdyż nie istniał jeszcze cały frontowy trakt od Krakowskiego Przedmieścia.

[2]) Pokojowa uprzątająca zwykle ten numer, zeznała przy śledztwie, że przed dokonanem morderstwem jacyś nieznajomi zapytywali o zagranicznego doktora i ona im wskazała numer 42. Fakt ten stwierdza także, że sztyletnicy we wilią pod numerem tym nie byli i jeśli szukali doktora, to czynili to bardzo pobieżnie i niedbale.

oko; w tej chwili zmiarkował o co chodzi i zerwał się z siedzenia, lecz zaraz padł ugodzony czterma pchnięciami w szyję i serce, a także czemś tępem w głowę, jakby rękojeścią sztyletu. Wykonawszy to, sztyletnicy wypadli na korytarz i kierując się na lewo, marmurowymi schodami zbiegli na dół, gdzie obecnie główne wejście, znaleźli tam jednak drzwi zamknięte, wrócili więc na pierwsze piętro, rozbili szkło w drzwiach służbowych i, otworzywszy takowe, tylnymi schodami dostali się na dziedziniec, skąd następnie przez bramę Gerlacha wyszli na Krakowskie Przedmieście i zniknęli w uliczce Karowej [1]).

Nowakowski uważał na wszystko z dala, a spostrzegłszy wychodzących z bramy Gerlacha swych ludzi, z wyrazu ich twarzy poznał, że stało się wyrokowi zadość, więc nie zbliżając się do nich wrócił spokojnie do domu.

Doktor, pomimo swych strasznych ran, wyskoczył na korytarz i krzycząc, skierował się na prawo. Krew strumieniem buchała z ran; lokatorowie innych numerów spostrzegłszy co się święci, pozamykali się w swych pokojach; służba również się pochowała. Ranny, przebiegłszy kilkadziesiąt kroków, padł przed numerem 58 na kamienną posadzkę i tam skonał.

Jak tylko wojsko, rozlokowane na Saskim placu, dowiedziało się o morderstwie, natychmiast otoczyło hotel i uwięziło wszystkich, na których mógłby paść chociażby cień jakiegoś podejrzenia. Między uwięzionymi najbardziej podejrzanym

---

[1]) Na schodach marmurowych znaleziono krwawe ślady i dwa sztylety, jeden niewielki, w stalowej oprawie, zakrwawiony po rękojeść, drugi większy, zatruty, bez żadnych śladów krwi na sobie. Prawdopodobnie ten drugi miał służyć do obrony w czasie ucieczki. Znaleziono także na schodach starą, znoszoną narzutkę, jaką zwykle noszą robotnicy. — Brama Gerlacha stanowiła niegdyś główne wejście do hotelu tegoż nazwiska, na miejscu, gdzie stanął następnie hotel Europejski. Po wybudowaniu części hotelu Europejskiego, przez czas jakiś hotel Gerlachowski był wynajęty na wystawę sztuk pięknych. Zburzono go w 1876 roku. — Uliczka Karowa, tylko dla przechodniów, prowadzi z Krakowskiego Przedmieścia, naprzeciw cukierni Loursa, na dół ku Wiśle.

wydał się Julian Chodakowski, czeladnik cukierniczy, którego miano zastać czytającego gazetę do góry nogami...

Sąd w zbytniej gorliwości obwinił tego biedaka o morderstwo doktora [1]), i powieszono go na placyku między hotelem Europejskim a Komendanturą miasta. Wyrok wykonano dnia 10. grudnia o godzinie 10. rano. Gdy według przyjętej normy, po skonstatowaniu śmierci, ksiądz podszedł pod szubienicę, by nad trupem powieszonego odczytać modlitwę za umarłych, stryczek zaczął się odkręcać i nadał trupowi ruch rotacyjny, tak, że twarz powieszonego zwróciła się ku ogrodowi Saskiemu, tyłem do księdza. Ksiądz przerwał modlitwę, wisielca zwrócono, jak przepis nakazywał, lecz zaledwie ksiądz zaczął się modlić, stryczek znów zaczął się odkręcać i trup ponownie odwrócił się od księdza i jego modlitwy, jakby świadcząc, że popełniono na nim, wołającą o pomstę do nieba niesprawiedliwość, której żadna modlitwa nie zdoła zagładzić...

Trupa, w białej, śmiertelnej koszuli, dla tem większego wrażenia pozostawiono przez całą dobę na szubienicy. Dopiero nazajutrz o godzinie 1. po południu trupa zdjęto i szubienicę rozebrano [2]).

---

[1]) Należało dotykalnie wykazać sprężystość władzy.

[2]) Właściwie zaczęto rozbierać szubienicę nie zdejmując z niej trupa, a robiono to tak niezgrabnie, że słup się zwalił i przygniótł swym ciężarem trupa, co autor widział na własne oczy.

Właściwi mordercy: Diakiewicz i Ruciński zostali wykryci znacznie później. Czas jakiś przebywali jeszcze w Warszawie i dopiero w 1864 roku uciekli z miasta na prowincyę, i tam jedynie wskutek własnych przechwałek i niepowściągliwości języka zostali przytrzymani i w śledztwie złożyli dokładne zeznania. Ponieważ już wówczas z rozkazu cesarza nie wykonywano więcej wyroków śmierci, więc też i im karę śmierci zamieniono na dożywotnie roboty w kopalniach syberyjskich.

O Chodakowskim opowiadali autorowi sami członkowie komisyi śledczej, że ten nawet nie należał do organizacyi rewolucyjnej. Na nim wysieczono przyznanie się do zarzucanej mu winy. Zeznania jego robią wrażenie gorączkowego bredzenia, w którem opowiada nie-

Terroryzm trwał dalej. — Podwładni Szafarzyka: Jan Błaszkowski i Wojciech Zwierzchowski, przebrani w mundury policyantów, wykonali zamach na byłego prezydenta miasta Warszawy, Zygmunta hr. Wielopolskiego, który nie udał się jedynie wskutek tego, że Zwierzchowkiemu w ostatniej chwili zabrakło odwagi [1]). — W październiku w ciągu pierwszych dwóch tygodni odnieśli rany dozorcy rewirowi: Jan Wasilewicz, Ignacy Guczkowski i Maciejewski, oraz strażnik Afanasyj Filipow, napadnięci na ulicach przez sztyletników, przebranych za policyantów rządowych [2]).

Wkońcu w samej organizacyi rewolucyjnej zaczęto szemrać na zbyteczny terroryzm, tembardziej, że z Europy dochodziły głosy potępienia. Wszyscy choć cokolwiek rozwa-

---

bywałe rzeczy i obwinia ludzi nieistniejących, których naturalnie policya nigdzie odszukać nie zdołała. Tymczasem bredzenia te przyjmowane były jako rzeczywistość i niewzruszona prawda przez ludzi uczciwych i w dobrej wierze starających się wykryć prawdę (!?), lecz działających pospiesznie, namiętnie i bez należytego doświadczenia. Gdyż należy wiedzieć, że sprawę tę rozpatrywano nie w zwykłej śledczej komisyi, lecz w komisyi *ad hoc* naprędce przez namiestnika złożonej, z ludzi zupełnie w podobnych czynnościach niekompetentnych. Stała komisya śledcza widziała doskonale na jak fałszywe tory zwróciła się jej improwizowana współzawodniczka, lecz z wewnętrznem zadowoleniem patrzała na popełniane omyłki i wcale nie przeszkadzała w operacyach, dokonywanych na nieszczęsnym Chodakowskim, to też operowali, aż do skutku! W czasie dochodzenia komisya przywiodła Chodakowskiego do hotelu i kazała wskazać sobie numer, w którym morderstwo zostało dokonane, a gdy ten błądził bezmyślnie po korytarzach ukazując na rozmaite drzwi, członkowie komisyi szeptali do siebie, że „umyślnie bałamuci“ i sami wkońcu wskazali numer, w którym leżał trup zamordowanego. — „Czy tu?“ — „Tu!“ — była odpowiedź, i na całą noc zamknięto gorączkującego chłopaka z trupem doktora!!!... Kto przed Bożą sprawiedliwością odpowie za to barbarzyństwo?!...

[1]) Dnia 16. września 1863 roku w miejsce Wielopolskiego prezydentem został jenerał-major Kalikst Witkowski.

[2]) *Dziennik powszechny* z tej epoki podaje długi szereg wypadków terroryzmu na prowincyi.

żniejsi nie taili się z tem, że należy raz koniec tym rządom położyć, a Chmieleńskiego usunąć, albo nawet zgładzić, gdyż powstanie straci wszelkie sympatye u ludów i państw Europy, które zaczną uważać Polskę jako gniazdo rozbójników.

Książę Władysław Czartoryski, nie tracący wciąż jeszcze nadziei w możność interwencyi mocarstw zachodnich, pierwszy wystąpił z żądaniem zmiany rządu narodowego i całej organizacyi rewolucyjnej w Warszawie i całym kraju. Że terroryzm długo się nie utrzyma, że sam sobie grób kopie, i że te oburzające wybryki są tylko przedśmiertnymi podrygami Chmieleńskiego i jego szajki, to łatwo było przewidzieć. Lecz co ma być potem?... Czy walkę prowadzić dalej... czy też zwinąć chorągiew, skalaną przez łotrów i pożegnać się z wszelkiemi nadziejami?... Jeśli ma się iść dalej, gdzie znaleźć ludzi do nowego działania, którzyby potrafili sprostować popełnione błędy i skierować sprawę na inne tory; uwidocznić wobec wszystkich, że to inni, najlepsi synowie kraju podejmują trud na nowo; że nowe ofiary i nowa desperacka walka na śmierć lub życie, mają pewne uzasadnienie i cel jakiś, że to nie prosty upór ludzi podrażnionych i zrezygnowanych na wszystko; nie przedłużanie walki dla samej walki, jako wstrząsających dla niektórych wrażeń, nie próżne beznadziejne zapasy, lecz praca poważna i na seryo. Gdzie znaleźć ludzi, gotowych poświęcić się sprawie dogorywającego powstania, pracować nad rozwiązaniem zadania, nie dającego się rozwikłać; zrezygnowanych na zgubę niechybną?... i to w czasie, gdy bliski i nieuchronny upadek powstania był już widoczny dla każdego nawet dzieciaka!

Wówczas przybył do Paryża dawny członek rządu narodowego czwartego składu (najpoważniejszy i najdzielniejszy między swymi współtowarzyszami), Wacław Przybylski, znający doskonale stosunki w Warszawie i kraju, znający osobiście ludzi, zajmujących wyższe stanowiska w organizacyi narodowej, ich zdolności, charaktery i poglądy, a także znający wielu dowódzców powstańczych oddziałów. Czartoryski, Przy-

bylski i kilku jeszcze innych wybitniejszych Polaków, przebywających w Paryżu, rozpatrzywszy wspólnie stosunki, zasoby, środki i możliwe szanse powstania, postanowili jeszcze czas jakiś przedłużać walkę i zwrócili się do Romualda Trauguta, dymisyonowanego podpułkownika wojsk rosyjskich, a następnie dowódzcy jednego z litewskich oddziałów, człowieka uznanych zdolności i wypróbowanego patryotyzmu, z propozycyą, »by stanął na czele ruchu i objął władzę dyktatoryalną nad całem powstaniem«[1]).

Traugut znajdował się także podówczas w Paryżu. Pochodził z rodziny niemieckiej, już po rozbiorze przybyłej na Litwę, urodził się we wsi Szostakowie, w powiecie Brzeskim, gubernii Grodzieńskiej w 1829 roku. Miał więc w czasie powstania lat 34. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w gimnazyum Świsłockiem, zamierzał wstąpić do szkoły inżynierów wojskowych w Petersburgu, i dla przygotowania się do egzaminów czas jakiś zamieszkał w pensyonacie Stepanowa, jednego z sześciu oficerów dyżurnych tej szkoły. Koledzy Trauguta z konwiktu z roku 1844 opowiadali o nim charakterystyczne szczegóły, że był spokojny, nieśmiały, zamknięty w sobie i na pozór na wszystko obojętny. Literalnie niczem nie można go było wyprowadzić z cierpliwości, na wszelkie żarty lub docinki zaciskał tylko zęby i milczał. Jedynie nie znosił najmniejszego lekceważenia lub ubliżenia religii katolickiej, papieżowi, jakiegokolwiek żartu lub naigrawania z duchownych swego wyznania; wówczas opuszczała go zwykła zimna krew i wpadał prawie w wściekłość; oczy iskrzyły mu się niezwykłym blaskiem i nieraz była obawa, że gdyby znalazł nóż pod ręką, bez wahania przebiłby nim niebacznego żartownisia. Niezwykła religijność była rysem znamiennym charakteru Trau-

[1]) Autor *Dwóch chwil istnienia rządu narodowego* twierdzi, że inicyatywa w powołaniu Trauguta na głównego naczelnika narodowej organizacyi wyszła od Franciszka Dobrowolskiego, członka rządu narodowego piątego składu, i że ten w imieniu tego rządu wezwał Trauguta do Warszawy. — *(Dziennik poznański* z 1868 r., nr 216).

guta; od lat najmłodszych zwykł modlić się klęcząc, i przed udaniem się na spoczynek, już w pensyonacie Stepanowa, długo zwykł się był modlić, bijąc się pobożnie w piersi.

Jednak do szkoły inżynierów nie udało mu się uzyskać wstępu, więc w końcu 1844 roku zaciągnął się jako junkier do trzeciego batalionu saperów, który podówczas stał załogą z Żelechowie, w powiecie Łukowskim na Podlasiu. W batalionie tym, uzyskawszy stopień oficera, służył do roku 1854, w którym to czasie, nie bez starań, został zaliczony do sztabu armii południowej. Zawsze był to spokojny, zamknięty w sobie, głęboko religijny odludek.

Gdy w marcu 1855 roku sztab armii południowej znalazł się w murach Sebastopola, Traugut, jako starszy adjutant w czwartym, czyli skarbowym wydziale dežurstwa armii, z dziwnym spokojem przypatrywał się oblężeniu tej twierdzy. Spokój ten, a raczej zupełna obojętność, zwracały uwagę każdego cokolwiek spostrzegawczego kolegi. Powodzenia czy to Rosyan, czy wojsk sprzymierzonych, wcale go nie obchodziły. Gdy inni Polacy, bardzo liczni w sztabie armi południowej i w wojskach zebranych w Krymie, przy najmniejszem niepowodzeniu wojsk sprzymierzonych, nie umieli ukryć swego złego humoru, tak, że ich wskutek tego nazywano termometrami wojny; gdy główny protektor Trauguta, dyżurny sztabsoficer, pułkownik Antoszewski, w takich chwilach stawał się niepodobny do siebie, ze złością wciągając dym z fajki, osadzonej na długim cybuchu, unikając wzroku i widoku Rosyan, Traugut zawsze był jednaki, obojętny, skupiony w sobie, nie uśmiechnięty, ani też zasępiony, żadnym gestem nie zdradzał swych myśli. Spokojnie przechadzał się po obozie, rozmawiając z oficerami Rosyanami, a jeśli się chwilami zamykał w swym namiocie, to jedynie dla odmówienia modlitwy lub odczytania jakiego ustępu z biblii, która go nigdy nie opuszczała.

Ówczesna postać Trauguta niczem się nie wyróżniała i nie zwracała na siebie uwagi; twarz wązka, wydłużona, z wyda-

tnemi ustami; oczy zasłonięte okularami; włosy czarne, szczecinowate, zawsze krótko przystrzyżone; wąsy zaledwie się wysypujące. Całość była jakaś zwiędła, wpólsenna, wcale nie obiecująca. Patrząc na niego, nie można było przypuszczać, że to przyszły niezmordowany, energiczny bojownik za sprawę polską; że to przyszły, pełen niesłychanego, bohaterskiego poświęcenia, powstańczy dyktator Polski!

Nikt z kolegów nie podejrzywał nawet, ażeby Traugut mógł być zdolnym do jakiegokolwiek silnego lub namiętnego uczucia. Większość nie domyślała się w nim nawet zdolności i rozumu, tak wszystko u niego szczelnie było zamknięte, utajone i zapieczętowane na siedm Salomonowych pieczęci. Cała jego postać wyglądała jak to szare, zamglone niebo, nie zapowiadające ani deszczu, ani pogody. Może od czasu do czasu przelatywała po tem niebie słaba błyskawica, odblask dalekich gdzieś za górami srożących się burz i bijących piorunów, lecz tego nikt nie był w stanie dokładnie dostrzedz, jeśli zaś kto dostrzegł, to nie przywiązywał do tego przelotnego zjawiska żadnego głębszego znaczenia.

Koledzy spostrzegali, że Traugut, o ile tylko czas pozwalał, nader pilnie badał i wertował akta innych wydziałów dežurstwa, szczególniej wydziałów gospodarczego i szpitalnego, zawiadywanych także przez Polaków, a które nie miały nic wspólnego z pełnionymi przezeń obowiązkami... Nie zadawano sobie pytania, w jakim celu to robi?... większość oficerów, unikająca starannie nietylko nadobowiązkowej, lecz wszelkiej, chociażby i obowiązkowej, ale nie niezbędnej pracy, ironicznie spoglądała na to przewracanie zakurzonych aktów, powtarzając z uśmiechem »a to przyszła ochota!«...

Po zawarciu pokoju, dla pokończenia wszelkich spraw i rachunków, sztab armii południowej został przeniesiony do Charkowa. Traugut awansował na naczelnika swego wydziału, czyli został płatnikiem armii.

W 1858 roku sztab armii południowej zwinięto, i Traugut wraz z innymi spadł z etatu z prawem dwuletniego po-

boru pensyi i wszelkich emolumentów, jakie mu przysługiwały na dotychczasowem stanowisku. W czasie tym udał się do Petersburga i tam został zaliczony do »galwanicznej komendy«, złożonej z oficera sztabowego, kilku oficerów niższych stopni i dwustu żołnierzy saperów. Jednocześnie jenerał Kaufmann, szef sztabu inżynieryi, robił mu bardzo korzystne propozycye, których atoli dla niewiadomych powodów nie przyjął...

Przez cały przeciąg dwóch lat Traugut, można powiedzieć, jednej chwili nie miał nie zajętej. Pracował po bibliotekach, uczęszczał na wykłady chemii i fizyki profesorów Chodniewa i Lentza, robił notaty. Naraz w 1860 roku poprosił o uwolnienie i wyjechał do swej małej posiadłości Ostrowa, w powiecie kobryńskim, gubernii grodzieńskiej, gdzie wkrótce ożenił się z panną Kościuszkówną, wnuczką z bocznej linii sławnego wodza.

Tam zastały go lata demonstracyi 1860 do 1862, które zapewne nie musiały być dlań niespodzianką, gdyż utrzymywał ciągle stosunki z ludźmi, którzy następnie bardzo czynny udział wzięli w ruchach rewolucyjnych w Królestwie i na Litwie. Lecz osobiście wobec tych demonstracyi zachowywał się tak, jak niegdyś wobec ognia pod Sebastopolem, z najzupełniejszą na pozór obojętnością. Wtem, ku wielkiemu zdziwieniu sąsiadów, w kwietniu 1863 roku objął dowództwo nad oddziałkiem, złożonym z 160 ludzi i wystąpił czynnie na pole walki. Jako dowódzca wykazał charakter stanowczy, surowy i despotyczny. — »Cicha woda zaczęła rwać brzegi« [1]).

Raz się zdarzyło, że oficer w jego oddziale, imieniem Kwiatkowski, nie zastosował się ściśle do otrzymanych rozkazów, przez co oddział zaalarmowany w nocy przez Rosyan,

[1]) Oddziałek ten był zebrany w największej tajemnicy, należała doń młodzież obywatelska, służba dworska, oficyaliści i drobni urzędnicy z powiatów kobryńskiego, brzeskiego i prużańskiego na Litwie. Gdy już został uwięziony, w komisyi śledczej Traugut dnia 4. maja 1864 roku własnoręcznie napisał w protokole: „Powstania nie doradza-

nie zebrał się, jak było wskazane. Gdy mu z tego powodu Traugut robił wymówki, Kwiatkowski hardo się stawił i zaczął sprzeczkę. Traugut z najzimniejszą krwią wydobył rewolwer i na miejscu położył trupem krnąbrnego oficera... Wprawdzie mówił potem, że nie miał zamiaru ukarania go śmiercią, że strzał padł niechcący... ale dodał zaraz: »ale też słuchała mnie potem wiara!«

Innego oficera, Makowskiego, skazał na śmierć przez rozstrzelanie, i z największym trudem koledzy zdołali wyprosić go od kary.

Pierwsze spotkanie z Rosyanami miało miejsce pod wsią Horkami dnia 17. maja 1863 roku na trakcie pocztowym, prowadzącym z Kobrynia do Pińska. Wojsko, prowadzone przez kapitana Kiersnowskiego, musiało się cofnąć ze znaczną stratą, Traugut utrzymał się na swej bardzo dogodnej pozycyi i zdobył przeszło sto sztuk broni. Wysłane nowe siły wróciły dnia 21. maja do Kobrynia, również bez skutku [1]).

Wówczas wyruszył przeciw niemu z większemi siłami jenerał Eger z Kobrynia i dnia 26. maja rozprószył oddział. Jednak w kilka dni potem oddział znów stał pod bronią w lasach Bielińskich, dokąd przybył z oddziałem brzeskich ochotników leśniczy Wańkowicz, noszący w powstaniu miano Leliwy, do którego przyłączyły się także resztki oddziału Starinkiewicza, sformowanego na Podlasiu z ochotników litewskich, a wpartego i rozbitego dnia 27. maja pod Czerskiem, w powiecie brzeskim przez majora Antoniewicza. Objąwszy dowództwo nad połączonemi siłami, Traugut skierował się przez Stolin ku Wołyniowi. Przeprawiwszy się przez Horyń, zatrzymał się w lesie Worońskim, gdzie odparł napad trzech kompanii piechoty. Nieprzyjazna atoli postawa włościan i brak wskutek tego pożywienia, zmusiły go do opuszczenia tych okolic.

łem nikomu, przeciwnie jako były wojskowy, widziałem całą trudność walczenia bez armii, broni i wszelkich potrzeb wojennych, z państwem słynącem ze swej militarnej potęgi.“

[1]) Polskie źródła.

W bitwie pod Kołodnem Traugut utracił część swych sił, resztę zaś zaledwie potrafił ocalić zręczną i pośpieszną przeprawą przez Horyń. Nużące marsze i brak zdrowego pożywienia oddziałały bardzo szkodliwie na słabowitego Trauguta; chory na dyzenteryę, osłabł tak, że z pod Kołodna przy przeprawie przez Horyń niesiono go na ręku. W końcu rozpuścił oddział i sam z kilkoma towarzyszami wśród niesłychanych trudów i groźnych niebezpieczeństw dostał się za Bug do Królestwa, w drugiej połowie czerwca 1863 roku [1]).

Po zrekonstytuowaniu rządu narodowego po anarchii Kobylańskiego w lipcu 1863 roku, Traugut wezwany do Warszawy, otrzymał stopień jenerała i został wysłany jako nadzwyczajny komisarz wojskowy za granicę, dla nawiązania ściślejszych stosunków z Galicyą i wybitniejszymi dowódzcami, jak Mierosławski, Bosak, Taczanowski, Rożycki. Również miał uporządkować sprawę dostawy broni i amunicyi.

Już wówczas przewidywano zmiany i w osobie namiestnika i w systemie rządowym w Królestwie Polskiem. Wielopolski już się usunął i bawił na Rugii. Oczekiwano najostrzejszej represyi. Powstanie musiało się gotować do ostatecznej, rozpaczliwej walki.

Traugut zabawił czas jakiś w Krakowie, znosząc się z rozmaitemi stronnictwami i rozmyślając nad rozwiązaniem trudnego zadania »co robić dalej?« »jak długo walka da się podtrzymać?«

Nie sformułowawszy odpowiedzi na te pytania, wyjechał do Paryża, i tam spotkał się z tą samą kwestyą!...

Stanowisko, na które go powoływano z hotelu Lambert, było tak straszliwie trudne, niebezpieczne i wystawiające na pewną prawie zgubę, że nikt ani jednej chwili nie wahałby się w odrzuceniu propozycyi. Lecz taki fanatyk jak Traugut,

---

[1]) Szczegóły o działaniach Trauguta na Litwie podaje broszura Ignacego Aramowicza, wydana w 1865 roku w Bendlikonie pod Zurychem, pod tytułem: *Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskiem w 1863 i 1864 roku.*

bezpowrotnie zagrzęzły w mistyczno-politycznych marzeniach, pełniący swą powstańczą ofiarę z zupełną rezygnacyą, bez oglądania się na to, co się w około dzieje... Traugut długo się nie namyślał i podjął się zadania!

W zeznaniach swych tak pisze o objęciu władzy w Warszawie: »Przyszedłszy na posiedzenie rządu narodowego, zmieniłem skład jego i urządziłem wszystko według własnego rozumienia, obejmując jednocześnie przewodnictwo.« O powodach, które go skłoniły do przybycia do Warszawy, pisze: »Pożałowania godne zajścia z września były powodem, że dnia 10. października ustąpiłem naleganiom moich krakowskich przyjaciół i zdecydowałem się wyjechać do Warszawy.« Z jakiego to powodu jednak wypowiada, trudno wytłumaczyć, gdyż w październiku nie było już w Warszawie żadnego z najbardziej osławionych anarchistów. Chmieleński, Frankowski, Kokosiński, Narzymski, Asnyk, zawczasu usunęli się w bezpieczniejsze miejsca, i to tłumaczy łatwość, z jaką Traugut objął naczelne kierownictwo, gdyż wyżej wymienieni nie poddaliby się spokojnie naczelnikowi, przysłanemu z ramienia Czartoryskich [1]). Pozostali w Warszawie członkowie i zwolennicy tego koła

[1]) *Giller*, (tom I, str. 203, *uwaga*), taką daje opinię o członkach rządu narodowego piątego składu: „W rządzie tym spiskowców zasiadali takie indywidua, jak Ignacy Chmieleński, Adam Prot Asnyk, Stanisław Frankowski, Józef Narzymski... w kraju popierali ich Szachowski i podobni jemu ludzie. Dla zapobieżenia najgorszym następstwom należało się koniecznie pozbyć tych ludzi!

Asnyk osiadł w Krakowie i poświęcił się literaturze i dziennikarstwu. W 1872 roku wydał dwa tomy poezyi, następnie napisał dramat historyczny w 5 aktach pod tytułem *Cola Rienzi*, w 1873 roku; *Żyda*, dramat spółczesny, w 1876 roku; *Kiejstuta*, dramat historyczny; *Przyjaciół Hioba*, komedyę w dwóch aktach. Drobne jego poezye cieszą się wielką popularnością i najczęściej służą do popisu deklamatorkom. (Szczególnie Modrzejewska lubi je wygłaszać z estrady koncertowej). — W 1879 roku Asnyk narzucił się na sekretarza obchodu jubileuszowego w cześć J. I. Kraszewskiego w Krakowie, lecz zaczął z takimi występować projektami i taki starał się nadać całej uroczystości kierunek, że wkońcu umiarkowańsze żywioły usunęły go

ani myśleli opierać się człowiekowi, który nietylko na Litwie i w Królestwie Polskiem, lecz i po za granicami kraju wyrobił sobie najpoważniejsze imię. Owszem, byli raczej radzi gościowi, który przychodził zluzować ich z niebezpiecznej pozycyi. Z podziwem mu się przyglądali, a nawet Majewski, tak zawsze namiętnie czepiający się wszelkiej władzy i lubiący wszędzie naprzód się wysuwać, uznał za stosowne usunąć się z rządu, tłumacząc się, że »po wszystkich skandalicznych zajściach, niema wcale ochoty bawić się dalej w rządową komedyę i zależeć od waryatów, którzy dziś uciekłszy do Krakowa, jutro znów mogą znaleźć się w Warszawie i urządzić nowy zamach, znajdując poparcie w mętnych żywiołach organizacyi, rozzuchwalonych i podrażnionych ciągłemi niepowodzeniami!« — Nie okazał tem wprawdzie daru przewidywania przyszłości, bo w ówczesnych stosunkach można już było zaręczyć, że ani Chmieleński, ani jego akolici nie pokażą się więcej w Warszawie.

W ten sposób Traugut supełnie spokojnie stanął na czele tych wszystkich, którzy nie opuścili jeszcze rąk zupełnie i poczuwali się do obowiązku dalszej pracy w organizacyi narodowej. Przyszedł w chwili najtrudniejszej, jakiej jeszcze nie było od początku powstania, i zaczął kierować sprawami powstania jak mógł i umiał, z największem poświęceniem i zapałem.

Pod przybranem nazwiskiem Michała Czarneckiego zamieszkał w oddalonym zakątku Warszawy, nad Wisłą, w domu Wilkowujskiego, przy ulicy Smolnej, gdzie obecnie mieści się

---

od wszelkiej ingerencyi. Toż samo powtórzyło się w komitecie dla budowy pomnika Mickiewicza. I tu Asnyk znalazł się w gwałtownej opozycyi z całem gronem komitetu i musiał z niego wystąpić w styczniu 1882 roku.

Narzymski również osiadł w Krakowie, poświęcając się literaturze dramatycznej. Komedyę jego pod tytułem *Epidemia* wystawiono w Petersburgu w rosyjskim przekładzie. Portret i biografię podał *Tygodnik illustrowany* w numerze 289 z 1872 roku, w którym to roku Narzymski życie zakończył.

szkoła weterynaryi. W domu tym Helena Majewska utrzymywała pokoje meblowane, tak zwane Numera Majewskiej [1]). W mieszkaniu tem odbyło się pierwsze posiedzenie rządu narodowego szóstego składu, na którem Traugut, wykazawszy kolegom całą trudność położenia, oświadczył, że mimo to jest przeświadczony o potrzebie wytrwania i trzymania się do ostatecznych granic możliwości, albowiem nie jest jeszcze zupełnie wykluczoną możliwość europejskiej interwencyi. Było to dnia 10. października 1863 roku. W Paryżu zapewniono go, że

[1]) Helena Majewska, przystojna i żywa, acz nieco przysadkowata brunetka, występowała początkowo na scenie teatru krakowskiego, za czasów dyrekcyi Pfeifra, skąd została zaangażowaną do Wilna i wkrótce stała się tam ulubienicą publiczności, występując w dramacie i wyższej komedyi. Miała mnóstwo wielbicieli z wyższych sfer towarzyskich, szczególną zaś opieką otaczał ją de Roberti, prezes wileńskiej izby skarbowej. Wydał on ją za mąż za Adama Kirkora, człowieka wykształconego i inteligentnego, którego dom, jako redaktora jedynego pisma peryodycznego w Wilnie, *Kuryera wileńskiego*, był punktem zbornym dla całej inteligencyi wileńskiej i wszelkich przejezdnych znakomitości. Codziennym gościem bywał tam Ludwik Kondratowicz, znany poeta Syrokomla. Zapominając że ma żonę i dzieci, do szaleństwa rozkochał się w pani Kirkorowej... — W czasach demonstracyi, Kirkorowa porzuciła męża i z kochankiem wyjechała najprzód do Krakowa, następnie do Poznania, gdzie znów występowała na scenie. Ponieważ stosunek ich zanadto skandalizował społeczeństwo, kochankowie musieli się rozstać... Syrokomla ostatecznie się rozpił i umarł w 1862 roku, Kirkorowa zaś z całym zapałem przystąpiła do organizacyi narodowej, i korzystając z darów natury, która uczyniła ją miłą i pociągającą, oddawała wielkie usługi rządowi narodowemu jako ajentka i kuryerka, używana do przewożenia za granicę depesz i ustnych poleceń, co się jej zawsze udawało, dzięki dobrym stosunkom z żandarmami i urzędnikami na komorach celnych. Stale mieszkała w Warszawie z matką, 60-letnią staruszką. Przy ulicy Smolnej miały urządzone „pokoje meblowane“, i tam zaraz po przybyciu swem do Warszawy zamieszkał Traugut. Mieszkanie Trauguta łączyło się z mieszkaniem samej Majewskiej drzwiami, stale zastawionemi szafami. Służyły one do przenoszenia w razie potrzeby rzeczy z jednego mieszkania do drugiego. Później, jak zobaczymy, korzystano z tej komunikacyi.

fundusze do dalszego prowadzenia walki znajdą się. Jest zamiar zaciągnięcia dwóch pożyczek: zagranicznej i wewnętrznej, we wszystkich ziemiach polskich. Pozyskano znaczną liczbę zagranicznych oficerów. Siły zbrojne zostaną zorganizowane na wzór regularnych armii, z podziałem na korpusy, dywizye, pułki i bataliony; zaprowadzą się regularne sztaby, i w ogóle w miarę możności będzie się dążyć do usunięcia dotychczas panujących chaotycznych stosunków w organizacyi. Nadto jest uzasadniona nadzieja, że na Czarnem morzu zjawią się statki pod polską banderą, co nada powstaniu odrazu prawa strony wojującej. Jednak dla przywrócenia powagi i dobrego imienia Polakom i polskiej sprawie, należy koniecznie zaniechać terroryzmu, a jeżeli okaże się to niepraktycznem, to co najmniej sprowadzić go do jak najszczuplejszych rozmiarów i wykonywać z największą oględnością i surowością, nie dopuszczając do podobnych wybryków, jakich ostatnimi czasy dopuszczali się waryaci, stojący na czele rządu narodowego. Oświadczył wkońcu, że gdy jedynie w interwencyi mocarstw zachodnich leży dziś ratunek sprawy polskiej, więc nowy rząd narodowy musi stanąć pod wyłącznem znamieniem Czartoryskich, wskutek czego należy wezwać Mierosławskiego do złożenia godności głównego organizatora, a gdyby nie chciał tego uczynić dobrowolnie, wówczas z urzędu usunie się go od wszelkiego wpływu na sprawy powstania [1]). Jednak przedtem należy zażądać zwrotu sum nieprawnie pochwyconych z komisyi umorzenia długu narodowego w Paryżu [2]).

Taka mniej więcej była treść zagajenia posiedzeń nowego rządu narodowego. Uderzył wszystkich ton uroczysty i nie-

---

[1]) Dopiero w tym czasie nadzieja interwencyi wystąpiła na plan pierwszy. W początkach powstania nie wspominano prawie o niej, lecz w miarę upadku sił, czapiano się tej ułudy, jako ostatniej deski ratunku. Wydział galicyjski rządu narodowego sam przyznaje, że najbardziej zachęcał wszystkich do wytrwania. (*Giller* t. I, str. 118—11).

[2]) Pochwycenia tych sum, wynoszących sto kilkadziesiąt tysięcy franków, dokonał Stanisław Frankowski, który po zamachu na hra-

wzruszony spokój tej przemowy. Słowa »pożyczka zagraniczna, korpusy i dywizye, regularne sztaby i flota [1]) na Czarnem morzu!« acz dziwnie brzmiały, nie mniej przeto nie pozostał bez wrażenia. I chociaż zebrani przy ulicy Smolnej z niepokojem spoglądali na drzwi, nasłuchując, czy się po za niemi nie odezwie złowrogi brzęk żandarmskiego pałasza, nie mniej przeto przyrzekli wszyscy wytrwać i służyć do ostatnich sił... sprawie upadającego powstania. Jedynie naczelnik policyi, Karłowicz, pod jednym względem zaoponował dyktatorowi, będąc za dalszem utrzymaniem terroryzmu.

---

biego Berga, musiał uciekać z Warszawy. Gdy go zawezwano w imieniu Trauguta do zwrotu zabranych funduszów, odpowiedział, że tego bez naruszenia przysięgi uczynić nie może, albowiem funduszami tymi może dysponować wyłącznie Mierosławski, jako główny organizator.

[1]) Okrzyczana ta flota składała się z jednego parowca, który pod dowództwem byłego oficera rosyjskiej marynarki, Zbyszewskiego, miał przez Gibraltar i Dardanele dostać się na Czarne morze. Lecz już w Kadyksie Hiszpanie zatrzymali statek i dopiero po długich staraniach pozwolili sprzedać ładunek, złożony z broni i amunicyi. — (*Herzen.* „Oeuvres posthumes.“ Genève, 1870, str. 220).

W polskich źródłach niema o tem żadnej wzmianki, a jednak nie ulega wątpliwości, że Zbyszewski był na Czarnem morzu. Za wstawieniem się wielkiego księcia Konstantego, Zbyszewskiemu w 1880 czy 1881 roku został dozwolony przyjazd i pobyt w Rosyi, i puszczono w niepamięć całą przeszłość.

Traugut co do floty nawiązał stosunki z niejakim Magnanem, z którym następnie zawartą została formalna umowa, spisana w dwóch językach, po polsku i po francusku, mocą której Magnan za każdy pojmany rosyjski statek miał otrzymać, stosownie do rozmiarów zdobyczy, 15 do 25 tysięcy franków. Funduszów na pierwsze wyekwipowanie się i uzbrojenie statku miał dostarczyć książę Czartoryski. Przez cały czas miał towarzyszyć Magnanowi w charakterze komisarza rządu narodowego, znany już czytelnikom, Leon Królikowski, dyrektor żeglugi parowej na Wiśle. Między innymi warunkami Magnan zastrzegał sobie prawo naturalizacyi w Polsce. — W lutym 1866 roku namiestnik hrabia Berg zażądał od konsula rosyjskiego w Trapezuncie zebrania na miejscu możliwie dokładnych wiadomości o tej polskiej flotyli na Czarnem morzu. Dostarczone jednak przez konsula Mosznina szczegóły ani są ważne, ani nie zawierają nic ciekawego.

Traugut nie wdawał się w dyskusyę i spory, raz że miał głowę zaprzątniętą innymi planami i myślami nad rozwiązaniem najtrudniejszych zadań, a powtóre, że nie bardzo czuł się jeszcze na siłach do podjęcia walki z organizacyą, aż do posad zdemoralizowaną przez Chmieleńskiego. Zostało w niej jeszcze aż nadto różnego kalibru dyktatorków, z którymi nie łatwa była sprawa. Oni każdej chwili mogli wywołać burzę przeciw nowemu rządowi, już choćby z racyi tak nienawistnych wszystkim czerwieńcom stosunków tego rządu z hotelem Lambert. Traugut, mimo tak stanowczo wypowiedzianego potępienia terroryzmu, musiał pobłażliwie znosić wydarzające się jeszcze wybryki, i zwolna tylko, stopniowo, kropla po kropli kładł im tamę i zapobiegał dalszemu powtarzaniu się.

Zapowiedziana przez poprzedni rząd narodowy »gwiazdka« miała się choć w części ziścić [1]).

Wktótce po ukonstytuowaniu się nowego rządu narodowego dowiedziano się, że namiestnik otrzymał z Petersburga upoważnienie do nałożenia na miasto i ściągnięcia kontrybucyi za zabójstwo pułkownika Lubuszyna. Karłowicz polecił Stępkowskiemu, by zarządził wykradzenie z ratusza ksiąg podatkowych, bez których, jak sądzono, rozpisanie i ściągnięcie kontrybucyi będzie niemożliwe. Stępkowski oświadczył, że ksiąg tych jest tak wiele, że o usunięciu ich niepostrzeżonem mowy być nie może, i sądził, że tylko możnaby je zniszczyć na miejscu, a to przez spalenie całego ratusza, do czego ma nawet przysposobione materyały i pewnych wykonawców [2]). Karłowicz zgodził się na ten projekt i nakazał jak najśpieszniej przywieść go do skutku.

---

[1]) W korespondencyi swej do księcia Władysława Czartoryskiego Traugut uznaje swoją bezsilność w ukróceniu bezprawi, popełnianych przez pewną część organizacyi, i uskarża się, że „musi patrzeć przez palce na popełniane od czasu do czasu bezprawia, którym nowy rząd narodowy zapobiedz nie jest w stanie.“

[2]) Stempkowski był urzędnikiem magistratu, mógł więc z łatwością dostać się do archiwum i opatrzyć księgi. Do archiwum ratuszo-

Stempkowski na wykonawców powołał znanych nam już, jako biorących czynny udział w zamachu na namiestnika, Władysława Wnętowskiego i Bronisława Jaskólskiego. Do pomocy zostali im dodani: Józef Wysocki, w organizacyi zwany Iwanem, Wąsowiczem albo Wąsowskim i Leon Binder, dozorca rewirowy z VIII cyrkułu na Grzybowie. Wszyscy ci zeszli się w niedzielę dnia 18. października w tylnym, ciemnym pokoiku cukierni teatralnej Loursa, gdzie zastali przygotowane już z zozkazu Karłowicza mundury magistrackie i butelki z palnym płynem.

Przebrani w mundury: Wnętowski jako urzędnik, Jaskólski i Wysocki za woźnych, a Binder w swym własnym mundurze, z ukrytemi butelkami, spiskowi poszli do sklepu korzennego Riedla, przy ulicy Senatorskiej, spożyli tam śniadanie, wypili dwie butelki wina węgierskiego i trzy butelki szampana, i koło południa udali się do ratusza. Trzech z nich poszło na drugie piętro do archiwum, w lewem skrzydle gmachu, Binder zaś pozostał na schodach przy zegarze na czatach. Jaskólski przez dziurkę od klucza uważał na Bindera, tymczasem zaś Wnętowski i Wysocki zlewali akta, szafy i podłogę płynem palnym. Wkrótce całe archiwum stanęło w płomieniach.

Druga, nie wykryta partya podpalaczy, uczyniła toż samo w części gmachu, wychodzącej na ulicę Daniłowiczowską, gdzie się mieściło archiwum policyjne [1]). W ten sposób ratusz z dwóch stron naraz stanął w płomieniach. Nadbiegła straż pożarna, o ile można było ocenić, gasiła pożar bez energii i jakby niechętnie. Gmach zgorzał do szczętu i przeszło rok sterczał poczerniałymi murami...

---

wego istniało pięć jednakowych kluczy, a mianowicie: u dozorcy gmachu, u archiwisty, u tegoż pomocnika, u jednego z woźnych, a piąty u stróża, który utrzymywał czystość i porządek w tej części gmachu. Który z tych kluczy był dostępny dla Stempkowskiego nie wykryto.

[1]) Są poszlaki, że tamtymi podpalaczami kierował dozorca rewirowy, Lgocki.

Napewne niewiadomo czy właściwe księgi podatkowe zostały zniszczone czy też ocalały, to pewna tylko, że namiestnik z prezydentem miasta znaleźli sposób rozpisania kontrybucyi i ściągnięcia takowej przy pomocy egzekucyi wojskowych. Osobom zalegającym z opłatą wymierzonej kontrybucyi wprowadzano do mieszkań pewną ilość żołnierzy, którzy nie ustępowali, dopóki cała wymagana suma do ostatniego grosza nie została uiszczoną [1]).

Nabroiwszy ile się dało, odważny naczelnik policyi narodowej wkońcu uznał za wskazane szukać bezpieczniejszego schronienia za granicą [2]). Następca jego, Adolf Pieńkowski, czas jakiś starał się jeszcze naśladować swego poprzednika, nim zmienione warunki stanowczo temu nie zapobiegły.

Tymczasem rząd rosyjski, aby raz koniec położyć ciągłym scysyom i nieporozumieniom między policyą a naczelnikami wojskowymi [3]), ustanowił na całe Królestwo Polskie jeden wojskowo-policyjny zarząd, na czele którego postawił dawnego ober-policmajstra miasta Warszawy, od 1861 roku mieszkającego w Petersburgu bez żadnego oficyalnego stanowiska, jenerała-majora Trepowa, z tytułem jenerał-policmajstra. Podobno pierwsza myśl tego zarządzenia wyszła od ministra wojny, a namiestnik i szef jego sztabu byli niechętni i przeciwni temu projektowi, przedkładając, że zbyt kosztowny

---

[1]) Namiestnik i prezydent Witkowski mówili autorowi, że właściwe księgi podatkowe ocalały przez to, że prezydent wskutek obiegających pogłosek, uważając, że księgi te nie są dosyć bezpiecznie umieszczone w ratuszu, kazał je przenieść do swego prywatnego mieszkania, a na pierwszą wieść o wybuchu pożaru, odesłał je na Zamek. Namiestnik wskazywał nawet miejsce, gdzie księgi te w jego gabinecie były ułożone, i przestrzeń, jaką pod ścianą zajmowały. Konsensa dzierżawne stanowczo zgorzały.

[2]) Następnie osiadł we Lwowie i nabył tam spory folwark podmiejski Snopków. Umarł dnia 14. listopada 1881 roku w San Remo.

[3]) Nieporozumienia te przeważnie były wywoływane z powodu nadużywania przez naczelników wojennych nadanego im prawa życia i śmierci nad każdym powstańcem, schwyconym z bronią w ręku.

i jeszcze bardziej skomplikuje i tak już ciężką i nieruchomą machinę rządową. Sądzili oni, że byłoby prościej odebrać tylko to straszne prawo wszystkim naczelnikom, którzy już dosyć nawieszali i narozstrzeliwali ludzi wszelkiego rodzaju, i to by zupełnie wystarczyło, tem bardziej, że powstanie widocznie się chyli do upadku. Dopiero gdy pozwolono Bergowi samodzielnie dodać pomocnika Trepowowi, zgodził się nareszcie na ten projekt. Na pomocnika i zastępcę namiestnik wybrał znanego już czytelnikom Annenkowa, oficera jeneralnego sztabu, człowieka nader zręcznego i bez porównania wyżej wykształconego niż jenerał Trepow. Ten potrafił wkrótce zająć tak wpływowe stanowisko, że Trepow stał się tylko manekinem w jego ręku, a właściwym jenerał-policmajstrem był Annenkow [1]).

Zjawienie się napowrót w Warszawie tej znienawidzonej postaci, nadto z misyą zorganizowania czegoś raczej zgubnego, niż dobroczynnego dla kraju, rozdrażniło w najwyższym stopniu nietylko policyę narodową, ale całą ozganizacyę powstańczą. Nie namyślając się długo, postanowiono go »sprzątnąć« nim potrafi przystąpić do spełnienia swego zadania.

Jeżeli Karlowicz natrafiał już na wielkie trudności w wyszukiwaniu nowych indywiduów, chętnych i zdolnych do spełniania różnych niebezpiecznych poleceń, i musiał nieraz powo-

---

[1]) Berg nigdy nie był wolny od nepotyzmu. Jeszcze od 1831 roku łączyły go stosunki zażyłości z ojcem Annenkowa, jenerał-gubernatorem kijowskim. W wilią wzięcia szturmem Warszawy, dnia 8. września 1831 roku, Paskiewicz wysłał ich obu do jenerała Krukowieckiego dla nawiązania układów o kapitulacyę miasta. To ich jeszcze bardziej zbliżyło i chętnie lubili wspominać dzień ten i te chwile, gdy ich obu z zawiązanemi oczyma prowadzono przez ulice Warszawy, wśród rozmów i nawoływań rozdrażnionych tłumów. Jenerał-gubernator kijowski, ile razy przyjeżdżał do Warszawy, zawsze stawał w Zamku i był nierozłącznym gościem namiestnika. Naturalnie starał się o to, aby syn nie pozostał gdzieś zapomniany w służbie, to też młody Annenkow stanowczo wyprzedził wszystkich swych współkolegów, i w stopniu kapitana był już skrzydłowym adjutantem cesarza i marzył nawet o warszawskiem gubernatorstwie!

ływać »zasłużonych krajowi« sztyletników, których bez niezbędnej potrzeby nie należało narażać na nowe niebezpieczeństwa, o ileż bardziej Pieńkowski, we dwa tygodnie po ucieczce Karłowicza za granicę, musiał ich napotkać przed sobą. Starsi i doświadczeńsi ajenci policyi narodowej albo wynieśli się za granicę, albo też pokryli się w takie dziury w samej Warszawie, że ich tam mało wprawne oko nie było w stanie wyśledzić. Pozostawali do dyspozycyi sami nowicyusze, niedoświadczeni i niezręczni. Wyznaczony do śledzenia Trepowa i zamordowania go przy pierwszej nadarzonej sposobności, niejaki Jan Bojczyński, po kilku dniach oświadczył, że się nie czuje na siłach do wykonania tego zlecenia, i nadal jenerała śledzić nie będzie. Wówczas dozorca siły wykonawczej drugiego cyrkułu, Kawecki, wybrał z pomiędzy swych podwładnych następujących ludzi do wykonania wyroku na jenerale na głównych wykonawców Antoniego Ammera, garbarza, oraz Hieronima Kogutowskiego i Józefa Dąbrowskiego, ślusarzy; zaś na pomocników: Kurowskiego, krawca i Józefa Diakiewicza, stolarza, który już był czynny w zamordowaniu doktora Hermaniego. Diakiewicz ze względu na dotychczasowe zasługi oddane sprawie rewolucyi, został tym razem zwolniony od bezpośredniego działania, miał być tylko kierownikiem i nie spuszczać z oka niedoświadczonych nowicyuszów, zwłaszcza, że była obawa, że mogą stchórzyć i uciec. Wogóle kierowano się zasadą, by doświadczeńsi kierowali wykonawcami, a w ostatnich chwilach na krok ich nie odstępowali. Przy Jaroszyńskim takim doradzcą i kierownikiem był Rodowicz; Ryll i Rzońca mieli także swych stróżów i opiekunów. W tym wypadku, młodych, po raz pierwszy zabierających się do wykonania wyroku adeptów sztuki, dozorował wprawny już i doświadczony sztyletnik Diakiewicz.

Gdy wyznaczeni wykonawcy złożyli wymaganą przysięgę, co miało miejsce w pobliżu Cytadeli, nad Wisłą, w domu Nerwonia, pozwolono im przez kilka dni użyć życia po ogródkach i bawaryach, przeważnie u »Zygmunta«, przy ulicy długiej.

Wreszcie nakazano im stawić się dnia 2. listopada o godzinie 8. rano w cukierni Gronerta, na rogu placu Teatralnego i ulicy Daniłowiczowskiej.

W tylnym pokoju oczekiwał ich już Czarny Janek (Masson) z jakimś panem, którego nazywał Spicusiem. Tam Ammer dostał niewielki, doskonale wyostrzony czekan, Dąbrowski i Kogutowski sztylety.

Diakiewicz i Kurowski nie wstępowali do cukierni, lecz kręcili się koło drzwi na czatach, pilnując zbliżenia się ofiary.

Wykonawcom dotychczas nie mówiono, kogo będą egzekwować, dopiero w cukierni Czarny Janek powiedział Ammerowi, że mają zabić wskazanego policyanta, »a gdy zawołam: raz, dwa, ty wyskocz i wal w łeb siekierą.«

Jenerał Trepow codziennie przechodził z pałacu Brühlowskiego, gdzie mieszkał, do pałacu Prymasowskiego, dla porozumienia się z ober-policmajstrem, który tam miał swe biuro. Droga prowadziła właśnie koło cukierni Gronerta. Dnia 2. listopada o godzinie 10. rano, jak zwykle, szedł chodnikiem, a gdy był koło magazynu Włodkowskiej, Czarny Janek wskazał go Ammerowi i dwom drugim sztyletnikom, mówiąc: »oto ten, którego macie sprzątnąć!« Wszyscy trzej wyszli z cukierni i postępowali za jenerałem, popychając jeden drugiego, wreszcie Ammer zadał mu raz czekanem w okolicę prawego ucha, i natychmiast wszyscy zaczęli uciekać. Dąbrowski pobiegł w ulicę Daniłowiczowską, potem przez Bielańską i Wołową na Marienstadt, Kogutowski zaś i Ammer rzucili się na plac Teatralny. Ammera natychmiast przychwycono, Dąbrowskiego i Kogutowskiego odszukano następnie. Djakiewicz i Kurowski spokojnie wmięszali się między przechodniów i wkrótce wynieśli się z Warszawy. Kogutowski, nie przyznając się do niczego, powiesił się w swej kaźni na Pawiaku. Dąbrowskiego zaś i Ammera powieszono dnia 11. listopada 1863 roku na placu Teatralnym.

Dyktator wiedział doskonale, co po Warszawie dokazywały resztki policyi Chmielińskiego, lecz nie chciał wdawać

się w te sprawy. Położenie rządu narodowego i jego własne stawało się z dniem każdym trudniejsze. Raz po raz dowiadywano się o nowych aresztowaniach lub szczęśliwych ucieczkach z Warszawy. Już nietylko czerwonym, ale i białym, jeżeli chociaż najmniejszy brali udział w ruchu narodowym, pobyt w Warszawie stawał się niemożliwym. Leopold Kronenberg, jak tylko się dowiedział o podaniu się Wielopolskiego do dymisyi, natychmiast, jeszcze w czerwcu, wyjechał za granicę. Za nim pospieszył Ksawery Szlenkier z synem. I inni tej kategoryi ludzie, co chwila spoglądali z niepokojem, ażali za drzwiami nie odezwie się złowrogi brzęk żandarmskiego pałasza. Potrzeba było nadludzkich wysileń, by podtrzymywać rozpadający się gmach narodowej organizacyi, by zastępować dziesiątki, setki ubywających naraz ogniw, w pozostałych zaś i do czasu ocalonych wzbudzać i podtrzymywać gasnący zapał i poświęcenie. Lecz Traugut był zrezygnowany wytrwać do ostatka; nie okazywał upadku ducha i z kilku oddanymi sobie duszą i ciałem dyrektorami departamentów pracował dalej wytrwale, nie zmieniając w niczem raz przyjętego trybu postępowania i wciąż mieszkając na Solcu [1]). Tutaj dopiero ten mruczek Sewastopolski, zamknięty w sobie trapista, wykazał swym rodakom, ile w tej, na pozór bezbarwnej postaci było skrytego ognia, świętego zapału, energii i mocy ducha. Teraz

[1]) Dyrektorem spraw wewnętrznych był Rafał Krajewski, sekretarzem przy nim Gustaw Paprocki, student szkoły głównej. Departamentem wojny kierował Eugeniusz Dembiński, zwany także Kaczkowskim lub Kotem; sekretarzował mu Bolesław Malinowski. Józef Toczyski zarządzał skarbowością, mając do pomocy jako sekretarzy: Zygmunta Sumińskiego i Artura Goldmana, studentów szkoły głównej. W wydziale spraw zagranicznych dyrektorem był ksiądz Albin Dunajewski, rektor akademii duchownej, sekretarzem kleryk tejże akademii Artur Wołyński. Ekspedyturę prowadził Antoni Rozmanith, następnie zaś Roman Żuliński; pomocnikami w ekspedyturze byli: Roman Frankowski i August Krajewski, studenci szkoły głównej, Hanusz, syn nauczyciela i Edward Trzebicki, podmajstrzy ciesielski. Prasą zawiadywali: Wacław Przybylski, następnie Emil Lauber, potem zaś inni. —

dopiero z tego zamglonego nieba padły pioruny!... Usunąć się z Warszawy mógł w każdej chwili, łatwiej niż tacy Chmieleńscy, Frankowscy, Kronenbergi... lecz on nie należał do tych, którzy uciekają. Wypowiedziawszy *a*, szedł konsekwentnie do ostatka. Inaczej nie porywałby się nawet do tej pracy.

Wstawał zwykle o godzinie dziesiątej przed południem, i o tej porze przynoszono mu od Majewskich śniadanie, które spożywał z niezmiennym apetytem, poczem zaraz zasiadał do pracy. Bywały chwile, że zdawał się zupełnie zapominać o warunkach, w jakich on i kierowana przezeń sprawa się znajduje, i spełniał swe zadanie z przejęciem się i zapałem prawdziwego męża stanu; że opanowywały go dreszcze natchnienia, gdy tworzył coś, co mogło zapewnić przyszłą pomyślność kraju na długie lata...

Jeśli coś dał do odpisania Karolowi Przybylskiemu (bratu Wacława) lub Cezaremu Morawskiemu, którzy mieszkali obok, w sąsiednich numerach, u tejże Majewskiej, i pełnili przy nim obowiązki sekretarzy, co chwila zaglądał, jak postępuje praca, przywoływał do siebie, czytał, poprawiał, zapełniając marginesy aktów uwagami, spisanemi drobniutkiem pismem [1]).

(Wiadomość o księdzu Dunajewskim, aczkolwiek wyjęta z aktów komisyi śledczej, jest zupełnie fałszywą i powstała stąd, że Artur Wołyński używany do odpisywania różnych ekspedycyi zagranicznych, pochwalił się przed jakąś krewną, czy znajomą, prawdopodobnie żartem, że jest dyrektorem spraw zagranicznych, a sam ksiądz rektor jest jego sekretarzem. Naiwna panienka zapisała to sobie dobrodusznie w dzienniczku, który przy jednej z rewizyi domowych dostał się w ręce policyi i jako ważny dokument został udzielony komisyi śledczej. I tej wiadomość zapisana w dzienniczku wydała się nieprawdopodobną, zamieniła więc role, i tylko dzięki wyjazdowi księdza Dunajewskiego na Wielkanoc 1864 roku do Krakowa, tenże uniknął losu Traugutta i jego współtowarzyszy. Rosya przez dłuższy czas domagała się nawet w drodze dyplomatycznej wydania księdza Dunajewskiego, szczęściem bezskutecznie). — *Przypisek tłumacza.*

[1]) Karol Przybylski był właściwie wraz z Janem Ławcewiczem sekretarzem w sekretaryacie stanu u Józefa Janowskiego.

W oznaczonych terminach przychodzili do Trauguta naczelnicy różnych wydziałów, składali sprawozdania i nawzajem otrzymywali polecenia i wskazówki. Wieczorami znachodził jeszcze czas na grywanie w preferansa z majorem Skulskim, naczelnikiem policyi miejscowego kwartału, bądź to u Majewskiej, bądź też w cyrkule, w mieszkaniu majora.

Oprócz stałych stosunków z księciem Władysławem Czartoryskim i oprócz załatwiania spraw bieżących, rząd narodowy podówczas głównie pracował nad wytworzeniem w Galicyi i W. Księstwie Poznańskiem organizacyi zupełnie zawisłej od rządu narodowego. W Galicyi ustanowiono wydział rządu narodowego, (którego członkowie w aktach oznaczeni są tylko początkowemi literami: L. W., P. G. i Z. R.), przy którym został naznaczony komisarzem Władysław Majewski. Wydział ten stopniowo przywiódł do posłuszeństwa rozkazom rządu narodowego wszystkie stronnictwa [1]). Nauczeni gorzkim doświadczeniem Polacy, zrozumieli, że chcąc coś osiągnąć, przedewszystkiem potrzeba skupić i zjednoczyć wszystkie siły działające. Zrozumieli niestety wtedy, gdy już i najzupełniejsza zgoda niczemu zaradzić nie mogła.

W Poznańskiem czynną była organizacya Frankowskiego, zupełnie zależna od rządu narodowego warszawskiego, o której już była wzmianka.

Litwą i Rusią rząd narodowy już podówczas mało się zajmował, uważając na razie prowincye te jako zupełnie dla sprawy narodowej stracone.

Gorączkową tę działalność Trauguta i jego towarzyszy podtrzymywały wieści, ciągle nadchodzące z nad Sekwany od księcia Czartoryskiego o interwencyi, o projektowanym kongresie... lecz nadewszystko mowa, wypowiedziana dnia 5. listopada 1863 roku przez cesarza Napoleona III przy przyjęciu senatu spotęgowała te oczekiwania i na nowo rozniecila przygasający już zapał. Dyrektorowie wydziałów zdwoili swą

[1]) *Giller*, tom I, str. 120—121.

czynność. Pióra Trauguta i jego sekretarzy jeszcze gorliwiej zaskrzypiały...

Ale w tym właśnie czasie działalność rządu narodowego znacznie utrudnioną została przez nowe niepowodzenia. W końcu października Kaczkowski, dyrektor wydziału wojny, musiał schronić się za granicę [1]). Za nim w listopadzie podążył jego sekretarz Malinowski. Potem musiał uchodzić naczelnik głównego dežurstwa Mateusz Gralewski. Wojenny agent Rogaliński (Effendi) wyjechał w interesach do Sandomierza i już stamtąd nie wrócił. W sztabie z wybitniejszych osobistości pozostał jeden Gałęzowski, i nie mógł podołać nawałowi pracy. Nadto został uwięziony Antoni Rozmanith, naczelnik ekspedytury. Pomocnicy jego tak się tem przerazili, że zaprzestali wszelkiej działalności, a Roman Frankowski zachorował [2]).

Na pewien czas Traugut zmuszony był przerwać swą korespondencyę z Paryżem, a nawet odkładając na bok niektóre mniej pilne, bieżące sprawy, całą swą usilność zwrócił ku przywróceniu jakiegokolwiek ładu w pozrywanych ogniwach organizacyi. Dyrektorem wydziału wojny zamianował Gałęzowskiego, a gdy ten nie mógł podołać nawałowi pracy, przyszedł

[1]) Został zawezwany do cyrkułu zamiast natychmiastowego uwięzienia. Działo się to jeszcze za dawnej policyi. Ostrzeżony tem wezwaniem o grożącem mu niebezpieczeństwie, Kaczkowski zawczasu zaopatrzony w paszport legalny na obce nazwisko, wyjechał natychmiast za granicę.

[2]) O rozmiarach czynności w ekspedyturze mogą dać wyobrażenie zeznania Romana Frankowskiego. On wraz z Koseckim, pisarzem przy izbie kryminalnej, od czerwca do października 1863 r. codziennie przychodzili do sklepu Rozmanitha, przy ulicy Długiej, i odbierali tam po kilka tysięcy ekspedycyi. Ekspedycye te pakowano w zwykłe pocztowe pakiety, pieczętując je podrobionemi pieczęciami różnych dykasteryi lub instytucyi, część jakąś prywatnemi pieczątkami. Tak przygotowane pakiety zabierał Kazimierz Hanusz, aplikant sądu policyi poprawczej i odwoził je albo na pocztę, albo też wprost na stacyę drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, skąd je rozsyłano po kraju i do zabranych prowincyi. Przesyłki do władz rewolucyjnych rozwoziły kuryerki.

mu z pomocą niezmordowany dyrektor spraw wewnętrznych, Krajewski, który pracował za czterech, nie zwracając uwagi na trzask i chaos walącej się już budowy.

W miejsce uwięzionego Rozmanitha, naczelnikiem ekspedytury został Żuliński. Ten objął swój obowiązek dnia 1. listopada, a że nowe pomieszczenie ekspedytury na Lasockiem i w łaźni Ossowskiego, przy ulicy Długiej, nie wydawało się zupełnie bezpiecznem, polecił jednemu ze swych pomocników wyszukanie odpowiedniejszego lokalu. Zaczęła się prawdziwie męczeńska wędrówka tego wydziału z domu do domu, z jednego poddasza na drugie.

Najpierw upatrzono schronienie na rogu Podwala i Kapitulnej, w mieszkaniu panien Bartsch, które zresztą przyjęły do siebie tylko najważniejszy dział ekspedycyi. Akta te spakowano do komody, kupionej na tandecie za 10 rubli sr., do kufra kupionego tamże za 5 rubli sr. i do trzech skrzyń i beczułki z handlu Rozmanitha. Inną część archiwum rządu narodowego zakopano w ogródku Deckerta, przy ulicy Długiej, a najmniej ważne papiery Hanusz ukrył pod mownicą, znajdującą się w głównej sali posiedzeń senatu, skąd następnie przeniósł do pieca, zdobiącego przedsionek tegoż gmachu, w którym nigdy się nie paliło. Opiekę nad niemi miał froter senatu, Widelski. Część jakąś papierów spalono.

Panny Bartsch zajmowały bardzo szczupłe mieszkanko. Archiwum rządu narodowego zapełniło je tak, że skromne mebelki musiały ustąpić do sieni, skąd niejeden sprzęt przepadł. Z tego powodu właścicielki zaczęły się uskarżać i nalegać na opróżnienie ich mieszkania. Może też działały pod naciskiem ciągłej grozy rewizyi. Żuliński ulitował się nad biednemi pannami i polecił przewieźć te skarby na Nowolipki do jakiejś sędziny; lecz i pani sędzina prędko się zlękła takiego lokatora i jeszcze natarczywiej żądała ustąpienia ze swego pomieszkania. Półbeczek, skrzynki, komoda i kufer znów powędrowały z Nowolipek na Nowo-Senatorską na strych hotelu Rzymskiego. Miejsce to jednak było w najwyższym stopniu dla ekspedytury

niedogodne i niebezpieczne. Hotel był bardzo uczęszczany, mnóstwo ludzi kręciło się tam od rana do późnej nocy. Urzędnicy ekspedytury w każdej chwili byli narażeni na spotkanie się z jawną lub tajną policyą. Potrzeba było koniecznie i za jakąbądź cenę wyszukać bezpieczniejsze i bardziej ustronne pomieszczenie. Urządzono się więc w następujący sposób: u bliskiej sąsiadki panien Bartsch bywał jeden z urzędników ekspedytury i tam zrobił znajomość z trzema siostrami Guzowskiemi. Były to już nie młode, lecz śmiałe, a przedewszystkiem ciekawe kobietki, dla których jakaś nowa wiadomość o cesarzu Napoleonie, jakaś świeża odezwa rządu narodowego, przemycona gazeta rewolucyjna lub zagraniczna, były magnesem, dla którego chętnie przebywały znaczną przestrzeń z Pragi, gdzie mieszkały u krewnego swego, konduktora przy drodze żelaznej warszawsko-petersburgskiej na Podwale, brnąc nieraz w błocie po kostki. — Otóż ekspedytor ów zaproponował tym paniom, że im dostarczy daremnego mieszkania z opałem i światłem, a nawet wyrobi jakąś stałą pensyjkę, pod warunkiem przyjęcia do siebie archiwum rządu narodowego i pomagania, o ile się da, w pracy ekspedycyjnej.

Guzowskie propozycyę przyjęły chętnie i wnet wyszukały dwa niedrogie i wygodne pokoiki na rogu Siennej i Ślizgiej ulicy, dokąd się przeniosły dnia 5. grudnia. Paki ekspedytury znalazły nareszcie spokój. Do dawnych przybyły jeszcze nowe. Hanusz z Edwardem Trzebeckim, drugim ekspedytorem, mogli odetchnąć spokojniej. Frankowski tymczasem wyzdrowiał, więc we trzech zabrali się do pracy z gorączkową pilnością. Siostry Guzowskie, nietylko że pomagały w pakowaniu, lecz roznosiły ekspedycye podług otrzymanych wskazówek, i wkrótce liczyły się do najruchliwszych i najczynniejszych kuryerek.

Ułatwiwszy się z temi czynnościami, rząd narodowy zabrał się ponownie do pisania. Wówczas to z pod pióra Trauguta wyszła obszerna depesza z dnia 6. grudnia 1863 roku do księcia Czartoryskiego, zamieszczona w dodatku.

Następnie na porządku dziennym stanęła sprawa podziału sił zbrojnych powstania na korpusy i dywizye. Traugut przedłożył kolegom swój wniosek pod tym względem, ci jednak odrzucili jednogłośnie projekt, jako niepraktyczny, gdyż nie było już z czego formować nietylko korpusów lub dywizyi, lecz nawet pojedyńczych pułków; większych oddziałów już nie było, a jeśli gdzieś cudem, dzięki niedołęstwu dowódzców rosyjskich, zachował się jaki drobny oddziałek, to było już wielkie szczęście, gdy mógł się utrzymać przez parę miesięcy, wykręcając się od pościgu, ale i co do tego były bardzo słabe nadzieje.

Traugut przyznał, że i on nie wierzy w możność urzeczywistnienia tego planu, zrodzonego w głowach ludzi, nie znających zupełnie prawdziwego stanu rzeczy, lecz... ludzie ci są potrzebni dla sprawy; są, można powiedzieć wszystkiem, jedyną nadzieją i podporą powstania, grożącego lada chwila zupełnym upadkiem. Oni żądają, by siły zbrojne powstania dzieliły się na korpusy i dywizye, więc należy spróbować, może też to na co się przyda. Ktoż może przyszłość przewidzieć, wszak nie darmo mówi przysłowie: »większe jest miłosierdzie Boże, niż zawziętość ludzka.«

Oponenci umilkli, nie było też właściwie o co sporu prowadzić, chociaż mieli najzupełniejszą słuszność. Zaledwie już w paru miejscowościach na południu Królestwa istniał ruch zbrojny, mający jakieś znaczenie, a mianowicie w górach i lasach Świętokrzyskich i na Podlasiu. Między Ciepielowem i Kunowem, w województwach krakowskiem i sandomierskiem błąkały się resztki jakichś oddziałów, trzymając się lasów Ciepielowskich i Iłżańskich.

Z Radomia wysłano przeciw nim trzy kompanie piechoty i szwadron dragonów, pod dowództwem majora Tichockiego.

Dnia 20. sierpnia Tichockij przybył na noc do Iłży i właśnie zbierał wiadomości o powstańcach, gdy w nocy, na forpocztach przy wsi Krzyżanowica, wszczęła się silna strzelanina. Wystąpiły do boju dosyć silne oddziały Ruckiego, Eminowicza i Ćwieka, kierujące się ku wsi Kowale-Stępociny.

Tichockij udał się w pogoń za nimi, lecz mimo forsownego marszu zaledwie nazajutrz, już ku wieczorowi, doścignął ich przy wsi Kowale-Stępociny. Po krótkiej strzelaninie, korzystając z zapadającej nocy, powstańcy cofnęli się w Opoczyńskie, gdzie ich Tichockij dalej nie ścigał, lecz wrócił do Radomia, skąd dnia 22. sierpnia o świcie wyruszyła świeża kolumna wojska, pod wodzą majora Protopopowa.

Protopopów przenocował we wsi Wirze, między miasteczkami Przytykiem a Przysuchą i dnia 23. sierpnia, zebrawszy, o ile być może, dokładne wiadomości o położeniu oddziałów, wyruszył do najbliższych lasów. Aliści zaledwie wojska Wir opuściły, powstańcy zajęli tę wieś dosyć znacznemi siłami. Nawet mieli z sobą coś nakształt artyleryi, drewnianą armatę na kołach i moździerz spiżowy.

Protopopów zatrzymał swą kolumnę i, uszykowawszy ją jak do szturmu, skierował się napowrót ku Wirowi. Nastąpiło zażarte spotkanie, trwające od szóstej rano do południa. Główne siły powstańców, liczące około półtora tysiąca nowozaciężnych włościan, w końcu rozprószyły się na wszystkie strony, nie probując nawet bronić się ścigającym ich kozakom i dragonom. Garstka tylko strzelców 200 do 300 ludzi, sformowawszy się w czworobok przy swych armatkach, trzymała się czas jakiś, lecz i ci wkońcu nie potrafili oprzeć się rdzennej szarży dragonów, prowadzonych przez sztabskapitana Szelkownikowa i chorążego Schmidta.

Taki był koniec oddziałów, które z pod Zyrzyna przeszły do gubernii radomskiej [1]).

---

[1]) *Dziennik spraw wojskowych* nr 27, str. 2—4. Nieco później, w początkach listopada, Kruk zebrał w Galicyi, za fundusze zdobyte pod Zyrzynem, dosyć znaczny oddział, którego częściami dowodzili: Rochebrune, Komorowski, Nuvelli zwany Aladarem i Sienkiewicz. Wyprawa skierowaną była na Wołyń, lecz zaraz na wstępie, po nic nieznaczącej utarczce z Rosyanami pod Poryckiem, cofnęła się do Galicyi i tam przez Austryaków została rozbrojoną. Kruk z oddziałkiem kawaleryi przeszedł w Lubelskie.

O ile wiadomo, w tym czasie żaden oddział nie istniał w gubernii radomskiej. Wkrótce jednak ruchliwa krakowska organizacya potrafiła ponownie zorganizować kilka oddziałów w Galicyi. Jeden, dowodzony przez Jordana, niegdyś ajenta Czartoryskich w Konstantynopolu, liczący do pięciuset ludzi, przeszedł granicę pod Tropiszowem i w lesie Czerniachowskim został zaatakowany dnia 15. sierpnia przez wojska, wysłane z Proszowic, w sile dwóch kompanii piechoty, pod wodzą kapitana Gorielowa. Powstańcy nie długo się trzymali i cofnęli się napowrót do Galicyi, gdzie w oczach Rosyan zostali rozbrojeni przez Austryaków, zostawiwszy jednak w ręku Rosyan 77 niewolników, 50 poległych, 200 sztuk karabinów i 10 tysięcy ładunków.

Drugi znaczniejszy oddział, prowadzony przez zdolnych i doświadczonych oficerów: Zarębę (były oficer jeneralnego sztabu Władyczański) i Otta, Węgra, pomimo najściślejszego strzeżenia granicy przerznął się w lasy Olkuskie.

Wysłano natychmiast z Kielc wyprawę w te strony w sile sześciu kompanii piechoty, sotni kozaków, szwadrona dragonów i pół bateryi rakietników, pod dowództwem pułkownika Schulmana.

Ten dnia 30. września spotkał dwa oddziały, obozujące przy wsi Mały Malchów pod Lelowem. Powstańcy zajmowali dogodną pozycyę, lecz odrazu im się nie szczęściło. Prawie od pierwszej kuli padł Otto, wkrótce potem poległ Władyczański. Oddziały, po stracie dowódzców, straciły ducha i już myślały tylko, jak ujść pościgu z najmniejszą stratą. Ale i pościg ten trwał tylko do najbliższego lasu.

W kilka dni potem resztki obu tych oddziałów połączyły się z Chmielińskim, który szczęśliwie się trzymał w tamtych okolicach i stoczył kilka potyczek z Rosyanami w sierpniu i wrześniu [1]).

---

[1]) Szczegóły o Chmielińskim podane są w *Dzienniku spraw wojskowych* nr 39 i 41, i w książce Sulimy *Pamiętniki powstańca.*

Teraz nastąpiło zażarte uganianie za Chmielińskim. Ten zmęczony i wycieńczony do najwyższego stopnia, po małym wypoczynku w Żelisławicach pod Włoszczową, rzucił się przez Rogienice i Kunice na Jędrzejów, starając się choć na chwilę uwolnić od goniących go trop w trop wojsk rosyjskich. Maszerując lasami i ubocznemi drożynami, Chmieliński pod Jędrzejowem zatrzymał się wśród gęstych lasów, mając nadzieję, że tam choć chwilę pozostanie w spokoju, wypocznie i przyprowadzi jako tako do porządku swój oddział i zastanowi się, co ma dalej robić. Pewnym był, że goniący go Czengery, nie zaatakuje w nocy i w tem miejscu, bądź więc dla tego, bądź też z powodu nadzwyczajnego zmęczenia ludzi, zawsze nadzwyczaj ostrożny, na ten raz nie zarządził zwykłych środków ostrożności. Czengery w pomroku napadł na spiących i wywołał w oddziale nieopisany popłoch. Wszyscy rzucili się w bezładnej ucieczce w głąb lasu, porywając z sobą Chmielińskiego, który tylko krzyczał »co dziesiątego rozstrzelam!« [1]). Rozprószony oddział zebrał się ponownie w Rakoszynie i wypoczął tam ze cztery godziny, nim go znów napadł Czengery. Powstańcy nie próbowali nawet oporu, lecz odrazu rzucili się do ucieczki i po 24-godzinnym niezmiernie forsownym marszu dotarli do miasteczka Worzyna. Lecz Czengery i tam ich wyśledził. Nastąpiła bezustanna pogoń przez Oksę, Włoszczowę, Lachów, Czarmę, Sycymin do Rudnik, prawie bez boju. Ścigani i ścigający jednako byli znużeni, i jednako potrzebowali wypoczynku. Wreszcie Czengery pozostał w tyle, a powstańcy dopadłszy pierwszego gęstszego lasu, jak martwi padli na ziemię. Sulima powiada, »że spały nawe pikiety, a pociągać ich do odpowiedzialności nie było komu, gdyż i dowódzcy nie mogli się potrzebie snu obronić. Gdyby w tej chwili nadciągnęli Rosyanie, mogliby wszystkich powstańców wykłuć lub powią-

[1]) Według źródeł urzędowych w spotkaniu tem zginęło 70 Rosyan, miało zaś zginąć 80 powstańców i tyluż było rannych. „Trudno sobie wyobrazić i opisać ten nieład, w jakim uciekał oddział, rozpraszając się na wszystkie strony“, pisze naoczny świadek Sulima.

zać jak baranów, literalnie nikt nie był zdolny do jakiejkolwiek obrony.«

Po niejakim wypoczynku, Chmieliński przyprowadził oddział do porządku i pomaszerował do Kluczewa a stamtąd do Drohlina. W Drohlinie dowiedział się, że w pobliżu znajduje się oddział Iskry (*recte* Sokołowskiego), głośnego w całej okolicy z wybryków i nadużyć, i oddanego przez rząd narodowy pod sąd doraźny. Polecenie takie otrzymał Chmieliński, na równi z innymi naczelnikami sił zbrojnych, posłał więc natychmiast do Iskry wezwanie, by przybył dla porozumienia się w bardzo ważnej sprawie. Iskra domyślał się o co chodzi, lecz nie chcąc uchodzić za tchórza usłuchał wezwania, i wziąwszy na wszelki wypadek eskortę z 50 ludzi, przybył do obozu Chmielińskiego. Tam na wstępie Chmieliński oznajmił mu, że w imieniu rządu narodowego aresztuje go, i że przed sądem wojennym zda sprawę z licznych nadużyć, o jakie jest oskarżony. Iskra zażądał okazania mu odnośnego polecenia rządu narodowego, a odczytawszy je uważnie, wkońcu oświadczył, że wszystko to są fałsze i oszczerstwa, i że nie myśli się poddać sądowi równych sobie stopniem oficerów. Z temi słowami chciał się oddalić, lecz spostrzegł, że eskorta, z którą przybył, jest już otoczona przez piechotę z najeżonemi bagnetami, a i sam niema możności wycofania się. Eskorta wprawdzie krzyknęła, że »nie wydadzą swego naczelnika!« lecz Chmieliński z rewolwerem w ręku ostro krzyknął, że każdemu, kto się poważy sprzeciwić prawowitej władzy w kraju, własnoręcznie łeb roztrzaska! Wszyscy umilkli, a nawet odezwały się głosy, że nikt nie myśli sprzeciwiać się i wszyscy poddają się rozkazom rządu narodowego.

Sąd złożono z oficerów oddziału Chmielińskiego, z dobraniem dwóch szeregowców z oddziału Iskry. Po dwugodzinnej rozprawie, na której rozpatrzono pisemne i ustne oskarżenia o nadużyciach i oburzających wybrykach podsądnego, sąd skazał jednogłośnie Iskrę na śmierć przez rozstrzelanie, wyrok też zaraz wykonano. Sulima opowiada, że Iskra przyjął wyrok

bez protestu, na miejsce egzekucyi szedł spokojnie i śmiało, oczu nie pozwolił sobie zawiązywać.

Oddziałek Iskry połączył się z Chmielińskim, którego siły wraz z niedobitkami Władyczańskiego i Otta wzrosły do 500 ludzi piechoty i 150 jazdy, doskonale uzbrojonych i umundurowanych. Z oddziałem tym Chmieliński krążył po różnych okolicach w gubernii Radomskiej, staczając co chwila potyczki z różnemi kolumnami wojsk rosyjskich i z różnem powodzeniem, bez wytkniętego celu i widoków na przyszłość. Owszem, przyszłość ta nic dobrego nie zapowiadała. Musiał on przewidywać prędki i smutny koniec. Nie pozostawało, jak tylko unikając ostatecznego rozgromu, ujść i szukać schronienia za granicą, jak to uczyniło już tylu i tylu innych. On jednak na to zdecydować się nie mógł i nie umiał! Był to drugi Traugut, który także swą ofiarę walki chciał spełnić do dna, *usque ad finem*... Siły jednak jego fizyczne były wyczerpane do ostateczności. W tych ciągłych alarmach, forsownych marszach pod naciskiem bagnetów rosyjskich; w tych nocach bezsennych, częstokroć o chłodzie i głodzie, niezbyt silny organizm zaczął upadać, zdrowie nie mogło dotrzymać równego kroku sile woli. Długo się wahał i namyślał... wreszcie wyjechał do jednego ze swych przyjaciół na wieś, by wypocząć choć na chwilę po trudach moralnych i fizycznych, by nabrać sił do nowych zapasów. Ukrył się gdzieś koło Okry, czy Włoszczowa, lecz potrzebując poważnej pomocy lekarskiej, wkrótce wyjechał do Krakowa.

Gdy zabrakło wodza, oddział rozbił się na małe gromadki, które jako nieliczne usuwały się od wszelkiej pogoni. Chmieliński jednak nie spuszczał z oka swoich żołnierzy, bolejąc, że oddziałki te coraz bardziej drobniały i groziły zupełnem rozprószeniem. W spokojnem i bezpiecznem schronieniu zaczęły go nachodzić rozmaite sny i marzenia... »mało co się wydarzyć może?«... Wreszcie nie wytrzymał, wyszukał jakiegoś Markowskiego, człowieka około 50 lat, burzliwej przeszłości, który już nie z jednego pieca chleb jadał, służył pod

przeróżnymi znakami, nawet w kozakach sułtańskich Sadyka Paszy, i bez wielkiego trudu skłonił go do odszukania po rozmaitych zakątkach radomskiej gubernii jego wiernych żołnierzy i do objęcia nad nimi tymczasowego dowództwa, dopóki się sam nie zjawi.

Markowski, doświadczony w takich sprawach, odszukał prawie wszystkich i, okazawszy im rozkaz Chmielińskiego, zgromadził w jeden oddział, który ponownie rozpoczął swe bezcelowe włóczęgi w okolicach Pinczowa i Stopnicy, i ku wielkiemu własnemu zdziwieniu pozostawiony przez dziesięć dni w zupełnym spokoju, ruszył na Raków, Włoszczowę ku Jędrzejowu. W oddziale jednak zupełnie już inny duch panował, niż pod Chmielińskim. Trzymali się wszyscy kupy jedynie z obawy, że pojedyńczo łatwiej zostaną wyłowieni i wydani w ręce Rosyan [1]). Gdyby nie ta obawa, Markowski bardzo prędko ujrzałby się bez żołnierzy, zwłaszcza, że nie posiadał daru Chmielińskiego, utrzymania u swych podwładnych tej żelaznej karności, która stanowiła całą siłę tamtego...

Wśród tych trudnych okoliczności, w lesie pod Jędrzejowem zjawił się nakoniec dawny naczelnik, i zaraz w oddziale wszystko inną postać przybrało. Zaczęła się regularna musztra i wojskowe ćwiczenia pod osobistem kierownictwem naczelnika, wróciły dawne nagany lub pochwały, tak drogie dla żołnierza...

Zbliżył się wreszcie i październik. Wszystkie istniejące jeszcze oddziały w województwach krakowskiem i sandomierskiem otrzymały od rządu narodowego rozkazy, by na dzień 18-go października zebrały się w lasach pod Dzierzgowem. Wszystko, co było pod bronią, wskutek tych rozkazów ściągnęło w punkt oznaczony, i dnia 19. października na równej polanie śród głębokiego lasu uszykowały się porządne szeregi,

[1]) W tym własnie czasie zaczęły krążyć po kraju drobne kozackie rozjazdy, które zatrzymywały każdego, który w czemkolwiek wydawał się podejrzanym, i odstawiały do najbliższych władz lub komend wojskowych.

wśród których znalazł się też Chmieliński ze swoim oddziałem, wzmocnionym jazdą Grylińskiego. Wkrótce przybył jenerał »Bosak«, odbył przegląd zebranych sił zbrojnych i miał do żołnierzy gorącą przemowę, w której przypomniał wszystkie stoczone ważniejsze bitwy; zapewniał o interwencyi zagranicznej, mówił o kongresie... Żołnierze nie rozumieli dobrze o co chodzi, oficerowie zaś uśmiechali się tylko. U wszystkich przemogła ciekawość, z jaką, słysząc te górnolotne frazesy, spoglądali na jenerała, jak na coś dziwnego i nieoczekiwanego, jak na zjawisko nie z tego świata.

Po skończonym przeglądzie wszyscy oficerowie przedstawili się mowcy, jako naczelnemu wodzowi sił zbrojnych dwóch połączonych województw, przyrzekając mu bezwzględne posłuszeństwo i wytrwanie w służbie narodowej do ostatniej kropli krwi, podobnie jak bojownicy cywilni uczynili to wobec Trauguta, w *chambres garnies* Majewskiej przy ulicy Smolnej, gdy ten inny »jenerał«, przybywający z tego samego ogniska, powitał ich nie mniej gorącą przemową, zaprawioną temiż samemi zapewnieniami o »interwencyi« i o mającym się zebrać kongresie.

A teraz, gdy ten w rzeczywistości wcale nie znakomity dowódzca ostatnich polskich partyzantów 1863 i 1864 roku występuje na widownię, nie od rzeczy będzie zapoznać się nieco bliżej z jego osobistością, przeszłością, nieudolną działalnością i charakterem.

Bosak, a właściwie Józef hr. Hauke, przybrał to miano od herbu, nadanego przez cesarza Mikołaja ojcu jego Józefowi i dwom jego stryjom Maurycemu i Ludwikowi dnia 14. lutego 1826 roku. Wychowanie otrzymał w korpusie paziów, uważany zawsze za chłopaka miernych a nawet niewielkich zdolności. Ku końcowi nauk został paziem pokojowym a w roku 1851 awansował na oficera do pułku gwardyjskich huzarów, imienia jego cesarskiej mości.

W 1853 roku za gwałtowne domaganie się pozwolenia wyjazdu za granicę dano mu dymisyę wraz z jedynastoma innymi oficerami.

Wyjeżdżać za granicę już po wypowiedzeniu wojny nie było ani przyzwoicie ani bezpiecznie, Hauke też dopiero w 1856 roku, już po zawarciu pokoju udał się do Paryża i bawił tam przez cały rok 1857. Wkońcu zaś 1857 roku na usilne starania przyjaciół i rodziny został napowrót zaliczony do wojska i zamianowany adjutantem przy ministrze wojny [1]). Rodzina starała się go wyrwać z Paryża, ale napróżno. W październiku 1858 roku spotykamy go znowu nad brzegami Sekwany. Bez widocznych powodów bawił tam przez siedm miesięcy i może pozostałby na dobre, jako emigrant, gdyby rodzina, wiedząc o coraz bardziej zacieśniających się stosunkach jego z polską emigracyą, której zaczynała już świtać możliwość polskiego powstania, nie poruszyła wszelkich środków, by skłonić go do powrotu, przedstawiając mu widoki świetnej wojskowej karyery. W 1859 roku Hauke w stopniu rotmistrza został wysłany na Kaukaz, pod rozkazy księcia Bariatyńskiego, i tam przeniesiony do stawropolskiego pułku piechoty ze stopniem podpułkownika. Za udział w kilku wyprawach przeciw Szamylowi otrzymał order św. Stanisława II. klasy z mieczami, szablę honorową, a wreszcie w 1862 roku został zamianowany pułkownikiem. Spodziewał się przytem, że zostanie powołany na adjutanta skrzydłowego przy cesarzu, a gdy odznaczenie to nie przychodziło, zniecierpliwiony tem, a może ostrożny, zażądał 11-miesięcznego urlopu, równającego się w Rosyi dymisyi i wyjechał do Petersburga, gdzie się zaraz spotkał z polskimi rewolucyonistami, resztkami kółek Sierakowskiego i Dąbrowskiego

[1]) Siostra jego, niepospolitej piękności osoba, była wówczas frejliną przy dworze, a następnie wyszła za mąż za Aleksandra księcia Hessen-Darmstadtskiego, rodzonego brata cesarzowej i otrzymała tytuł hrabiny Battenberg. Car Mikołaj bardzo był niezadowolony z tego związku, wskutek czego książę Aleksander wystąpił ze służby rosyjskiej i przeszedł do wojska pruskiego.

i jeszcze bardziej utwierdził się w zamiarze poświęcenia swych sił sprawie polskiego powstania. Odzywał się, że jego obowiązkiem jest zmyć hańbę, ciążącą na imieniu Hauków [1]).

Następnie przybył do Warszawy, zawiązał stosunki z niektóremi osobistościami z wydziału wojny, lecz do samego komitetu centralnego nie dotarł. Już z opowiadania o hr. Adamie Grabowskim widzieliśmy, że wyższe władze powstańcze nie zupełnie dowierzały arystokracyi i nie łatwo dopuszczały osoby z jej grona do siebie, obawiając się wpływów reakcyjnych.

Według obowiązujących przepisów służbowych, pułkownik Hauke przybywszy do Warszawy, winien był przedstawić się namiestnikowi. Pokrzyżowałoby to jednak jego stosunki z ludźmi, z którymi już był zdecydowany działać wspólnie, które jednakże w owym czasie nie były jeszcze tak utrwalone, by usuwały wszelkie podejrzenia. Zresztą czuł swą fałszywą pozycyę i nie chciał spojrzeć namiestnikowi prosto w oczy i odpowiadać na mogące w czasie audyencyi nastąpić zapytania. Namiestnik mógł coś wiedzieć z jego przeszłości, a także coś i o chwili obecnej. Rozważywszy to wszystko, Hauke uznał za stosowniejsze wcale się nie przedstawiać, a gdy znajomi oficerowie Rosyanie i Polacy, nie wtajemniczeni w jego zamiary, zapytywali naiwnie, dlaczego dotychczas nie był jeszcze w Zamku, tłómaczył się brakiem galowego uniformu, co było nieprawdą, gdyż posiadamy z tego czasu jego fotografię, robioną u Bayera w Warszawie, w mundurze pułkownika stawropolskiego pułku piechoty, przy wszystkich orderach, w baszłyku i z odkrytą głową [2]). Z Warszawy Hauke udał się do

[1]) Stryj jego, jenerał Hauke, minister wojny Królestwa Polskiego, wystąpił energicznie w pierwszej chwili przeciw spiskowcom w powstaniu listopadowem i zaraz poległ z ręki tychże. Nazwisko jego jest wypisane na pierwszem miejscu na pomniku, wzniesionym na Saskim placu w Warszawie.

[2]) Hauke zawsze przywiązywał wagę do munduru, szczególnie zaś był dumny z otrzymanej szabli honorowej „za waleczność.“ Gdy po latach Hauke jako jenerał francuski zginął w styczniu 1871 roku

Paryża, i tam się natychmiast zaciągnął pod znaki księcia Czartoryskiego. Wyjeżdżając, był smutny, jakby trapiony różnemi przeczuciami.

Czartoryski na razie powstrzymał go od wzięcia czynnego udziału w powstaniu. W kraju panowały chaotyczne stosunki, nie wiedziano dobrze kto gospodarzy w kraju, biali czy czerwoni, a pomimo chwilowej przewagi czerwonych nie wątpiono, że w końcu rzecz całą biali wezmą w ręce; raz, że czerwonym brak było odpowiednich funduszów do prowadzenia walki, a powtóre, że inne właściwości stronnictwa prędzej czy później musiały doprowadzić do zupełnego rozbicia.

Hauke w zupełności podzielał to zdanie, a nadto z rodu i usposobienia arystokrata, kaukazki pułkownik, przywykły do obowiązków prawdziwie wojskowej służby, nie umiał wyobrazić siebie stojącego pod rozkazami jakiegoś Langiewicza, dymisyonowanego pruskiego porucznika, w jednym szeregu z improwizowanymi oficerami, hrabiątkami i książątkami z Galicyi i Poznańskiego. Tem mniej mógł stanąć pod rozkazami Mierosławskiego. Zamierzał stanąć na czele jakiegoś znaczniejszego oddziału, a gdyby się udało, choćby całej armii; stać się odrazu wojewodą! wodzem naczelnym!...

Jednakże dnie i tygodnie mijały, a tak gorąco wyczekiwane w hotelu Lambert i w stronnictwie białych skonsolidowanie się powstania, nie następywało. Powstanie wcale nie bielało, owszem coraz bardziej czerwieniało; biali to starali się o względy i uznanie czerwonych i rządu narodowego, nie zaś przeciwnie. Starania pewnego stronnictwa z obozu białych o zwalczenie rządu narodowego przez wysunięcie dyktatury Langiewicza, skończyły się zupełnem fiasko. Armia białego dyktatora rozpierzchła się na wszystkie strony, a on sam dostał się do twierdzy. Zresztą jeszcze wielkie pytanie, czy ten dykta-

w bitwie pod Dijon, na polu bitwy rozpoznano jego trupa już bez szabli. Żona, pomna czci mężowskiej dla tej pamiątki, upomniała się o to przez dzienniki, i władze pruskie odszukały tę szablę u jakiegoś podoficera i zwróciły ją wdowie.

tor był właściwie białym?... Po katastrofie wznowiony rząd czerwony nabrał jeszcze więcej siły i powagi, biała zaś dyrekcya zwinąwszy chorągiew, czyli uznając się za zwyciężoną, oddała w ręce młokosów rządy i dostarczała im funduszów.

Ze smutkiem i goryczą przypatrywał się Hauke z Paryża rozwijającym się wypadkom, i zapewne nieraz przychodziła mu myśl gryząca, że straszliwe popełnił głupstwo, porzucając mundur rosyjski i paląc wszelkie mosty za sobą. Złorzeczył Dąmbrowskiemu, i Sierakowskiemu, i Napoleonowi III, i księciu Napoleonowi i tym wszystkim, którzy rozkiełzali burzę, wzbudzając w narodzie nadzieje niemożliwe do ziszczenia. O jakże podziękowałby Bogu, gdyby jakim cudownym sposobem mogły powrócić dnie z października 1862 roku, kiedy jeszcze mógł z najzupełniejszym spokojem przywdziać mundur galowy i zameldować się namiestnikowi... potem zaś rozgromić Langiewicza pod Małogoszczą, lub gdziekolwiek indziej... i wszystko byłoby w porządku. Powstańcy nagroziliby mu palcem w butach, jak to w swoim czasie zrobili Dobrowolskiemu, napisanoby kilka piorunujących artykułów w *Czasie* i *Narodówce*... i na tem by się skończyło!...

Myśli takie nieraz musiały mu się przewijać przez głowę, gdy chodząc po wspaniałych dywanach gabinetu księcia w hotelu Lambert, marzący wzrok jego, po za przepływającymi po pod oknami nurtami Sekwany, w zamglonej przeszłości odtwarzał widoki Kaukazu, Petersburga, Polski... oraz tej Polski, jaka będzie po ustąpieniu wielkiego księcia i Wielopolskiego...

Wracać do Rosyi już było zapóźno, w lutym 1863 roku przysłano mu dymisyę, którą z rozmysłem przetrzymywano tak długo, w nadziei, że może się rozmyśli i cofnie swe podanie. Ta nadesłana dymisya wskazywała hrabiemu wyraźnie, że już został zaliczonym w Rosyi do straconych, do ludzi naprawdę skompromitowanych wobec rządu. Gdy przegrał partyę, nim jeszcze grę rozpoczął, dalsza kompromitacya już mu nie mogła sprawy pogorszyć.

Naraz i sprawy białych zaczęły przybierać lepszy obrót. Książę Czartoryski w czerwcu 1863 roku został uznany i zamianowany przez rząd narodowy głównym pełnomocnikiem na zagranicę. Jego wskazówki i polecenia miały pewne znaczenie u kierowników powstania. Książę wskazał Bosaka jako dzielnego oficera, uzdolnionego do objęcia wyższego dowództwa. Wskutek tego polecenia Bosak został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego. Przy Chmielińskim, jako wojewodzie krakowskim, był to czczy tytuł tylko, bo rzeczywistym wodzem był Chmieliński, a Bosak jechał koło niego, na dzielnym koniu, z przepaską na lewem ramieniu, w kaukazkim baszłyku i wywijając swą honorową, kaukazką szablą.

Trwało to od czerwca do sierpnia 1863 roku. Potem powołano Haukego do Paryża, dla znanych już czytelnikowi pertraktacyi. Był to jedyny człowiek w powstaniu z pewnem imieniem, któremu by, w tych chwilach krytycznych, Czartoryski mógł poruczyć spełnienie zadań, dla których ani Chmieliński, ani Kruk, ani inni pomniejsi dowódzcy nie byli odpowiedni.

W umysłach białej zagranicznej organizacyi, a raczej w hotelu Lambert pokutowała myśl tych niepraktycznych korpusów, dywizyi, sztabów, morskich flotyli, o których już była mowa. Traugut i Hauke przysłuchiwali się tym wszystkim projektom, nie bardzo oponując. Chmieliński i Kruk nie słuchaliby wcale tych bredni i po półgodzinnej konferencyi wyjechaliby z Paryża.

Nazajutrz, po opisanym przeglądzie pod Dzierzgowem, Bosak dowiedział się, że w tamte strony zmierza kolumna rosyjska, w sile dwóch kompanii piechoty i pół szwadronu dragonów, pod dowództwem majora Bentkowskiego, która została wysłaną z Kielc dla ściągnięcia podatków. Zaproponował więc Chmielińskiemu, by nie czekając ataku ze strony Rosyan, uprzedzić ich w tem i samym uderzyć na nieprzygotowanych.

Napadnięty z nienacka Bentkowski poniósł dosyć dotkliwe straty i cofnął się do najbliższego folwarku, gdzie się zabarykadował. Powstańcy otoczyli folwark dokoła, lecz zdobyć go nie potrafili, i wkońcu musieli się cofnąć przed celnymi strzałami żołnierzy, strzelających spokojnie z ukrycia. W potyczce tej stracili do stu ludzi w zabitych i rannych, a między nimi kapitana Nowickiego, ugodzonego kulą u samych wrót folwarku, gdy rozbijał bramę. Niepowodzenie to przypisano okoliczności, że Gryliński spóźnił się i nie przybył na pole walki ze swym oddziałem. Zarzutem tym obrażony Gryliński, odłączył się od głównych sił Bosaka, ten zaś ze swej strony wyjechał w jakiejś sprawie do Krakowa.

W ten sposób Chmieliński znalazł się na czele całej piechoty z dwóch połączonych województw. Stanął obozem na folwarku w Kwilinie, i do czasu sądził się tam zupełnie bezpiecznym. W pobliżu znajdował się jeden tylko Bentkowski, a tego się nie obawiał. Nie zachowano więc w oddziale zwykłych ostrożności.

Tymczasem Bentkowski zdecydował się wystąpić zaczepnie i uskutecznił napad tak cicho i energicznie, że powstańcy zaskoczeni z nienacka nie stawili najmniejszego oporu i rozbiegli się w dzikiej ucieczce, rzucając broń po drodze. Naoczny świadek Sulima pisze, że »tylko ciemnej nocy możemy zawdzięczać, że połowy nas przynajmniej nie zabrano do niewoli, a gdyby Rysyanie wykonali swój napad o parę godzin później, gdy wszyscy pomęczeni pozasypiali twardo, to ani noga by stamtąd nie uszła« [1]).

Chmieliński cudem prawie ocalał, dzięki zimnej krwi i przytomności, oraz doskonałej znajomości rosyjskiego języka. Gdy folwark został zupełnie opanowany i wojsko ustawiwszy broń w kozły odpoczywało na dziedzińcu, Chmieliński ukryty dotąd na folwarku, wyszedł bez surduta na dziedziniec i zapytał żołnierzy o któregoś z oficerów, a że ten był nieobecny,

[1]) *Pamiętniki powstańca*, strona 109.

poszedł niby go szukać, wpadł w ogród i zniknął bez śladu... Żołnierze wkrótce się połapali, że to musiał być jakiś powstaniec, lecz wszelkie szukania wśród ciemnej nocy pozostały bez skutku.

Wkrótce po rozprószeniu tych głównych sił powstańczych, wkroczył z Galicyi Czachowski z nowym oddziałem, liczącym do 1000 piechoty i 300 jazdy. Oddział ten przeprawił się przez Wisłę pod Osiekiem i dnia 18. października zajął Osiek w powiecie Sandomierskim.

Gdy otrzymano w Radomiu wiadomość o zjawieniu się nowego oddziału, wysłano na rekonesans jedną kompanię celnych strzelców. Ci jednak wobec sił przemagających zaraz się cofnęli, wówczas wyruszył major Czuti w cztery kompanie piechoty i szwadron dragonów. Czachowski tymczasem przeszedł do wsi Jurkowiec i tam dnia 20. października został zaatakowany. Wywiązała się bitwa, jedna z najkrwawszych w radomskim okręgu, i mogłaby się zakończyć zupełnym rozgromieniem Rosyan, gdyby nie nadciągnęły ze Staszowa na furmankach 3 kompanie piechoty, prowadzone przez podpułkownika Gołubiewa. Świeży i wypoczęty żołnierz rozstrzygnął bitwę. Powstańcy poszli w rozsypkę. Straty Rosyan źródła urzędowe podają na 150 zabitych i rannych [1]).

Czachowski z jazdą uszedł w lasy Iłżańskie. Wysłano za nim w pogoń oddział, złożony z 54 dragonów, 10 kozaków i 75 celnych strzelców na furmankach, pod dowództwem poruczników Assiejewa i Miedianowa, bardzo zręcznych partyzantów. Piechotą dowodził porucznik Woroniec.

Po nieustającym i nadzwyczaj męczącym pościgu, wysłana kolumna dopadła Czachowskiego w Krępnie dnia 6. listopada. Powstańcy we wsi wybierali kożuszki, a spostrzegłszy zbliżające się wojsko, chcieli się cofnąć do lasu odległego o wiorstę, postępując brzegiem rzeczułki Krempianki. Spostrzegłszy to, Miedianow z 25 dragonami zabiegł im drogę od

[1]) *Dziennik spraw wojskowych* nr. 51, str. 2—5.

lasu, piechota osadziła wieś, a porucznik Assiejew z resztą jazdy rozciągnął się z boku. Czachowski mając już tylko 100 koni, rzucił się całą siłą na Miedianowa. Zbliżywszy się na jakie 60 kroków, powstańcy wystrzelili, lecz strzały zgórowały, a dragoni korzystając z tej chwili, z głośnym okrzykiem hura przypuścili szarżę. W tejże chwili Assiejew uderzył na flanki i w jednej chwili szeregi powstańców zostały przełamane. Rozbici, uciekali pojedynczo ku wsi Wierzchowiskom, należącej do córki Czachowskiego, która stojąc na ganku, patrzała na rozgrywający się przed jej oczami krwawy dramat. Dragoni przemknęli ulicą wiejską, siedząc na karkach powstańców. Pod wsią Jaworem, porucznik Miedianow dopędził samego Czachowskiego i cięciem pałasza zwalił go z konia. Czachowski broniąc się, wystrzelił jeszcze parę razy z rewolweru, lecz został rozsiekany przez nadbiegłych dragonów...

W ten smutny sposób skończył się zawód powstańczy tej buńczucznej postaci! — Należy przyznać, że był to jeden z najdzielniejszych wodzów powstańczych w 1863 roku. Nigdy nie tracił zimnej krwi; nikomu nie dał się zbić z raz obranej drogi; nie szukał wcale ocalenia za granicą. Od pierwszego wystąpienia na pole walki, aż do swej śmierci, na jedną chwilę nie opuścił kraju, z wyjątkiem tych dni kilkunastu, przez które leczył się w Galicyi z ran odniesionych. Żołnierze patrzali na niego jak na czarnoksiężnika, twierdząc, że się go kule nie imają, i że nikt go uwięzić nie potrafi. To też nie chciano wierzyć i śmierci jego, mówiąc, że Rosyanie rozpuszczają tę pogłoskę jedynie dla osłabienia ducha w kraju. Wobec takich gawęd, radomski naczelnik wojenny polecił wystawić trupa Czachowskiego na widok publiczny, na jednym z placów w Radomiu. Jakieś dwie patryotki uprosiły szyldwacha o pozwolenie ucięcia paru zwojów włosów z głowy trupa, rzekomo na pamiątkę, a gdy ten na to przyzwolił, ostrzygły głowę tak, że trup zmienił się nie do poznania [1]).

---

[1]) Opowiadania szefa sztabu okręgu radomskiego.

W tym samym czasie i w tejże okolicy stał się głośniejszym inny dowódzca oddziału partyzanckiego, były junkier wojsk rosyjskich, Rudowski. Ten nie przestawał niepokoić wojska, zatrzymywał dyliżansy, przejmował poczty, a gdy przeciw niemu wyruszały wyprawy, przepadał gdzieś jak kamień w wodę. O nim niepodobna było dostać języka, gdyż wszyscy wiedzieli z przykładów, jak okrótny los czeka zdrajców [1]). Mimo to, po kilku nieudanych wyprawach, major Tichockij wysłany z Radomia z ruchomą kolumną dnia 16. listopada spotkał się z Rudowskim w lasach opoczyńskich, wyparł go stamtąd i pędził do miasteczka Solca, przez kraj górzysty, poprzeżynany parowami, na przestrzeni 250 wiorst. Stanowczego jednak rezultatu nie osiągnął. Część oddziału Rudowskiego w ucieczce rozprószyła się, on sam zaś z resztą oddziału przeprawił się przez Wisłę do gubernii lubelskiej i więcej już się nie pokazał na polu walki.

We dwa tygodnie potem w Kielcach otrzymano wiadomość, że Bosak znów stanął na czele powstańczych oddziałów. Bosak wyjeżdżał do Krakowa dla widzenia się z wysłańcem księcia Czartoryskiego i naradzenia się ostatecznego nad ujęciem sił zbrojnych powstania w prawidłową organizacyę wojskową, na co, ze względów dyplomatycznych, największy nacisk kładziono. Bosak zobowiązał się raz jeszcze rozmówić się pod tym względem ze swym szefem sztabu Chmielińskim, i rzeczywiście zaraz po powrocie odbył z nim naradę w tej kwestyi, zastanawiając się, czy organizacya, do której w hotelu Lambert przywiązywano tak wielką wagę, jest w ogóle możliwą do przeprowadzenia? Chmieliński ponownie oświadczył, że w danych okolicznościach byłoby głupotą zaprzątać tem sobie głowy i że w razie, gdyby rząd narodowy żądał konie-

[1]) Zdrajców czekała niechybna śmierć na stryczku, jeśli nie pod kijami lub nahajkami. Jednej kolumnie wojska chłopi wskazali miejsce pobytu Rudowskiego; gdy następnie wracała z wyprawy, znalazła tych samych chłopów najokropniej zbitych nahajkami i wytarzanych w piasku, tak, że piasek poprzysychał do ran i kości.

cznie przeprowadzenia takiej organizacyi, on podaje się do dymisyi. »Nam nic innego nie pozostaje, jak tylko bić się, bić się do upadłego! Koniec i tak nie daleki! Gdyby nawet była możliwa organizacya regularna, to już myśleć o niej nie na czasie. Rosyjskie wojska kraj zalewają i nie zostawią nas długo w spokoju«, zakończył Chmieliński.

Po tej rozmowie Bosak nie wszczynał już dalszych na ten temat rozpraw ze swym szefem sztabu, którego zdanie o konieczności walki do upadłego bardzo prędko się sprawdziło.

Dnia 28. października uderzył na nich jenerał Czengery pod Jeziorkami w pobliżu Bodzentyna, i rozgromił zupełnie oddział Bosaka, złożony z 400 piechoty i 100 koni jazdy, goniąc przez czas dłuższy niedobitki w kierunku Rakowa [1]).

Następnie, gdy po kilkodniowem błąkaniu się po lasach, dnia 4. listopada zeszli się we wsi Druhni, tam się dowiedzieli, że otacza ich kilka kolumn wojska. Jedna z tych kolumn, dowodzona przez pułkownika Taube'go, uderzyła na nich i pędziła do miasteczka Nowej-Słupi, gdzie zaszła ponowna potyczka i oddział nie prześladowany cofnął się do miasteczka Góry. Taube jednak nie spuszczał ich z oka i dnia 5. listopada nastąpiło nowe spotkanie, w którem piechota została rozprószona, Bosak zaś z jazdą uszedł najprzód w lasy należące do Chrobrza, stamtąd zaś w lasy helenowskie, położone już w powiecie opatowskim.

Na parę tygodni ucichło zupełnie i o Bosaku i o Chmielińskim. Dopiero dnia 18. listopada dowiedziano się w Radomiu, że zebrali znaczny oddział na południu powiatu opatowskiego [2]). Natychmiast polecono, by z Kielc wysłano wyprawę

---

[1]) *Dziennik spraw wojskowych*, nr 54.

[2]) *Giller* pisze, że w tym czasie Bosak przysyłał do Krakowa Seyfrieda dla zbierania i organizowania posiłków. Misya ta jednak zawiodła, gdyż rząd austryacki zmienił swe postępowanie i zajął stanowczo nieprzyjazne stanowisko względem dogorywającego powstania, a to wskutek wykrytych stosunków rządu narodowego z Mazzinim, który polskiemi rękami chciał włoski żar wygrzebywać (tom II, strona

w lasy Chroberskie i Helenowskie. Wyruszyły tam kolumny pod dowództwem podpułkownika Zagriażskiego i sztabs-kapitana Okajemowa, które wprawdzie stwierdziły istnienie większego oddziału powstańców, lecz nie potrafiły doń dotrzeć, i po czterodniowej daremnej włóczędze po lasach, stoczywszy parę nic nie znaczących potyczek, dnia 24. listopada powróciły do Kielc. Na zmianę tegoż samego dnia wysłano z Opatowa pułkownika Suchonina ze świeżą kolumną wojska, który jednak oddziału nie odszukał, albowiem ten gdzieś skrył się bez śladu...

Tymczasem Bosak dowiedział się, że w Opatowie pozostało zaledwie 200 ludzi załogi, i to przeważnie rzemieślników, nie zaś frontowych żołnierzy. Wziął więc konny oddział Rzepeckiego i o świcie dnia 25. listopada wpadł do miasta, zabrał w kasie powiatowej około 5.000 rubli srebrem i wziąwszy do niewoli trzech kozaków i dwóch żandarmów skrył się tak pospiesznie, jak nagle przybył.

Gdy wiadomość o tym napadzie nadeszła do Radomia, wysłano natychmiast dwie kolumny: jedna pod pułkownikiem

---

213 i dalsze, o pertraktacyach komisarza rządu narodowego, Karola Ruprechta z Mazzinim i tegoż odpowiedzi). Już nietylko nie dało się formować oddziałów w Galicyi, lecz każdy oddział, wparty z Królestwa Polskiego do Galicyi, bywał rozbrajany, dowódzcy aresztowani i internowani po rozmaitych twierdzach. Gdy spokojnie się zachowujący czas jakiś Jeziorański, zaczął ponownie formować oddział, został natychmiast aresztowany i osadzony w Kufszteinie, już jako austryacki więzień stanu, i przesiedział w więzieniu całe dwa lata, nim za staraniem rodziny i przy wstawieniu się jenerała Benedeka, został uwolniony. Jeziorański umarł we Lwowie w nocy z dnia 16. na 17. lutego 1882 roku w 60 roku życia. Dnia 19. lutego 1882 roku odbył się uroczysty pogrzeb wśród tłumów zebranej publiczności. (Opis pogrzebu w numerze 42 *Gazety Narodowej* z 1882 roku).

Już w styczniu 1864 roku patrole wojskowe, w Krakowie, we Lwowie i innych znaczniejszych miastach w Galicyi, chwytały na ulicach każdego mniej więcej podejrzanego przechodnia. W lutym zaś ogłoszono w całej Galicyi stan oblężenia i tem stłumiono ostatecznie cały ruch narodowy.

Aleniczem miała zająć Opatów i przeprowadzić najściślejsze dochodzenie co do rozbicia kasy, drugiej zaś, pod pułkownikiem Szulmanem, polecono odszukać koniecznie oddział Bosaka i naturalnie rozbić go, jeśli się uda. Tymczasem jednak siły Bosaka wzrosły do liczby 2.000 ludzi, doskonale uzbrojonych i doskonale zaprowiantowanych, nietylko przez okoliczne dwory, ale i przez włościan.

Obie kolumny wyruszyły z Radomia jednocześnie. Pułkownik Alenicz po przeprowadzeniu śledztwa dnia 27. listopada opuścił Opatów i przez Łagów, Kielce wracał do Radomia, pułkownik zaś Szulman, mając pod sobą batalion piechoty, szwadron dragonów i dwa działa, doszedłszy do Daleszyc, podzielił swe siły. Dwie kompanie piechoty pod majorem Dobryszynem wysłał na Ulnę, Styków i Hutę, dragonom kazał postępować południowym krajem lasów Cissowskich, sam zaś z pozostałemi dwoma kompaniami piechoty i artyleryą poszedł wprost na Cissów.

Nie dochodząc do Ociosanki, Szulman został zaatakowany przez całe siły Bosaka. Zawrzała zacięta bitwa. Wielu powstańców zakłuto bagnetami na działach. Chmieliński z karabinem w ręku prowadził swych ludzi do boju. Kolumna znajdowała się w największem niebezpieczeństwie... gdy nadciągnął z pomocą Dobryszyn, pospieszający na odgłos strzałów na plac boju. Bitwa natychmiast wzięła inny obrót, wojska przeszły w działanie zaczepne. Bosak zajął Ociosankę i trzymał się tam sześć godzin i byłby się jeszcze dłużej bronił, gdyby nie przybycie nowych sił z Łagowa pod pułkownikiem Aleniczem, które przechyliło zwycięstwo stanowczo na stronę Rosyan. Bosak został zmuszony do cofnięcia się, straciwszy, jak to później zeznał wzięty do niewoli Chmieliński, 300 ludzi w zabitych i rannych, a 100 wziętych do niewoli. Wojska podług oficyalnych raportów straciły około stu ludzi [1]). Sulima,

[1]) *Dziennik spraw wojskowych* nr 60, oraz opowiadania pułkownika Dobrowolskiego.

który brał udział w tej bitwie, powiada w swych pamiętnikach, że pod Ociosanką wyginęła prawie cała piechota Chmielińskiego.

Bosak cofnął się do Strojnowa i stamtąd resztki swej piechoty pod dowództwem jakiegoś Bohdana (według źródeł rosyjskich, Brzozy), odesłał do mającego się znajdować w pobliżu Rudowskiego. Bohdan w nocy z dnia 1. na 2. grudnia we wsi Brodach spotkał się z rosyjskim partyzanckim oddziałem kapitana Steina, w chwili, gdy ten na dziedzińcu folwarcznym w kotłach gotował jedzenie. Powstańcy dali ognia do siedzących przy ogniu i zranili dwóch żołnierzy oraz sztabskapitana Masłowskiego. Stein atoli natychmiast zgromadził swych żołnierzy i po krótkiej bitwie najzupełniej rozgromił Bohdana (Brzozę).

Bosak z pod Strojnowa ponownie gdzieś wyjechał [1]). Rzepecki z garstką jazdy skierował się ku Stochowu, lecz po drodze został rozbity i pojmany przez kozaków. Pozostałe resztki przy Chmielińskim błąkały się po lasach między Pin-

---

[1]) Gdzie był mianowicie, nie wiadomo, to tylko pewna, że od czasu do czasu znosił się z Traugutem, któremu zakomunikował także wynik swych narad z Chmielińskim co do organizacyi sił zbrojnych powstania, dodając, że mniej więcej podziela zapatrywania swego szefa sztabu. Traugut pomimo tych uwag, działając pod naciskiem żądań księcia Czartoryskiego, wydał rozkaz datowany z dnia 15. grudnia 1863 roku o „formowaniu stałej armii“, mocą którego oddziały województw mazowieckiego i płockiego miały tworzyć pierwszy korpus; kaliskie, krakowskie i sandomierskie, drugi korpus; zaś oddziały lubelskie i podlaskie, trzeci korpus czynnej armii. Augustowskie nie zostało wciągnięte do tej organizacyi, gdyż w niem pod ciężką dłonią Murawiewa powstanie już prawie nie istniało.

Rozkaz ten rozesłano po województwach, lecz województwo płockie stanowczo odmówiło zastosowania się do tej reformy, jako niepraktycznej; mazowiecki wojewada odpowiedział, że powstanie ledwie się tam trzyma i wcale nie pora myśleć o jakiejś nowej organizacyi, gdyż chyba cudem utrzyma się tam jaki oddział do nowego roku. Takaż sama odpowiedź nadeszła z kaliskiego. Lubelskie i podlaskie oddziały przyjęły nazwę trzeciego korpusu, lecz na tem się

czowem a Włoszczową, zachodząc od czasu do czasu do wsi okolicznych po furaże i żywność, nie myśląc wcale o żadnych bitwach, rade że je zostawiano w spokoju. Jednak naczelnik wojenny kielecki, mając do dyspozycyi nadeszłą właśnie w tym czasie brygadę piechoty, gdy się tylko dowiedział, że w jego »państwie« zjawił się ponownie oddział Chmielińskiego, postanowił raz już z nim stanowczo skończyć. Urządził formalną obławę, do której użył 20 kompanii piechoty. Zaszło kilka potyczek, które wszystkie kończyły się zupełnym pogromem słabych oddziałów powstańczych. Chmieliński, Łada i inni dowódzcy »armii jenerała Bosaka«, widząc niepodobieństwo dalszej walki, rozprószyli się w różne strony, przyczem znów się nie obyło bez drobnych potyczek.

W jednej z takich utarczek, dnia 16. grudnia pod Bodzechowem, dwóch dragonów spostrzegło przebiegającego krzakami powstańca, na którym srebrne naszywki kazały przypuszczać, że to jakiś naczelnik lub starszy oficer. Dragoni zaczęli go gonić, jeden zaskoczył mu drogę, a gdy powstaniec, strzeliwszy z rewolweru, chybił, dragon ciął go pałaszem i ściął

---

wszystko skończyło. Dowódzca tego powstańczego korpusu, bohater z pod Zyrzyna, jenerał Kruk, raz wraz odjeżdżał do Lwowa lub Krakowa dla jakichś ważnych spraw, a wkońcu na dobre pozostał w Galicyi. Naczelne dowództwo w obu województwach przeszło na pułkownika Walerego Wróblewskiego, byłego inspektora szkoły podleśnych w Sokółce, który od dnia 15. sierpnia dowodził resztkami oddziałów litewskich, wpartych na Podlasie. — Jedynie jenerał Bosak, już po wzięciu do niewoli Chmielińskiego, przeformował swe oddziały na korpus i ogłosił to dziennym rozkazem z dnia 10. stycznia 1864 roku, który został wydrukowany na dużych welinowych arkuszach. W rozkazie tym wyszczególnione są składowe części korpusu: pułki, brygady i dywizye, z nominacyami oficerów. Należy przypuszczać, że gdzie przy dowództwach nie wymieniono nazwisk, lecz pozostawiono tylko punkty, tam w rzeczywistości dowództwa nie istniały.

(Ciekawy opis działań Wróblewskiego w puszczy Białowieskiej wydał Aramowicz w 1865 roku w Bendlikonie pod Zurychem pod tytułem: *Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskiem w 1863 i 1864 roku*).

mu łokieć u prawej ręki, a gdy już ubezwładnionego chciał rąbać dalej, ten odezwał się po rosyjsku: »nie rąbaj! ja jestem Chmieliński!«

Nazwisko to znanem było powszechnie w wojsku, jako najstraszniejszego z naczelników powstania. Dragon natychmiast spuścił pałasz i przy pomocy kolegi związał mu ręce i odprowadził do komendy. Dano znać jenerałowi Czengeremu o tej niespodziewanej zdobyczy. Ten na razie nie chciał wierzyć, wskoczył na konia i popędził na miejsce, dokąd przyprowadzono więźnia. Zbliżywszy się, zapytał:

— Czy prawda, że pan jesteś Chmielińskim?

— Przedewszystkiem pozwolę zapytać się, z kim mam zaszczyt rozmawiać? — odpowiedział spokojnie więzień.

— Jenerał Czengery.

— Ignacy Chmieliński [1]).

Tłum ciekawych skupił się dla przypatrzenia się »straszliwemu Chmielińskiemu«, który skrwawiony, mały, chuderlawy i blady, leżał na wozie, ponuro spoglądając na otaczających. Wkońcu rozdrażniły go wyrażane głośno uwagi i naigrawania, i zniecierpliwiony odezwał się do Czengerego:

— Każ jenerale mnie dobić, albo ochroń od tej ciekawej gawiedzi!

Czengery rozkazał umieścić więźnia w odosobnionej chałupie i nikogo do niego nie wpuszczać. Wszedł tam tylko pułkownik Dobrowolski, kolega Chmielińskiego z korpusu kadetów. Co z sobą mówili dawni koledzy?... Autorowi wiadomo tylko, że więzień przechwalał się, że ani razu nie odniósł porażki i mówił: »dajcie mi 60 tysięcy karabinów i choćby tylko te środki, którymi rozporządzał Langiewicz, oraz ówczesny entuzyazm, a rzeczy zupełnie by inny obrót przybrały. Obecnie już zapóźno, i duch osłabł i środki wyczerpane, w tem nasza zguba!«

---

[1]) Z opowiadania jenerała Czengerego. — *Sulima* opisuje pojmanie Chmielińskiego na stronie 122 i 123 swych pamiętników.

Córki gospodarza domu, w którym był zamknięty, potrafiły dostać się do więźnia i z płaczem całowały jego ręce, czemu się nie sprzeciwiał [1]).

Dnia 19. grudnia 1863 roku Chmielińskiego rozstrzelano w Radomiu.

Resztki oddziału Chmielińskiego przeszły pod dowództwo Bogusza i Markowskiego. Ten ostatni wkrótce został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych w obu połączonych województwach, więc dowództwo oddziału zdał Napoleonowi Rzewuskiemu, znanemu pod nazwiskiem Krzywdy. Krzywda z Boguszem musieli wytężać całe siły umysłu, by się wywijać między krążącemi kolumnami wojsk rosyjskich. Udawało się to im dosyć długo, dzięki rozległym lasom gubernii radomskiej... Wysłany z Radomia pułkownik Dobrowolski przechodząc od Sienna do Niekłani, w lesie Cissowskim spotkał się z oddziałem Rosenbacha, austryackiego oficera i prześladował go przez całą dobę z dnia 26. na 27. grudnia. W czasie tej pogoni ujęto francuza Logier'a, instruktora pod Chmielińskim, który zeznał, że jest jeszcze jeden oddział w okolicy, dowodzony także przez oficera wojsk austryackich, Rembajłę.

Na oddział ten, wkrótce po nowym roku, napadł pułkownik Suchonin w lasach między Lubieniem a Maziarzami, musiał jednak przed przemagającemi siłami cofnąć się do Iłży. W krwawej bitwie odnieśli śmiertelne rany sam Suchonin i porucznik Aleksiejew. Rembajło po bitwie tej cofnął się do Górki między Wierzbnikiem i Bodzentynem i tam został zaatakowany przez świeżą kolumnę wojska, wysłaną z Radomia pod wodzą pułkownika Alenicza. Powstańcy zaatakowani niespodzianie w miejscowości poprzeżynanej parowami, stracili około stu ludzi, a w liczbie ich zginął i sam Rembajło. Działo się to dnia 20. stycznia 1864 roku.

Dla uzupełnienia możemy dodać, że jeszcze jakiś oddział z armii jenerała Bosaka, gdy chciał pod Zawichostem schronić

---

[1]) Opowiadanie pułkownika Dobrowolskiego.

się do Galicyi, przy samej przeprawie został zaskoczony przez kolumny pułkownika Gołubiewa i majora Nielepina. Przyparty do Wisły, prawie cały dostał się do niewoli, małą zaś garstkę, która dopadła łodzi i potrafiła ujść za Wisłę, Austryacy zaraz rozbroili i wszystkich uwięzili.

W gubernii warszawskiej dosyć liczne oddziały, dowodzone przez Skowrońskiego, Szumlańskiego i Magnuskiego pod Brzezinami miały spotkanie z kolumną pułkownika Hagemeistra, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów i 30 kozaków. Hagemeister musiał się cofnąć, lecz zaraz otrzymał posiłki z Łodzi w sile dwóch kompanii piechoty, szwadronu huzarów i pół sotni kozaków. Tak wzmocniony ponownie uderzył na powstańców i zupełnie ich rozgromił, przyczem zdobył obóz, znaczne zapasy amunicyi, dużo broni i innych potrzeb wojskowych. Oddziały cofnęły się w największym nieładzie [1])...

Gdy Wisła stanęła, z Galicyi wkroczyło ponownie kilka oddziałów, sformowanych tam z niesłychanemi trudnościami. Przeciw nim operowały z mniejszem lub większem powodzeniem liczne rosyjskie partyzanckie kolumny [2]). Nakoniec naczelnicy okręgowi donieśli namiestnikowi, że Królestwo Polskie jest już oczyszczone z powstańczych oddziałów. W tym samym czasie hr. Berg ostatecznie porozumiał się z ministrem wojny co do zaprowadzenia w Królestwie Polskiem wojskowo-policyjnego zarządu, a chcąc sprawdzić, czy istotnie kraj już zupełnie jest uspokojony, wysłał do różnych gubernii oficerów ze swego sztabu: pułkownika Annenkowa i kapitana barona Medema, którzy na miejscu mieli się przekonać, czy można już bez przeszkód przystąpić do zorganizowania wspomnianego powyżej zarządu.

---

[1]) Sulima. *Pamiętniki powstańca,* strona 131—132.

[2]) *Dziennik spraw wojskowych* nr 5 i 6 z 1864 r. Podawane tam jednak siły powstańców zdają się być wszędzie przesadzone.

Annenkow pojechał w północne strony Królestwa Polskiego za Bug i Wisłę, Medem zaś do gubernii południowych. Pierwszy wkrótce wrócił, stwierdzając, że w guberniach: płockiej, augustowskiej i we wschodniej części gubernii warszawskiej panuje już zupełny spokój i śladu nawet niema jakichkolwiek oddziałów powstańczych. Medemowi jednak zaraz w Warszawie radzono, by nie puszczał się w drogę bez silnej eskorty. Do Kielc towarzyszyły mu dwa szwadrony dragonów. W Kielcach jenerał Czengery oświadczył mu, że okolica wcale jeszcze nie uspokojona; że kilka dni temu o 17 wiorst od Kielc, w lasach Daleszyckich, Bosak odbył przegląd nowo zorganizowanego korpusu powstańczego, liczącego do 3.000 ludzi różnego gatunku broni. Udając się więc do Miechowa, Medem wziął z sobą kompanię piechoty i szwadron dragonów, z Miechowa zaś miała wyjść do granicy powiatu na jego spotkanie inna kolumna wojska. Przybywszy jednak na punkt umówiony, gdzie go miała oczekiwać świeża eskorta, wysłannik namiestnika otrzymał zapewnienie, że w powiecie zupełny spokój i że książę Szachowskoj, naczelnik wojenny powiatów miechowskiego i olkuskiego, oddawna już jeździ bez żadnej eskorty, gdyż o powstańcach ani słychać.

W istocie Medem najspokojniej pojechał ekstra-pocztą najprzód do Miechowa, a potem do Olkusza, nigdzie przez nikogo niezaczepiany. Książę Szachowskoj przyjął wysłańca ozięble i widocznie był nierad z jego przybycia.

Baron Medem nie uznał za bezpieczne objeżdżanie innych okolic kraju, zresztą i tak już był dostatecznie poinformowany o warunkach bezpieczeństwa, panujących na południowych kresach Królestwa Polskiego, z Olkusza więc udał się wprost do Dąbrowy i stamtąd koleją powrócił do Warszawy, gdzie zdał namiestnikowi dokładne sprawozdanie o swych spostrzeżeniach.

Namiestnik wezwał do Warszawy wszystkich naczelników okręgowych i, z wyjątkiem jenerała Uszakowa, wszystkim podziękował za uspokojenie kraju. Uszakowowi zaś dał ostrą

naganę za nieprawdziwe przedstawienie istniejącego w jego okręgu stanu rzeczy.

Jenerał Uszakow ze swej strony zarzucił, że kapitan Medem przedstawił położenie w fałszywem świetle; że młody, niedoświadczony oficer lada drobnostkę uważa za rzecz ważną, i pod wrażeniem podnieconej fantazyi, Bóg wie jakim poddaje się obawom!... Nie zaprzecza, że jeszcze gdzieniegdzie wałęsają się oddziałki powstańczej żandarmeryi, lecz niepodobna uważać ich za poważne oddziały i mówić o niepokojach w kraju!

W tym samym jednak czasie, gdy jenerał Uszakow tak stanowczo zapewniał o zupełnem uspokojeniu swego okręgu, podwładny jego jenerał Czengery, otrzymując w Kielcach coraz bardziej alarmujące doniesienia o korpusie Bosaka pod Daleszycami, postanowił wyruszyć przeciw niemu w sile dwudziestu kompanii piechoty z odpowiednią jazdą. Celem jednoczesnego, dośrodkowego działania, rozesłał cyfrowane rozkazy do wszystkich dowódzców, którzy mieli w wyprawie wziąć udział.

Pułkownik Zwierow w Stopnicy, skoro tylko otrzymał dotyczące go rozkazy, zaraz wysłał do Opatowa zwykłą depeszę, powołując jednę kompanię piechoty, tam stojącą załogą, do tej wyprawy. Depeszę tę przejęli powstańcy, o czem Zwierow zaniedbał zawiadomić jenerała Czengerego, zadowolnił się tylko wysłaniem drugiego gońca, którego również przychwycili powstańcy [1]).

W ten sposób Bosak przyszedł w posiadanie najdokładniejszego planu zamierzanej przeciw niemu wyprawy, a wiedząc, że w Opatowie pozostały tylko trzy kompanie piechoty, dnia 21. lutego 1864 roku całemi swemi siłami uderzył na Opatów. Zawrzała bitwa, wśród której Zwierzdowski rozkazał zapalić dzielnicę miasta, zamieszkałą przez żydów, chcąc tem zmusić wojsko do wyjścia z miasta w otwarte pole. Gdy jednak otrzymali wiadomość, że na odgłos strzałów kilka kompanii piechoty forsownym marszem pospiesza z Cisowa do

[1]) Wiadomość zaczerpnięta w sztabie 7. dywizyi piechoty.

Opatowa, powstańcy opuścili miasto i byli już daleko, gdy Rosyanie nadciągnęli. Wojska nie tracąc ani chwili czasu rozpoczęły uporczywy pościg, wśród którego zabrały do niewoli przeszło 700 ludzi. Bosakowi udało się umknąć, lecz Zwierzdowski został przychwycony w samym Opatowie i za wyrokiem Czengerego, dnia 23. lutego powieszony na dymiącej się jeszcze belce w jednym ze spalonych z jego rozkazu domów. Była to ostatnia, nieco ważniejsza, bitwa w powstaniu 1863 i 1864[1]) roku.

Po odebraniu raportu z tej wyprawy, namiestnik zdecydował się nareszcie na usunięcie jenerała Uszakowa z dowództwa. Znaleźli się, jak zwykle, obrońcy jenerała, którzy twierdzili, że należy pozostawić starego sebastopolskiego bohatera na zajmowanem stanowisku, gdyż może być wkrótce potrzebnym do poważniejszych zadań. Ktoś się wyraził, »że nie należy pluć do wody, którą może wypadnie wypić.« *Eh! mon cher*, odpowiedział na to namiestnik, *vous n'êtes pas politique. Crachez dans le puits et si vous avez le soif, buvez!*«

Tenżesam kapitan Medem otrzymał polecenie udania się do Radomia i oświadczenia jenerałowi, że namiestnik jest niezadowolony z jego działań i radzi mu dobrowolnie zażądać uwolnienia. Dla osłodzenia pigułki dano mu do wyboru przy dymisyi: albo awans na jenerała broni, albo też odpowiednią dotacyę. Uszakow wybrał to ostatnie i usunął się do Petersburga, gdzie wkrótce został powołany na członka rady wojennej i uzyskał sopień jenerała broni, poczem jeszcze głośniej zaczął mówić, niż zwykle.

Naczelnikiem radomskiego okręgu został zamianowany jenerał-porucznik Belgardt 2-gi, i jeszcze blisko dwa miesiące musiał się uganiać za różnymi drobnymi oddziałkami, nim się ostatecznie kraj uspokoił.

---

[1]) *Giller* tom I, str. 53 powiada, że przez czas półtorarocznej walki stoczono do tysiąca bitw i potyczek, na przestrzeni od Prosny do Dniepru.

Oddział Rudowskiego, w formacyi Bosaka pułk Opatowski dywizyi sandomierskiej, trzymał się do 13. marca 1864 r., poczem Rudowski z kasą swego pułku, wynoszącą 5.000 rubli sr. uszedł za granicę.

Inne oddziały, zwane pompatycznie przez Bosaka pułkami, trzymały się do połowy kwietnia.

Jak się okazuje z niektórych dokumentów, Bosak od czasu do czasu zjawiał się wśród różnych oddziałów, dla dodania walczącym ducha. Wyjątkowo, wbrew przestrzeganej dotychczas zasadzie, rząd narodowy rozszerzył jego władzę i na cywilną organizacyę w krakowskiem i sandomierskiem województwie (o co swego czasu daremnie dobijali się Padlewski i Callier). Lecz i to już pomódz nie mogło; sprawy powstania z każdym dniem przybierały coraz gorszy obrót; organizacya, czy to cywilna czy wojskowa, roluźniały się coraz bardziej; »korpus« topniał, jak śnieg pod promieniami wiosennego słońca. Ostatnimi oddziałkami w Opatowskiem dowodzili: Krzywda i Bogusz, którzy objąwszy dowództwo nad resztkami oddziału Chmielińskiego, po pogromie bodzechowskim zręcznie unikali spotkania z coraz gęściej krążącemi po kraju wojskami i mieli pod sobą do półtora sta ludzi. Nakoniec i oni przyszli do przeświadczenia, że nie można trzymać się dalej i że zresztą nie miało to już żadnego celu. Jednak nie chcąc jeszcze i teraz samowolnie postąpić, wysłali do Warszawy nader sprytnego oficera, Sulimę, z poleceniem, by koniecznie dotarł do rządu narodowego i zażądał dalszych instrukcyi.

Sulima dostał się szczęśliwie do Warszawy, zobaczył się z Traugutem i otrzymał rozkaz trzymania się bądź co bądź do wiosny. Oddziałki włóczyły się więc dalej po lasach, ale położenie stawało się coraz trudniejszem. Krzywda wysłał ponownie Sulimę po dalsze rozkazy i to do Bosaka, o którym mówiono, że jest jeszcze w kraju.

Sulima zachowując nadzwyczajną ostrożność, skierował się w okolice Sandomierza, i zrobiwszy konno lub pieszo przeszło 20 mil drogi nie każdemu znanemi, a tem mniej dostę-

pnemi drożynami i ścieżkami, nakoniec w jednej wsi dowiedział się, że »jenerał« znajduje się w pobliskim lesie. Poszukując dalej, dotarł do jakiegoś szlachcica we dworze, który go zapewniał, że nikogo podobnego w okolicy nie było i niema, i że poszukiwania widocznie fałszywie są skierowane. Jednak, gdy się przypatrzył Sulimie i bliżej z nim rozmówił, wyznaczył mu czas i miejsce ponownego spotkania. Po niejakim czasie na oznaczony punkt przyjechał wózkiem ostatni krakowsko-sandomierski wojewoda, Markowski, znający osobiście Sulimę. Po serdecznem powitaniu zabrał go z sobą na wózek i razem pojechali do lasu. Na małej polance, przed chatą leśnika, wózek zatrzymał się. Markowski z Sulimą weszli do chaty i tu ten ostatni spotkał znanego mu dobrze »jenerała.« Na razie nie mógł go poznać, tak się zestarzał i zmienił. Twarz obrzmiała mu, wzrok przygasł, wyglądał dziko i ponuro, zrozpaczony... ubrany był w czarną czamarkę podbitą lisami i w długich palonych butach. Co za różnica między tym człowiekiem a owym świetnym jenerałem z pod Dzierzgowa, gdy dnia 7. października 1863 roku przemawiał z zapałem do otaczającego go, licznego zastępu zbrojnych powstańców...

Sulima zdał sprawę jenerałowi ze wszystkiego co widział i wiedział. »Walczyć niepodobna; trzymać się dalej, przechodzi prawie siły ludzkie; włościane każdego powstańca uważają za wroga, naruszającego ich spokój i bezpieczeństwo, zaprzestali udzielać wszelkiej pomocy, a nawet miejscami gorsi są i niebezpieczniejsi niż sami Rosyanie. Co czynić więc nadal?«

Po chwili Bosak oświadczył, że ma pewne wiadomości od rządu narodowego, że w innych okolicach kraju powstanie z wiosną na nowo się ożywia i szerzy. Trudno było przetrwać zimę, lecz teraz z nastaniem wiosny rzeczy pójdą łatwiej!

— I na wiosnę tak samo głód dokucza jak zimą, odpowiedział Sulima, a żywności dostać nie możemy. Z dworów już się nic wycisnąć nie da, a chłopów daremnie prosić o cokolwiek!

— Gdzie powstanie się rozwinie, tam muszą się znaleźć i środki utrzymania oddziałów — odparł Bosak.

— Lecz gdzież się ono rozwija? Jenerał wie doskonale, że wszelkie wiadomości o powstawaniu nowych oddziałów, to istna blaga, której już dzisiaj nikt nie wierzy. Powstanie dogorywa, jeżeli już nie upadło zupełnie. Możemy z czystem sumieniem powiedzieć, że już nie istnieje.

Bosak widząc, że dalsza rozmowa do niczego nie doprowadzi, oświadczył wysłańcowi, że »jeżeli położenie w istocie jest takie, jak przedstawiasz, to ja niechcę brać na swoje sumienie dalszych, bezcelowych cierpień współbraci. Robiliśmy cośmy mogli, lecz ciężaru po nad siły człowieka unieść nie potrafimy! Nie chcę, by mi potem zarzucano, żem niszczył kraj bez potrzeby i podniecał nadzieje niczem nie uzasadnione. Rozejdźcie się więc i niech każdy myśli o swem ocaleniu!«

Sulima poprosił o odnośne polecenie na piśmie. Bosak wręczył mu żądany dokument i z rozrzewnieniem najserdeczniej pożegnał odważnego wysłańca.

Sulima ukrył otrzymane polecenie w podeszwie od buta, i rozważnie to uczynił, gdyż w powrocie doznał bez porównania więcej przeszkód, niż w czasie podróży swych do Warszawy i Bosaka. Często go zatrzymywano, rewidowano, raz nawet kazano mu zdjąć buty. Sam się przyznaje, że wówczas mrowie go przeszło i już się miał za zgubionego [1]).

Gdy wreszcie po przezwyciężeniu wszelakich przygód i niebezpieczeństw dotarł do miejsca ostatnich obozowisk Krzywdy i Bogusza, nie było już komu doręczać tych, prawdopodobnie ostatnich, rozkazów jenerała.

Krzywda rozgromiony pod Oksą, rozpuścił swych towarzyszy, których mu zaledwie 20 pozostało, sam zaś w przebraniu uszedł do Krakowa. Pozostawieni na los szczęścia rozbitki, skupili się koło jakiegoś Anderlini'ego i włóczyli się pewien czas, aż do spotkania się z Boguszem, przy którym było

---

[1]) *Pamiętnik powstańca*, strona 154—157.

jeszcze 40 ludzi. Sulima okazał Boguszowi rozkaz jenerała, zwalniający wszystkich z przysięgi i obowiązku dalszej walki.

— Dobrze mu pisać gdzieś w bezpiecznem ukryciu, rozejdźcie się i niech każdy troszczy się własnem bespieczeństwem, lecz w naszem położeniu nie tak łatwo to wykonać — powiedział Bogusz.

Zwołał jednak swych ludzi i odczytał im otrzymany rozkaz naczelnego wodza. Nikt nie chciał zastosować się do otrzymanego polecenia. Chociaż w tak szczupłej gromadce, razem zebrani czuli się bezpieczniejszymi w lesie, niż wracając pojedynczo do miejsc rodzinnych. Kozackie rozjazdy, chociaż w rzeczywistości nie tak bardzo straszne, trwogą przejmowały ostatnie szczątki powstańców.

Jak długo Anderlini z Boguszem tułali się jeszcze po lasach, dowodów na to niema. Wiadomo tylko, że Anderlini pierwszy potrafił szczęśliwie dostać się za granicę. Bogusz w jakiś czas potem został straszliwie rozgromiony pod Jędrzejowem i także szukał schronienia w Galicyi. W kraju pozostał jedynie uparty i pełen charakteru Markowski, wojewoda dwóch województw. Ten to ukrywając się po dworach, to w przebraniu za pastucha tułając się po polach i lasach, utrzymywał jeszcze pewne stosunki z rządem narodowym, lecz ostatecznie przytrzymany w pewnej karczmie pod Opatowem przez chłopów, został wydany w ręce władzy. Ponieważ znaleziono przy nim mnóstwo pism i aktów, kompromitujących go w najwyższym stopniu, odesłano go bezzwłocznie do Radomia. Wiedząc co go czeka i unikając indagacyi, Markowski dostał od kogoś po drodze wielką igłę, używaną do zaszywania worków i tą kilkakrotnie przebił się w kierunku serca, wskutek czego po dwugodzinnych strasznych męczarniach umarł, nie doszedłszy do Radomia. Działo się to już w kwietniu 1864 roku. Taką tragiczną a wcale niemądrą śmiercią skończył ostatni Mohikanin, ostatni krakowsko-sandomierski wojewoda, o którym jako jedyna pamiątka pozostało tylko wspomnienie w *Pamiętnikach Sulimy* (strona 161—173).

W województwach podlaskiem i lubelskiem, oprócz oddziału jazdy wojewody Wróblewskiego, liczącego do 200 koni, istniały jeszcze oddziały, którymi dowodzili: Krysiński, Rucki, Eytminowicz, Poniński, Ćwiek (Cieszkowski)... Większa część tych oddziałów dotrwała do końca 1863 roku, ucierając się bezustannie, czasem nawet wcale pomyślnie ze ścigającemi je kolumnami, jak naprzykład dnia 17. listopada 1863 roku między Roszoszą a Łomazami na Podlasiu, a dnia 18. Listopada pod Kolanem.

Zimę przetrwały już tylko oddziały Ruckiego i Wróblewskiego, chroniąc się w tak zwanym »Lipniku« wśród błot i gęstych lasów w urządzonych szałasach. Dnia 19. stycznia 1864 roku, Wróblewski przechodząc z Tyśmienicy do Jedlanki, spotkał rozjazd kozacki podpułkownika Zankisowa. W czasie bitwy Wróblewski cięty w głowę i ramię spadł z konia, lecz cudem prawie uszedł niewoli i schronił się za granicę.

W Kaliskiem przez całą zimę z 1863 na 1864 rok trzymał się oddział pułkownika Franciszka Kopernickiego [1]).

Na Żmudzi przetrwał zimę oddział pułkownika Kuszlejki[2]).

Ostatnim oddziałem w powstaniu 1863 i 1864 roku dowodził fanatyczny ksiądz Stanisław Brzózka na Podlasiu, który przy pomocy włościan i zaściankowej szlachty trzymał się do końca kwietnia 1864 roku, posługując się przytem najradykalniejszym terroryzmem.

Naprożno Zankisów przez cały marzec i kwiecień uganiał za nim ze swymi kozakami. Wysłano w końcu w tamte strony jednego z najzręczniejszych szpiegów. Ten przy pomocy kobiety, (gdzie djabeł nie poradzi, tam babę poszle), odkrył ks. Brzózkę we wsi Sypitkach szlacheckich, ukrywającego się w domu pewnego kowala za podwójną ścianą. Uwięziono go dnia 29. kwietna 1864 r., jednoczesnie prawie z jego adjutantem, Franciszkiem Wilczyńskim, mieszczaninem Łukowskim.

---

[1]) Umarł w Stanisławowie w 1892 roku. *(Przyp. tłumacza).*

[2]) Opis jego wypraw zamieściła *Gazeta Narodowa* z 1879 roku w numerach 90—100.

Po przeprowadzonem śledztwie obaj zostali powieszeni w miasteczku Sokołowie, dnia 23. maja 1864 roku o godzinie 11. przed południem.

Należy także wspomnieć, że na wiosnę 1864 roku pułkownik Callier zaczął organizować oddział w Poznańskiem, z zamiarem wkroczenia do województwa płockiego. Uwięziony jednak przez władze pruskie w miasteczku Zieleńcach, był następnie wraz z innymi sądzony w Berlinie [1]).

Przypiski do księgi X.

Depesza Rządu narodowego do księcia Władysława Czartoryskiego.

Rząd Narodowy
Wydział spraw zagranicznych. Warszawa, dnia 6. grudnia 1863 r.
L. 3857.

Do Obywatela
Władysława księcia Czartoryskiego
agenta dyplomatycznego w Paryżu.

Po otrzymaniu depesz z dnia 11. i 12. listopada do liczby 29 i 30, Rząd narodowy polecił przedewszystkiem wygotować depeszę z powodu mowy tronowej cesarza Napoleona i kongresu, którą przesłano księciu za . . . . . [2]). Zgadzając się na wiele myśli i wyrażeń, zawartych w nadesłanym nam przez księcia projekcie, Rząd narodowy uważałby jednak za stosowne skrócenie zamieszczonego w projekcie wywodu historycznego, na który nie wszyscy mogliby jednako zapatrywać się. Również cytaty literackie nie nadają się do oficyalnego dokumentu, który w tym mianowicie wypadku szczególnie powinien być ścisły i treściwy.

[1]) *Giller*, tom II, strona 281.

[2]) W oryginale próżne miejsce na dwa słowa. *(Przyp. tłum.)*.

Co się tyczy samej treści, Rząd narodowy uważałby za najbardziej konieczne szczere omówienie mowy Cesarza, jako zwrotu do zasad uświęconych w społeczeństwie, a dla nas szczególnie zbawczych. Ton w ustępie omawiającym działania projektowanego kongresu jest naszem zdaniem zanadto stanowczy. Wyrażenie *replatrage sans règle moral* jest i obraźliwe i prawie grożące, co w naszem położeniu jest zupełnie niestosowne. Stanowcze postawienie żądania, by Polska była reprezentowaną na kongresie, w chwili, gdy niema najmniejszej pewności, czy kongres w ogóle zbierze się, utrudniłoby tylko stanowisko Cesarza, wrogom zaś naszym dałoby broń do ręki tak przeciw nam, jak i przeciw samej inicyatywie kongresu. Nie można nawet marzyć o bezpośrednim przedstawicielu Polski na kongresie przed ukończeniem kroków wojennych. Być jednak może, że z czasem wypadnie nam wystąpić z tem żądaniem, chociażby dla sparaliżowania wrogich nam działań na kongresie, jeżeli w ogóle kongres przyjdzie do skutku. Wolno przypuszczać, że jedna Francya poparłaby nasze żądanie dla zaszachowania przeciwników i niedopuszczenia, by się ewentualnie kongres rozszedł bez rezultatu. Dlatego byłoby bardzo do życzenia, byś Książę postarał się o nawiązanie stosunków z panem Meindingerem. Z podobnem żądaniem można wystąpić tylko mając zapewnione poparcie Francyi, dlatego w depeszy przedmiot ten pominięto, tak jednak, by w razie potrzeby można było z nim wystąpić w stosownym czasie i miejscu. Nam w żadnym razie nie wypada odzywać się o idei kongresu lekceważąco i obraźliwie, a tem mniej wypowiadać powątpiewanie co do skuteczności. Nie naszą rzeczą wykazywanie niepraktyczności myśli cesarza, pozostawmy to naszym wrogom.

Że kongres prawdopodobnie skończy się na niczem, o tem musi najlepiej wiedzieć cesarz Napoleon, lecz gdy mimo to wystąpił tak stanowczo ze swym projektem, nam nie wypada sprawę tę traktować inaczej.

Z drugiej strony niema absolutnej pewności, czy Europa nie przyjmie podjętej myśli kongresu, chociażby warunkowo.

Gdyby się ten zebrał, zadaniem naszych wrogów będzie postarać się o to, ażeby się rozszedł na niczem. Dla zapobieżenia możliwym stąd szkodom, mamy dwojaką drogę działania: albo zażądanie bezpośredniej reprezentacyi na kongresie, lub też zażądanie zawieszenia broni na czas trwania kongresu. Na to ostatnie Rząd narodowy wskazał w depeszy z dnia 20. listopada, gdzie jest mowa o przyjęciu w zasadzie myśli kongresu pod warunkiem, by nas nie tępiono w tak okrutny sposób. Myśl ta jednak nie została wypowiedzianą w sposób stanowczy, a to w tym celu, by zawsze pozostawić sobie otwartą furtkę, czy to w dzisiejszych okolicznościach, czy na przyszłość.

W chwili tak uroczystej Rząd narodowy nie może pominąć milczeniem ustępu mowy cesarza, gdzie się wspomina o obopólnych nadużyciach. Nie potrzebujemy dodawać, jak gorzko dotknęła nas ta uwaga cesarza, wywołana zapewne dla różnorodnych politycznych względów. A gdy w rzeczywistości nie może być mowy o porównaniu wydarzających się czasami nadużyć z naszej strony z nadużyciami stale powtarzającemi się Rosyi, uważaliśmy za konieczne podniesienie tego ustępu mowy, by naszego milczenia nie poczytywano za przyznanie, chociażby tylko do pewnego stopnia, słuszności wypowiedzianym poglądom cesarza. Z naszej strony dokładamy wszelkich możliwych usiłowań: drukiem, pismem, słowem i wydawanemi zarządzeniami, ażeby zapobiedz wszelkim nadużyciom. Nie cofniemy się nawet przed najostrzejszymi środkami represyi, jeżeli się okaże smutna tego potrzeba. Byłoby do życzenia, aby na działania rządu narodowego w tym kierunku wskazano i położono nacisk w prasie europejskiej.

Obecne położenie powstania jest wcale zadawalniające, szczególnie jeśli się zważy na niesłychanie trudne warunki działania i niezwykłe cierpienia narodu. Rząd narodowy żywi uzasadnioną nadzieję, że przez zimę powstanie przetrwa. Niewątpliwe i to, że wściekłość Rosyi z każdym dniem wzrasta i przechodzi wszelką miarę, stąd ponoszone przez nas porażki złowrogo się odbiją na przyszłych losach naszej Ojczyzny. Nie-

zawodnie każdemu z nas obecnie najbezpieczniej jest w obozie. Codzienne, gromadne zsyłki na Sybir wyniszczają żywotne siły kraju. Oczekujemy nowej branki w rodzaju styczniowej; mówią o poborze 20.000 ludzi. Mają także zarządzić ogólną konfiskatę majątków i zsyłkę obywateli ziemskich. Wszystko to napełnia serca nasze goryczą, nie powstrzymując od ofiar. Wielki już czas, by nasze straszne nieszczęścia i bezprzykładne barbarzyństwo Rosyi, spowodowały stanowcze wystąpienie Francyi. Jak się zdaje, Rosya i Prusy obecnie dosyć skłonne są do zwołania kongresu, w rzeczywistości atoli służy to tylko za dogodny płaszczyk dla szatańskiej polityki, prowadzonej u nas i na naszych karkach przez praporszczyków rosyjskich. Politycy ci zamierzają prawy brzeg Wisły poddać pod rządy Murawiewa na równi z Litwą i Rusią, lewy zaś brzeg ustąpić Prusakom.

Właśnie teraz rosyjskie liberały projektują połączenie województw płockiego i augustowskiego, i jest uzasadniona obawa, że im się to może udać. Wiadomo, co Murawiew dokazuje w Augustowskiem, jak aresztuje i masami zsyła na Sybir; jak podżega włościan, zaprowadza rosyjskie urządzenia i jak kontrybucyami i sekwestracyami bez liku doprowadza kraj do ostatecznego zniszczenia. Książę powinieneś zwrócić szczególniejszą uwagę rządu francuskiego na tę politykę i jej straszne następstwa. W kraju nikt się nie namyśla nad ofiarami, lecz wszyscy powtarzamy sobie, że jeśli Polska będzie, to zostanie ziemia, woda i powietrze, ale ludzi w niej nie stanie. My nie narzucamy się z naszemi prośbami pomocy, ale też bez ubliżenia godności narodowej, możemy wskazać na grożące krajowi niebezpieczeństwo. Pomimo walących się na nas klęsk wszelkiego rodzaju, mamy nadzieję, że walka nie ustanie, a być nawet może, że im gorzej będzie w kraju, tem dłużej przeciągać się będzie ta walka. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi Francyi na tę okoliczność, że jeśli nie pospieszy nam z pomocą, to znajdzie tylko same ruiny, a na popiołach urągających się wrogów. Wszystko to należy przedstawić

w przyzwoity i nikogo nieponiżający sposób, a z możliwą ścisłością i dobitnością.

Stanowisko Rządu narodowego nabiera coraz więcej znaczenia i siły w kraju, skoro raz stanął na silnej podstawie. Ofiarność kraju zawsze jednaka, zaufanie się nie zmniejsza. W obecnej chwili rząd narodowy był zajęty przeprowadzeniem reformy miejskiej organizacyi. Zrozumiano nakoniec, że źródło nierozumnej i szkodliwej agitacyi było w Warszawie i stamtąd rozszerzało się po całym kraju, paraliżując spokojne i pożyteczne dla sprawy działanie. Ale też zarazem zrozumiano, że wszelka gwałtowna zmiana nie osiągłaby zamierzonego celu, lecz dałaby nowy powód do dalszej bezmyślnej agitacyi, którą należało zwalczać jedynie jej własnem szaleństwem. Zanim się atoli to stało, czas jakiś musiano przez palce patrzeć na popełniane nadużycia. Tem się dadzą wytłumaczyć niektóre nieporządki, zaszłe już za czasów działalności obecnego Rządu narodowego. Dopiero w chwili, gdy anarchia doszła do swego szczytu i wydała swe zgubne dla sprawy owoce, można było położyć skutecznie jej kres z nadzieją na lepszą przyszłość.

Rząd narodowy, upatrzywszy stosowną i odpowiednią chwilę, przeprowadził zmianę miejskiej organizacyi. Kilku bezmyślnych, a teraz już bezsilnych krzykaczy, ciągle jeszcze wzywa do przewrotu, lecz przeciw nim świadczą głośno nietylko ich dotychczasowe nieodpowiednie czyny, lecz i pewne osobiste, wcale niezaszczytne przywary, najbardziej zaś wykryte w wielu razach nadużycia położonego w nich zaufania przy spełnianiu powierzonych im obowiązków.

Obecnie, w skład miejskiej organizacyi, na stanowiska naczelne weszli ludzie wypróbowanego charakteru i patryotyzmu. Zdaje się, że o ile to po ludzku rzeczy biorąc, możliwe, Rząd narodowy stanowczą położył tamę bezmyślnej i szkodliwej agitacyi, która już nam tyle złego wyrządziła. Przyszłość okaże, o ile było usprawiedliwione to ciche i ukryte działanie. Rząd narodowy jest w prawie oczekiwania jak najlepszych skutków, a zarazem żąda poparcia i zupełnego zaufania; ma to

prawo, gdyż najmocniej jest przeświadczony, że okazane mu poparcie i położone zaufanie nie będą daremne. Żąda więc też, by wszelkie jego zarządzenia były wykonywane z największą dokładnością, bez żadnych zmian z czyjejkolwiekbądź strony.

Częste zmiany w składzie osobistym organizacyi, na które Książę uskarzasz się w swej ostatniej depeszy, są koniecznym wynikiem wiadomego Księciu pogromu, w części zaś były nieuniknione dla uchylenia nieporządków, jakie się zakradły. Rząd narodowy zna dokładnie położenie i swoje siły, i stosownie do tego przeprowadza odpowiednie zmiany; jeżeli zaś niezbędna konieczność tych zmian nie zawsze jest zrozumiałą dla osób zdala stojących, to tylko pochodzi stąd, że nie wszyscy mogą być dokładnie wtajemniczeni w każdoczesne pobudki, kierujące działaniami Rządu narodowego. Rząd narodowy może zapewnić Księcia i wszystkich, których to obchodzi, że w wyborze osób działa oględnie i ostrożnie, nawet wtedy, gdy chodzi tylko o prostą zamianę zajmowanych stanowisk.

Przechodząc do szczegółów, Rząd narodowy oświadcza, że niema żadnego powodu do obawiania się jakichkolwiek nieporozumień na Wschodzie wskutek zmiany w osobie agentów. Jordan został uwolniony ze służby przez władze tureckie. Zawezwaliśmy go do Warszawy, gdyż nam tutaj jest potrzebny. Na jego miejsce został zamianowany stałym agentem obywatel Oksza [1]). Co się tyczy jenerała Edmunda R. [2]), misya jego, wyjątkowa i czasowa, polega głównie na jego wojskowem doświadczeniu i znajomości stosunków na Kaukazie. Rząd narodowy nie podziela także obaw co do następstw misyi obywatela H. Ł. w Rzymie [3]), która była nieuniknioną z powodów nie dających się tu wyłożyć. Rząd narodowy liczył, że książę Konstanty Czartoryski udzieli swego poparcia obywatelowi Ł. w spełnieniu danego mu przez nas polecenia i pisaliśmy o tem do . . . . Księcia.

---

[1]) Tadeusz Oksza-Orzechowski. [2]) Edmunda Różyckiego.
[3]) Henryka Łuniewskiego.

Uwagi Rządu narodowego co do położenia spraw naszych, a także żądanie jak najściślejszego wykonywania poleceń Rządu narodowego raczy Książę udzielić do wiadomości obywatelom: Gałęz., Ord. i K.[1]), oni zaś niech to zakomunikują drugim, komu uznają za potrzebne, poczyniwszy, ma się rozumieć, odpowiednie ograniczenia i komentarze.

Rząd narodowy dowiedział się z wielką radością o skutecznej działalności obywatela M. W., co do wyjaśnienia naszych spraw w prasie angielskiej. Książę zechce wyrazić panu W.[2]) uznanie Rządu narodowego i zarazem wezwać go, by nie ustawał w swej dobroczynnej pracy. Sprawozdanie wydziału prasowego agencyi paryskiej Rząd narodowy przyjmuje do wiadomości.

Uznając w zupełności niezbędność wykazanych potrzeb na koszta depesz telegraficznych, Rząd narodowy upoważnia Księcia do pobierania na ten cel z komisyi długu narodowego w miarę potrzeby aż do 2.000 franków miesięcznie ponad zwykły budżet agencyi.

Francuska depesza z dnia 28. października została ogłoszoną nie dla odparcia oszczerstwa (jak na to pozornie odwołano się), lecz dla podtrzymania zachwianego stanowiska Rządu narodowego i okazania, że tenże w niczem nie odstąpił od zasad, zapewniających mu ufność w całem społeczeństwie.

W wyjaśnieniach przedłożonych o powodach ogłoszenia depeszy z dnia 15. sierpnia, Rząd narodowy nie znalazł podniesionych niektórych zasadniczo-ważnych okoliczności. Rząd narodowy niema zamiaru wdawać się w polemikę, poglądy zaś swoje co do tych okoliczności dostatecznie już Księciu wyłuszczył. Przedwczesne ogłoszenie adresów litewskich spowodował Wydział litewski, który tem pragnął dać publiczne zadosyćuczynienie obrażonemu sumieniu narodowemu. Oryginalne adresa mają być przesłane zagranicę, przesyłka ta jednak w obecnej chwili napotyka na niesłychane trudności wskutek

---

[1]) Gałęzowski, Ordęga i Klaczko. [2]) Waligórskiemu.

obostrzonych zarządzeń władz rosyjskich, wydanych zaraz po ogłoszeniu adresów.

Czy doszło do rąk Księcia cyfrowane ostrzeżenie z dnia 26. października?

Policya już dawno otrzymała polecenie zebrania dokładnych informacyi co do pani Zawadzkiej i pana Feideau. Wiadomo jednak, z jakim trudem połączone jest obecnie uzyskanie jakichkolwiek wiadomości. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że przytoczone w *Niepodległości* fakta są zupełnie pewne. Zawadzka jeszcze z czasów Paskiewicza jest politycznie podejrzaną. W każdym zaś razie list pana de Calonne był tak nieprzyzwoity, że w tej formie nie należało go przyjmować. Szczegóły tej sprawy później Księciu zakomunikujemy.

Na adres z Chelsea wkrótce nastąpi odpowiedź. Szkoda, że Rząd narodowy nie otrzymał chociażby odpisu tego adresu.

Nation donosi, że Rząd narodowy traci na wpływie, nietylko że nie jest słuchany, lecz przeciwnie natrafia na bierny opór w społeczeństwie. Należy koniecznie zbić takie fałszywe pogłoski.

Dowiadujemy się także, że w *Constitutionel'u* ukazała się jakaś wroga nam korespondencya z kraju. Zwracamy na to uwagą Księcia.

Rosya przez swych agentów ponabywała w różnych redakcyach autografy przesyłanych artykułów o Polsce. Teraz porównywują je z pismem różnych wybitniejszych osobistości, a nawet z pismami zachowanemi w aktach śledczych. Na przyszłość potrzeba i pod tym względem mieć się na ostrożności i zachować tę ostrożność nawet w archiwach naszych agencyi.

Jak widzimy z raportu pełnomocnego komisarza dla Galicyi, w Paryżu dotychczas nie otrzymano urzędowego zawiadomienia o dymisyi jenerała Mierosławskiego, którą tenże dnia 8. października otrzymał. Zawiadomienie to wysłano w należytym czasie wraz z poleceniem, by komisya długu narodowego wezwała jenerała do złożenia rachunków z wydatków i zażądała zwrotu pozostałych funduszów. Komisarzowi zaś Rządu

narodowego K. R.[1]) polecono odebranie od jenerała rządowej pieczęci.

Nie otrzymaliśmy dotychczas rachunków Komisyi uzbrojenia w Liège, które miały być złożone Komisyi długu narodowego.

Nakoniec prosimy Księcia o zarządzenie najpilniejszego śledzenia pana N. N., który o coś zabiega w Wiedniu wspólnie z Zygmuntem Wielopolskim, a teraz udaje się do Baden-Baden. Obaj ci panowie starali się nawiązać stosunki ze szlachtą galicyjską. W ogóle jest to sprawa niejasna, i mamy nadzieję, że Książę zdoła wykryć te niecne intrygi i o wszystkiem Rząd narodowy zawiadomi.

Ostrzegamy, by nadal zaniechać klucza używanego do września, gdyż klucz ten w tych dniach zatracił się i jest obawa, czy się nie dostał w ręce niepowołone[2]).

(L. S.) Pieczęć wydziału spraw zagranicznych.

(L. S.) Wielka pieczęć rządu narodowego.

Nr. 3845. Warszawa, dnia 5. grudnia 1863 r.

Rząd narodowy mianuje niniejszem obywatela Wacława Przybylskiego nadzwyczajnym swym komisarzem po za granicami rosyjskiego zaboru.

(L. S.) Wielka pieczęć rządu narodowego.

(L. S.) Pieczęć sekretarza stanu.

---

[1]) Karol Ruprecht.

[2]) Powyższa depesza została przejętą w drodze i jest dołączona do aktów sprawy Trauguta i jego towarzyszy. Bardzo być może, że pozostała ona nieznaną księciu Czartoryskiemu, jeżeli rząd narodowy nie wysłał jej powtórnie.

L. 3846. Rząd narodowy.

Warszawa, dnia 7. grudnia 1863 roku.

Do nadzwyczajnego komisarza za granicami rosyjskiego zaboru.

Instrukcya.

Rząd narodowy naznaczając Cię Obywatelu nadzwyczajnym komisarzem po za granicami rosyjskiego zaboru, poleca najdokładniejsze zbadanie działalności władz narodowych i zdanie nam następnie sprawozdania o wyniku takowego.

Polegając na doświadczeniu Twem, nabytem w czasie zarządu różnemi gałęziami organizacyi narodowej, Rząd narodowy jest przekonany, że potrafisz odpowiedzieć postawionym żądaniom i że przedstawisz dokładny obraz obecnego położenia i dotychczasowej działalności władz narodowych, i że równie przedstawisz swe spostrzeżenia i wnioski co do zmian, którebyś uważał za konieczne do przeprowadzenia, czy to co do składu osobistego, czy też co do zakresu działania poszczególnych urzędów.

Czynność więc Twoja mieć będzie charakter ogólnej kontroli nad zachowaniem się i działalnością komisarzy pełnomocnych, komitetów, agencyi i innych władz, jak również skontrolowania wszelkich przez nich poczynionych wydatków, począwszy od dnia 22. stycznia 1863 roku.

Na mocy udzielonego Ci pełnomocnictwa masz prawo żądania od wszystkich wyżej wymienionych władz i urzędów przedłożenia sobie sprawozdań ustnych lub na piśmie, również sprawdzania i potwierdzania poczynionych wydatków. W razach wątpliwych możesz czynić swoje uwagi dotyczącej władzy, o ostateczną zaś decyzyę odwołać się do Rządu narodowego.

Rachunki zbadane i potwierdzone przez Ciebie należy bezzwłocznie odsyłać do izby obrachunkowej.

Rząd narodowy pozostawiając Ci najzupełniejszą swobodę co do czasu i porządku czynności, poleca:

A) W zaborze austryackim:

1. W Krakowie zawezwiesz pełnomocnego komisarza, by towarzyszył Ci do Lwowa i Wiednia, dla współdziałania i pomocy przy dalszych Twych czynnościach.
2. W całej Galicyi urządzisz stosunki prasowe.
3. Zorganizujesz wydawnictwo i radakcyę *Pisma ludowego*, niemniej innych drobnych odezw i wydawnictw, mogących szerzyć wpływ dobry między wiejską ludnością.
4. Uporządkujesz redakcyę *Wolności* i wskażesz kierunek najodpowiedniejszy zamiarom Rządu narodowego dla wydawnictwa, wychodzącego pod opieką organizacyi narodowej.
5. Zorganizujesz biuro korespondencyjne dla pism zagranicznych; gdyby zaś takowe istniało, wskażesz mu kierunek żądanej działalności. Również urządzisz stałą komunikacyę przez Galicyę z Wilnem i Rusią.
6. Zbadasz dokładnie miejską organizacyę miasta Krakowa, a uwzględniając znajomość stosunków miejscowych komisarza pełnomocnego, naradzisz się nad zmianami, któreby uważał za konieczne do zaprowadzenia w tej organizacyi.
7. Dalszą rewizyę w zaborze austryackim możesz odłożyć do czasu sposobniejszego, gdyż obecnie po doznanych niedawnych wstrząśnieniach tamtejsza organizacya zaledwie słabe daje oznaki życia, potrzebuje więc pewnego czasu, by się wzmocnić i wejść na właściwą drogę działania.
8. W całej swej działalności staraj się tak urządzić, Obywatelu, by w niczem nie naruszyć znaczenia komisarza pełnomocnego, posiadającego zupełne zaufanie Rządu narodowego.

B) W pruskim zaborze wezwiesz miejscowego pełnomocnego komisarza do udzielenia Ci pomocy w spełnieniu poruczonego zadania, a po wspólnem przeprowadzeniu rewizyi,

przedstawisz Rządowi narodowemu swe spostrzeżenia i wnioski, zwracając szczególniejszą uwagę na:

1. Zbadanie działalności komitetu od samego początku.
2. Kontrolę dotychczas poczynionych wydatków na sprawę narodową w pruskim zaborze i zbadanie obecnej skarbowości.
3. Organizacyę narodową, jej miejsca pobytu i jej znaczenie w społeczeństwie.
4. Urządzenie stałych stosunków z Warszawą.
5. Działalność komisarzy broni, a szczególnie postarać się należy o najdokładniejsze wykazy, ile zakupiono i wyprawiono do kraju, i jakiej broni, ile z tego po drodze przechwycono ze strony władz pruskich, i czy możliwa jest jeszcze dostawa broni do kraju przez Prusy, jakiemi drogami i na jakich warunkach. Szczególnie zaś zwróćcie wraz z komisarzem pełnomocnym najusilniejsze starania na urządzenie pewnych dróg, wyszukanie doświadczonych ekspedytorów do województwa augustowskiego i do pogranicznej Litwy, które tylko przez Prusy w broń i inne potrzeby mogą być zaopatrywane.
6. Nie wchodząc w powody zaznaczamy fakt, że Rząd narodowy jest pozbawiony dokładnych sprawozdań o toku spraw narodowej organizacyi w zaborze pruskim za ostatnie miesiące. Należy więc wspólnie z komisarzem pełnomocnym zebrać, o ile to możliwe, wszelkie potrzebne daty, na podstawie których wygotujecie wspólne sprawozdanie dla Rządu narodowego, które obydwaj macie podpisać.
7. Po porozumieniu się z komisarzem pełnomocnym przedstawisz Rządowi narodowemu kandydatów na agentów policyjnych w Berlinie, Bydgoszczy i Aleksandrowie, i ułożysz dla nich tymczasową instrukcyę, oraz wskażesz im drogi dla porozumienia się z policyą warszawską.
8. Przedstawisz kandydata na tajnego ajenta w Poznaniu, któremu Wydział policyi warszawskiej przeszle odpowiednią instrukcyę.

C) W Dreznie zawezwiesz ajenta skarbowego do zdania Ci liczby ze składek, wnoszonych przez przebywających tam Polaków. Złożoną sumę odbierzesz i pokwitujesz z niej ajenta, pozostawiając do jego dyspozycyi 1.000 złp. na utrzymanie ajenta policyjnego.

W Lipsku przejrzysz i sprawdzisz rachunki drukarskie, które prowadzi agencya prasy, zapłacisz co będzie potrzeba z sum podjętych w Dreźnie, resztę zaś pieniędzy wniesiesz do komisyi długu narodowego.

D) Z Drezna udasz się do Liège i jeśli tam zastaniesz obywatela Aleksandra Guttrego, dowiesz się od niego, czy komisya uzbrojenia złożyła już komisyi długu narodowego rachunki. Jeżeli nie, sprawdź i podpisz sam te rachunki i przeszlij je do izby obrachunkowej, robiąc tylko z nich treściwy wyciąg dla wydziału wojny.

Następnie zawezwiesz obywatela Demontowicza, by zdał Rządowi narodowemu dokładną sprawę o ekspedycyi szwedzkiej, przyczem zapewnisz go, że Rząd narodowy ocenia jego zasługi i poświęcenie dla sprawy narodowej, i bynajmniej nie obwinia go o zły wynik ekspedycyi. — Zapytasz go w końcu imieniem Rządu narodowego, jaką czynność uważałby dla siebie za najodpowiedniejszą?

E) W Paryżu zgłosisz się do komisarza pełnomocnego, i wykazując się swem pełnomocnictwem, poprosisz go o udzielenie Ci informacyi i danie pomocy dla jak najprędszego spełnienia danych Ci poleceń. A mianowicie:

1. Rewizyi komisyi długu narodowego.
2. Sprawdzenia działalności komitetu polskiego, oraz sum przez tenże wydatkowanych. W tem wielką Ci pomocą będzie prezes tego komitetu, obywatel Ordęga.
3. Zbliżenie się z ajentem i sprawdzenie działań ajencyi odnośnie do instrukcyi, wydanej przez wydział spraw zagranicznych. Również przeprowadzisz kontrolę wydatków ajencyi, na podstawie ogólnych zasad.

4. Obeznanie się ze sprawami ajencyi policyjnej i urządzenia poboru osobistego po 10 złp. od przebywających w Paryżu Polaków, przedstawienie budżetu, jaki uznasz za konieczny dla podtrzymania stosunków z policyą francuską.
5. Rozpatrzenie się w sprawach ajencyi wojskowej, sprawdzenie sum wydanych i oznaczenie przyszłych potrzeb ajencyi.

F) Obywatel Ordęga udzieli Ci potrzebnych wskazówek w sprawie zakupna broni w Szwajcaryi i działalności komitetu szwajcarskiego i ajencyi włoskiej, które przy sposobności zwiedzisz i Rządowi narodowemu zdasz sprawę o stanie, w jakim je znajdziesz. Tam się poznasz z obywatelem Ostrowskim i porozumiesz co do wydawnictwa, przeznaczonego dla Francyi.

G) Jeśli wskutek wiadomości otrzymanych od ajentów wojskowego lub dyplomatycznego, okaże się potrzeba udania się do Londynu, to zażądasz od władz narodowych w Paryżu, aby Cię zaadresowali do kogo znającego dobrze miejscowe stosunki. — Toż samo odnosi się i co do Włoch.

H) We Wiedniu doręczysz ajentowi dyplomatycznemu odezwy Rządu narodowego wystosowane do niego, i na mocy posiadanej instrukcyi przeprowadzisz rewizyę tej ajencyi według zasad, przyjętych i dla innych ajentur.

2. Postarasz się o ustanowienie we Wiedniu tajnych policyjnych ajentów i wskażesz im kierunek ich działalności, a także drogi dla znoszenia się z wydziałem policyi warszawskiej.
3. Rozpatrzysz się w rachunkach ajenta uzbrojenia, a po sprawdzeniu i podpisaniu takowych, odeszlesz je do izby obrachunkowej. Wiadomość zaś o stanie kasy ajenta, a także o ilości gotowej i zamówionej broni przeszlesz do wydziału wojny.
4. Po zebraniu potrzebnych informacyi o ajencyi w Pradze, udasz się do Pragi i zbadasz na miejscu, o ile ajencya

ta jest potrzebną i jaką korzyść istnienie jej przynosi sprawie narodowej.

I) W Galicyi przeprowadzisz rewizyę na ogólnych zasadach, niemniej zbierzesz jak najdokładniejsze wykazy o ilości broni i amunicyi przechwyconej przez władze austryackie, oraz ile czego wprowadzono do kraju. W końcu zobaczysz się z jenerałem Edmundem Rożyckim i zasięgniesz jego zdania, co by można było skutecznego przedsięwziąć na Wschodzie?

K) W Turynie i Florencyi, kierując się wskazówkami obywatela Ordęgi, przypatrzysz się miejscowym pracom i zdasz o nich sprawę Rządowi narodowemu.

W Rzymie wyjaśnisz ajentowi dyplomatycznemu wszelkie kwestye, odnoszące się do stanowiska duchowieństwa katolickiego wobec schyzmy i doręczysz memoryał, który wkrótce otrzymasz.

L) W Konstantynopolu wezwiesz ajenta dyplomatycznego na Wschodzie, by ci dopomógł zbadać i zestawić szczegółowe sprawozdanie dla Rządu narodowego o działalności naszych ajentów w Konstantynopolu i Księstwach Naddunajskich, a to od początku powstania aż do chwili obecnej.

2. Rozpatrzycie kwestyę organizacyi nowych oddziałów w Księstwach, również przyczyny rzeczywiste, dla których się nie powiodła wyprawa Zygmunta Miłkowskiego. Zarazem wywiesz się, co się stało z resztą broni i amunicyi i czy nie dałoby się korzystnie takowych użyć.
3. Zbierzesz dokładne dane o położeniu na Kaukazie i o ile Polacy biorą udział w toczącej się tam walce, a także czy i nadal mogą tam być czynni?
4. Rozpatrzysz się w czynnościach władz narodowych i wydatki dotychczasowe sprawdzisz.
5. Zniesiesz się z kapitanem M. i przedstawisz Rządowi narodowemu jego plany, zamiary i życzenia.

M) Wydział wojny zakomunikuje Ci oddzielną instrukcyę, na co jeszcze masz zwrócić swą baczną uwagę.

N) Nie ograniczając się jednak na otrzymanych instrukcyach, zwracać będziesz uwagę i donosić Rządowi narodowemu o wszystkiem, co według Twego, Obywatelu, mniemania, mogłoby być korzystnem lub szkodliwem dla wspólnej nam sprawy.

O) Rząd narodowy udziela Ci niniejszem prawo zwracania się w jego Imieniu do wszystkich władz narodowych, istniejących po za granicami rosyjskiego zaboru z żądaniami wszelkich wyjaśnień, zdawania sprawy z ich tajemnych działań, planów i zamiarów, o których wraz ze swemi spostrzeżeniami zawiadamiać będziesz Rząd narodowy.

P) Na koszta podróży, utrzymanie dzienne i możliwe nieprzewidziane wydatki Rząd narodowy uchwałą z dnia 29. listopada b. r. przeznaczył do Twej dyspozycyi 10.000 złp. — a mianowicie:

1. Na koszta podróży, do wyrachowania się . 5.000 złp.
2. Dyety po 30 złp. dziennie, na dni 80 . . . 2.400 »
3. Na nieprzewidziane wydatki do wyrachowania 2.600 »

Na rachunek tej sumy wyasygnowano Ci z głównej kasy narodowej 3.333 złp. 10 gr., resztę zaś 6.666 złp. 20 gr., czyli cztery tysiące franków otrzymasz z kasy długu narodowego w Paryżu, która jednocześnie otrzymuje odnośne zarządzenie z wydziału skarbu [1]).

(L. S.) Wielka pieczęć Rządu narodowego.

(L. S.) Pieczęć sekretarza stanu.

---

[1]) Oryginał tej instrukcyi znajduje się w aktach sprawy Trauguta. Dla bezpieczeństwa Przybylski wyjeżdżając za granicę nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Nominacyę i instrukcyę wysłano zwykłą pocztą i te zostały przychwycone. Zapewne rząd narodowy, gdy się o tem dowiedział, wysłał duplikaty.

KSIĘGA XI.

Ostatnie chwile rządu narodowego szóstego składu. Waszkowski mianowany naczelnikiem miasta. Aresztowania. Wykrycie rządu narodowego. Ostatnie tegoż zarządzenia. Podawanie adresów. Bal dla namiestnika w imieniu miasta Warszawy. Ogłoszenie uwłaszczenia włościan. Uwięzienie Trauguta. Działalność Waszkowskiego i Brzezińskiego. Stracenie Trauguta i jego współtowarzyszy. Ostatnia odezwa naczelnika miasta Warszawy. Uwięzienie tegoż. Jego korespondencya z więzienia. Zesłanie i ucieczka Jarosława Dąbrowskiego. Zesłanie Pawła Landowskiego. Stracenie Waszkowskiego i Szafarczyka. Przybycie Milutina i księcia Czerkaskiego. Pierwsze ich zarządzenia. Dymisya Koszelewa, naczelnego dyrektora komisyi skarbu. Namiestnik sprowadza z Paryża francuską trupę aktorów. Powrót do kraju Leopolda Kronenberga. Droga żelazna warszawsko-terespolska. Przybycie paryskich emisaryuszów. Komisya dla wykrycia katakumb. Założenie klubu strzeleckiego. Choroba Milutina i dymisya Czerkaskiego. Nepotyzm namiestnika. Przyjazd Pogodina do Warszawy. Książę Bariatyńskij w Skierniewicach. Jubileusz służby sześćdziesięcioletniej namiestnika. Choroba i śmierć hrabiego Berga.

W końcu i dla cywilnych bojowników powstania, którym pióro starczyć musiało za broń wszelką, z nieuniknioną fatalnością koniec się zbliżał.

Nie przestawali oni pisać, od rana do późnej nocy pióra ich pracowały nad podtrzymaniem ducha w coraz bardziej rozprzęgającej się organizacyi, bądź to przedstawieniami o lada chwila mającej nastąpić zmianie w kierunku ogólnej polityki europejskiej, bądź zapewnieniami o zwołaniu kongresu, o zbrojnej interwencyi mocarstw zagranicznych... Jednem słowem,

powtarzano na różne tony jedną i tę samą piosnkę, której w dodatku nikt już nie wierzył.

Rząd narodowy oddawna już stracił wszelką nadzieję w pomoc zewnętrzną, mimo to zbierał się codziennie na posiedzenia w mieszkaniu Trauguta i codziennie miał o czem się naradzać i pisać, pisać bez końca.

Stanowisko cywilnej organizacyi było o wiele trudniejsze i niebezpieczniejsze, aniżeli ich współbraci, walczących z bronią w ręku. Tamtym w każdej chwili służyły za mniej lub więcej bezpieczną osłonę lasy, błota i niedostępne wertepy, zresztą Galicya i Poznańskie... przed sobą zaś mieli tylko jednego wroga — wojsko rosyjskie. Odwrót, a raczej ucieczka za granicę, była najzwyklejszym manewrem ich taktyki wojennej. Inna rzecz dla bojowników cywilnych, chroniących i ożywiających powstanie, zasilających je wszelkiemi potrzebami, a przebywających stale w jednem i tem samem miejscu, w samem centrum kraju, pod okiem wroga, przed którym nie można było schronić się ani do lasu, ani po za słupy graniczne. Opuszczenie stanowiska okrywało hańbą w oczach całego narodu i prowadziło za sobą wstrząśnienie całej organizacyi powstańczej. A nadto, oprócz wspólnego wroga Rosyanina, mieli jeszcze do walczenia z kilkoma innymi wrogami, swoimi i obcymi; z mnóstwem partyi i koteryi, tak dobrze w Warszawie, jak w Krakowie, Lwowie, Poznaniu lub nad brzegami Sekwany i Tamizy; musieli przemawiać do zdrowego rozsądku ludzi najmniej rozsądnych pod słońcem. A walczyli oni z zadziwiającą odwagą i spokojem, zużywając w tej walce niezmierny zapas sił młodych, niesłychanie energicznych i zaiste godnych lepszej doli.

Należy oddać tu sprawiedliwość, że Traugut, Krajewski, Toczyski, Żuliński i Jeziorański byli to ludzie znakomici, wytrwali, zdolni i odważni do najwyższego stopnia...

Gdyby ci, którzy ich sądzili ostro i obwiniali nieraz o błędy, o niedające się urzeczywistnić marzenia i poglądy, gdyby ci wszyscy wiedzieli, ile oni musieli staczać walk we-

wnętrznych, a częstokroć bardzo zaciętych z zarozumiałością, pychą i nieznającemi granic wymaganiami swych podwładnych, żądnych nagród, wyszczególnień, marzących o wyższych stanowiskach, o dyktaturze... i to w chwili, gdy przepaść mająca wszystkich pochłonąć, już się otwierała pod nogami; chcących choćby na chwilę zabłysnąć przed współbracią, zapisać się na karcie dziejów nie jako prosty szeregowiec; dążących, by jeżeli przyjdzie zawisnąć na szubienicy, zawisnąć na niej jako wybitniejszy członek organizacyi, lub paść pod kulami jako wyższy wojskowy!...

Takim niespokojnym i niczem nieuchodzonym intrygantem był między innymi Waszkowski, członek miejskiej organizacyi, tego źródła wszystkich niepokojów i zamachów, tego wiecznego *status in statu*. Waszkowski, znany już czytelnikowi ze swych wystąpień w początkach powstania, miał uzasadnioną podstawę do oburzania się na swych przełożonych, którzy przez dłuższy czas trzymali go na podrzędniejszem stanowisku, przyjmując wszelkie jego usługi i starania dziwnie chłodno i obojętnie, jako rzeczy zwykłe, łatwe i zupełnie naturalne!

Od kwietnia 1863 roku Waszkowski wciąż pozostawał na stanowisku pomocnika naczelnika wydziału w miejskiej organizacyi. W końcu zabrakło mu cierpliwości, widząc, jak wszyscy jego współkoledzy posunęli się naprzód w hierarchii powstańczej, a jemu groziło zapomnienie w szeregach najzwyklejszych sług powstania. Rozgoryczony więc zaczął intrygować i podburzać rozmaite kółka; związał się z podobnymi sobie ambitnymi ludźmi i głośno a otwarcie zaczął krytykować postępowanie i zarządzenia rządu narodowego. Zapewne, narażał się na »sprzątnięcie«, lecz w rządzie narodowym nie chciano się zdecydować na ten krok stanowczy, gdyż Waszkowski mimo wszystkich swych wad, był bardzo pożytecznym w organizacyi: sprytny, przemyślny i niezmiernie odważny, a przytem, gdzie chodziło o fundusze narodowe, do najwyższego stopnia sumienny i oszczędny. Pracował ile sił starczyło; nie pytał czy rzecz możliwa do wykonania lub nie, cudów prawdziwie do-

konywał, jak naprzykład owo wykradzenie, wśród białego dnia, milionowych funduszów z głównej kasy warszawskiej, z której to sumy dla siebie literalnie ani grosza nie użył! Rachunki przez niego składane z wydatków, którymi dysponował, odznaczały się dokładnością i jasnością, zawsze odpisane czysto i porządnie, jak gdyby sporządzał je nie gdzieś dorywczo i pokryjomu na poddaszu, lecz w wygodnie urządzonem biurze bankierskiem. — Żadna ręka nie odważyła się uderzyć takiego człowieka, chociaż nie jednemu był mocno niedogodnym.

Najmniej zaś Traugutowi zależało na usuwaniu takich ludzi; owszem dokładał wszelkich usiłowań, by się porozumieć z Waszkowskim i jemu podobnymi, oświadczał im zadowolenie i uznanie rządu narodowego, podnosił ich prace, poświęcenie i ofiarność, przyrzekając, że to wszystko przy pierwszej sposobności zostanie uwzględnione.

Obietnice te jednak słaby tylko odnosiły skutek, i gdyby nie terrorystyczne zarządzenia namiestnika, przejmujące wszystkich obawą o własne bezpieczeństwo, można na pewne ręczyć, że rządy Trauguta skończyłyby się w podobny sposób, jak rządu narodowego trzeciego składu, który upadł pod zamachem Chmielińskiego. Taka sama burza nadciągnęłaby z Krakowa i tak samo wywróciłaby gmach, na pozór tak mocno ufundowany przez księcia Czartoryskiego. A pokuszeń na nowy zamach stanu nie brakło!

Jakoś ku samemu końcowi listopada zjawił się w Warszawie znany już czytelnikowi sekretarz Mierosławskiego, Kurzyna, chcąc się osobiście przypatrzyć stosunkom i zbadać, czy nie dałoby się co zmienić na korzyść swego mistrza i wodza. Na razie jednak nie dało się nic zrobić, poprzestał więc tylko na zawiązaniu tajnego rewolucyjnego komitetu, mającego wszelkimi możliwymi sposobami przeciwdziałać ugruntowaniu się rządu dyktatora i jego dyrektorów. Komitet został złożony z Bronisława Brzezińskiego, urzędnika w komisyi skarbu, jako przewodniczącego, oraz z Teofila Sojeckiego i Władysława Kel-

lera, jako członków [1]). Panowie ci jednak, mimo swych najszczerszych chęci i usiłowań, nie wiele zaszkodzili Traugutowi w jego działaniach. Kurzyna i za granicą starał się zebrać koło siebie kółko »malkontentów«, lecz i te zabiegi skończyły się stanowczem *fiasco*.

Traugut bacznie śledził kroki Kurzyny i działanie zawiązanego komitetu, starając się usilnie uspakajać wybuchy wygórowanej ambicyi u osobistości, zajmujących wybitniejsze stanowiska w miejskiej organizacyi, gdyż oni to przeważnie dawali posłuch podszeptom komitetu Mierosławczyków i kółek tej samej barwy w Krakowie i we Lwowie.

Wreszcie wyjazd Wacława Przybylskiego za granicę, umożliwił Traugutowi zaspokojenie jednego z najniecierpliwszych członków miejskiej organizacyi, mianowicie Waszkowskiego [2]). Traugut zamianował go naczelnikiem miasta, pozostawiając mu nader szeroki zakres działania. Waszkowski z żelazną energią zabrał się do pracy, chcąc przeprowadzić oddawna już przemyślane i niejako skrystalizowane w jego

---

[1]) Zeznania Daniłowskiego.

[2]) Przybylski w początkach października wrócił z Traugutem z Paryża do Warszawy i zajął dawne swe stanowisko naczelnika miasta. Na czas jego nieobecności miejsce to zastępowali, z początku Andrzej Straszewicz, starszy naczelnik wydziału, potem zaś Adolf Pepłowski, starszy nauczyciel szkół powiatowych z Częstochowy. Powtórny ten pobyt Przybylskiego w Warszawie był połączony z ciągłą trwogą i największem niebezpieczeństwem. Ciągle był zmuszony zmieniać miejsce pobytu, ukrywał się po klasztorach, noce spędzał u znajomych, ostatecznie zaś rząd narodowy wysłał go za granicę jako nadzwyczajnego komisarza, a z danej mu instrukcyi, zamieszczonej w przypisku do księgi X., widoczne jest, że w grudniu 1863 roku organizacya narodowa istniała we wszystkich trzech zaborach i miała swą sieć rozszerzoną po całej Europie. — W tym samym czasie Karol Ruprecht został zamianowany pełnomocnym komisarzem przy komisyi długu narodowego, oraz przy polskim komitecie w Paryżu. Dalsze losy Ruprechta autorowi pozostały nieznane. Przybylski zaś przejeżdżając z miasta do miasta, dnia 25. Grudnia 1872 roku umarł w Bukareszcie w wielkim niedostatku.

umyśle plany działania. Przedewszystkiem zreorganizował radę miejską i przekształcił ją w tak zwaną »właściwą miejską organizacyę.« Mówiono także, że zawiązał główny rewolucyjny komitet (rząd w rządzie Kurzyny) z własną pieczęcią, przedstawiającą dwie połączone ręce z napisem w otoku: »Naprzód z ludem! Główny komitet rewolucyjny w Warszawie.«

Skład tego komitetu nie został wykryty. Do nowej zaś rady miejskiej weszły następujące osobistości: Bolesław Borzęcki na naczelnika I. wydziału, Władysław Epstein do II., Hipolit Niezabitowski do III., Zarzycki zaś i Dryll do IV. wydziału.

Na początku stycznia 1864 roku rada miejska w nowym składzie zebrała się u Zarzyckiego na Lesznie, w gmachu komisyi skarbu. Waszkowski odczytał zebranym dekret wydziału skarbowego rządu narodowego »o wzmocnionej pożyczce narodowej«, gdyż się okazało, że pożyczka zagraniczna pożądanego skutku nie odniosła.

Nową pożyczkę rozpisano w następującym stosunku: 1% od majątku nie przewyższającego 100.000 złp.; 1½% od 100 do 300.000 złp.; 2% od 300 do 600.000 złp.; wyżej zaś w stosunku 3%.

Zaraz też wręczył Waszkowski każdemu po 100 sztuk blankietów poborowych, polecając im wypełnienie nazwiskami z wyrażeniem odnośnych kwot pożyczkowych.

Na następne posiedzenie, które również u Zarzyckiego się odbyło, Waszkowski nie przybył, gdyż był silnie tropiony przez policyę. Zastępca jego zapytał zebranych o blankiety? Nikt nie odezwał się z odpowiedzią, jedynie Epstein przedstawił kilka głośniejszych nazwisk bankierskich z oznaczonemi obok cyframi po 100 i 200.000 złp.... wszyscy uśmiechnęli się.

Na trzeciem zebraniu, które się odbyło u Epsteina, przy ulicy Królewskiej, w domu Dubarle'go [1]), zrobiono umiarko-

---

[1]) Ktoś doniósł policyi, że w domu Dubarle'go istnieje skryte wyjście na ulicę przez jakiś sklepik. Wskutek tego przed tym domem

wany rozkład poboru i ściągnięto nawet od niektórych rozłożone na nich kwoty przymusowej pożyczki. Wielu ludzi, dziś spokojnych i poważnych osobistości, nachodziło mieszkania znajomych i nieznajomych sobie osób, a pokazując ukryty pod sukniami rewolwer, żądało uiszczenia przepisanej kwoty. Rzecz naturalna, że nie obeszło się przy tem bez różnych zajść skandalicznych...

Dalsze zebrania rady miejskiej odbywały się albo u Epsteina, albo u Dąbrowskiego na Nowolipiu. Nigdy nie bywały one pełne; przybywający na narady byli przeświadczeni w głębi ducha, że trud ich bezskuteczny, a narażenie się bezużyteczne dla sprawy, lecz fałszywy wstyd nie pozwalał z tem odezwać się przed kolegami. Jeden z członków rady miejskiej sam wyznał później: »po co nas zwoływał Waszkowski, gdy wiedział, że nic się nie robi i robić nie da; gdy zaufanie do władz narodowych ustało; gdy już nie było oddziałów, a na każdym kroku dawał się uczuwać niedostatek i brak środków do prowadzenia dalszej walki; gdy sam naczelnik miasta żył na koszcie jakiegoś księdza, i do tego stopnia był tropiony przez policyę, że po kilka dni nie rozbierał się, nie zmieniał bielizny i, jak sam to opowiadał, przychodził na zebrania nieumyty? Któż na to odpowie! Ambicya kazała mu zwoływać zebrania, na których bądź co bądź przewodniczył, wydawał polecenia i rozkazy, bawił się w władzę, bez której jakoby miasto nie mogło się obyć«...

Aż ku końcowi stycznia 1864 roku już nietylko zebrania »rady miejskiej« musiały być zawieszone, lecz cała organizacya została wstrząśniętą w swych posadach, a to wskutek na pozór mało znaczącego wydarzenia.

Dnia 24-go stycznia 1864 roku przechodzącemu ulicą gimnazyaliście Łyszkiewiczowi zgasła latarka. Przechodniów

---

przez czas jakiś stawał na czatach p. M., oficer pruskiego pułku grenadyerów, przebrany za żołnierza. Nic jednak nie podpatrzył i nikogo nie przychwycił.

bez latarek aresztowano i odprowadzano do cyrkułu, gdzie poddawano ich najściślejszej rewizyi. Toż samo spotkało i Lyszkiewicza, przy którym znaleziono notatkę, naprowadzającą na ślad jego stosunków z organizacyą. Badany w komisyi śledczej, skąd wracał gdy został aresztowany, podał nazwisko osoby, której nie można było odszukać. Wzięty na surowszą indagacyę zeznał w końcu, że wieczorem dnia 24. stycznia był u Władysława Bogusławskiego, studenta szkoły głównej. Dokonana niespodzianie rewizya u Bogusławskiego dostarczyła władzy tę nić Aryadny, za pomocą której został w końcu wykryty sam rząd narodowy.

Pierwszy został uwięziony Emil Lauber, pomocnik naczelnika policyi rewolucyjnej. Ten wskazał kilka, mniej lub więcej znaczących, osobistości z organizacyi. Niektóre z nich potrafiono przychwycić. Ci dostarczyli nowych wskazówek. Zaczęły się aresztowania na wielkie rozmiary, lecz w miarę jak docierano do samych źródeł spisku, rzecz szła coraz bardziej oporem. Ludzie ci odznaczali się niezwykłą mocą charakteru i wytrzymałością, przynajmniej w pierwszych chwilach. Ani łagodne, ani najsurowsze obchodzenie się z więźniami wyższych stopni w organizacyi, nie doprowadzały do żadnego rezultatu. Jeden z więźniów przez 71 dni trzymany był w piwnicy obok lodowni bez ciepłego jedzenia. Zachorował i omal nie umarł, lecz tajemnicy nie zdradził [1]).

Uwięziono prawie wszystkich współpracowników w różnych wydziałach rządu narodowego, bez których maszyna rządowa już się poruszać nie mogła. Przychwycono i samych dyrektorów, lecz naczelnik rządu narodowego, dyktator, jak go niektórzy nazywali, uchodził rąk poszukującej go władzy. Upłynęło przeszło dwa miesiące, nim natrafiono na pierwsze jego ślady.

---

[1]) Jenerał P. S. Lebiediew, wysłany przez cesarza na rewizyę więzień w Królestwie Polskiem i na Litwie, opowiadał autorowi, że on dopiero zarządził, aby więźnia tego przeprowadzono do innego więzienia.

Około osoby Trauguta tliły jeszcze ostatnie iskierki powstania. Były jeszcze pióra, które coś pisały, a to »coś« rozchodziło się jeszcze różnemi drogami po Królestwie Polskiem i po Europie.

Traugut, jak zwykle, wstawał o godzinie 10. przed południem i zawsze z jednakim apetytem spożywał śniadanie, przyrządzone przez Majewską.

Dla coraz dotkliwszego braku współpracowników w niektórych wydziałach rządu narodowego, które jeszcze jako tako funkcyonowały, a także wskutek wzmocnionego dozoru policyi, Traugut musiał zaprowadzić niejakie zmiany w organizacyi wydziałów. Najsamprzód zniósł sekretaryat w dotychczasowej jego organizacyi i rozdzielił w kilku punktach miasta, skąd ocalałe resztki rządu narodowego znosiły się z pozostałemi resztkami organizacyi.

Jednym z takich punktów był sklepik piernikarza Wróblewskiego, przy ulicy Kapitulnej, gdzie wszelkie ekspedycye narodowe przyjmowała i załatwiała ośmnastoletnia córka tegoż, Aleksandra, w organizacyi nosząca imię Karoliny.

Siostry Guzowskie oraz dwie jeszcze osoby podobnego charakteru i usposobień: Ostrowska i Płachecka, a czasem ktoś z mężczyzn, przynosili i zabierali od Wróblewskiego przesyłki, zaopatrzone różnymi znakami i numerami [1]). Zgłaszający się po ekspedycye wymieniali swój numer lub literę. Płachecka przynosiła pakiety różnie znaczone, lecz zabierała tylko ekspedycye noszące litery A lub Aa. Emilia Guzowska zabierała

---

[1]) Ostrowska, pobierająca 25 rubli sr. miesięcznie, od lutego 1864 roku nosiła ekspedycye naczelnika miasta na Podwale, za sztachety do dra Janikowskiego; na ulicę Waliców, do pani Pluszczyńskiej; na ulicę Jasną, do stacyi omnibusów; na Chłodną, na Orlą, do domu narożnego z Lesznem; na Nalewki, do pani Okrętowej. W tych punktach już po uwięzieniu Trauguta zbierały się jakieś posiedzenia rządu narodowego, i jeszcze na Senatorskiej, u Kazimierza Sikorskiego, i na Miodowej w pałacu arcybiskupim, u księdza Franciszka Kołaczewskiego. — (Z aktów komisyi śledczej).

literę D. Po literę E zgłaszał się kleryk, Artur Wołyński, sekretarz dyrektora spraw zagranicznych.

Dalej przynoszono ekspedycye do apteki Muklanowicza, na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyżskiej ulicy, które przyjmowano, gdy przynoszący powiadał, że to dla p. Wincentego. Ekspedycye te zabierała zwykle nazajutrz Płachecka, zapytując »czy niema czego dla pana Wincentego?«

W ten sposób radził sobie rząd narodowy, zamierający już wprawdzie, lecz nie myślący wcale dobrowolnie umierać, przeciwnie, wciąż jeszcze rozprawiający o interwencyi i kongresie!... Książę Czartoryski wciąż przesyłał z Paryża hasło: »trwać i trzymać się, dopokąd tleje choć jakaś iskierka życia, i nie przestawać dawania oznak życia wobec Europy!«

Pod wpływem tych wezwań, albo może też wprost wskutek otrzymanych bezpośrednich wskazówek, Traugut wydał podówczas dziwną odezwę, nakazującą »pospolite ruszenie« [1]), czując zapewne, że go nikt nie usłucha. Bardzo i bardzo niewielu oglądało ten dziwny dokument, stanowiący dziś bibliograficzną rzadkość między ówczesnymi drukami rządu narodowego. Odezwa zrobiła najzupełniejsze *fiasco*. Kraj już myślał tylko o jak najprędszem uspokojeniu się i pogodzeniu z władzą, i o niczem innem już słuchać nie chciał.

Już w listopadzie 1863 roku biali zaczęli zastanawiać się, jakby raz położyć koniec tej rozpaczliwej walce i wypływającym z niej nieszczęściom [2]), tłumnie poddając się postanowieniom władzy. Zaledwie nieliczne wyjątki szukały schronienia za granicą.

Znanem jest, jak prądy będące na czasie, szybko przenikają ogół społeczeństwa. Dnia 2. listopada 1863 roku zjawił się adres mieszkańców nadgranicznego miasteczka Nieszawy [3]),

---

[1]) *Giller*, tom I, str. 77. [2]) *Giller*, tom I, str. 97.

[3]) Pierwszy adres podano w Wilnie dnia 27. lipca (8. sierpnia) 1863 roku z okazyi imienin cesarzowej. Adres nosił 200 podpisów. Marszałek gubernialny, Domeyko, jako inicyator adresu, został przez

poczem adresy sypały się jeden za drugim do kwietnia 1864 roku. *Dziennik Powszechny* drukował je sumiennie, ze wszystkimi podpisami, wynoszącymi dziesiątki tysięcy nazwisk [1]). W adresach tych nazywano monarchę: »ojcem i dobroczyńcą.« Adres mieszkańców Radomia zaczynał się od słów: »Najjaśniejszy Cesarzu! Najmiłościwszy Królu i Ojcze najukochańszy! Panie i Dobrodzieju nasz!« Najprostszy w wyrazach, lecz najwymowniejszy był adres, podany w imieniu mieszkańców miasta Warszawy [2]).

Składanie adresów było faktem niezaprzeczonym i wskazującym wymownie, że ostatnie nadzieje powstańców upadły. Czyż dawne to czasy, gdy o czemś podobnem nikt by się nawet pomyśleć nie odważył!... Waszkowski żądał od Trauguta wydania dekretu, zabraniającego podpisywania adresów, lecz Traugut sprzeciwił się temu stanowczo, słusznie dowodząc, że wszelkie wydawanie rozporządzeń, o których z góry wiadomo, że nie zostaną wykonane, kompromituje tylko rząd narodowy i władzę!...

Waszkowski nie mógł jednak pozostać obojętnym wobec faktu podawania adresów, wydał więc od siebie, jako naczelnik miasta, odezwę drukowaną, wzywając »w imię godności i miłości ojczyzny mieszkańców wszelkich klas społecznych, by się wstrzymywali od podpisywania adresów, jako rzeczy zdrożnej i uwłaczającej godności narodowej!« Odezwę tę mało kto dostał do ręki i nie powstrzymała ona bynajmniej napływu adresów.

Murawiewa przedstawiony do nagrody. To spowodowało rząd rewolucyjny do skazania go na śmierć, jakoż dnia 10. sierpnia wykonano zamach na jego życie, w jego własnem mieszkaniu. Zamach nie udał się, skończyło się na ranie, zadanej sztyletem w ramię. W pierwszej chwili zabójca zdołał się ukryć, lecz po niejakim czasie został wykryty i powieszony. (Zanim się to stało, powieszono siedmiu innych, jako rzekomych zabójców Domeyki. — *Przypisek tłumacza).*

[1]) Patrz *Dziennik Powszechny* z 1864 roku, nr 11 do 137.

[2]) Patrz *Dziennik Powszechny*, numer 26.

Na Litwie zaś, już w pierwszych dniach listopada 1863 roku odbyły się publiczne bale [1]).

W styczniu 1864 roku prezydent miasta Warszawy, jenerał Witkowski, postanowił dać bal dla namiestnika w pałacu namiestnikowskim, rzekomo w imieniu mieszkańców Warszawy.

Zaiste, łatwiej było zebrać podpisy pod adresem, pod dziesięciu nawet adresami, aniżeli wynaleźć grono obywateli, którzyby w takich jeszcze nieustalonych stosunkach, gdy dochodziły wiadomości z kraju o istniejących jeszcze oddziałach i staczanych z nimi krwawych walkach; gdy w stolicy Królestwa Polskiego istniał i funkcyonował jakiś rząd narodowy, zdecydowali się osobiście pokazać na balu, dawanym jakoby przez miasto reprezentantowi najwyższej władzy. Szczególniejszą zaś trudność przedstawiało zebranie grona »dam polskich.« Wiadomo atoli, że wszędzie i na wszystko jest sposób, wiedział o tem i prezydent Witkowski, i dlatego odważnie zabrał się do urządzenia balu.

Dzień balu oznaczono na 9. lutego 1864 roku. Od rana podwójny kordon policyi otaczał pałac namiestnikowski. Od godziny drugiej po południu nie wpuszczano przez kratę na dziedziniec nikogo, kto nie posiadał biletu i specyalnej odznaki. Nadto na dole wewnątrz pałacu ustawiono posterunek wojska. W ogrodzie ukryto licznych policyantów [2]). Za ogrodem, na ulicy Browarnej, ustawiono pogotowie straży ogniowej. Pomimo największych wysileń, Waszkowskiemu i Pieńkowskiemu nie udało się wprowadzić do pałacu nikogo z organizacyi narodowej, dla urządzenia gościom niespodzianki [3]).

---

[1]) Pierwsze bale urządzono w gubernii grodzieńskiej: w Brześciu litewskim, w Bielsku i w Grodnie.

[2]) Szczegóły te opowiadali autorowi: prezydent miasta Witkowski i ówczesny ober-policmajster, jenerał-major Frederiks.

[3]) Naczelnik policyi powstańczej Pieńkowski wkrótce potem musiał uciekać z Warszawy, miejsce jego objął Ireneusz Turzański, noszący w organizacyi miano „admirała“. Pieńkowski umarł dnia 30. czerwca 1867 roku w Paryżu, na anewryzm serca. (Patrz *Dodatek do Pamiątki dla rodzin polskich.* Kraków 1868 rok, strona 48 i 49).

Przecież w końcu żandarmi powstańczy, Tadeusz Fogt i Teofil Ruciński, kierowani przez swego dziesiętnika, Hochhausera, dostali się do lewego skrzydła gmachu i zlali schody zapalnym płynem. Działo się to o godzinie 4. po południu, w sam dzień balu. Schody się zajęły, lecz nadbiegła z ulicy Browarnej straż ogniowa w jednej chwili stłumiła wszczynający się pożar, tak, że niewiadomo nawet, czy namiestnik wiedział o całem zajściu, gdy przybył na bal o godzinie 11. przed północą. Prezydent, w otoczeniu kilku mało znanych obywateli miasta, spotkał namiestnika w przedsionku u wejścia na schody i powitał go polską przemową, którą mu następnie wręczył ozdobnie spisaną na pargaminie. Przesunęło się potem ośm kobiet w niemożliwych strojach, mających reprezentować »damy polskie!« Były to, jak się zdaje, żony niższych urzędników, którym z urzędu nakazano być na balu. Przesunęły się one po salonach i usiadły gdzieś po kątach. Z obecnych nikt na nie nie zwracał uwagi [1]).

Bal się rozpoczął przy udziale rosyjskich oficerów, przeważnie z pułków gwardyi, stojących załogą w Warszawie, z licznie zaproszonemi Rosyankami.

Po tańcach nastąpiła kolacya, przy której oficerowie zajęli jedną stronę stołów, a nieokreślonej kwalifikacyi obywatelstwo warszawskie sasiadło po drugiej, kupiąc się koło prezydenta. Z jednej strony toczyły się głośne i ożywione rozmowy w języku rosyjskim, po drugiej rozlegał się język polski. Lecz i tam rosyjski bas nieraz się wyrywał, by jako gość nieproszony zaraz umilknąć [2]). Korki od butelek pękały, pod koniec wszystkim było dosyć wesoło.

Obecny na sali od samego początku balu kuryer, dla przekonania się naocznie, do jakiego stopnia wszystko składnie poszło, zaraz po balu pospieszył do Petersburga, by zdać

[1]) Autor był naocznym świadkiem wszystkiego, co opisuje.

[2]) Mowa tu o poprzebieranych policyantach, dla których fraki wypożyczono z garderoby teatralnej. Złośliwi twierdzili, że po balu dyrekcya teatralna nie doliczyła się jednego wypożyczonego fraka...

sprawę monarsze z tego ważnego wypadku!... Potrzeba było zrobić chociaż taki początek.

W miesiąc potem, to jest dnia 7. marca 1864 roku jenerał-adjutant hrabia Baranow, w otoczeniu heroldów i licznej świty, ogłaszał na głównych placach Warszawy, ukazy cesarskie o nowem urządzeniu stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem [1]).

Takie same ogłoszenia uroczyście obwieszczono w całym kraju.

Naczelnik miasta i powstańcza policya zagrozili śmiercią osobom, któreby się podjęły obowiązku heroldów. Postrachy te jednak już nie skutkowały i łatwo znaleziono ochotników. Traugut w to wszystko już się nie mięszał. Był już przygotowany i tylko oczekiwał bliskiego końca tragedyi.

Gdy jego główny orędownik, oraz nadzieja i podpora, książę Władysław Czartoryski, po oświadczeniu cesarza Napoleona III, »że wszelkie jego starania, dążące do skłonienia Anglii i Austryi do wspólnego wystąpienia w sprawie Polski, spełzły na niczem« [2]), podał się do dymisyi, Traugut także wyśpiewał ostatni swój tren łabędzi. Dnia 18. marca 1864 roku wydał i ogłosił »Odezwę Polaków do Europy«, i oczekiwał, kiedy go zaaresztują. Stało się to w kilka dni potem o go-

---

[1]) Tekst tych ogłoszeń podaje *Dziennik Powszechny*, nr 54. — Ogłoszenie powinno było nastąpić dnia 3. marca 1864 roku, jednocześnie z takiemi ogłoszeniami w całej Rosyi, lecz namiestnik nie dawał się przekonać i wciąż zwlekał. Jenerał Anuszyn (następnie od 1866 do 1880 roku gubernator radomski, a potem jenerał-gubernator wschodniej Syberyi) opowiadał autorowi, że był świadkiem sceny, gdy hrabia Berg sprzeczając się z jenerał-adjutantem Kaufmanem, przysłanym umyślnie do Wawszawy dla zarządzenia tych ogłoszeń, tak się uniósł, że zerwał z siebie mundur i cisnął go o ziemię. Podobne wybuchy gniewu u hrabiego Berga były niezmiernie rzadkie i jako rzecz nadzwyczajną opowiadano, że raz rozgniewany na adjutanta skrzydłowego, Annenkowa, schwycił go za epolet z cyfrą cesarza, krzycząc: „skoro zechcę, to i to z ciebie zerwę!“

[2]) *Aspiracye polityczne*, strona 255.

dzinie 2. w nocy. Gdy go przebudzono, spojrzawszy na otaczających go wojskowych, wyrzekł jedno tylko słowo: »już!«[1]).

We trzy dni potem uwięziono i starą Majewskę z córką, lecz te miały czas ukryć akta i pieczęcie rządu narodowego. Wkrótce potem sekretarz stanu, Janowski, chroniąc się za granicę, wręczył te pieczęcie Bronisławowi Brzezińskiemu, przewodniczącemu w komitecie rewolucyjnym Kurzyny[2]). Lempke uchodząc z Warszawy, obowiązki intendenta i organizatora zdał Hawelkiewiczowi[3]). Gałęzowski także się ulotnił.

W Warszawie pozostał już tylko cień rządu narodowego, a raczej pieczęcie tegoż rządu, z któremi Brzeziński nie wiedział co zrobić, a tylko starannie ukrył przed Waszkowskim. Temu nadzwyczaj chodziło o dostanie tych pieczęci w swe ręce, gdyż przez to samo stałby się rządem, używał też najrozmaitszych wybiegów, by cel ten osiągnąć, jednak żadne prośby ani groźby nie pomagały, i Brzeziński pozostawał głuchy na wszelkie przedstawienia. Wkońcu zmęczony tą walką, a nawet obawiając się o własne życie, Brzeziński w maju czy też w czerwcu 1864 roku napisał do Guttrego do Drezna,

---

[1]) Aresztowania powinien był dokonać naczelnik miejscowego cyrkułu, Skulski, z którym zwykle Traugut wieczorami grywał w preferansa. Skulski zdał jednak ten niemiły obowiązek na pewnego młodego oficera od ułanów, wielkiego lubownika podobnych misyi. — Autor *Dwóch chwil* powiada, że Trauguta i ostatni rząd narodowy wydał Karol Przybylski, brat Wacława. (Patrz *Dziennik Poznański* nr 214, z 1868 roku). — *Giller*, tom I, strona 98, także uważa go za zdrajcę i stawia na równi z Morawskim, Lauberem i Aweydą.

[2]) *Giller*, tom I, strona 133.

[3]) Lempke został aresztowany w kwietniu 1864 roku w Kijowie, na rekwizycyę warszawskiej śledczej komisyi, i otruł się zaraz. Opowiadają, że u niego na stole ciągle stały dwie szklanki z silną trucizną, rozpuszczoną w małej ilości bezkolorowego płynu, obok zaś karafka z limoniadą. Gdy zjawił się u niego oficer żandarmeryi, by go uwięzić, Lempke napełnił szklankę limoniadą i chwytając się za głowę ze słowami „ach, jak pali mię głowa! gorąco!“ wychylił do dna płyn w szklance zawarty. Częstował i oficera limoniadą, lecz ten się wymówił. Odwieziono go do więzienia i tam zaraz życia dokonał.

opisując szczegółowo katastrofę, jaka spotkała ostatni rząd narodowy, i następne swe kłopoty, oraz proponując przeniesienie centralnej władzy dogorywającego powstania za granicę i objęcia takowej, gdyż w przeciwnym razie przejdzie ona w ręce zwaryowanego Waszkowskiego, a ten najniezawodniej ucieknie się do terroryzmu, który już tyle zaszkodził sprawie narodowej.

List ten prześlizgnął się za granicę szczęśliwie, uniknąwszy oka Waszkowskiego, jak niemniej i policyi rosyjskiej. Odpowiedź zaś Guttrego była mniej szczęśliwą, przechwycił ją Waszkowski.

Guttry wymawiał się, że naczelnego kierunku organizacyi narodowej przyjąć nie może, gdyż napotkałby na najstraszliwszą opozycyę w całem stronnictwie Kurzyny, zajmującem na emigracyi dosyć wybitne stanowisko. Ale i stronnictwo »arystokratyczne« także mu nie dowierza i uważa za radykała i czerwieńca. Zresztą wyraża swe zdanie, że rząd narodowy i pieczęcie winny być w kraju. Gdyby jednak mimo wszelkie przeciwne względy okazała się konieczność przeniesienia centralnej władzy po za granice kraju, to na głównego naczelnika takiej organizacyi uważałby za najodpowiedniejszego Kurzynę, tylko w takim razie byłby zdania, by mu powierzono zupełną i nieograniczoną władzę. Co do Waszkowskiego, gdyby ten nie przestawał bruździć, to rząd narodowy zawsze potrafi wynaleźć środki do usunięcia i uczynienia nieszkodliwym tego niespokojnego człowieka.

Waszkowski z listem tym zjawił się u Brzezińskiego. Nastąpiło wyjaśnienie, po którem obaj uznali za skuteczniejsze pogodzić się i działać dalej w jak najściślejszem porozumieniu. Przedewszystkiem postanowili zaofiarować Kurzynie stanowisko »głównego pełnomocnego dyrektora za granicą«, i Brzeziński napisał do niego z propozycyą i prośbą, aby w razie, gdy zgodzi się na przyjęcie tych obowiązków, zorganizował nie zwlekając izbę obrachunkową, któraby sprawdziła dotychczasowy obrót funduszów. Waszkowski ze swej strony zajął się natychmiast zbieraniem materyałów, usprawiedliwiających po-

czynione wydatki i przepisał swem nadzwyczaj pięknem i wyraźnem pismem całą księgę rachunkową, pozostałą po Traugucie i jego rządzie.

W ten sposób powstał w Dreźnie nowy zagraniczny wydział rządu narodowego już siódmego składu, przybierając miano »Towarzystwa polskich patryotów.« W skład jego weszli: Jenerał Bosak, Aleksander Guttry, ksiądz kanonik Kasper Kotkowski i Jan Kurzyna-Pelszewski jako przewodniczący.

Izba obrachunkowa została złożona z siedmiu członków, lecz tylko nazwiska dra Seweryna Gałęzowskiego, Władysława Daniłowskiego i Seweryna Elżanowskiego są nam znane.

Wkrótce potem Kurzyna wysłał do Warszawy »Manifest« w liczbie 100 egzemplarzy, które Waszkowski dla niewiadomych powodów wszystkie spalił.

Gdy się to działo, gdy za granicą zawiązywały się dziwaczne wydziały nowego rządu narodowego, rządu raczej fantastycznego niż rzeczywistego, w Warszawie rozstrzygał się los ostatniego istotnego rządu upadłego powstania, ostatni akt dramatu Romualda Trauguta i jego dyrektorów.

Dnia 5. sierpnia 1864 roku na stoku warszawskiej cytadeli, na tem samem miejscu, na którem przed dwowa laty byli traceni Jaroszyński, Ryll i Rzońca, wystawiono rusztowanie z wielką, wspólną szubienicą. Do belki poprzecznej przymocowano pięć kółek żelaznych z przeciągniętymi już stryczkami. O godzinie 8. rano wojska otoczyły plac egzekucyi, a o godzinie 9. ukazała się w bramie cytadeli ponura procesya z katem na czele.

Skazani jechali każdy oddzielnie, na jednokonnych, drabiniastych wózkach, używanych zwykle do wywożenia gnoju. Jechali z odkrytemi głowami, mając każdy po prawej ręce księdza Kapucyna w charakterystycznym brązowym płaszczu zakonnym. Po obu zaś stronach wózków jechali w pełnej gali, w lśniących hełmach, na siwych, ogromnych koniach żan-

darmi z obnażonymi pałaszami, oraz postępowało kilka plutonów piechoty.

Pierwszy jechał Traugut. Ubrany tak, jak go aresztowano, w długim, granatowym, ciepłym paltocie, oblamowanym szeroką taśmą.

O trzydzieści kroków przed rusztowaniem skazanych zsadzono z wózków i ustawiono po lewej stronie rusztowania. Oficer polowego audytoryatu odczytał wszystkim wspólnie prawomocny już wyrok śmierci.

Najmniej zważał na odczytywany wyrok Traugut. Nie przestawał ani na chwilę rozmawiać z towarzyszącym mu księdzem, i widocznem było, że... nie o przyszłem życiu była tam mowa!...

Następnie Traugut z dziwnym spokojem wdział na siebie śmiertelną koszulę, co za nim uczynili i inni. Nie wiadomo z czyjego rozkazu żadnemu z nich nie związano rąk, jak się to zwykle czyni przy egzekucyach. Skazańcy więc mieli zupełną swobodę ruchów, z czego korzystając, gdy wprowadzono wszystkich na rusztowanie i postawiono na małych schodkach pod stryczkami, Krajewski mógł wydostać z pod stryczka i poprawić swą długą i piękną brodę; Toczyski schwycił stryczek do ręki, pocałował go i także wydobył z pod niego swą brodę [1]). Najmniej spokoju okazywał Jeziorański, zwracał się głową na prawo i lewo, w oczach malowała się trwoga; widocznie nie pokończył jeszcze swych rachunków życiowych, nie pożegnał się z różnemi marzeniami i nadzieją, i jakby nie dowierzał, że odczytany mu dopiero co wyrok jest niecofniony i w zupełności wykonanym zostanie;... twarz jego była trupio blada, a włosy, niegdyś piękne i gęste, teraz znacznie przez czas więzienia przerzedzone, wzburzone i zjeżone. W chwili tracenia tak był zmieniony, że kto go znał przedtem, teraz z trudnością mógł go poznać.

---

[1]) Autor wszystkie te szczegóły widział doskonale z oddalenia najwyżej 30 do 40 kroków.

Traugut tracony był pierwszy. W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak, z podniesioną głową, pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po skonstatowanej śmierci trójkątna przepaska została mu z oczu zdjętą...

Powtarzano, że jedna z sióstr Żulińskiego szła za wózkiem aż pod samo rusztowanie. Gdy ją oddalono, odchodząc zawołała: »odwagi bracie!« [1]).

Nazajutrz po egzekucyi zjawiła się odezwa naczelnika miasta, wydrukowana pięknie i na dobrym papierze, jak się później dowiedziano, w drukarni Nowakowskiej. W odezwie tej powiedziano: ». . . oddajmy cześć męczennikom i uświęćmy ich pamięć, nie łzą rozpaczy, lecz męskiem postanowieniem wstępowania w ich ślady... starajmy się na wzór ich utrzymać moc swoją i charakter do końca. Jak oni, walczmy do ostatniego tchnienia... a prochy nasze spoczną w wolnej ojczyźnie!«

Odezwa ta zrobiła w Warszawie niemałe wrażenie, szczególnie zaś zaniepokoiła policyę, gdyż oddawna już nic podobnego nie zdarzyło się w mieście, gdzie wszystkie tajemne drukarnie rządu narodowego zostały powykrywane [2]).

---

[1]) Jenerał Lebedjew zezwolił Krajewskiemu na widzenie się przed śmiercią z żoną i trzechletnim synkiem, którego matka przyniosła do X. pawilonu. Z początku pozwolił otworzyć tylko okienko w drzwiach, prowadzących do kaźni, i widzenie odbywało się przez kratę. „Jenerale! czy nie możnaby bez kraty?“ przemówił Krajewski takim tonem, że odmowa była niepodobną... zresztą, dlaczego? było to na parę godzin przed wyruszeniem na miejsce tracenia!... Lebedjew kazał otworzyć drzwi, wpuścił żonę i dziecko do więźnia, a potem i sam wszedł do więziennej celi. Krajewski trzymał syna na kolanach, gładził go po głowie, całował, przeżegnał i zapłakał, nic jednak nie mówił. Lebedjew opowiadając tę scenę, miał głos zmieniony ze wzruszenia i pełne łez oczy.

[2]) Mąż i syn tej Nowakowskiej za drukowanie rewolucyjnych odezw i proklamacyi, zostali zesłani na Sybir. — Nie zważając na to,

Namiestnik, któremu odezwa ta także nadesłaną została, zapytał oberpolicmajstra i prezesa śledczej komisyi »co to za nowa swawola?« Odpowiedzieli mu, że to najprawdopodobniej rzecz przemycona z zagranicy, i na tem się skończyło.

Lecz dnia 27. września 1864 roku zjawiła się ponowna odezwa naczelnika miasta[1]), oznaczona liczbą 32 i wydrukowana równie czysto i wyraźnie. Odezwa ta dzieliła się na dwie części. W pierwszej powiedziano: »Dobiega już sto lat, w ciągu których dzień każdy przynosi coraz nowe cierpienia braciom naszym, każda zaś noc pokrywa nowe zbrodnie naszych ciemiężców... Mimo to wytrwaliśmy w walce aż do doby obecnej... nie zapomnieliśmy o obowiązkach, przekazanych nam z pokolenia w pokolenie przez braci naszych ze szczytów szubienic lub z głębi kopalń sybirskich... wśród śmierci samej potrafiliśmy zachować życie. Naród nasz nie umarł!... Walka za Macierz naszą, za święte prochy ojców... nie ustanie, dopokąd nie wywalczymy sobie niepodległości, dopokąd na nieprzejrzanem pobojowisku Polski nie wzniesie się palma czci dla przeszłości i nie zostanie utwierdzoną chorągiew braterstwa i swobody dla przyszłości. Obecnie praca nasza i trud muszą być większe, jak kiedykolwiek. Zmienione stosunki wymagały także zmiany w ustroju organizacyi narodowej i w osobistym jej składzie. Zmiany te zostały dokonane dopiero dnia 16. września, o czem zawiadamiając mieszkańców, ogłaszam co następuje:

---

gdy tylko Nowakowska objęła zarząd drukarni, najgorliwiej służyła rządowi narodowemu.

[1]) Długą tę przerwę można wytłumaczyć chyba tem, że przez cały ten czas Waszkowski był zajęty prowadzeniem bardzo obszernej korespondencyi z Kurzyną, w sprawie ustanowienia w Dreznie „towarzystwa patryotycznego i izby obrachunkowej“, dla której, jak widzieliśmy, własnoręcznie przepisywał rachunki ostatniego rządu narodowego. Prócz tego częste spory z Brzezińskim, wojna o pieczęcie, a zresztą ciągła obawa o własne życie, nie zostawiały naczelnikowi miasta dostatecznego pokoju dla prowadzenia dalszej walki z władzami rosyjskiemi.

1. Członkowie organizacyi, zgłaszający się do kogokolwiek z mieszkańców w mojem imieniu, winni się wykazać pełnomocnictwem ze znaną wszystkim pieczęcią, które nadto jest ważnem tylko przez czternaście dni od daty wystawienia.

2. Z początkiem bieżącego miesiąca ustał pobór ofiary narodowej za pokwitowaniami niebieskiego koloru. Pożyczka zaś narodowa i nadal będzie ściąganą podług rozkładu przez osobno ku temu upoważnionych poborców.

3. Ponieważ mnóstwo osób zostało uwięzionych jedynie wskutek nieostrożnie powtarzanych gawęd i plotek roznoszonych po mieście, zakazuję pod najsurowszą odpowiedzialnością wymieniania nazwisk lub stanowisk, zajmowanych według mniemania przez tego lub drugiego ze znajomych, należących do organizacyi. Zalecam naczelnikowi policyi, by szczególniejszą zwracał baczność na niestosujących się do tego zakazu, i aby winnych bezzwłocznie pociągał do odpowiedzialności.

W drugiej części odezwy oznajmiano o różnych wypadkach i wypowiadano przypuszczenia co do najbliższej przyszłości na podstawie obiegających pogłosek, oraz niektórych dokumentów, będących w posiadaniu organizacyi.

W końcu, ażeby rozprószyć wszelkie wątpliwości co do miejsca, skąd odezwa wydaną została, przytoczono w niej słowa z kazania księdza Goliana, wypowiedziane w Rawie, a dzień przedtem ogłoszone w *Dzienniku warszawskim*.

Odezwę tę, wydrukowaną także u Nowakowskiej, naczelnik miasta własnoręcznie zaadresował do namiestnika i do kilku wyższych figur rządowych, oraz wybitniejszych osobistości w mieście, które Helena Ostrowska, ostatnia kuryerka rządu narodowego, bądź wrzuciła do skrzynki pocztowej na głównej poczcie, bądź też poroznosiła do domów podług adresów.

Namiestnik wściekał się ze złości, odebrawszy tę odezwę; przywołał wszystkich starszych urzędników policyi wraz z prezesem komisyi śledczej, jenerałem Tucholką, i udzielił, wszystkim najostrzejszą naganę, rozkazując, by bądź co bądź

raz już koniec położyli tym nieporządkom i za jakąbądź cenę wykryli autora odezwy i drukarnię, w której się drukowała.

Na ślad drukarni natrafiono niebawem, poczem przyrzeczono sowitą nagrodę najzręczniejszym szpiegom za wykrycie lub też przynajmniej naprowadzenie policyi na ślad Waszkowskiego. Lecz ten szczęśliwie unikał zastawianych nań sideł, kryjąc się po rozmaitych zakątkach, a głównie w młynie rządowym na Solcu, gdzie miał urządzoną kryjówkę w koszu pod żarnami. Tam sypiał nie rozbierając się wcale, przykrywając się starymi worami od zboża. I w takich warunkach uważał się zawsze za najstarszego członka i pierwszą osobę w organizacyi.

I w istocie starszego nad niego nie było już nikogo w Warszawie. Ostatni Brzeziński zbiegł, zabierając, jak się zdaje, pieczęcie rządu narodowego, gdyż od tej pory pieczęcie te nikną bez śladu, a Waszkowski nigdy ich nie miał w posiadaniu, posługując się jedynie pieczęcią »naczelnika miasta« [1]).

W podobnych warunkach, ukrywając się przez dwa miesiące i nie widując nikogo z dawnych swych znajomych, Waszkowski nie mógł wiedzieć, co się dzieje w mieście; czy ocalał kto z organizacyi i czy tli się choć jaka iskierka powstania w kraju? Głównie zaś paliła go ciekawość dowiedzenia się, co mówią o nim? czy podziwiają jego odwagę, energię i wytrwałość?...

Kwestye te zajmowały go nader żywo. W ogóle odczuwał nieprzezwyciężoną potrzebę wyjrzenia na świat, otrząśnięcia się z okropnych warunków obecnej egzystencyi, rozmówienia się z kimkolwiek...

Napisał więc do siostry swej Klotyldy, naznaczając jej schadzkę w pewnym domu przy ulicy Elektoralnej, na dzień 19. grudnia 1864 roku o godzinie 10. przed południem, i stanowczo ryzykując swą głowę, udał się na oznaczone miejsce,

[1]) Brzeziński wyjechał do wsi Połomańca, w powiecie wieluńskim, skąd się dostał za granicę. Raz znalazłszy się w Paryżu, nadesłał izbie obrachunkowej najdokładniejszy rachunek z wszelkich wpływów i wydatków za czas swego zarządu sprawami powstania.

by się z nią zobaczyć. Siostra jednak, czy nie odważyła się przyjść, czy też wcale nie otrzymała zawiadomienia, dosyć że Waszkowski wyczekawszy napróżno godzinę, posępny i zniechęcony powracał do swego młyna i po drodze dopiero zmiarkował całą nierozwagę swego kroku. Odwaga i zwykły spokój naraz go odbiegły. Podniósł kołnierz futerka, w które był ubrany i przyspieszył zbyt swe kroki, co zwróciło nań uwagę ajenta policyjnego i spowodowało, że zaczął go śledzić, a w końcu przy pomocy stójkowego policyanta zaaresztował. Gdy prowadzono go do VII. cyrkułu, na Grybowie, nie przywiązując wielkiej wagi do przychwyconej zdobyczy, Waszkowski w jakimś zaułku potrafił wymknąć się i uciekając, wskoczył do jakiejś bramy, zatrzasnął furtkę za sobą i wbiegł schodami na górę. Tam skrył się w jakiejś komórce, której drzwi zamknął ze środka, futerko zaś przerzucił do sąsiedniej szopy. Lecz tu już los okazał się mu przeciwnym, futerko zawisło za rękaw na przegrodzie i zdradziło go przed policyantem, który w pierwszej chwili nie mógł go rozpoznać.

W cyrkule, a następnie w komisyi śledczej Waszkowski z początku występował śmiało i otwarcie. Odrazu powiedział kim jest, podał swe nazwisko i czem był w organizacyi. Zeznał, że to on wykradł z oddziału kartograficznego mapy Królestwa Polskiego dla użytku zbrojnego powstania; następnie przyznał się do wykradzenia pieniędzy i listów zastawnych z głównej kasy krajowej, w końcu zaś dodał, że jakkolwiek go pilnują, nie wątpi, że uciec z więzienia potrafi.

Rzadko zdarzają się jednostki, któreby zamknięte w czterech nagich ścianach więziennych, pozostawione pod wrażeniem nieuniknionego wyroku śmierci, pozostały tem, czem były na swobodzie. Większość, chociażby niewiadomo jak rozumna, oględna i przytomna, w więzieniu traci te przymioty, tępieje, traci spryt i przytomność umysłu, staje się naiwną i niekonsekwentną, jak dzieci. Towarzystwo ludzi tak jest każdemu człowiekowi potrzebne, że wyjątkowy tylko więzień nie stara się zawiązać stosunków ze stróżem, sprzątającym jego celę,

chociaż na pewne może przypuszczać, że ma przed sobą ajenta komisyi śledczej, płaz obrzydliwy, na którego wolny człowiek spojrzeć nie może bez wstrętu, a cóż dopiero zawiązywać z nim jakieś stosunki przyjazne i poufałe, wdawać się w poufne rozmowy! Bywa, że więzień nerwowy, z jakąś szczególną namiętnością wsłuchuje się w odgłos kroków, w szelest ubrania swego stróża, gdy ten zbliża się do drzwi jego więziennej celi. Po dwóch, trzech tygodniach uważa go już za najżyczliwszego przyjaciela, powierza mu najserdeczniejsze życzenia i prosi o przemycenie na zewnątrz jakiej kartki, nakreślonej patykiem za pomocą sadzy rozcieńczonej wodą. Za pierwszą niebawem idzie druga podobna kartka... Tak się zwykle zaczyna... wkrótce nowy przyjaciel przynosi pokryjomu kawałek ołówka, strzępek papieru, upominając i zaklinając, by się więzień miał na ostrożności... porozumiewanie się ze światem z dniem każdym przybiera coraz szersze rozmiary.

Jeśli to zawodzi, sprobójcie podsunąć nieznacznie więźniowi papier i ołówek. Zaraz zacznie pisać do nieobecnych, zastępując tem sobie nieprzezwyciężoną potrzebę rozmowy, skracając straszną tęsknotę osamotnienia. Znany afrykański podróżnik Becker, opowiada w szóstej księdze opisu swej podróży do źródeł Nilu w 1862 roku, że przebywając w Kissuni, stolicy dzikiego królika Kamrassi, jedyną rozrywkę znajdował w pisaniu długich listów do swych przyjaciół w Europie, chociaż wiedział bardzo dobrze, że takowe nie mogą być i nie będą wysłane.

Tak samo surowy, pełen hartu i bardzo przenikliwy Waszkowski, którego dotychczas nikt w pole wyprowadzić nie potrafił, który nigdy nie tracił przytomności umysłu, i w najtrudniejszych okolicznościach znachodził sposoby wyjścia, gdy się raz dostał do więzienia, stracił bardzo prędko cały swój spryt i przenikliwość, a przedewszystkiem uwierzył w życzliwość dla siebie jenerała Tucholki, zjednany jego grzecznością i łagodnem postępowaniem. Następnie zaś dał się wyłapać na najpospolitszą przynętę. Przez więziennego posługacza, przyno-

szącego mu jedzenie, nawiązał korespondencyę z Laskowskim, dawnym swym sekretarzem, z matką swą i siostrą, a co najciekawsze, nie dziwił się i nie starał sobie wytłumaczyć, dlaczego żadna z tych osób na kartki mu nie odpisywała.

Ciekawa ta korespondencya wydała w ręce komisyi śledczej resztki powstańczej organizacyi, gdyż Waszkowski posunął swe dziwne zaślepienie do tego stopnia, że przez tegoż samego więziennego posługacza przesłał jednemu ze swych przyjaciół odezwę naczelnika miasta z poleceniem, by ją kazał wydrukować w wiadomej drukarni!...

Nastąpiły nowe badania, osobiste konfrontacye. Uwięzieni coraz bardziej wikłali się w tłumaczeniach i zeznaniach, tem samem rozszerzając koło skompromitowanych. Waszkowski nie mógł się już dalej wypierać. Wezwano go, aby opisał całą swą działalność w organizacyi. Z początku nie chciał tego uczynić, lecz gdy Tucholko zmienił z nim swe postępowanie, zaprzestał oporu i w rozdrażnieniu wykrył przed komisyą śledczą takie tajemnice i ukryte nici, których się ta ani spodziewała, ani nawet pożądała. Dla jakichś wyższych względów nakazano zaniechać dalszych dochodzeń i, poprzestając na dawniejszych zeznaniach, zaprzestać nowych aresztowań.

Zeszyt z zeznaniami Waszkowskiego poszedł w zapomnienie, a gdy brat namiestnika, Aleksander, jako jeneralny konsul rosyjski w Londynie, w sprawie wykradzionych i wysłanych za granicę listów zastawnych, należących do skarbu państwa, zażądał udzielenia sobie zeznań Waszkowskiego, komisya śledcza uznała na niemożliwe przesłanie całkowitych protokołów. Niektóre więc arkusze wyjęto i zastąpiono podyktowanymi Waszkowskiemu ustępami, który je spisał niechętnie i zmienionym charakterem, tak, jakby inną ręką były pisane. Nadto ukazała się potrzeba osobistych jego wyjaśnień wobec angielskiego konsula Mansfielda, który z tego powodu kilkakrotnie przyjeżdżał do cytadeli w towarzystwie pułkownika Anuczyna. Wszystkie te okoliczności znacznie opóźniły ostateczne zakończenie sprawy Waszkowskiego.

W tym samym czasie w komisyi śledczej rozstrzygały się losy dwóch innych wybitnych przestępców, uwięzionych jeszcze przed Waszkowskim: Jarosława Dąbrowskiego i Pawła Landowskiego.

Ci obaj należeli do innego zupełnie typu spiskowców, do typu bardziej ostrożnych i wytrzymałych. Szczególnie przymioty te posiadał w wysokim stopniu Dąbrowski. Był to człowiek niewzruszony, zawsze jednako zimny i spokojny, ani na chwilę nie uległy jakiemuś osłabieniu charakteru przez czas swego dwuletniego więzienia. Wprawdzie i on znajdował tajemniczą pomoc, która nie przestawała opiekować się wszystkimi wybitniejszymi Polakami, o których sądzono, że jeszcze mogą być użytecznymi dla sprawy. Nie tracił więc nadziei i mógł ją słusznie nie tracić... Sprawa jego przeciągała się całe dwa lata, gdy była zupełnie nieskomplikowaną i jasną, i mogła się doskonale w paru miesiącach ukończyć... Dawało to do myślenia...

We wrześniu 1864 roku, czy to z własnego natchnienia, czy też za czyjąś poradą, Dąbrowski wystosował do namiestnika następujące podanie:

»Dnia $^{2}/_{14}$ sierpnia 1862 roku zostałem uwięziony, a dnia $^{18}/_{30}$ grudnia tegoż roku oddany pod sąd wojenny, który wyrokiem z dnia 30. lipca (11. sierpnia) 1863 roku uznał mnie niewinnym, pozostawiając jednak w podejrzeniu.

Dwadzieściapięć miesięcy więzienia w X. pawilonie Aleksandrowskiej cytadeli zniszczyło zupełnie me zdrowie. Wzgląd ten zmusza mnie prosić najpokorniej Waszą Ekscelencyę, by nakazał łaskawie raz już skończyć mą sprawę i zezwolić mi zamieszkać w gubernii symbirskiej, w miasteczku Ardatowie, gdzie obecnie przebywa moja żona! — Jarosław Dąbrowski, sztabs-kapitan 19. artylerzyskiej brygady, zaliczony do jeneralnego sztabu. — Dnia $^{4}/_{16}$ września 1864 roku, w Aleksandrowskiej cytadeli.«

Na podaniu tem namiestnik własnoręcznie napisał następującą rezolucyę:

»Dnia $^{9}/_{21}$ września 1864 roku. Bezzwłocznie ukończyć sprawę i wytłumaczyć się, dlaczego nie załatwiono jej dotychczas! Hrabia Berg.«

Nie trudne było wynalezienie powodów, dla których tak długo więziono tego ważnego przestępcę. Odpowiedziano, że był potrzebny dla konfrontacyi z innymi więźniami. Namiestnik wyjaśnieniem tem zadowolnił się i powiedział: »w istocie Dąbrowskiemu powinno być zupełnie obojętne, króciej czy dłużej przeciągnie się jego sprawa, gdyż ostatecznie zawsze czeka go szubienica, jako członka aż pięciu różnych rządów narodowych, a przytem poszlakowanego także i o inne sprawki terrorystyczne!

Mimo to, gdy przyszło do konfirmacyi wyroku śmierci, namiestnik zmienił takowy na »pozbawienie Dąbrowskiego praw stanu, szlachectwa, oficerskiego stopnia, medalu i orderu świętego Stanisława, i zesłanie do ciężkich robót na lat piętnaście, połączone z konfiskatą wszelkiego, bądź to odziedziczonego, bądź osobiście nabytego mienia!«

Dnia 19. listopada 1864 roku wywieziono Dąbrowskiego do Moskwy, oddano go w ręce tamtejszego jenerał-gubernatora i osadzono tymczasowo w więzieniu na »Kołomażnym dworze«, skąd przy pomocy kilku dzielnych ludzi, Polaków i Rosyan, Dąbrowski szczęśliwie uciekł!

Z oficyalnych i prywatnych źródeł o ucieczce tej potrafiliśmy zebrać następujące szczegóły:

Od pierwszych chwil powstania, jak tylko zaczęły przechodzić przez Moskwę partye pędzonych na Sybir Polaków, w pobliżu Kołomażnego dworu, gdzie było etapowe więzienie, w jednym z przyległych zaułków powstała polska garkuchnia. Więźniom, należącym do majętniejszych warstw społeczeństwa, pozwalano brać jadło z tej garkuchni. Jedzenie przynosiły służące Polki, których było siedm. Na jadalnię przeznaczona była oddzielna izba obok bramy wchodowej. Otóż pewnego dnia jedna ze służących przyniosła w koszyku pod talerzami ubranie kobiece, w które się w czasie obiadu przebrał Dąbrowski,

i otuliwszy głowę i twarz chustką, wyszedł spokojnie przez furtkę więzienną wraz z innemi służącemi. Szyldwach nie dostrzegł przebrania, tem bardziej, że Dąbrowski nikły i małego wzrostu, więc się niczem nie różnił od innych kobiet, a wchodzących i wychodzących sług nie liczono wcale, gdyż nie było na to wyraźnego przepisu, a gdyby nawet taki przepis istniał, to można być pewnym, że z czasem poszedłby w zapomnienie.

Na razie ukryty w kuchni zbieg dostał się wieczorem do mieszkania niejakiego Szestakowicza, ucznia kazańskiego gimnazyum, u którego przemieszkał przez cały grudzień 1864 roku, odwiedzając dawnych swych i nowych rosyjskich przyjaciół, a nawet bywając w publicznych lokalach. Dnia 13. stycznia 1865 roku wyjechał do Petersburga, gdzie wkrótce wystarał się o paszport pod przybranem nazwiskiem i spokojnie przez Finlandyę dostał się do Szwecyi. Ze Sztokholmu miał napisać list do redaktora *Moskowskich wiedomosti*, Katkowa, że »licząc na niedołęstwo rosyjskiej policyi, jeździł do Ardatowa i, zabrawszy stamtąd żonę, razem z nią wyjechał za granicę«[1]). Jednak była to tylko przechwałka rewolucyonisty,

---

[1]) Taka jest relacya jenerała Dehna, wysłanego umyślnie z Petersburga do Moskwy i Ardatowa dla zbadania okoliczności ucieczki Dąbrowskiego i jego żony. W Moskwie jednak inaczej tę rzecz opowiadano autorowi.

Z Kołymażnego dworu wodzono zwykle więźniów do łaźni publicznej przy Kamiennym moście. Przed nadejściem do łaźni partyi więźniów, w której był Dąbrowski, przyszło do łaźni towarzystwo mężczyzn, należących do wyższych klas społecznych, sądząc po pięknych futrach i bobrowych czapkach. W łaźni nie chciano ich wpuścić, tłumacząc się, że lada chwila mają nadejść więźniowie, i że dopiero po paru godzinach łaźnia będzie otwartą dla publiczności

— A prędko nadejdą ci więźniowie?

— Oto już idą.

— Czy można się im przypatrzyć?

— Czemu nie! nikt nie broni.

Część towarzystwa w bobrowych czapkach zatrzymała się w ciemnem przejściu, część zaś stanęła przed drzwiami, przypatrując się ciekawie więźniom wchodzącym po jednemu do korytarza. W przej-

chcącego zadrwić z rządu i wybitnego rosyjskiego dziennika. W Ardatowie Dąbrowski nie był, żonę zaś jego wykradł i wywiózł za granicę przyjaciel jego, dymisyonowany oficer jazdy, Ozierow, który już na stałe pozostał na emigracyi. Niejaki Hercyn fakt wykradzenia Dąbrowskiej opisuje z następującymi szczegółami:

»W Ardatowie oczekiwano gubernatora i cała policya zajęta była przygotowaniami na przyjęcie zwierzchnika. Tego samego dnia przybył na pocztę z klasztoru sarowskiego, odległego o 30 wiorst od Ardatowa, jakiś kupiec, czy też zamożny mieszczanin, i zmieniwszy konie wyjechał ku wsi Pawłowo, w której jest przystań parostatków pasażerskich. Na trzeciej wiorście za Ardatowem, jadący dopędził kobietę idącą drogą, jakby dążącą na odpust. Ta zaczęła się uskarzać, że idzie z bardzo dalekich stron, że jest bardzo zmęczoną i zupełnie z sił opadła, prosiła więc, by ją nieco podwieźć. Kupiec się zgodził i zabrał z sobą do Pawłowa, gdzie oboje na parostatek wsiedli [1]).

O ówczesnem życiu i zwyczajach w Ardatowie jenerał Dehn pisze, że Polacy burmistrzowali tam, jak we własnym kraju. Zebrało się ich tam do 120 rodzin. Liczne wyższe posady rządowe, szczególnie w sądownictwie, były przez nich zajęte. Jedyna apteka należała także do Polaka, i ten ułatwiał stosunki zesłańców z ich rodzinami i całym światem. Listy swe zwykle oddawali zesłani Polacy aptekarzowi i przez niego otrzymywali odpowiedzi. Wiedziała o tem doskonale i jawna

---

ściu zarzucono na Dąbrowskiego futro i podano mu czapkę, w tem przebraniu przyłączył się do ciekawych i wraz z nimi odszedł i zniknął w pomroce wieczornej. W Moskwie czas jakiś miał mieszkać u jakiejś znakomitszej osobistości, rozgoryczonej na rząd i popierającej wszystkich i wszystko, co stało z tym rządem w opozycyi. Katkow donosząc o ucieczce Dąbrowskiego, wyrażał przekonanie, że go niebawem policya wyśledzi. Sami jednak zapewnienia tego w źródłach drukowanych nie mogliśmy odszukać, równie jak i listu Dąbrowskiego do Katkowa.

[1]) *Ruskaja Starina*, z kwietnia 1880 roku, strona 851.

i tajna policya, lecz ani pomyślała temu zapobiedz. Pomimowoli budzi się pytanie, czy to wszystko urządziło się wypadkiem, wskutek znanej ociężałości władz miejscowych, czy też było tolerowane rozmyślnie? A gdy tak rzeczy stały, jak mógł rząd wybrać to mianowicie miasto na miejsce pobytu dla żony Dąbrowskiego?

Rozstając się z Dąbrowskim, jako mieszkańcem i poddanym rosyjskim, jako z byłym rosyjskim oficerem, musimy dodać, że w sześć lat po tylko co opisanych wypadkach, a mianowicie w maju 1871 roku, spotykamy tego śmiałego lecz niespokojnego człowieka na czele sił zbrojnych paryskiej komuny po prawym brzegu Sekwany, podczas gdy na lewym brzegu i w fortach Vanvre, Issy i Mont-Rouge dowodził inny bohater Litwy, pułkownik Walery Wróblewski.

Dnia 23. maja Dąbrowski, walcząc z wkraczającymi Wersalczykami na ulicy Myrrha, został raniony w brzuch śmiertelnie odłamem granatu. Odniesiony do szpitala Lariboisière, tam w parę godzin życia dokonał. Zwłoki jego z rozporządzenia komuny wystawiono w ratuszu, owinięte czerwonym sztandarem, i dnia 25. maja uroczyście pochowano na cmentarzu Père-Lachaise, w obecności brata Teofila, kilku członków komuny i oddziału gwardyi narodowej, oddającej ostatnie honory wojskowe. Znany publicysta i członek komuny, Vermozel, nad grobem wygłosił mowę pogrzebową [1]).

Wróblewski w przebraniu uszedł z Paryża do Anglii i został w Londynie prezesem polskiego rewolucyjno-socyalistycznego stowarzyszenia »Lud.«

Kolej teraz na opowiedzenie losów Landowskiego. Po ucieczce z więzienia ujęty ponownie dnia 26. lutego 1864 roku

---

[1]) *Histoire de Commune de 1871* par M. Lissagaray, 1876 r., str. 368—369 i 380—381. — P. Silczewskij napisał krótkie biograficzne wspomnienie o Dąbrowskim dla encyklopedyi podręcznej T. Tolla. Dodatek. St. Petersburg 1875 r., zeszyt I, str. 345. — Patrz również artykuł Watsona *Epilog wojny prusko-francuskiej*, szkic historyi komuny z 1871 roku. St Petersburg, 1876 r., str. 164.

przez kozaków i odstawiony do Warszawy, został jednocześnie z Pawłem Ekkertem skazany na śmierć. Matka jego trafiła w Kissingen do cesarzowej i za jej przyczyną namiestnik zamienił karę szubienicy na dożywotnie ciężkie roboty obu skazańcom, gdyż nie wypadało mniej winnego wieszać, gdy główny przestępca miał być ułaskawiony [1]).

Pod szubienicą odczytano skazańcom akt ułaskawienia. Usłyszawszy to rzucili się nawzajem w objęcia i serdecznie uściskali.

Paweł Landowski, zesłany do warzelni soli w Arkatui, w 1875 roku wystarał się o paszport, wystawiony na imię jakiegoś doktora, i za tym paszportem przejechał całą Syberyę, rewidując po drodze apteki i szpitale, a następnie zbiegł do Paryża, skąd przysłał swym towarzyszom niedoli własne fotografie.

W połowie lutego 1865 roku rozstrzygnął się los ostatniej wybitnej osobistości powstania 1863 roku. Dnia 17. lutego o godzinie 10. przed południem na stoku cytadeli wieszano Waszkowskiego wraz z Emanuelem Szafarczykiem, naczelnikiem warszawskich sztyletników.

Szafarczyk, zwykły zbój z rzemiosła, mały, nikły, o żółtawej cerze, ze złośliwym i bazyliszkowym wyrazem twarzy, i w ostatniej chwili zachował się tak, jak po takim nędzniku można się było spodziewać. Złorzeczył, pienił się i szamotał,

---

[1]) W czasie przechadzki cesarzowej po parku w Kissingen, nagle jakaś kobieta w czerni, przeciskając się przez otaczających, padła jej do nóg, płacząc i wśród łkania mówiąc coś niewyraźnie... Cesarzowa kazała rozpytać się tę „czarną kobietę“ o co prosi, a gdy jej wyjaśniono, że to matka Polka, błagająca za swym niepełnoletnim jeszcze, jedynym synem, który ulegając namowom towarzyszy, niedoświadczony poszedł do powstania i teraz dostał się do cytadeli, obwiniony o straszliwe zbrodnie, których nie popełnił... że matka wcale go nie uniewinnia i nie broni, lecz tylko błaga, by przy wymierzaniu kary uwzględniono, że to jeszcze chłopak młody, a nie dojrzały i skończony człowiek. Cesarzowa poleciła zapytać namiestnika, czy nie możnaby Landowskiego łaskawiej osądzić.

a patrząc na Waszkowskiego, wołał: »to on to sprawił! on nas do wszystkiego namawiał! ja nie winien! ja człowiek prosty, wierny sługa cesarza!«

Waszkowski, jakby nie słyszał tych krzyków, spokojnie spoglądał z wału fortecznego na zebrane tłumy ludu, a tylko w oczach i kredowo-bladej twarzy znać było pewne wzruszenie. Ubrany był w letni, czarny surducik, pomimo przejmującego zimna; głowę miał odkrytą, a w twarzy zmiany wielkiej nie można było dostrzedz.

Pierwszego wieszano Szafarczyka. Ten bronił się, podgiął nogi i tem utrudniał nałożenie stryczka. Gdy go nakoniec podniesiono do wysokości stryczka, co się nie obyło bez trudu, gdyż na drabinie za mało było miejsca dla dwóch pomocników kata, w czasie nakładania fatalnej pętli Szafarczyk ukąsił kata w palec.

Waszkowski do ostatniej chwili zachował się z największym spokojem.

Była to ostatnia polityczna egzekucya w Warszawie z czasów powstania 1863 i 1864 roku.

Wprawdzie jeszcze w 1868 r. rozstrzelano kozaka Podchałustina, który dowodził oddziałem pod nazwiskiem »Uragana«, lecz ten został zasądzony na śmierć jako dezerter wojskowy.

A teraz nadeszła epoka »przebudowywania«, a raczej walenia i odbudowy z fundamentu gmachów, tak misternie i pospiesznie wzniesionych przez energicznego i śmiałego »polskiego budowniczego«, co zwał się Wielopolskim.

Szukano na wsze strony odpowiednich ludzi do tego trudnego zadania, które, jak to sama natura rzeczy wskazywała, musiało się rozpocząć od radykalnej reformy stosunków włościańskich, raz dlatego, że sprawa ta przeprowadzana w cesarstwie, musiała być jednocześnie załatwioną i w Królestwie Polskiem, a powtóre, że na powstaniu najbardziej ucierpieli włościanie, którzy tego powstania nie chcieli i wcale go nie

wywoływali. Zresztą należało włościan przedewszystkiem zjednać, podać im pomocną rękę do uwłaszczenia, gdyż wolność osobistą już przedtem mieli sobie nadaną.

Jako najodpowiedniejszych opinia ogółu a przedewszystkiem cesarz uznali mężów, którzy już przy rozwiązaniu tej kwestyi w Rosyi wybitne zajęli stanowisko. Byli to: M. A. Milutin, książę W. A. Czerkaskij i I. F. Samarin. Cesarz już nieraz zwracał na nich swoją uwagę i chciał im zlecić to zadanie, lecz... zawsze go coś powstrzymywało. Oni uchodzili za zdeklarowanych liberałów. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Czerkaskij niejednokrotnie woził do Londynu materyały dla Herzenowskiego *Kołokoła*, i że był zaprzyjaźniony z wieloma malkontentami w Rosyi i za granicą. Samarin był nawet więziony w twierdzy Petropawłowskiej za jakieś rewelacye, wydobyte z archiwów finlandzkich [1]).

Do Milutina cesarz czuł żal i urazę, że w swoim czasie nie przyjął proponowanego mu stanowiska naczelnika zarządu cywilnego w Królestwie Polskiem. — Nadto i w Petersburgu i w Moskwie ludzie ci mieli licznych i wpływowych wrogów, jako zaciekli doktrynerzy, na włos nie odstępujący od raz przyjętych zasad.

Jedynie jeszcze Milutin, więcej obyty ze sprawami i z siwiejącym włosem, zdobywał się od czasu do czasu na jakieś ustępstwo, lecz Czerkaskij nigdy i nikomu nie zwykł ustępować. Samarina nie lubiono za jego oschły, opryskliwy i nieprzystępny sposób obejścia się; szyderczy i złośliwy uśmiech nie schodził z jego twarzy, która zdawała się mówić każdemu:

[1]) Samarin pozostawał czas jakiś jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy księciu Suworowie, gdy ten był jenerał-gubernatorem finlandzkim. Suworow pomimo swych przekonań liberalnych kazał go jednak uwięzić, i tylko wielkim staraniom jakiejś swej babki zawdzięcza, że się wydostał z cytadeli. Gdy go wyprowadzono z kazamaty na świeże powietrze, w pierwszej chwili zemdlał... Następnie otrzymał posłuchanie u cesarza Mikołaja, dla podziękowania za ułaskawienie. „Dziękuj Bogu, że na tem się skończyło, wyrzekł cesarz, innych zapominają!“...

»czyż tobie wdawać się w sądy o rzeczach? gdy wszystko co powiesz, jest wierutnem głupstwem!«... Zresztą wszyscy, którzy ich bliżej znali, byli przeświadczeni, że cały ich liberalizm polega tylko na słowach, i że niech tylko dorwą się władzy, a staną się odrazu najgorszymi despotami. Opracowanie ustawy ostatecznie można im jeszcze polecić, lecz inna rzecz, oddanie w ich ręce wykonanie i zastosowanie takowej... Burzenie burzeniu nie równe!

W Polsce burzenie należało przeprowadzać z nadzwyczajną rozwagą i oględnością, do tego zaś ci panowie najmniej byli zdolni. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że to są Murawiewowie, nieco tylko cywilizowańsi niż wileńska bestya!...

Znaleźli się i tacy, i to bardzo liczni, którzy wprost odradzali cesarzowi poruczania tym panom misyi przekształcania Polski. Były to te same osobistości, które uprzedzały cesarza przeciw Murawiewowi w 1863 roku. Cesarz się wahał, lecz tak jak wówczas ostatecznie poszedł za pierwszym popędem. Stłumił w sobie niechęć do Milutina i jemu poruczył naczelny kierunek wszelkich reform w Królestwie Polskiem, pozostawiając mu zupełną swobodę w doborze pomocników [1]).

Milutin na razie powołał do współpracownictwa: Czerkaskiego, Samarina, byłego tobolskiego gubernatora, Arsymowicza i senatora Sołowiewa, i razem z nimi wyjechał do Warszawy w październiku 1863 roku, chcąc się naprzód rozpatrzyć w stosunkach i zebrać potrzebne informacye.

Przyjezdni, zachowując prywatny charakter, zajęli kilka skromnych pokoi w hotelu Europejskim i po złożeniu wizyt prawie nigdzie nie wychodzili, odbierając wciąż odwiedziny osób, mogących ich poinformować o rzeczywistych stosunkach kraju. — Informacyi tych dostarczali przeważnie: rzeczywisty

[1]) Milutin zażądał upoważnienia do powoływania do Królestwa Polskiego nawet skompromitowanych, dodając, że tacy najgorliwiej służą. Cesarz zgodził się i na to. Akta sprawy dwóch urzędników, więzionych najprzód w III. wydziale, a następnie w Petropawłowskiej twierdzy, zaledwie mogły być odszukane.

radca stanu Gudowskij, dyrektor departamentu administracyi ogólnej [1]); radca stanu Łuszczewski, dyrektor departamentu przemysłowego i Stummer, naczelnik wydziału w sekcyi włościańskiej.

Każdego z nich wypytywano pilnie przez dni kilka w gabinecie Milutina, w końcu zaś zażądano przedłożenia memoryału co do spraw odnośnego zarządu, niemniej propozycyi co do zmian, jakieby uważali za konieczne. Najtrudniejsze zadanie przypadło w udziale Gudowskiemu, który miał ująć ustawodawczo obowiązki wójtów gminnych, organizacyę zarządów powiatowych i gubernialnych, oraz wskazać środki mające zabezpieczyć, by na przyszłość nie obywatele ziemscy, lecz wyłącznie włościanie bywali wybierani na wójtów gminnych. Memoryały te wydrukowano kosztem rządu w stu egzemplarzach, które stanowią obecnie jedną z największych bibliograficznych rzadkości.

Po całomiesięcznym pobycie w Warszawie, Milutin ze swym sztabem wrócił do Petersburga, i tam w ciągu dalszych czterech miesięcy na podstawie zebranych danych opracował cały plan reform, mających przekształcić dotychczasowy ustrój Królestwa Polskiego.

Przedewszystkiem dla spraw włościańskich i urządzeń gminnych ustanawiano nową administracyjną władzę i nazwano ją »komitetem urządzającym«, który pod przewodnictwem namiestnika miał się składać z członków przez cesarza mianowanych i z osób specyalnie i czasowo do poszczególnych spraw powoływanych. Jeden z członków miał tytuł: »Zawiadującego sprawami komitetu urządzającego.«

W każdej gubernii, których liczbę zwiększano do dziesięciu, miała być ustanowioną komisya dla spraw włościańskich, bezpośrednio podległa komitetowi urządzającemu.

Komisye składały się z prezesa, jego zastępcy i 4 do 8 komisarzy włościańskich, po jednemu na powiat, których liczbę

[1]) Następnie senator i prezes warszawskich teatrów.

także pomnażano z 39 na 85. Komisye były zarazem organem wykonawczym komitetu.

Wreszcie w Warszawie miała powstać komisya likwidacyjna, złożona z prezesa i trzech członków, mająca przeprowadzić cały proces wynagrodzenia właścicieli ziemskich za straty spowodowane przez uwłaszczenie włościan. Ona miała się zająć sporządzeniem, wypłatą, oprocentowaniem i losowaniem listów likwidacyjnych, w których wynagrodzenie to było wypłacane.

Włościanie za rzekomą wierność i przychylność dla rządu otrzymywali na własność wszystko, co jakimbądź tytułem posiadali przed reformą, bez względu na prawne stosunki tego posiadania. Nadto nadawano im znaczne przywileje, nazwane serwitutami, a uprawniające ich do paszenia swych trzód na gruntach większej posiadłości, do wrębu w lasach dworskich i t. d. i t. d. Obywatel nie miał prawa sprzedać na wyrąb lasu obarczonego serwitutem gminnym. Postanowiono nawet oddać na własność mieszkania dworskiej czeladzi i grunta dodawane parobkom do ordynaryi wśród łanów dworskich. Również zamierzono uwłaszczyć kolonistów.

Następnie zaprowadzano mnóstwo szkółek wiejskich z językiem wykładowym rosyjskim, który miał zostać wyłącznie obowiązującym we wszystkich władzach i urzędach Królestwa Polskiego. Bankowi polskiemu odejmowano prawo emisyi banknotów. Wreszcie duchowieństwu katolickiemu odejmowano dotychczasowe uposażenie, zamieniając je na stałą pensye, przez co pozbawiano je wszelkiej materyalnej niezawisłości. Klasztory, jako główne ogniska nieprzyjaznej dla rządu propagandy, miały być zniesione, rozległe zaś ich posiadłości ulegały konfiskacie. Tytuły kościołów klasztornych znosiły się, natomiast otrzymać miały wezwania od św. Patronów. Zakonnicy życzący pozostać przy kościele, musieli się sekularyzować. Innych zwożono do klasztorów, utrzymanych do czasu wymarcia członków zgromadzeń zakonnych. Taki był mniej więcej pierwotny plan reform. Ramy te z czasem mogły się dowolnie

rozszerzać lub ścieśniać[1]). — Cesarz zatwierdził projekt, wydano odpowiednie ukazy, i Milutin w marcu 1864 r. z najbliższem swem otoczeniem wyruszył do Warszawy z nominacyą na sekretarza stanu dla spraw Królestwa Polskiego. Czerkaskij został głównym dyrektorem komisyi spraw wewnętrznych[2]); głównym dyrektorem w komisyi oświaty został rzeczywisty radca stanu Witte, przedtem pomocnik kuratora kijowskiego okręgu naukowego; głównym dyrektorem komisyi skarbu zamianowano znanego finansistę A. I. Koszelewa, zagorzałego sławianofila, chodzącego w czerwonej koszuli bez kołnierza, w kaftanie i długich butach. Jedynie w komisyi sprawiedliwości pozostawiono Polaka, Markowskiego.

Milutin zamieszkał w pałacu Brühlowskim, zajmując dawne mieszkanie Wielopolskiego; Czerkawskij ulokował się w tak zwanym pałacu Mostowskich, przy ulicy Przejazd.

Wkrótce zaczęli napływać do Warszawy różni urzędnicy, zwerbowani przez Milutina. Warszawianie oglądali tych nieproszonych gości z bazyliszkową ciekawością, i spostrzegli natychmiast, że to jacyś inni, wcale niepodobni do dawnych Rosyan, już zaaklimatyzowanych. Nowo przybyli wyróżniali się swymi peterburgskimi cylindrami, czerwonemi rękawiczkami, a nawet fizyognomie ich wyróżniały się czemś ostrem i wyzywającem. Ale nawet i miejscowi Rosyanie jakoś nie nazbyt łaskawie spoglądali na tych nowych przybyszów. Sam Milutin miał niemile zajście z dyrektorem kancelaryi namiestnikowskiej, tajnym radcą Czestilinem, który z tytułu dokładnej znajomości miejscowych stosunków uważał się za niezbędnego. Przywykł,

---

[1]) Tak naprzykład, ustanowiono następnie w listopadzie 1865 r. w Warszawie komisyę centralną dla spraw włościańskich, prezesem której został senator Sołowiew. Przy komitecie urządzającym powstała komisya jurydyczna pod przewodnictwem Arsymowicza, potem rzeczywistego radcy stanu Iwanowa, a nakoniec rzeczywistego radcy stanu Gołowcewa.

[2]) Podobno stanowisko to ofiarowywano Samarinowi, lecz ten go nie przyjął.

że każdy przybywający do Królestwa Polskiego dygnitarz przedewszystkiem prosił go o informacye, chociażby tylko dla zaspokojenia ciekawości. Jakżeż teraz mogli go omijać ludzie przysłani w tak ważnych sprawach, a nieobeznani zupełnie z miejscowemi właściwościami i stosunkami? Hawryło Iwanowicz niejedną dobrą radę już nawet zawczasu przygotował, gdy przy pierwszem zetknięciu się z Milutinem usłyszał następujący przytyk:

— Panu najmniej mogę zaufać, gdyż ani spostrzegłeś, jak się sam opolaczyłeś! Nam potrzebny czysto rosyjski pogląd na sprawę, bez żadnych zachodnich domieszek!...

— Ja zaś sądzę ekscelencyo — odparł dotknięty do żywego Czestilin — że tacy spolaczeni Rosyanie teraz potrzebniejsi są rządowi tu, w Królestwie Polskiem, niż ci, bez żadnych dodatków, czystej krwi Rosyanie, o których wasza ekscelencya wspomniałeś!

Od tej chwili Czestilin stale unikał wszelkich stosunków z Milutinem, tak, że ten w końcu widział się spowodowanym przeprosić go.

Każdy przyzna, że wybryk Milutina był nie na miejscu, a tem mniej polityczny. Poco bez potrzeby, dla dogodzenia świerzbiączce języka, zrażać człowieka, za którym stało pewne stronnictwo w rządzie, a tem samem przedstawiającego pewną siłę! Zwolennicy Czestilina nie omieszkali rozgłosić po Warszawie, że »Milutin i Czerkaskij rad nie potrzebują, że oni już w wagonie, jadąc z Petersburga do Warszawy, rozstrzygnęli wszelkie najzawilsze kwestye, oczekujące od tak dawna na rozstrzygnięcie w tym kraju!« — Powtarzano to długo, przez lat kilka...

Nieporozumienie to nie ustało nawet i wtedy, gdy na prezesa komisyi likwidacyjnej Milutin powołał serdecznego przyjaciela Czestilina, niejakiego Iwana Mikołajewicza Andrejewa, człowieka zupełnie nieudolnego, nienawykłego do pracy i oddającego się z zamiłowaniem jedynie grze w karty. Andrejew kończył już swe lata służby i miał pójść na emery-

turę, a prezes komisyi likwidacyjnej pobierał 5.000 rubli sr. rocznie stałej płacy.

Po kilku naradach [1]) i zasięgnięciu najniezbędniejszych informacyi, Milutin w towarzystwie Czerkaskiego, Sołowiewa, Samarina i adjutanta skrzydłowego Annenkowa, wyjechał na prowincyę dla przypatrzenia się na miejscu stosunkom społecznym, które wkrótce mieli tak z gruntu przeistaczać. Podróżnym towarzyszyła liczna eskorta, gdyż chodziły pogłoski, że oddziały powstańcze nie ustąpiły jeszcze z gór i lasów Królestwa Polskiego.

W tej podróży Milutin i jego towarzysze nabrali przekonania, że im wypadnie bez porównania więcej burzyć, niż to w Petersburgu przypuszczali...

Za powrotem do Warszawy wspólnemi siłami ułożono sprawozdanie, kilkutomowy memoryał, wydrukowany w kilkunastu, czy też w kilkudziesięciu egzemplarzach pod tytułem: *Dochodzenia przeprowadzone w 1864 roku w Królestwie Polskiem z rozkazu Najjaśniejszego Pana, pod kierownictwem senatora Milutina, sekretarza stanu dla spraw tegoż Królestwa.*

Z memoryałem tym Milutin odjechał do Petersburga, zdając na Czerkaskiego »dalsze poranie się z mogącemi powstać przeszkodami i obronę podstawowych zasad zamierzanej reformy.« W razie groźnego niebezpieczeństwa Czerkaskij miał się odwołać do Petersburga o pomoc.

[1]) Narady te odbywały się czasem na balkonie w dawnem mieszkaniu Wielopolskiego. Raz takie zebranie trwało od godziny 10-tej wieczorem przez całą noc, do białego dnia... inne posiedzenia (bardzo podobne do narad konwentu z czasów pierwszej francuskiej rewolucyi) gromadziły do stu i więcej osób, i odbywały się w białej sali pałacu. Tam się cisnęli najrozmaitsi niżsi urzędnicy, młodsi i starsi, wojskowi i cywilni; prezesowie komisyi włościańskich, komisarze i t. p.; jedni w mundurach, drudzy we frakach lub surdutach. Wszystko to było nader ożywione, nie zważało na żadną etykietę, paliło, sprze-

Zaczęła się gorączkowa praca. Waliły się w gruzy dawne urządzenia, w całem Królestwie Polskiem rozległ się »płacz i zgrzytanie zębów.« Wielu komisarzy starało się odznaczyć. Najgorliwiej wziął się do dzieła komisarz Razin, pochodzący z najniższych klas społeczeństwa, który największe zadowolenie znajdował w »duszeniu pana«, bez względu na pochodzenie lub narodowość. Dusić, prześladować, mścić się za krzywdy swych przodków z czasów poddaństwa!... Musiano go prędko odwołać. Odwołano niebawem jeszcze i innych.

System karania obywateli ziemskich, jako niedawnych i niepoprawnych buntowników w teraźniejszości i przeszłości, zapomocą serwitutów, tej kości niezgody rozmyślnie rzuconej przez reformatorów między dwa stany, by je poróżnić i raz na zawsze przeszkodzić jakiemukolwiek między nimi zbliżeniu; system ten, który się zaraz ujawnił w kilku jaskrawych faktach i dotykalnie wykazał dalsze onego następstwa w praktyce, wywołał powszechny okrzyk oburzenia nietylko w polskich ale i w czysto rosyjskich kołach. Namiestnik z licznymi swymi zwolennikami i potężnymi poplecznikami w Petersburgu, stanęli po stronie uciśnionych. »To nie urządzanie stosunków, powtarzano, to zupełna dezorganizacya!« (Eto nie ustrojstwo, a razstrojstwo).

Gdy po pogromie Pragi przybył do Warszawy Repnin, to w imieniu cesarzowej ogłosił powszechną amnestyę. Tak się postępowało zawsze i wszędzie. Stłumienie powstania wszystko pokrywa zasłoną. Zwykle stosunki życia wracają i wszelkie stany zarówno są w społeczeństwie potrzebne, wspierając się i uzupełniając nawzajem. Rząd ma myśleć jedynie nad poprawieniem warunków bytu jednych i drugich, musi się okazać jednako sprawiedliwym i dobroczynnym dla wszystkich. Natomiast cóż widzimy?

---

czało się gwarnie między sobą, a nieraz i z gospodarzem. Między wszystkimi atoli odznaczał się skrajnością swych poglądów młody prawnik Szyszkin. Milutin lubiał przysiadać się do grup, w których rozprawiał ten zajadły członek „konwentu“...

Wojna jakby się jeszcze nie skończyła i rząd nie dla wszystkich istnieje. Jeszcze dopełnia się »karanie« z widocznym zamiarem zniszczenia i poniżenia jednych, a zjednania i zbogacenia drugich. Urządzają się stosunki, na które wiecznie cierpieć będą rolnictwo i przemysł, te dwie podstawy bytu krajowego [1]). I za co taka napaść? Za co ten pogrom jednego tylko stanu? Czy za to, że światlejszy i inteligentniejszy jest bardziej dostępny dla wszelkich uczuć obywatelskich i patryotycznych? Lecz to są stosunki zwykłe i powszechne, zdarzające się wszędzie, gdzie są tylko zdobywcy i zawojowani. Niech zdobywca obchodzi się z podbitym sprawiedliwie, to powstań nie będzie! Nadto zaś jeszcze w obecnym wypadku, zdobywca jakby z rozmysłu pomagał rozwinięciu się prądów rewolucyjnych; głaskał i pozwalał na wszystko; drażnił i pobudzał wyobraźnię młodzików, zrównał ich z dorosłymi i jako takich traktował; a gdy wreszcie wybuchło powstanie, walczył z niem najniedołężniej... i potem wszystkiem zwalać całą winę na obywatelstwo ziemskie! Gdzie sprawiedliwość? gdzie zdrowy zmysł polityczny?

Chłop, tak dobrze jak szlachcic lub inteligencya miejska, robiłby rewolucyę, lecz tego nie potrafi, gdyż ciemny, nieoświecony, bydło! Nigdzie to ciemne bydło, najniższa klasa społeczna, przyciśnięta do ziemi, nie znająca swej przeszłości, nie odegrała wybitnej roli w przewrotach politycznych, wywoływanych i przygotowywanych zawsze przez wyższe stany. Rewolucye polityczne to nie chłopska rzecz. Lecz podnieście trochę chłopa, oświećcie cokolwiek, poduczcie, a znajdziecie w nim najlepszy materyał rewolucyjny, materyał, za jakim napróżno szukali menerzy powstańczy. Dla powodzenia powstania potrzeba takich ludowych żywiołów, nie zaś tych, które wege-

[1]) W praktyce okazało się, że w ordynacyi Zamoyskiej, posiadającej 300.000 morgów najpiękniejszych lasów, chłopi nie pozwalali administracyi ściąć jednego drzewa, mówiąc, że im nie wystarczy na serwituty. Tymczasem utrzymanie samej straży leśnej kosztowało 250 tysięcy złp. rocznie.

towały po dworach i dworkach szlacheckich. I taki to mianowicie element starali się wytworzyć z bydła chłopskiego panowie Milutin, Czerkaskij *et consortes*. Przyjdzie czas, że przyszli rewolucyoniści wypowiedzą tym reformatorom swą wdzięczność [1]).

Poniżenia zupełnego wyższych stanów, do czego zdawali się dążyć reformatorzy, nigdy nie da się osiągnąć, a przynajmniej nie w tym stopniu i nie w ten sposób, w jaki do tego zmierzali. Pomimo wszelkich usiłowań, polska arystokracya pozostanie zawsze najwyższym, najpotężniejszym i najbardziej wpływowym stanem w społeczeństwie. I niech jutro zjawi się jaki Zamoyski w Petersburgu, to znajdzie na swym stole tyle biletów wizytowych, ile ich znalazł pan Adrzej w jesieni 1862 roku...

Podobne zdania dawały się słyszeć po Warszawie i stamtąd rozchodziły się dalej. Namiestnik bacznie się wszystkiemu przypatrywał. Już wyżej powiedzieliśmy, że stanął w obronie uciśnionych. Do jego głosu przyłączały się prawie codzień nowe głosy z dawnej rosyjskiej kolonii w Królestwie Polskiem. Z każdym dniem stanowisko Czerkaskiego stawało się trudniejsze; byłoby nawet zupełnie niemożliwe, gdyby go w Petersburgu nie osłaniał Milutin, zdobywający coraz większy wpływ u cesarza. Aleksander II był nim zachwycony! Cokolwiek Milutin przedstawił, wszystko znachodziło natychmiastowe uznanie i potwierdzenie. Żadnych uwag cesarz nie przyjmował.

Należy nadto uwzględnić, że cesarz był niezmiernie dotknięty wypadkami ostatniego powstania. Uważał to za swoją osobistą sprawę. Rzekoma zdrada Polaków osobiście go obrażała. »Tyle im dano, a jeszcze więcej przyrzeczono, a oni to wszystko brutalnie odtrącili i rzucili się w objęcia europejskich politycznych intrygantów. Nie wierzyć jemu, swemu monarsze,

[1]) Autor wypowiedział raz Milutinowi to swoje zapatrywanie. Milutin zamyślił się na chwilę, a potem odpowiedział: „może w tem jest racya, co pan mówisz, lecz w danej chwili nie możemy inaczej postępować!“

a dać się uwlec jakimś chimerom i nieziszczalnym przywidzeniom. Mrzonkom tym poświęcić wszystko, aż nawet do ofiarowania Prusakom kneżebekowskiej granicy! A z jaką cierpliwością to wszystko znosił, działając wbrew swoim.« Cesarz, nie zdając sobie z tego sprawy, dał się opanować uczuciu zemsty! Milutinowski pogląd ukarania szlachty trafił mu więc do przekonania. Gdy w 1865 roku deputacya polskiego obywatelstwa stanęła przed nim po raz pierwszy po powstaniu, słowa, któremi ją powitał, były bardzo gorżkie i dotkliwe. Powtórzył jak wiadomo: *Point de réveries, messieurs, point de réveries!* Cesarz się mścił! i to było powodem, że nierówna walka czas jakiś na żadną nie przechylała się stronę. Zajścia mimo to bywały bardzo jaskrawe. Bywały chwile, że namiestnik tracił cierpliwość i przestawał panować nad sobą.

Dyrektor Koszelew także nie był zwolennikiem takiego bezwzględnego burzenia i niszczenia wszystkiego, co było dobre; na posiedzeniach różnych rad i komitetów, zbierających się na Zamku, stawał po stronie namiestnika: »zburzyć gmach wznoszony przez wieki, opierający się na niespożytych fundamentach w społeczeństwie, a na jego miejsce zbudować lichą, drewnianą budę, którą pierwszy podmuch wichru na wsze strony rozniesie bez śladu: to ani praktycznie, ani politycznie, ale poprostu głupio!« Zresztą Koszelew przewidywał, że takie burzenie rozciągnie się i na jego wydział, urządzony jeszcze przez księcia Lubeckiego i, o ile rząd w to się nie mieszał, funkcyonujący doskonale i nie potrzebujący żadnych przeistoczeń. Piorunował więc na posiedzeniach na wszystko, co widział wkoło siebie, i w końcu zażądał uwolnienia. Był to człowiek bogaty, mający przeszło sto tysięcy rubli rocznego dochodu, niezależny i niewtajemniczony we wszelkie arkana służby rządowej [1]). Po uzyskaniu dymisyi wyjechał za granicę

[1]) Pensyę swą, wynoszącą 6 tysięcy rubli sr. rocznie, Koszelew przekazywał na rzecz biednych urzędników. Ofiarowanej mu donacyi nie przyjął. Gdy wyjeżdżał z Warszawy, wielu żegnało go ze łzami, i to nietylko sami podwładni...

i tam ogłosił kilka broszur, ostro potępiających politykę rządową. Czerkaskiemu i Milutinowi przepowiadał prędki upadek, jeśli nie pozbędą się swej zarozumiałości. O Czerkaskim wyrażał się, że go nikt w Rosyi nie lubi, ale też nawzajem i on nikogo, prócz siebie, nie lubi, nie wyłączając własnych rodziców. Milutin przynajmniej szczerze kochał ojca!

Ranga rzeczywistego radcy stanu, z ominięciem niższych stopni, oraz order św. Anny I. klasy, znacznie ułagodziły rozdrażnionego dygnitarza. Ostatecznie zaś wygładziło wszelkie nieporozumienia i położyło tamę dalszym wybuchom oburzenia, łaskawe odezwanie się cesarza na jednym z dworskich balów, podczas gdy obok stojącego Czerkaskiego monarcha zdawał się nie dostrzegać. Koszelew dał spokój wszelkim broszurom i napowrót został spokojnym riazańskim obywatelem wiejskim [1]).

W jego miejsce zamianowano rzeczywistego radcę stanu Markusa, niemca bezbarwnego, który był polecony przez namiestnika. Mimo to nieraz posiedzenia rady administracyjnej bywały burźliwe, np. z powodu zniesienia klasztorów w 1864 roku, lub gdy była rozpatrywana sprawa o zesłaniu do Orenburga biskupa Suwalskiego, księdza Łubieńskiego [2]).

Czerkaskij już wówczas próbował podnieść sprawę przyłączenia Unitów w guberniach podlaskiej i lubelskiej do prawosławia, lecz natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody. Poczyniono pewne ustępstwa przeciwnej partyi w kwestyi urzą-

---

[1]) Umarł w Moskwie dnia 24. listopada 1883 roku.

[2]) Posiedzenia rady administracyjnej odbywały się we wtorki i piątki na zamku. Komitet zaś urządzający zbierał się co najmniej raz na tydzień. Radę administracyjną zwinięto ukazem z dnia 15-go czerwca 1867 roku, agendy jej przeszły w zakres działania komitetu urządzającego.

Klasztory zwykle zamykano po nocach. W Warszawie zajeżdżał przed klasztor pomocnik jenerał-policmajstra, adjutant skrzydłowy Annenkow, w otoczeniu urzędników i żandarmów. Zakonników lub zakonnice zwoływano do refektarza i ogłaszano im najwyższe postanowienie o kasacie klasztoru. Następnie każdego lub każdą zapyty-

dzenia szkół. Namiestnik pragnął, by w niższych szkołach ludowych językiem wykładowym był język większości dzieci do szkoły uczęszczających: rosyjski, polski, litewski lub niemiecki [1]). Milutin nie mógł nie uwzględnić tego żądania naczelnika kraju, lecz w celu zapobieżenia jakimkolwiek niepotrzebnym dodatkom, osobiście ułożył projekt ustawy i dnia 11. września 1864 roku ogłosił ją jako rozporządzenie namiestnika. Na mocy tego rozporządzenia zorganizowano w Warszawie gimnazyum niemieckie, które, ciesząc się szczególniejszą opieką i troskliwością namiestnika i kuratora, stało się wkrótce najlepszą szkołą średnią w Warszawie, do której kto tylko mógł, starał się posyłać swych chłopców, tak dobrze Niemcy, Żydzi i Polacy, jak sami Rosyanie w Warszawie zamieszkali. Milutinowi czyniono zarzuty za założenie tej szkoły. Czeski historyk Palacky, przejeżdżając w 1867 r. przez Warszawę, powiedział: »co robicie dobrego? własnemi rękami podkładacie ogień pod własną strzechę!« Ale nikt z tych krytyków nie wiedział, ile sporów i walk wewnętrznych stoczyli Milutin i Czerkaskij z namiestnikiem, zanim powstało w Warszawie szóste gimnazyum, i to niemieckie!

---

wano z osobna, czy życzy pozostać w kraju, czy też wyjechać za granicę. Wyjeżdżający za granicę otrzymywali po 150 rubli sr. na koszta podróży.

Biskup Łubieński głównie przyczynił się do wyboru ks. Felińskiego na arcybiskupa-metropolitę warszawskiego. Księdza Łubieńskiego podejrzywano o utrzymywanie stosunków z Papieżem. W kołach towarzyskich nazywano go nawet wprost nuncyuszem, równie jak biskupa wrocławskiego ks. Förstera w Prusiech. (Patrz numer 138 *Sowremiennych Izwiestij* z 1875 roku i inne dzienniki spółczesne). — Jenerałowi żandarmeryi, Mollerowi, nakazano zrobić niespodzianą rewizyę u biskupa, a gdy w domowej kaplicy w ołtarzu znaleziono papiery ukryte, biskup miał się odezwać: „teraz możecie mnie dziesięć razy powiesić.“ Berg żądał, by nie odsyłano wszystkiego do Petersburga, lecz nie usłuchano go. (Szczegóły udzielone przez B. I. Schletzera, naczelnika tajnej policyi, któremu Moller opowiadał całą swą nocną wyprawę do Suwałk).

[1]) Namiestnikowi głównie chodziło o język niemiecki.

Obecnie gimnazyum to już nie istnieje i we wszystkich szkołach bez wyjątku zaprowadzono język wykładowy rosyjski.

W tej ciągłej walce z namiestnikiem i innymi opozycyjnymi żywiołami w Warszawie i Petersburgu, pomimo żelaznego zdrowia, Czerkaskij wyczerpywał swe siły. Szedł jednak dalej z uporem i wytrwałością, pracując bez wypoczynku całemi nocami, w obawie, że lada chwila wszystko naraz może się zmienić... Czyż mało ku temu było powodów i starań? Niechby tylko np. Milutina spotkała jaka katastrofa, gdyby zachorował, umarł, lub nawet tylko ustąpił... cesarz zaraz dostałby się pod inne wpływy... Dlatego Czerkaskij naglił roboty, spieszył o ile sił starczyło, by w tydzień uporać się z zadaniem, na które miesiące i lata były potrzebne. To też jego podwładni, nie ożywieni tą samą przewodnią myślą, pragnący służyć spokojnie i wygodnie, używać wypoczynków i urlopów, dla których noce inne miały przeznaczenie, niż pracę z piórem w ręku, głośno się użalali na tę katorżną pracę, której przykrość zdwajało brutalne postępowanie przełożonego, ciągłe wymówki, krzyki i łajania, a tych Czerkaskij nie skąpił.

Pierwszy nie wytrzymał tych »bezsennych nocy« i prosił o uwolnienie rzeczywisty radca stanu Grygorjew, dyrektor komisyi spraw duchownych, zmuszony codziennie pracować z księciem. Czerkaskij przewidując, że trudno go będzie zastąpić, a przytem unikając skandalu, prosił go, by cofnął swą dymisyę. Grygorjew atoli miał odpowiedzieć: »gdyby mi dano do wyboru szubienicę lub dalszą pracę pod Czerkaskim, wybrałbym bez wahania szubienicę!« Czy słowa te były wypowiedziane rzeczywiście, czy też powstały w bujnej fantazyi przyjaciół Czerkaskiego? trudno przesądzać. Powtarzano je jednak długo w Warszawie, a Grygorjew dymisyi nie cofnął.

Czerkaskij na dyrektora spraw duchownych powołał Kulisza, Rusina, autora *Kuliszywki* i *Kraszanki*, który podówczas służył w komitecie urządzającym jako tłumacz na język polski nowo wydawanych praw i postanowień, a przytem prowadził korektę obu tekstów. Kulisz zawarł z księciem orygi-

nalną umowę, w której zastrzegł, że od północy do godziny 9. rano książę nie mógł go wzywać i zatrzymywać przy pracy [1]).

Czerkaskij przez parę miesięcy pamiętał o umowie, lecz potem raz o godzinie 2. w nocy posłał po Kulisza. Pracowali do rana. Kulisz nic nie powiedział. Po czterech dniach przyszło nowe wezwanie do nocnej pracy, następnie zaczęło się to coraz częściej powtarzać... Kulisz powołał się na umowę i poprosił o dymisyę. Książę dymisyi nie przyjął, lecz zmęczonego dyrektora wyprawił na wypoczynek do Paryża, naturalnie wyposażając go odpowiednimi funduszami.

Czy Kulisz dojechał do Paryża? historya milczy. To tylko pewna, że czas jakiś bardzo mile spędził wśród swych przyjaciół Rusinów, galicyjskich chachłów we Lwowie. Odbywały się tam jakieś tajne narady, a po powrocie nawiązała się bardzo ożywiona korespondencya pod pieczęcią dyrektora spraw duchownych, którą uważano za nienaruszalną. Lecz... pieczęcie były z miękkiego i łatwo topliwego laku... Kulisz otrzymał uwolnienie i wrócił do swego futoru nad Dnieprem, gdzie w zupełnem odosobnieniu przemieszkał do 1882 roku, prawie 16 lat. Następnie wyjechał do Galicyi. Tłumaczył na język ruski Szekspira, pisywał przeciw Rosyi i Austryi...

Kniaź Czerkaskij ponownie pozostał sam jeden.

Rozumie się, że starcia te, nieporozumienia i spory, że praca ta bez wytchnienia dniem i nocą, nie trwały bez przerwy. Jak to bywa i na wojnie, od czasu do czasu wywieszano białą chorągiew; gromy dział milkły, przeciwnicy schodzili się przyjacielsko, urządzali wspólne zebrania, rauty i zabawy, na których trudno było rozróżnić przyjaciela od wroga... Hrabia Berg znachodził wolne chwile dla zajęcia się wznowieniem teatralnych przedstawień.

Polska publiczność wciąż jeszcze nie uczęszczała do teatru, obserwując w tem żałobę narodową. Należało koniecznie opór ten przełamać i zmusić niejako miasto do zabawy.

---

[1]) Z własnych opowiadań Kulisza.

Hrabia Berg sprowadził z Paryża dobrą trupę francuskich aktorów. Było to latem 1864 roku. Na zimę zorganizowano wcale znośną operę włoską z panią Trebelli-Bettini jako primadonną, z panami Ciampi, Stanio, Volpini... Potem gościły w Warszawie: Artôt, Marquisio, Ferucci, Bossi, Rotta, Bianco-Donadio, Padilla...

Wobec takich pokus warszawska arystokracya zaprzestała oporu; zaczęto uczęszczać do teatru. Następnie zapełniły się i polskie przedstawienia. Dzienniki otrzymały nakaz rozpisywania się jak najobszerniej o teatrze. Miasto odzyskiwało powoli zwykły, normalny wygląd.

Prowadząc swą pojednawczą i uspokajającą politykę, a zarazem stosując dawny system rządowy, popierania i podtrzymywania arystokracyi, namiestnik bardzo prędko zezwolił na powrót do Warszawy i do kraju różnym skompromitowanym osobistościom z wyższych sfer towarzyskich. W liczbie amnestyonowanych znajdował się i dawny spiskowiec z 1846 roku, Bronisław Dąbrowski, któremu zwrócono nawet skonfiskowany już Kuflew.

Dało to powód do rozmaitych gawęd i wniosków...

Jeszcze większe wrażenie wywołał powrót Leopolda Kronenberga, znanego bankiera, którego stanowisko i znaczenie w »dyrekcyi białej« dla nikogo nie było tajemnicą, i którego powszechnie nazywano »ministrem skarbu rządu narodowego«, co jednak nie miało rzeczywistej podstawy. Na jego powrót, a przynajmniej na tak prędki powrót nikt nie liczył, i dało to powód do najrozmaitszych plotek i domysłów. W dzień jego przyjazdu mnóstwo publiczności miało pospieszyć na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej, spodziewano się, że zaraz na dworcu zostanie aresztowany i odwieziony do cytadeli, lecz oczekiwania zostały zawiedzione, Kronenberg wsiadł najspokojniej do oczekującej go karety i odjechał do swego pysznego pałacu przy ulicy Marszałkowskiej...

Powrót Kronenberga do kraju był w istocie faktem niezwykłym, wyjątkowym. Zawdzięczał go staraniom Minkwitza

i Trepowa. Jenerał Minkwitz, człowiek bez wartości, lecz bardzo zręczny w służbie i w stosunkach z ludźmi, był szefem sztabu przy namiestniku; jenerała Trepowa, człowieka tegoż samego pokroju, już znamy [1]). Opanowali zupełnie starzejącego się już podówczas namiestnika i robili z nim, co sami żywnie chcieli. Zawsze umieli przeprowadzić rzecz taką, z której dla siebie lub swoich spodziewali się korzyści. Hrabia Berg, z dawnego przyzwyczajenia, z początku zawsze oponował, krzyczał i tupał nogami; potrzeba było tylko wszystko to z przejęciem się i należytą uwagą cierpliwie wysłuchać, a nawet gdy się udało wyrazem twarzy wykazać przerażenie... atoli w parę tygodni, lub nawet w kilka dni potem, a jeśli sprawa była ważniejsza, to po upływie kilku miesięcy, stosownie do natężenia oporu namiestnika, szturm przypuszczano ponownie. Opozycya była mniejsza, a w końcu ustawała zupełnie.

To też gdy wspomniano po raz pierwszy o powrocie do kraju Kronenberga, hrabia Berg upierał się i krzyczał, jakby to była rzecz niemożliwa, i wiele musiano przypuścić szturmów, zanim namiestnika przekonano, że bez Kronenberga nie da się zbudować ważnej strategicznej kolei z Warszawy do Brześcia Litewskiego, że przy tak powszechnie zachwianych przez powstanie stosunkach finansowych, on jeden posiada jeszcze jaki taki kredyt za granicą i dostateczny mir w kraju. Czy i jakie były inne przekonywujące motywa, o tem historya milczy, dosyć, że żądane pozwolenie powrotu uzyskano.

Że się bez »smarowidła« nie obeszło, to więcej jak pewne. Wszystko wiedzący prezez komisyi śledczej, jenerał Tucholko, zapewniał autora, że Kronenberg nieraz przed znajomymi powtarzał, że powrót do kraju kosztował go pół miliona rubli sr., z czego Trepow otrzymał połowę. Komu druga po-

[1]) O Minkwitzu opowiadają, że jeszcze za czasów Wielopolskiego, gdy był tylko jenerał-majorem, potrafił sobie wyrobić pomieszkanie rządowe w tak zwanych domach Skwarcowa, złożone z 36 pokoi, z oświetleniem i opałem, należnym jenerałowi broni. W lokalu tym pozostał do końca swej służbowej karyery, pomimo przeróżnych

łowa miała się dostać, tego Tucholko nie wymieniał, mówił tylko, że resztą podzielili się dwaj inni!... Tak też i my zapisujemy, dodając, że ćwierć miliona wzięta przez Trepowa, głośną były w Warszawie...

W jakikolwiek bądź sposób, ale ostatecznie Kronenberg znalazł się napowrót w swej rodzinnej, ukochanej Warszawie, i jakby w międzyczasie żadne zmiany nie zaszły, wystąpił odrazu jako potężny finansista, ostry, lekceważący, z drwiąco-chytrym uśmiechem na ustach, i zaczął bardzo często zaglądać do Zamku, i to nietylko w dnie powszedniej, tygodniowej pracy, ale i w niedziele, w czasie uroczystych, niejako urzędowych przyjęć u namiestnika. Nieraz, gdy oba audyencyonalne salony na Zamku były zapełnione lśniącymi mundurami, których właściciele szeregowali się wyciągnięci jak struny, wśród ciżby jenerałów, pułkowników i innych dygnitarzy, w wytartym surducie, z kapeluszem lub futrzaną czapką pod pachą, przeciskał się mieszczanin bez czynu, Kronenberg, i spoglądając na »oczekujących poruszenia wody« na wpół pogardliwie, na wpół sarkastycznie, i zdając się im mówić: »poczekajcie jeszcze chwilę, popoćcie się jeszcze w swych złocistych szatach, nim ja się pierwej ze swą sprawą załatwię«, zawsze uzyskiwał przed innymi wstęp do gabinetu [1])...

Łapówek pospolitych, jak biorą »kwartalni«, lub jak je brali K... T... L... i *tutti quanti*, którym na imię w Rosyi legion, namiestnik nie brał. Nie odmawiał jednak współudziału w wielkich przedsięwzięciach lub sprawach finansowych. Robiono mu propozycyę wzięcia udziału w danem przedsiębiorstwie; potrzeba nam imienia waszej ekscelencyi — mówiono — przez to znajdą się łatwiej kapitały.

---

komisyi sprawdzających pomieszkania dawane w naturze różnym dygnitarzom. W ten sam sprytny a niewytłumaczony sposób doszedł do rangi jenerała-porucznika, do godności jenerała-adjutanta; otrzymał mnóstwo orderów, donacyi, dzierżaw i t. p., a wszystko niewiadomo za jakie zasługi.

[1]) Ator bywał naocznym świadkiem tego, co przytacza.

— Wszystko to dobrze — odpowiadał Berg — lecz teraz właśnie nie rozporządzam znaczniejszą gotówką, a na parę akcyi zapisywać się nie warto i nie wypada.

— Pieniędzy na razie nam nie potrzeba, sam podpis waszej ekscelencyi wystarczy.

Po niejakim czasie tenże sam finansista doradza sprzedaż podpisanych akcyi, gdyż właśnie jest chwila, że one podniosły się w kursie i mało jest szans, by mogły jeszcze więcej podnieść się. Namiestnik naturalnie zgadzał się, następował obrachunek i... z wielką przyjemnością a zupełnie czystem sumieniem chowało się do kantorka zwykle pokaźną sumkę.

Takie operacye nie uważały się wcale za przekupstwo, jak nie była przekupstwem sprzedaż wełny z dóbr donacyjnych jakiego dygnitarza po cenach jarmarcznych. Zapewniano dygnitarza, że wełna gwałtownie potrzebna, że ją wszędzie skupują, dlaczego dygnitarz nie miał wierzyć tym zapewnieniom i nie sprzedać swej wełny po niebywałych cenach?...

Finansiści mieli także i w Petersburgu swych wspólników do przedsiębiorstw akcyjnych i donataryuszy, sprzedających mytą i nie mytą wełnę. Kronenberg dla interesów tego rodzaju utrzymywał w Petersburgu specyalnego agenta w osobie pewnego Jelenkowicza, niepokaźnego żydka, wybawionego przez się z jakiejś nieczystej sprawy, może wprost ocalonego z pod stryczka. Jelenkowicz zmiarkowawszy, że przy zwykłej, umówionej pensyi nigdy niczego się nie dorobi, zdobył się na krok energiczny i przy pierwszej sposobności z sum przeznaczonych na rozdanie w Petersburgu, przywłaszczył sobie 100 tysięcy rubli sr. Rzecz się wydała. Na żądanie kantoru warszawskiego aresztowano Jelenkowicza, o czem jednocześnie zawiadomiono Kronenberga, bawiącego jeszcze za granicą. Ten atoli ostrzeżony, że Jelenkowicz odgraża się wyjawieniem pewnych faktów i nazwisk, polecił natychmiast cofnąć skargę, wskutek czego uwolniono oszusta.

Z powyższego opowiadania widoczne, że hrabia Berg nie mógł traktować Kronenberga w inny sposób i nie mógł być

surowym dla jego wytartego surduta i barankowej czapki, a w dnie galowych przyjęć na Zamku dawał mu pierwszeństwo przed zjawiającymi się w pełnej paradzie jenerałami... Co robić? Kapitaliści mają dar wzruszania serc ludzkich, oddziaływania na nie silniej niż cokolwiekbądź innego na świecie...

Do finansistów zwykli i niezwykli śmiertelnicy przemawiają innym, łaskawszym tonem, jakby w oczekiwaniu jakich darów. Wykroczenia ich bywają sądzone inaczej, niż innych ludzi, a już przed wiekami poeta powiedział:

„Przez wytarte suknie
Widać najmniejsze niedoskonałości,
Togi i szuby pokrywają wszystko.
Powlecz grzech złotem, a hartowna dzida
Sprawiedliwości pryśnie — nie zraniwszy;
Ubierz grzech w łachman, karzeł źdźbłem go zmoże!
Nikt nie jest winnym, nikt! nikt! ręczę za to“ [1]).

Hrabia Berg nie pierwszy i nie ostatni należał do czcicieli pogardzanego kruszcu. Nie pierwszy i nie ostatni spoglądał z lubością na chodzące miliony, na wiele im pozwalał, a nawet w danych razach pospieszał im z pomocą. Gdy ukazała się broszura Ustimowicza »O spiskach i zamachach na życie hr. Berga«, w której na końcu zamieszczono imienny spis znanych członków rewolucyjnej organizacyi 1863 roku, a w którym to spisie figurował naturalnie i Kronenberg, poprosił on namiestnika o wycofanie z handlu książki, na co namiestnik zewolił, nie zważając, że sam pierwej dał upoważnienie do ogłoszenia tej pracy drukiem... Nieco później, za usługi oddane rządowi, Kronenberg otrzymał order św. Włodzimierza III klasy, z czem, jak wiadomo, połączone jest nadanie dziedzicznego szlachectwa rosyjskiego...

Wielu sarkało na to pocichu, lecz cóż to mogło namiestnika obchodzić?...

---

[1]) *Król Lear*, akt IV, scena szósta. — Tłumaczenie Józefa Paszkowskiego.

Otrzymaną koncesyę na budowę drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, Kronenberg oddał w przedsiębiorstwo francuskiej spółce Vignol et Comp. Na budowie Vignol zarobił nie mało, a sam koncesyonaryusz bez trudu i zachodów zgarnął miliony [1])...

Taki nagły przeskok od szubienic do przyjaźni z niedawnymi rewolucyonistami, do zupełnego puszczenia w niepamięć niedawnej przeszłości; to otwieranie na oścież drzwi finansowym i społecznym potentatom, podczas gdy zatwierdzony przez cesarza system jeszcze się nie utrwalił i nie zapuścił korzeni w kraju, musiało zwrócić uwagę wielu Rosyan, szczególnie w kołach, które napłynęły do Warszawy już po powstaniu. Zapytywali oni »dokąd się znów idzie? czy mało nauki przyniosły ostatnie wypadki? czy jeszcze za mało przelano najszlachetniejszej krwi rosyjskiej z powodu wiecznej niezdarności rządu.« Odzywano się nawet, że teraz »rząd narodowy przeniósł się do Zamku!« [2]).

Żandarmerya śledziła bacznie za wszystkiem i donosiła swemu wszechpotężnemu szefowi, który jako naczelnik III oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości odgrywał rolę stróża i opiekuna państwa i społeczeństwa, coś w rodzaju weneckiej rady dziesięciu, z tą jedynie różnicą, że był o sto procent głupszy. Śledził za najdrobniejszymi objawami społecznego życia, mieszał się do wszystkiego; czuł się uprawnionym do samodzielnego występowania, jakby najwyższa władza w państwie; tajemnie wskazywał monarsze na ukryte nieprawidło-

[1]) Koncesya na budowę tej drogi żelaznej, 192 wiorsty długiej, wydaną została na imię Leopolda Kronenberga dnia 24. października 1864 roku w Marsylii. W § 8. rząd gwarantował przedsiębiorstwu 5% i amortyzacyę kapitału, obliczonego po 53.000 rubli metalicznych za wiorstę. Imienny kapitał wynosił 5,100.000 rubli sr. w akcyach i tyleż w obligach pierwszeństwa. Vignol otrzymał za budowę po 38 i 42 tysiące rubli sr. za wiorstę. Trepow zaś na swoją część miał otrzymać 80.000 rubli sr.

[2]) Słowa te słyszał autor wyrzeczone przez Gotowcewa, prezesa komisyi prawnej.

wości, doradzał mu, jak w każdym wypadku należy postąpić, był wszystkowiedzącym i wszystkomogącym... Trzeci oddział uznał za potrzebne przerazić cesarza i usposobić go wrogo względem ludzi, sympatyzujących z łagodniejszem postępowaniem namiestnika i popierających go w Petersburgu i Warszawie. Za najlepszy środek uznano stworzenie nowego rządu narodowego w Warszawie.

W cytadeli warszawskiej był więziony podówczas Joachim Tyc, najzdolniejszy rytownik mennicy warszawskiej, obwiniony o sporządzanie pieczęci dla rządu narodowego; otóż w końcu 1864, czy też w początkach 1865 roku, rozkazano owemu Tycowi sporządzenie jak najdokładniejszych duplikatów tych pieczęci. Podrobione pieczęcie wręczono szefowi tajnej policyi Sz... W biurze tajnej policyi ułożono kilka odezw rzekomo w imieniu rządu narodowego i wydrukowano takowe w drukarni oberpolicmajstra, czcionkami pochodzącemi z zabranej rewolucyjnej drukarni. Odezw tych nie rozrzucano po mieście, lecz kilka egzemplarzy zaopatrzonych w podrobione pieczęcie doręczono urzędnikowi tajnej policyi, porucznikowi artyleryi, Kurniejewowi, z któremi miał udać się do Paryża, dla nawiązania stosunków z polską emigracyą i wyszukania odpowiednich osobistości, któreby się dały nakłonić do tajemnego przybycia do Warszawy, celem objęcia kierunku nad przygotowanem i lada chwila mającem wybuchnąć ponownem powstaniem. Kurniejew mówił po polsku jak rodowity Polak za jakiego też miał uchodzić w roli członka nowej rewolucyjnej organizacyi.

Rola ta była bezsprzecznie bardzo trudna i niebezpieczna, a przytem nader niepewna w swych skutkach, gdyby się miało z kim innym do czynienia [1]). Lecz wśród Polaków zawsze można znaleźć pewną liczbę łatwowiernych i lekkomyślnych polityków, gotowych każdej chwili na najbardziej wa-

[1]) Jenerał Tuchołko wiele poniósł trudu, zanim skłonił Kurniejewa do podjęcia się tej karkołomnej wyprawy.

ryackie przedsięwzięcia. Znalazł też ich i Kurniejew wśród ówczesnej paryskiej emigracyi. Pierwsze stosunki udało mu się nawiązać z wielekrotnie już wspominanymi Władysławem Daniłowskim i Zdzisławem Janczewskim, których nakłonił do wyjazdu do Warszawy w charakterze emisaryuszów. Ci ze swej strony zwerbowali Władysława Rudnickiego, eksoficera inżynieryi i dwóch braci Ulatowskich. Wszyscy wyjechali za fałszywymi paszportami do Warszawy w pierwszej połowie marca 1865 [1]) roku, gdzie rozpoczęli swą czynność od wydania kilku odezw, które jednak nie znalazły szerokiego posłuchu. Ma się rozumieć, że każdy krok improwizowanego nowego rządu, w najdrobniejszych szczegółach był znany tajnej policyi. W końcu spostrzeżono, że »goście« zaczynają się czegoś domyślać i szukają sposobu ucieczki, a jeden nawet potrafił omylić czujność roztoczonej opieki i szczęśliwie uszedł za granicę. Wówczas pospieszono uwięzić zwabionych do Warszawy i osadzono ich w cytadeli, w dziennikach zaś rozpisano się szeroko o wyłapaniu »przybyłych do Warszawy paryskich emisaryuszów« i sprawozdanie wraz z odezwami przesłano wprost cesarzowi [2])...

W tym czasie bawił w Petersburgu Trepow. Zawiadomiono go naturalnie o wszystkiem, a on był niezmordowany w roznoszeniu po petersburgskich salonach ważnej wieści o wykryciu w Warszawie »nowego rządu narodowego« i zaraz pospieszył z powrotem dla ostatecznego »stłumienia pożaru.«

Jako dalszy ciąg tych nieprawdopodobnych prowokacyi i knowań ustanowiono w Warszawie specyalną komisyę, mającą za zadanie badanie podziemi i katakomb, i wyszukiwanie podziemnych przejść i lochów. Prezesem tej komisyi został zamianowany baron Frydryks, który też zastąpił w obowiązkach

[1]) Rudnicki miał paszport na imię Serwatowskiego.

[2]) *Dziennik warszawski* z 1865 roku, numer 75, str. 706. Nie mniej podejrzaną wydaje się nam cała sprawa spisku Hermana, wykrytego w jakiś czas potem przez policyę, o której rozpisuje się obszernie Ustimowicz, (strona 114—120).

jenerał-policmajstra Trepowa, powołanego do Petersburga po zamachu Karakozowa.

Sprawozdania ze spodziewanych odkryć chciano przyoblec w ponętną, literacką formę, i w tym celu sprowadzono z Petersburga niejakiego Krestowskiego, autora *Petersburgskich nor (Pietierburgskija truszczoby)*, i jako takiego, mającego już wyrobione pewne imię w rosyjskiem piśmiennictwie. Dano mu 1.500 rubli sr. stałej pensyi, pomieszkanie rządowe o pięciu pokojach w gmachu X. cyrkułu na Nowym Świecie, oraz stały fotel w teatrze. Frydryks wymyślił mu nadto specyalny mundur: ciemno-sieraczkowy kaftan z szerokim skórzanym pasem, palone buty, barankową okrągłą czapkę, z górniczym młotkiem u boku. Do pomocy i ochrony dodano mu dziesięciu tęgich policyantów, którzy również byli zaopatrzeni w młotki, kilofy i postronki.

Krestowskij miał prawo wchodzenia do każdego domu w Warszawie, rozbijania ścian, kopania w podwórcach i piwnicach, włażenia do każdego zakątka, gdzie mu się tylko przywidziało. Jako znany pisarz zaznajomił się bardzo prędko ze wszystkiemi kołami rosyjskiego towarzystwa w Warszawie, i wcale poważnie badał swym młotkiem ściany pomieszkań różnych dygnitarzy w Warszawie... Przyjmowano to z dobrodusznym uśmiechem...

Żadnych katakomb nie wykryto, lecz autor *Petersburgskich truszczob* znalazł temat do opisywania poczynionych rzekomych odkryć, w których stare, opuszczone piwnice odgrywały rolę katakomb i podziemnych krużganków. Jedną taką piwnicę na Zamku ochrzczono mianem podziemnego przejścia ku Wiśle!... Sprowadzono Mieczkowskiego i zdjęto fotografie przy elektrycznem oświetleniu. Cały opis wydrukowano na pięknym welinowym papierze, a Mieczkowski musiał dać przyrzeczenie, że fotografii tych rozpowszechniać nie będzie, o czem zresztą ani myślał...

Opisując to wszystko, zdaje mi się, że marzę, że piszę o sennych widziadłach i urojeniach. A jednak patrzałem na to

własnemi oczami, spuszczałem się osobiście nie do jednego podziemia i grzebałem się w piasku!... A wieleż innych, takich »mar« było?...

Gdyby genialni wynalazcy »warszawskich katakomb« posiadali na tyle oględności i taktu, ile wykazali cywilnej odwagi i bezczelności w przesypywaniu piasku na koszt państwa, mogliby jeszcze długo tem się bawić, a nawet uchodzić w pewnych naiwnych i łatwowiernych kołach towarzyskich, za gorliwych i bardzo pożytecznych ojczyźnie, lecz na nieszczęście zabrakło im tej ostrożności i taktu, a przedewszystkiem przemogła właściwa rosyjska niedbałość, owe tak dobrze znane, *niczewo!* jakoś to ujdzie!...

Krestowskiego nikt nie kontrolował i nie sprawdzał co też porabia. Po krótkiem więc kopaniu i opukiwaniu ścian w śródmieściu, w obrębie placu Zamkowego i ulic: Świętojańskiej, Piwnej, Miodowej, Senatorskiej, Browarnej, Czystej, Wierzbowej i Krakowskiego Przedmieścia, nie znajdując więcej starych i nawpół zawalonych piwnic, Krestowskij zboczył do prawdziwych podziemi klasztornych i zaczął rozbijać groby i otwierać trumny spoczywających tam snem wiecznym dawnych dygnitarzy, arcypasterzy i magnatów! W jednej trumnie znaleziono czaszkę przebitą gwoździem!... Zakonnicy udali się do swej orędowniczki hrabiny Berg. Ta opowiedziała mężowi o wyprawianych skandalach i profanacyi grobów. Namiestnik oddawna spoglądający z ukosa na komisyę, odczytujący z ironicznym uśmiechem elukubracye autora *Petersburgskich truszczob* w łamach *Warszawskiego Dniewnika*, jedynie dla świętego spokoju, dla niewywoływania próżnych sporów, tolerował istnienie tej zupełnie niepotrzebnej i bezcelowej instytucyi. Skarga hrabiny była tą kroplą, która przepełniła czarę. Namiestnik rozwiązał komisyę, a Krestowskij musiał wracać do Petersburga i tam uzupełniać swe spostrzeżenia, porobione w Warszawie...

Wszystkie te alarmy i wykrycia, rządy narodowe i pieczątki na odezwach, mało przez kogo widzianych; te kata-

komby i podziemne chodniki, nie zmieniły ani na włos zwykłego biegu spraw i trybu życia w Warszawie i kraju. Wszyscy widzieli fałsz i śmieli się z niego!

Dla zbliżenia wyższych sfer towarzystwa polskiego i rosyjskiego namiestnik w 1867 roku założył »klub strzelecki.« Klub ten umieszczono w gmachu, gdzie się dotychczas mieściła komisya likwidacyjna, u zbiegu ulicy Królewskiej z Saskim placem, z którego to powodu komisyę likwidacyjną przeniesiono do pałacu Mostowskich.

Ściany klubu przybrano trofeami myśliwskiemi i łbami licznych jeleni, łosiów, wilków, dzików i niedźwiedzi. Zaopatrzono się w doskonałą piwnicę i wykwintną kuchnię, a na czwartkowe obiady przybywał regularnie namiestnik. W klubie spotykano kwiat warszawskiej arystokracyi: Potockich, Lubomirskich, Zamoyskich, Branickich, Kossakowskich... Przez parę pierwszych lat po amnestyi zjawiał się i Bronisław Dąmbrowski, którego Berg zawsze mile witał i ściskał za rękę, z czego żandarmi stale byli niezadowoleni.

Że zaś żaden klub bez kart istnieć nie może, więc też i w nowo otworzonym klubie szlacheckim bardzo starannie sztukę tę uprawiano. Wszczęła się gra zapamiętała, jakiej może nie znano dotychczas w Warszawie. Upusty się przerwały. Po długim poście nastał karnawał. W krótkim czasie umiano tam przetrwonić olbrzymie sumy; nawet miasto Kutno z całemi dobrami, fabrykami, cukrowniami przegrano w karty!...

Tak płynęło życie w Warszawie. Reformy się zaprowadzały; namiestnik kłócił się z Czerkaskim, Czerkaskij gorączkowo przyspieszał roboty... gdy naraz z Petersburga rozniosła się wieść, która wszystkich bez wyjątku poruszyła, chociaż w różny sposób. Milutin został tknięty paraliżem! Dodawano, że lekarze i przyjaciele Mikołaja Aleksiejewicza dawno już mu doradzali zmianę trybu życia i swych nawyknień; szczególnie zalecali mu unikanie wszelkich uniesień i na-

miętnych rozpraw. Milutin jednak na przestrogi nie zważał, a ostatnimi czasy prowadził nader namiętne spory w sprawie zniesienia rzymsko-katolickiej kamienieckiej dyecezyi na Podolu. W tych naradach, które się prowadziły w gabinecie kanclerza, brali udział: jenerał-adjutant Bezak, jenerał-gubernator kijowski, stanowczy we wszystkiem zwolennik Milutina; jenerał-adjutant hrabia Baranow, jenerał-gubernator wileński, nader ostrożny w wypowiadaniu swego zdania i starający się wszystkim dogodzić. Kanclerz, książę Gorczakow, zajmował stanowisko pośrednie i niezdecydowane, wahając się między Azyą i Europą... Wszystkie te zdania atoli przebrzmiewały bez wrażenia wobec dwóch głównych przeciwników: Milutina i Walujewa. Milutin, jak zwykle, unosił się, mówił patetycznie i w rozdrażnieniu; Walujew odpowiadał spokojnie z europejską wytrawnością i doświadczeniem.

Posiedzenie z dnia 1. grudnia 1866 roku nie doprowadziło do żadnego pozytywnego rezultatu, okazało się jednak w skutkach nader fatalne dla Milutina, który wróciwszy do domu uczuł się tak niedobrze, że się musiał położyć. Dnia 2. grudnia o godzinie 8. wieczorem nastąpił atak apoplektyczny, wskutek którego stracił mowę i został przez pół sparaliżowany.

Tegoż samego dnia o północy namiestnik Berg, bawiący także w Petersburgu, otrzymał od Czerkaskiego telegraficzną prośbę o pozwolenie przyjazdu do stolicy. Berg pozostawił telegram bez odpowiedzi, lecz nazajutrz wskutek polecenia cesarza, sam zawezwał Czerkaskiego.

Czerkaskij bezzwłocznie przybył, lecz znalazł sytuacyę tak zmienioną, że się podał do dymisyi, która też przyjętą została [1]). Z nim musieli ustąpić ludzie niegdyś bardzo zbliżeni do namiestnika, lecz którzy następnie go zawiedli, jak pułkownicy Annenkow i Anuczyn. Annenkow potrafił umieścić

[1]) W początkach sądzono, że stanowisko Milutina obejmie Czerkaskij... tymczasem nominacyę otrzymał Nabokow, były marszałek dworu wielkiego księcia Konstantego.

się przy ministrze wojny Milutynie, bracie Mikołaja Aleksiejewicza; Anuczina Berg zamianował radomskim gubernatorem. Namiestnik niedogodnych sobie ludzi zwykle oddalał z pewną oględnością, starając się nie drażnić ich i nie wytwarzać sobie nieprzyjaciół.

Stanowisko Czerkaskiego zajął Niemiec Braunschweig, człowiek bez żadnej wewnętrznej wartości; stary, rutynowany biurokrata, umiejący załatwiać kawałek po kawałku spokojnie, w ciszy, nie kłócąc się o nic i nie gniewając na nikogo.

Chociaż namiestnik od takiego pedanta nie potrzebował obawiać się żadnych niespodzianek i nieprzyjemności, jednak na wszelki wypadek starał się go zjednać dla siebie i w tym celu wyasygnował mu na koszta przeprowadzenia się z placu Saskiego (z komisyi likwidacyjnej, której był prezesem) na róg ulicy Pawiej i Nowolipek do pałacu Mostowskich kwotę cztery tysiące rubli sr., jak gdyby chodziło o podróż z jednego końca państwa na drugi!...

Należało także obmyśleć coś i dla Sołowiewa, zarządzającego sprawami komitetu urządzającego, czyli *de facto* tegoż prezesa. W gruncie rzeczy i ten nie był straszny. Wprawdzie swym podwładnym wyprawiał różne sceny: wrzeszczał, tupał nogami, a nawet czasami darł przynoszone mu referaty, lecz wobec wyższych zmieniał się niedopoznania, a wobec namiestnika był, jak powiada przysłowie, »niższy od trawy, spokojniejszy od wody.« Jednak i jego starano się ująć i pozyskać! Namiestnik znał go jako szczwanego lisa, uzbrojonego we wszelkie kruczki i wykręty pieniackie. Nie obdarzony wymową, nie umiał znaleźć się na razie, lecz za to u siebie, w gabinecie, gdy po namyśle, spokojnie coś napisze, to mu trudno dać rady...

Lecz czem można go było pozyskać? Przenosić się nie myślał nigdzie. Pomieszkanie miał przepyszne w głównym korpusie pałacu Brühlowskiego, które zajął, jak tylko Milutin zachorował i gdy stało się pewnem, że już nie wróci do zdrowia; nie było więc pretekstu do dania mu zasiłku podobnego, jaki

wyasygnowano Braunschweigowi. Ale i w tem fortuna dopomogła. Naraz dowiedziano się, że senator się żeni. Młodej żonie wypadało urządzić piękną i wygodną sypialnię. A chociaż cały pałac był prześlicznie i zbytkownie umeblowany, i niewiadomo jak znaczne sumy wydano ze skarbu Królestwa na ten cel od 1813 do 1867 roku, lecz... czyż namiestnicy, chcąc zrobić komu przyjemność, potrzebują się liczyć z przeszłością i tradycyą? Hrabia Berg z sum przeznaczonych na nadzwyczajne wydatki, z których nikomu nie zdawał rachunku, polecił wyasygnować na urządzenie sypialni pani senatorowej bagatelną sumkę 15.000 rubli sr.! Nikt się nie sprzeciwił. Sołowiewowie podarek przyjęli i... basta![1]).

Markusowi, po dwumiesięcznej zaledwie służbie w Polsce, nadano ogromny majorat. Sam się dziwił za jakie zasługi tak go obdarowują, lecz podarek przyjął.

W ogóle był to czas »donacyjny«. I chyba tylko zupełnie nie umiejący zabiegać, nie obłowił się. Wszystko układało się harmonijnie do szerokich zasad panowania! Z początku łaski sypały się jak z rogu obfitości. Potem zaczęto zsyłać i wieszać!... Ilu od 1860 do 1865 roku odbyło niedobrowolną podróż na wschód i na północ, ilu stracono: tego dokładnie nikt nie wie... przytaczają cyfry... którym trudno dać wiarę!... Nareszcie zaczęto rozdawać majoraty... i rozdano omal że nie całe Królestwo Polskie!... A po dwudziestu latach (1882 roku) wcale poważnie zastanawiano się nad tem, jakby napowrót odebrać rozdarowane ziemie!...

---

[1]) Hrabia Berg, jako namiestnik Królestwa Polskiego pobierał 60.000 rubli sr. pensyi rocznie. Jako naczelny wódz armii miał 8.574 rubli sr. pieniędzy stołowych. Dzierżawa rządowa przynosiła mu 5.000 rubli sr. rocznie. Donacya urzędownie oszacowaną była na 6.000 rsr. rocznego dochodu. Na każdy wyjazd do Petersburga otrzymywał początkowo po 10.000 rsr., następnie już tylko po 4.500 rsr. Fundusz dyspozycyjny wynosił 37.000 rsr., lecz ku końcowi lat sześćdziesiątych został zniesiony. Czerkaskij obliczał, że między 1864 a 1867 rokiem Berg pobierał z różnych tytułów do 150.000 rubli sr. rocznie.

Dyrektorem izby obrachunkowej w Warszawie został Hübenet, pedantyczny Niemiec. Gdy mu przedłożono rachunki z wydatkowania milionowych sum, ściągniętych z kar i kontrybucyi, zadumał się co z tem ma zrobić? W jaki sposób zdać dokładną sprawę najwyższej kontroli państwa? Zamiast albowiem dokładnych cyfr, z usprawiedliwieniem ile i na co wydano, znalazł krótkie i lakoniczne uwagi: wyasygnowano »na sprawę wiadomą hrabiemu namiestnikowi«; czasem »na rzecz wiadomą najjaśniejszemu panu«[1]).

Hübenet zwierzył się ze swym kłopotem przed namiestnikiem, który także mocno zamyślił się, i było nad czem. Wybawił wszystkich z kłopotu Sinicyn, sekretarz okręgowego sądu wojennego. Ten zwrócił uwagę namiestnika, że jenerał Murawiew również nie mógł się wyrachować przed państwową kontrolą z wydatków, czynionych w czasie powstania na Litwie, lecz znalazł sposób gładkiego wydobycia się z kłopotu: oto nie mogąc się wyrachować z 4 milionów rubli sr. ściągniętych kontrybucyi, odniósł się osobiście do cesarza, przedstawiając, że w owym czasie przedewszystkiem musiał myśleć o przywróceniu spokoju i porządku w kraju zrewolucyonizowanym do podstaw, nie miał więc ani czasu ani głowy do zapisywania każdej wydanej kopiejki. Z tych względów prosił o zwolnienie go od obowiązku udokumentowania przedłożonych rachunków, przynajmniej za czas największych niepokojów.

Cesarz miał się odezwać, że Murawiew dla niego wart więcej niż cztery miliony, i polecił kontroli państwowej, by od wielkorządcy Litwy nie wymagano rachunków po koniec 1865 roku.

Berg udał się do cesarza z takim samem podaniem i otrzymał podobne zwolnienie, chociaż bezsprzecznie dla Ro-

[1]) Autor widział w archiwum izby obrachunkowej podobne uwagi, a zawsze przy sumach znaczniejszych. W jakich rozmiarach były nakładane kontrybucye, może dać miarę np. taki fakt, że hrabina Augustowa Potocka zapłaciła 60.000 rubli sr. kontrybucyi za to, że na tervtoryum dóbr wilanowskich znaleziono zabitego żandarma.

syi Berg nie zrównoważał niepowrotnie roztrwonionych olbrzymich sum, ściągniętych z Królestwa Polskiego!...

Sinicyn za swój spryt i dobrą radę otrzymał 6.000 rubli sr. gratyfikacyi...

Nadszedł wreszcie czas zwykłego, spokojnego rządzenia krajem. Reformy zapoczątkowane siłą ręką, czas jakiś postępowały dalej własnym ciężarem, lecz gdy nie stało pierwszych energicznych działaczy, tempo zaczęło się zwalniać. Zawsze jednak to, co Milutin i Czerkaskij zdziałali w Polsce, pozostanie na wieki we wdzięcznej pamięci prawdziwych patryotów rosyjskich... Czy i jakie popełnili błędy? to dopiero przyszłość okaże!...

Namiestnik jeździł po mieście; lubił polować z chartami; w niedziele zarządzał mniejsze lub większe przeglądy wojsk na różnych placach Warszawy; wieczorami oklaskiwał włoskich śpiewaków, wspominając przytem dawno minione czasy, swe czarne włosy, Medyolan, Wenecyę!... W obie rocznice cudownego ocalenia cesarza, dnia 16-go kwietnia i 6-go czerwca, wznoszono na Saskim placu estradę, na której archierej odprawiał dziękczynne nabożeństwo. Żołnierze z odkrytemi głowami przynosili z katedralnego soboru obrazy i chorągwie. Przechodząca publiczność musiała zdejmować czapki i kapelusze, a jeśli kto tego nie dopełnił, najęci łobuzy (zwykle młode żydziaki), zrywali je przechodniom i ciskali do rynsztoków [1]). W dnie galowe, w Wielkim teatrze dawano przedstawienia bezpłatne, które kończyły się odśpiewaniem przez cały personal operowy »hymnu narodowego«. Ten zaś z reguły musiał być po trzykroć powtórzony.

W 1869 roku urządzono w Saskim ogrodzie strzelnicę, a w roku następnym zbudowano tam letni teatr, ku wielkiemu zadowoleniu publiczności, użalającej się na duszne powietrze

---

[1]) Autor nieraz był świadkiem podobnych wstrętnych scen, i raz w przeciągu kwadransa naliczył sto zerwanych kapeluszy i to w jednem miejscu, koło starej poczty, na Krakowskiem Przedmieściu.

i nieznośne gorąco w teatrach Wielkim i Rozmaitości. Urządzenie jednak strzelnicy w pośród tłumów spacerującej publiczności było nie na miejscu i drażniło nerwy spokojnych mieszkańców, a nawet przedstawiało pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy żołnierze ćwiczyli się w strzelaniu. Wszelkie atoli użalania się i przedstawienia, robione namiestnikowi, nie odnosiły żadnego skutku, i strzelanie wśród miasta odbywało się w najlepsze.

Wśród tych zajęć i starań o dostarczanie rozrywek miastu, o zapewnienie spokoju i zadosyćuczynienie potrzebom kraju, namiestnik, zawsze skłonny do nepotyzmu, nie zapominał o swych najbliższych. W pierwszym rzędzie troszczył się o synów swego najstarszego brata, Gustawa, których adoptował. Najstarszy z nich, Teodor, służył w Petersburgu i rzadko pokazywał się w Warszawie. Drugi, Aleksander, był urzędnikiem w komitecie urządzającym i kamerjunkrem dworu jego cesarskiej mości. Najmłodszy Jerzy, służył w pułku ułanów gwardyi, miał stopień rotmistrza i był ozdobiony licznymi orderami krajowymi i zagranicznymi. Stryj ciągle przemyśliwał o popychaniu ich w służbowej karyerze, o wyjednywaniu im pieniężnych i innych nagród. Aleksandrowi, mającemu odziedziczyć po nim setki tysięcy rubli sr., przy pewnej komenderówce, wyjednał 600 rubli sr. zasiłku! Sołowiew, tak zwykle spokojny i tolerujący wszelkie osobiste zarządzenia namiestnika, w tym wypadku stracił cierpliwość i nakrzyczał się i nawyrzekał do syta, ma się rozumieć, przy szczelnie zamkniętych drzwiach swego gabinetu.

Nadto wielkiemi łaskami namiestnika i hrabiny cieszyła się adoptowana przez nich córka jakiegoś ogrodnika w Rewlu, z czasów gdy hrabia Berg był finlandzkim jenerał-gubernatorem. Wydali ją za pułkownika Lachnickiego, który wkrótce dzięki protekcyi hr. Berga, awansował na jenerała i został zaliczony do świty jego cesarskiej mości. Lachniccy mieszkali w zamku, obok namiestnikowstwa, jako należący do ich rodziny. Mąż spędzał czas w urzędowaniu lub w towarzy-

stwach, sama zaś pani Lachnicka była nieodstępną towarzyszką namiestnikowej. Wieczorami cała rodzina schodziła się bądź u hrabiny, bądź w gabinecie namiestnika. Jeżeli namiestnik był czem innem zajęty, panie pracowały nad robótkami ręcznemi.

Lachnicki posiadał na Litwie obszerne dobra Lachnów w gubernii grodzieńskiej, dokąd namiestnik zwykle wyjeżdżał na czas jakiś latem lub w jesieni, dla wypoczynku. Nie potrzeba dodawać, że majątek ten pochłonął nie mało namiestnikowskich pieniędzy.

Ponieważ Lachnicki był Polakiem i życzył stale zamieszkać w Warszawie, więc namiestnik zamierzył kupić dla nich u rządu pałac Brühlowski, i już przeprowadził oszacowanie takowego na 37.500 rubli sr., którą to sumę nabywca miał spłacać ratami przez lat 28, a nadto zobowiązywał się rozszerzyć bardzo uczęszczaną, a w tem miejscu zwężoną i przez to niedogodną ulicę Wierzbową. Rzecz wydawała się tak łatwa i możliwa do przeprowadzenia, że już nawet zawezwano cenzora Ryżowa, zajmującego jedno skrzydło pałacu, do opróżnienia mieszkania.

Lecz gdy sprawa przyszła do zatwierdzenia cesarza, ten wręcz odmówił, dając za powód, że nie chce pozbywać się gmachu, w którym dzieckiem jeszcze bywał u swego stryja, wielkiego księcia Konstantego.

Na to nie było rady, i Lachniccy kupili sobie od jakiegoś żyda dom przy ulicy Solnej.

Cypryan Lachnicki, rodzony brat jenerała, człowiek niemajętny, lecz wielki miłośnik malarstwa, cieszył się także względami namiestnika i został dyrektorem szkoły sztuk pięknych.

Oprócz Bergów i Lachnickich, stanowiących najbliższą rodzinę namiestnika, miał tenże wielu jeszcze innych swoich ulubieńców Niemców, Polaków i Rosyan. Przed innymi adjutanci Niemcy: Wahl (ulubieniec i jak mówiono, syn jego), Brunning i Goldmann; Polacy: Kucyński, Wilgocki i Dzierzbicki. Z tych najzaufańszym był Kucyński, człowiek zdolny

i wszechstronnie wykształcony. Ten otrzymywał bezustannie najrozmaitsze poruczenia, a w 1864 roku był komendantem głównej kwatery w miejsce Alfa Wrześniowskiego, który, jak się następnie okazało, nie był wolny od pewnych grzeszków narodowych... Jedynego adjutanta Rosyanina, kapitana Annenkowa, syna dekabrysty, hrabia Berg nie lubił, gdyż ten zanadto hołdował spirytualiom.

Od roku 1867 cesarz i wielcy książęta regularnie co roku zjeżdżali do Warszawy. Na ich przyjazd wystawiano zwykle w Wielkim teatrze nowy balet, kosztujący 40 do 50 tysięcy rubli sr. Władze zadawały sobie niezmiernego zachodu, aby zewnętrznie wszystko przyzwoicie wyglądało. Policyi wszędzie było pełno, pracowała z największem wysileniem. Mieszkańcom nakazywano wywieszać chorągwie i przystrajać balkony dywanami. Wieczorami wszystkie okna musiały być oświetlone, conajmniej dwoma świecami w każdem oknie. Na dworcach urządzały się przyjęcia z nieuniknionem »hurra!«

Do roku 1870 musiano przez policyę sprowadzać lud na powitanie cesarza. Potem już tego nie potrzebowano, tłumy same przez się wylęgały na dworzec kolejowy i gromadziły się po ulicach, któremi cesarz miał przejeżdżać. Monarcha zatrzymywał się w Belwederze lub w pałacu Łazienkowskim, wyjeżdżając z Warszawy zwykle pozostawiał dla *corps de ballet* gratyfikacyę w kwocie 10.000 rubli sr.

Przez cały czas pobytu cesarza w jego polskiej stolicy, a także w czasach bytności wielkich książąt [1]), co rana odbywały się przeglądy wojsk lub manewra w okolicach miasta. Namiestnik ani na chwilę nie opuszczał swych wysokich gości i uganiał niezmordowanie na koniu, nie okazując najmniejszego zmęczenia. Pewego razu któryś z wielkich książąt zrobił mu nawet uwagę, że mógłby pozostać w domu, gdyż jako zabiegliwy gospodarz musi się czuć porządnie zmęczonym. Na to

[1]) Najczęściej odwiedzał Warszawę wielki książę Mikołaj Mikołajewicz starszy.

cesarz odezwał się: »Daj mu pokój, on z dobrej namiestnickiej stali!«

W 1868 roku we wrześniu wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przyjechał do Warszawy dla odbycia inspekcyi drugiej i trzeciej dywizyi grenadyerów. Pewnego dnia postanowił zmęczyć hrabiego Berga, i w tym celu z całem swem otoczeniem przegalopował z jednego poligonu fortyfikacyi warszawskich do drugiego, odległego przeszło o milę. Poligon otoczony był ostrokołem i fosą. Zbliżając się do fortyfikacyi, Berg wysunął się naprzód, z wielką brawurą przeskoczył obie przeszkody i we wrotach poligonu spotkał wielkiego księcia, salutując po wojskowemu szpadą, nie bez złośliwego uśmiechu na ustach.

Ile lat namiestnik liczył, tego nikt z pewnością nie wiedział, a stan służby pod tym względem nie dawał dostatecznego wyjaśnienia. Nic chciano wierzyć podanej w nim cyfrze, chociaż w rzeczywistości była prawdziwą. Opowiadano, że w 1862 roku wielki książę Konstanty podnosząc dzielność i zuchowatość hrabiego Berga, zapytał ile lat liczy. Odpowiedział, że 69, i w istocie to było prawdą. Po siedmiu latach, gdy w kościele ewangelickim, przy ślubie córki jenerała Korniłowicza, swego przyjaciela z dawnych lat, w księdze metrykalnej jako świadek musiał się podpisać, podał i wtedy, że ma lat 69!

Odtąd nie lubił podobnych zapytań, a jeśli kto nieoględnie wszczął na ten temat rozmowę, Berg stale powtarzał: »Ja starych dzielę na dwie kategorye, na zdolnych do pracy i zupełnych niedołęgów. Bogu dzięki, zaliczam się jeszcze do pierwszych. Starych nie o lata pytać należy, lecz jak się czują na siłach!«

W końcu zaczął się odzywać, że *»la vieillesse n'est qu'un préjugé!«*

Wśród takiego trybu życia na zamku, wśród polowań, przeglądów, uroczystych przyjęć i wystąpień, zwykłych rzeczy w życiu każdego wielkorządcy, zaszedł niezwykły wypadek.

Do Warszawy przybył sędziwy Pogodin, nestor moskiewskiego uczonego świata [1]). Jak miano go przyjąć? Pod tym względem tradycya nie dawała żadnych wskazówek. Za Paskiewicza i przedtem nic sobie z takich ludzi nie robiono, uważano ich za coś w rodzaju much przelatujących przez Warszawę. Przyjeżdżali i wyjeżdżali, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

Do czasów powstania 1863 r. nikt z takich skromnych i spokojnych Rosyan do Warszawy nie zaglądał. Lecz od tej chwili dużo wody upłynęło. I w Polsce i w Rosyi atmosfera uległa radykalnej zmianie. Nowe władze Królestwa Polskiego nie mogły zachować się po dawnemu wobec »przedstawiciela rosyjskiej nauki.« Pogodina przyjęto na zamku z otwartemi ramiony. Stał się częstym gościem namiestnika, rozprawiał z nim otwarcie i poufale o wielu rzeczach. W końcu wyprawiono mu uroczysty obiad, na który sproszono wszystkich znajomych Pogodina i co było w Warszawie wybitniejszej rosyjskiej inteligencyi. W liczbie zaproszonych znalazł się i autor, nieodstępny prawie towarzysz gościa, z tytułu dawnych moskiewskich stosunków, i razem z nim przyjechał do zamku może na 20 minut przed rozpoczęciem uczty. Zaproszeni zebrali się w obszernym gabinecie namiestnika, przed wielkim marmurowym kominem. Pogodin rozejrzał się po pokoju i odezwał się: »na tem miejscu, przed 15 czy 17 laty, oczekiwałem także w gronie moich przyjaciół na wyjście Paskiewicza. Ukazał się nam w koszuli, zapinając niebieskie, jedwabne szelki, a spostrzegłszy nas kiwnął głową, mówiąc: »*Ah! science!* bardzo rad jestem! Lubię uczonych i dziękuję wam za pamięć!« Z temi słowy zawrócił się i zniknął za drzwiami, z których przed chwilą przyszedł.

Tą samą drogą, z tych samych drzwi wychodził teraz namiestnik nowych czasów, w błyszczącym mundurze, okryty orderami. Powitał wszystkich, każdemu coś uprzejmego powiedział, w końcu poprosił gości do jadalnego salonu.

[1]) Tak go zwano w wyższych sferach warszawskiego towarzystwa.

Przy obiedzie wznoszono liczne toasty. Przemawiał Pogodin, siedzący obok namiestnika, mówił także i namiestnik.

Gdy Pogodin ponownie przejeżdżał przez Warszawę i widział się po kilkakroć z namiestnikiem, ten raz w poufnej rozmowie o sprawie polskiej powiedział: »przeszkadzają, panie Michale! nie chcą uwzględniać żadnych przedstawień!«...

Rzeczywiście w Petersburgu coraz bardziej lekceważono przestarzałego wielkorządcę Polski. Uważano go już za przeżytego, prawie pogrzebanego, i byliby bardzo radzi, gdyby był zechciał się dobrowolnie podać na emeryturę. Gdy przybywał do Petersburga z teką, pełną różnych przedstawień, planów, próśb i wniosków, słuchano go od niechcenia. Ciężył wszystkim, jako już stary grat, zbyteczny i niepotrzebny. Wielcy książęta podkpiwali ze starego sługi, który wszystkim dokuczył różnemi wymaganiami, przeszkadzającemi w *dolce far niente*. Raz w czasie carskiego przeglądu rozmyślnie dano mu klacz narowistą, która wierzgała i kąsała, i gdyby Berg nie był tak znakomitym jeźdźcem, rzecz cała mogłaby była bardzo smutno dla niego zakończyć się. Po powrocie z przeglądu zacierał ręce i uśmiechał się, tym swoim ironicznym uśmieszkiem.

Przybycie w 1871 roku marszałka polnego, księcia Bariatyńskiego, na stały pobyt do Skierniewic, Berg przyjął jako zamiar wysadzenia go ze stanowiska, które zajmował. Przypomniał sobie własne postępowanie wobec wielkiego księcia Konstantego [1]). W czasie chwilowych przyjazdów do Warszawy, z polecenia cesarza stały do wyboru księcia wszystkie pałace cesarskie. Gdy doszło to do wiadomości hrabiego Berga, pospieszył przenieść się z zamku do Belwederu, jako jedynie

[1]) Osiedlenie się księcia Bariatyńskiego w Skierniewicach zostało spowodowane zupełnie inną okolicznością. Marszałek polny zażądał od cesarza 600 tysięcy rubli sr. na urządzenie sobie rezydencyi w dobrach swych w niżegorodzkiej gubernii. Minister skarbu żądaniu temu stanowczo oparł się i doradził cesarzowi, by zaproponować księciu pałac Skierniewicki na mieszkanie. Gdy dodano do tego i dochody z księstwa Łowickiego, Bariatyńskij propozycyę przyjął.

dogodnego do mieszkania zimą i latem. Odtąd zamek był oficyalną tylko rezydencyą namiestnika.

Książę Bariatyńskij gdzie tylko mógł, szykanował hrabiego Berga. Opowiadano naprzykład takie zajście. Raz namiestnik miał przejeżdżać przez Skierniewice, Bariatyńskij, dowiedziawszy się o tem, wyszedł na dworzec w tułubie barankowym, który na krótko przedtem dostał w darze od cesarza. Hrabia Berg, spostrzegłszy księcia, musiał wysiąść i wśród przejeżdżającej publiczności przechadzali się obaj, namiestnik w mundurze a Bariatyńskij w szlafroku.

Żył Bariatyńskij w Skierniewicach prawdziwie po królewsku. Goście, to z Petersburga, to z Warszawy, nie wychodzili z domu, a były to przeważnie osobistości w epoletach z gęstemi bulionami. Obiady, kolacye, polowania, teatra szły ciągiem nieprzerwanym. Sprowadzano balet z Warszawy, ma się rozumieć na koszt dyrekcyi, czyli rządu. Polowano w dawnym prymasowskim zwierzyńcu.

Dochody księstwa w połączeniu nawet z pensyą marszałka polnego na takie zbytki nie mogły wystarczyć. Deficyt pokryto... z jakich źródeł, niewiadomo [1]).

Pobyt w pobliżu takiego dygnitarza, potomka dawnych udzielnych książąt rosyjskich, od młodości zaprzyjaźnionego

---

[1]) Książę Bariatyńskij nigdy nie mógł dojść do porządku ze swymi finansami, czyli był zawsze bez grosza. Teść jego, książę Dymitr Wachtangowicz Orbeliani, chcąc uporządkować stosunki majątkowe zięcia i córki, oddał im swe olbrzymie dobra w Gruzyi, zawierające do 90.000 morgów uprawnej ziemi, w czem były winnice, sady, liczne folwarki, zastrzegając tylko dla siebie pewien procent z dochodów. Bariatyńskij tylko w pierwszym roku jako tako wywiązał się z przyjętych zobowiązań!... Po śmierci marszałka polnego za granicą, książę Orbeliani wyjechał do Wrocławia na spotkanie córki. Pierwsze jej zapytanie było o pieniądze, gdyż pozostała literalnie bez grosza i nie mogła wyjechać z Wrocławia. „Wyjedziemy, wyjedziemy moja droga! odpowiedział ojciec, ja nie należę do waszego bractwa i zawsze jestem przy pieniądzach“, i wyjechali do Londynu. — (Opowiadał autorowi sam jenerał Orbeliani).

z cesarzem, i którego tenże nie zamieniłby za setkę fińlandzkich hrabiów, nie mało napsuło krwi Bergowi. Czy z tego powodu, czy też wskutek nieprzyjemności, doznawanych w Petersburgu, namiestnik podupadł na zdrowiu i umyśle. Na sesyach, odbywających się na zamku, nie drzemał już, jak niegdyś, wszystko widząc i słysząc, lecz zasypiał na dobre. Można było co chcieć uchwalać, bez jego współudziału a nawet świadomości. Widocznie, wszystkiemu dał już za wygranę; rządy męczyły go...

Ostatniem młodzieńczem wystąpieniem Berga była uczta, urządzona na uczczenie 60-letniego jubileuszu jego służby oficerskiej, za inicyatywą zręcznego i lubiącego się przypodobać prezydenta miasta Warszawy, jenerała Witkowskiego. W czasie obiadu, który się odbył dnia 7. lutego 1872 roku, namiestnik zachowywał się, jak człowiek w pełni sił męskich, jadł więcej niż inni, kręcił się wszędzie [1])... lecz potem zaczął się uskarżać na niedyspozycyę żołądkową. Najmniejsze przekroczenie dyety wpędzało go do łóżka.

Dnia 28. kwietnia 1873 roku w pierwszy dzień Wielkiejnocy, na rannej mszy w soborze, namiestnik upadł, tak że musiano go przenieść do mieszkania archiereja. Wkrótce jednak przyszedł do siebie, i w poniedziałek świąteczny, według

---

[1]) Jubileusz rozpoczął się obiadem w ratuszu, w świeżo wykończonej sali Aleksandrowskiej. Składka wynosiła po 30 rubli sr. od osoby. Wygłaszano długie mowy; wznoszono toasty... Salę zamieniono w istny ogród, pełen roślin podzwrotnikowych; na ścianach zawieszono herby wszystkich dziewięciu gubernii Królestwa Polskiego, pośrodku których błyszczał herb tej gałęzi rodziny Bergów, z której wywodził się marszałek polny. Pod herbem na wstędze czytano dewizę: *Vigila, labora, ora!* (Czuwaj, pracuj i módl się!). Po obiedzie zebrani przeszli do sąsiedniego salonu, gdzie podawano czarną kawę i herbatę. Na ścianie rozwieszony był ogromny plan pierwszej bitwy z Francuzami w 1812 roku, dnia 5. i 7. lipca, pod Dalenkirchen, w której dzisiejszy marszałek polny odznaczył się jako junkier. Z ratusza udano się do ogrodu Saskiego, na przedstawienie teatralne zakończone żywymi obrazami. Towarzystwo przeszło ulicą Senatorską

zwyczaju, przyjmował powinszowania i życzenia na zamku, chociaż był bardzo blady. Potem chciał się przejechać konno, lecz doktor stanowczo się temu oparł i pozwolił tylko na krótką przejażdżkę powozem po parku Łazienkowskim. Berg może przez tydzień powtarzał każdemu, że w cerkwi zrobiło się mu niedobrze z powodu, że w wielką sobotę na śniadaniu u archiereja zjadł pół kopy raków. Pisał nawet o tem do kilku osób w Petersburgu [1]).

Przez cały rok 1873 namiestnik czuł się nie dobrze. W grudniu, jak zwykle, zaczął się wybierać do Petersburga, lecz zaziębił się i musiał położyć do łóżka. Należało odłożyć wyjazd i parę tygodni albo i miesiąc nie wychodzić z domu. Lecz Berg uprzedziwszy już o swym wyjeździe cesarza, nie chciał zwlekać i gdy tylko uczuł się nieco zdrowszym, siadł do wagonu i podążył nad Newę. W mroźny i wietrzny dzień przybył do Petersburga. Z ogrzanego wagonu wysiadł w jednym mundurze bez płaszcza, dla przyjęcia straży honorowej, przyczem dosyć długo kręcił się po dworcu. Następnie, nie wypoczywając wcale oddał mnóstwo wizyt, zmroził furmana, lecz i sam się przeziębił i musiał położyć się do łóżka, z którego już nie powstał.

Dnia 18. stycznia 1874 roku nadszedł do Warszawy telegram o śmierci namiestnika. *Kuryer warszawski* ogłosił te-

koło kolumny Zygmunta, przez Krakowskie Przedmieście i plac Saski. Berg zuchowato postępował na czele licznego orszaku jenerałów. Ludek wykrzykiwał hurra! Płonęły pochodnie. Omnibusy się zatrzymywały, a służba tramwajowa także wykrzywiwała hurra. Ogród literalnie był zapchany publicznością, dokąd za biletami wpuszczono 15 tysięcy osób. Namiestnik i jego orszak z trudnością potrafili utorować sobie drogę do teatru. — Jenerał Bernow, niegdyś adjutant hrabiego Berga, wydał okolicznościową broszurę po rosyjsku i po francusku, opisującą szczegółowo cały publiczny zawód namiestnika.

[1]) Rozgłaszał zaś to w celu osłabienia szczegółowej i ironicznej relacyi księcia Bariatyńskiego o tych wszystkich osłabieniach i upadkach. W Petersburgu głośno mówiono, że z namiestnikiem jest bardzo źle, i o tem wieści doszły do Warszawy.

legram, lecz władze w pierwszej chwili zapomniały o urzędowem ogłoszeniu. Zamknięto tylko teatra i rozlepiono po ulicach ogłoszenie następującej treści: »Niedziela, dnia $^{6}/_{18}$ stycznia 1874 roku. Z powodu ciężkiej i beznadziejnej choroby jego ekscelencyi jenerał-feldmarszałka, namiestnika Królestwa, hrabiego Berga, przedstawienia teatralne i maskarady niniejszem zostają odwołane.« Plakaty te przez dwa dni pozostały po rogach ulic, gdy w całem mieście wiedziano, że namiestnik już nie żyje [1]).

Według przepisu opieczętowano natychmiast gabinet namiestnikowski i przy drzwiach postawiono straż wojskową. Wkrótce przybył do Warszawy sekretarz stanu dla spraw Królestwa Polskiego, Nabokow, dla przejrzenia pozostałych papierów i zabrania ich do archiwum ministerstwa spraw zagranicznych. Po zdjęciu pieczęci Nabokow z szefem żandarmów, jenerałem Fryderyksem i ober-policmajstrem Własowem, zajęli się rozgatunkowywaniem aktów. Przeszukują wszystko, przetrząsają wszelkie biura i szafy, lecz nie znajdują tych właśnie rzeczy, o które chodziło.

Ze zdziwieniem spoglądają i gubią się w domysłach.. gdy nazajutrz rzecz się najnaturalniej wyjaśniła. Synowiec namiestnika, Aleksander, oświadczył, że stryj co roku odsyłał nagromadzone papiery do swej rezydencyi na wsi, w kufrach jednakowych, i że ostatni taki kufer został odesłany w październiku 1873 roku. Wysłano natychmiast zaufanego urzędnika i sprowadzono napowrót wszystkie kufry do Warszawy.

Między najważniejszymi dokumentami znaleziono i testament marszałka polnego, spisany oddawna, bardzo szczegółowy, w niemieckim języku. — Synowiec, Teodor Berg, otrzymał majorat ziemski i pół miliona rubli sr. kapitału, Aleksan-

[1]) Sekcya zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek anginy, spowodowanej silnem przeziębieniem. Organa żywotne tak były zdrowe, że lekarze powiadali, iż Berg jeszcze jakie lat 15 mógł pożyć, gdyby się był szanował.

der 300.000 rubli sr., zaś Jerzy dobra w Kurlandyi i 100.000 rubli sr. kapitału [1]).

Hrabina przeżyła męża o sześć tygodni, umarła w wieku lat 85. Ciało jej przez 2 miesiące spoczywało w podziemiach katedry św. Jana, poczem przewieziono je do Austryi i pochowano w Kemmelbach, posiadłości położonej przy kolei zachodniej, prowadzącej z Wiednia do Salzburga. Większą część swej fortuny hrabina zapisała na różne katolickie kościoły i bractwa, lecz ktoś jeszcze za życia hrabiny rozporządzenie to zmienił.

Na stolcu namiestnikowskim w Królestwie Polskiem siadł drugi Niemiec, człowiek o wiele mniejszych zdolności, niż jego poprzednik. — Nazwę namiestika zmieniono na tytuł »jenerał-gubernatora.«

T'en souviens tu?... Mais ici, je m'arrête...

---

[1]) Z notatek rzecz. radcy stanu Schlözera, szefa tajnej policyi, a przedtem urzędnika w kancelaryi dyplomatycznej namiestnika.

EPILOG.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie wypowiedzieć słów kilka o skutkach wywołanych przez ostatnie powstanie, tak dobrze dla Rosyi, jak dla samych Polaków.

Mimowoli ciśnie się pod pióro wiersz Grybojedowa:

„Pożar jej bardzo pomógł do upiększenia!“...

Żaden z polskich rewolucyjnych pożarów nie sprowadził takich radykalnych zmian w Polsce i w Rosyi, w różnych kierunkach państwowego i społecznego bytu; żadno powstanie nie wytrzeźwiło tak Rosyan i nie dało im poznać tak dokładnie polskiej historyi i geografii.

Przypomnijmy sobie tylko co się działo w Rosyi do roku 1860? Jakie były stosunki z Polską, tą najważniejszą kresową dzielnicą? — Powierzchownie nawet jej nie znano! Wiedziano o stosunkach niedawno powstałego miasta San-Francisco w Kalifornii, nie mającego literalnie żadnego związku ani z przeszłością, ani z teraźniejszym bytem Rosyi, ale nie umiano wyliczyć, z ilu gubernii składało się ówczesne Królestwo Polskie, od pół wieku będące w jej władaniu? jakie tam miasta i rzeki, prócz Wisły i Warszawy? Rosyjskie dzienniki aż do tej epoki zamieszczały tylko suche kronikarskie wiadomości o wypadkach zakrajowych, powtarzane na wiarę cudzych głosów. O własnych korespondentach żaden dziennik ani pomyślał.

Wybuchłe powstanie zmusiło przedewszystkiem redakcye dzienników w obu stolicach do uważnego zastanowienia się nad ogólnymi stosunkami prasy peryodycznej. W takich wyjątkowych okolicznościach niepodobna było poprzestać na przedrukowaniu wiadomości, przynoszonych przez dzienniki zagraniczne. Wszyscy wiedzieli, że Paskiewiczowski terroryzm minął bezpowrotnie, że teraz korespondentowi nie groziło zamknięcie w cytadeli. Zaczęto więc upraszać znajomych, wyjeżdżających w tamte strony, o nadsyłanie bezpośrednich spostrzeżeń i wiadomości, chociażby najkrótszych i najpobieżniejszych.

Zapewne, pierwsi ci korespondenci nie mogli zająć w prasie krajowej takiego stanowiska, jakie w dziennikarstwie zagranicznem zdobyli sobie ich towarzysze po piórze. Niektórzy na swej drodze napotykali nawet pewne przeszkody... w każdym jednak razie początek był zrobiony.

Niewybredna publiczność, czytająca chciwie wszystko, co jej podawano o Polsce, gdzie pięć tysięcy kosynierów walczyło ze stutysięczną, po europejsku zorganizowaną armią, zaznajamiała się powoli z tym oryginalnym, desperackim i niczem nie dającym ułagodzić zakątkiem monarchii; dowiadywała się, co porabia Warszawa; czem się żywi duchowo i fizycznie; z jakich żywiołów złożoną jest ludność; jakie panują stronnictwa, koterye... Ciekawsi zajrzeli i do historyczej przeszłości tego kraju.

Tłumy Rosyan, które potem napłynęły do Polski, gdy się odkryły widoki odznaczeń i nagród przy burzeniu starych porządków i zaprowadzaniu nowych urządzeń, jeszcze bardziej zbliżyły Rosyę z nieznaną i mało zbadaną dotychczas krainą. Przejazdy między trzema stolicami zapoznawały z odmiennymi warunkami bytu tej ciekawej, kresowej prowincyi, i to o wiele dokładniej aniżeli wszelkie opisy korespondentów. Nadto, nowy kontyngent Rosyan, którzy nigdy przedtem nie napływali w takiej liczbie do Polski, przynosił z sobą swe rosyjskie pojęcia o potrzebach i wygodach życia. Musiano im wybudować domy, zaopatrzone w wodę, gaz, czyste schody i t. p. rzeczy,

znane dotychczas tylko w pałacach magnatów, a i tam nie we wszystkich. Budowa domów w Warszawie, jako nader korzystne przedsiębiorstwo, rozwinęła się olbrzymio, i dotychczas (1884 r.) w natężeniu swem nie osłabła. Prawie na wszystkich ulicach wyrastały, jak grzyby po deszczu, ogromne kamienice, budowane ozdobnie i z wszelkim komfortem. W siedmdziesiątych latach przybywało po 400 domów rocznie... Ale zniżmy tę cyfrę chociażby do jednej czwartej części!...

Dalszy rozwój kraju zawisł nierozdzielnie od żywotnych administracyjnych zmian, przeprowadzanych w Cesarstwie. Lecz już i to, co dotychczas zdziałano, nie w jednem przewyższa stosunki istniejące w innych zaborach, bez względu na niektóre, na pozór lepsze, rządowe urządzenia. W żadnym z trzech zaborów niema, a przynajmniej nie było tak doskonałego teatru, takiego ruchu literackiego, takich drukarń i wydawnictw. Pod niektórymi względami w ruchu wydawniczym Polska wyprzedziła nawet Rosyę. A iluż autorów, kryjących się za granicą, żywi się przeważnie warszawską prasą! Pierwszy Kraszewski, najpłodniejszy polski pisarz i najpoczytniejszy powieściopisarz opowiadał autorowi, że byłby w bardzo przykrem położeniu, gdyby rząd rosyjski zabronił mu drukowania swych dzieł w Warszawie. Tak mówił Kraszewski, właściciel pięknej willi w Dreźnie, posiadacz do niedawna własnej drukarni w Poznaniu! A cóż dopiero inni?...

A teraz kilka słów o Polakach.

Czy opamiętał ich choć w czemkolwiek ostatni, a tak pełen klęsk i straszliwych następstw, poryw? Czy przekonał ich, że Polska nie jest w stanie walczyć z Rosyą? Że w walce tej musi ostatecznie uledz! Czy otwarły się im oczy na nieszczerość i zwodniczość ich zachodnich sojuszników i opiekunów? Czy uległy jakiej zmianie ich porozbiorowe aspiracye polityczne, opisane tak patetycznie i z takim zapałem przez jakiegoś pana Stanisława Z.? Czy też może wszystko pozostało, jak było przed i w czasie powstania 1863 roku?...

Niestety! musimy wyznać, że nic się nie zmieniło!...

A jak Rosya ma przyjmować te oświadczenia przyjaźni i wierności, te objawy jakoby żalu i skruchy za grzechy przeszłości, te zapewnienia, że się one już więcej nie powtórzą?

Jak?

Nie wierzyć im!

Takie same zapewnienia i żale były wynurzane i po dawniejszych polskich powstaniach. Obecnie powtarza się dawna piosnka, śpiewana na inną nutę.

Polacy, czy to w Królestwie Polskiem, czy na Litwie i Rusi, nie przestaną nigdy być Polakami, takimi, jakich widziało ich już kilka rosyjskich pokoleń. Zawsze oni w głębi swych serc żywić będą też same nadzieje, też same marzenia, i nie pozbędą się swej nienawiści do wszystkiego co rosyjskie. I jak ich przodkowie, tak i następne pokolenia nie dadzą się wyleczyć żadnymi zawodami i klęskami, żadną niesumiennością zachodniej polityki, żadnemi konfiskatami majątków, wieszaniami i zsyłkami na Sybir. Takie jest nasze najgłębsze przeświadczenie.

Przy zmianie stosunków w Rosyi można nimi lepiej rządzić; można ostatecznie osiągnąć, że przestaną uważać Rosyan za Mongołów i barbarzyńców, za swego pierwszego i głównego wroga. Lecz w zupełności ich zadowolnić: jest dla Rosyi niepodobieństwem. Jest to tak samo próżne marzenie, jak zlanie się Polski i Rosyi w jeden bratni naród.

Nowa Rosya, jakikolwiek ustrój przybierze, pozostanie dla Polaków tem, czem była dawna i teraźniejsza, to jest, nieubłaganym wrogiem. Będzie tak samo gnębić ich i poskramiać bez litości. Pozbądźmy się marzeń!

Na ogromnych przestrzeniach, między Baltykiem a Czarnem morzem, między Uralem a Zachodnią Europą, dwóch panów być nie może! Rosya lub Polska musi wyłącznie rządzić i gospodarzyć.

My albo oni! Innego rozwiązania kwestyi polskiej niema i być nie może.

Osądzeni i ukarani w latach od 1863 do 1866 [1]).

Między różnymi dodatkami do odpisu pamiętników Michała Murawiewa, wydanych w *Ruskiej Starinie*, znajdowało się pięć zeszytów ze spisami politycznych skazańców z gubernii zachodnich i z Królestwa Polskiego, którzy prowadzeni byli przez Petersburg do różnych miejsc swego przeznaczenia, w latach od 1863 do 1866.

Jeden zeszyt zawierał spis skazańców od 20. marca 1863 do 25. września 1865 roku, i jest zatytułowany: *Spis politycznych przestępców, przechodzących przez petersburgskie więzienia dla zesłańców, w latach 1863, 1864 i 1865.* Spis ten nieskończony, a raczej brak mu zakończenia, jak się to okazuje przy porównaniu z innymi czterma spisami, w których są wpisani więźniowie z 1866 roku. Również uderza, że spis zasłańców z Królestwa Polskiego, doprowadzony do numeru 1620, nie jest zsumowany.

Oprócz podziału zasłańców z każdego roku na dwie kategorye: pochodzących z Królestwa Polskiego i pochodzących z zachodnich prowincyi, spis ten zawiera nadto daty o czasie przybycia więźniów do Petersburga, o czasie wyprawienia ich do miejsc przeznaczenia i o rodzaju kary, na jaką skazani zostali. Czasem znajdujemy tam uwagi i innego rodzaju, naprzykład o śmierci więźnia, o jego uwolnieniu, o oddaniu do innego więzienia, o powrocie do kraju i t. p.

[1]) Przypisek tłumacza.

Inne cztery spisy, chociaż tak samo zatytułowane, nie dzielą skazańców na kategorye. Spis więźniów rozpoczyna się z dniem 1. stycznia 1864 roku, zakończony w roku 1866, i jak się zdaje dalej nie kontynuowany.

W tych czterech spisach, a szczególnie za ostatnie dwa lata 1865 i 1866, przy więźniu oznaczony jest dzień jego przybycia do Petersburga, wskazana jest władza lub osoba wymierzająca karę, często zaś są przytoczone dosyć szczegółowo powody kary, wyroki sądów wojennych, konfirmacye z podaniem wymiarów kary, oraz zapisane daty wysłania pojedyńczych skazańców na miejsce przeznaczenia.

Uwagi te jednak są bardzo nierównomierne. Przy niektórych osobistościach szczegółowe aż do drobiazgów, przy innych zupełnie krótkie, przy innych zaś brak ich zupełny. Pomimo tych niedokładności redakcya *Ruskiej Stariny* opracowała je jako ważny dokument, uzupełniający pamiętniki Murawiewa, i w ogólności charakteryzujący dzieje tej epoki.

Winni buntu lub zaburzenia spokoju, niemniej politycznie podejrzani, byli wysyłani z miejsc swego stałego zamieszkania, albo za wyrokami sądów, albo na mocy rozkazów wielkorządców prowincyi. Spotykamy więc przy nazwiskach zasłańców uwagi, że zasłani na zamieszkanie do różnych miejscowości z rozporządzenia: głównego naczelnika północno-zachodnich prowincyi, albo naczelnego dowódzcy wojsk wileńskiego wojennego okręgu, jego zastępcy, dowódzcy wojsk kijowskiego wojennego okręgu, namiestnika Królestwa Polskiego lub ministra spraw wewnętrznych. Były to przeważnie konfirmacye wyroków, wydawanych przez czasowy polowy audytoryat, grodzieński polowy audytoryat, sąd polowy przy wileńskim ordonanshauzie, sądy wojenne, przy dowódzcy wojsk w mohylewskiej gubernii, przy zarządzie mińskiego wojennego gubernatora, przy niektórych sztabach pułkowych, polowy wojenny

sąd w Dynaburgu, takiż sąd przy kijowskim ordonanshauzie, polowe sądy: w Modlinie, przy naczelnikach wojennych, w Radomiu, Płocku, Augustowie, Łomży i Siedlcach; wojenne sądy w Lublinie, Kaliszu, Płocku, Łomży, Warszawie i Siedlcach; przez polowy audytoryat w Warszawie i przez komisyę śledczą przy namiestniku Królestwa Polskiego.

Z rozkazu Murawiewa w podwładnem mu wielkorządztwie, składającem się z siedmiu gubernii: augustowskiej, kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylewskiej i witebskiej osądzono i skazano osób:

na śmierć	128
do ciężkich robót	972
do rot aresztanckich	864
zasłano na Sybir	1.427
zasłano do gubernii w Carstwie . .	1.529
osiedlono w głębokiej Rosyi . . .	4.096
oddano do wojska	345
razem skazanych .	9.361

Uwolniono zaś lub ułaskawiono 9.229 osób.

Więźniowie przechodzący przez Petersburg, o których tu wyłącznie będzie mowa, należeli do skazanych: na ciężkie roboty lub osadzenie w twierdzach; na osiedlenie, zamieszkanie lub uwięzienie na Syberyi; na zaliczonych do amurskich, sybirskich lub orenburgskich batalionów wojska; do rot aresztanckich i na zamieszkanie w różnych miejscowościach Rosyi europejskiej z oddaniem pod dozór policyi.

Kary te wymierzano za następujące winy: bezpośredni udział w powstaniu z bronią w ręku lub w politycznych rozruchach; należenie do organizacyi narodowej; utrzymywanie stosunków z osobami, biorącymi udział w powstaniu i rozruchach; świadomość o tem i ukrywanie przed władzą; odwiedzanie oddziałów powstańczych; wiadomość o pobycie oddziałów i niedoniesienie o tem władzy; werbowanie do powstania; zaopatrywanie powstańców w broń; dostarczanie powstańcom

żywności; ściąganie składek na rzecz powstania; dostarczanie powstańcom bielizny i pranie tejże; przyjmowanie i ukrywanie powstańców; wypełnianie ich rozkazów; przy spełnianiu obowiązków szpiegostwa; wymuszanie od spokojnych mieszkańców pieniędzy pod groźbą uwięzienia; włóczęga z rozbójnikami; fałszywe zeznania przy śledztwie; przybieranie fałszywych nazwisk; przesyłanie rewolucyjnej korespondencyi; przyjmowanie i dalsze przesyłanie efektów, papierów i pieniędzy dla powstańców; spełnianie obowiązków intendenta; wygłaszanie mów podżegających; przechowywanie książek i pism przez cenzurę zakazanych; urządzenie tajnej drukarni; drukowanie i rozszerzanie odezw rewolucyjnych; samowolne opuszczenie służby rządowej, z zamiarem przyłączenia się do zbrojnego oddziału; niepewne zachowanie się pod względem politycznym (niebłahonadiożnost'); pozwolenie na zbieranie się młodzieży dla ćwiczeń wojskowych w celu powstania.

Skazanych do rot aresztanckich wysyłano do: Archangielska, Petrozawodska, Wiatki, Penzy, Orenburga, Tambowa, Kurska, Kostromy, Władymira, Niżnego Nowgorodu, Kazania, Jarosławla, Tweru, Riazania, Tuły, Kaługi, Woroneża, Orła, Połtawy i Pskowa, do miejscowych rot aresztanckich.

Zsyłanych na zamieszkanie pod dozorem policyi, rozmieszczano w najrozmaitszych miejscowościach, od najbardziej północnych aż do Astrachania. Co do liczby takich zasłańców, pierwsze miejsce zajmuje gubernia permska, do której zasłano przeszło 200 osób, potem następują w liczebnie zmniejszającym się porządku gubernie: archangielska, penzeńska, orenburgska, ołonecka, ufimska, kostromska, wołogodzka, samarska, woroneżska, niżno-nowgorodzka, kazańska, nowogrodzka, tambowska, astrachańska, wiazka, Inflanty, symbirska, włodzimirska, jarosławska, kałuska, kurska i chersońska.

Do Nowgorodu zasłano około trzydzieści osób, przeważnie urzędników, lekarzy i dymisyonowanych oficerów. Do sześciu zaś ostatnich guberuii i do Inflant zasłano razem zaledwie piętnaście osób.

Według jednego spisu widzimy, że w czasie od 20. marca 1863 roku po 25. września 1865 roku przeszło przez Petersburg politycznych skazańców:

w 1863 roku	863	z zachodnich	prowincyi,	206	z Królestwa
w 1864 »	731	»	»	722	»
w 1865 »	710	»	»	1834	»

razem 5.066 osób

dodając do tego liczbę osób zamieszczonych na innych spisach za czas od 25. września 1865 r. po koniec grudnia 1866 roku,

mianowicie: w 1865 roku 439 osób
w 1866 » 1545 »

otrzymamy ilość więźniów, którzy przeszli przez petersburgskie więzienia, więc 7.050 osób.

W liczbie tej jednak nie wszyscy byli skazani wyrokami. Było wiele osób podążających za mężami, rodzicami lub krewnymi, bądź dobrowolnie, bądź też wskutek rodzinnych stosunków. Przytaczamy niektóre przykłady:

Walenty Świnko, szlachcic, zasłany na zamieszkanie pod dozorem policyi do Samary. Towarzyszą mu: żona Rozalia i dzieci: Władysław, Józef, Tekla, Adolf, Tytus i Natalia.

Szlachcic zagrodowy Urbanowicz, zasłany na osiedlenie do gubernii samarskiej wraz z żoną Joanną i dziećmi: Wincentym, mającym lat 6, Maryą 5-letnią i Józefem 3-letnim.

Włościanie, Jan i Wawrzyniec Siergiejczykowie, zasłani do gubernii astrachańskiej z rodzinami, razem osób 13 — z dzieci najstarsze lat 18, najmłodsze 3 lata.

Szlachcic, Kazimierz Jacewicz, wysłany do Orenburga z żoną Emmą i dziećmi: Bronisławem 6-letnim, Waleryanem 5-letnim i Czesławem półtorarocznym.

Wdowa, Ludwika Zawadzka, właścicielka dóbr, zasłana na mieszkanie do Penzy z 11-letnim synem i dwoma córkami.

Włościanin, Szymon Lula, zasłany do gubernii tobolskiej wraz z żoną i dziewięciorgiem dzieci od 2 do 20 lat wieku.

Cezar Rogowski, obywatel ziemski, wysłany w towarzystwie żony Ernestyny i córek: Zofii, czteroletniej i Wandy, trzyletniej.

Z wieku dzieci widoczne, że one nie mogły brać udziału w powstaniu lub w jakichbądź czynach, zasługujących na karę! Tymczasem 350 takich osób jest zaciągniętych w spisach osób, przechodzących przez petersburgskie więzienia i prowadzonych etapami lub też wiezionych do bliższych lub dalszych miejscowości Rosyi i Sybiru!

Od roku 1865-go rozpoczyna się ruch zasłańców także w odwrotnym kierunku. Ci sami, którzy byli przedtem zapisani jako prowadzeni na zsyłkę lub do rot aresztanckich, ponownie się zjawiają, jako powracający do miejsc rodzinnych. Ilość ich coraz bardziej zwiększa się, nazwiska zajmują całe strony spisów i ku końcowi 1865 roku liczba ich dochodzi do 430 osób. Dodając do tej cyfry liczbę 350 żon i dzieci, towarzyszących skazańcom, uwzględniając nadto powracających z drugich dwóch list, za czas od 25. września 1865 roku po 23. października 1866 roku, to ilość właściwych skazańców politycznych, przesłanych przez Petersburg w tym czasie, nie dochodzi liczby 5.000 osób.

Od 20. marca 1863 roku do 25. września 1865 roku prowadzono przez Petersburg:

	z Litwy	z Królestwa Polskiego	razem
do ciężkich robót	342	164	506
do fortec	4	1	5
na Sybir	582	167	749
do różnych gubernii Rosyi europ.	745	162	907
do rot aresztanckich	219	828	1047
do sybirskich wojskow. batalionów	87	16	103
żon i dzieci osądzonych	158	56	214
umarło w drodze	11	4	15
z powrotem	123	430	553
przesł. do Moskwy dla dalszej wysyłki	33	6	39

Od 25. września 1863 r. po 23. października 1866 roku, bez rozróżnienia skąd pochodzili, przesłano przez więzienia petersburgskie:

do ciężkich robót	336
na Sybir	592
do Rosyi europejskiej	29
do rot aresztanckich	324
żon i dzieci	136
wróciło	575
przesłano do Moskwy	4

Z liczby tej należało:

do inteligencyi . .	1915	w tem Litwinów	1340
do niższych klas .	4213	» »	964

z czego wynika, że w guberniach zachodnich powstanie było podtrzymywane przez wyższe stany, gdy w Królestwie Polskiem rzecz miała się odwrotnie.

Z 1915 osób inteligencyi było:

6 marszałków szlachty,
17 mirowych pośredników lub ich zastępców,
1350 szlachty i właścicieli dóbr,
221 urzędników,
158 księży i kleryków,
71 dymisyonowanych wojskowych,
42 nauczycieli i uczniów,
50 lekarzy, medyków i aptekarzy.

Z marszałków szlachty: Aleksander Łappa, marszałek gubernialny miński, zasłany do Permu; dokąd także wysłani: Wacław Tukałło, marszałek powiatowy wileński; Ludwik Feliński, marszałek powiatowy trocki i Aleksander Wilczewski, marszałek powiatowy brzeski [1]); Jan Lemieszewski, marszałek

[1]) Wilczewski, po usunięciu z marszałkowstwa Jerzego Gażycza, został zamianowany marszałkiem z ramienia rządu, i polegając na tem zaufaniu rządowem ośmielił się zaraz w początkach powstania sprze-

powiatowy piński, zasłany do Tambowa, zaś Kazimierz Pilsudzki, marszałek pow. telszewskiego (na Żmudzi), do Penzy.

Osób stanu duchownego przeprowadzono przez Petersburg 158. — Niektórzy z księży brali bardzo czynny udział w powstaniu. — Z liczby tej było:

22 skazanych do ciężkich robót,
62 skazanych na osiedlenie w Syberyi,
74 wysłanych do różnych miejscowości Rosyi europejskiej.

Do ciężkich robót byli skazani księża: Frydryk Włodzki, Onufry Syrwid, Aleksander Szepinowski, Józef Rózga, Onufry Szreders, Onufry Jasiewicz, Wincenty Mugarewicz, Hipolit Sawicki, Jakób Jakowicz, Konstanty Peślak, Ferdynand Stulczyński, Stanisław Dąmbrowski, Antoni Kowecki, Augustyn Łappa, Jędrzej Bartoszewicz, Konstanty Wiernikowski, Stefan Rudzki, Zefiryn Rusiecki, Adam Mackiewicz, Józef Czerwiński, Teodor Rogoziński (zakonnik) i Antoni Wierzbicki.

Ksiądz Kazimierz Giedroyć »za poniżanie wobec włościan rosyjskiej prawosławnej cerkwi i nieodprawianie przepisanych modlitw za cesarza«, pozbawiony kapłaństwa i wszelkich praw stanu, zasłany do bardziej oddalonych miejscowości na Syberyi, dnia 17. marca 1865 roku.

Księża: Wawrzyniec Jarosz, Gracyan Marchwicki, Seweryn Kowalski, Adam Zawadzki i Ignacy Rakociński zasłani do archangielskiej i wołogodzkiej gubernii z płacą po 150 rubli sr. każdemu z specyalnych sum Królestwa Polskiego.

Dominikanin, O. Marcin Olszyński, wyrokiem namiestnika Królestwa Polskiego wysłany dnia 18. listopada 1865 roku na dożywotnie osiedlenie pod nadzorem policyi w Małmyżu w gubernii wiackiej, z pensyą 150 rubli sr. rocznie z sum Królestwa Polskiego.

---

ciwić się w czemś pułkownikowi Dekońskiemu, wojennemu naczelnikowi powiatu brzeskiego. Za tę swoją śmiałość bez sądu został wywieziony do Permu. Zwykły to sposób postępowania Rosyan nawet ze swymi stronnikami. *(Przypisek tłumacza).*

Wśród księży katolickich zamieszał się i Adam Haberkapt, pastor ewangelicki z Łomży, zasłany dnia 24. lutego 1864 roku do Penzy.

Murawiew w swoich pamiętnikach wspomina o zupełnem zniszczeniu całych okolic szlacheckich.

Jedna taka okolica była zamieszkałą przez Siergiejczyków, druga w powiecie grodzieńskim przez Szczuków. Wszyscy ci Mateusze, Ignace, Tadeusze, Stanisławy i inni Szczukowie z żonami i dziećmi w liczbie 73 osób, zasłani zostali w sierpniu 1863 roku na Sybir na osiedlenie.

Stan uczących i uczących się, biorących udział w powstaniu, był reprezentowany od dyrektora gimnazyalnego do uczniów. Karol Witte, dyrektor gimnazyalny w Łomży, zasłany do Woroneża; Antoni Koszko, inspektor gimnazyum kowieńskiego, zasłany do Permu. Uczniowie: Witold Borodzicz z Mozyrza, Stanisław Staniewicz z Wilna, oddani na prostych żołnierzy do sybirskich batalionów.

Uczniowie szkoły podleśnych w Sokólce: Tomasz Janowski zasłany do Wołogdy, Antoni Bura do Nowogrodu.

Nauczyciele i uczniowie, obwinieni o udział z bronią w ręku w oddziałach powstańczych, porozsyłani po Syberyi lub wgłąb Rosyi.

Z cudzoziemców: Bolesław Narkiewicz, poddany francuski, skazany do ciężkich robót, został wysłany dnia 13. maja 1865 r.; Emanuel Jasek, poddany perski, po powrocie z Archangielska dnia 1. października 1865 r. odesłany do warszawskiego jenerał-policmajstra; Stanisław Polza, podał się jako szlachcic z Paryża, zasłany dnia 9. grudnia 1864 roku do rot aresztanckich w Archangielsku.

Ze szlachty i obywatelstwa ziemskiego, wymienieni:

Stanisław hrabia Zamoyski, syn hrabiego Andrzeja, zasłany do Permu;

Eliasz baron Ungern-Sternberg zasłany do Wołogdy;

Baron Manteuffel wysłany do Penzy;

Szlachcianka Justyna Sawicka zasłana na osiedlenie do gubernii tobolskiej, bez pozbawienia praw stanu, za komunikowanie się z powstańcami i pranie im bielizny.

Stanisław hr. Sołtan zasłany do gubernii tobolskiej.

Obywatelka Konstancya Gażyczowa z córkami: Anną i Heleną, zasłana do Permu, za wychowanie córek w wierze katolickiej, pomimo że ojciec był prawosławny.

Konstanty Konarzewski, były oficer byłych wojsk polskich, zasłany do Ołonecka.

Wacław Łopaciński zasłany do Niżniego Nowgorodu, a brat jego Jakób Łopaciński zasłany do Penzy.

Michał Buczyński zasłany do Tobolska.

Książę Ferdynand Świątopełk-Mirski zasłany na osiedlenie do miejscowości mniej oddalonej w Syberyi.

Baron Roman Roniker zasłany do Tomska.

Władysław i Hipolit von Siegern-Korny, Michał i Mieczysław hrabiowie Wielhorscy, Edward hrabia Czapski, Adolf książę Massalski i Mikołaj książę Gedroyć, skazani do ciężkich robót.

Z byłych wojskowych, którzy przyłączyli się do powstania, zostali zasłani:

Podpułkownik Romuald Kułakowski, inżynier dróg i mostów w Kownie, do Permu;

Podpułkownik Cezary Orwid do Kazania;

Rotmistrz gwardyi Stanisław Mohl do Ufy;

Major Hieronim Wołłowicz do Niżnego-Nowgorodu;

Major Aleksander Surzyński do Tobolska;

Pułkownik Andrzej Orda do Penzy;

Sztabs-rotmistrz gwardyi Ryszard von Manteuffel-Säge do Tobolska;

Podpułkownik jeneralnego sztabu, Stanisław Olendzki, skazany do ciężkich robót w kopalniach na lat 15.

Doktor medycyny Władysław Sutlewski i lekarz Mieczysław Czaśnicki, skazani do ciężkich robót.

Aptekarze: Aleksander Wołłowicz i Antoni Muszakiewicz, oraz prowizor aptekarski Władysław Chromicki, zasłani do różnych miast Rosyi.

Z zarządzenia petersburgskiego jenerał-gubernatora uwolniono: Aleksandra Nippe'go, artystę; Franciszka Bienia, syna lekarza z Austryi; Teofila von Falken, poddanego zagranicznego i Franciszkę Radziwonowiczównę, oddaną na porękę doktora Radziwonowicza w Petersburgu.

Między urzędnikami spotykamy prezesów i radzców izb sądowych, mirowych pośredników, sędziów, geometrów, asesorów, sędziów śledczych, strapczych, sekretarzy, kancelistów, egzekutorów, stanowych pristawów i pisarzy.

Aleksander Chmielewski, radca stanu i prezes izby cywilnej w Kownie, zasłany dnia 6. maja 1865 roku do gubernii tomskiej, jako podejrzany o udział w narodowej organizacyi w charakterze naczelnika kowieńskiego województwa.

Inny prezes izby, Korzeniowski, zasłany do Tambowa.

Józef Soszek, radca izby skarbowej, zasłany do Permu.

Aleksander Popiel, ekspedytor pocztowy, skazany do ciężkich robót.

Antoni Sadownik, również ekspedytor pocztowy, zasłany do Ołonecka.

Mikołaj Terlecki, radca stanu, wysłany do Wiatki.

Sędziowie: Wincenty Wojciechowski, Antoni Odyniec, Tomasz Szukiewicz, Józef Kiszka; prezydent miasta Suwałk, Wincenty Rościszewski; Józefina Olendzka, wdowa po radcy stanu; Pelagia Malinowska, wdowa po pułkowniku; Aleksander Wysocki, nadzorca akcyzowy; Oskar Flatt, urzędnik do szczególnych poruczeń przy warszawskim cywilnym gubernatorze, rozesłani do różnych miast odleglejszych i bliższych, jak: Wiatka, Perm, Orenburg, Ufa, Ołoneck, Nowgorod i Woroneż.

Stanowy prystaw, Aleksander Garkowicz, zasłany na mieszkanie do tobolskiej gubernii; mirowy pośrednik, Serwiry Swiatopełk-Mirski, do Orenburga; Jan Kamieński, także mi-

rowy pośrednik, skazany do ciężkich robót, wysłany dnia 14. kwietnia 1865 roku.

Michał Hausman, sekretarz mińskiej izby deputatów szlachty, zasłany na mieszkanie do miasta Totmy, w gubernii wołogodzkiej, wyprawiony dnia 24. marca 1866 roku.

Skazani na osadzenie w twierdzach:

Michał Weyde, szlachcic z gubernii witebskiej, w twierdzy Petro-Pawłowskiej; Leon Synek, poddany austryacki, w Schlüsselburgu; Józef Byrandt, szlachcic, w Sweaborgu; Józef Kaupe, mieszczanin, w Zamościu.

W spisach spotykamy i Rosyan. Naprzykład: porucznik O. wysłany dnia 28. lutego 1865 roku do więzienia śledczego w Warszawie; Michał Markow, naczelnik gminy, wysłany w 1865 roku do rot aresztanckich do Władymira; Mikołaj Wojtkow, włościanin, osadzony w twierdzy Sweaborgskiej; Konstanty Nikitin, uczeń szkoły podleśnych w Sokółce, wysłany dnia 3. września 1864 roku do Wiatki; Jakób Dmitriew, żołnierz z batalionu strzelców celnych, skazany do ciężkich robót w fortecach; nakoniec Łogin, syn Teodora Pantelejewa, szlachcic gubernii wiackiej i urzędnik XII klasy, skazany na sześć lat do ciężkich robót na fabrykach, wysłany dnia 5-go lutego 1865 roku.

Wspomnienia jednego z urzędników przy petersburgskiem przesyłkowem (peresyłocznaja tiurma) więzieniu

z czasów powstania 1863 roku.

Polityczni więźniowie z Królestwa Polskiego i z Litwy przybywali do Petersburga albo etapami na ręce rządu gubernialnego, albo też pod eskortą żandarmów na ręce petersburgskiego oberpolicmajstra. W Petersburgu mieszczono ich przeważnie w przechodowem więzieniu, niektórych zaś albo w domu poprawy, albo też nawet w cyrkułowych policyjnych więzieniach, gdy w głównem więzieniu już miejsca zabrakło. W więzieniu przechodowem zajmowali całe wyższe piętro, a w jednej izbie urządzona była katolicka kaplica. Czasy to były błogosławione dla niższej służby więziennej, gdyż między zasłańcami było wielu ludzi majętnych, opłacających hojnie różne świadczone sobie usługi. Ludzi z klas niższych, szczególnie zaznaczonych w spisach jako niewiadomego pochodzenia, nazywano w więzieniu karambolami, gdyż przychodzili skuci po dwóch za nogi, zapewne dla braku dostatecznej ilości kajdan. W Petersburgu wszystkich więźniów przekuwano w pojedyńcze kajdany. Chorzy leczyli się w szpitalu przy więzieniu poprawczem.

Jenerał-gubernator książę Suworow najtroskliwiej zajmował się więźniami i z największem współczuciem wglądał w stosunki zasądzonych i zasłańców.

Niechęć swą a nawet pogardę dla Murawiewa wileńskiego objawiał otwarcie i głośno, częstokroć nawet za głośno, jak na tak wysokiego dygnitarza.

Oto naprzykład zdarzenie, opowiedziane przez Michała Aleksiejewicza Jewreinowa, z kilku stron potwierdzone i dosyć głośne w swoim czasie.

Michał Aleksiejewicz Jewreinow, przed rokiem 1863 sprawnik powiatowy gdowski, w gubernii pskowskiej, na wezwanie Murawiewa przeszedł na służbę do gubernii zachodnich, lecz w końcu 1864 roku został wydalony ze służby i przybył do Petersburga starać się o jakąś nową posadę.

W grudniu 1864 roku między innymi suplikantami znalazł się na audyencyi u księcia A. A. Suworowa i prosił go o jakąś posadę przy petersburgskim rządzie gubernialnym.

— A gdzie służyłeś przedtem? — zapytał książę.

— Pod Michałem Mikołajewiczem Murawiewem — brzmiała odpowiedź.

— Podwładni Murawiewa służyć u mnie nie mogą — rzekł książę głośno wobec całego otoczenia. — Ja nie mogę pochwalać działalności Murawiewa, a gdyby po śmierci miano nas umieścić razem w raju, czy też w piekle, to najniezawodniej będę błagać o umieszczenie mnie jak najdalej od niego, chociażby nawet na samem dnie piekła, byle nie razem z Murawiewem!

Na to Jewreinow oświadczył, że nie dobrowolnie służył pod Murawiewem, lecz z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych był wysłany do gubernii zachodnich, i że dlatego jedynie opuścił służbę w tym kraju, by nie przykładać ręki do zarządzeń Murawiewowskich, na które się nie godził. — (Co wszystko zresztą było wierutnem kłamstwem).

— Tak! no to inna sprawa! Dać mu jaką posadę — zakonkludował dobroduszny książę i przy poparciu J. J. Czetyrkina, dyrektora jenerał-gubernatorskiej kancelaryi, Jewreinow dnia 5. stycznia 1865 roku otrzymał posadę pomocnika sprawnika powiatowego w Łudze.

Łogin Fiedorowicz Pantelejew, skazany do ciężkich robót na fabrykach, przybył z Wilna etapem, razem z Michałem Adamem Kossowskim. Razem z nimi miał przybyć także

i Jozafat Ohryzko, którym się szczególnie interesował książę Suworow. Oficer konwojujący więźniów, Grzegorz Iwanowicz Nogajew, otrzymał od księcia polecenie, by w razie, gdyby w transporcie więźniów znajdował się Ohryzko, zatelegrafował z Pskowa wprost do księcia: »przybyłem do Pskowa z tylu a tylu więźniami i jeszcze z jednym.« W istocie Nogajew przybywszy do Pskowa, telegram tej treści wysłał, lecz tymczasem przybyli z Wilna innym pociągiem żandarmi, na mocy specyalnego rozkazu Murawiewa Ohryzkę odebrali i omijając Petersburg, powieźli go pocztą przez Nowgorod do Czudowa, skąd dalej koleją do Moskwy i na Sybir.

Ze 158 księży katolickich, którzy w latach 1863 i 1864 przeszli przez więzienia petersburgskie, 22 było skazanych do ciężkich robót, 62 zasłanych na Sybir, 74 zaś do różnych miejscowości w Rosyi europejskiej [1]).

---

[1]) *Ruskaja Starina* z 1883 roku, tom XXXVII, str. 628—630.

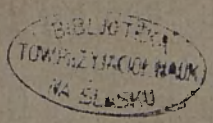

Wobec tak strasznego tępienia żywiołu polskiego i polskiej ziemskiej własności na Litwie, jaki się systematycznie przeprowadza po powstaniu 1863 roku, wpisuję tu dla pamiątki *spis obywateli* posiadaczy ziemskich w *powiecie brzeskim*, w gubernii grodzieńskiej, sporządzony w 1862 roku, gdy zamierzano założyć w Brześciu Litewskim dom rolniczo-komisowy. Spis ten nie wymieniał dotyczących nazw posiadłości ziemskich, starałem się więc uzupełnić go pod tym względem, ale po trzydziestu latach nie zupełnie mi się to udało. Jakkolwiekbądź, i w tym stanie, jak jest, *dowodzi czysto polskiego charakteru tej części Litwy.*

Własność ziemska w powiecie brzeskim, gubernii grodzieńskiej w 1862 roku.

1. Jerzy Ganycz, właściciel Siehieniowszczyzny i Hrymiacz.
2. Książę Piotr Wigenstein, Domaszew z przyległ. i Czersk.
3. Iwan Majmeskuł, Ołtusz.
4. Franciszek Niefiedowicz, Zburaż, Karcz i Małaryta.
5. Seweryna Koiszewska, Orzechów.
6. Kamilla Bogatkowa, Motwica.
7. Stefania Bieniecka, Radesz.
8. August hr. Zamoyski, dobra Przyborów z przyległościami.
9. Dorota Wysocka, Hwoźnica.
10. Konstanty Widacki, Hwoźnica-Jaźwin.
11. Aleksander Wysocki, Hwoźnica-Botyń.
12. Antoni Jaskłowski, Brodiatyn-Irlandka, Faustynowo.
13. Elżbieta hrabina Krasińska, Biskupia-Kamienica, Miedna, Zbunin, Durycze, Lachowce, Przybrodzie, Stawy, Krynki.
14. Helena Wysocka, Planta.

15. Roman Koiszewski, Gierszonowicze.
16. Michał Zabkiewicz.
17. Dominik Kurowski, Mitki.
18. Stanisław Onichimowski, Pianowiec.
19. Michał Łozicki, Pańków.
20. Julian Wygonowski, Kamienica Zurowicka.
21. Czesław Wygonowski.
22. Feliksowa Jagminowa, Ruda, Romatów.
23. Franciszka Iłłakowiczowa, Pożeżyn.
24. Ksawery Karczewski, Dołbniew.
25. Ludwik Gutowski, Wólka.
26. Aleksander Leszkiewicz.
27. Jan Kwapiszewski.
28. Albin Dziekoński, Radwanicze.
29. Józef Wolański, Podpadniewo.
30. Józef Staniszewski.
31. Romuald Dłuski.
32. ? Myszkowski.
33. Kazimierz Kaczkowski.
34. Antoni Gutowski, Tryszyn.
35. Mikołaj Gutowski, Puhaczew.
36. Ksawery hrabia Grabowski, Terebuń.
37. Seweryn hrabia Grabowski, Czernawszyce, Turna.
38. Stefan hrabia Grabowski, Raśna z przyległościami.
39. Anna Bojarowska, Bluwienicze.
40. Ignacy Zylej.
41. Jan Szwykowski, Nieschołsty, Mińkowicze.
42. Walenty Szwykowski.
43. Morenheimowie, Trościanica z przyległościami.
44. Jan Hryniewiecki, Świszczew.
45. Józef Puzyna, Ostromeczew.
46. Julian Skowroński, Planta.
47. Lucyan Wisłocki, Łuszczyce.
48. Szczęsny Włodek, Motykały.
49. Aleksander Niemcewicz, Stara wieś.

50. Jan Niemcewicz, Skoki, Rzeczyca z Adamkowem i Stradecz z Kołpinem.
51. Paweł Jagmin, Wistyce.
52. Feliks Jagmin, Kowerdziaki.
53. Michał Ihnatowicz, Kustyn.
54. Zenon Izbicki, Kustyn.
55. Franciszek Kowalski, Jamna-Dobromierz.
56. Zofia Małachowska, Sycze.
57. Knollmejerowa, Syczyki.
58. Franciszka Czarnocka, Szumin.
59. Jan Tołłoczko, Czelejew.
60. Antoni Tołłoczko, Rakowica.
61. Idalia Tołłoczkowa, Jackowicze-Czerwińce.
62. Aleksander Zdański, Jackowicze.
63. ? Horbaszewski, Jackowicze.
64. Mieczysław Bryndza, Łozowica.
65. Józef Zaleski, Czyżewicze.
66. Roman Ponikwicki, Szczytniki z Leśnianami.
67. Julian Konopiński, Wilamowicze.
68. Karolina Pusłowska, Kopyły, Wołczyn.
69. Adam Nosarzewski, Kamieniec Litewski z przyległościami.
70. Marya Eysmontowa, Stupiczewo.
71. Józef Jahołkowski, Linowa.
72. Bolesław Telszewski, Hołowczyce.
73. Franciszek Kurzeniecki, Baranki wielkie.
74. ? Gutowska, Baranki małe.
75. Józef Maciejewski, Welika.
76. Michał Telatycki, Szalicze.
77. Konstanty Telatycki, Zycin.
78. Edward Telatycki, Lisowczyce.
79. Zygmunt Bogusławski, Pruska.
80. Aleksander Wielowiejski, Pruska.
81. Stanisław Bukraba, Padbrodziany.
82. Karol Starowolski, Podbiała.
83. Feliks Wielowiejski, Podbiała.

84. Bolesław Janiszewski, Hołowczyce.
85. Wincenty Matusewicz, Szyszowa.
86. Hrabina Konownicyna.
87. Karol Podgórski, Kruhel.
88. Apolinary Hofmeister, Szostaków.
89. Ignacy Szemioth, Babicze.
90. Mamert Telszewski, Chomątyny.
91. Wojciech Buchowiecki, Hryszczyce.
92. Hipolit Bogusławski, Wojska.
93. Teofil Bilczyński, Buczeml.
94. Józef Ropelewski, Chodosy.
95. Michał Mogielnicki, Jelonka.
96. Józef Sufczyński, Rusiły.
97. Aleksander Wilczewski, Werstok.
98. Michał Pagowski, Wojska.
99. Książę Ksawery Sapieha, Wysokie Litewskie z przyległ.
100. Wincenty Śnieżko, Dolbizna.
101. Antoni Jaczynowski, Wierzchowice.
102. Tytus Pusłowski, Zubacze.
103. Stanisław Jaczynowski, Jancewicze.
104. Jan Kwapiszewski, Tumin.
105. Wincenty Wysocki, Łumna.
106. Józef Ponikwicki, Kłukowicze.
107. Bronisław Gutowski, Zwody, Wyczułki, Litwinowicze.
108. Aleksander Wisłocki, Świtycze.
109. Maksymilian Zawistowski, Wołkowycze.
110. Teofil Tokarzewski, Tokary.
111. Konstanty Karłowicz, Barszczew.
112. Emilian Imbra.
113. Ryszard Andrzejkowicz.
114. Józef Lenkiewicz, Tokary.
115. Paweł Zaleski, Tokary.
116. Ignacy Bobrownicki.
117. Hrabina Starzeńska, Plowce.
118. Jan Protasewicz.

119. ? Puczniewski, Tokary.
120. Aleksander Mańkowski.
121. Karol Gartkiewicz, Andryanki.
122. Karol Sawicki.
123. ? Łowicki.
124. ? Wołoncewicz.
125. Leokadya Nielubowiczowa, Koszyłów.
126. Augustyn Suzin, Chodory.
127. ? Pfaffinsowa, Brzozowiec.
128. ? Dobrzyniecki.

KONIEC.

TREŚĆ.

Księga VIII.

Przybycie Mierosławskiego, czyny jego i ucieczka. Działalność stronnictw zagranicznych. Ogłoszenie dyktatury Langiewicza. Chrobrz. Grochowiska. Ucieczka Langiewicza za granicę, jego uwięzienie i internowanie przez Austryaków. Panna Pustowojtów. Petrow w Krakowie. Pojedynek Bobrowskiego z Grabowskim. Działanie powstańców w Płockiem. Padlewski ogłasza się naczelnikiem wojennym województwa płockiego. Działania wojenne. Podanie się do dymisyi i nieprzyjęcie takowej przez rząd narodowy. Uwięzienie jego wraz ze sztabem. Działanie powstańców w gubernii augustowskiej. Biali zwyciężają czerwonych. Pomnik w Suwałkach. Pierwsze oddziały. Andruszkiewicz. Ramotowski. — Luty i marzec . . . . . str. 5

Przypisek do księgi VIII. — Listy członków rządu narodowego, znalezione przy Padlewskim . . . . . str. 88

Księga IX.

Przywrócenie, po upadku dyktatury, władzy rządu narodowego. Projekt nawpół-jawnego rządu narodowego. Przeobrażenie tegoż. Różne dekrety. Zamianowanie księcia Władysława Czartoryskiego „głównym zagranicznym agentem rządu narodowego.“ Entuzyazm. Komisya uzbrojenia w Belgii. Powstanie na Kujawach. Powstanie w gubernii lubelskiej. Nominacya hrabiego Berga na pomocnika Namiestnika. Murawiew zostaje wielkorządzcą Litwy. Życiorys i charakterystyka jednego i drugiego. Pierwsze noty mocarstw europejskich. Radykalna zmiana stosunków na Litwie. Obawa reakcyi w warszawskiej narodowej organizacyi. Początek spisku na życie hrabiego Berga. Zabójstwo Miniszewskiego. Zamach stanu w rządzie narodowym. Nowy rząd narodowy i jego działalność. Wykradzenie funduszów z warszawskiej kasy gubernialnej przez

Waszkowskiego. Ponowny zamach stanu. Nowy rząd narodowy rozpoczyna swe czynności. Warszawski trybunał rewolucyjny. Polityczne zabójstwa. Wydziały czyli departamenty rządu narodowego. Sekretaryat. Poczta. Organizacya miejska. Działalność departamentów. Litwa i Ruś. Znaczenie i siła rządu narodowego. List księdza arcybiskupa Felińskiego do cesarza. Protest tegoż przeciw straceniu księdza Konarskiego. Wywiezienie księdza Felińskiego do Jarosławia. Jego tam pobyt. Drugie noty mocarstw zagranicznych. — Od marca do czerwca 1863 roku . . str. 99
Przypisek do księgi IX. — List księdza arcybiskupa Felińskiego do cesarza, (przekład z francuskiego) . . . . . str. 223

Księga X.

Wypadki wojenne w województwach: płockiem, radomskiem i lubelskiem. Bitwa pod Zyrzynem. Dymisya Wielopolskiego. Odwołanie wielkiego księcia. Nominacya hrabiego Berga na namiestnika. Pierwsze zarządzenia nowego namiestnika. Rozdrażnienie czerwonych. Przybycie z Krakowa ultra-czerwonych. Zamach stanu. Rząd terrorystyczny. Plan zgładzenia hrabiego Berga odżywa. Zamach. Reorganizacya policyi narodowej. Zabójstwa i wyroki śmierci. Stracenie pięciu sztyletników na pięciu placach miasta Warszawy. Przyjazd dra Hermani'ego. Smierć jego. Stracenie Chodanowskiego. Inne zamachy. Romuald Traugut i nowy rząd narodowy. Mowa Trauguta na pierwszem posiedzeniu rządu narodowego. Pożar ratusza. Zamach na Trepowa. Ucieczka z Warszawy kilku wyższych członków narodowej organizacyi. Tułanie się ekspedytury rządu narodowego. Organizacya sił zbrojnych powstania. Ostatnie oddziały na południu Królestwa Polskiego. Jenerał Bosak. Śmierć Czachowskiego. Wzięcie do niewoli Chmielińskiego. Pułkownik Annenków i kapitan Medem osobiście sprawdzają doniesienia naczelników wojennych o uspokojeniu kraju. Dymisya jenerała Uszakowa. Błąkanie się po lasach ostatnich powstańczych oddziałów. Los ostatniego krakowsko-sandomierskiego wojewody . . . . . str. 225
Przypiski do księgi X. — Depesza rządu narodowego do księcia Władysława Czartoryskiego . . . . . str. 361

Księga XI.

Ostatnie chwile rządu narodowego szóstego składu. Waszkowski mianowany naczelnikiem miasta. Aresztowania. Wykrycie rządu narodowego. Ostatnie tegoż zarządzenia. Podawanie adresów. Bal

dla namiestnika w imieniu miasta Warszawy. Ogłoszenie uwłaszczenia włościan. Uwięzienie Trauguta. Działalność Waszkowskiego i Brzezińskiego. Stracenie Trauguta i jego współtowarzyszy. Ostatnia odezwa naczelnika miasta Warszawy. Uwięzienie tegoż. Jego korespondencya z więzienia. Zesłanie i ucieczka Jarosława Dąbrowskiego. Zesłanie Pawła Landowskiego. Stracenie Waszkowskiego i Szafarczyka. Przybycie Milutina i księcia Czerkaskiego. Pierwsze ich zarządzenia. Dymisya Koszelewa, naczelnego dyrektora komisyi skarbu. Namiestnik sprowadza z Paryża francuską trupę aktorów. Powrót do kraju Leopolda Kronenberga. Droga żelazna warszawsko-terespolska. Przybycie paryskich emisaryuszów. Komisya dla wykrycia katakumb. Założenie klubu strzeleckiego. Choroba Milutina i dymisya Czerkaskiego. Nepotyzm namiestnika. Przyjazd Pogodina do Warszawy. Książę Bariatyńskij w Skierniewicach. Jubileusz służby sześćdziesięcioletniej namiestnika. Choroba i śmierć hrabiego Berga . . str. 377
Epilog . . . . . „ 451

Osądzeni i ukarani w latach od 1863 do 1866 roku . . . str. 455
Wspomnienia jednego z urzędników przy petersburgskiem przesyłkowem więzieniu z czasów powstania 1863 roku . . . . str. 467
Wykaz właścicieli dóbr w powiecie brzeskim na Litwie w r. 1862 „ 470

TOWARZYSTWO NAUKOWE ... SLĄSKU

Śląska Biblioteka

Nowsze wydawnictwa
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
w Krakowie.

Antoniewicz Karol Ks. **Poezye,** 2 tomy. Wydał ksiądz Jan Badeni. Wydanie wytworne z licznemi winietami. Kraków 1898. złr. **2·—**, w pięknej oprawie złr. **3·—**.

Balcer Oswald Dr, prof. Uniw. lwowskiego. **Genealogia Piastów.** Kraków 1896. 4-o, str. 574, złr. **10·—**.

Bałucki M. **Poezye,** wydanie bardzo ozdobne, miniaturowe. Kraków 1887, brosz. złr. 1·20 oprawne bogato à l'antique złr. **2·—**.

— **Mój pierwszy występ literacki,** zbiór nowel, Kraków 1898, wydanie drugie, złr. **1·20**.

— (Treść: Jaką miarką mierzysz, taką ci oddadzą. — Wiedźma. — O zagon ziemi. — Złodziejska ambicya. — Dla szczęścia dziecka. — Przez tydzień aktorem. — „Dla moich starych". — Mój pierwszy występ literacki).

— **Pan burmistrz z Pipidówki,** powieść z życia autonomicznego Galicyi i **Dwie wizyty jego ekscelencyi,** szkic wiernie zdjęty z natury, Kraków 1898, wydanie drugie, złr. **1·20.**

Bilczewski Ks. Dr, Prof. Uniw. **Eucharystya** w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Kraków 1898. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliograwurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii Umiejętności. — Cena złr. **5·—**, w starannej oprawie złr. **6·—**. Pierwsza w tym rodzaju praca, nietylko w literaturze naszej, lecz i ogólno-europejskiej, dokonana na podstawie kilkuletnich badań w podziemiach katakumb rzymskich.

Brzozowski Fr. Korab. **Przysłowia polskie.** Kraków 1896, w 4-ce, złr. **1·30.** Obszerny ten zbiór uzupełnia lukę w literaturze naszej.

Chołoniewski ks. Stanisław. **Kazania niedzielne i świętalne,** 2 tomy, wydał ks. Jan Badeni. Kraków 1888, złr. **4·—**.

Danielewicz Edward Dr. **Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie.** Wydanie trzecie. Kraków 1897. Str. 104, złr. **—·80.**

Finkel Ludwik Dr. **Bibliografia historyi polskiej.** Cz. II, zeszyt I i II. Kraków 1895, w d. 8-ce, po złr. **1·80.** Tegoż dzieła obszerny tom I-szy złr. **6·—.** Żmudna ta praca jest drugą częścią dzieła, którego początkowy tom opuścił prasy drukarskie w r. 1891. Podczas gdy część pierwsza na 66 arkuszach objęła prócz wiadomości wstępnych (archiwa i biblioteki), także źródła, to jest dokumenty i kroniki, to ten zeszyt podaje bibliografię opracowań, dotyczących dziejów **wewnętrznych geografii, etnografii, wiary i Kościoła.**

Fogazzaro Antonio. **Dawny światek** (Piccolo mondo antico). 1898, str. 418, złr. **2·—**. Autoryzowane tłómaczenie rozgłośnej powieści znakomitego pisarza włoskiego, dokonane wykwintnem piórem pani K. M. —

Gawalewicz Maryan. **Niczyja.** Powieść. Kraków 1897, w 8-ce, str. 208, złr. **1·80.**

— **Majster do wszystkiego.** zbiór nowel, Kraków 1898, wydanie drugie, złr. **1·20.**

— (Treść: Majster do wszystkiego. — Y. Zyg. — Dr. Mimi. — Grajek z „Pod Kotwicy". — Filiżanka. — Ostatnia schadzka).

Gliński Henryk. **Mamusie.** Studya niedyskretne. Kraków 1897, str. 254, złr. **2·—**. Treść: Mamusie. — Czy warto? — Kukułka. — Pszczółka robocza. — Gęś. — Z hrabiów Modro Stopp Ciciświńska. — Promyk słońca. — Lalka. — Malgré elle.

Golian Zygmunt ks. **Kazania niedzielne i świąteczne,** wydane staraniem ks. Bartkiewicza. — Kraków 1888, złr. **2·—**.

Pelczar Józef Ks. Dr. Biskup przemyski. **Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim.** Część I. (stanowi całość). Kaznodzieje greccy do IX w. i łacińscy do XVI w. Kraków 1896, złr. **1·40.**

— Część II. stanowi dla siebie całość p. t.: **Kaznodzieje polscy.** Kraków 1896, w 8-ce, str. 401, złr. **3·—.**

— **Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austryi, Prusiech, i w Królestwie Polskiem.** Kraków, 1898, 3 tomy, 75 arkuszy starannego druku, złr. **8·—.**

Niesłychany w naszych warunkach odbyt, jak świadczy **czwarty** już z rzędu **nakład,** jest dowodem niemałej wartości tego dzieła.

— **Życie duchowne czyli doskonałość chrześciańska,** według najcelniejszych mistrzów duchownych, wydanie piąte, powiększone, 2 obszerne tomy, złr. **3·50.**

— **Rozmyślania o życiu kapłańskiem,** czyli ascetyka kapłańska. Wydanie drugie znacznie pomnożone, 2 obszerne tomy. Kraków 1897, złr. **6·—.**

Piekosiński Franciszek. **O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu.** Z 20 tablicami. Tom I. Wydanie II powiększone, złr. **5·—.** Tom II obejmuje dwanaście pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego wieków średnich. Kraków 1896, str. 467, z licznymi rysunkami w tekście, złr. **5·—.** Dzieło niezbędne dla każdego, kto studyuje polską heraldykę.

Sarnecki Zygmunt. **Historya literatury francuskiej,** ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych. Dzieło to, zapełniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi, wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacyi europejskiej. Historya literatury doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora. Cena tomu o 480 stronnicach złr. **3·—.**

Semenenko Piotr X. **Mistyka,** ułożona podług nauk konferencyjnych. Kraków 1896, wydanie bardzo staranne złr. **2·50.**

Sewer. **W kleszczach. Magdusia,** dwie nowele. Kraków, 1898, w 8-ce, str. 192, złr. **1·60.**

— **Bajecznie kolorowa.** Powieść z życia artystów krakowskich, złr. **1·50.**

Sigurd. **Sprzedany sierota.** Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłomaczona wedle szwedzkiego oryginału. Kraków 1897, złr. **—·80.**

— **Humoreski.** Kraków 1898, złr. **—·50.**

Schnürr-Pepłowski Stanisław, **Cudzoziemcy w Galicyi,** 1787—1844, Kraków, 1898 w 8-ce str. 263, cena złr. **2·40.**

Strażyńska H. **Sieciech i królewicze,** opowiadanie historyczne dla młodzieży, nagrodzone na konkursie. Kraków 1897, str. 101, broszur. złr. **1·30,** kartonowe złr. **1·50.**

— **Królewska wnuka,** opowiadanie z dziejów polskich dla starszej młodzieży. Kraków 1898. broszur. złr. **1·30,** kartonowane złr. **1·50.**

Tarnowski Stanisław. **O dramatach Schillera.** Treść: Przedmowa. — Przed Schillerem. — Zbójcy. — Fiesco. — Kabale und Liebe. — Don Carlos. — Wallenstein. — Marya Stuart. — Dziewica Orleańska. — Braut von Messina. — Wilhelm Tell. — Fragmenta. — Zakończenie. Kraków 1895, str. 395, złr. **2·—.**

— **Komedye Aleks. hr. Fredry** i O pośmiertnych komedyach Fredry. Kraków 1896, złr. **2·—.**

— **Dworzanin Górnickiego.** studyum literackie, Kraków 1897, złr. **—·80.**

— **Studya do dziejów literatury polskiej** XIX wieku. Rozprawy i sprawozdania. **Serya IV.** (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce). Kraków 1897, w 8-ce, str. 316. Cena złr. **3·—.**

— **Serya V.** Kraków 1897, str. 365 (Treść Henryk Sienkiewicz). Cena złr. **2·—.**

Tepa. **Nie z salonu.** Szkice z codziennego życia. Kraków 1896, złr. **2·—.**

Tretiak Józef Dr. Prof. Uniw. Jag. **Szkice literackie.** Kraków 1896, złr. **3·—.** Treść: Mickiewicz i Trembecki. — O satyrach Krasickiego. — O głównych kierunkach poezyi polskiej XIX wieku. — Mickiewicz w Odessie: stosunki i pieśni miłosne. — Juliusz Słowacki. Hamlet polski. — Asnyk i jego liryka. — Jan Lam: talent i charakter. — Pierwsze występy Sienkiewicza. — Karolina Jaenisch. — Dwie Zosie Mickiewicza. — Romans eksperymentalny.

Weyssenhoff Józef. **Z Grecyi.** (I. Dziennik z podróży. II. Wiersze z podróży). Wydanie wykwintne na wzór par. „Collection Guillaume", złr. **1·50.**

Kto nie chce nabywać «Nowej Biblioteki Uniwersalnej» seryami, lecz pragnąłby mieć specyalne działy, n. p. tylko **dział powieściowy** lub **dział historyczny**, i t. p., płaci następujące ceny za objęte wszystkimi rocznikami:

Powieści i nowele:

	Cena katalogowa brosz.	Cena katalogowa opr. w płótno
Bałucki. Mój pierwszy występ literacki (pow. humor.)	Kor. 2·40	3·20
— Burmistrz z Pipidówki (powieść humoryst.)	» 2·40	3.20
Bąkowski. Posażna panna	» 2·80	3·60
Czajkowski. Stefan Czarniecki (powieść histor.)	» 3·—	4·—
Frenzel. Prawa kobiety	» 3·—	4·—
Gawalewicz. Majster do wszystkiego	» 2·40	3·20
— Biedni ludzie	» 2·40	3·20
— Niczyja	» 3·60	4·40
Gliński II. Mamusie	» 4·—	5·—
Iry. Pod rodzinnem niebem	» 3·20	4·—
Jirasek. Raj świata	» 2·80	3·60
Kontrymowicz-Ogiński. Książę Hołuba 3 tomy	» 8·—	11·—
— Z czeluści piekielnych	» 5·—	6·—
Korolenko. Z Sybiru (nowele)	» 4·—	5·—
— Niewidomy muzyk	» 2·—	3.—
— Szkice powieściowe	» 4.—	5·—
Korzeniowska. Nad siły	» 2·40	3·20
Kostomarow. Kudejar (powieść histor.)	» 4·—	5·—
Kowerska. Powieści	» 3·20	4·—
— Z pamiętnika ornitologa	» 3·—	4·—
Krzyżanowski. Przełom i inne nowele	» 2·40	3·20
Lejkin. Pod hiszpańskiem niebem (powieść humor.)	» 4·—	5·—
A. M. L. Obrazki z życia (nowele)	» 4·—	5·—
Naganowski. Hessy O'Grady	» 2·40	3·20
Neumanowa. Baśnie i legendy Wschodu	» 1·20	2·—
Sewer. Na szerokim świecie	» 3·60	4·40
— W kleszczach. Magdusia	» 3·20	4·—
— Bajecznie kolorowa	» 3·—	4·—
Sigurd. Humoreski	» 1·—	1·80
— Sprzedany sierota	» 1·60	2·40
Tepa. Nowele	» 4·—	5·—
Tołstoj. Anna Karenina	» 10·—	13·—
Zagórski. Nowele, III serya	» 3·60	4·40
Razem 37 tomów	Kor. **111·60**	**145·—**

Biorąc naraz wszystkie te powieści — płaci się tylko

za 37 tomów broszurowanych . . Koron 37·—
za 37 „ oprawnych w płótno „ 70·—

z opłatą portorya o **2 Kor.** wyżej.

Pamiętniki, opowiadania histor. i życiorysy:

	Cena katalogowa brosz.	Cena katalogowa opr. w płótno
Berg. Zapiski o polsk. powstaniu 1863 r., 3 tomy	Kor. 16·—	19·—
Chotkowski ks. Zniweczenie św. Unii	» 3·20	4·—
Kłowicki ks. Moje wspomnienia	» 3·60	4·60

Proszę odwrócić!

	Cena katalogowa brosz.	opr. w płótno
Kołaczkowski. Pamiętniki (1780-1831) tom I., II., III. i IV. (z illustr.)	Kor. 10·—	13 20
— Henryk Dąbrowski twórca legionów (z rycin.)	» 2·—	3·—
Lichocki. Pamiętniki prezydenta m. Krakowa z r. 1794	» 1·—	2·—
Murawiew. Pamiętniki (illustrowane)	» 3·—	4·—
Paszkowski. Ks. Józef Poniatowski (z rycinami)	» 2·40	3·20
Rostworowski. Wspomnienia z r. 1863	» 2·—	3·—
Rys kampanii roku 1809 w Ks. Warszawskiem	» 3·60	4·60
Szumski. Wspomnienia o 3 pułku ułanów (illustr.)	» 4·—	5·—
Wężyk. Powstanie Królestwa Polskiego w r. 1831	» 5·—	6·—
Włast. Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy na Wołyniu	» 2·80	4·—
Wodzicka. Wilhelm I. i Eliza Radziwiłłówna (illustr.)	» —·80	1·60
Wodzicki. Pamiętniki z czasów Rzeczyposp. Krakow.	» 3·60	4·60
Wybranowski Aleksander. Dawne dzieje	» 2·80	3·60
— Ongi w dworkach szlacheckich	» 1·—	1·80
Wysocki. Pamiętnik z kampanii węgierskiej	» 2·—	3·—
Ze wspomnień szlacheckich	» 1·—	1·80
Razem 24 tomów	Kor. **69·80**	**92·—**

Biorąc naraz wszystkie te dzieła — płaci się tylko:

za 24 tomów broszurowanych . . Kor. 35·—) z opłatą portorya
za 24 tomów oprawnych . . . . „ 50·—) o **2 Kor.** wyżej.

Szkice z dziejów literatury:

	Cena katalogowa brosz.	opr. w płótno
Chmielowski. Studya i szkice literackie, serya I.	Kor. 4·80	6·—
Mickiewicz A. Wybór listów, wydał J. Kallenbach	» 4·—	5·—
Sarnecki Z. Historya literatury francuskiej	» 6·—	7·—
Tarnowski St. Studya do dziejów liter. polsk., tom I.	» 4·—	5·—
— » » » » » » II.	» 4·—	5·—
— » » » » » » III.	» 4·—	5·—
— » » » » » » IV.	» 4·—	5·—
Tretiak J. Dr. Szkice literackie, serya II.	» 6·—	7·—
Razem 8 tomów	Kor. **36·80**	**45·—**

Biorąc naraz wszystkie te dzieła — płaci się tylko:

za 8 tomów broszurowanych . . . Kor. 18·—) z opłatą portorya
za 8 tomów oprawnych . . . . . „ 24·—) o **1 Kor.** wyżej.

Historya polska, powszechna i dzieje sztuki:

	Cena katalogowa brosz.	opr. w płótno
Czermak. Szkice historyczne z XVIII wieku	Kor. 6·—	7·—
Gloger. Geografia historyczna Polski (z illustr.)	» 5·—	6·—
Kalinka W. ks Panowanie Stanisł. Augusta, 2 tomy	» 7·20	9·20
— Pisma pomniejsze, 3 tomy	» 11·20	14·20
— Sejm czteroletni, 5 tomów	» 14·40	19·40
— Galicya i Kraków	» 5·—	6·—
Łubieński. Kwestya polska w Rosyi	» 1·20	2·—
Macaulay T. Szkice i rozprawy, 2 tomy	» 6·—	8·—
Manteuffel. Cywilizacya nad Bałtykiem (illustr.)	» 2·40	3·20
Schnür-Pepłowski. Historya legionów (z illustrac.)	» 4·—	5·—

	Cena katalogowa brosz.	opr. w płótno
Sizeranne. Malarstwo w Anglii	» 4·—	5·—
Sokołowski. Studya z dziedziny sztuki (z rycinami)	» 9·—	10·—
Szujnocha. Pisma historyczne, 2 tomy	» 5·60	7·60
Razem 22 tomów . . .	Kor. 81·—	102·60

Biorąc naraz wszystkie te dzieła — płaci się tylko:

za 22 tomów broszurowanych . . Kor. 50·— } z opłatą portorya
za 22 tomów oprawnych . . . . „ 65·— } o 3 Kor. wyżej.

Filozofia, nauki społeczne, przyrodn., estetyka itd:

	Cena katalogowa brosz.	opr. w płótno
Chołoniewski ks. Sen w Podhorcach (studyum) .	Kor. 1.—	2·—
Danielewicz. Alkohol i jego skutki	» 1·60	2·40
Echegaray J. Galeotto (dramat)	» 1.—	1·80
Hygiena palenia	» 1·20	2 —
Konarski ks. O religii poczciwych ludzi	» 1·—	2·—
Lisicka. Ze świata muzyki	» 4·—	5·—
Łoziński. Tłum (szkic społeczny)	» 1·20	2·—
Razem 7 tomów . . .	Kor. 11·—	17·20

Biorąc naraz wszystkie te dzieła — płaci się tylko:

za 7 tomów broszurowanych . . . Kor. 6·— } z opłatą portorya
za 7 tomów oprawnych . . . . 10·— } o 1 Kor. wyżej.

Wymienione w tym wykazie dzieła można też nabywać osobno,

lecz tylko po katalogowej cenie.

Dla osób chcących nabyć naraz

komplet „Nowej Biblioteki Uniwersalnej"

14 roczników, t. j.:

98 tomów broszurowanych . . . . zniżamy cenę z Kor. 102 na Kor. 90
98 tomów w ozdobnej oprawie płóciennej „ „ „ 172 „ „ 160

płatne naraz (nie na raty).

Kto nadseła należytość z góry, otrzymuje przesyłkę, lecz tylko w obrębie Austryi i Niemiec, franco. — Na spłaty częściowe nabywać można tylko seryami lub działami po wykazanych cenach.

Roczniki dawniejsze — o ile zapas starczy — kompletować można.

Wszelkich wyjaśnień udzielamy chętnie — zeszyt okazowy darmo. — Wysyłka staranna.

Prenumeratę przyjmuje każda księgarnia, tudzież
Spółka Wydawnicza Polska (Kraków, Rynek, Pałac Spiski).

Prospekt ten unieważnia wszystkie poprzednio wydane.

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000965268
II 24954/3